





JADWIGA I JAGIEŁŁO.

1873 - 1888

OPISY WYJAZDÓW

WARSZAWA

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

OPISY WYJAZDÓW

Tom III.

DE LITVA.

WARSZAWA

1888.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

1374 — 1413.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

KAROLA SZAJNOCHĘ.

WYDANIE DRUGIE, POPRAWNE.

Tom III.

WE LWOWIE,

NAKŁADEM AUTORA.

1861.

M. B. GEPNER.

943.8



474719

OPWIADANIE HISTORYCZNE

KAROLA SZASZKOWICZA

ANULOMANO 27682

Tom III

WE LWOWIE

Z drukarni E. Winiarza.

Spis rozdziałów Tomu III.

XIII Jagiełło	str.	1
XIV Wilhelm	„	56
XV Władysław II	„	128
XVI Chrzest Litwy	„	178
XVII Ruś Czerwona	„	245

Źródła i Objąsnienia	„	321
--------------------------------	---	-----

282

1	348	XIII. 1890
2		XIV. 1891
3		XV. 1892
4		XVI. 1893
5		XVII. 1894

6		XVIII. 1895
---	--	-------------

XIII. JAGIEŁŁO.

Zamysły panów krakowskich. Gniewosz z Dalewic. Litwa. Ślady porozumienia między nią a Krakowem. Położenie Jagiełły. Zjazd chrzestny. Nowa wojna. Witold. Pojednanie z Jagiełłą. Posyłki panów polskich do Litwy. Ziemowit przeciw Jagielle. Ciągła wojna z Krzyżakami. Stanowcza zgoda z Witoldem. Sprzeczność losów Jagiełły i Witolda. Charakter Jagiełły. Poselstwo swadziebne do Krakowa. Zobowiązania się Jagiełły. Odprawa posłów do Węgier. Stan rzeczy w Węgrzech. Pomyślne przyjęcie poselstwa litewskiego. Powrót posłów do Krakowa. Usposobienie Jadwigi. Zjazd krakowski. Poselstwo z odpowiedzią Jagielle. Ponowienie zobowiązań Jagiełły. Nowy napad Krzyżaków. Inny przeciwnik, Wilhelm.

Szczęśliwe dla możnowładców czasy spłynęły z młodzieńczą Andegawenką. Całe jej panowanie przedślubne miało służyć tylko za kopalnię zysków bogatych, jakimi panowie małopolscy chcieli sobie wynagrodzić poprzednie trudy i starania o Jadwigę. Działo się im z tego względu tak dobrze za obecnych rządów dziewiczych, iż niektórzy na prawdę już myśleli, jakby je do najdłuższego przeciągnąć czasu. W tej chęci odzywały się pojedyncze głosy magnackie za zupełnem zaniechaniem wyboru męża Jadwidze, za obejściem się wcale bez króla. Tylko przeciwne temu

usposobienie szlachty drobniejszej, krzywdzonej samowolnością wielmożów i przeto króla pragnącej, stało w drodze bezkrólewia dalszemu. Ztąd wzajemne swary i niepokoje, w których powaga młodej królowej nękana do ostatka. Przebywa wprawdzie w Krakowie młodsza córka Ludwika — dochodzi nas bardzo szacowny głos z onych czasów — i miana jest za królową, lecz ponieważ nie wydają jej ani za dawnego narzeczonego Wilhelma ani za kogokolwiek innego, przeto źle się dzieje koronie polskiej bez króla, ile że magnaci i szlachta prześladują się wzajem, a wielu nie chce żadnego wcale króla, lecz sobie samym pragnie przywłaszczyć dobra i pożytki królestwa.

Myślało tak atoli tylko jedno z kilku stronnictw ówczesnych. Mimo przeważną bowiem większość narodu, chylącą się jak wiadomo ku Litwie, przeróżne acz mniej potężne zdania odzywały się w tłumie. Z tych obok wspomnianych tu przyjaciół wiecznego bezkrólewia najwięcej obchodzi nas stronnictwo, posiadające nader silnego sprzymierzeńca, bo przychylność młodej królowej. Składało się ono z najbliższych osobie królewskiej dworzan i urzędników, mających na czele nieznanego nam dotąd a tak głośnego później Gniewosza z Dalewic herbu Strzegomia. Pragniemy temchętniej zabrać z nim bliższą znajomość, iż w panu Gniewoszu mamy jedną z charakterystyczniejszych postaci onego czasu.

Byłto przedwszystkiem szlachcic dostatni, w szczególności pan wsi Suchy koło Jangrotu, którą temi czasy za 800 grzywien kupił od niego biskup krakowski Jan Radlica. Chciwy i sprzedajny jak pra-

wie wszyscy bohaterowie tamtej epoki, przechodził on wszystkich brakiem rozumu i charakteru. Ta ułomność moralna wpoila weni przekonanie, iż nie masz pewniejszej drogi do szczęścia tj. do pieniędzy, nad trzymanie się osób, mających w swoim ręku szafunek dóstatków ziemskich. Ztąd gdy ogół panów małopolskich w niemniej zyskolubnych zamysłach pracował nad obaleniem starej wielkopolszczyzny, nad otwarciem sobie skarbnicy szerokich obszarów ruskich, on dzierżył się klamki dworskiej, bawił najmilej w łaskodawczem pobliżu królów, teraz Jadwigi, później jej męża. Oddawszy się zaś prywatnej służbie osób, wypadło także służyć im środkami domowemi, dworactwem. To zrobiło Gniewosza nadmiar przebiegłym w wyszukiwaniu sposobów przypodobania się, nareszcie zausznikiem, potwarcą.

Bądź jak bądź, pozyskiwał on zawsze ufność u dworu, i przez czas długi, lubo jeszcze nie teraz, piastował tamże urząd wprowadzający w najpoufniejszą z osobą królewską styczność, tj. podkomorstwo czyli marszałkowstwo nadworne. Taką też drogą zbliżył on się obecnie do królowej Jadwigi, a postrzegłszy jej skłonność ku dawnemu narzeczonemu, jał się gorliwie poplecznictwa Wilhelma. Zaczem dalej od siebie patrzącym pozostawiając myśl o Litwie, głosił Gniewosz użyteczność związków z xięciem Rakuzkim, jednal mu zwolenników, i zasłoniony współczuciem młodocianej królowej, urosł w naczelnika stronnictwa.

Znachodzili się wreszcie tacy, acz w nader szczupłej liczbie, którzy jeszcze nie zrzekli się nadziei obaczenia na tronie polskim u boku Jadwigi Ziemo-

wita Mazowieckiego. A nawet Władysławowi Opolczykowi, lubo już żonatemu i niemogącemu przeto połączyć się z Jadwigą, nie brakowało życzliwców pojedynczych, doradzających oddać mu rządy królestwa. Te wszystkie głosy i rady, te swary różnych stronnictw, zapełniły całą kilkumiesięczną przestrzeń czasu po koronacyi Jadwigi, od października r. 1384 do stycznia 1385. Wszakże nad wszystkie zdania stronnice przeważała niezmiernie chęć poswatania się z Litwą. Onato przemogła dotychczas Ziemowita, ona przeparała koronacyę Jadwigi, ona też nie myślała teraz dopuścić, aby kto inny zerwał owoc jej usiłowań. Jakoż gdy w wspomnionym przeciągu kilku miesięcy oprócz szermierki ustnej nie widać żadnego rzetelnego kroku na korzyść Wilhelma, Ziemowita lub Opolczyka, pierwszy wypadek stanowczy, o jakim dowiaduje się cały naród, wyprowadza W. xięcia Litwy na widok. Jest tym wypadkiem uroczyste poselstwo Jagiełły, proszące o rękę Jadwigi, tajnem (jak mniemać można) z panami krakowskimi wywołane porozumieniem. Dla przypatrzenia się temu bliżej cofnijmy wzrok ku Litwie.

Opisując dawniej sprawy litewskie, zostawiliśmy walecznego Kiejstuta na stosie pogrzebowym, jego syna Witolda zbiegiem z więzienia Jagiełłowego u Krzyżaków, mających dopomódz mu do zemsty nad Jagiełłą, Jagiełłę zaś zagrożonym zewsząd panem rozchwianej Litwy. Skutkiem niezupełnie wyświeconych okoliczności okazuje się nasz Olgierdowic odtąd coraz jawniejszym przyjacielem swoich przyjaciół małopolskich. Kiedy oni wszelkiemi siłami walczą prze-

ciw Ziemowitowi, on napadem na mazowieckie dzierzawy, zaborem grodów Podlasia, popiera silnie ich walkę. Uwieziona przed kilką laty relikwia Świętokrzyska zostaje teraz wraz z pewną liczbą jeńców wrócona Małopolsce. Wiemy prócz tego, iż niektórzy z najmożniejszych panów krakowskich, jak np. młody wojewoda Spytko z Melsztyna, poczytywani za głównych sprawców usunięcia Ziemowita a sprowadzenia Jadwigi, otrzymują później od Jagiełły nadmiar kosztowne upominki wdzięczności, całe prowincye, którejto nagrodzie nie odpowiadają poprzednio z ich strony żadne znane, głośnie przysługi. Nasuwa się przeto myśl, iż powodu do tak hojnej i długopomnej wywdzięki należy szukać w ich terażniejszych stosunkach poufnego znoszenia się z Jagiełłą. Ważna zaś w tej mierze okoliczność, iż wojewoda Spytko przez swoich braci z Tarnowa, jeszcze od czasu Kazimierza W. zagnieżdżonych na Rusi, miał w tych rusko-litewskich stronach i starodawne konnexye do posługi i interes familijny do popierania, zgadza się dość znacząco z tą myślą.

Jakoż nie obrażali się bynajmniej w późniejszych latach panowie polscy, gdy książęta przyjazni, owszem sami książęta litewscy, przypominali im w aktach publicznych, iż onito, Polacy, zaprosili Jagiełłę na królestwo. Nie brak nawet skazówek do wyśledzenia osób, za pomocą których mogły zawiązać się te przyjazne stosunki. Toć jeden z głównych dostojników ówczesnego kościoła polskiego, poznański biskup Dobrogost, jak później w jawny sposób odznaczył się gorliwą stronniczością dla Jagiełły, tak już przed laty

dwunastu, nosząc listy papieżkie na dwór litewski, wchodził w poufne z nim styczności. Łatwo zatem dał się przez podobnych dawnych znajomych i stronników zadzierzgnąć teraz węzeł porozumienia. Uwidomia się on zwłaszcza uderzającym sposobem w porze przyjscia Jadwigi. Im pewniejszymi przybycia i koronacy królowny widzą się Małopolanie, tem widoczniej przedsiębierze Jagiełło ze swojej strony przygotowania do swadziebnej po nią wyprawy. Główną dla niej przeszkodą był obecnie pobyt Witołda u Krzyżaków. Każde bowiem wydalenie się Jagiełły z granic litewskich narażało je na bezodporne owładnięcie przez Witołda z zakonem. Co tem pewniejszą groziło zgubą, ileże nawet ciągła obecność Jagiełły w kraju zaledwie była w stanie ochronić go od toni ostatecznej. Pod tym względem porozumienie Jagiełły z panami krakowskimi płynęło z najsmutniejszej potrzeby.

Kiedy Jagiełło po upadku Kiejstuta zawierał z Krzyżakami ów nieszczęsny traktat na wyspie Dubissie, stańęło przyrzeczenie, iż w przeciągu lat czterech W. X. litewski przyjmie niechybnie chrześcijaństwo. Tymczasem ani Krzyżacy nie mieli chęci utracić chrztem Jagiełły sposobności do coraz pewniejszego zawojowania poganina, ani też Jagiełło nie spieszył się wcale z aktem, po którym, jak nietrudno było przewidzieć, nie mogła Litwa spodziewać się pokoju od Krzyżaków, a który byłby osobie Jagiełły odjął główny urok i powab, wróżący mu prędzej czy później nierównie świetniejszą nagrodę za przyjęcie chrześcijaństwa gdzieindziej. Przyszło więc tylko do

osobliwszej sceny, okazującej nieszczerłość obojej strony. W kilka miesięcy po wspomnionym traktacie, w czasie gdy wśród domowych zawichrzeń w Polsce nie było jeszcze pewności utrzymania się stronnictwa Jadwigi, pod koniec maja r. 1383, panowie krzyżaccy, udając troskliwość o warunki niedawnego traktatu, zawezwali Jagiełłę na nowy zjazd na Dubissie dla dopełnienia chrztu.

Jagiello okazał chęć uiszczenia się z obietnicy, i w towarzystwie matki, braci i dworu xiążęcego wyruszył w drogę. W. mistrz krzyżacki Konrad Czolner, nie chcąc wydać się mniej gorliwym, zabrał z sobą słynnego marszałka zakonu Konrada Wallenroda, grono reszty najwyższych urzędników, i co najpotrzebniejszym było do chrztu: dwóch biskupów, warmińskiego i pomezkańskiego. I owo płyną Niemnem naprzeciw sobie oba dwory przeciwne, krzyżacki i litewski, w niemalej pono obawie, aby w rzeczy nie stało się, co jeden i drugi głosi istotnem życzeniem swoim. Im bliżej tedy wyspy, tem niechętniejsza podróż. Jagiello przecież stanął u celu. Mniej ochoczy lub mniej skrupulatni w dotrzymaniu słowa Krzyżacy uwięźli o mil cztery, w Christmemlu. Lubo Niemen w tem miejscu ma być bardzo głęboki, lubo to było w maju, miało zabraknąć wody statkom krzyżackim. Nie było też koni w całej stajni krzyżackiej, aby dojechać brzegiem ku wyspie. Ograniczono się na zaproszenie Jagiełły do Christmemla. Ten atoli nie miał wcale intencji działać nad miarę obietnicy. Nie chcieli zatem ani Krzyżacy do Jagiełły ani Jagiello zbliżyć się do Krzyżaków. Cały zjazd spełził

szczęśliwie na niczem. Powtórzyła się, jak widzimy, w nieco odmienny sposób dawna scena chrzestnego zjazdu w Wrocławiu.

Obie strony rozjechały się z wzajemnymi wymówkami. Ze wszystkiego jednak okazuje się, że Jagiełło bliższym był chęci chrztu niż Krzyżacy. Czując z tej przyczyny potrzebę tem liczniejszych pozorów uniewinnienia, zmyślili oni nawet pogłoskę, jakoby Jagiełło za radą matki Julianny uknuł był zamach na życie W. mistrza. Do zarzutów z okoliczności obecnej przydano obwinienia daty dawniejszej. Krzyżacy wypominali Jagielle, że bez ich wiedzy śmiał wojować Mazowsze, gdy przecież dawny traktat na wyspie Dubissie wzbraniał mu wszelkiej wojny bez zezwolenia zakonu. Jagiełło zaprzeczał ważności całemu traktatowi, ile że Krzyżacy przygarnięciem Witolda pierwsi go zniweczyli. Wszystkie skargi podobne przywiodły wreszcie do tego, co przynajmniej dla Krzyżaków właściwym było celem, tj. do wojny. W tym samym czasie kiedy w Wielkopolsce dogorywała wojna między Nałęczami a Grzymałczyki, z końcem lipca r. 1383, rozewrzała ona znowuż między zakonem a Litwą. Witold działał jako sprzymierzeniec krzyżacki. Wtargnęła do Litwy dwoma szlakami ogromna armia chrześcijańska, wiedzona przez samego W. mistrza i najprzedniejszych urzędników zakonu, a posiłkowana osobnym oddziałem litewsko-żmudzkiem, złożonym z licznych zwolenników Witolda, pod wodzą tegoż walecznego Kiejstutowica.

Uderzywszy połączonemi siłami na Kiejstutową stolicę Troki, opanowano ją z całym księstwem przy-

ległem. Zpod Trok posunęły zastępy zwycięzkie pod samo Wilno, które spłonęło. Jagiełło uchylił się przed burzą. Witold, czyli właściwie zakon, panował całej Litwie, odbierał wszędzie hołd i przysięgę wierności, kazał dostawiać sobie zakładników. Powiodło się wprawdzie Skirgielle, rodzonemu bratu Jagiełły, odzyskać wkrótce Troki, lecz to nie ocaliło sprawy Olgerdowiców. Wypowiedziawszy bowiem śmiertelną Litwie wojnę, postanowili Krzyżacy nie składać broni, aż póki osadzeniem sprzymierzonego Witolda na W. xięstwie nie dopną upadku Jagiełłowego. Aby ich do tem skorszej wzbudzić pomocy, umyślił ochrzcić się Witold. Bracia zakonni musieli chcąc niechcąc przyzwolić na ceremonię, do której oni sami nigdy w istocie nie przynaglali xiążąt litewskich, a którą zwłaszcza w razie obecnym można było posądzić o pobudki światowe.

Przynajmniej całę nieuroczysty, całę pokątny sposób, jakim dopełniony został tak ważny akt, ośmiela do podejrzenia, iż obydwie strony nie przywiązywały wielkiej do niego ceny. Wracając według przyjętego wówczas zwyczaju wojny dla wypoczynku i dalszych przygotowań wojennych nazad do Prus, ochrzczono Witolda dnia 21 października r. 1383 w drodze, w Taplawie, z upokarzającą dorywcznością. Komtur Ragnicki i żona sołtysa Taplawskiego posłużyli na prędcę za rodziców. Dano nowochrzczeńcowi imię ojca chrzestnego Wigand. Za co syn Kiejstutów w trzy miesiące później, w Królewcu dnia 30 stycznia 1384, uczynił Krzyżakom zapis, wieńczący najdumniejsze zamysły zakonu względem Litwy. Uznawał ten

dokument bracią krzyżacką najwyższymi zwierzchnikami całej Litwy i Żmudzi. Jedna i to najpiękniejsza połowa Litwy wraz z całą Żmudzią przechodziła w bezpośrednie posiadanie zakonu. Drugą odzierał Witold jako lenno zakonu. W razie bezpotomnego zejścia Witolda przypadnie cała Litwa na własność zakonowi. Nie daremnie więc pomagali Krzyżacy swemu pochrześnikowi.

Toż przynajmniej pomagali mu nieleniwie. Za ledwie nastąpiła wiosna roku 1384, ta wiosna która już to na dzień św. Stanisława, już to na zielone Świątki, przyrzekała Polsce Jadwigę, wyruszyli Niemcy z Witoldem na zawojowanie ziemi litewskiej. Przedwysztkiem szło Krzyżakom o uzyskanie tam raz na zawsze pewnego punktu oparcia, pewnej niezdobytej warowni, któraby w wszelkich kolejach przyszłości ciężła jarzmem nad Litwą. Postanowiono w tym celu zbudować obyczajem krzyżackim w miejscu zburzonego przed laty Kowna nową olbrzymią twierdzę, nazwaną Marienwerder czyli wyspa N. Panny. Taż budowa stała się głównym przedsięwzięciem obecnej wyprawy zbrojnej. Pod zasłoną ogromnej armii krzyżowej, składającej się z braci zakonnych, wojsk krajowych i tysięcy rycerstwa zagranicznego, prowadzonych przez samegoż W. mistrza Czolnera, nadpłynęły niezliczone łodzie z rzemieślnikami, żywnością i całym przyborem budowniczym.

Podczas gdy pojedyncze oddziały zbrojne ciąglemi utarczkami z nieprzyjaciołmi oczyszczały okolicę kowieńską, tłumy murarzy, kowalów, kamieniarzów, pracowały z największym pospiechem nad no-

wym grodem. Sześćdziesiąt tysięcy ludzi, ośmdziesiąt tysięcy koni, było przez sześć tygodni w nieustannym około niego ruchu i trudzie. Nareszcie wzniósł się gród niebotyczny. Za pomocą takich twierdz — zawołał uradowany mistrz W. — niczem podbicie Litwy! Jakoż porzeczano tymrazem na zbudowaniu sobie warowni. Poniesiona od Jagiełły porażka pod Wilkiszkami przyspieszyła powrót Niemców do domu. Witołda zaspokojono jakotako dokumentem solennym, wydanym w Marienwerder w oktawę Bożego ciała, dnia 16 czerwca, a przyrzekającym mu rychłe przywrócenie ziemi ojczystej.

Nie mogło to zadowolnić Witołda. O ile on nie całkiem szczerze lgnął do zakonu, o tyle i zakon raczej swą własną niż Witołdową popierał sprawę. Tak niepewna przyjaźń potrzebowała lada wstrząśnienia, aby do szczętu się rozchwiać. Przyszło to wstrząśnienie temiz czasy od strony Polski. Miał tam wreszcie około zielonych Świątek nastąpić niewątpliwy przyjazd Jadwigi. Dopóki panowie krakowscy nie mogli według swego upodobania rozrządzać ręką Jadwigi, dopóty wszelkie porozumienie z Jagiełłą było przedwczesnem. Teraz jednakże zmieniła się postać rzeczy. Nieodzowność blizkiego przybycia Andegawenki pozwalała myśleć o jej ręce i tronie. Niepodobną zaś była wszelka myśl o tem, dopokąd Witołd nie zerwał związków z zakonem. Na toż bowiem miał Jagiełło przesiedlać się do Polski, aby mu Krzyżacy z Kiejstutowicem rodzinną tymczasem wydarli Litwę?

Szło więc głównie o przejednanie Witołda. I gęsto też syłał Jagiełło poufnych doń orędowników z listownemi przyrzeczeniami. Zasługiwały one teraz na większą niż kiedykolwiek wiarę. Łatwy do zrozumienia interes samegoż Jagiełły w tych rokowaniach świadczył o szczerości intencji. Błyszcząca na dnie całej sprawy korona polska, przeznaczona zdala Jagielle, pozostawiała W. księstwo Litewskie niejako samo przez się synowi Kiejstutowemu. Gdy więc było czem dzielić się, nie trudna była zgoda. W tym samym miesiącu czerwcu, kiedy obaj Gedyminowice mogli Jadwigę mniemać już powitaną i ukoronowaną w Krakowie, dojrzało w samem zanadru krzyżackiem tajne przymierze między Witołdem a Jagiełłą. Przyszły król polski przyrzekł swojemu stryjecznemu bratu cały udział ojcowski, księstwo Trockie. Nowowychrzczony brat ofiarował nie tylko odstąpienie Krzyżaków, lecz nadto umyślił przynieść Litwie w gościniec krwawą klęskę krzyżacką.

Zaczem oznajmił Witołd Niemcom w pierwszej połowie lipca, iż powziąwszy wiadomość o zamierzonym najściu Skirgiełły z Litwą na Prusy, chce mu stawić czoło u granic. Pod tym pozorem zbliżył się cały orszak Witołdów, złożony z kilkuset spółwygnanych Litwinów, między którymi zwłaszcza szwagier Witołdów Sudemunt, ku krzyżackiej warowni Jurbork. Zatrzymawszy się tam, zawezwano komtura miejscowego Dytryka Kruste na spieszną do Witołda naradę. Komtur wziął kilku braci i zeszedł z zamku. Ucieszyli się Krzyżacy udanem ostrzeżeniem Witołda, iż Skirgiełł i Jagiełło chcą uderzyć na nieprzygoto-

waną Ragnete. Wyślijcie czempredzej wieść o tem do załogi tamecznej. — ozwie się Witold — a na-
zajutrz ja sam w pomoc przybędę. Wdzięczni Pru-
sacy zaprosili Witolda przy pożegnaniu na wieczerze
do zamku. Wolę zapolować w poblizkim lesie. —
odpowie zaproszony, — a z wami niech tam mój
szwagier Sudemunt pobiesiaduje. I przyślijcie mi też
kilku łowców z sieciami.

Krzyżacy odeszli z Sudemuntem, odprowadzonym
przez kilku bojarów zbrojnych. Alić na moście naj-
wyższym rzuca się naraz Sudemunt z bojarami na
Niemców. Dwaj towarzysze komtura i strażnik bramy
padli natychmiast trupem. W oka mgnieniu skoczyła
reszta Litwy w bramę otwartą i opanowała zamek.
Komtur poszedł w kajdany. Wszelkie zapasy zostały
spłądrowane. W krótkim czasie nie było śladu
Jurborka.

Tensam los spotkał warownię Bajernburg. Naj-
więcej atoli zależało Litwie na opanowaniu świeżo
zbudowanego Marienwerder. Co nierównie dłuższego
czasu, nierównie gwałtowniejszych wymagało nateżeń.
Wzięto się więc spólnemi siły do czynu. Do coraz
liczniejszej drużyny Witoldowej przybyło wojsko Skir-
gielły. Z niemi połączyły się rotы jedenastu innych
książąt litewskich. W. książę Jagiełło uzbroił wielką
wyprawę. W ośm tygodni po ustąpieniu Witolda
z Prus obległa ogromna armia litewska wyspę Najś.
Panny, bronioną znacznym oddziałem krzyżackim pod
wodzą walecznego komtura Henryka Klee.

Dla przeszkodzenia odsieczy krzyżackiej zatamo-
wano zasiekami wszelką żeglugę na rzece Niemnie.

Nadzwyczajnie wielka liczba rozmaitych machin wojennych, znajdujących się w wojsku litewskim a kierowanych przez puszkarzy ruskich, któryto naród wielce tu biegłym okazał się w tej sztuce, biła dniem i nocą w mury zamkowe. Przez blisko ośm tygodni trwały szturm i wycieczki wzajemne. Napróżno sam marszałek zakonu, znany później Konrad Wallenrod, nadciągnął z posiłkami. Śmierć komtura Henryka i coraz smutniejszy stan rzeczy wewnątrz zamku, odjęły wszelką nadzieję utrzymania się. Zapamiętały wreszcie szturm wojsk litewskich, trwający od świtu aż do południa, dokonał dzieła.

Zdobyto wszystkie główne przedmurza. Pozostała jeszcze w ostatniej baszcie garstka załogi, złożyła broń. Stu pięćdziesięciu rycerzy zakonnych wraz z komturem i wielą rycerstwa zagranicznego padło od miecza. Pięćdziesięciu pięciu braci krzyżackich, pięććroć tyleż gości rycerskich, odpowiednia ilość pospólstwa wojennego, dostały się w niewolę. Przez długi czas pracował zakon bezskutecznie nad uwolnieniem swych jeńców. Oddawna żaden krok polityki krzyżackiej nie zakończył się tak smutną katastrofą jak krwawo teraz oplukane chrzciny Witołda. Płochy Kiejstutowic poczytał za nie obłudną ceremonię Taplawską, i był gotów przyjąć z równą łatwością gdziekolwiek indziej chrzest drugi. W. X. Jagiełło opanował wydartą sobie bramę litewską, uzyskał trzy mocne twierdze, przejednał brata nieprzyjazznego, i zabezpieczony na jakiś czas od wrogów, mógł pomyśleć o związkach zagranicznych, o młodzieńczej królowej Polskiej.

Już ona właśnie od kilkunastu dni bawiła w nadwiślańskiej stolicy. Już spełniona tam koronacya pozwalała wielmożom krakowskim ofiarować w małżeństwo rękę młodej królowej. Terazto — jak według upewnienia najświadomszych kronikarzy litewskich wnosić możemy — syłali panowie krakowscy raz po raz do W. X. Jagiełły, przedstawiając mu, aby przyjął chrzest w obrządku Rzymu starego, i poślubił sobie dozgonnie ich królowę Jadwigę, i został u nich królem w Krakowie, na całą ziemię lacką.

Teraz też nim Jagiełło jeszcze wziął przewagę stanowczą, zależało wszystkim przeciwnikom ślubów litewskich na jaknajusilniejszym stawianiu mu przeszkód w drodze. W szczególności jeden z takich przeciwników, Ziemowit mazowiecki, nie zupełnie jeszcze próżen nadziei ręki królowej Jadwigi, a jako najbliższy sąsiad Jagiełły najlepiej o jego zamysłach uwiadomiony, zakrzętnął się teraz około podniecenia mu nowej burzy.

Najstosowniejszym do tego środkiem była czynna spółka z zakonem. Jakoż w pięć tygodni po koronacyi Jadwigi, prawie jednocześnie z zdobyciem wyspy N. Panny czyli Starego Kowna przez Jagiełłę, dnia 23 listopada, wszedł xiążę Ziemowit w nowy układ z W. mistrzem krzyżackim, zapewniający xięciu pożyczkę 3600 kóp groszy pragskich, a zakonowi zastaw szerokiej przestrzeni ziem mazowieckich, takzwanej krainy Zawkrańskiej między rzekami Wkrą, Nidą, Orzycem a Lidynią. Celem tego układu wymienia dokument wyraźnie wojnę ciągłą z Jagiełłą, któremu Ziemowit z jednej strony pieniędzmi krzy-

żackimi mógł psować szyki w Polsce, a Krzyżacy tem skuteczniej dojeżdżać z drugiej, z ziemi Zawkrańskiej, leżącej w pobliżu najmniej obronnych granic litewskich.

Nie wielce to atoli przeszkodziło Jagielle. Co do wojny, ta wprawdzie według życzeń Ziemowitowych nie przestała zagrażać Litwie. Bezpośrednio z nową wiosną roku 1385 zaczęły się nowe kroki nieprzyjacielskie. Przedłużając się z coraz większem wysiłeniem aż do jesieni, trwały one przez całą porę swadziebnych układów Jagielle z Polakami. A lubo żadnym stanowczym nie uwieńczone skutkiem, sprawiły te walki niemałą zakonowi i Litwie szkodę, zwłaszcza w jeńcach. Już pod koniec miesiąca kwietnia okazują się obiedwie strony znużone wojną. Dnia 21 i 24 kwietnia udzielają W. mistrz Czolner i marszałek Wallenrod w celu układów o wzajemną wymianę jeńców, dwutygodniowego zawieszenia broni Jagielle. W tydzień później, dnia 30 kwietnia, znajdują się Krzyżacy i W. książę Litewski, dla uskutecznienia wykupu w zwykłym miejscu zjazdów litewskich, na znanej wyspie Dubissie.

Nie załatwiwszy jednakże sprawy, przestają obiedwie strony na wytknięciu sobie pory nowego zjazdu, zapowiedzianego w wilię Bożego Ciała, dnia 31 maja. I ten jak się zdaje, do żadnego nie przywiódł rezultatu. Jeńcy, mianowicie krzyżacy, pozostali w niewoli. Wypominając Jagielle przez długie lata niechęć wrócenia im wolności, zarzucali mu Krzyżacy, nie wiemy-li czy potwarczo, że ich sprzedawał w dalsze strony Rusinom. Przedłużał się tedy ciągle stan wojny.

a im jawniej występowało na widok, co Jagiełło przedsiębrał tymczasem w stronach Polski, tem groźniej rozplómiął się daremny przeciw temu opór krzyżacki. Gdy z jesienią roku bieżącego nadejdzie stanowcza chwila swadziebnych układów litewsko-polskich, obaczmy Jagiełłę pod śmiertelnym mieczem jednej z największych wypraw teutońskich. Teraz spojrzymy na rozpoczęte już kroki onej swadźby.

Jak pierwszą widoczniejszą wynikłość porozumienia między Polską a Litwą można było upatrzeć w przyjaźnym powrocie Witolda z ziemi Krzyżaków, tak też dokonanej tymczasem ostatecznej ugodzie z nim należy tu wzmianka najpierwsza. Dopiero w porze dziewosłębin krakowskich otrzymuje Witold od stryjecznego brata Jagiełły xięstwo grodzieńskie z Podlasiem. Ze względu na prawo Kiejstutowica do ojczystego xięstwa Trockiego, tj. do całej połowy Litwy, nie czyniło obecne nadanie zadość słusznym jego żądaniom. Poprzestał wszelako dawny przyjaciel Jagiełłów na podziale niedostatecznym, spodziewając się, że prawdopodobne ustąpienie W. xięcia do Polski poda sposobność do słusniejszego układu. W uczuciu swojej niezaprzeczonej wyższości umysłowej nad wszystkimi terażniejszymi xiążętą litewskimi, wyższości tak świetnie w późniejszych latach na cały świat rozgłoszonej, cieszył się Witold niepłonną nawet nadzieją, iż tasama fortuna, która mniej godnego Jagiełłę sadzała na tronie polskim, jemu przynajmniej wielkoxiążęcego nie odmówi zaszczytu.

Atoli fortuna a ludzkie wyobrażenia o słusznosci zdawierendawna różnemi krążyły tory. Ileżto walk,



prób, nieszczęście, musiał pierwej przebywać Witołd, nim mu w końcu padła nagroda! Jagiełło przeciwnie bez walki i znoju kroczy od tryumfu do tryumfu, w coraz piękniejsze bogaty wieńce. Zachodzi w tej mierze osobliwszy pomiędzy obudwoma braćmi stryjeczny stosunek, którego dobrze świadom był syn Kiejstutów. Nie możemy nie wpatrzeć się bliżej w tę osobliwszą grę losów, złagodzoną jedynie okolicznością, iż jeśli Witołd nie zasłużył na wiele z swoich nieszczęść, Jagiełło w znacznej części był godzien swojej fortuny. Owszem obadwaj wnukowie Gedymina, jakkolwiek różni losem, ujmują przy bliższem poznaniu równą miarą najpiękniejszych darów natury, zaledwie spodziewaną w rodzie pogańskim. Mając z kolei uwidomić sobie bliżej obudwóch, zwróćmy tu oko naprzód na syna Olgierdowego, gotującego posłów do Polski.

Od kolebki świeci mu gwiazda szczęścia, przychylają mu się życzliwie wszystkie serca. Lubo dopiero siódmy z synów Olgierda, bierze Jagiełło według życzeń ojcowskich pierwszeństwo przed resztą braci i nadzieję W. xięstwa. W. xiężna Julianna utopiła w nim wszelką miłość swej piersi macierzyńskiej, drżącej o każdy krok ulubieńca. Pomni na to Krzyżacy jakże zręcznie przypochlebiają się xiężnie, pieszcząc jej serce słówkami troskliwości o bezpieczeństwo przesławnego syna Jagiełły, zagrożonego niedawno owym psem wściekłym, Kiejstutem! Toć do późnej śmierci zachował kochanek matczyn wiele zabobonnych zwyczajów i wspomnień tego miękkiego wychowania macierzyńskiego.

Gdy ojciec Olgierd umarł, ów wściekły pieszczyc Kiejstut, mogąc z łatwością owładnąć W. księstwo, owszem niejako zniewolony do tego niebezpieczeństwem krzyżackim, korzy przed szczęśliwym swoją skroń siwą, bije mu czołem jako W. księciu. Takąsamą miłością Ignie ku niemu młody syn Kiejstutów, Witold, pełen zaufania w równą przyjaźń i szlachetność Jagiełły. Kiedy ojciec Kiejstut ostrzega syna o spiskach Olgierdowica z zakonem, zamierzającym zgubę obudwóch, młody przyjaciel Jagiełłów nie chce temu dać wiary. Dopiero ujęte w opanowanej stolicy listy krzyżackie przekonywują go o nieszczęsnym zamachu. Za co ukarał go stary Kiejstut jedynie wydzieleniem mu nieco mniejszego księstwa, nie śmiąc podnieść ręki na wolność lub życie ulubieńca całej rodziny.

W wynikłej zaś potem wojnie między Kiejstutem a W. księciem któż zwycięża? — szczęśliwy. Wspaniałomyślny Kiejstut ginie w więzieniu; ufający Jagielle Witold tuła się na wygnaniu; Jagiełło znowuż w blasku fortuny. Chwilowe upokorzenie wynagradza mu się wkrótce zupełnym tryumfem nad przeciwnikiem. Zwycięzca Kiejstuta i Witolda odzyskuje snadnie berło nad całą Litwą, a pomyślny bieg okoliczności dorzuca mu ziemię po ziemi w darze. Śmierć króla Ludwika przysparza Litwie bez zdobycia oręża zaprzędane przez starostów węgierskich grody wołyńskie; domowe zamieszki w Polsce pozwalają zająć Podlasie; acz miecz krzyżacki wisi nad głową, czemużby jeszcze dalszych, wspanialszych darów nie miał spodziewać się ulubieniec ludzi i losów?

Uderza zaś szczęście Jagielly tem osobliwszym urokiem, im skromniejszą była cała osobitość człowieka, któremu tyle słońca świeciło. W tem dwuświe-
tle zupełnej prostoty, prawie prostaczości osoby a nie-
przebranej łaski przeznaczeń, przedstawia syn Juli-
anny jedno z najdziwniejszych, owszem najpowabniej-
szych zjawisk historyi. Bacniejszego atoli potrzeba
oka, dłuższego przeciągu czasu, aby je należycie oce-
nić. Gdyż na pozór było człowiek pospolity, gnu-
śny, tępego pojęcia, zaniedbanej powierzchowności.
Ulubieniec fortuny chadzał zwyczajnie w prostym
szaraczkowym kożuchu. Lubo garderobę xiążącą zdo-
biły coraz nowe szaty bogate, on ledwie w najwię-
ksze uroczystości przywdziewał szarą szubę axamitną,
bez żadnych zresztą ozdób.

Co do samej postaci, tej nie brakło siły i wdzięku.
Na krzepkiem ciele miernego wzrostu, odznaczajacem
się niepowszednią kształtnością, siedziała głowa mała,
powzdłużna, o ściągłych rysach twarzy, zwłaszcza ku
podbrudkowi kończasto ściętej. Długa szyja, smagłe
jagody, wysoko z włosów obnażone czoło, dodawały
powzdłużności obliczu. Oświecały je niewielkie czarne
oczy, niezmiernie niespokojne i ruchliwe. Z ust, ocie-
nionych długim lecz cienkim wąsem, wylatywały
słowa szybkie, grubym rzucane głosem. Ta szorst-
kość głosu, porywczosć mowy, niestałość wzroku,
znamionowały naturę żywą, która w innem położeniu
mogła była snadnie zkrnąbrnieć i zdziczeć. Wszelako
przyświecające Jagielle zewsząd uśmiechy szczęścia
i ludzi, długoletnie pieszczoty matki, która tak po-
wszechnie wiadomy wpływ wywarła na charakter swo-

jego syna, zleniwily, ugłaskały wrodzoną rzutność i cierpkosć.

Jakoż najwidoczniejszą cechą jego osobistości przedstawia się właściwa takim przedmiotom długiego rozpieszczenia miękkość, powolność, ocieężałość umysłu. Jagiełło lubił do zbytku wczas, wylegał się do południa, trawił wiele czasu w gnuśnym spoczynku. Równie długie chwile więziły go u stołu uczt codziennych, wlokących się nieraz do sześćdziesiątej missy, ściągających mu zarzut zbytniego rozmiłowania w jedle. Ufny swojej szczęśliwej gwiazdzie, niespieszył się W. xiążę nawet w rzeczach najgorętszego życzenia, w drodze do zwycięztwa nad przeciwnikiem śmiertelnym. Co zaś na zewnątrz przybierało postać leniwej ocieężałości, to w duszy objawiało się przeświadczeniem o swoim sukcesie umiarkowaniem, wstrętnem wszelkiej przesadzie, przeciwnem stanowczemu zrywaniu z jakimkolwiek nieprzyjacielem. Zbyt skwapliwych żołnierzy upominał Jagiełło przysłowiem: „Na przód nie wrywaj się; z tyłu nie pozostawaj się”. Podobnież porywczy szermierze słowem otrzymywali przestroęę: „Słowo wylata wróblem, powraca wołem”. Nawet przy ofiarach Bogu Najwyższemu nie zdało się Jagielle rzeczą rozumną żałować małego datku djabłowi.

Temuż szczęściu Jagiełłowemu, mianowicie nader czulej opiece matki, pieszczącej go przyzwyczajeniem do onych gnuśnych wygod, chroniącej go według tamtoczesnych wyobrażeń od wszelkich udręczeń edukacyjnych, należy przypisać dalszą właściwość naszego Olgierdowica, zbyt niedostateczne ukształcenie rozumu.

Mimo łatwość o nauczycielów krzyżackich, mimo wzorów niepośledniej w tym względzie ogłady ojca Olgierda, stryja Kiejstuta, stryjecznego brata Witolda, nie umiał syn Julianny ani pisać ani czytać, nie mówił innym językiem jak tylko macierzystą ruszczyzną, znany był z swego prostactwa. Najprzykrzej raziała jego tępość umysłu tem, iż gdy Jagiełło w czemkolwiek popełnił raz pomyłkę, trudno było przywieść go do zrozumienia fałszu, acz nie nadrabiał uporem.

Ponieważ jednak ten brak rozwinięcia umysłowego nie pochodził z braku zdolności, przeto czuł go później bardzo dotkliwie terażniejszy pan Litwy, i zostawał w ciągłej obawie, aby nie popaść z tej przyczyny w lekceważenie u ludzi. Zaczem opanowała go z czasem niezmierna drażliwość w tym przedmiocie. Pewnego razu w chęci schlebiana Jagielle użyli Krzyżacy w liście do niego wyrazów jak to wasza wielmożność w swojej wrodzonej mądrości sam łatwo pojmiesz. Nieprzyjazny zakonowi kanclerz Jagiełłów, odczytując mu list niemiecki, przełożył te wyrazy w sposób nieco szyderski. Ileż ztąd gniewu spadło na zakon! ile przepraszających i uniewinniających się zapewnień W. mistrza musiało koić urazę urojoną!

Drażliwość z powodu uraz mniemanych coź nieodzownie wiodła za sobą, jeśli nie ciągle domniemywanie się onych? Ztąd najnieodogodniejszym następstwem rozumowego przytępienia Jagielle stała się nieograniczona podejrzliwość, upatrująca wszędzie zdradę przeciwko sobie. Zwłaszcza przyszłe jego małżonki, posądżane raz po raz o wiarołomstwo, cier-

piały od tej wady. I władała ona tem zuchwalej jego umysłem, im powszechniejsza rzeczywiście demoralizacja epoki usprawiedliwiała ją w pewnej mierze, im staranniej samo wychowanie macierzyńskie przyzwyczaiło go używać w każdej chwili przeróżnych fortelów ostrożności w celu zapobieżenia zamachom na bezpieczeństwo, na życie.

Najpowszechniejszym z tych zamachów była wówczas trucizna. Wychowawcy XIX wieku, tak potępianego od wielu moralistów, coż my wiemy o tej trucizniczej pladze stóleci średnich, stóleci mniemanego błogosławieństwa! Gdzieindziej możemy nacytać się o jej tysięcznych ofiarach za granicą. Tu dość będzie przypomnieć wypadki otrucia w samym gronie xiążących osób naszej powieści, w kilkuletnim przeciągu czasu. Zadawano sobie tedy z niesłychaną lekkomyślnością. W r. 1392 zginął od trucizny jeden z najznakomitszych rodzonych braci Jagiełły. W r. 1394 zabiła ona drugiego. Prawdopodobnie w tym samym roku otruto dwóch synów Witoldowych. Około r. 1393 zamordowano trucizną xiążęcia mazowieckiego Henryka, brata Semka naszego. Małoco później zjadł ją w czarnym pieprzu nasz Zygmunt Luxemburczyk, i tylko dzięki nadesłanemu od rakuzkiego xiążęcia Wilhelma lekarzowi, po najhazardowniejszej kuracyi uniknął śmierci. Lecz rodzony brat Wilhelmów, xiążę rakuzki Albrecht, któremu wraz z Zygmuntem zadano w tym samym czarnym pieprzu, umarł w dni kilka. Temsamem zaś lekarstwem, które ocaliło Zygmunta, z przydatkiem smagania brzucha różgami, uratował się podobnież od otrucia terażniej-

szy biskup krakowski Jan, sławny medyk, szczęśliwszy od kilku zmarłych spółtowarzyszów nieszczęścia.

Śród takiego pomorku nie dziw, że xiążęta otoczeni mnogimi nieprzyjaciołmi, że dziedzice wydieranej sobie od tyłu spółzawodników wielkoxiążęcej korony Litwy, a między nimi zwłaszcza Jagiełło, mieli się na ostrożności. Przeróżne sposoby trucia zmuszały do szukania bezpieczeństwa w również rozlicznych, nieraz całę dziwacznych środkach. Najzwyczajszemu niebezpieczeństwu w kielichu biesiadniczym zapobiegał Jagiełło, jak jego ojciec Olgierd, jego stryj Kiejstut, jego stryjeczny Witołd, zupełną wstrzemięźliwością od wszelkich trunków. Zapewne nierzadkie też podsuwanie trucizny w owocach zmierzziło Jagielle jabłka, mogące przed podaniem przechodzić wiele rąk ludzkich. Tylko słodkie gruszki zajadał nasz Olgierdowic z ukradka, spotkawszy szczególnie dobry owoc tego rodzaju nieprzeznaczony dla siebie, a tem samem pewniejszy. Chroniąc się przysmaku albo naczynia zatrutego u stołu, zdziwiał on nieprzyjmowaniem półmisków ani nożów, nawet bielizny i sukien, od kogokolwiek innego oprócz dworzan, którzy mieli sobie to powierzone.

W ogólności nie należało dozwałać zawsze przystępu lada komu. Konieczna zaś przezorność w wyborze osób wyradzała niejako drugą konieczność — zbyteczne poleganie na pewnych wybranych raz powiernikach. Szkodliwa też skłonność ku podszeptom oszczerców i zauszników, przyczyna tyłu w życiu utrapień dla niego i dla innych, to druga wada rozumowej niedojrzałości syna Julianny. Obydwie, podejrzli-

wość i chętnie podstępcom ucho, przy pomocy nieograniczonego samowładztwa W. xiąząt litewskich, wystarczyłyby do zrobienia kogo innego tyranem. Tymczasem w życiu Jagiełły przeminęły one lekkim cieniem domowym, bez wpływu na losy rządzonych ludów. Większego wpływu nie dopuściło im zacne serce Jagiełły.

Obok ubóstwa rozumowego jakież zato bogactwo serca! Przyznawa mu to sędzia raczej przeciwny niż bezstronny, wchodzący w najdrobniejsze szczegóły jego życia. Wszystko co tu opowiadamy o Jagielle płynie z tak wiarogodnych, bo zgoła oziębłych dla niego ust. Owoż uderza naprzód w rozpieszczonym miłośniku spoczynku sama potęga namiętności. Wszelkie nałogi gnuśnego wychowania, wszelkie wpojone niem zasady moralnej leniwości Jagiełły, nie zdołały przeszkodzić temu, aby przy lada zdarzeniu nie zagrała w nim krew. Żądze zmysłowe aż nadto żywo bodły go do lat późnych. W nagłym wzburzeniu gniewu gotów był xiążę porwać własną ręką natręta, i wtrącić go do turmy. Ty do mnie z pergaminem, a ja do ciebie z dzidą! odpowiadał on swoim prędkim, grubym głosem Krzyżakom, gdy wreszcie nie stało mu cierpliwości. Z tej przyczyny powstrzymywano go od osobistego udziału w podobnych konferencyach, aby łatwo rozplómienna iskra namiętności wbrew owym maxymom przyswojonego umiarkowania nie rzuciła pożogi w rozmowy spokojne.

A jakże namiętnie oddawał się Jagiełło głównej życia swego rozkoszy, polowaniu! Pierwszy łowca swojego czasu, utapiał on w niem wszystkie swoje

myśli, chęci, nadzieje! Nie było pory roku lub życia, w którejby mu ono zobojeźniało. W przerwie zwykłych zabaw myśliwskich lubił W. xiążę przypatrywać się szczwaniu byków. Poblążliwy we wszystkim nie przebaczał on żadnemu przewinieniu w rzeczach łowiectwa. 'Myśliwiec od dziecięctwa', pozostał on nim do zgrzybiałej starości. Jeszcze jako 75letni starzec złamał Jagiełło nogę, goniąc w Białowiezkiej puszczy niedźwiedzia. Kiedy inni upadali na siłach, on dniem i nocą, nie czując mrozów i niepogody, przedzierał się przez śniegi, bagna, zarosłe, skory do obsypania złotem znużonych towarzyszków, byle dotrzywali mu kroku. Nie mało też skarbów utonęło w ręku łowców i psiarzy. Poważne osoby, obce ponętom zabawy leśnej, sarkały nie bez zazdrości na szafowanie dochodów publicznych ludziom niegodnym.

Wszakże nie brakło i godniejszym. Gdyż serce xiążęce nie ograniczało się bynajmniej na zamięlowaniu myśliwstwa. Poznawszy jego żywość namiętą, poznajmy je z innej strony. Zewsząd ono godne współczucia i chwały, niewzbranianej mu nawet przez surowych przyganiaczy łowiectwa. W dziecinnej szczerocie swojej nie znał Jagiełło cienia obłudy, nie umiał ukryć niczego. Urazy doznane szły dziwnie prędko w niepamięć. Komu innemu zaś wyrządzoną zniewagę, gdy nadeszła chwila uznania winy, przebłagał xiążę ze łzami w oczach, na klęczkach. Co do jego miłosierdzia, dobroci, rzadkiej ludzkości, żaden chwalcza nie mógłby przyznać mu więcej od onych osób poważnych, nieprzebaczających mu wady najmniejszej. Przeciw koniecznemu zwyczajowi władców

dziczy litewskiej, zniewolonych panować krwawym postrachem, wzdrygał się Jagiełło wszelkiego przelew krwi. Jak mu łatwo było nagradzać, tak trudno karać. Ztąd najwinniejsi nierzadko otrzymywali przebaczenie; zwyciężeni mogli być pewni łaski.

Troskliwość dla wdów, sierót, ubogich, których sprawy wiąże zwyczajnie sam rozsądzał lub szczególnej prawości sędziom poruczał, bywa mu osobną pochwałą pamiętana. Z przed oblicza xiążęcego — mniemał Jagiełło — nie powinien nikt odchodzić bez pociechy. Choćby więc małym datkiem, choćby upominkiem w złotogłowie, w suknie lub soli, żegnała zawsze łaska pańska poddanych. Wdowy, sieroty, biedni, odnosili dwójnasób. Pragnąc wzajemnych oznak przychylności i czei, przyjmował Jagiełło z upodobaniem podarki, acz najmniejsze, odpłacane nagrodą dwakroć większej wartości.

Przypadkową lub umyślną gościnię u któregośkolwiek z panów możniejszych wywdzięczała darowizna sowita. Po każdym łowach zimowych rozsyłane bywały nietylko panom, lecz i mniejzamożnym osobom solone upominki zwierzyny. Ponieważ zaś ośmieleni łaskawością poddani nieraz zbyt wielkich domagali się datków, przeto miewał Jagiełło zwyczaj dawać tylko połowę tego, o co proszono. Należy to do najpiękniejszych rysów jego dobroci. Służy bowiem za dowód, że ta chęć pocieszania ludzi nie płynęła ze ślepego pochopu do rozdawnictwa, lecz rzeczywistej, świadomej swego celu ludzkości.

I nie byłyto jedyne zalety serca Jagiełłowego. Nad pociechę codziennej dobrotliwości znało ono je-

szcze wzruszenia wyższe, wspanialsze. Zaciągniętym obowiązkom dochowywał Jagiełło jaknajsumienniejszy wiary, a uczyniona Krzyżakom obietnica przyjęcia chrześcijaństwa w ciągu lat czterech zapewne niepoślednio wpłynęła na jego teraźniejsze zamysły. Widok każdego szlachetnego czynu, czyto na wojnie, czy w domu, rozgrzewał mu serce, pobudzał do radości i pochwał, otwierał rękę do nagród. Pod jego okiem najwaleczniejsi stawali się jeszcze waleczniejszymi, lada ciura skrzętnym i mężnym. Ztąd prawie wszystkie wojny Jagiełły miały niezwykle powodzenie.

Co owa leniwość xiążęca zawiniła, to jego pochop do ocenienia zasługi powetował. Zwłaszcza iż kto raz znacnym czynem zwrócił oczy na siebie, ten już na długie lata zaskarbił sobie łaskę xiążęcą. Tylko urazy szły w zapomnienie; przysługom nigdy nie wygasła wdzięczność. Jakoż ta pamięć serca zdobi je niewymownie poważnym wdziękiem. To dobrotliwe serce ujmuje jeszcze niezwyyczajną głęboością uczucia. Oddając się jakiemukolwiek przywiązaniu, oddawało się ono całe, na zawsze. Gdy losy późniejsze zniewoliły Jagiełłę spędzić drugą połowę życia zdala od Litwy w stronach piękniejszych, wszelkie zalety i powaby tych nowych stron nie zdołały oziębic mu serca do ubogiej, rodzinnej Litwy. Pieśń słowika litewskiego, droga mu z wspomnień młodzieńczych, podsłuchywana w starości pod obcem niebem, była ostatnią przyjemnością jego życia, powodem jego śmierci. Malowidło i budownictwo ruskie, przypominające Jagielle strony ojczyste, zdawało mu się zawsze piękniej-

szem nad wszystkie inne. Owszem, dla tej głęboko uczuciowej natury nie było cale wdzięku, gdzie nie było pociągu serca.

Ztąd zupełna w niej obojętność dla wszelkich świecideł i próżnostek zewnętrznych, dla korzyści światowych. W wieku, kiedy wszyscy zbytkowali strojem błyszczącym, on chodził w prostym tołubie, nie cierpiał złota na sukni. Śród pokolenia chciwego i sprzedajnego on nie miał zgoła serca dla wziątka. Nawet korona późniejsza, o tyle wyższa nad wielko-
xiążącą mitrę litewską, nie przekupiła go. Pomny zawsze dawnego chudopacholstwa, był Olgierdowiec w każdej chwili gotów złożyć ją w cudze ręce, i wrócić nazad do pierwotnej mierności. Tylko próśby nowych poddanych odwiodły go od tego. Gdy zaś jakiegokolwiek życzenie serca, choćby istne dziwactwo, padło sporem pomiędzy Jagiełłę a tę koronę, potrzeba było najusilniejszych starań, aby mu nie dopuścić otrząśnienia się z niej. „Już was prosiłem — odzywał on się natenczas do swoich nowych poddanych — abyście odebrali sobie waszą koronę, i pozwolili mi wrócić do mojej Litwy dziedzicznej. Tylkoż tego i dzisiaj żądam od was!”

Taka przewaga skłonności wewnętrznej nad wszelkimi innymi względami tłumaczy wreszcie pewną mniej zrozumiałą okoliczność. Ten uczuciowy, ten dobrotliwy Jagiełło — jak ów surowy sędzia jego oznajmia — nie kochał żadnej z swoich przyszłych małżonek. Jestto wiadomość niezupełnie dokładna. Gdyż wspomnianą tu ofiarę z korony chciał Jagiełło uczynić właśnie dla zapewnienia sobie ręki jednej z małżonek

swoich, namiętnie ukochanej. Lecz gdyby nawet prawdą, byłoby to w istocie rzeczą niezrozumiałą? Czy owszem nie wypadaloby zgodzić się na to, że im samowładniejszym był głos uczucia, tem mniej łatwo przestawało serce na poniewolnym, niejako narzuconym sobie przedmiocie przywiązania, jakim zazwyczaj darzą małżeństwa dyplomatyczne? Skore do całkowitego oddania się, pragnęło ono oddać się z własnej woli, według własnego wyboru. Poniewolność mogła oziębic dla anioła.

Już samo z siebie wynika, iż tak niezwykajna uczuciowość usposobiała do wzruszeń religijnych. Mniejsza w porównaniu obfitość i uprawa rozumu nadawała tem więcej siły temu usposobieniu. Toż nie znaleźć pobożniejszego xiążenia nad Jagiełłę. W całym jego życiu późniejszym ujrzym go codziennie w modłach gorących, często w pielgrzymkach pobożnych, nawet wśród bitwy na klęczkach. Wtedy wojenne jego czyny spłotą się nierozłącznie z zasługami religijnymi, sława zwycięzcy przygaśnie od sławy apostoła. W obecnym jednakże stanie pogaństwa wszelka religijność Jagiełły ograniczała się na praktykę pewnych obrzędów guślarskich, pewnych od matki Rusinki przejętych zabobonów. Teraz uwaga xiążęca czuwała głównie nad tem, aby przy rannem wstawaniu z łoża nie stąpic pierwej lewą niż prawą nogą, bo to wróży dzień nieszczęśliwy. Przy goleniu brody wtykał xiążę włosy ucięte pomiędzy palce, i polewał je wodą. Przed wyjściem należało obrócić się trzykroć w koło, i trzykrotnie złomaną słomę rzucić poza się.

Jeśli te uroki nie przynosiły pożytku w chwili obecnej, temci bardziej mogły one szkodzić czystszej, szerszej światłu wiary późniejszej. A był Jagiełło dziwnie chciwym światła i sławy. Ubogi w rozum, podejrzliwy lecz pełen serca, głęboko religijny, pałał on przytem żądzą zasłynienia przed światem, mianowicie przed tym światem polerowanego zachodu, który jego prostaczość malowała mu tem pełniejszym dziwów i blasku. Przy jego obojętności dla wszelkich skarbów i błyskotek zewnętrznych, przy łatwej do zaspokojenia namiętności myśliwskiej, wreszcie przy właściwych tak bujnym sercom zachciwach wyobraźni, stała się ta żądza chwały światowej może najżywszym bodźcem życzeń i życia.

Dla niej gotów był Jagiełło uczuć zazdrość na widok chwały stryja Kiejstuta, i wejść w zabójczy przeciw niemu spisek z Krzyżactwem. Dla niej w życiu powszedniem nadstawiał on zbyt chętnie ucha chwalcom i pochlebiaczom. Dla niej każdemu z gości zagranicznych uśmiechało się nader łaskawe i okazałe przyjęcie. Dla niej nie wahał się Jagiełło później ściągnąć na siebie nawet żale i wyrzekania swoich dawnych poddanych, zmuszanych przezeń do zbytniego assymilowania się ludom zachodnim. Nie dość naturalna proporcya między miernością rozumu a żądzą sławy spaczyła poniekąd całą postać Jagiełły, wpłynęła nawet niepomyślnie na jego serce, które na widok niemożności dorównania prawdziwie wielkim duszom mogło na chwilę spowszednieć, zmaleć. Toż gorące pragnienie chwały światowej przyczyniło się wreszcie do skierowania Jagiełły ku tym zamysłom

zagranicznym, które spowodowały bliższe tu rozpatrzenie się w jego obrazie.

Nasz prostoduszny a czciżądny Jagiełło powziął myśl zostać królem sąsiedniego państwa polskiego, małżonkiem młodocianej królowej polskiej, najpiękniejszej królowny swojego czasu. Garnęła się ta fortuna prawie sama ku niemu, a ofiarowany za nią okup, rozbrat z pogaństwem, świecił raczej pozorem niżli istotą rzeczy. Jakkolwiek bowiem wielki był dar, który uczynić mógł Polsce Jagiełło swem pochrześnictwem, umniejszała go przecież o wiele okoliczność, iż prędzej czy później, bądźto dla nacisku Krzyżaków bądź z innych przyczyn, musiał Jagiełło przynieść go komuś. Cała przeto wartość ofiary jego polegała dla Polski w tem, iż Jagiełło nie gdzieindziej tylko w Krakowie, nie inny tylko polski ślubował przyjąć obrządek.

Reszta pożytków z ochrzczenia i powołania syna Olgierdowego na tron Jadwigi wynagradzała się Polakom równą miarą korzyści, jakie wzajem Jagiełło odnieść miał od Polaków. Za uwolnienie od napadów litewskich dawali Polacy pomoc przeciw Krzyżakom. Nadzieję szerokich nadań ziemskich w bezludnych krainach ruskich, uśmiechającą się możnowładzcom koronnym, odplacał Jagielle zaszczyt osiągnięcia jednej z nieostatnich w Europie koron królewskich, w porównaniu z którą pogańska godność W. xięcia Litwy zdawała się chudopacholstwem. Ograniczała się tedy przewyżka korzyści polskich na chwałę apostołstwa — chwałę, którą w obecnym stanie Litwy lada kto, lada chwila, jak prześcigły już owoc, ze-

rwać mógł pierwiej niż Polska. W takim zaś składzie rzeczy nastęrczająca się Jagielle fortuna polska może liczyć przedwszystkiem do owych darów niebios, jakie od dziecięctwa płyną pieszczonemu ulubieńcowi losów.

Jakoż nie zaniedbał on korzystać ze swego szczęścia. W kilka miesięcy po przejednaniu Witołda, zapewne małoco przed wydzieleniem mu xięstwa grodzieńskiego i coraz groźniejszą na widokręgu burzą krzyżacką, pierwszych dni roku 1385, wyprawił Jagiełło świetną drużynę posłów i dziewosłębów do Polski.

Przewodził poselstwu rodzony brat Jagiełłów Skirgiełło, xiążę na Połocku i Trokach. Był on już (jak o tem list krzyżacki do matki Jagiełłowej nadmienia) chrześcijaninem w obrzędku wschodnim, a wszystkie sprawy dotychczasowe przedstawiają go najgłówniejszą po Jagielle osobą Litwy. Syn tejżesamej matki, w łaskach u brata Jagiełły, towarzyszy Skirgiełło oddawna wszystkim krokom W. xięcia, służąc mu za doradcę i spółuczestnika w onych tajnych zмовach z Krzyżakami przeciwko Kiejstutowi, w scenie poddania się i uwięzienia Kiejstuta, w dalszych zjazdach z krzyżackimi Niemcami na Dubissie i przy każdej innej okoliczności. Toteż gdy upadek Kiejstuta opróżnił xięstwo trockie, drugą stolicę Litwy, odzierża ją przeciw Witołdowi Skirgiełło, a nawet powrót Witołdów nie wyzuwa go z niej. Rozżalony Witołd przestaje na Podlasiu i Grodnie, a jego Troki ojczyste pozostają nadal w ręku Skirgiełły, spółuczestnika fortuny Jagiełłowej.

Z tymże walnym, przedniejszym i najwyższym — jak go Jagiełło nazywa — posłem, dzielili trudy legacyi dziewosłębiej przyrodni W. xięcia brat Borys, drugi książę litewski i stryjec Jagiełłow Olgimunt, wreszcie wielkorządca wileński Hanko. O pierwszym z nich opowiadają zwyczajnie, iż opuściwszy przed dwudziestu laty rodzinę i ojczyznę, błąkał się przez ten czas po obczyźnie teutońskiej, po zamkach krzyżackich i dworach książąt niemieckich, gdzie przyjął chrześcijaństwo zachodnie i ogładę światową, a za szczęśliwym powrotem do ojczyzny sprawował teraz obowiązek obeznanego z cudzoziemczyzną swata i dyplomaty. Wielkorządzcę Hanka, onego mieszczanina rygajskiego, który niedawno dopomógł Jagielle do pokonania Kiejstuta a odtąd pełnił u niego rolę jednego z najzaufañszych doradców, znamy podobnie biegłym w ówczesnych sprawach dyplomatycznych, mianowicie częstym pośrednikiem w rokowaniach z zakonem.

Składało się więc nasze poselstwo swadziebne z ludzi nader znamienitych i ogładzonych, z chrześcijan, z czoła senatu litewskiego. Trzech głównych posłów otaczał odpowiedni orszak bojarów i dworzan wielkoxiążących. Zwyczajem wieku szły z nimi bogate dary dla oblubienicy koronnej, niepoślednie upominki dla panów rad koronnych. Jeszcze kosztowniejsze obietnice korzyści, jakie odnieść miała Polska z ofiarowanej przez posłów ręki W. xięci Jagiełły, dodawały otuchy dziewosłębom. Zresztą nie pierwsi oni orędownali między Litwą a Polską. Jak panowie krakowscy do Jagiełły, tak i Jagiełło do

Krakowa niejednokrotnie poprzednio wyprawiał zwiady. Ztąd wiedziano dokładnie w Litwie, jak stoją sprawy Polski i jej królowej. Nie tylko sam kontrakt ślubu Jadwigi z xięciem rakuzkim, lecz nawet najdrobniejsze szczegóły tegoż układu, mogące przeszkadzać ślubom z Jagiellą, nietajne były posłom i zleceniom wielkoxiążęcym. A niosąc wszelkie środki ułatwienia swej propozycyi, niosąc znaczne zyski Polsce a podarki Jadwidze, mogły swaty litewskie śmiało stawać w Krakowie.

Stały one tam w połowie stycznia r. 1385. Za przybyciem na zamek wyznaczono im solenne posłuchanie. Zgromadzili się w niezwykłej liczbie najprzedniejsi urzędnicy koronni tak duchowni jak świeccy, ów biskup krakowski Jan Radlica, stary pan krakowski Dobiesław, młody wojewoda Spytek, wielkorządca Sędziwoj, z całą resztą poblizszych kasztelanów i grododzierzców. Zasiadła na tronie sama Jadwiga. Jużci wiadomy jej był przedmiot poselstwa. Pomimoto nie wzbudzało ono zbytniego w niej postrachu. Czternastoletnia królowa polska okazuje się w całym życiu późniejszym pełną uczucia swojej godności królewskiej. Zresztą przychylna towarzyszewi swego dziecięctwa, miała się ona za nierozzerwanie połączoną z nim oblubienicę, za jawną w obec kościoła małżonkę Rakuszana Wilhelma, z którym tak uroczyście poślubiono ją w siedmiu leciech w Haimburgu.

Ztąd terazniejsze swaty litewskie, jakkolwiek trudne do uniknienia, nie mogły w rozumieniu Jadwigi spodziewać się wcale skutku pożądanego, a temsamem stać się w istocie groźnemi małżonce. Wilhel-

mowej. Względy dla możnego xięcia pogańskiej Litwy nakazywały dać posłuchanie jego odezwie; lecz spełnienie żądań posłów litewskich należało do niepodobieństw. I był nawet nietrudny sposób odwrócić od siebie starania Jagiełłowe. Zapewne w porozumieniu z przychylnem Wilhelmowi stronnictwem dworskiem postanowiła Jadwiga użyć teraz sposobu tego w bliższej odpowiedzi dziewczęstwu litewskim.

Właściwe onym czasom zamiłowanie w ceremoniach podnosiło rzeczywistą powagę chwili. Wprowadzono posłów litewskich. Zamiast powszechnego w zachodniej Europie przyklęknięcia przed osobą królewską powitali oni piękną dziewicę na tronie wschodniej czołobitni zwyczajem. Naprzód odbyło się uroczyste złożenie i przyjęcie świątecznych darów xiążęcych, złożonych w znacznej części z byzanczkich zapewne ozdób i kosztowności. Potem wystąpił rodzony brat Jagiełłów, wódz poselstwa Skirgiełło, i w obec całej rady królewskiej przemówił w te słowa do Jadwigi:

„Jużto wielu cesarzów, królów i xiążąt chrześcijańskich starało się i pragnęło zawrzeć sojusz dozgonnego pokrewieństwa z W. xiążęciem Litwy, Jagiełłą Olgierdowicem. Wszakże dopiero osobie waszego królewskiego majestatu zachował Bóg wszechmogący osiągnięcie tego zamiaru. Przeto ze względu na tak zbawienne zrządzenie tajnych wyroków bożych racz W. miłość królewska przyjąć pomienionego W. xięcia Litwy za małżonka swojego. Co gdy pożądanym uwieńczone zostanie skutkiem, urosnie ztąd obficie chwała boża, korzyść duszna, cześć ludzka i potęga królestwa. W. xiążę Jagiełło wraz z wszyst-

kimi braćmi swoimi, jeszcze potąd nie ochrzczoneymi, tudzież z wszystką szlachtą i ziemianami swych krajów od najwyższego do najmniejszego, chce, pragnie i życzy sobie przyjąć wiarę katolicką w św. kościele Rzymskim. Nad któremto dziełem, jak powiedziano, pracowało wielu cesarzów i książąt przeróżnych, lecz nie mogło podziśdzień zdążyć do celu. Aż dopiero W. królewskiej miłości zachował Bóg wszechmogący tę sławę. Zaczem w temwiększą jawność i pewność swoich oświadczyn przyrzeka tenże W. książę Jagiełło użyć wszystkich swoich skarbów ku odzyskaniu uszczerbków państw obojga, tak Polski jako i Litwy, jeśli W. królewska miłość oddasz mu swoją rękę. Podobnie przyrzeka tenże W. książę Jagiełło wypłacić sumę dwakroć stutysięcy florenów, umówioną tytułem zakładu między najjaśniejszą królową węgierską, matką W. królewskiego majestatu z jednej, a książęciem rakuzkim z drugiej strony. Przyrzeka też i obowiązuje się W. książę Jagiełło odzyskać własnym kosztem i trudem wszelkie straty i uszczerbki korony polskiej, przez kogokolwiek oderwane i zagarnięte. Dalej przyrzeka W. książę uwolnić wszystkich chrześcijan, w szczególności ludzi obojej płci, uprowadzonych obyczajem wojennym z ziemi polskiej, tak iżby każdy i każda z nich mógł i mogła dokądkolwiek powrócić z Litwy. Nakoniec przyrzeka tenże W. książę Jagiełło wcielić swoje litewskie i ruskie ziemie na wieczne czasy do korony państwa polskiego.

Rozradowały się serca rady koronnej, słysząc te obietnice. Przyszła kolej na odpowiedź królowej. Jadwiga odpowiedziała, iż będąc zaślubioną z xięciem

rakuzkim, winna dochować mu wiary. Zresztą gdyby nawet chciała wysłuchać życzeń W. xięcia Jagiełły, zachodzi trudność ze strony matki. Królowa Elżbieta obowiązana jest dawnymi paktami do związku z domem rakuzkim. Sprzeniewierzenie się im przez Jadwigę naraziłoby matkę na wiarołomstwo. Od niej więc zależy ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy. Do niej też odseła Jadwiga posłów litewskich. Matka — domawiała w duchu oblubienica Wilhelma — nie może przystać na żądania litewskie, tak sprzeczne z całym dotychczasowym biegiem wypadków, z dawnymi życzeniami i widokami zmarłego ojca Ludwika, z wiadomą wreszcie skłonnością córki.

Posłowie litewscy zgodzili się na dalszą podróż do Węgier, po odpowiedź z ust samejże matki królowej. Jakies nieprzewidziane przeszkody, zapewne grożąca Litwie wojna krzyżacka, nie dozwoliły wprawdzie głównemu posłowi xięciu Skirgielle udać się osobiście nad Dunaj, lecz dokładny list wierzytelnny upelnomocnił ku temu w imieniu Skirgiełłowem dwóch innych dziewosłębów, to jest xięcia Borysa i starostę Hanka czyli Hanulę. Dla tem skuteczniejszego poparcia starań litewskich przydała rada krakowska osobnych ze swojej strony wysłańców, mających zapewnić królowę Węgierską o przychylności narodu dla zba wiennych Polsce życzeń Jagiełły. Byli tymi pomocnikami polskimi Włodek z Ogrrodzieńca podczaszy krakowski, Mikołaj z Ossolina kasztelan zawichostski i Krystyn z Ostrowa starosta czyli dzierżawca kazimierski. Wzmocnione tak poselstwo litewsko - polskie

wybrało się wrychle na dwór węgierski, aby tam sprzymierzonymi siłami nad spólnem pracować dziełem.

W Węgrzech znaleźli posłowie nader przyjaźny stan rzeczy. Zdarzyło się nam wspomnieć już kilkokrotnie, iż królowa Elżbieta nie wielce rada była swoim zięciom niemieckim. Spodziewane dawniejszemi czasy dopełnienie ślubów z jednym z obu natrętów alemańskich, tj. Wilhelmem Rakuszanem, poszło w odwłokę. Posłużyła przeciw niemu wymówka, że Polacy domagają się wybrać Jadwidze małżonka po własnej myśli. Nie chcąc pozbawiać Jadwigę a temsamem i jej przyszłego męża widoków tronu polskiego, dopuścił dom rakuzki dwuletniej przerwy w traktatach ślubnych. Zawsze atoli krzepiła go nadzieja, że po koronacyi Jadwigi dostąpi Wilhelm z łatwością jej ręki i korony. Tymczasem przemyśliwała królowa Elżbieta nad pozbyciem się zięcia drugiego, Zygmunta Luxemburczyka.

Lubo jeszcze na rok przed Wilhelmem zaręczony z terazniejszą młodą królową węgierską Maryą, nie uchodził Zygmunt w Węgrzech za króla, i równie jak Wilhelm nie osiągnął jeszcze małżeństwa zupełnego. Co więcej, zarzucając mu dziką płochosć, którą młodzian obrażał ciągle matkę Elżbietę i dostojników węgierskich, a z której nawet dojrzsze nie wyleczyły go lata, zmuszono Zygmunta opuścić nareszcie Węgry i przyszłą żonę, powrócić do swego margrabstwa Brandenburskiego. Tym sposobem stała się królowa Elżbieta niejako wolną od zobowiązań względem zięciów obudwóch, panią losu obudwóch córek. Zwła-

szcza też nad Maryą w Węgrzech zawładnęła teraz przeważnie ręka wdowy Ludwika.

Dopomagał jej w tem samorządztwie niewieściem, bardzo niemiłym pewnej wyjątkowej części narodu, przechylającej się swoim zdaniem na stronę związków z zięciami dotychczasowymi, z dworami niemieciami, pierwszy z dostojników węgierskich, palatyn czyli wielki hrabia koronny Mikołaj Gara, przewodnik stronnictwa przeciwnego, dążącego do związków antiteutońskich. Dzięki ścisłemu w tej mierze porozumieniu z królową Elżbietą posiadał teraz tenże palatyn Mikołaj główną władzę w królestwie. Elżbieta okazywała się tak dalece powolną jego radom, iż rozniosły się pogłoski, jakoby matka Jadwigi kochała się w palatynie. Bądź jak bądź zgodność obojga w niechęci ku narodowości zięciów królewskich groziła obudwom zięciom coraz większem niebezpieczeństwem. Nie przestając na wydaleniu Zygmunta z Węgier, postanowiła matka Elżbieta oddać oblubienicę Zygmuntową w rzeczywiste małżeństwo komu innemu. Droga do przeciwnych teutonizmowi związków wiodła znad Dunaju zawsze ku południowym Włochom lub Francyi. Z tejże obojej strony miała teraz Elżbiecie, W. hrabiemu Mikołajowi i całemu antiteutońskiemu stronnictwu przybyć pomoc przeciwko Zygmunтови.

Wyprawilo się z woli królowej Elżbiety podwójne poselstwo do Francyi i Neapolu. Pierwsze z niezwyyczajnym przepychem w 150 koni występując, starało się u dworu francuzkiego o związek małżeński między młodocianą królową Maryą a bratem francuzkiego króla Karola, Ludwikiem hrabią Walezkim, później

xiążęciem Orleańskim. Był to ten sam królewic, któremu zmarły ojciec Jadwigi jeszcze przed laty dwunastu przeznaczył w małżeństwo najstarszą z córek, zmarłą królową Katarzynę. Ale ponieważ ten oblubieniec francuzki, jak wszyscy oblubieńcy onego czasu, pomimo dawne negocyacye weselne był teraz dopiero czternastoletnim wyrostkiem, więc należało znaleźć tymczasowo dla młodocianych małżonków i dla korony węgierskiej doświadczonego sprzymierzeńca i opiekuna.

Takim zdał się bratanek nieboszczyka króla Ludwika a temsamem i królewskiego domu Francyi, Andegaweńczyk Karol Mały, książę Durazzo, niegdyś wychowany na dworze Ludwikowym, teraz za jego przyzwoleniem i pomocą pan królestwa Neapolitańskiego. Do niego więc udało się drugie poselstwo węgierskie, wzywając go do wynagrodzenia dzieciom Ludwikowym dobrodziejstw ojca, przez zasłonięcie ich od nieprzyjaciół wewnętrznych i zewnętrznych, jakimi mogli być naprzód czescy Luxemburczyki, mszczący się wygnania Zygmuntowego, a następnie Zygmuntowi stronnicy w samychże Węgrzech. Wszystko co żyło, dawało głośne świadectwo, iż sama królowa Elżbieta utorowała Karolowi Małemu w ten sposób drogę do Węgier. Sprawa pierwszego poselstwa po oblubienca z Francyi, wymagająca dłuższego czasu, bo najpierw przedugodnej odpowiedzi z Paryża a potem powtórnego poselstwa z Węgier dla istniejącego już sprowadzenia królewica Ludwika nad Dunaj, musiała z tej przyczyny zacząć się wcześniej, może już w zimie z roku 1384 na rok

1385. Powrócili posłowie węgierscy z Paryża w towarzystwie wzajemnego poselstwa francuzkiego, sprawowanego przez biskupa Mailleretskiego i pana Jean la Personne, który po zupełnem ułożeniu rzeczy zaślubił oblubienicę w imieniu nowożeńca, i był z nią według zwyczaju połączony obrzędem pokładzin ślubnych.

Drugie poselstwo, do Neapolu po Karola, odbyło się nieco później. W pierwszej połowie r. 1385 były obadwa już zagajone. Obadwa rokowały zarówno pomyślny skutek. Jak królewic francuzki Ludwik tak i pan Neapolu Karol okazał się gotowym do podróży w strony węgierskie. Po narzeczonego francuzkiego wyruszyło powtórne poselstwo węgierskie, przeznaczone do sprowadzenia go w przeciągu kilkunastu tygodni. Nim obaj goście z nad Sekwany i z Neapolu w jednym i tymżesamym miesiącu wrześniu r. 1385 mieli opuścić Francją i Włochy, aby się udać nad Dunaj, oczekiwano ich tam z gorącą niecierpliwością. Dopiero bowiem przybycie obudwóch potomków francuzko-królewskiej krwi obiecywało dokonać dzieła, nad którym obecnie pracowano tak silnie, tj. uwolnienia się od jednego z zięciów teutońskich, od Zygmunta Luxemburczyka.

W takim stanie rzeczy przybyło poselstwo litewsko - polskie, żądające ostatecznego uchylenia zięcia drugiego. Nie można było z pomyślniejszem występować żądaniem. Witano je wszędzie otwartemi ramiony. Jeśli królowa Elżbieta z prywatnych, osobistych pobudek nie sprzyjała zięciom niemieckim, tedy całemu stronnictwu narodowemu, które teraz rej wio-

dło w Węgrzech, chodziło z publicznych powodów o to, iżby także w Polsce nieteutoński panował król. W tej mierze istniało między Polakami a znaczną częścią Węgrów już teraz owo spółczucie zdań, które kilkudziesięcią latami później syłało tak spółzałośne listy od prałatów, panów i szlachty węgierskiej do prałatów, panów i szlachty polskiej. Sami Małopolanie nie mogli goręcej pragnąć Jagiełły, jak mu sprzyjali Węgrzy. Terażniejszy wszechwładzca Węgier, miły Elżbiecie palatyn Gara, popierał sprawę litewską. Pozostały owszem świadectwa, iż onto głównie zniewolił królowę do oświadczenia się za Jagiełłą.

Za Wilhelmem, za osobistą skłonnością Jadwigi, nader słabe mówiły względy. Przychylność serca młodocianego zdawała się łatwą do poskromienia. Paktów rakuzkich bronił chyba Szlązak Opolczyk, dawny spółświadek i spółporęczyciel ślubów Haimburskich. Utrzymując ciągle ich prawomocność, miał on temi czasy nieprzyjazne zajście z przeciwnikiem Wilhelma, ulubionym Elżbiecie palatynem, dotyczące (jak się zdaje) zagrożonych ślubów Jadwigi. Doszło jednakże o tem jedynie tyle do wiadomości, iż w zimie z r. 1384 na 1385 stanęła między palatynem Mikołajem a xięciem Władysławem Opolskim pisemna po jakimś ważnym sporze ugoda, zapewniająca królowej Elżbiecie spokojną odtąd uległość obudwóch przeciwników. Zawarta w tym akcie wzmianka o przyzwoleniu i zgodności królowej polskiej Jadwigi, naprowadza na myśl, iż uciszona w ten sposób waśń obchodziła w pewnym względzie sprawę Jadwigi.

Bądź jak bądź, życzliwe chęci Opolczyka nie polepszyły widoków rakuzkich. W nadmienionym tu dokumencie ugody zapiera się on w ogólności wszelkich przyjaznych stosunków z nieprzyjaciołmi i przeciwnikami królowej, a w niedalekim czasie, mimo ciągłych konszaktów z domem xiążąt rakuzkich, obaczym go coraz przychylniejszym Jagielle. Nie było więc nikogo coby skutecznie ujął się za Wilhelmem. Poselstwo litewsko-polskie znalazło otwarte wszędzie wrota i serca.

Nie przeszkodziło to przecież długim traktatom. „Chłopski rozum” onego czasu byłby sobie za największą poczytał krzywdę, gdyby mu odjęto sposobność do rozwlokłych nad czemkolwiek narad, zastanowień, wątpliwości, targów i wielce zwodnych upewnień. „Mnogie więc dnie” upłynęły, nim ostateczna nastąpiła odpowiedź. W tym przeciągu czasu mogli nasi litewscy i krakowscy posłowie napowtarzać się do woli swoje ofiary i oświadczenia. Mianowicie ponowiła się w stolicy węgierskiej Budzie uroczysta scena posłuchania w obec starszej królowej, uświetniona mową głównego teraz posła, xięcia Borysa, w której usłyszano znowuż z podziwem, jakto wielu cesarzów, królów i xiążąt pracowało nad chrztem Jagielle, a dopiero domowi andegaweńskiemu dane zostało szczęście, odnieść palmę tego dzieła zbawienia.

Odezwały się znane już obietnice przyjęcia religii katolickiej, użycia skarbów xiążęcych do odzyskania uszczerbków korony polskiej, zwrotu zastrzeżonych układem rakuzkim dwakroć stutysięcy florenów, uwolnienia jeńców chrześcijańskich, wieczystej unii

Litwy z Koroną. Wypływające ztąd korzyści zanadto były w oczy, aby się niemi nie miała rozradować matka Jadwigi. Wypadało jednakże okazać obojętność, nawet trudność w przyjęciu. Jeśli Jagiełło pragnął jaknajkorzystniej sprzedać swoje pogaństwo, toć wymagała przystojność ówczesna po Elźbiecie podrożyć się nawzajem. Właściwa ofiara kupna, osobiste checi Jadwigi, nie szły na wagę. Przytoczono jedynie obowiązującą moc pergaminów, ponawiane tylokrotnie umcwy i ceremonie.

Z dnia do dnia przeciągała się sprawa. Obyczaj czasu zniewalał do zakończenia jej pośrednictwem. Stanęli jako rozjemcy między matką królewską a dziełwosłębami litewskimi towarzyszący im panowie posłowie polscy. Nie dla swego domu, nie dla Jadwigi (było zdanie panów krakowskich Włodka z Ogrodzieńca, kasztelana Mikołaja Ossolińskiego i starosty Krystyna) lecz dla Polski powinna królowa przyjąć oświadczenie Jagiełły. Polska poczytuje sobie związek z Litwą za wielką korzyść. Nawrócenie pogaństwa litewskiego przyniesie całemu chrześcijaństwu pożytek. Wzgląd na to rozzbroił wątpliwości królowej. W ostateczną odpowiedź poselstwu swadziebnemu oznajmiła Elźbieta, iż zgadza się na wszystko, cokolwiek służy ku pożytkowi religii i królestwa polskiego. Niech więc młoda królowa Jadwiga i panowie polscy postąpią sobie w tej mierze, jak tego wymaga dobro rzeczypospolitej chrześcijańskiej i polskiej.

Królowa Elźbieta zrobiła więcej. Powracającym z jej odpowiedzią posłom litewskim zostali przydani dwaj posłowie węgierscy, mający udać się aż do

Litwy, aby tam własnoustnie ułożyć sprawę z Jagiełłą. Wybrano ku temu xiedza Szczepana proboszcza Czanadzkiego i Władysława de Kaza kasztelana z Potoku. Ci wraz z posłami polskimi i litewskimi wybrali się w drogę równie daleką jak ta, którą temiżsamemi czasy drugie poselstwo węgierskie dla drugiej córki królewskiej sprowadzało małżonka z dalekiej Francyi.

W powrocie z Węgier do Litwy czekała całą potrojoną teraz ambasadę główna stacya w Krakowie. Odpowiedź królowej złożyła (przynajmniej na pozór) ostateczne rozstrzygnięcie rzeczy w ręce Jadwigi i Polaków. Onito więc mieli nadać stanowczy obrot układow. W Krakowie miało paść słowo wyroku, rozstrzygające los pogańskiego istnienia Litwy i tyloletnich starań rakuzkich o jedną z koron andega-weńskich.

Od czasu burzliwych obrad przed zjechaniem Jadwigi nie było w Krakowie, pomiędzy szlachtą ziemi krakowskiej, tak żywego ruchu jak teraz, po przybyciu posłów węgierskich. Przyniesiona przez nich wiadomość iż królowa zdaje rozstrzygnięcie na szlachtę, okazała potrzebę zgromadzenia liczniejszej części narodu. Sami bowiem najwyżsi dostojnicy krakowscy czuli się niedostatecznymi do wyrzeczenia ostatniego głosu w tak ważnej sprawie. Obwołano więc zjazd sejmowy w Krakowie. Przez co jednak zwyciężające teraz stronnictwo małopolsko-litewskie, doprowadziwszy rzeczy do tego kresu, nie myślało bynajmniej podawać je na nowo w niebezpieczeństwo walki orradnej. Miał tedy zjazd krakowski składać się ile nożności z samych

przyjacioł. Stało się jak o to postarano się. Z odleglejszych okolic, z obojętnych dla Jagiełły a przyjaźniejszych komu innemu stron wielkopolskich, przybyło nader niewiele ziemian. Ledwie słaby odgłos przeciwnych zdań przybłąkał się na zjazd krakowski. Pod tym względem mogli panowie krakowscy bezpiecznie wszczynać obrady. Inna atoli niepokoila jeszcze obawa. Toć królowa Elżbieta zdała sprawę na wolę narodu i na wolę Jadwigi. Potrzeba było przyzwolenia młodocianej królowej.

Jadwiga zaczęła rok piętnasty. Jakkolwiek sercom wieku onego dozwalano wcześniej płonąć uczuciem, nie możemy przecież przypuścić, iżby przedkilkuletnia znajomość z również nieletnim Wilhelmem, przerwana śmiercią ojca Ludwika, gdy oboje po jedenaście liczyli lat, pozostawiła głębokie wrażenie w sercu dziecinnem. Od śmierci króla Ludwika, jak temu dowodem nieponowienie ślubów małżeńskich z dojściem do lat dwunastu, ustały wszelkie związki pomiędzy dziećmi. Przez cały rok pobytu Jadwigi w Polsce, gdy ona już samowładną była królową, nie słyhać o Wilhelmie w Krakowie. Przechowane wspomnienia dawnych stosunków mile zapewne bawiły pamięć dziewczęcą, niejedno zapewne wywoływały westchnienie, mogły za osobistem zjawieniem się Wilhelma namiętną rozbudzić miłość, lecz nie były w stanie uzbroić Jadwigę bezwarunkowym oporem przeciw Jagielle.

Głównymi jego nieprzyjaciołmi w sercu młodzieńczej królowej Polskiej, głównymi sprzymierzeńcami Wilhelma, mogły teraz być nie tyle miłość istotna,

ile raczej myśl obowiązku ślubnego, zaprzysiężonego uroczyście w Haimburgu, ile wstręt ku narzucającemu się xiążęciu litewskiemu, poganinowi, oszpeconemu tysiącznemi rysami potwarzy i uprzedzenia. Owoż przeciwko tym niebezpiecznym, lecz niedość jeszcze stanowczym podporom skłonności ku xięciu rakuzkiemu, wypadło teraz dostojnikom koronnym stanąć do walki prośbą i przedstawieniem. Przewodniczyła walce nader groźna dla Wilhelma potęga, rada i powaga duchowieństwa całego. Biskupowie polscy byli oczywiście najgorliwsiymi popieraczami nawrócenia Litwy na wiarę rzymską a temsamem i ofiarowanych przez Jagiełłę ślubów małżeńskich. Wsparła ich w tym razie niepoślednio sama bogobojność Jadwigi.

Już wtedy pobożna i sławie świątobliwości przychylna, cenila ona sobie wysoce zasługę nawrócenia Litwy pogańskiej. W tęż strunę młodej duszy uderzyli przyjaciele Jagiełły, zwłaszcza duchowni, przedwszystkiem arcybiskup gnieźniński. Rozpromieniono przed Jadwigą chwałę pozyskania Chrystusowi ostatnich pogan w chrześcijańskiej połowie świata. Do upomnień duchownych, do prośb panów koronnych wszystek jeszcze lud małopolski, ów lud, dla którego ona tak tkliwe miała serce, a któremu ręka Jagiełły wróżyła koniec zagonów i łupieży litewskich, łączył swoje błagania. Przewinę sprzeniewierzenia się Wilhelmowi, osłabianą przeciwnem tłumaczeniem panów duchownych, łagodziła do reszty obojętność matki w tej mierze.

Godzi się owszem mniemać, że przy tak jawnem przechyleniu się królowej Elżbiety na stronę przeci-

wników Wilhelmowych, nie obeszło się bez wyraźnych rad macierzyńskich na rzecz Jagiełły. Ktoż wie ażali samo Wilhelmowe niepospieszanie do Krakowa przez czas tak długi nie wpłynęło na usposobienie Jadwigi? Te wszystkie względy przemawiały potężnie za stroną przeciwną, za xiążęciem pogańskim. Dawne przywiązanie, wyobrażenie o dawnym obowiązku, zachwiały się. Dziewica królewska była gotowa ustąpić wszechstronnym wymaganiom narodu.

Pod tak pomyślną wróżbą rozpoczął się i odprawił terażniejszy zjazd sejmowy w Krakowie. Z czego jednakże nie wynika, iżby odprawił się szybko. Właściwa epoce rozwlokłość myśli nie pozwoliła i w niniejszym wypadku wydźwiedzić się z swego przywileju wielosłowności. Lubo cała sprawa była właściwie już rozstrzygniętą, lubo tylko mało zgromadziło się przeciwników; w długie przecież dnie przeciągnęły się znowuż obrady. Jedni sprzeciwiali się z próżnej chętki mędrkowania na obie strony, drudzy z szczerzej skłonności ku dawnemu rodowi królów, inni wreszcie i to zapewne w największej liczbie dla tem korzystniejszego nakoniec sprzedania swojej kreski przyzwalającej. Dochodzą nas wielorakie upewnienia, iż chęć wziętku, łakomstwo, sprzedajność, działały potężnie w sprawie wyboru Jagiełły.

Zaczem jużto pozornie już w dobrej wierze mnożąc wątpliwości i słowa, odzywały się głosy za dawnym rodem Piastów, w szczególności za Ziemowitem lub Opolczykiem. Najbliżsi Jadwidze urzędnicy przemawiali za Wilhelmem Rakuszanem i zawartemi

już śluby. Tak ci jako i tamci wyrzekali przeciwko niepoczesnemu odstrychaniu się od związków z którymkolwiek xiążęciem narodowym albo innym postronnym. Czyż nie ma już nikogo godniejszego korony polskiej nad Jagiełłę, barbarzyńca, łupieżcę krain polskich? Nawet przyjaciele sojuszu z Litwą stawili mu zawady. Wiadoma rzecz — było ich zdaniem — że Jagiełło miałkiego jest rozumu, że prostak, niepodobny na króla. Godniejszym odeń korony — Witold, syn walecznego Kiejstuta. Temu raczej oddać Jadwigę i berło.

Bezwarunkowi popieracze Jagiełły odpowiadali przeciwnie: Z Piastów niewielka korzyść. Opolczyk sprzeniewierzył się narodowi, przeszedł w hołdownictwo koronie czeskiej. Ziemowit w porównaniu z Jagiełłą Olgierdowicem — ubogi, nie zapomoże niczem królestwa. Wilhelm daleko ma swoje xięstwa; gdyby nawet życzył sobie dać pomoc, posiłki rakuzkie nadeszłyby za późno. Co do miałkości rozumu Jagiełłowego, ta w istocie znaną jest wszystkim. Wszakże przywara podobna mówi raczej za nim, niż przeciw niemu. Właśnie dla niewielkiej bystrości umysłu będzie Jagiełło dogodniejszym królem niż Witold, przyzwoli z łatwością na spodziewane po nim rozszerzenie swobód szlacheckich, które miało być większem, niż przed jedenastą laty w Koszycach.

Jakoż uznano powszechnie słusność tej ziemiańskiej uwagi. Niewielka zaciętość przeciwnych zdań ułatwiła powszechne porozumienie. Urok wziętku, podarków, dokonał reszty. Cały sejm przystał na Jagiełłę Ol-

gierdowica. Powszechna zgoda pociągnęła za sobą młodą królowę. Wola matki, głos duchowieństwa, pociecha z kroci zbawionych dusz, głośna po całym świecie cześć z apostołstwa, osłodziły przykrość sprzeniewierzenia się dawnym związkom, zawarcia ślubów z nieznanym poganinem. Jadwiga acz nie bez żalu, acz za lada wstrząśnieniem gotowa uleść dawnemu pociągowi, zezwoliła na oddanie ręki Jagielle.

Gwiazda szczęścia Jagiełłowego zabłysnęła jasno jak nigdy. Równie jak rodzona matka Julianna, jak sędziwy stryj Kiejstut, jak pełen szlachetnego zaufania przyjaciel Witold, lgnęły doń i nad Wisłą i nad Dunajem wszystkie serca i chęci. Królowa Elżbieta łomala dla niego najsolenniejsze układy i przysięgi; hardy naród przyozdabiał go starożytną koroną; młoda, piętnastoletnia królowa oddawała mu swoją rękę, najpiękniejszą rękę swojego czasu. A było tylko prostak, miałkiej głowy, podeszłych lat.

Ci sami posłowie polscy, którzy dziewostębom litewskim towarzyszyli do Węgier, panowie podczaszy krakowski Włodko, kasztelan zawichostski Mikołaj Ossoliński i starosta kaźmierski Krystyn, otrzymali zlecenie towarzyszyć im dalej, do Litwy. Całe połączone litewsko-węgiersko-polskie poselstwo poniosło Jagielle przyzwalającą odpowiedź królowej-matki Elżbiety, królowej polskiej Jadwigi i narodu.

Byłoto już w połowie r. 1385, z końcem lipca albo w pierwszych dniach sierpnia. Bawił W. xiążę litewski podówczas za Wilnem, w mieście Krewie. Tam wszystkie trzy grona poselskie złożyły mu jednomyślną wiadomość szczęścia. Wymagała teraz dalsza

formalność, aby Jagiełło ponowił osobiście też warunki zaślubin, jakie swatowie litewscy oznajmili Węgrom i Polakom w jego imieniu. Stało się według wymagań okoliczności. W. książę powtórzył własnoustnie wszystkie przyrzeczenia swych posłów. Osobiste oświadczenie książęce zostało nadto ułożone na piśmie, w dokładnym dokumencie, wyluszczejącym cały bieg rzeczy.

Zagaja dokument uwiadomieniem, w jaki sposób posłowie węgierscy i polscy zdali przed Jagiełłą sprawę z czynności posłów litewskich w Krakowie. Zaczem idzie wzmianka o wyprawieniu swatów książęcych do królowej Elżbiety w Węgrzech i następuje w całości mowa, miana tam przez książęcia Borysa a zawierająca wszystkie oświadczenia i obietnice Jagiełły. W końcu uznawa Jagiełło te oświadczenia za swoje własne, i w obecności braci Skirgiełły, Korybuta, Witolda i Lingwena, tudzież w reszty nieobecnych imieniu, zatwierdza je pieczęciami swojemi i braterskiemi. Dany jest dokument w Krewie, w wilią wniebowzięcia N. Panny, dnia 14. sierpnia 1385.

Nim dalsze kroki nastąpić mogły, musiała ta ratyfikacja książęca przedłożoną być królowej Elżbiecie i Polakom. Dopiero po takim upewnieniu się miał Jagiełło otrzymać zaproszenie na tron. Z temże odjechali posłowie węgiersko-polscy. Tymczasem przed weselną wyprawą Jagiełły do Krakowa wyprawili się Krzyżacy z ogromem wojsk przeciw Jagielle do Litwy.

Po wiosennych zatargach tegorocznych zaniósł się na wielką burzę z strony zakonu. Wiadome Krzyżakom bez wątpienia swaty krakowskie podzęgały

oczewiście do tem gwałtowniejszej zawziętości. Zgromadziła się w Prusiech pod lato niezwykła liczba gościnnego ze wszystkich krajów rycerstwa. Ku podniesieniu zapалу chwycono się nowego podówczas środka biesiady honorowej. Zapewne za sprawą terazniejszego marszałka zakonu, Konrada Wallenroda, któremu niekiedy przypisują wymysł tej fantastycznej zachęty, a który temi czasy coraz głośniejszym wrogiem Litwy słynąć zaczyna, odbyła się przed wyprawą litewską solenna uczta czestna, dająca zwyczajnie dwunastu najświetniejszym rycerzom miejsce u swego stołu. Terazniejsze umieszczenie przy nim niezwykłej liczby piętnastu biesiadników świadczy o niezmiernym napływie gości rycerskich.

Z tymiż przybyszami zagranicznymi, z rycerstwem zakonem i z potężnem wojskiem krajowem, uderzył W. mistrz Konrad Colner w kilka lub kilkanaście dni po owym pobycie posłów swadziebnych w Krewie na granice litewskie. Broniący przystępu Skirgiełł został ze stratą odparty. Po raz tysięczny rozwinęły się sztandary św. Jerzego, N. Panny i zakonu o czarnym orle i krzyżu nad brzegami Niemna i Willi, przodkując rozsypanym po całej Litwie zagonem zbrojnym. Skierowane właśnie ku zamożniejszym posiadłościom xiążęcym około Krewa, ogarnęły one najpiękniejsze powiaty kraju, mianowicie Miednicki i Oszmiański. Pod Miednikami odprawiono nowy festyn wojenny, uświetniony obrzędem pasowania nowych rycerzy.

Nie zajmując się zresztą zdobywaniem warownych grodów, dopuszczali się Krzyżowcy głównie

łupieży. Zagarnięta przy tem została tak nadzwyczajna obfitość bydła, iż pojedyncze woły i owce straciły wszelką cenę na targach pruskich. Po trzechtymgodniowym pustoszeniu zabrano się do powrotu. Wtedy nadeszła wiadomość, że Jagiełło z Witoldem i Skirgiełłą obsadzili znacznemi siłami wszystkie brody graniczne. Nie ustraszyło to przecież Krzyżaków. Znana bowiem dezorganizacya moralna całego ludu zapewniała im w każdym razie tajnych pomiędzy Litwinami sprzymierzeńców i ostrzegaczy. Obecnie wyświadczyli im tę przysługę dwaj bracia Surwilłowie, dawni poufnicy zakonu. Za ich pomocą przeprowadził mistrz W. jedną połowę wojska bez żadnego szwanku przez rzekę Niemen. Druga połowa zdobyła sobie zbrojną ręką przeprawę.

Poniesione przy tem szkody krzyżackie nie mogły w porównanie iść z klęską, zadaną Litwie. Była to klęska zajadłej zemsty za dostrzeżony w Jagielle zamysł otrząśnienia się z pęt zakonnych. I nie dość było zemście poprzestać na tym ciosie jedynym. Gotowe do drugiego uderzenia narzędzie znaleźli Krzyżacy tuż po obecnej wyprawie w osobie jednego z przyrodnych braci Jagiellowych, Andrzeja Olgierdowicza, byłego xiążęcia połockiego. Wygnany przed siedmią laty z Połocka, wrócił on następnie mimo woli Jagiełły, jak się zdaje, nazad do swego xięstwa, a teraz z obawy nowych nieprzyjacielskich kroków Jagiełły i Skirgiełłą uciekł się do ścisłego przymierza z Krzyżakami Inflanckimi. Podobnie jak Witold przed niedawnym czasem swoją Trocką ojcowiznę, tak Andrzej zapisał teraz zakonowi całe królestwo

Połockie, biorąc je odeń nazad jako lenno krzyżackie z zapewnieniem wzajemnej pomocy zakonu przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom Andrzejowym.

Uzyskiwali przez to Krzyżacy gotową w każdym razie pomoc Andrzeja przeciw Jagielle. Wisiało tedy ciągle z tej strony niebezpieczeństwo nad Litwą, mianowicie nad jej terazniejszą sprawą swadźby krakowskiej. Musiał Jagiello spieszyć z osiągnięciem korony polskiej, jeśli nie chciał stracić przedtem litewską. Wtem, widząc się już prawie u celu, mając przyzwolenie matki Elżbiety, zjednawszy sobie chęci Jadwigi i narodu, spotkał się W. książę litewski nagle z nową przeszkodą, niebezpieczniejszą od samej grozy Krzyżactwa. Stało mu w drodze osobiste przybycie Wilhelma do Krakowa i rozbudzona tem miłość Jadwigi.

XIV. WILHELM.

Wznowienie umów rakuzkich w Budzie. Przyrzeczenie pokładzin w Krakowie. Zmiana w usposobieniu Jadwigi. Wyprawa swadziebna po obiedwie córki Ludwika. Początkowa pomysłność Zygmunta w Węgrzech. Nagłe zmuszenie do ucieczki. Przybycie Wilhelma do Krakowa. Charakter Wilhelma „Wytworzonego“. Obraz wytworności rycerskiej XIV stulecia. Nowocześniejsza ceremonialność i pretensjonalność w stroju, przysmakach stołu, wygodach. Rażąca przytem prostaczość wyobrażeń. Schadzki Wilhelma i Jadwigi u Franciszkanów. Średniowieczna gościnność klasztorów. Nadużycia w tej mierze. Festyny XIV wieku. Muzyka. Płasy. Towarzystwo. Zalotnictwo. Piększydła. Mody. Rozmowa i zwyczaje kochanków. Przyzwoitość średniowieczna. Naiwność. Niemoralność. Ogólny rzut oka na zgromadzenie balowe. Zamiar dopełnienia przyrzeczonych pokładzin. Zgoda Jadwigi z Ziemowitem. Przeciwnie konszaktły panów z Władysławem Opolskim. Poselstwo po Jagiełłę. Tajemne wprowadzenie Wilhelma na zamek. Wygnanie go ztamtąd. Ostateczna umowa posłów z Jagiełłą w Wołkowysku. Próba udania się Jadwigi do Wilhelma. Zamknięcie bram. Rozłączenie Jadwigi z Wilhelmem. Zmuszenie Wilhelma do ucieczki z Krakowa. Równy los obudwóch wypraw swadziebnych. Nadciągnięcie Jagiełły.

Starania Jagiełły o rękę spodziewanej małżonki Wilhelmowej nie mogły utaić się w stronach rakuzkich. Mimo dwuletnią zwłokę w ostatecznem urzeczywistnieniu ślubów Haimburskich nie zaniechali xiążęta rakuzcy myśleć o połączeniu Wilhelma z młodocianą królową Polską. Utratę oczekiwanego dawniej berła

węgierskiego wynagradzała znacznie nadzieja posięścia Polski. Mając zawsze jeszcze dobijać się o co dla syna, postanowił ojciec Wilhelmów nie zaniedbywać sprawy. W obec nowego niebezpieczeństwa ze strony xiążenia litewskiego, dzikiego barbarzyńcy i poganina, godziło się użyć ostatnich środków. Stosunki z królową Elżbietą nie stały jeszcze na stopie jawnego nieprzyjacielstwa. Charakter królowej usposabiał ją nawzajem do łudzenia wszystkich przeciwników najzwodniejszemi pozorami przyjaźni. Nic tedy dziwnego, że w kilka tygodni po układach posłów litewskich w Budzie nastąpiło tam złudne odnowienie dawnych układów z domem rakuzkim.

Xiążę Leopold pospieszył w lipcu, tj. bezpośrednio po oddaleniu się dziewosłębów Jagiełłowych, do stolicy węgierskiej. Był tam również xiążę Władysław Opolczyk. Ten ostatni, jako bratanek królewskiej rodziny Węgier przypuszczany zwyczajnie do spółuczestnictwa w wszystkich jej sprawach domowych, należał do spółporęczycielów małżeństwa Wilhelkowego. W szczególności podpisał on jako taki przed pięcią laty umowę, zawartą między rodzicami poślubienców w Zwoleniu, a przyrzekającą wydać Jadwigę natychmiast po dojściu do lat dwunastu, xiążęciu Wilhelmowi, ku małżeńskiemu z sobą pożyciu.

Teutońskie sympatyje Opolczyka pobudzały go do wspierania dawnych praw a terazniejszych wymagań xiążąt rakuzkich. Upomniano matkę-królowę względem dotrzymania przyrzeczeń ślubnych, które już od lat dwóch powinny były wejść w wykonanie. Gwałtownie przynaglona Elżbieta nie mogła poradzić

sobie inaczej, jak pozornie zezwalając na wszystko. Postanowiono więc skojarzyć ostatecznie parę Haimburską. Miało to stać się prędko, w przeciągu dwóch, trzech tygodni, w Krakowie. Chodziło w tem głównie o uprzedzenie Jagielly, którego spółzawodnictwo zmuszało do pospiechu. Xiążę Opolczyk został wyznaczony pełnomocnikiem do urzeczywistnienia pokładzin. Matka-królowa przyobiecała nie czynić żadnych przeszkód. Ku tem większej pewności dano sobie nawzajem pisemne utwierdzenie nowej umowy. Dokument Elżbiety z dnia 27 lipca opiewał:

My Elżbieta i Marya, z łaski Bożej królowe Węgier itd., tudzież kardynał Dymitr, biskup Pięciukościelski Walentyn, Władysław xiążę Opolski i Mikołaj Gara palatyn, przyrzekamy co następuje. Jak niegdyś najjaśniejszy pan Ludwik zawarł za życia swego związek małżeński między Jadwigą córką i siostrą naszą a Wilhelmem xięciem rakuzkim, według dawnych umów pisemnych, które ciągle mają mieć wagę nienaruszoną, tak i my, zgodnie z daną na to przysięgą obowiązuujemy się przywieść małżeństwo przerzeczone do skutku, i połączyć parę wspomnianą łożem małżeńskim, a to najdalej od dnia dzisiejszego do święta wniebowzięcia N. Panny w przyszłym miesiącu sierpniu, bez żadnej zwłoki podstępnej. Nic też przeciwko małżeństwu temu nie przedsięweźmiem, ani damy się skłonić lub zniewolić do czegokolwiek, coby pomienionemu związkowi mogło przeszkodzić. Z tejsze przyczyny my obiedwie królowe dajemy tobie xiążę Władysławie Opolski zupełną moc i władzę, iżbyś to zamierzone małżeństwo przywiódł w spełnienie,

i przyrzeczoną córkę i siostrę naszą Jadwigę oddał xiążęciu Wilhelmowi w stadło i uściski małżeńskie, zapewniając im sposobność połączenia się i małżeńskiego z sobą pożycia, bez żadnej pod jakimkolwiek pozorem zwłoki. Dan w Budzie, w piątek po św. Jakubie, r. p. 1385.

We dwa dni później, dnia 29 lipca, przyrzekł nawzajem xiążę Leopold, iż skoro zawarta właśnie umowa względem konsummacyi małżeństwa przyjdzie do skutku, on natychmiast złoży zawarowane dawnemi dokumentami wiano 200,000 florenów. Nadto dołącza się zapewnienie, jako po śmierci xiążęcia Leopolda syn jego Wilhelm będzie miał tożsamo prawo do wszystkich xięstw i posiadłości ojczystych, jakie służy całej reszcie rodzeństwa.

Przybyły tym sposobem przywiązaniu oblubieńców nowe pergaminy, nowe tytuły prawne. Walka panów małopolskich o Jagiełłę i Litwę utknęła u samej mety o nowe niebezpieczeństwo. Za dwa tygodnie miała Polska z Jadwigą przejść w ręce Rakuszana Wilhelma. Litwa bez Polski chyliła się do nóg Krzyżakom. Zakon niemiecki srogą nad oboim krajem brał górę. Szło tylko o jaknajprędzse wyprawienie się Wilhelma do Krakowa.

Wołało go tam więcej niż własny jedynie pociąg. Ośmielała go przychylność i pomoc onej drużyny dworskiej, która popierała osobistą sprawę Jadwigi i Wilhelma, a na której czele widziano p. Gniewosza z Dalewic. Wzywały go przedwszystkiem życzenia samej oblubienicy. Im bliżej zagrażała potrzeba oddania ręki Jagielle, tem głośniej one musiały wy-

dobywać się na jaw. Zresztą niepotrzeba było gorących uczuć serca. Same okoliczności wiązały Jadwigę z Wilhelmem. Szlachetny umysł bogobojnej dziewicy ulegał posłusznie każdorazowemu odcieniu obowiązku. Drogie córce postanowienie ojca zmarłego i nawyknienie dzieciństwa skłoniły ją najpierwej ku oblubieńcowi Haimburskiemu. Gdy po zjawieniu się posłów litewskich matka zaleciła swadźbę litewską a biskupowie polscy przedstawili wielkość i świętobliwość oddania ręki Jagielle, Jadwiga zgodziła się z wolą matki i Boga. Teraz doszła ją wiadomość o świeżem w Budzie wznowieniu układów z xięciem rakuzkim.

To według jej niewinnego widzenia rzeczy unieważniało nadzieję, zrobioną swatom litewskim. Pierwotny plan ojcowski odzyskiwał moc obowiązującą. Większy powab związku z miłym młodzianem rycerskim niż z barbarzyńcą litewskim wpajał sercu tem głębiej świętość słowa pierwszego. Jadwiga postanowiła spełnić je jaknajprędzej. Nie mamy żadnego powodu mniemać, iż w tak dziecinny wiek Jadwigi, przy długim nadto niewidzeniu Wilhelma, zamysł ten był skutkiem namiętności. Wszystkie owszem względy, mianowicie surowe pojęcie obowiązków, cechujące Jadwigę w całym życiu późniejszym, zniewalają do wniosku, iż usilna chęć połączenia się z dawnym przyjacielem i oblubieńcem płynęła teraz jedynie z natchnienia powinności.

Skoro zaś jakakolwiek chęć ozwie się w sercu królewskim, nie braknie jej nigdy pomocników i wykonawców. Znalazła takich Jadwiga w owem stron-

nictwie dworskiem, coto pod przewodnictwem Gniewosza z Dalewie czekało tylko rozkazów do działania. Młodociana królowa (tak przynajmniej powszechny opiewał głos) wyprawiła poselstwo po Wilhelma. Czyto za wiedzą czy prawdopodobniej bez wiedzy najwyższych urzędników koronnych udał się Gniewosz z orszakami panów przydwornych do stolicy rakuzkiej, dla sprowadzenia oblubieńca do Polski. Stało się to w samą porę oznaczonego w Budzie dopełnienia małżeństwa, około połowy sierpnia r. 1385.

W stolicy rakuzkiej ani rodzinie xiążącej ani ludowi nie znane były szczegółowo sprawy krakowskie. Ztąd poselstwo Gniewosza zdało się zaprosinami całego narodu. Poruczając się jego pieczy, wybrał się młodzieńczy narzeczony z wszystkimi swemi skarbami, z nader licznym i świetnym dworem, po rękę Jadwigi, po koronę do Polski. O tymże samym czasie podjął podobną drogę do Węgier dla zdobycia wzbranianej sobie siostry Jadwigi Maryi młody margrabia Zygmunt. Po niedawnym pobycie w Polsce obchodzi on nas tak blisko — losy Zygmunta i Wilhelma są w tej chwili tak podobne do siebie — że opowiemy tu razem wyprawę weselną obudwóch xiążąt niemieckich po obiedwie córki Ludwika.

Zostawiliśmy Zygmunta niedawno zmuszonym do ustąpienia z Węgier. Tymczasem miał z Neapolu nadciągnąć spodziewany rządzca królestwa Karol a z Francyi nowy narzeczony królowej Maryi, hrabia Walezki Ludwik. Atoli Zygmunt nie stracił jeszcze nadziei. Poszwankowawszy tak smutnie przed dwoma laty w Polsce, trudno mu było dać się równie

sromotnie odsadzić teraz od korony i narzeczonej węgierskiej. Zakrzętnął się tedy starannie za granicą około znalezienia środków pomocy. Pozostało mu jeszcze ojczyste margrabstwo brandenburskie. Starszy brat Waclaw, król rzymski i czeski, mógł wielorako wesprzeć go swoim wpływem. Nie obeszło się wreszcie bez niejakich jeszcze stronników dynastji niemieckiej i teutonizmu w Węgrzech, z którymi ciągle utrzymywano porozumienie.

Przy takiej zachęcie i protekcji umyślił Zygmunt osiąść zbrojną ręką małżonkę i koronę. Potrzeba było do tego zgromadzić czempredziej jakątą siłę orężną, a to wymagało pieniędzy. Przeco w tym samym czasie, kiedy posłowie królowej-matki Elżbiety wyprawiali się po raz drugi do Francji, w celu ostatecznego już sprowadzenia królewica Walezyusza do Węgier, Zygmunt zastawił część swojej marchii brandenburskiej własnym bratankom Jodokowi i Prokopowi Morawskim, opierając się na przyzwoleniu i innych oznakach życzliwości brata Waclawa, który wkrótce zakupił odeń resztę margrabstwa. Otrzymane za to pieniądze posłużyły do zgromadzenia dość znacznej liczby wałęsającego się wszędy rycerstwa i żołdactwa.

Miał Zygmunt zebrać w ten sposób około 10.000 koni. Z tą siłą zbrojną należało niezwłocznie, jeszcze przed zjechaniem oczekiwanego rywala francuzkiego, wtargnąć do Węgier i opanować królowę. Jakoż już w kilka tygodni po zastawieniu marchii, w ostatnich dniach sierpnia, gdy weselne poselstwo węgierskie bawiło właśnie od niedawna w Paryżu, uderzył Zyg-

munt z wojskiem ku Węgrom. I owoż dwoma różnemi drogami ciągną z początkiem września dwaj teutońscy pretendenci do ręki i tronu dwóch sióstr koronnych — Wilhelm pod przewodnictwem polskiej drużyny Gniewoszowej po rękę młodszej siostry nad Wisłę, Zygmunt zaś na czele kilkutysięcznej zgrai żołnierskiej po rękę starszej nad Dunaj. Wspomnimy naprzód o skutku wyprawy Zygmuntowej.

Stara królowa Elżbieta znajdowała się podówczas z młodą królową Maryą w jednym z północno-zachodnich zamków królewskich, niedalekim od granic niemieckich, czyli morawskich. Ta pomyślna dla Zygmunta okoliczność dozwoliła mu otoczyć obiedwie królowe niespodzianie swemi wojskami. Zażądał margrabia wydania sobie przyrzeczonej małżonki, gwoli dopełnienia małżeństwa. Na odpowiedź odmowną obegnano zniemacka zamek królewski, który zrazu zawarł się rotom najeżdżczym. Rozpoczęte oblężenie groziło matce i córce szturmami i niewolą, a nagłość napadu i przemagająca siła nieprzyjaciela odejmowała nadzieję spiesznej odsieczy. W takim położeniu nie pozostawało jak uleść konieczności. Bezskrupulatność matki-królowej przyzwalała tem łatwiej na ustąpienie chwilowe, choćby najboleśniej, ile że u niej każda chwila następna mogła zniweczyć dzieło i obietnice poprzedniej. Pomimo żądanej kosummacji małżeństwa tuszyła sobie Elżbieta pozbyć się wkrótce Zygmunta.

Powtórzyła się więc z niejaka odmianą tażsama scena, jaka przed kilku dopiero tygodniami, pod koniec lipca, odegrana została z xiążęciem rakuzkim

Leopoldem względem Wilhelma. Jak wtedy zapewne także tylko podobnegoż przymusu skutkiem przychyliła się królowa do dokumentnego zaprzysiężenia konsummacyi małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem, a w istocie Jagielle oddawała Jadwigę, tak teraz postanowiono uleść gwałtowi Zygmunutowemu, nie zrzekając się dalszych nadziei swadźby francuzkiej. Zaczem wydała królowa córkę margrabi Zygmunтови, który natychmiast poślubił ją i dopełnił małżeństwa. Zbrojna wyprawa weselna powiodła się, ale tylko częściowo. Nie długo bowiem cieszył się Zygmunt swoim małżeństwem. Już w kilka dalszych tygodni przyszło znowuż uciekać z Węgier. Zaciągnięto niedawno wojsko margrabskie zapewne niezwłocznie po zwyczaju rozpierchło się. Królowa Marya ogólnem potwierdzeniem swobód krajowych wzmocniła się na tronie. Za sprawą matki-królowej otoczyły teraz Zygmunta teżsame niebezpieczeństwa, jakie Elżbieta bez wahania zgromadziła w kilka miesięcy później nad głową tegożsamego Karola xięcia Durazzo, którego obecnie wyglądano niecierpliwie z Neapolu. Był to niebezpieczeństwo śmierci, skrytobójstwa. Przerażony widokiem grożących mu zewsząd sideł, porzucił Zygmunt małżonkę i uciekł w trwodze z królestwa. Tak wielka była trwoga, iż nieborak piechotą wrócił do Niemiec.

Gdy to działo się w Węgrzech, Wilhelm spieszył do Polski. Smutna katastrofa Luxemburczyka nie odjęła odwagi Rakuszanowi. Był to zaprawdę czas dziwnej przedsiębiorczości, zuchwałych i niepoczesnych przygód, awanturnicznych romansów. A gdy

zawód bohaterów i bohaterek tamtowiekowych rozpoczął się nader wczesnie, w latach prawie chłopięcych, więc niejednokrotnie młodzieńczy syn domu gonił przygodę w jednej, niestary zaś jeszcze ojciec szukał jej w stronie drugiej.

Coś podobnego zdarzyło się teraz w rodzinie Wilhelkowej. Trzydziestusiedmio-letni ojciec, xiążę Leopold, burzliwiec jakich mało, dał się temi czasy usidlać wdziękowi jakiejś szwajcarskiej miłośnicy, i ku podziwowi całego dworu zbiegał raz poraz w ustronia dolin szwajcarskich; piętnastoletni syn szedł za głosem miłych zaprosin z Krakowa. Później usłyszysz wzmiankę o smutnym końcu romansu ojcowskiego; teraz spojrzymy po krakowskiej drodze syna Wilhelma.

Ciągnął tam okazały tabor za młodym xięciem. Towarzyszył dwór liczny; prowadzono wielkie skarby, kosztowności, przybory dworskie; przewodniczył orszak poselstwa polskiego. Gdy panowie krakowscy najgoręcej myśleli o Jagielle, przybyła do Krakowa niespodzianie cała swadziebna wyprawa z Rakuz. Niemile to zdziwiło radę koronną. Pierwszy z urzędników koronnych, stary Dobiesław z Kurożwęk kasztelan krakowski a temsamem stróż czyli raczej w właściwym teraz znaczeniu pan zamku krakowskiego, tj. siedziby i osoby królewskiej, nie pozwolił przybyłemu dworowi niemieckiemu stanąć na zamku. Stał Wilhelm gospodą w mieście, zapewne w jednym z licznych tamże dworców szlacheckich.

Mimo tę początkową przeciwność nie do cała niepomyślnie szły rzeczy. W średnich wiekach wszel-

kie początki były jeszcze trudniejsze niż za dni naszych. Toć niedawno rodzony ojciec Wilhelmowego szwagra Zygmunta, sławny król czeski i cesarz Karol IV, zjechawszy po śmierci ojcowskiej do własnej stolicy Pragi, nie miał gdzie wysiąść. Zastaliśmy królestwo spustoszone. — pisze on sam w swym pamiętniku — wszystkie dobra i zamki królewskie pozastawiane, tak że nie było gdzie spocząć, chyba w domach mieszczańskich, gdzie też przebywaliśmy do czasu, jak każdy inny mieszczanin.

Przestawał więc i Wilhelm na swojej gospodzie miejskiej. Zwłaszcza gdy oprócz życzliwości królowej pokrzepiała go tam przychyłość i pomoc wielu ze szlachty polskiej, jednomyślnych pod tym względem z Gniewoszem. Otoczony gronem stronników, ufny sercu Jadwigi, mógł Wilhelm mniemać słusznie, że go nie minie korona polska. Jakoż nietylko w Rakuziech panowało to zdanie. Nawet w Polsce odzywały się głosy, iż sami Polacy sprowadzili Wilhelma na królestwo. Zaczem przynajmniej tyle musiano teraz pozwolić powszechnie gościowi rakuzkiemu, iż w oczekiwaniu sposobności do osiągnięcia zamiaru mógł bez przeszkody bawić długo w Krakowie, i że mógł widywać się z Jadwigą.

Jak młodociana królowa polska tak i my zapoznajmy się teraz bliżej z Wilhelmem. Opuściliśmy go niegdyś ośmioletniem pacholęciem w Haimburgu. Obecnie ma on z Jadwigą lat około 15. Wczesna wieloletność onych stóleci i osobisty charakter młodego xięcia czyniły go starszym nad wiek. Nadawane mu zwykle przydomki malują go nader statecz-

nym i poważnym. Nazywano go „Ambitnym”, „Ceremonialnym”, „Dworskim”, „Wytwornym”. Takimże przedstawia się nam Wilhelm w swoich postępках, zwłaszcza w wieku późniejszym. „Miłośnik spokoju i porządku jak nasz Władysław Opolczyk, nie lubi i nie prowadzi on wojny, chyba raz jedyny przez całe kilkunastoletnie panowanie w Rakuziech, i to tylko przeciwko coraz tłumniejszym bandom zbójckim na pograniczu. Nawet słowa swarliwe, mowy oszczercze, zwłaszcza przeciw księżom i kobietom miotane, były mu tak omierźłe, iż nikt nie śmiał obrażać niemi uszu xiążęcych.

Ztąd jeśli w Wilhelmie obudziła się jaka namiętność, zdążała ona do celu drogą środków spokojnych, ceremonialnych. A xiążę „Ambitny” nie był wolen od przystępów pożądlivości. Najbardziej nagabywała go chęć władzy i panowania. Onato, pobudzając Wilhelma do ciągłych nieporozumień z młodszem rodzeństwem, niechęć ulegać jego zwierzchnictwu, najbardziej osławiła go w dziejach. Tażsama ambicya przewodniczyła mu także w dwukrotnych zabiegach ślubnych. Zgodnie z rodzicielską intencją jego związków z Jadwigą myślał on dłużej o jej posagowej koronie niż o jej sercu. Nawet po śmierci Jadwigi czynił on zachody około urzeczywistnienia swoich mniemanych praw do Polski. Podobnie w swoim związku powtórnym, z jedną z królowien włoskich, miał on głównie poślubione z nią pretensye do różnych koron na celu. Zagrożony niemi margrabia Zygmunt, późniejszy król węgierski, żył z tej przyczyny w ciągłej z nim nieprzyjaźni.

Nie był więc Wilhelm tak „wytwornym” w swoich samolubnych zachceniach jak w środkach do osiągnięcia onych. Pragnął on widocznie zastosować się postępkami swojemi do moralnych wymagań czasu, owszem urzeczywistić w sobie wzór ówczesnej moralności rycerskiej, lecz sama gminność epoki nie dozwalała wznieść się charakterowi. Pod tym względem mniemamy widzieć w Wilhelmie ciekawy odbłask czasu, i zdaje się nam, że będziemy mogli poznać bliżej Wilhelma, jeśli obeznamy się bliżej z rycerską czasą tego oświata.

Pierwotny kwiat rycerstwa srodze nadwiadł już w świecie. Tysiączne okoliczności, których obszerniej rozwijać tu nie możemy, odjęły mu wszelką siłę żywotną, aby nią inne pojawy życia ukrzepić. Dostrzegały tego wszystkie jaśniejsze umysły wieku, i traciły przeto serce do dawnego ideału szwaleryi. Opuzczona w ten sposób od głów światlejszych, popadała ona w ręce prostactwa, które nie umiąc obejść się z nią inaczej jak tylko spaczając ją w karykaturę, coraz powszechniejszą przygotowywały jej kłeskę. O ile zaś wykształcenie umysłowe przebywało częściej u dworów niż pod strzechą, częściej w rodzinach xiążących niż w sferach niższych, o tyle same dwory obojętnieją najsamprzód dla pierwotnej sławy rycerstwa, sami xiążęta dają swoją osobą przykład wcale odmiennego kierunku pretensyj, nowego kroju manier, innego kształtu życia.

Dawne zamiłowanie w duchowieństwie i dziełach pobożności, dawny pociąg do wypraw i przygód heroiczych, dawny urok chwały w uściech poetów, oku-

powanej nieograniczoną dla nich hojnością, ustąpiły u xiążąt skłonności do oszczędnego administratorstwa, spólczuciu dla przemysłnego mieszczaństwa, zmysłowi porządkowania dotychczasowej anarchii stosunków towarzyskich, okrzesywania dotychczasowej rubasznosci zwyczajów. Nie dojrzała jeszcze ta zmiana tak stanowczo, iżby zabrakło już zgoła widoku dawniejszej rycerskości; owszem tylko kwiat pokolenia nowego, tylko postępowe (jakby dziś powiedziano) umysły hołdowały nadmienionym tu pochopom nowoczesnym, a ogół xiążęcego i niexiążęcego rycerstwa żył dawnym trybem; lecz coraz większa liczba monarchów, jak tegocześni królowie Filip Piękny francuzki, ojciec naszej Jadwigi Ludwik, cesarz Karol IV Luxemburezyk i mnodzy inni — świadczy o niezaprzeczonem przechylaniu się wyobrażeń w stronę odmienną.

Jak każda zmiana stosunków i obyczajów nie obejdzie się bez żalu za przeszłością, bez głosów niechęci ku nowemu trybowi rzeczy, także przygaśnięciu blasku szwaleryi towarzyszy głośny chór skarg i wyrzekań przeciwko smutnemu przeobrażeniu czasów. Duchowieństwo uzalało się na brak jałmużn pobożnych, rycerze i spiewacy rycerscy skarżyli się na uschnięcie płynącego im niegdyś zdroju rozrzutności xiążęcej. Nawet xiążęta, lubo od nich wyszedł pierwszy przykład i popęd zmiany, utyskiwali czasem na upadek rycerskiego animuszu u szlachty, kierowanej w tym względzie duchem dworów xiążęcych. Według westchnienia xięży: płomyczek miłości i pobożności przygasał nowszemi czasy coraz ciemniej na dnie sere ludzkich. Według skargi królewskiego założy-

ciela orderu gwiazdy we Francyi: poczęło rycerstwo od niejakiego czasu zaniedbywać oręża, honoru i sławy rycerskiej, oddając się gnuśności i troskom mniej przyzwoitym. Według żalostnej pieśni poetów, mianowicie znanego nam poety rakuzkiego Suchenwirta, opiewacza a może i towarzysza pobytu i przygód Wilhelmowych w Krakowie: coraz mniej chwały, coraz więcej sromu na świecie! Honor zginął, skromność śmiertelnie chora, zdrada w licznym chodzi orszaku, prawdzie język skaleczał, wierność nogę zła mała, stałości serce pęka, sprawiedliwość za drzwi wypchnięta, hojność na obie ręce chromieje, zaci rycerze muszą czekać za progiem, a pochlebcy, zauszniczy, nadskakiwacze, mają w każdej chwili przystęp u dworu, zagartują dary xiążęce. Co więcej, nawet pasowani rycerze sprzeniewierzają się cnocie, gonią za zyskiem, trudnią się lichwą, walczą o pierwszeństwo z Żydami, hańbiąc zakon rycerski, bo żaden rycerz prawdziwy nie powinien brać lichwy.

Osobliwie poeci, owi tłumnie po dworach zagnieżdzeni śpiewacy, deklamatorowie, heroldzi rymujący, najbliżej dotknięci zmianą czasów, a temsamem najwymowniejsi poświadczycciele wypadku, nie mogli przeboleć skazy obyczajów rycerskich. Użalając się na nią tem słuszniej, iż szwalerya pierwotna miała wiele wdzięków i zalet, a dobroczynne skutki zwyczajów nowoczesnych nie dały się uczuć jeszcze, napelniali oni stopy odgrzebywanych dziś pergaminów swojemi panegirykami przeszłości, swojemi skargami na moralny upadek czasów obecnych, na blizki koniec wszelkiego dobra na świecie.

Dusze poetyczne uskarżały się a świat i obyczaje szły swoim nowym torem. I gasły tedy niepowrotnie zalety dawne a brała coraz bardziej górę owa wytworność, dworskość, ceremonialność, od których właśnie nasz Wilhelm otrzymał przydomek odznaczający, a z któremi niestety wiązały się także niektóre mniej zaletne skłonności. I były te nowoczesne cnoty i wady dość widocznie już rozwinięte, aby nam dostarczyć wielu szczegółów i rysów do obrazu dokładniejszego. Zbierając je z różnych wzmianek społecznych, możemy utworzyć sobie bliższy wizerunek takiego wytwornisia nowoczesnego, jakim one przydomki dają nam prawo wyobrażać sobie Wilhelma.

Xiążący wytwornis z czasów Jadwigi otaczał się dworem ubranym całkowicie w barwę pana swojego. Pstroczna stroju i barw, niegdyś powszechnie panująca, uchodziła za niepoczesną staroświecztynę, którą u dworów wykwintniejszych zaczęto zmieniać w jednostajność nowoczesnych mundurów, zwanych szanownem wówczas mianem *liberyi*, noszonej chętnie przez najznakomitszych dostojników. Miłośnik spokoju i skromności, wzbraniał xiążę wytworny ulubionych niegdyś pojedynków rycerskich, nawet na placu bitwy z nieprzyjacielem, nazywając je raczej błażęństwem niż odwagą, niemającym żadnego rozsądnego celu i skutku. Pod wpływem tegoż rozsądku obojętniał on dla pochwalnej pieśni poetów, trubadurów wędrownych, którzy jedynie temu zawdzięczali niegdyś tak wylaną wszędzie gościnność, iż z obowiązku płacili za nią rymem pochlebnym, nadzwyczajnie pożą-

danym próżności owoczesnej. Widząc jak wielu książąt i panów dawnej daty marnotrawiło majątki, popadało w ubóstwo skutkiem zbyt hojnego okupowania rymowych pochlebstw pieśniarzy, upatrzył nasz książę równaż w tem nierozsądność, i straciwszy upodobanie w poezyi rycerskiej, smakował w tańszem rzemieśle trefnisiów, błaznów nadwornych, kuglarzy i innych wyprawiaczy widowisk rozśmieszających.

Mianowicie na dworze książąt rakuzkich miała ta zmiana smaku objawić się najwidoczniej, a u przyjaciela Wilhelmowego, Luxemburczyka Zygmunta, podobnież nowych zwyczajów naśladowcy, nie miał nikt tak wielkiego znaczenia jak jego błazen nadworny, nadesłany mu aż z Hiszpanii, czczony i poważany przez cały kraj. Nie chciał przecież książę dworski sprościć swojem zamiłowaniem w trefnisiach, przestawać na lada towarzystwie, pospolitować się w obcowaniu z gawiedzią. Owszem, podczas gdy rycerz staroświecki poufalił się bez skrupułu z swoją służbą, zasiadał nieraz w kuchni z czeladzią przy ognisku i gwarzył z nią dobrodusznie — gdy nawet w rozmowie z cesarzem rzymskim odzywano się do niego z staroświecką prostotą „łaskawy panie!... kochany panie!“ i jakby równemu sobie proponowano zakład, iż twierdzenie jego jest mylne — nasz wytwornis książęcy przyozdabiał się odsądzonym mu później tytułem „majestatu“, i po zwyczaju zachodnim kazał klękać przed sobą. W obec uczonych szczyił on się rodowodem dalekim, sięgającym czasów i bohaterów trojańskich; udając się w towarzystwo osób niższego rzędu, miał sobie za obowiąz-

zek dać długo czekać na siebie, a zjawiwszy się wreszcie, występował poprzedzony łoskotem trąb i kotłów.

Za przykładem podobnej pretensjonalności xiążącej hardział lada pan możniejszy względem nieco mniej zamożnego, i wyzwany przezeń na pojedynek nie stawał, twierdząc iż przeciwnik nie jest mu równy. Jakoż sam xiążę zachęcał do takiej wytworności, zarzucając w mowie potocznej dawne rubaszne *ty!* a przemawiając natomiast do wszystkich niby grzeźniejszem *on* albo *wy!*

Będąc zaś ugrzecznionym dla drugich, mając tak wysokie wyobrażenie o sobie samym, dbał wytwornie ówczesny nawet niexiążącego stanu nader troskliwie o swą osobę. Z tego powodu dogadzał on jej zaledwie spodziewanemi dziś wymysłami stroju, wygód, przysmaków. Pod względem toalety rycerskiej obchodził najwięcej kolor szkarłatny, wzbraniany zazdrośnie każdemu niepowołanemu, mniej zamożnemu. Po szkarłacie cenił nasz strojniś najwyżej pióra pawie i strusie. Ozdoba szyszaków rycerskich, były one w niewymownej podówczas cenie. We Francyi otrzymywali kupcy wędrowni od łotrzyków rycerskich listy bezpieczeństwa dla wszystkich prowadzonych z sobą towarów, z wyjątkiem strusich i pawich piór, jako zanadto ponętne go łupu aby którykolwiek rycerz mógł się go wyrzec. Niemieckie rycerstwo nie znało nawet w niebie nie wspanialszego nad piękne pióropusze pawie lub strusie, a modląc się za duszę świeżo poległego ojca Wilhelmwego, xiążenia Leopolda, prosi kronikarz: „O! Boże miłosierdzia! Racz przyjąć niewinną krew xiążącą za jego grzechy, i uwieńcz go

w wieczności złotym szyszakiem o błyszczącym pióropuszu z rajskich i anielskich piór pawich!

Rycerski ślub na upieczonym pawiu zaprzysiężony, uchodził za ślub najświętszy. Noszono takie pióropusze w sposób najrozmaitszy. U margrabi Zygmunta widzieliśmy w Poznaniu pióropusz o trzech piątrach, coraz szerzej ku górze roztoczonych. Władysław Opolczyk, występując w paradzie, miał na hełmie naprzód materyalny pokrowiec, wiejący dwoma długimi, wstęgowemi końcami, a powyżej ogromny grzebień z rozpiętej nakształt łuku kitajki, pomalowanej wizerunkami herbów, a otoczonej półkolisto dziewięcią pojedynczemi piórami. Nasz Wilhelm wjechał do Krakowa zapewne w swoim znanym dotychczas hełmie o również długim z tyłu pokrowcu, uwieńczonym złotą koroną, z której spinał się w górę wysoki wachlarz z piór pawich.

Oprócz wyszczególnionych tu form pióropuszków służyły hełmom najdziwaczniejsze przyozdobienia z płótna, drzewa, lepu itd., sterczące nad szyszakiem w kształcie wysokich rogów, skrzydeł, zwierząt, figurek ludzkich. Skład podobnych strojów hełmowych, znajdujący się w niejednej garderobie rycerskiej, przedstawiał menażeryą najosobliwszych rarożków i dziwołazków, tem piękniejszych dla oka wytwornisiorów rycerskich, im bardziej barwistych, połysnych i brzęczących. Pod szyszakiem otulał rycerz skronie pątkiem, czyli mycką, zpod której w komnacie bawialnej odsłaniała się starannie utrzymana fryzura głowy i brody. Stanowiła ona nadzwyczajnie ważną część toalety rycerskiej. Nie przestając na pospolitej

ozdobie sztucznie utrefionych kędziorów, nie przestając na jednym kolorze włosów, chciał modniś ówczesny mieć coraz inne suknie i włosy.

Nastąpiła więc moda przyprawiania sobie fałszywych loków i bród, zmienianych według stopnia uroczystości, dziś płowych, jutro brunatnych, kiedyindziej czarnych lub rusych. Reszta stroju rycerskiego, owe pasy srebrzyste, owe pod rynsztunek wdziewane *jaki*, *zupaniki*, *kaftany*, znane pod temiż nazwami w Polsce i za granicą, owe wierzchnie płaszcze, *czamlety*, *wapenroki*, podbite futrem i niepodbite *szuby*, podobnież polskiemu jakoteż zagranicznemu ubiorowi i językowi właściwe, a zwyczajnie krzyczącej barwy, pstrokate, z dwóch różnokolorowych połów złożone, odpowiadały swoją dziwacnością i kosztownością takiemuż przyozdobieniu głowy.

Suknie podrynsztunkowe, bogato perłami i złotem przetykane, podbijano grubo jedwabiem, wełną, kłakami, aby przywdziana na nie zbroja nie gniotła. Szła za tem konieczna obcisłość stroju, pożądana w toalecie rycerskiej nie tylko dla rynsztunku lecz także gwoli pięknej figury. Dla niej niektórzy modniś się ściskali się sznurówkami, które im wszelką możność wolnego ruchu i odetchnięcia odejmowały, i zapewne były przyczyną, iż w czasie walki turniejowej niejedyn rycerz przed odniesieniem rany dostawał *mdłości*. Owszem, najpretensjonalniejsi kawalerowie wypychali sobie kłęby bawełną, bielili się, różowali sobie lica i czoło, czernili brwi, zakrzywiali do długonosych cizmów palce u nóg, a cały strój był tak dalece haftkami i sprzążkami ściągnięty, że gdy je-

den z drugim chciał się mocować, zaczepiony wołał trwożliwie: „Daj pokój! sprzączka mi pęknie!”

Nie tyle to przecież kłopotąło rycerza, ile niebezpieczne w takiej cieśni rozprucie się odzieży, czego „dobre wychowanie” ówczesne, udzielane rycerzom w edukacyjnych pieśniach minstrelów, nakazywało starannie wystrzegać się, „gdyż rozpór daleko gorszy niż dziura”. Jakoż pomny często powtarzanych przepisów tego rodzaju, „miał wytwornis̄ zawsze pod ręką co mu było potrzebnem do poprawienia fryzury”, używał rozmaitych żelazek do zapiekania włosów, znał osobne narzędzie do czyszczenia i ogładzania paznogi. Tylko uprzedzenie dzisiejsze mniema, że rycerstwo ówczesne bez ustanku dźwigało zbroję. W rzeczywistości zdarzały się wypadki, iż dwaj rycerze podróżni, zdecydowawszy się do pojedynku, gotowi byli zaniechać sporu, ponieważ nie mieli z sobą całej zbrojowni rynsztunkowej, a prosta rozprawa orężem na nieubezpieczone żelazem ciało zdawała się odwadze rycerskiej zbyt ryzykowną. Mniemany miłośnik hartu, rycerz średnich stuleci, nie wzdygał się nawet parasolu.

Przeciwnie! Żaden z dzisiejszych wojowników i kawalerów nie może być większym nieprzyjacielem niewygód, jak ogół rycerstwa w średnich wiekach. Długi wczas, „miękkie łoże”, jedwabne materace, pościel ogrzewana umyślnym ku temu przyrządem, należały do wymagań codziennych. Nawet najwykwintniejszego komfortu wychowaniec nie śmiałby utyskiwać żałośniej na niewygody podróżowania po odludnych drogach krajów ubogich, jak np. średnio-

wieczne rycerstwo francuzkie biadało na wojenny pobyt w ubogiej Szkocyi. Dotychczas nie wiedzieliśmy — skarżą się owi bohaterowie turniejów — co to głodno i niewygodno. Teraz zaś sprawdziła się na nas dawna pogróżka naszych panów ojców i matek: Doznasz ty jeszcze, co to sypiać twardo i obchodzić się bez wygódek!

A coż dopiero powiemy o ówczesnem dogadaniu ciała jadłem i trunkiem! Słyszeliśmy już o niezmiernej konsumpcyi cukierków i konfitur. Wojsko które nie miało do picia nic innego jak tylko wodę, biadało i w Prusiech i we Francyi na udęczenia nadludzkie. Dowódcy wozili za sobą delikatne paszety. Łada rycerzowi zachciewało się pieczonych skowronków i jaskółek, które w istocie szły z swoich stref powietrznych na stoły pańskie. Z pospolitego jadła kurcząt, które w niezmiernej wszędzie spożywano ilości, jedzono skrzydełka tylko i udka. Wołowiną brzydziło się rycerstwo jako strawą zbyt podłą. Najwymyślniejsi łakotnisie kazali potrawy do swego stołu gotować przy płomieniu z świec i pochodni woskowych, lub jak jeden z szlązkich bratanków naszego Ziemowita Mazowieckiego, Ludwik xiążę lignicki, przy ogniu z orzechów włoskich, które bardzo miłą wonią zaprawiają warzywo.

Nie brakło więc jak widzimy na dobrych chęciach epikureizmu czasom rycerskim. Co przecież jakby dziś nie dowodziło wcale ognuśnienia rodu ludzkiego i tryumfu materyalizmu, jak wówczas towarzyszyło nader młodzieńczemu stanowi społeczeństwa, tak nie miało nawet podstawy w podobnemże udeli-

katnieniu umysłu. Wytworny smak podniebienia nie łączył się bynajmniej z wykształconym smakiem moralnym. Owi dworscy miłośnicy ceremonialności i manier nowocześniejszych kochali się jeszcze bardziej w jaskrawej czerwieni stroju, w brzęku dzwonek u sukien, pasów i siodeł, w wrzawie puzan i kotłów, w żartach hanswurstów. Samochwalstwo przechodziło u nich wszelką miarę zarozumienia. „Zanoszę codziennie modły dziękczynne do pana Boga i ś. Andrzeja, że nikomu nie dał więcej rozumu nademnie! — powtarza się u każdego prawie trubadura prowensalskiego.

Jeśli rycerz okazywał się szczodrym dla duchowieństwa, tedy odzywał on się też za to do nieba słowami francuzkiego kawalera Lahire: „Racz Boże uczynić dziś dla Lahira, co Lahire uczyniłby dla ciebie, gdyby on był Bogiem a ty Lahirem. Cesarze i królowie przy winie folgowali tak rubasznie temu prostactwu, iż niekiedy spółbiesiadnicy duchowni musieli ich upominać, aby nie obrażali niem pana Boga. Przy grze w kostki pomiędzy pierwszymi monarchami owego czasu wszczynana się nieraz kłótnia, zakończona gniewnem wyrzuceniem banku za okno. Rzadko historia któregokolwiek z królów ówczesnych obejdzie się bez sceny, przedstawiającej go policzkującym kogoś.

Co więcej! Ciżsami rycerze, którzy jako kochankowie chodzili z rozkazu swojej damy po całych dniach z jednym okiem zamkniętem, jako małżonkowie bili swe żony. Płakała na to mianowicie szerokowładna xieżna, małżonka hrabiego flandryjskiego,

pana dzisiejszych krajów belgijskich i holenderskich. W oznakę zaś osobliwszej przyjaźni podczas noclegu rycerza w zamku pani dostojnej, otoczonej nadobnym fraucymerem, zdarzały się w wytwornej Europie rycerskiej dowody gościnności, przypominające gościnność i obyczaje nadbrzeżów Nilu.

Potrzebaż jeszcze nadmienić, że tak usposobiony paladyn, gdy mu małżeńskie przyszły zamysły, nie świecił przykładem bezinteresowności, nie zamykał oka na posag. Należałoby domyślać się tego po wszystkim, cośmy słyszeli dotąd o onym czasie i jego wytwornościach. Wszakże wyraźne nadto głosy ówczesne odejmują ostatni cień wątpliwości w tej mierze. Słowo i pojęcie „profit” brzmiało w pieśniach trubadurów, tem najwierniejszem zwierciadle sercowych spraw owej epoki, tak często jak słowo „miłość”. Ustawy francuzkie użalały się publicznie na tę „interesowność prywatną”. W Niemczech zachęcały one przeciwnie do szukania zysków w małżeństwie, uprawniały rycerską cześć dla pieniędzy. Mimo wszelką bowiem skrupulatność w przestrzeganiu różnicy stanów, mimo głośną mianowicie kondemnację małżeństw między szlachtą a mieszczaństwem, odbierających nawet szlachectwo rycerzowi, który z miłości mieszczańską poślubił córkę, uśmiechało się prawo niemieckie zupełną bezkarnością w tym razie, jeżeli rycerz żenił się „dla posagu, biorąc przynajmniej 4000 złotych”.

Bogatym wdowom szlachtetnego urodzenia, choćby już starym i szpetnym, nie zbywało nigdy na mężach pomiędzy młodymi rycerzami, którzy potem długo

naprózno oczekiwali, aby baba umarła. Owszem, nawet przed zaślubieniem pozwalala przyzwoitość średniowieczna najwytworniejszym rycerzom brać pieniądze od swoich dam zamożnych, co loika rycerska osobnym nawet w pieśniach trubadurów uświęcała przepisem. Niejedna z ówczesnych schadzek miłosnych przed udaniem się kochanka na wyprawę rycerską ku czci damy kończyła się słowami pożegnania, wyrzeczonymi w podobnym razie przez ulubienicę sławnego rycerza francuzkiego Saintré, znanego także w Litwie pod sztandarem krzyżackim: „A co do wydatków tej podróży, abyś w przyzwoitym wystąpił stroju, oto masz 6000 talarów. Nie trać ich niepotrzebnie.“

„Masz tak bogate suknie — mawiały damy do pięknego młodziana rycerskiego — chodzisz w szubie atłasowej, w żupaniku jedwabnym, w pończochach haftowanych... Zkądże to? Czyż chciałbyś wmówić w nas, że nie masz wcale damy, albo (coby najgorsza było) że się nie kochasz w niej! Wielu z najświetniejszych wytwornisiów ówczesnych nie mogłoby dzisiaj w żadnym ucziwem znaleźć się towarzystwie. Nie dziw tedy, że ów znany ruch palców, naśladujący liczenie pieniędzy, którym rycerze niezrozumiałych sobie języków wypraszałi się w bitwie od śmierci, miał dla romantycznego rycerstwa średnich wieków jeszcze zrozumialsze niż dziś znaczenie.“

Takim tedy bywał zagraniczny modniś lat onych, w których nasz „Ceremonialny“, „Dworski“, „Ambitny“, a niestety i niemniej „interesowny“ później Wilhelm zawitał do stolicy krakowskiej. Co w przywiedzio-

nych tu rysach raziloby oczy dzisiejsze, co i wówczas pojawialo sie jedynie za granicą a nie ma bynajmniej zastosowania do skromniejszych obyczajów rycerstwa staropolskiego, to łagodniało, nienęło zupełnie wzrokowi ówczesnemu zarówno nad Renem jak nad Wisłą. Piętnastoletniemu oku przyjaciółki i towarzyszki dziecięctwa mogły podobać się nawet rysy wątpliwsze, a nie omieszkały w tem nadobniejszym świetle przedstawić się znamiona zalecające, mianowicie tak ponętne młodocianemu wiekowi wdzięki dworskości, wyniosłości ambitnej.

Reszty pomyślnego wrażenia dopełniała piękna powierzchowność piętnastoletniego xiążęcia, przystojność jego zachowania się. Jednem i drugim zyskiwał on sobie wszystkie serca spółczesne. W ustach niemieckich słyęła jego wysmukła, kształtna budowa ciała, jego nadobna fizyonomia. Głosy polskie chwaliły przedwszystkiem jego cnotliwe obyczaje.

Nie uniknęła też młodociana królowa polska uroku ujmującej osobistości swojego przyjaciela. Myśl, że ten miły przyjaciel był z woli ojca zmarłego już dawno jej poślubionym w obliczu Boga małżonkiem, pozwalała młodemu pociągowi serca wzmagać się w jawną, w głośną namiętność. Częstsze widywanie się kochanków podnieciło płomień tej osobliwszej miłości. Radziibyśmy uobecnić sobie chwile ich terazniejszego zbliżenia się do siebie.

Nie wpuszczono Wilhelma, jak wiemy, w proggi przybytku Jadwigi, w bramy zamkowe. Nie można było przeszkodzić również samowolnie Jadwidze, aby ona z bram zamkowych nie zbliżyła się do Wilhelma.

A młodociana królowa polska, pełna stanowczości we wszystkich krokach życia, powziąwszy raz myśl o słusznosci swoich związków z księciem rakuzkim, miała sobie za obowiązek jaknajczęstsze widywanie się z nim. Chodziło tylko o to, gdzieby tak słodkiemu obowiązkowi można folgować swobodnie.

Najstosowniejszem miejscem okazał się jeden z pobliskich zamkowi klasztorów miejskich. Powodowano się w tej mierze powszechnem wyobrażeniem wieku. Od czasów swego nastania były wszystkie klasztory przybytkami ludzkości i gościnności. Doznawali jej zarówno ubodzy i bogaci, pielgrzymi i podróżnicy, ludzie szukający przytułku i ludzie szukający wygody. Z początku samoż duchowieństwo zachęcało do korzystania z progów kościelnych; później, gdy gościnność klasztorna stała się powszechnym, srodze nadużywanym a przeto wielce uciążliwym dla gospodarzy zwyczajem, napróżno było skarżyć się na nią. Kto tylko żył, chory i zdrowy, podróżny i miejscowy, mężczyźni, niewiasty, panny, wszystko cisnęło się do klasztoru po wypoczynek lub zabawę, dla spotkania się z znajomymi i usłyszenia nowin.

Poświęcony charakter miejsca barwił natręctwo pozorem pobożności, a liczne święta i obchody klasztorne, znane przysmaki kuchni i spiżarni opackiej, podawały sposobność i zachętę. Wzmagał się tedy coraz bardziej natłok gościnny, któremu gospodarze albo już nie mogli, albo czasem nie chcieli stawić zapory. Panująca bowiem temi laty szyszma kościelna rozprzegła znacznie karność zakonną, a powszechna

wesołość czasu, wespół z głośnym po świecie przykładem płochego życia samejże stolicy awinionńskiej, jednoczyła gości i gospodarzów obopólną chęcią uciechy. Jakoż osobiwie w czasach naszej powieści ogarnął spokojne mury klasztorne prawdziwy szal zabawy. Dawniej i później rzadsze o tem zdarzają się pogłoski; lecz właśnie w porze pobytu Wilhelmorego w Krakowie, w wschodnich właśnie stronach Europy katolickiej, rozewrzał terazniejszy narów światowości klasztornej do najwyższego stopnia nadużyć.

Dowiadujemy się o nim ze skarg i opisów samychże opatów tamtoczesnych, walczących napróżno przeciw prądowi. Dawali sobie mężczyźni z kobietami — opowiada jeden z takich przełożonych zakonnych — istne schadзки do pługów i krotofil w klasztorze. Troskliwy o swoją trzodę opat, widząc roje strojnych i utrefionych kobiet cisnące się tłumnie, procesjonalnie do fórtu, zatrzymywał je w swoim mieszkaniu opackiem przed fórtą, przypijał rad nierad do gości nieproszonych, zabawiał ich różnemi wybiegami, aby tylko zgraja swawolna nie wtargnęła poza klauzurę. Pomimo to znachodziła ona drogę do wnętrza klasztornych, napelniała sobą wszystkie cele, krużganki, refektarze, stroiła pługy nieprzyzwoite, wiodąc młodszą bracie zakonną na pokuszenie i w grzech. Staruszkowie i ludzie pobożniejsi, wyparci z ostatnich zakątków samotności, skarżyli się z bólem serca, iż nie mają gdzie wychylić spokojnie swojej regularnej szklaneczki piwa. Przyganiaczom tego zesromocenia progów zakonnych, opatom, którzy stawili opór zepsuciu, łajano w klasztorze i poza kla-

sztoorem nazwą dusz niespokojnych, nowatorów, rozsiewaczy niezgody, kalających swe własne gniazdo....

W porze tak zwolniającego rygoru wypadło naszym oblubieńcom krakowskim szukać gościnności klasztornej. Stały otworem dwa również niedalekie klasztory w mieście, OO. Franciszkanów po jednej stronie ulicy Grodzkiej. OO. Dominikanów po drugiej. Wybór jednego z nich poruszał sprawę dawnego spółzawodnictwa pomiędzy obudwoma domami zakonnymi. Od lat stukilkudziesięciu równie czynni i zasłużeni, tymżesamym trudom na jednym i temsamem polu oddani, nie mogli oni uniknąć niewinnych z sobą sporów, uwydatniających różne usposobienia obu zgromadzeń. O ile Dominikanie odznaczali się ścisłością, surowością pojęć i wymagań moralnych, o tyle Franciszkanie nadrabiali łagodnością, pobłażliwością, folgowaniem skłonnościom ludzkim.

Stało się też, że tamci, przeciwnicy niepokalanego poczęcia N. Panny, sędziowie inkwizycyi św., mieli głównie rygorystów za sobą; ci zaś, najgorliwsi obrońcy niepokalanego poczęcia, najpożądańsi szafarze sakramentów, o władneli serca całego ogółu ludzkości tamtoczesnej, zwłaszcza żeńskiej. Nie było spowiedzi nad spowiedź franciszkańską, pogrzebu nad pogrzeb u Franciszkanów, nabożeństwa nad obrazowe, widowiskowe nabożeństwo u Braci mniejszych. Owszem, ubodzy twierdzili, że dopiero od nastania tych mnichów żebrzących rozszerzyła się ubóstwu droga do nieba. Ponieważ bowiem żebrzący Franciszkan przyjmował datek najmniejszy, przeto i ubożuchny człowiek mógł wkupić się nim do nieba, gdy przeciwnie

u innych zakonników, posiadających ziemie i włości, mogli zasługiwać się tylko wielcy panowie.

Lgnęli tedy wszyscy do Braci mniejszych, ośmieszonych tem do coraz żywszego zapaśnictwa z resztą zakonów. Właśnie temi czasy powtarzano żartobliwą powiastkę o niedawnym sporze Franciszkanów krakowskich z sąsiednimi Dominikanami. Chodziło o to, kto będzie miał prawo dzwonić wcześniej na mszę poranną. Obadwa klasztory domagały się tego dla siebie. Kaźmierz W., przed którym nareszcie stanęli spóźzawodnicy, zawyrokował, iż ten będzie wcześniej odprawiał jutrznię, kto wcześniej wstanie. Jakoby też podobną sprzecznością powodowani, dali Dominikanie w swoim sieradzkim kościele obwołać królem przeciwnika niegdyś Wilhelmowego, Ziemowita, a Franciszkani krakowscy otworzyli fórtę klasztorną schadzkom Wilhelma z Jadwigą.

I ciągną tedy do klasztoru od strony miasta młody książę rakuzki, od zamku młoda królowa. Piętnastoletniego oblubieńca otacza orszak niemiecki i grono przyjaznych panów polskich; piętnastoletnią oblubienicę prowadzi wesoly dwór niewieści. Jak każdemu pochodowi książąt ówczesnych tak i Wilhelmowi i Jadwidze w drodze do Franciszkanów przygrywają orszaki fletnistów i trębaczy. Towarzyszącej obojgu drużynie paniąt uśmiecha się w klasztorze chwila najmiłszej z zabaw ówczesnych, płaś — kochankom chwila rozmowy, utwierdzenia się w słowie, może porozumienia się względem kroków na przyszłość. Żadnemu zebraniu nie obejść się wówczas bez grona mieszczan możniejszych i pań miejskich.

Wkrótce całe towarzystwo dworskie i miejskie zapełnia kurytarze i refektarz u Franciszkanów. Każda sala zdobiła się na przyjęcie dostojnych gości w różnobarwne kobierce i opony. Lada uroczystość nakazywała gościom występować w nowym, błyszczącym stroju, dodającym świetności widokowi. Wszystkie odwiedziny zaczynały się od przywitania chlebem i solą, konfektami i winem. Widzieliśmy powyżej, jak opat z bolem serca witał swoich gości sklenicą wina lub piwa. Do takich też sklenic, do smacznych przekąsek, zabierało się naprzód towarzystwo wytworne, wstąpiwszy do refektarza. Przy czem gdy goście w ten sposób witają się u stołu, gdy przed otwarciem płasów krążą wstępne puhary, pobrzmiwają pierwsze dźwięki muzyki, gdy ochocza drużyna dworska przysiada się do przysmaków na cynowych lub srebrnych misach, niech nam wolno będzie zauczestniczyć poniekąd w jej zabawie, zastanawiając się nad znacznie odmiennym wówczas trybem bawienia się puharem, tańcem, śpiewem, rozmową.

Zaczynając od kubków powitalnych, należy wspomnieć, że równie męskie jak żeńskie pokolenia ówczesne smakowały o wiele powszechniej w trunkach niż dzisiaj. Przyprawiano przeróżne rodzaje piw, miodów, win krajowych, sprowadzano z zagranicy najprzedniejsze wina francuzkie, reńskie, włoskie, małwazą. Nadsyłałem przez Krzyżaków dla królowych polskich wybornem winem, nie brzydzyły się usta najpiękniejszej damy koronnej. Nie sprzeciwiając się bynajmniej zwyczajnemu wówczas u kobiet pijaniu wina, byle takowe nie wyrodziło się w zbytek, załą-

czali najprzezorniejsi wykwintnisie jedynie radę, aby je pijać z wodą, gdyż nie masz większego niebezpieczeństwa dla reputacyi damskiej, jak nieskromne użycie trunku. Mężczyzni poczytywali podobne fałszowanie daru bożego za występki przeciw naturze, i pijali czyste wino z rana, na śniadanie, na obiad, przy wieczerzy, do łóżka. Nawet przy spiacym rycerzu stał zwykle pełny kufel, z którego on za każdym przebudzeniem popijał.

Do wina pożywano różne przysmaki, jak np. ciastka, pasztety, znane już wówczas torty, konfitury, cukierki, figi, melony itd. Złoto, które ówczesnym bogaczom świecić musiało na stroju, na sprzęcie, na pościeli, świeciło im nawet na pieczywach i konfektach, pokrytych grubą pozłotą, rachowaną z osobna w xiędze wydatków. Zwyczajnie jadały z tejsamej misy po dwie osoby, mężczyzna i kobieta. Pomiędzy kochankami było to miłym przywilejem stosunku. Zazdrościcy miewali szczególniej baczone oko na ludzi, którzy z ich żoną lub narzeczoną z jednego jedli talerza. Wesoły cel zebrania, takiż w powszechności humor całej epoki, dodawał bodźca biesiadzie. Należało do obowiązków rycerza: wesołym być, a kobiety ówczesne pozwalały sobie nieskończenie więcej niż dziś śmiałości. Osobne przepisy trubadurów radziły im nie śmiać się nazbyt głośno, nie krzyżeć.

A musiano podnosić głos, gdyż każdej zabawie wtórzyła huczna muzyka. Muzyka zaś owych czasów to nie szmer arf eolskich! Wytężywszy należycie siły orkiestry, można było na wojnie przestraszyć nią nieprzyjaciół. Znano też daleko więcej narzędzi muzy-

cznych, niżby dzisiejsi mistrzowie przypuszczali. Opisy pamiętniejszych koncertów tamtoczesnych wyliczają po 28 instrumentów, które razem według upewnienia słuchaczy wydawały melodyą, jakiej nigdy jeszcze ani widziano ani słyszano. W stolicy, słynącej z zamięłowania w muzyce; w obecności dworu, którego królowa i każda xiężna miewały swoich osobnych gędzców, lutnistów, a którego król wyprawiał niekiedy posłów, będących zarazem i fletnistami — nie ustępowała muzyka polska zapewne żadnej orkiestrze zagranicznej.

Przy hucznej zaś kapeli, przy piętnastoletnim wieku głównej pary zebrania, przy średniowiecznej gotowości do płaśów — refektarz franciszkański sam przez się zamieniał się w tanecznicę, czyli w salę do tańcu. Toć nie w innym celu zgromadzono się właśnie u Franciszkanów. Nie innym też sposobem, a prawie tylko płaśem umiała wynurzać się ochota tamtoczesna. Jak z obowiązku należało wesołym być, tak jedynie temu dworowi przyznawano sławę enót wszelkich, który obfitował w wszelkie przybory balowe, tj. świecił okazałością strojów, brzmiał rozgłosem trąb, skrzypców, pieśni, piszczałek. Przeco nie zanedbując tych enót dworskich, tańczono natychmiast po obiedzie, tańczono natychmiast po wieczerzy, nie pojmowano lepszego uraczenia gościa miłego jak czempredzej biorąc go w taniec. W którąkolwiek stronę tamtoczesnego świata zwrócim uwagę, którąkolwiek kartę ówczesnych pamiętników otworzmy, zewsząd dochodzi nas odgłos płaśów.

Tysiące innych rysów obyczajowych zaginęły nie zapisane, a ten szal taneczny wszędzie jednostajnie uderza. Płasają Włochy na dworze rozkosznej Joanny Neapolitańskiej, wdowy po uduszonym mężu Andrzeju. Płasa wesola Francya za przykładem różnejże rozkosznicy Izabelli i króla Karola VI, któremu nawet swawola balowa przyniosła recydywę dawnego obłąkania. Płasa Bruxella w powitanie cesarza Zygmunta, otoczonego w tańcu 145cią parami krążącemi. Płasa każde miasto niemieckie, jak Magdeburg, gdzie pożar sali balowej przyprawił arcybiskupa miejscowego, przesławnego tancerza, o śmierć w płomieniach — jak Insbruk, gdzie zelżenie zacnej córki mieszczkańskiej wywołało wielki rozruch pomiędzy gośćmi i przywiódło w podejrzenie kilku xiążąt dostojnych. Płasa Buda węgierska na przyjęcie swoich gości turniejowych — Wrocław na przyjęcie xiążęcia rakuzkiego Albrechta — Toruń na przyjęcie ochotników krzyżackich — Lwów na przyjęcie posła królów francuzkiego i angielskiego.

Osobliwież Kraków przypominał sobie nie mało festynów płasających. Opowiadano sobie dziwy o trzechtygodniowych godach weselnych, wyprawionych tam przez Kazimierza W. wnuczce Pomorskiej. Nie wyszły jeszcze z pamięci osławione krotofile nieboszczki babki Jadwigi. Godziłoż się i Wilhelma ugościć tańcem. A taniec ówczesny to nie dzisiejsze nieme, spokojne wirowanie. Łączył on się powszechnie z pieśnią. Za słowem *taniec* szła w ówczesnym języku nieodzowna końcówka *spiew*. I usznurowany wytworniś i błyszcząca od świecideł tancerka, przyspie-

wywali sobie nawzajem, gdy na nich kolej przyszła. Czasem łączono głosy w jeden powszechny chór. I starano się o coraz większą sztuczność tych wokalnych popisów. Ludzie pobożni gorszyli się, iż śpiew łomanemi głosami, przez semitony i diapenty, jakim niegdyś tylko doskonali mistrzowie chwalili Boga w kościele, teraz z ust lađa światowców brzmi w godowej sali przy tańcu.

Gdy tak głośna szumi zabawa, przypatrzmy się bliżej tancerzom i tancerkom. Pierwsi, opięci, wymuskani, z uwitemi w rurkę kędziory, albo w warkoczu ubranym w wstążki, kręcą się w krótkich jedwabnych *jakach* o szerokich rękawach a długich, nieraz aż po ziemię sięgających wypustach. Spodnia część toalety składa się z wysokich różnobarwnych pończoch, przypinanych wstążkami do wyższego odzienia pod żupanikiem, a zastępujących inną część garderoby dzisiejszej. Poniżej błyszczą ciasne kolorowe buciki o długich, w górę zagiętych nosach. Na szyi świeci złocisty łańcuch, w stanie pas srebrny, u pasa krótki kord, a wszędzie u kołnierzów, bucików, w pasie, brzęczą dzwónecki. Niezmiernie ściśnięci w swoim wązkim, kusym, wszędzie w długie spiczaste końce wybiegającym stroju, wyglądają oni nieporównanie sztywniej od dam.

W ogólności, skąpy zapas rozumowego wykształcenia u mężczyzn, z ich rycerską czcią dla płci pięknej, z czego kobiety nie omieszkały korzystać, nadawał tym ostatnim nietylko idealną, lecz owszem całę praktyczną, towarzyską przewagę. A nierównie śmielsze niż dziś, nierównie swobodniejsze od swoich

wykrygowanych tancerzy, przenosiły one ich jeszcze o wiele lepszym smakiem. Jeśli zdarza się słyszeć, iż dzisiejszy strój męzki jest daleko mniej malowniczym od dawniejszego, tedy strój damski był wówczas jeszcze gustowniejszy niż męzki. A ponieważ toaleta kobiet dzisiejszych nie wielce oddaliła się od dawniejszej, więc i główny charakter stroju panien i pań, płasających obecnie u Franciszkanów, zbliża się poniekąd do widoku dzisiejszej elegancyi balowej.

Podobne dzisiejszemu strojowi ubranie głowy; złoty wieniec lub uplot z spływających do koła wstążek na skroni; w tył zarzucona zasłona, bogaty kanak albo perły na szyi; długa atlasowa, złotem i perlami świecąca suknia, często z ogonem, zwykle z kosztownym pasem srebrzystym; złociste trzewiki, podobneż rękawiczki, złotem haftowana chusteczka w rękę a pierścienie na palcach — oto najogólniejsze rysy nadzwyczajnie rozmaitej i zmiennej toalety wytworzeń średniowiecznych. W czem moda na niekorzyść różniła się od dzisiejszej, to przypisać szkodliwemu wpływowi czasu. Szpecił on ją zbytnią ciężkością, przesadą, pretensjonalnością. Oprócz grubego atlasu lub złotogłowu, oprócz pereł i klejnotów na sukni, wartujących niekiedy kilka, kilkanaście tysięcy czerwonych złotych, ciężył dostojnej damie cały rynsztunek drogokruszcowych czółek, naszyjników, kółców, manel i rzeźbionego pasu czyli obrocza, ważył gruby haft złoty na koszuli, pończosze, obówiu, rękawicze i chustce.

Mimo tego wszystkiego musiała dama stapać na pół w powietrzu, w niezmiernie ciasnym trzewiku, tylko pal-

cami i piętą dotykającym ziemi. Jak bowiem od ręki wymagano koniecznie długich palców, tak noga piękna powinna była tak kabłąkowato skurczoną być, aby się czyżyk pod wypukłą stopą mógł schować. A biada licom, które nie płonęły szkarłatem! Wiek zamięłowania w czerwieni szat nie miał spóźnienia dla bladych jagod. Tylko ludzie z gminu, ubodzy, mieszkający na ówczesnych obrazkach wzrost karłów i blade, zielonawe, brunatne twarze; pełne zaś policzki świętych i możnych kwitną cerą rumianą. Bogate panie, którym natura odmówiła rumieńców, nie zważały na wszelką srogość przepisów duchownych przeciwko zbyt kom strojnictwa, lecz tysiącami rodzajami maści, proszków, piększydeł, dręczyły swoje oblicza. Czcieli wieków średnich, wyobrażających sobie matrony tamtoczesne bez przerwy przy patryarchalnej kądzieli, z różańcem w ręku, niemało zdziwiłoby zapewne, gdyby nagle stanęły przed nimi całe góry spotrzebowanych wówczas słoików różu, blanszu, perfum, pomady. Nieraz u jednej elegantki stało na toalecie po 300 słoików, puszek, pudełek, starannie owiązanych.

Znajdowały się w nich różne maście, proszki do zębów, farby do włosów, którym w różnych porach różne nadawano kolory; były tam preparaty do białenia się i kraszenia, przyrządzone z białek, szafranu, bobu, mleka od klaczy, spirytusów, żywego srebra itp. Tu miejsce przypomnieć sobie np. ową rozmarynową *larendogre*, którą babka Jadwigi krzepiła tak długo swoją starość. Nieumiarkowane używanie zbyt silnych kosmetyków wykruszało nader często zęby

pięknościom. A musiano zapewne bardzo rzadko miarkować się, jeśli te wszystkie sekrety gotowalni mogły przejść do wiadomości świeckich i duchownych natrętów, którzy je naszym podali wiekom, a którzy bez wątpienia dostrzegli zaledwie małej cząstki tajemnie toaletowych.

Tyle ich przecież widziano, iż całe poematy bywały spisywane w tym jedynie przedmiocie. Jeden z takich utworów opiewa rozmowę pana Boga z mnichami o różowaniu się kobiet. Pan Bóg pozwala 25letnim pięknościom malować się jeszcze przez dalszych lat 20. Od mnichów spodziewa się poeta większych względów dla ułomności ludzkiej, tj. żąda pozwolenia krasideł na lat przynajmniej 30. Lecz mnichy dopuszczają tylko lat 10. Św. Piotr występuje jako pośrednik i uzyskiwa 15. Byłoto jednakże tylko marzeniem zalotnych trubadurów. Rzeczywiste przykazania kościelne, jak o tem nadmieniono, potępały nader surowo każde nadużycie toaletowe.

Nadaremnie przecież pracowano nad poskromieniem namiętnej próżności niewiast. I napróżno też chcielibyśmy ku obronie naszych płasających pań krakowskich natrącać, że wiele z przytoczonych tu szczegółów i zbytków elegancyi służyło jedynie zagranicznym strojnisiom. Już w wieku Jadwigi zaczęła panować moda, a pod jej wpływem zniewalającym żaden z narowów stroju i upiększania się nie spowszedniał w jednym kraju bez zakwitnięcia na nowo w drugim. Płynęła ta nadobna niewola zwyczajnie z tejsamej do nas strony co dziś, tj. z za-

granicy, z zachodu, najpowszechniej ze stron frank-
skich.

Krzewiła się moda wprawdzie nieskończenie leni-
wiej niż za dni naszych, była przeto mniej zmienną,
udzielała się mniej licznemu tłumowi, lecz po dworach
wiązących, po zamkach możnowładczych, po naj-
wykwintniejszych domach mieszczańskich, po zgro-
madzeniach młodego duchowieństwa, mistrzowało jej
berło ledwie nie surowiej niż dziś. Ułamki rachun-
ków dworu królowej Jadwigi, wspominające niejedno-
krotnie o jakach frankskich nowego kroju, o ta-
kichże żupanikach, o strzemionach nowego kształtu;
miejskie wilkierze przeciwko zbytkom; ustawy syno-
dalne, cenzurujące bezustannie pstrocizną barw, po-
twną szerokość rękawów, zbyt długie dzioby u trze-
wików duchownych; wreszcie tysiące innostronnych
wzmianek społecznych, dają niewątpliwe o tem świa-
dectwo.

Najgorliwsze zaś zwolenniczki mody, płeć biała,
ówczesne panie krakowskie, w powszechności wszy-
stkie mieszkanki słowiańskich stron Europy, nietylko
umiały godnie spótzawodniczyć z elegantkami zagra-
nicznymi, lecz owszem same dla nich szczęśliwe w dzie-
dzinie stroju czyniły innowacye. Królowna ze krwi
Piaстів, prawnuczka Kazimierza W. poślubiona kró-
lowi angielskiemu, miała w Anglii zamiat niewygod-
nych haftek i spinek wprowadzić pierwsze szpilki.
Kuzynki znanego nam pana Bartosza z Wiszemburga
dawały sobie robić suknie w Wrocławiu. Krawcy,
a osobliwie krawczychy, zbijały jak dziś majątki
szlarkami i haftami. Zdarzało się już i wówczas, że

zakonnicy niejednego ubogiego klasztoru poczytywali się za szczęśliwych, jeśli w dniu świątecznym mieli za co nakruszyć sobie bułki do ciepłej wody, a haftarki francuzkie stało na wykupowanie z niewoli sławnych rycerzy, którzy znowuż w swojej pysze rycerskiej umyślnie jaknajwyższy wyznaczali za siebie okup.

Za toż jak wytwornie wyglądały ustrojone ich ręką damy! zwłaszcza damy obecnego zebrania u Franciszkanów! Równie bowiem biegle w sztuce strojenia się jak ich rywalki zagraniczne — dzięki prostocie swego plemienia mniej od nich pochopne do przesady a temsamem bardziej nadobne — zawdzięczały one szczodrej matce naturze niezwyčajną urodę. Niejedna z ich spółziomek i spółczesniczek zmusiła nawet duchownych kronikarzy do oddania pisemnego hołdu swym wdziękom. Doszła nas w ten sposób wiadomość o rzadkiej piękności starszej xiężny Mazowska Ziemowitowej, tudzież kilku xiężniczek mazowieckich, a osobliwie najpiękniejszej z nich Ofki, poślubionej xiążęciu cieszyńskiemu, ozdoby swojego wieku.

I nie były one piękne tylko dla kronikarzy i potomności. Uległa ich wdziękom cała spółczesność mężka. Przypominamy sobie bardzo liczne przykłady niezwyčajnego przywiązania małżonków i kochanków. Bratanek Jadwigi, ów Biały Kujawczyk Władysław, z żalu po stracie żony porzucił swoje xięstwo gniewkowskie i ojczyznę, i na całe życie stał się tułaczem po świecie. Małżonek owej pięknej xiężny Mazowska, ojciec naszego Ziemowita, ze zbytku zazdros-

nej miłości uniósł się do morderczego względem żony szaleństwa. Jednemu z wojewodów krakowskich, odradzającemu nierozważne starcie się z wrogiem, zarzucano na placu bitwy, iż żal pięknej umiłowanej żony czyni go tchórzem. Jeden z Toporczyków Tęczyńskich, nieco późniejszy kasztelan wojnicki Andrzej, podał się w podejrzenie, iż z miłości dla żony, córki znanego nam podskarbiego Dymitra, przyspieszył bardzo szkodliwy odwrót z kraju nieprzyjacielskiego.

Ale gdzież uroda i przywiązanie nad wdzięki i uczucia Jadwigi! Była ona w istocie pierwszą pięknoscią onych czasów. Miały ją za taką strony rodzinne i zagranica. We Włoszech, gdzie nawet nie znano jej właściwego imienia, nazywając ją po imieniu ojcowskiem, opowiadali sobie ludzie, jako wszystkie strony świata pełne są chwały piękności królowej polskiej Ludwiki. Udawano się nawet z cudzych krajów do Polski, aby tylko obaczyć piękną Jadwigę, co dwór królewski w Krakowie nabawiało tłumy ciekawych odwiedzaczów.

Nie potrzeba więc było korony, aby również nadobny Wilhelm przejął się gorącem dla królowej polskiej uczuciem. Kochali się też oboje znaną wszystkim społecznym, pamiętną po wszystkie potomne czasy miłością. Pobożni ludzie mieli nawet to przekonanie, iż jedynie dlatego dotknął Bóg tak boleśnie ich serca, ponieważ swojej ziemskiej miłości dali nazbyt wiele władzy nad sobą.

Jakże wdzięcznie powzielibyśmy teraz każdy nowy szczegół do historyi ich znajomości, ich obecnej

zabawy u Franciszkanów! Oto ustaly właśnie płasy. Przyjazne pary oddają się rozmowie. Rozmowa Wilhelma z Jadwigą obcemi toczy się słowy. Niezrozumiałość języka pozwala czasem śmielej wynurzyć się uczuciu. Atoli napróżno szukamy wszędzie sposobu dosłyszeć treści rozmowy, dostrzedz bliższych rysów tej chwili. Tylko późniejsze cierpienia ich miłości są wiadome dokładniej, a poprzednia jej radość, poprzednie koleje ich stosunku, zaginęły bez śladu.

Przypatrzmy się natomiast innym kochankom, przypatrzmy się ogólnemu obrazowi miłości onych czasów. A wieki średnie, zwłaszcza zaś terazniejsze ich lata, te lata wesela, płasów i nieograniczonej ufności w łaskę bożą, jak Magdalena wiele kochały. Miłość przestała być tylko uczuciem, przeszła w powszechnie zachowywany obyczaj. Każda panna musiała mieć kochanka, każda mężatka wielbicielą. Nie mieć go, znaczyło podawać się w wzgardę u ludzi. Niezgorszeni tem małżonkowie udzielali żonom wyraźnego w tej mierze pozwolenia. Póki mój mąż nie będzie mnie prosił o to, i nie każe mi przyjąć cię za amanta, nie znajdziesz u mnie posłuchu. — mawiała najsurowsza moralistka do miłośnego natręta.

Stosownie do powszechnego zamiłowania w obrzędach i ceremoniach towarzyszył i przyjęciu zdeklarowanego kochanka pewien znak uroczysty, czasem przeżegnany pobożnie pierścioneczek, czasem pocałunek i uścisk, niekiedy wzajemny ślub na ewangeli. W średniowiecznym też duchu symbolów, lubiącym każdy stosunek znamionować natychmiast godłem zewnętrznym, otrzymywał kochanek naówczas pewien

upominek z stroju kochanki, jej szarfę, wstążkę, chustkę lub rękawiczkę, do przypięcia sobie na hełmie, i noszenia przed całym światem. Nazywało się to przywdziewać *liberyą* swojej kochanki. Nieobdarzeni wzajemnością rycerze błagali wraz z nieszczęśliwym trubadurem Wilhelmem de St. Didier: *Bogdaj jednej nitki z twej rękawiczki! jednego włoska z twej szuby!*

Szcześliwy zaś kochanek obdzierał w właściwym znaczeniu tego słowa toaletę swej damy, potrzebując coraz nowej *liberyi*. Gdy bowiem podczas turnieju, staczanego w obec kochanek, panowie rycerze pozrzucali sobie lub porozszarpywali wzajemnie te upominki, obowiązkiem kochanek było, przesać swoim czcicielom natychmiast nową część stroju w miejsce rozdartej. Co kilkokrotnie w ciągu jednej gonitwy powtarzając się, przywodziło damy nakoniec do zupełnego огоłocenia. Jeden z ówczesnych romansów maluje nam prawdziwie opłakany stan, w jakim cała piękna publiczność znajdowała się niekiedy po turnieju. *Wience i wstążki na głowie — były podarte, włosy w nieładzie, suknie bez rękawów, bo wszystko, i szlarki i szarfy i mantyle i rękawy i kapeluszyki — poszły na plac gonitwy.*

Odplącał to rycerz głośnem po wszystkich stronach wychwalaniem piękności swojej pani, wielce łechtającym jej próżność, a nawet niewstrętne małżonkowi. Mniej skorym wielbicielom rozkazywały damy wyraźnie iść głościć po świecie ich wdzięki i swoją miłość, owszem jak tego mianowicie jedna z terazniejszych dam francuzkich koniecznie wyma-

gała, publikować wszystkie szczegóły jej romansu, wszystkie jej listy, nawet wszystkie doznane od niej pieszczoty.

Musiał tedy rycerz chcąc niechcąc wyruszać w świat. Żegnała go przy rozstaniu pobożna benedykcyja kochanki, nowa od niej liberya, a czasem i brzęcząca sakwa z pieniędzmi. Najzarliwsi wybierali się w drogę z ślubowanym plastrem na oku albo z przymrużoną na cześć kochanki powieką, lub jak ów wzmiankowany już rycerz polski, bawiący temi czasy na królewskim dworze we Francyi, z łańcuchem złotym na ręce i na nodze. Któreto wszystkie umartwienia trwały zwykle tak długo, aż póki jakiś ku czci damy dokonany czyn bohaterski nie uwolnił od ślubu. Na wszelki wypadek zaczynał rozkochany kawaler swój romans od dłuższej lub krótszej próby, a dopiero posłuszne jej przebycie pozwalało spodziewać się nagrody.

Wtedy, wróciwszy do ulubionej z wyprawy, przeżegnawszy się z zdumienia nad jej niczem nieumniejszoną pięknością, doznawał rycerz z czasem tak poufałych względów przyjaźni, o jakich dzisiejsza przyzwoitość nie pozwala marzyć kochankom. W tej mierze obyczaje rycerstwa nie mogą być sądzone według poezyj spółczesnika powieści naszej, Petrarcki. Platonizm poety włoskiego zdaje się być tylko jednym z nadobnych uniesień tego szafu romantycznego, który w głowach powszednich, w ogólnym obrazie życia, tak dziwotworne wzbudzał zjawiska.

Nie mogąc zaś malować sobie tego ogółu życia według pojedynczych umysłów wyższych, do których

w pierwszym rzędzie należy samaż bohaterka naszego opowiadania, a które mimo przeciwnego usposobienia otaczającej je epoki i ludzkości są w każdym wieku piękne i światłe — przychodzi o powszedniej przyzwoitości tamtoczesnego towarzystwa, mianowicie onych przyjaciółek rycerskich, najniepochlebniejsze powziąć wyobrażenie. Od lat dziecięstwa były one dzięki samejże edukacyi obeznane ze wszystkim, co dziś do późna nie skala myśli i oka zacnej kobiety.

Przypuszcza nas do tego sekretu książka edukacyjna, napisana około r. 1371 przez ojca dla kilku córek. Jak wszystkie dawne pisma tego rodzaju, składa się ona po największej części z powiastek, mających przykładami wpajać moralność, obrzydzać grzech. Jakoż dla zachęcenia wychowanek do cnót panięńskich następują z kolei historie wszystkich grzesznie starego i nowego zakonu, zaczawszy od córek Lota aż do rozpustnic współczesnych. Przykłady ich występków są tak głęboko z samegoż dna zgorzenia zaczerpnięte, opisy grzechu tak zaraźliwie szczegółowe i dotykające, iż żadna z zepsutych kobiet dzisiejszych nie zdołałaby bez zarumienienia odczytać tych rad ojcowskich.

Lecz co najgorsza w edukacyi średniowiecznej, to przykłady ówczesnej moralności. Oto np. opowiada ojciec ku zbudowaniu córek: Pewien rycerz, po raz trzeci już wdowiec, pragnął dowiedzieć się o losie swoich małżonek na tamym świecie. Idzie zatem do jednego świętobliwego pustelnika, który po długich prośbach i modłach objawia mu, że dwie poszły do piekła, a tylko jedna jest w niebie. Jakież tedy

grzechy stały się zgubą tamtych? jaka cnota zbawiła tę? Tamte różowały się i lubiły stroje wykwintne. Ta popełniła wprawdzie dziesięć lub ze dwanaście razy grzech, którego tu bliżej opisywać nie mogę, i różnym innym mało znaczącym folgowała pokusom; lecz ponieważ wyspowiadała się na łożu śmierci, przeto skończyło się na kilku leciech czyśćca. Bo — zamyka ojciec morałem — jeśli inne nie znajdą okoliczności (z którymi powiastka obeznawa panienki szczegółowo, a które tu podobnież zamilczeć musim), dostaje się dusza za takie pomniejsze grzechy tylko na siedmioletnią pokutę w ogień czyśćcowy.

Czemże były źle wychowane kobiety owego czasu, jeśli przedmioty troskliwej edukacyi miały tak dzikimi pojęciami głowę nabitą, tak szpetnymi obrazami imaginacyę skalaną! Przewrotny zaś umysł, skazona wyobraźnia, wynurzały się na zewnątrz nader rubasznym trybem znalezienia się w towarzystwie. Rozmowa kochanków rycerskich odsłaniała swobodnie, co znarowione serce pożądało wbrew godziwości. Nawet niewinne poruszenia uczucia wyrażały się w dziwaczny dzisiejszemu smakowi sposób.

Nieograniczona cześć dla pieniędzy, jak teraz tak i wówczas zapewniających szacunek ludzki i wzajemność kochanki, redukowałą w rozmowie wszelkie przyjemności i smutki życia na pewną kwotę pieniężną, nadawała wywnętrzaniom się sentymentów dziwnie poziomą formułę rachunkową. Wasze słowa życzliwe — odzywa się do papieża mowca cesarski — przejęły cesarza większą radością, niż gdybyście mu byli dali 100.000 grzywien srebrnych!

·Wolałbym był stracić 100.000 franków, niż zgubić tyle ludzi. — lamentuje po przegranej bitwie naczelnik wojska rozgromionego. ·Rozkoszy, jaką sprawia widok bujnego lotu sokołów, nie dałbym za 1.000 małych florenów! — woła namiętny miłośnik łowów. Dziękując za co, mawiał wyższy do niższego: ·Pięć tysięcy dzięków mości rycerzu! — niższy przeciwnie do wyższego: ·Sto tysięcy dzięków, najmiłościwszy królu!

A jak usta pospolitowały się lichwiarskiem taxowaniem uczucia, tak pospolitowała się również ręka i noga ruchem prostaczym. ·Scisnąć za rękę. — mówi wykwintny trubadur w rymowych przepisach elegancyi — ·jestto grzeczność, którą dama winna jest wszystkim; trącać się nogą pod stołem godzi się tylko kochankom. Jakoż ta ·wojna nogami. była rzeczywiście jednym z najulubiętszych dowcipów miłości średniowiecznej. Opisując posiedzenie dwojga kochanków przy obiedzie, opowiada pewien wytworny romansopisarz wieku Jagielly: ·Owoż gdy tak przypijali do siebie, on do niej a ona wzajem do niego; zaczęły oczy coraz ognistsze miotać pociski, coraz silniej ku sobie pociągały się serca, zaczem i nogi, długim zasłonię obrusem, nuż powoli przybliżać się do siebie, nuż stykać się jedna z drugą, nuż wreszcie stąpać jedna po drugiej.

Śmielsze damy rzucały się pierwszemu lepszemu rycerzowi na szyję. ·Pani hrabina *de Montfort*. — opowiada kronikarz spólczesny — ·wyszła naprzeciwko rycerzom, i ucałowała naprzód dowódcę, a potem każdego z towarzyszków, raz i drugi i trzeci,

jako dziarska dama i pani. Podobnież pan dostojny, wychodząc na spotkanie nadjeżdżających dam, całował w usta panią, córki, panny fraucymeru, wszystkie, jedną po drugiej. Cały sposób obchodzenia się z kobietami nacechowany był rubaszością bez granic. Na pokojach królewskich, w rozmowie pospolitej szlachty z królową i królem Francyi, panował tak swobodny ton konwersacyi, uchodziły tak prostacze zaloty, pozwalał sobie lada rycerz żartów z królową, od jakich dziś zarumieniłby się każdy przedpokój.

W jednej z najwykwintniejszych powieści owego czasu, malującej niektóre sceny u dworu francuzkiego za dni Jadwigi, przypisanej poważnemu stryjowi królewskiemu, prosi rycerz monarchę o zrobienie pewnej uprzejmości królowej. Król przyrzeka ze śmiechem a krotofilny rycerz zbliża się do niej, mówiąc: 'Podziękuj mi pani bardzo pięknie.' — 'Za coż mam ci podziękować Saintré?' — spyta królowa, widząc że król i rycerz się śmieją. — 'Podziękuj mi pani wprzód a potem powiem.' — 'Nie!' — odrzekła królowa — 'nie podziękuję, bo zażartowałbyś ze mnie! Muszę pierwej usłyszeć o co chodzi.' — A gdy rycerz się wzbraniał, uchwyciła go królowa za rękaw i zawołała: 'Teraz nie puszcę cię dopóki mi nie powiesz!' — 'Xieźno! xieźno! ratuj mnie!' — odezwał się rycerz do stojącej opodal damy, swojej kochanki. 'Patrz, królowa chce mię z m o c o w a ć!...

I opowiedział żartowniś nareszcie głośno swój sekret. Co zaś za dowcip wyszedł wtedy z ust wesołego rycerza na pokojach królewskich, ku zadowoleniu dworu całego, jakie przytem inne przymówki

żartobliwe rozweselały konwersacyą, nie powtórzyć żadnej xiążce dzisiejszej.

Z takiej wytworności dworów królewskich można powziąć wyobrażenie o zabawach zamków rycerskich. Miał tedy zdeklarowany wielbiciel damy rycerskiej prawo, spodziewać się poufałego przyjęcia po swoim powrocie z wyprawy na cześć kochanki. Jakoż zgadzały się na to powszechnie wyobrażenia honorowe onego wieku, iż po niejakiem czasie żadna uczciwa kobieta nie może wymówić się od wdzięczności dla rycerza swojego. A ponieważ obyczaj żądał, aby każda miała rycerza, więc powszechna też wdzięczność rozgościła się po zamkach i komnatach rycerskich. Sława walecznych rycerzy — tłumaczą sobie swe własne szczęście kochankowie ówczesni — kołatała tak długo do serc dziewiczych, aż wszystkie nakoniec zlagodniały i rozwarły się.

W tem zaś zwolnieniu serc i zwyczajów — o jakże mylą się ci — skarży się jeden dokładny znawca wieków szwaleryi — którzy sądzą, iż miłość w czasach rycerskich była podobną do urojeń, jakie sobie o niej tworzą przyganiacze czasów dzisiejszych... Jakkolwiek zepsute mogą być czasy nasze, obyczaje onych wieków heroicznych były nieskończenie szpetniejsze. Drugi wtórzy tej skardze twierdzeniem, iż za czasów szwaleryi powszechna rozwiązłość pannaowała w stosunkach płci obojej.. Naruszanie ślubów małżeńskich należało do niezaprzeczonych przywilejów piękności i waleczności. Trzeci zapewnia owszem po kilkakroć: iż nigdy jeszcze nie widziano tak wielkiego zepsucia obyczajów jak za czasów rycerstwa,

nigdy rozpusta nie była powszechniejszą..... Ztądto ów dziwny pospiech rodziców w wydawaniu córek czempredzej za mąż.

A przecież i w onych latach świecą niektóre przykłady dziwnej piękności uczuć. Oneto wydały nieśmiertelną miłość Petrarki. Oneto patrzyły na idealny romans króla angielskiego Edwarda z hrabiną Salisbury, uwieczniony opisem przytaczanej tu często kroniki i ustanowionym przez kochanka orderem, który po dziś dzień jest pierwszą honorową odznaką Anglii. Imto winni jesteśmy wzniosłą duszę Jadwigi.

Bo nie wygasnąć nigdy w piersiach ludzkości, w pojedynczych duszach wybranych, bożej iskrze piękności. Jakkolwiek czasy swawolą i rubasznieją, one zawsze temsamem światłem świecą. Owszem, im ciemniejsze tło ogólnego widoku, tem jaśniejsze gwiazdy szczególne. I toż właśnie bywa zwyczajnie powodem mylnych sądów o różnych wiekach. Uderzeni światłością tych zjawisk pojedynczych nie możemy przypuścić powszechnej ciemni ogółu. Tymczasem obrazowi historycznemu zależy właśnie przedwszystkiem na ogóle. Gdyż piękność dusz pojedynczych, jako nieśmiertelny przywilej natury ludzkiej, jako dzieło boże, zawsze tażsama, niezawisła od wpływu dziejów; a tylko ogół, jako zmienne tworzywo czasów, dopiero długą pracą pokoleń dorabiające się światła i krasy, tylko powolną i często przerywaną pracą okrzęsującą się z śnieci, stanowi najwłaściwszy przedmiot dziejopisarstwa.

Najmilszem zaś jego zadaniem: dostrzegać w różnokształtności epok i obyczajów, że ta praca dziejów

nie jest do cała płoną, że nie coraz mniej, lecz coraz więcej światła, wdzięku i czci na świecie. Dlatego tak szerokimi obrazami rubaszości ówczesnej wypadało otoczyć ledwie nacięniowany zarys nieśmiertelnie pięknej osobistości Jadwigi. Dlatego z tak szerokiego świata przyszło nagromadzić szczegóły obyczajowe w opisie charakteru Wilhelma i terazniejszej uczyty u Franciszkanów.

Już ona wnet u końca. Rozrywki franciszkańskie nie wykraczały poza granicę bardzo przyzwoitego umiarkowania. Niebawem wróci cisza w mury klasztorne, a owi staruszkowie zakonni, uskarżający się w obecnym zgiefku na brak zakątka, gdzieby swoją regularną szklaneczkę spokojnie wychylić mogli, zasiędu znów w refektarzu. Gdybyśmy zaś przed rozejściem się gości chcieli jeszcze spojrzeć po napełnionej niemi sali klasztornej, dziwnie różnobarwny przedstawiłby się nam widok.

Tażsama swoboda do nieładu zbliżona, która do późna panowała na dworze polskim, a której ukróceniem zamierzonym margrabia Zygmunt temiż czasy obudził niechęć powszechną, ożywiała wesole zebranie u Franciszkanów. Dzięki towarzyskości i swobodnej jeszcze etykietce ówczesnej mieli w niej równy udział ziemianie i mieszczanie, przy wszelkich uroczystościach dworskich jednostajnie obecni. Oprócz krajowców nie brakło nigdy gościnnych przybyszów z zagranicy, gdzie bardzo wielka liczba rycerstwa ówczesnego okazuje się w pamiętnikach niemieckich i francuzkich wielce świadomą okolic i miast polskich. Dalecy od narzucania biesiadzie groźnego

widoku zbroi żelaznej, świecą oni miękkim pstrokatym strojem, odpowiednim toalecie niewieściej. Niektórzy panowie polscy odznaczają się białymi chustkami na szyi, zawiązanemi w szeroki z boku węzeł, nito pamiątką dawnego mnichostwa Kaźmierza Odnowiciela.

Panny poznałeś po przetowłosem ubraniu głowy i srebrnych albo złotych wieńcach. Podobnie jak kawalerowie tak i one brzęczały gęstemi dzwoneczkami u stroju. Owszem niektóre matki przyczepiały im z umysłu jaknajwięcej grzechotek u pasa, u rękawów i rąbków sukni, aby nieuciszone niczem brzękadła, ostrzegające o każdym kroku córki, chroniły ją od smutnych skutków niejednej z ówczesnych uciek za granicą.

Meżatki mają na głowie sute, wysokie, zwyczajnie bardzo kosztowne czepce i w tył odchyłoną zasłonę. Wszystkie wonieją mocnymi pachnidłami, któremi nawet pościel zaprawiano codziennie. Tuowdzie polyska zwierciadelko, podawane z ręki do ręki. Niektóre z dam przechodzą się po sali, trzymając się za ręce, co pomiędzy równemi zapobiegało wielce niemilemu przodkowaniu jednej przed drugą. Natenczas przed wzrokiem przechadzających mijają — tu jakiś zagraniczny rycerz zielony, oznajmujący barwą swojego stroju, iż zaciągnął się do cechu rycerzy błędnych — ówdzie jakiś kurtezan, czyli niedawno z długiego pobytu przy dworze papieżkim przybyły prałat — gdzieindziej jakiś stary rycerz, siedzący z zakrzyżowanemi nogami, w szanowny dla wszystkich znak, iż odbył pielgrzymkę do ziemi św.

Nareszcie uderzała jeszcze mnogość piesków o świecących obrózkach, które wraz z wielą innych zwierzątek, jak np. koty morskie a nawet jeże, były ulubionem towarzystwem ówczesnych pań i panów, niezapomnianem na żadnym starym obrazie uczt dworskiej. Jadwiga otrzymywała w darze potulne psięta z srebrną obwódką na szyi, a Wilhelm wychował sobie lwiątko, które po koniec życia z niezmiernem przywiązaniem lgnęło do pana.

Wtem zaczęło znowuż krążyć wino z cukierkami i konfektami. Zapowiadało to chwilę rozejścia się. Zabrzmiały trąby przed odchodzącą Jadwigą i Wilhelmem, towarzysząc królowej aż na zamek a xięciu aż do mieszkania w mieście. Długo atoli trwało, nim całe towarzystwo opuściło progi klasztorne. Wymagał bowiem obyczaj średniowieczny robić nadzwyczajnie wiele ceremonij przy każdym kroku. Gdzie zachodził pozór niezupełnej równości stanu, tam najmniejszy cień przodkowania stawał się krzywdą; pomiędzy równymi zaś należało do oznak dobrego tonu, nie przyjmować od razu żadnej ofiarowanej sobie grzeczności, wzbraniać się dłużej niż kwadrans wczesniejszego od towarzyszków przestąpienia progu przy wyjściu, wymawiać się również uporczywie od wzięcia honorowej strony w pochodzie. Niekiedy dopiero kilkokrotny rozkaz królewski kładł koniec zbyt nim ceregielom rycerzów i zniewalał ich rozejść się wreszcie do dom.

Po jednym zebraniu u Franciszkanów następowало drugie. Wesole zabawy klasztorne powtarzały się. Oneżto dopiero, o ile sobie wytłumaczyć umiemy

bieg wypadków, natchnęły dawne przywiązanie Jadwigi potęgą rzeczywistej miłości. W dziecinnie żywej duszy, ogrzanej słońcem zmysłowości ówczesnej, a rozdrażnionej przeciwną koleją zdarzeń, rozbudzona raz skłonność dojrzała rychło w namiętność. Zgasł wszelki wzgląd na Jagiełłę a utwierdziła się myśl dopełnienia miłej sercu ugody matczynej z ojcem kochanka.

Łubo oznaczony w Budzie termin pokładzin Jadwigi i Wilhelma w dzień wniebowzięcia N. Panny przeminął bezskutecznie, nie traciły przeto waloru ani warunki powtórzonej wówczas umowy, ani uroczyste śluby Haimburskie, ani dawne życzenia ojca, tak silnie teraz przypominające się oblubienicy i córce. Mimo oporu panów koronnych i wykluczenia Wilhelma z zamku, była jeszcze przy pomocy stronictwa przychylnego nadzieja, iż postanowione dotrzymanie wiary oblubięcowi odniesie ostatecznie zwycięstwo. Należało tylko jakimkolwiek sposobem przyjąć Wilhelma na zamek.

Jakoby dla ułatwienia sobie tego zamysłu, dla umniejszenia liczby nieprzyjaciół, pojednała się Jadwiga w tym czasie z dawnym rywalem i przeciwnikiem. Był nim Piast mazowiecki Semko, pragnący niegdyś pozbawić ją albo tronu albo kochanka. Aż dotąd nie przyszło do zakończenia dawnej z nim sprawy. Pozostawały wciąż jeszcze w jego ręku opalone przed dwoma laty Kujawy i niektóre inne zamki królewskie. Teraz obmyślano ugodę czyniącą zadość obojej stronie. Ziemowit zwracał Jadwidze wszystkie dawne zdobycze, a królowa zobowiązała

się wypłacić mu za to 40.000 kóp groszy pragskich okupu.

Ponieważ zaś nie znalazło się zaraz tyle w skarbie pieniędzy, więc zatrzymał Semko Kujawy w zakładzie na czas tak długi, aż póki nie nastąpi wypłata. Resztę opanowanych zamków i posiadłości koronnych zwróci książę natychmiast, i zniweczy nadto ugodę, zawartą niegdyś z uszczerbkiem korony królewskiej z szlachtą ziemi Łęczyckiej. Za co królowa podjęła się wypłacić jeszcze długi, zaciągnięte przez Ziemowita u Żydówinów krakowskich. Zarazem ubezpiecza się wzajemnie wolność jeńcom obojej strony, zapewnia się przebaczenie królewskie wszystkim duchownym i świeckim panom, którzy dotąd trzymali z Ziemowitem, z wyjątkiem zdrajcy Małochy, i staje obietnica solenna nieczynienia sobie odtąd żadnej przekory. Zawarty został ten układ w Krakowie, w wigilię św. Łucyi, czyli dnia 12 grudnia r. p. 1385. Na zachowanym dotąd dokumencie pojednania nie podpisał się żaden z dygnitarzy koronnych.

W ten sposób wyjaśnił się nieprzyjazny stosunek między Jadwigą a Ziemowitem. Zawarcie ugody pomiędzy nimi w tej właśnie chwili, kiedy rada koronna sporzyła o Wilhelma z swoją królową, stawia Ziemowita oczewiście po stronie Jadwigi, przeciwko radzie. I nazbyt zrozumiałą zdaje się rzeczą, iż młodzieńczy książę Mazowska pałał niechęcią ku senatorom krakowskim, którzy mimo wszelkich starań i nadziei odcięli go od tronu. Mając zrzec się Jadwigi, pragnął on przynajmniej utrudnić im ofiarowanie jej temu, z kim oni połączyć ją zamierzali. Ztąd pojed-

nianie z Jadwigą przechylało go zarazem na stronę jej kochanka Wilhelma.

Którymto zwrotem okoliczności wracał Ziemowit jedynie do pierwotnej roli xiążąt mazowieckich w swadźbie rakuzkiej, tj. roli przyjaznego Rakuszanom poręczyciela traktatów ślubnych, jaką mianowicie przed mniej niż pięcią laty pełnił w Węgrzech ojciec młodego xięcia, stary xiążę Ziemowit. Jakoż zbliżył się teraz nasz młody Semko w istocie do najgorliwszych przyjaciół Wilhelmych, bo do Krzyżaków. O ile ci życzyli sobie dojścia ślubów rakuzkich, nie potrzeba tłumaczyć. Rodzina Wilhelma liczyła się do przednich dobrodziejów zakonu. Dowodem tego — pisze mistrz W. do Rzymu — sztandar rakuzki, wiszący na zamku w Marienburgu. Nie byłoż dla nich męża Jadwidze, nie było miłszego dla nich króla w Krakowie, nad Rakuszana Wilhelma. Przeciwnie Jagiello mężem Jadwigi, W. X. Litewski na tronie Piastów, Polska podwojona połączeniem się z Litwą — coż za złowrogi dla W. mistrzów widok!

Zaczem jak później ubiegano się gwałtownie o podtrzymanie sprawy Wilhelma, tak i teraz podawano jej rękę, łączono się ze wszystkimi, którzy temsamem tchnęli życzeniem. Widząc w ich rzędzie Ziemowita, potrzebującego zawsze pieniędzy, pożyczyli mu Krzyżacy do dawnych długów na Wiznę i ziemię Zawkrzyńską nowy przyczynek 1000 kóp szerokich groszy pragskich. Cokolwiek zresztą spowodowało tę pożyczkę, zawsze blizkoczesne pojednanie Jadwigi z Ziemowitem a porozumienie się Ziemowita z zakonem wskazują na zamysł utworzenia szerokiej

ligi, przychylniej wprowadzeniu xięcia rakuzkiego na zamek krakowski, w progi małżeńskie.

Wszakże i przeciwnicy nie spoczywali. Układy panów rad koronnych z Jagiellą szły dalej. Jednocześnie z przybyciem Wilhelma do Krakowa wrócili wyprawieni do Jagielly posłowie, wioząc odeń owo dokumentne zeznanie, jako wszystko, co pierwsi wysłańcy litewscy oświadczyli naprzód w Krakowie a potem w Budzie, jest rzeczywiście wolą Jagielly. Po któremto pisemnem zatwierdzeniu ustnych punktów ugodnych wymagała dyplomacya krakowska wyprawić ostateczne za Bug poselstwo, któreby się ułożyło z Jagiellą względem sposobu i czasu jego przybycia do Krakowa.

Uzyskali wielmoże krakowscy bardzo ważną pomoc ku temu krokowi ostatecznemu. Jak wiadomo, mianowany został w Budzie, w umowie między ojcem Wilhelma Leopoldem a królową matką Elżbietą, exekutorem pokładzin oblubieńczych w Krakowie Opolski książę Władysław. Tymczasem wyznaczony pokładzinom termin minął bez skutku, a exekutor opuścił trudną sprawę, której miał bronić. Owszem nasz miłośnik spokoju, nasz zmienny w swoich losach Naderspan, niechętny sporowi z najmożniejszą częścią narodu, utwierdzony w tej niechęci obawą, aby terazniejszym popieraniem Wilhelma nie pobudził narodu do tempredszego odebrania mu kiedyś różnych ziem polskich, nakoniec ujęty zapewne obietnicami i widokami korzyści związków z xięciem litewskim — przeszedł stanowczo na stronę dziewosłębów litewskich, nieprzyjaciół Wilhelma.

Widać to z całej nowej składu postronnych okoliczności. Naprzód wbrew wszelkim pobudkom do obopólnej niegdyś przyjaźni wszczynają się odtąd nieprzyjazny stosunek między książęciem a Krzyżakami, którzy niebawem wiążą się przeciw niemu z jego nieprzyjaciołmi. A mimo swego miłośnictwa pokoju miał Opolczyk wszędzie wrogów bez liku. Wiodła go bowiem pokusa w nader częste starania o jakieś zyski wątpliwe, nabytki podejrzane, które w końcu ściągały nań rój adwersarzy. I tak otrzymawszy bezprawnym rozrządzeniem króla Ludwika część Kujaw, ziemię dobrzyńską i inne posiadłości, ujrzał się książę teraz ztąd i zowąd zagrożonym w tych niesłusznych dzierżawach. Z jednej bowiem strony panowie małopolscy umawiali się z Jagiełłą względem odzyskania wszystkich uszczerbków korony, co Opolczyka zmuszało szukać przyjaznego porozumienia z panami i książęciem litewskim. Z drugiej strony widząc chwiejne usposobienie Naderspana, znachodzą sobie Krzyżacy innego do Opolczykowych ziem pretendenta, mianowicie książąt pomorskich Warcisława i Bogusława, którzy jako bratankowie poprzedniego księcia dobrzyńskiego Kaźmierza, urodzonego z siostry Kazimierza W., głoszą się właściwymi dziedzicami ziemi dobrzyńskiej.

W czem popierając obudwóch Pomorczyków, zawiera W. mistrz krzyżacki temież czasy wyraźny z nimi traktat przeciwko temu, który nieprawnie mianuje się księciem dobrzyńskim. Ponieważ jednak niebezpieczeństwo polsko-litewskie groziło bezpośrednio, przeto zniósł Opolczyk spokojnie groźbę Krzyżaków,

a uznał się przyjacielem Jagiełły. Gdy panowie krakowscy wyprawiali teraz ostatnich posłów swoich do Litwy — znowuż jak przed trzema miesiącami Włodka z Ogrodzieńca, popzrednio cześnika krakowskiego obecnie starostę lubelskiego; Mikołaja kasztelana zawichostskiego i Krystyna starostę kazimierskiego, z przydatkiem podstolego krakowskiego Piotra Szafranca — tensam xiążę pokoju, który pod koniec lipca podjął się w Budzie exekutorstwa pokładzin oblubieńców krakowskich, wydał teraz, w połowie grudnia lub wcześniej, listy wierzytelne do traktowania z Jagiełłą. I wyruszyli tedy wysłańcy małopolscy z glejтами i dokumentami panów i Opolczyka ku Litwie po Jagiełłę, a pozostałe w Krakowie strony przeciwne, Jadwiga i jej rada królewska, nowymi wsparci sprzymierzeńcami, spieszyli użyć ostatnich chwil do walki.

Byłato walka cicha ale usilna. Rada koronna czuwała aby Wilhelm niespodzianym sposobem nie stał się panem Jadwigi i zamku krakowskiego. Dworskie grono poufników Jadwigi starało się ułatwić jej wykonanie zamysłu, który miał uwieńczyć nadzieje Wilhelmore. Panom koronnym, strzegącym skarbu Jagielle, przodkował sędziwy starzec pan krakowski Dobiesław, z nowym sojusznikiem z Opola. Poufnikom królowej przewodniczył podstępny Gniewosz z Dalewic, i sprzyjał xiążę Semko, obecny pod tę porę w Krakowie. Stojąca pomiędzy nimi Jadwiga, uniesiona namiętnością, zgadzała się bezwzględnie na wszystkie środki, podsuwane jej zamysłowi usłużnemi radami powierników i moralną niewybrednością epoki.

Postanowiono wprowadzić Wilhelma potajemnie na zamek, do komnat młodocianej królowej. Kilkundniowy tam pobyt, dopełniający owego pożycia małżeńskiego, o które niedawno jako o ostatnie uświęcenie ślubów Haimburskich układano się w Budzie, niweczył wszelkie widoki Jagiełłowe. Rzeczywista małżonka Wilhelma nie mogła oddawać ręki komu innemu. Los Jagiełły, los dwóch narodów, wisiał na promieniu szczęśliwej lub nieszczęśliwej gwiazdy, która miała świecić tajnej schadzce miłosnej.

Nigdy zapewne czysto ludzkie uczucia dwojga dziecinnych serc nie współdziałały w poważnej pracy tak niezmiernie rozległych dziejów. I nigdy też wzajemnie dzieje tak wielkiej treści nie zbliżały się bardziej kształtem swoich wypadków do poetycznych zmyśleń fantazyi. Wpatrując się w sceny ówczesnych zdarzeń krakowskich, mniemamy widzieć przed sobą jeden z owych czarodziejskich romansów, w których tak lubowały pokolenia ówczesne. Jakby w wyobraźni poety wznosi się tam zamek królewski na wysokiej skale nad rzeką. W zamku mieszka samotna królowna dziwnej piękności. U stóp góry zamkowej tęskni młodzian xiążęcy, posiadający jej serce. Lecz nad ręką królowny trzyma straż grono surowych starców, przeznaczających ją obcemu pogańskiemu xiążęciu...

Wtem — ciągnie dalej historia — poufnicy Jadwigi wiedą Wilhelma potajemnie na zamek, do pokojów dziewiczych. Pod opieką swojego głównego stronnika Gniewosza z Dalewic dostaje się xiążę szczęśliwie w bramy zamkowe, do pałacu królewskie-

go, do samych komnat małżonki. Lubo głęboka tajemnica osłania schadzkę, dzieje się przecież wszystko z powagą formalnego obrzędu weselnego. Towarzyszy oblubieńcowi liczna drużyna dworzan i panów wtajemniczonych, potrzebnych na przyszłość świadków wypadku. Nie jednego też lecz kilku następujących po sobie dni, wymagała solennie przestrzegana ceremonialność aktu. Starannie tajony nowożeniec miał przez czas dłuższy ukrywać się w murach zamkowych. Dopiero jutrzejszego wieczora gotowali się goście weselni oddać królowę Wilhelmoi.

Przy niejakiich środkach ostrożności sądzono się już blisko kresu, gdy nagle wszczyna się rozruch na zamku. Czuwająca nad królową rada koronna dość wczesnie postrzegła zdradę. Najzuchwalsi z przeciwników Wilhelma rzucili się z trzaskiem ku komnatom królowej, aby przeszkodzić obrzędowi. Przekroczony przez xięcia zakaz wstępu na zamek upoważnił zapamiętałców do targnięcia się na jego własną osobę. Każda chwila ociągania się groziła niebezpieczeństwem, niewolą. Sama Jadwiga upomniała do czempreńskiej ucieczki. Piętnastoletni oblubieniec musiał ustąpić. Ocalił go tenżesam sposób, jakim przed kilką laty panie i panny fraucymeru starej królowej Elżbiety podczas rzezi węgierskiej ratowały ściganych na zamek Węgrów. W koszu, na linwach, spuszczone młodzieńca przez okno, za mur zamkowy. Więcej nad tę sromotną ucieczkę, nie chcieli tym razem gwałtownicy obrzędu zamierzonego. Królowa pozostała na zamku, a Wilhelm wrócił upokorzony do swego gościnnego przybytku w mieście.

Na niczem więc spełzył zamysł sprowadzenia xięcia niemieckiego na Wawel. Pożądane tam zamieszkanie nie przyszło wcale do skutku. Ale nie przeszkodziło to ludziom snuć sobie najopaczniejsze powiastki o tem zdarzeniu. Nie łatwo im było przypuścić, iżby się mogło nie stać, co się stać miało. Powtarzano więc za granicą, zwłaszcza gdzie los Wilhelma budził współczucie, w Wiedniu u kronikarzy rakuzkich, w Prusiech u pisarzy krzyżackich, że xiążę przez wiele dni władał samowolnie na zamku. Przypominając sobie ceremonialne pokładziny dzieci w Haimburgu, i słysząc o podobnym zamiarze w Krakowie, wikłali opowiadacze różne miejsca i czasy, krzywdząc rzeczywistość niewinną.

Nie brakło przecież głosów, które już wówczas, i to nawet wcześniej od rozsiewaczy wieści fałszywych dawały świadectwo prawdzie. Pochodzą one od osób najbliższych wypadkowi miejscem i czasem, bo w części tuż pod bokiem Krakowa jeszcze za życia Jadwigi przemawiających. Zresztą jako ludzie poważni i bezstronni, mają ci świadkowie społeczni niezaprzeczenie pierwsze, acz niedosć znane dzisiaj zdanie w tej sprawie.

Owoż jedną z swoich częstych igraszek kazał los wyrokować w ten sposób o fortunie krakowskiej schadzki miłosnej — poważnemu radzcy magistratu wiedeńskiego i jeszcze poważniejszemu opatowi klasztoru Żegańskiego na Szlązku. Obaj donoszą zgodnie, że piętnastoletni oblubieniec przed dojściem obrzędu weselnego musiał uciekać z zamku. I proza świadectw poważnych i zmyśleń romantycznych poe-

zya walczą zarówno o udział w historii dziecinnych oblubieńców krakowskich.

Polacy ówczesni utrzymywali jednostajnie niezamieszkanie Wilhelma w grodzie królewskim. Z podwojoną przecież bacnością czuwano odtąd nad bramą. Im większej zaś pilności wymagał obowiązek tej straży, tem niecierpliwiej spoglądali panowie w stronę litewską, za wyprawionymi tamże posłami. Stanąwszy już w ziemi pogańskiej, zastali oni Jagiełłę niezdalą od granic polskich, w Wołkowysku przy trakcie laci kim. W zamku poza miasteczkiem, którego szczątki do niedawna jeszcze istniały, nastąpiło przedłożenie xięciu pogańskiemu ostatecznych zaprosin polskich. Przyznawały one sobie większą jednomyślność życzeń narodu, niż pono było w istocie.

W obec bliskiej intronizacyi Ziemowita w Sieradzu przez tak niezmierną liczbę narodu; w obec pewnej garstki przyjaciół otaczających nawet Wilhelma, trudno było przypuścić, iż wszystka Polska wzywa Jagiełłę. Atoli zwyciężające stronnictwo zwycięża zawsze w imię całości. W prawdziwie też zwyciężkiej pysze brzmiało oświadczenie pisemne, którem stojący teraz przed Jagiełłą pełnomocnicy polscy, według ich własnych słów — zapewnili mu, dali, darowali i odkazali — swoją królowę piętnastoletnią. Po akcie koszyckim jestto najważniejszy dokument naszej powieści. Posłuchajmy go przeto w całości, jak on dnia 12 stycznia r. p. 1386 odczytany został na zamku Wołkowyskim, zadzierzgając unię Korony z Litwą.

My Włodko starosta lubelski, Piotr Szafraniec podstoli krakowski, Mikołaj kasztelan zawichostski i Krystyn dzierzawca kazimierski, podajemy do wiadomości. Jako w piątek przed oktawą Trzech króli (12 stycznia) roku pańskiego 1386 przybyliśmy do niezwycięzonego xięcia Jagiełły, z łaski bożej najwyższego xiążęcia Litwy, dziedzica Rusi, w poselstwie od szlachty i panów polskich, tak wyższych jakoteż niższych, i od wszystkiej zgoła społeczności królestwa polskiego, z listami wierzytelnemi najjaśniejszego xiążęcia Władysława, temżesamem przejrzeniem bożem dziedzica ziemi opolskiej, tudzież wspomnionych magnatów królestwa przereczonego. Mocą którychto listów i w imieniu tychże panów ułożyliśmy warunkowo z pomienionym W. xięciem Jagiełłą, i postanowiliśmy ostatecznie, iż go obieramy i bierzemy sobie za pana i za króla królestwa tegoż, to jest Polski, i zapewniamy mu, dajemy, darowujemy, i odkazujemy najprzezacniejszą Jadwigę, urodzoną królowę polską, do połączenia z nim ślubami prawowitego małżeństwa. Któremuto postanowieniu naszemu i ugodzie niniejszej przyrzekamy i ślubujemy według poselstwa zleconego nam od wszystkich ziemian korony polskiej, nienaruszalną moc, władzę i zachowanie. Okrom czego umówiliśmy jeszcze, uchwalili i postanowili z tymże najwyższym xięciem Jagiełłą, w imieniu przereczonych ziemian, powszechny zjazd w Lublinie, w dzień oczyszczenia N. Panny (2 lutego), blisko nadejść mający. Na któryto zjazd tenże xiążę Jagiełło będzie mógł przybyć spokojnie i bezpiecznie, wraz z swymi braćmi i ziemianami, jakiegokolwiek

stanu. I będzie mu też wolno rozesłać w tym czasie z wszelkiem bezpieczeństwem swoje poselstwa czyli posłów swoich po wszystkich pograniczach królestwa polskiego ku swobodnemu załatwieniu spraw swoich. A my wyżspomnieni szlachta, przyrzekamy pod czią i dobrą sławą naszą, w imieniu wszystkich ziemian królestwa polskiego, najwyższemu xięciu Jagielle, jakoteż wszystkim jego braciom i ludziom, znajdującym się na zjeździe wyż umówionym, oraz też posłom jego, bądźto przed zjazdem w Lublinie przejeżdżającym przez ziemię polską, bądźto stale przebywającym w niej, wszelkie bezpieczeństwo i wolność wszelką, działać i sprawować co im będzie potrzeba. W świadectwo zaś i jawność tego kazaliśmy listowi niniejszemu przywiesić pieczęcie nasze. Działo się i wydano w Wołkowysku roku i dnia jak powyżej.

Za dwie przeto niedziele miał głośny w całym ówczesnym świecie xiążę pogan litewskich stanąć jako elekt korony Piastów w granicach małopolskich. Tylko dwa tygodnie wolności pozostawały jeszcze danej, darowanej i odkazanej Jadwidze. Biedne dziecko w koronie nie znało tej dzikiej formuły dokumentu, lecz sama otaczająca je rzeczywistość, samo gwałtowne rozłączenie z oblubieńcem, z małżonkiem, dość już boleśnie dojmowało, aby wspaniała i dumna córka najslawniejszego z królów ówczesnych nie miała uczuć całej goryczy położenia swojego. Jakoż nie mogąc znieść jej, uderza Jadwiga nito ptak usidlany, jeszcze raz skrzydłami o złotą klatkę swojej doli królewskiej, chce jeszcze raz połączyć się z małżonkiem.

Od czasu ucieczki Wilhelma z zamku ustały wszelkie jawne styczności pomiędzy młodą parą. Cała ich miłość zawisła obecnie na tajnych posyłkach między zamkiem a przybytkiem xiążenia w mieście. Coraz głośniejsze wieści o nadciągającym Jagielle rozdmuchowały skrytą iskrę tego znoszenia się w coraz namiętniejsze zamysły. Wiadomość o przybyciu pogańskiego xiążenia do Lublina przywiodła ją do wybuchu. Postanowiono bądź co bądź — widzieć się. Ponieważ Wilhelmowi przystęp do zamku był niepodobnym, przeto nie wahała się Jadwiga zstąpić z swego zamku do niego. Miało to głośno oznajmić światu, iż zawarte w dziecięctwie zaślubiny znajdują zupełne potwierdzenie w skłonności lat dojrzałych. Miała się oznajmić przeto nienaruszona ważność małżeństwa pierwszego, również stanowczo uświęcona tym krokiem, jak owem przeszkodzonym zamieszkaniami xiążenia w grodzie królewskim.

Oddaliwszy się zaś w tej myśli do oblubieńca, nie godziło się Jadwidze wracać na zamek inaczej, jak tylko wraz z Wilhelmem. Co gdy w obecnym składzie rzeczy nie mogło prawdopodobnie wróżyć sobie ziszczenia, gdy Jadwidze z Wilhelmem nie ścielił się łatwy powrót do zamku, nie pozostawało mniemanym małżonkom nic innego, jak połączywszy się raz, nie rozłączać się więcej, choćby nawet przyszło ujechać razem z Krakowa. Nie inaczej też tłumaczono sobie wówczas zamysł młodocianej królowej. Jadwiga wybierała się do Wilhelma, aby z nim uciec. Wybierała się oczywiście w skrytości, o mniej strzeżonej porze, drogą ustronną. Jak bowiem

los Jadwigi zależał obecnie od tego kroku, tak można się było obawiać, że i strona przeciwna, panowie dostojnicy koronni, również nim zagrożeni, raczej najsroźszej dopuszczą się ostateczności, niż przyzwolą na płoche zniweczenie wieloletnich zamiarów i trudów swoich.

Zaniosło się tedy na ostatnią próbę owej cichej lecz krwawej walki między poważną radą koronną a piętnastoletniem dzieckiem w koronie. Uderzająca przytem stanowczość tegoż dziecka wzbudzała mniejszy wówczas podziw niż dziś. Nadmieniono już kilkokrotnie o wcześniejszem dojrzewaniu serc i namiętności, o nieskończenie większej śmiałości niewiast ówczesnych. Objawiała się ona we wszystkim, w trybie towarzyskości, w codziennych zwyczajach życia, w nierzadkiej gotowości do pochycenia oręża. Najwykwintniejsza dama podawała mężczyźnie rękę do uściśnięcia, usta do pocałunku powitalnego; każda musiała chcąc niechcąc dosiadywać rumaka, jedyne go środka podróży, a zapewne nie sama tylko hrabina *de Montfort*, jedna z spółczesnych Jadwidze bohaterek rycerskich, przyodziana w zbroję żelazną, harcująca na koniu, miała odwagę bohatera, serce lwie, a w rękę miecz zardzewiały, którym dziwnie dokazywała.

Owszem, najwaleczniejsze z pomiędzy nich nie przestawały już na zwykłych bachmatach damskich, potrzeba im było wierzchowców nieunoszonych. Lada niewiastka miewała kord u pasa, a Bretania ówczesna, brzmiąca poszczękiem wojny dwóch dam, przypominała wiek Amazonek. Córka takiego czasu, Ja-

dwiga, nie odrodziła się od pokolenia swojego. Śmiała (jak to obaczym) na czele wojska, w rozmowie z wrogim hersztem Krzyżactwa, przed dostojnikiem nie dość usłużnym, nawet w obec spowiednika swojego, przynosiła ona temwiększą śmiałość do podjęcia ostatniej próby, mającej połączyć ją z oblubieńcem, ocalić od związku z barbarzyńcą.

Bez trąb zapewne i bez fletni tym razem opuściła Jadwiga komnaty pałacu królewskiego, zmierzając w małym gronie powiernych ku bramom zamku. Progi pałacowe, strzeżone zwyczajnie przez osobnych odźwiernych, nie stawily oporu. Takążsamą łatwością wróżyła sobie młodociana królowa w bramie zamkowej. Należało minąć najprzód przestrzeń między pałacem a podwójnym murem całego grodu, a potem przebyć bramę w tym murze. Aby nie obudzać uwagi, obrano drogę fórtą pomniejszą, zwyczajną stroną podobnych ujść potajemnych.

Byłato fórta południowa, przy starożytnej baszcie Lubranka, stanowiącej niegdyś południowo-wschodni narożnik zamku. Wzdłuż jednej ze ścian baszty zniżały się schody kamienne, opatrzone takążsamą poręczą, a wiodące ku fórcie w dole. W nieco spokojniejszych czasach stała ona zwykle otworem. Teraz jednakże czuwała nad fórtą zbrojna toporem straż, i wisały przy niej ogromne kłódki onego czasu.

Zdziwiona niemi Jadwiga wstąpiła już na schody, i kazała sobie otworzyć. Straż odparła: nie wolno. — 'Kto zabronił?' — 'Panowie.' — 'I mnież zabronią?! Królowej! Podajcie topor!' — Tak dalece nie sięgał zakaz: podano. Piętnastoletnia ręka naj-

piękniejszego onych lat dziecka pochwyciła żywo ciężkie narzędzie, wymierzając je przeciw kłodom. Kilka śmiałych uderzeń, a najkosztowniejszy skarb zamku królewskiego nad Wisłą, skarb całej świetnej przyszłości kraju stracony był koronie.

Zachował go wierny podskarbi koronny. W chwili najwyższego niebezpieczeństwa zbliżył się Dymitr z Goraja, jeden z terazniejszych popieczników Jagielly. Stary sługa dziada i ojca królowej, mianowicie od króla Ludwika łaskami i podskarbstwem powtórnem odznaczony, ozwał on się błagalnym głosem do wnuki i córki swoich panów, iżby odstąpiła zamysłu.

Usilną prośbę starca poparły dalsze uwagi, wymowniejsze w takim razie od rzewnych błagań. Przedstawiały one Jadwidze bezskuteczność jej czynu. Zuchwałość ze strony Jadwigi groziła tem większą zuchwałością strony przeciwnej. Przy dojściu spraw publicznych do katastrofy obecnej, przestała już królowa być panią własnej woli. Jak tylu innych królów onego czasu, była Jadwiga więźniem w swym własnym zamku.

Tak srodze zemściło się na rodzinie Andegaweńskiej podobnież gwałtowne wymożenie onego układu koszyckiego. Jedenaście lat temu królewski ojciec Jadwigi dla zapewnienia córce korony polskiej uwięził w tenżesam sposób przeciwnych Wielkopolan w murach koszyckich. Dziś córka Jadwiga nosiła koronę polską, lecz za koszycką niewolę Wielkopolan samiż przyjaciele królewskiej rodziny Andegaweńskiej, możni panowie małopolscy, w znacznej części ciżsami,

którzy podówczas w Koszycach dopomagali gwałtowi króla Ludwika, narzucili stokroć boleśniejszą niewolę jego dziecku, przynieśli je w ofierze szczęściu swojemu.

Po schodach kamiennych obok baszty narożnej, jedynej dziś pamiątki tego wypadku, odprowadził Dymitr królowę nazad ku pałacowi. Nie widziała ona już nigdy więcej Wilhelma. Położenie xiążęcia rakuzkiego stawało się odtąd coraz niebezpieczniejsze. Dopuściwszy się tak krwawej samowolności względem własnej królowej, nie myśleli panowie krakowscy oszczędzać bynajmniej przybysza niemiłego. Szczupła garstka zwolenników xiążących nie dawała dostatecznej podpory. Wypadało wracać spiesznie do Rakuz, albo narażać się na ciągły topor nad sobą.

Nie mogąc zdecydować się do odjazdu natychmiastnego, złudził Wilhelm nieprzyjaciół pozorem oddalenia się. Opuścił dotychczasowe mieszkanie w mieście, i przebrany za kupca, ukrył się w jednej z odleglejszych ustroni miasta. Niektórzy utrzymywali, iż xiążę wyjechał wcale z Polski; inni, że wyjechał lecz wrócił i przesiadywa potajemnie bądźto w łobzowskim zameczku pod Czarną wsią, bądźteż w Krakowie, w domu Morsztynów, przy rogu dzisiejszych ulic Sławkowskiej i Szczepańskiej. Z rozkazu panów krakowskich poszukiwano go ściśle w obudwóch pomienionych przytułkach, a w dworcu Morsztynowym miał młodzian xiążący jedynie tem ujść odkrycia, iż skończył w komin i utaił się tam na belce.

Ponieważ zaś to uporcezywe przechowywanie się żadnego nadal przynieść nie mogło skutku, a obawa uwięzienia Wilhelma tem boleśniej dręczyła Jadwigę

nieszczęśliwą, więc doszła go od niej samej przestroga, aby uchodził czempredzej, gdyż każda chwila może go zgubić. Coraz bliższe kroki Jagiełły, ciągnącego już z Sędomierza ku Krakowowi, zamieniały tę smutną radę w konieczność. Podczas gdy Jagiełło jedną bramą odbywał wjazd do stolicy krakowskiej, Wilhelm drugą opuszczał ją na zawsze. W niedzielę 4 marca r. 1386, stanął xiążę z powrotem w Wiedniu. Za rzeczywistą stratę kochanki i tronu posagowego pozostała mu tam jedynie mylna pogłoska, iż był koronowany w Krakowie i panował jakiś czas w Polsce.

Równie więc niepomysłnie zakończyła się swadziebna wyprawa obudwóch oblubieńców niemieckich po obiedwie córki Ludwika. Zygmunt po wojennem zdobyciu sobie starszej siostry, pani południa podtatrzańskiego, musiał wracać piechotą do Presburga. Wytworny Wilhelm po ucztach i płasach z młodszą, panią północy nadtatrzańskiej, wrócił w ubogiem przebraniu do swego xięstwa. Wszystkie sprowadzone przezeń skarby i kosztowności pozostały w lichych ręku człowieka, któremu xiążę porучzył swoje losy. Zakupił Gniewosz z Dalewic później rozliczne za nie włości, które jednakże jako niecny nabytek niedługo utrzymały się w jego rodzinie.

A podobnie jak ta pieniężna spuścizna Rakuszana nie przyniosła nikomu błogosławieństwa, tak i po wszelkich dalszych wspomnieniach Wilhelma w Polsce tylko gorycz wschodziła. Pamięć dawnego oblubieńca stała się dla Jadwigi źródłem wielorakich udręczeń. Chciwa tronu polskiego ambicya *·Ambitnego·* xiążęcia, nawet dłuższym przeciągiem lat nieuspiona, a

szczęśliwym później obrotem spraw spółtowarzysza Zygmunta, szczęśliwym przezeń odzyskaniem małżonki i korony węgierskiej tem żywiej podniecona, przemyśliwała z cicha o ciężkiem upokorzeniu Polski. Dawne zaś miejsca Wilhelmowego ukrywania się w Krakowie, mianowicie ów Morsztynowski budynek na rogu Sławkowskiej i Szczepańskiej ulicy, przybrały w uściech ludzkich cale obelżywe z czasem znaczenie, równające je przybytkom rozpusty i zepsucia.

Wszelka cześć i wszelka chwała ust ludzkich brzmiała odtąd onemu szczęśliwemu prostakowi, którego obecne zbliżanie się ku stolicy uświetniło ja kilkotygodniowym szeregiem wielkich narodowych obrzędów — szeregiem następujących po sobie witań, chrztów, zaślubin i koronacyi nowego króla Polski, Władysława II.

XV. WŁADYSŁAW II.

Potrzeba przyzwolenia Jadwigi na zameżcie z Jagiełłą. Przedstawienia duchowne w tej mierze. Ustawy kanoniczne względem zrekowin dzieci. Wszechstronne nalegania. Poselstwo Zawiszy Oleśnickiego. Weselny pochód Jagiełły. Odprawa Zawiszy. Jagiełło w klasztorze Świętokrzyskim. Zakładnicy litewscy. Wjazd do Krakowa. Chrzcist Jagiełły. Z greckiego-li obrządku czy z pogaństwa? Unieważnienie ślubów z Wilhelmem. Niechęć Wilhelma ku Jadwidze. Ślub z Jagiełłą. Dokument swobód. Coraz wyższe usamowładnienie szlachty. Koronacya Władysława II. Gody weselne. Trzy sakramenty. Hojna wdzięczność króla względem panów i książąt. Inne zaślubiny związane. Podróż do Wielkopolski. Niesforne tam przyjęcie. Spór o stacyą w dobrach duchownych. Nabożeństwo wielkonocne. Sądy. Wygnanie i ułaskawienie Bartosza z Wiszemburga. Spokój powszechny. Zabiegi Krzyżaków i Wilhelma przeciw małżeństwu Jagiełłowemu. Wyprawa krzyżacka z Andrzejem Połockim. Szczęśliwy odpór za pomocą Polaków. Przymierze Jagiełły z królową Elżbietą. Sprawa małżeństwa przed trybunałem papieżkim. Upadek nadziej Wilhelma.

Pamiętny w dziejach Krakowa miesiąc nastął z lutym roku 1386. Jakoby porę osobliwszych wypadków poprzedzały go nadzwyczajne zjawiska przyrody. Pod sam koniec stycznia uderzył z północy okropny wiatr, jakiego zdziwione kroniki nie przypominały sobie od wieków. Bijąc za ustępującym nad Dunaj oblubieńcem rakuzkim, zdawał on się przeciwnikom ślubów litewskich istnym zwiastunem pogańskiego

xięcia północnej Litwy. Ztemwszystkiem pomimo przerażającą grozę jego coraz bliższego przybycia, wypadło oswoić się z myślą o nim.

Musiała mianowicie uczynić to biedna królowa. Silono się tymczasem ułatwić jej ten przymus. Obowiązek starań podobnych należał osobiwie do duchowieństwa. Jak panowie świeccy dokonali swej powinności, broniąc Wilhelmowi pobytu w zamku a Jadwidze przystępu do Wilhelma, tak na panach duchownych spoczął teraz trud ukojenia żalów biednej królowej, skłonienia jej do przyjęcia z własnej, nieprzymuszonej woli ofiarowanych ślubów litewskich, bez czego nie było ostatecznie możności związku z Jagiełłą. Jakoż ubolewając później nad jego osadzeniem i małżeństwem w Krakowie, donoszą nam spółcześni przyjaciele Wilhelmowi wyraźnie, że to wszystko zrobił arcybiskup gnieźnieński z resztą biskupów i prałatów. Zrobił zaś nie czem innym jak właśnie moralnem uspokojeniem, przejednaniem Jadwigi, stanowiącem obecnie główne zadanie chwili.

Cierpienia Jadwigi były dwojakie. Bolała ją strata kochanka i dojmował jej skrupuł, że oddaniem ręki Jagielle dopuści się występku przeciw dawniejszym ślubom małżeńskim. Religijność wychowania Jadwigi, napawanej od lat dziecięcych dziedziczną w rodzie Andegaweńskim bogobożnością, nie dozwalała wątpić w gorycz tego ostatniego cierpienia. Owszem uwzględniając ascetyczne usposobienie późniejszych lat Jadwigi, i porównywując z niem krótki przeciąg istotnej znajomości z Wilhelmem, dziecinny wiek kochanki, samo nawet jej dalsze znalezienie się w obec

Jagielly, można przyjąć za pewne, że katusze moralne były niebezpieczniejsze niż uczuciowe.

Przeciw temuż niepokojowi sumienia obróciły się najwymowniejsze przedstawienia prałatów polskich. Zagojenie rany sercowej poruczono młodości i czasowi, a co było środków duchownych i rozumowych, wszystkie skierowano ku przekonaniu umysłu dziecinnego, że niemasz grzechu zapomnieć o Wilhelmie. I niezbyt trudna praca padła w tej mierze duchownym radzcom królowej. Oprócz skłonności serca nie wiązał Jadwigi żaden prawny węzeł z Wilhelmem. Wbrew twierdzeniom zwolenników rakuzkich, wbrew wszelkim głosom przeciwnym, utrzymującym niekiedy do dziś dnia niezupełną prawość ślubów litewskich, dowodziły i dowodzą tego najwyraźniejsze orzeczenia ustaw kościelnych.

Mając ukoić bogobojną obawę dawnej narzeczonej Wilhelma, nie mogli biskupowie polscy nie oświecić niemi jej wątpliwości, nie uśmierzyć Jadwigi przytoczeniem dosłownej treści przepisów kanonicznych. I owo wraz z cierpiącą Jadwigą, otoczoną gronem dostojników kościelnych, wykładających jej powszechnie znane wówczas postanowienia stolicy rzymskiej w podobnie spornych wypadkach, usłyszeć nam także odgłos tych kanonicznych dowodów przeciwko Wilhelmowi.

Wynikłe z przedwczesnych ślubów zatargi zdarzały się tak często, iż osobny rozdział ustaw kościelnych, takzwany drugi *tytuł* IVtej księgi dekretów papieża Grzegorza IX (1227 — 1241), traktował o ślubach między małoletnimi. Otoż powiedziano

tam naprzód, iż zaręczanie dzieci dozwolone jest jedynie w celu spokoju publicznego, dla dobra państw powaśnionych. Pełnoletność małżeńska rozpoczyna się między rokiem 12 a 14. Przed tą porą, mianowicie po roku 7, wolno jest zaręczać dzieci w celu wspomnianym, wolno nawet zaślubiać je takzwanymi zaślubinami natychmiastnemi, *sponsalia de praesenti*, lecz i wówczas wszelkie ceremonie i zapewnienia nie mają żadnej wagi, jeśli po dojściu pełnoletności nie nastąpi swobodne przyzwolenie oblubieńców, i rzeczywiste zamieszkanie małżeńskie.

Bez tego nawet owe pokładziny siedmioletnich małżonków, choćby z równą solennością jak w Haimburgu między Jadwigą a Wilhelmem spełnione, choćby owszem wielokrotnie przed rokiem 12 ponawiane, są tylko prózną igraszką. Taka małżonka przed rokiem 12, według wyraźnych słów papieżkich, nie weszła swojemi wczesnemi ślubami w stan małżeński lecz tylko w stan zaręczenia. Nie mając właściwie prawa nazywać się małżonką, miała ona zupełną wolność wejść po roku 12 w rzeczywiste małżeństwo z kimkolwiek zechce.

Jedynym węzłem, który mógł opierać się rozerwaniu ślubów nieletnich, było zamieszkanie około lat 14; jedynym warunkiem potrzebnym do zawarcia rzeczywistych ślubów małżeńskich później — przyzwolenie narzeczonej dawniejszej. Pierwszemu, zamieszkaniu, niedopełnionemu jeszcze do dnia 29 lipca r. 1385, w którymto dniu ojciec Wilhelmów otrzymał w Budzie przyrzeczenie matki Jadwigi, iż takowe w miesiącu przyszłym do skutku przyjdzie — prze-

szkodziła i w tym miesiącu i nadal aż do ucieczki Wilhelma z Krakowa przemoc panów koronnych. Nad drugim, nad uzyskaniem przyzwolenia Jadwigi na małżeństwo z Jagiełłą, pracowały właśnie przedstawienia panów duchownych.

Główna tedy zawada przyzwoleniu pożądanemu, obawa grzechu, dawała usunąć się w ten sposób bez trudności. Gasła ona do reszty, gdy myśl pobożna zastanowiła się nad religijną zasługą związku z Jagiełłą, zasługą nawrócenia całej Litwy pogańskiej! Wspaniała widok tego wielkiego dzieła, o które dobijało się napróżno tyle pokoleń, tyle wojen i ofiar, a które teraz jednym słowem Jadwigi spokojnie szło w spełnienie, wielce duszę dziecięcą zaprzyjaźniał ze słowem przyzwolenia. Jeśli kiedykolwiek przychodziło zrzec się uczuć najdroższych, nie świeciła nigdy jaśniejsza za to nagroda.

Pozostawała przecież skłonność młodego serca. Ten niebezpieczny wróg Jagiełły mógł przeszkadzać tembardziej, ile że dworscy przyjaciele Wilhelma nie omieszkiwali zalecać jej ciągle wierność dla Rakuszana, brzydzić oszczerstwami Jagiełłę. Według ich opisu było istny potwór duszą i ciałem, szpetny, stary, dziki, zabójca własnego stryja i dobroczyńcy, Kiejstuta. Wspomnienia radości Wilhelkowej powiększały dwójnasob odrazę od barbarzyńcy. Podwojony miłością wstręt musiał niezwyčajnemi śmierzonymi być środkami.

Otoczyły też Jadwigę nader gorliwe usiłowania, prośby, namowy. Zjeżdżało umyślnie do stolicy krakowskiej coraz więcej panów i szlachty, aby zanieść

głos za Jagiełłą i krajem. Nawet niedawni adwersarze litewscy, xiążęcy bracia z Mazowsza, Janusz i Semko, porwani powszechnym prądem umysłów, powszechną chciwością spodziewanych a zapewne i przyrzeczonych nagród, poszli za przykładem zmienego Opolczyka, podali rękę Jagielle. W szczególności młodszy, Ziemowit, przed dwoma laty wojenny nieprzyjaciel korony i znacznej części narodu, pojednawszy się temi czasy z królową, wznowił wierną odtąd zgodę z całym narodem. Tak on, tak jego starszy mądry brat Janusz, jakoteż zgromadzeni w Krakowie panowie-szlachta, połączyli swoje nalegania z przedstawieniami biskupów.

Gdy duchowieństwo upominało Jadwigę w imieniu religii, panowie świeccy błagali ją uwzględnić dobro kraju. Wszystkie znane nam korzyści związku z Litwą, spływające swym blaskiem w znacznej mierze na samą koronę i osobę młodej królowej, odzywały się wymownie w prośbach narodu. Nie zaniechano przypomnieć także sławę światową, jaką apostołka i uskromicielka dzikich Litwinów zasłyniełaby po wszystkich ziemiach zachodu. Co zaś do osobistej dzikości i szpetności Jagiełły, ta jest tylko wymysłem nieprzyjaciół. W. xiążę litewski nie odraża ani kształtem ciała, ani wiekiem, ani obyczajami. Śmierć Kiejstuta nie ciąży mu bynajmniej na sumieniu. Można w tym względzie zasięgnąć wiadomości od bliższych świadków, którzy dokładniej uniewinnią Jagiełłę. Toć za jawnego mordercę nie chciałaby matka-królowa Elżbieta wydać swą córkę koronną,

a jak od blisko roku brzmi o tem głośno po wszystkich krajach ościennych, sprzyja ona Jagielle.

Jakoż przypomnienie tych życzeń macierzyńskich niemało zapewne poparło prośby narodu. Sprzeciwienie się matce zatrważało widokiem nieporozumień z własną rodziną, może narażenia jej przez to na tem groźniejsze zkądinąd niebezpieczeństwa. Obecne bowiem położenie starszej królowej węgierskiej Elżbiety i młodszej Maryi do ostatniego chyliło się upadku, wymagającego bardziej niż kiedykolwiek podpory sprzymierzeńców potężnych. Temiż właśnie czasy przybył do Węgier ów z Neapolu przeciwko młodemu margrabi Zygmunтови wezwany bratanek króla Ludwika, Karol Mały, książę Durazzo, lecz przybył nie w chęci obrony obudwóch pań królewskich, a raczej w celu przywłaszczenia sobie samemu ich berła.

Dnia ostatniego grudnia r. 1386, w samej porze pobytu i uczt Wilhelmowych w Krakowie, odbyła się w Budzie koronacya Karola na króla węgierskiego, przestały królować matka i siostra Jadwigi. Nie mogąc jednak przyjąć na zawsze tego losu, szukały obie tylko stosownej chwili do odwetu wrogiemu bratankowi, tylko pomocy przyjaznych a możnych sojuszników. Dotychczasowe porozumienia i blizkie od-tąd zaczepne i odporne przymierze Elżbiety z Jagiełłą świadczą, iż życzliwe przyjęcie go przez Jadwigę było już i w porze obecnej pożądanym dla rodziny wypadkiem. A jak życzliwość ta wynagradzała się wdzięcznością z a g r a n i c y pokrewnej, tak niewysłuchaniem powszechnych błagań Polski ostrzyła Jadwiga przeciw sobie również powszechną, bolesną, cią-

głą niechęć narodu w domu, niechęć tem sroższą ile że nie wracającą wcale Wilhelma, straconego na zawsze.

Przeciwnie spełnieniem prośb wszechstronnych ocalała sobie młodzieńcza królowa jedyną pozostałą jej miłość — wdzięczną, codzienną, z każdego oka uśmiechającą się miłość narodu. Zasługa religijna, sława u świata, interes familii, przywiązanie kraju, piętnaście lat królowej — ileż wrogów krótkiemu stosunkowi z Wilhelmem!... Gdybyż jeszcze było prawdą co mówią, że Jagiełło nie tak strasznym i dzikim!... Piętnastoletnia królowa powzięła krok, który do niczego nie zobowiązywał a mógł wielką przynieść pociechę. Przywołała jednego z najpowierniejszych dworzan, Zawiszę z Oleśnicy, i zleciła mu wyjechać naprzeciwko Jagielle. Pod pozorem powitania go od Jadwigi, miał on przypatrzeć się osobie W. xiążęcej i oznajmić co widział. Przedwszystkiem upomniany został poseł surowo, aby nie przyjmował żadnych podarków od Litwina i spieszył z odpowiedzią.

Pomyślne wieści przybywały litewskiemu xięciu z Zawiszą. Jakby dla pozostawienia czasu namysłowi i uspokojeniu Jadwigi, ciągnął on zwolna i leniwo ku swojej przyszej stolicy. Ciągnął zaś nader dworno, w orszaku wielu xiążąt pokrewnych, wśród taboru nadzwyczaj licznych wozów z skarbami, służbą i najrozmaitszym przyborem dworskim. Jechało z Jagiełłą około dziesięciu xiążąt litewskich, częścią rodzonych braci częścią bratanków, bądź w ruskim ochrzczonych już obrządku, bądź jak sam Jagiełło niechrzczonych

jeszcze pogan. Znajdowali się w tym orszaku wspa-
niałym naprzód Skirgiełło i Borys chrześcijanie, znani
nam już z poprzedniego poselstwa o Jadwigę, rodzeni
bracia Jagiełły, jakimi byli także dalsi trzej towa-
rzysze pochodzący z swadziebego, niewychrzczeni jeszcze
księżęta Korygiełł, Świdrygiełł i (jak się zdaje) Wi-
gund. Waleczny Witold Kiejstutowicz pomimo dwu-
krotnego już chrztu, łacińskiego u Krzyżaków w Ta-
plawie i ruskiego cokolwiek później, gotów jeszcze
ochrzcić się po raz trzeci w Krakowie, przewodniczył
bratankom Jerzemu, Janowi Juriewiczowi księciu bełz-
kiemu, Michałowi księciu na Zaslawiu i Fiedorowi
księciu łuckiemu, greckim chrześcijanom.

Jak daleko pamięć historii sięga, nie przypo-
mina się drugi przykład tak tłumnego, tak wspania-
łego pochodzącego weselnego. Nie było też miary podzi-
wowi ludu małopolskiego dla tej ślubnej wyprawy
księżąt litewskich, ciągnącej dziś przyjaźnie przez te
same pola i sioła, które przed laty dziesięcią płonęły
pożogą napadu litewskiego. Pierwszem miastem pol-
skiem, w którym dwór litewski wypoczął przez dni
kilka, był Lublin, miejsce owych dokumentem Woł-
kowyskim na dzień oczyszczenia N. Panny umówio-
nych między Jagiełłą a szlachtą polską układów.
Nie przysły one do skutku, gdyż największa część
panów bawiła pod tę porę w Krakowie, otaczając
królową swymi prośbami. Tylko najgorliwsi zwolen-
nicy litewscy, mianowicie młody wojewoda krakowski
Spytko z Melsztyna i stary podskarbi Dymitr z Go-
raja, przyspieszyli z powitaniem naprzeciw elektowi
swojemu.

Stanąwszy z nimi w Sędmierzu, uradziła Litwa zaprosić W. mistrza Krzyżaków Konrada Czolnera de Rotenstejn na ojca chrzestnego przy blizkiej uroczystości w Krakowie. Nie można było wymowniejszego zrobić wyboru. Na pozór powinien był radować Krzyżaków chrzest Jagiełły i Litwy, właściwy cel dawnych usiłowań zakonu; w rzeczywistości jednakże miała ta ofiarowana Krzyżactwu róża bardzo bolesne kolce dla Niemców, gdyż wynikłe ztąd połączenie się Polski z Litwą przeszywało Krzyżaków dreszczem złowrogich przecuć. Padło to poselstwo zapraszające podskarbiemu z Goraja, biegłemu w sprawach poselskich, z których np. jedna wiodła go przed dwunastą laty do Kazimierza xiążęcia dobrzyńskiego. Gdy pan podskarbi wyprawiał się do Malborka, spotkało Jagiełłę nawzajem również nie zupełnie szczere poselstwo powitalne Jadwigi. Mniej atoli dotknięty niem niż Krzyżacy, przyjął elekt polski wysłańca krakowskiego jaknajlaskawiej, i pozwolił mu owszem udać się z sobą do łaźni. Po czem Zawisza z cale pochlebną dla xięcia odpowiedzią powrócił coprędzej do Krakowa, a dwór litewski ciągnął zwolna dalej swą podróż.

Garnęło się naprzeciw niemu coraz więcej panów z Krakowa. Już bowiem coraz mniejsza trzymała ich tam potrzeba. Opór królowej łagodniał z każdą chwilą. Przyniesiona przez Zawiszę wiadomość usunęła ostatnią (zda się) przeszkodę. Oznajmił poseł Jadwigi, iż W. xiążę litewski jest mężczyzną miernego wzrostu, bardzo kształtnej budowy ciała, powzdłużnej, nadobnej twarzy, wesołego wejrzenia i po-

ważnych, xiążących obyczajów. Uspokojona tem wyobraźnia dziecinna dozwoliła przemówić głośniej rozwadze. Poświęcając ostatnie westchnienia kochanki obowiązкови królowej, ustąpiła Jadwiga wymaganiom religii, pożytkowi rodziny i błaganiom narodu. Czem uszczęśliwieni panowie rzucili się teraz gromadnie w powitanie ulubieńca swojego.

Jagięłło tymczasem spoczywał w bramach świątyni Świętokrzyskiej. Niosąc swoje pogaństwo na ofiarę chrześcijańskiemu Bogu w Krakowie, nie godziło się pomijać w drodze z Sędomierza najstarożytniejszą siedzibę chrześcijaństwa w Polsce. Od najdawniejszych czasów aż potąd była ta leśna skalista góra przedmiotem powszechnej czci chrześcijan i pogan okolicznych, niejako cudownym kawałkiem ziemi świętej na ziemi polskiej. Sama też nazwa góry Łysiec lub Łysa góra, mniej słusznie później z zjawisk miejscowych wywodzona, była tylko prostym odgłosem jerozolimskiej góry Kalwaryi, oznaczającej także nic innego jak tylko Górę Łysą, czyli nasz Łysiec. Zasłynąwszy jako klasztorna stolica chrześcijaństwa polskiego w tych właśnie czasach, kiedy rozbudzać się zaczął w Europie duch pielgrzymek do ziemi świętej, stosowała się ona zapewne i resztą pierwiastkowych urzędzeń do miejscowości wzoru swojego, a przechowywany tu szczątek drzewa zbawienia służył źródłem błogosławieństwa krajowi.

Dawny łupieżca, niedawny oddawca, przyszły wielbiciel gorący tej przesławnej relikwii, zbliżał się Jagięłło teraz z podziwem ku jej leśnemu przybytkowi. Najmoźniejsi panowie polscy, pomiędzy któ-

rymi zapewne i brat zmarłego biskupa Zawiszy a syn starego kasztelana krakowskiego Dobiesława, Krzesław z Kurozwek kasztelan i sędzia ziemi sandeckiej, szczególny dobrodziej świątyni Świętokrzyskiej, obdarzonej odeń dwoma wsiami, Boiskami i Gojszczą, wprowadzili Jagiełłę w progi kościelne. Przyjmujący ich kapłan okazał zdala relikwię. Pobożni klejnotnicy Toporu, Leliwy, Róży, Śreniawy, upadli pokornie na kolana. Pogański syn Olgierda sięgnął ręką po świętość, wołając z ruska: *Szto to?* Kapłan skarcił porywczosć poganina, a legenda dodaje, iż w tej chwili ręka uschła Jagielle.

Wróciło jednak zdrowie, gdy W. xiążę na pamiątkę wypadku ofiarował klasztorowi bryłę złota, do zrobienia z niej relikwiarza w kształcie ręki. Wielą też innemi jeszcze darami upamiętniły się te pobożne odwiedziny w drodze do tronu, jedna z głównych może pobudek późniejszej dewocyi Jagiellej dla tego miejsca.

Oddalając się od małopolskiej Kalwaryi ku coraz bliższej stolicy, musiano coraz bardziej na światowe względy mieć oko. Przed wszystkim innem chodziło wielkim układom między Polską a Litwą o zabezpieczenie się od wiarołomstwa. Polacy oddaniem Jadwigi i korony Jagielle dopełniali natychmiast swoich warunków; lecz ktoż mógł uręczyć podejrzliwość ówczesną, iż Jagiełło ze swojej strony dopełni również rzetelnie obowiązków względem korony? nawróci całą Litwę? połączy ją z królestwem? uwolni jeńców polskich, odzyszcze zabrane Polsce ziemie? Jedyną rekojmią, jaką Polacy otrzymać mogli w tej mierze, byli liczni a możni zakładnicy, zaręczający swoją

osobą uiszczenie przyrzeczeń Jagiełłowych. Takimi więc zakładnikami musiał W. książę litewski ubezpieczyć Polaków, i takich zakładników przyjęli Polacy teraz w obliczu miasta Krakowa rzeczywiście od Litwy.

Zapisał się w ten sposób koronie polskiej, tj. Jadwidze i wymienionym poszczególnie panom duchownym i świeckim, długi szereg książąt litewskich i mazowieckich, mianowicie rodzony brat Jagiełłów Skirgiełło, stryjeczny Witold, łucki książę Fiedor, zaśławski Michał, bełzki Jan, nawet obaj mazowieccy książęta, stanowczo już za pewną uśmiechającą się im korzyść zjednoczeni z Jagiełłą, Janusz książę na Czersku i nasz Ziemowit płocki. Każdy z tych poręczycielów przyrzekał osobnem pismem zostawać tak długo w zakładzie u Polaków, bawić w przeznaczonem sobie ku temu miejscu, nie oddalać się zamtąd chyba za wyraźnem pozwoleniem, wreszcie stawiać się z powrotem na każde zawołanie — dopóki zobowiązania Jagiełły nie osiągną skutku całkowitego.

Ubezpieczona w ten sposób szlachta otoczyła ciągnącą drużynę litewską wzrastającym z każdą miłą orszakiem. Pod murami Krakowa znikła w nim wszelka mnogość książąt i bojarów litewskich, a zdało się wcale, iżto sami panowie polscy wprowadzają Jagiełłę do Krakowa. Odbył się ten wiekopomny wjazd porą zimową, dnia 12 lutego, w poniedziałek. Odkąd Kraków Krakowem, nie pamiętano tak wielkiej, tak pełnej następstw uroczystości. Ale jak gdyby wszystko co żyje tak dalece zakrzętnięte było gwarnem wrażeniem chwili, iż mu zabrakło zgoła czasu i spo-

kojności do jej opisu, nie pozostała nam żadna bliższa wzmianka o ceremoniach dnia tego.

Tylko jeden główniejszy rys przebił się przez mgłę wieków i staje nam na widoku. Oto panowie dostojnicy koronni wiodą swego elekta wśród wrzawy trąb i odgłosów ludu na zamek, do pokojów królewskich, przed oblicze przejednanej Jadwigi. Młodociana piękność w koronie, otoczona licznym gronem panien i niewiast, przyjmuje pokłon Jagiełły. Obecność książąt polskich Władysława Naderspana jako też mazowieckich zakładników Jagiełłowych, Janusza i Ziemowita, towarzyszących razem Jadwidze, i także obecność książęcych towarzyszków Jagiełły, podnosi wspaniałość sceny. Zapisane w kronikach zdumienie W. książęcia Litwy nad niezrównanemi wdziękami oblubienicy koronnej, jak miłem było jemuż samemu, tak nie mogło nie przemówić za nim w oczach Jadwigi.

Aby ją temwięcej rozweselić, nastąpiła nazajutrz nowa ceremonia, złożenie oblubieńczych darów litewskich. Książęta litewscy Witold, Swidrygiełł i Borys ofiarowali Jadwidze w imieniu jej przyszłego małżonka drogocenne upominki w złocie, srebrze, drogich kamieniach i tkaninach krajów dalekich. Gdy zaś piętnastoletnia monarchini bawiła wzrok kosztownemi darami litewskimi, poważni prałaci polscy roztoczyli przed Jagiełłą skarby duchowne, prawdy religii, którą Jagiełło wkrótce miał przyjąć. Ułożono, iż chrzest książęcy odbędzie się już we czwartek, dnia 15 lutego. Ten krótki przeciąg czasu powinien był wystarczyć przygotowaniu Olgierdowica do obrzędu, na który

wszystkie ludy ościenne z tak dawnem czekali upragnieniem. Zaczem jak niedawno widzieliśmy Jadwigę otoczoną radnem kołem duchownych, przekonywujących ją o próżności dziecięcych ślubów z Wilhelmem, tak niniejsza chwila wielkich obrzędów narodowych przedstawia nam Jagiełłę w gronie prałatów polskich, dopełniających na nim dzieła katechezy łacińskiej. Ważność tej czynności zniewala poświęcić jej nieco bliższą uwagę.

Dokumentem krewskim z roku zeszłego przyrzekł Jagiełło Polakom, iż wraz z nim ochrzczą się w Krakowie wszyscy inni książęta Litwy, którzy jeszcze chrztu nie przyjęli. Byli już tedy niektórzy bracia i bratankowie Jagiełły od dawniejszego czasu chrześcijanami. Znany takimi mianowicie rodzonych braci Skirgiełłę, Borysa, stryjecznego brata Witolda, bratanków Koryatowiczów Teodora i Alexandra. Z wyjątkiem jedyne Witolda a może i Borysa, pochrześników zakonu niemieckiego, byli to wprawdzie sami chrześcijanie greccy czyli (według ówczesnych wyobrażeń zachodu) chrześcijanie nieprawdziwi, potrzebujący chrztu powtórnego, lecz nawet w oczach ówczesnych — już nie poganie.

Oprócz tych stryjców chrześcijańskich miał Jagiełło nadto matkę chrześcijankę, napominaną przez Krzyżaków do starań około nawrócenia synów, i rzeźwistą nawrócicielkę syzmatyckiego syna Skirgiełły. Mogło więc urosć pytanie, ażali i przyszły król Polski nie był już podobnymże chrześcijaninem, a przygotowywaną teraz ceremonią krakowską nie chciał jedynie powtórzyć, czyli treściwiej mówiąc,

dopełnić chrztu dawnego. A ponieważ rozstrzygnięcie tej wątpliwości powiększało lub umniejszało uroczystość ceremonii obecnej, uroczystszej jeśli na istnym poganinie podjętej, mniej uroczystszej jeśli na dawnym już wyznawcy Chrystusowym powtórzonej, przeto zależy niemało na wiadomości, jakim rzeczywiście charakterem odznaczał się terażniejszy obrzęd krakowski?

Chrzest Jagiełły jaśniał oczom pokolenia tamtoczesnego wszelkim blaskiem nowości. Żadna kropla wody święconej nie tknęła się jeszcze Jagiełły. Lubo matka wyznawała Boga chrześcijańskiego, wielki ojciec Olgierd pozostał do śmierci poganinem. Młodszych, mniej znakomitych synów pozwalał on matce oswajać z chrześcijaństwem, lecz ulubiony Jagiełło, przeznaczony do tronu, miał w duchu przodków zachować jaknajdłużej wiarę ojczystą, która jeśli wielu wrogów wzbudzała Litwie, tedy oraz wiele wagi nadawała jej w świecie ówczesnym, i mogła kiedyś (zdaniem polityki pogańskiej) stać się wielce korzystnym do sprzedania towarem. Zresztą, jeśli chrzest zmywa grzechy, toć według mniemania wszystkich nowonawracających się pogan, tem pomyślniejszą dla duszy było rzeczą, im później, im bliżej śmierci, dał się kto ochrzcić.

Przeco strzegł się nasz Olgierdowie jaknajpilniej kropidła i chrzcielnicy, i znany był wszystkim jako prawy poganin. Mimo mniemanej niższości chrześcijaństwa greckiego odróżniano je zawsze, jakeśmy dopiero wspomnieli od pogaństwa, i sami Krzyżacy okazywali radość niezmierną, gdy matce Jagiełłowej

Juliannie powiodło się bogdaj chrztem byzantyńskim ochrzcić syna Skirgiełłę. Względem Jagiełły zaś proszą oni matkę dopiero, aby go podobnie nawróciła, czynią kroki u niego samego, aby łacińskie przyjął chrześcijaństwo. Nie uległszy do roku 1382 ani naukom macierzyńskim ani usiłowaniom krzyżackim, zobowiązał był się nasz Olgierdowic zakonowi w tym roku na zjeździe Niemeńskiej wyspy Dubissy, ochrzcić się w ciągu lat czterech, lecz nie spieszył bynajmniej z spełnieniem obietnicy.

Takiejsamo pogańskie przyrzeczenie ofiarował on pisemnie polskiemu i węgierskiemu poselstwu w Krewie, a wyraźny w dokumencie dodatek, iż Jagiełło przyjmie chrześcijaństwo polskie wraz z tymi tylko braćmi, którzy jeszcze chrztu nie przyjęli. — dodatek poczytujący przyjęcie chrześcijaństwa przez ochrzczonych już braci za rzecz zbyteczną — stawia go najjawniej w rzędzie takich, którzy nigdy jeszcze żadnego chrztu nie przyjęli, w rzędzie pogan.

Toż gdy w obecnym r. 1386, a zatem istotnie w ciągu onych lat czterech, nadeszła chwila nawrócenia W. xięcia w Krakowie, nikt z bliższych i dalszych spółczesników nie widział w Jagielle co innego jak tylko prawego poganina. Czyto najstarszy z krajowych opowiadaczy tego wypadku, czy niemiecki spisywacz odleglejszych czasu swego pogłosek, dominikan z Lubeki Korner, czy wreszcie najwiarogodniejszy z świadków, bo tuż pod bokiem Krakowa zamieszkały, zaledwie w lat kilka po zdarzeniu piszący a bezwzględny w swojej prawdomowności i obowiązkiem kościelnym obeznany z różnicą chrztu żegań-

ski opat Ludolf — każdy zwie pochrześnika Polaków stanowczo — poganinem.

Nie inaczej świadczą nawet Krzyżacy i wiedeńscy pisarze, mający z tego względu rozstrzygające tu zdanie. Gdyż jako przyjaciele Wilhelma a nieprzyjaciele litewskich ślubów Jadwigi, pragnęli oni umniejszyć czemkolwiek wielkość osiągniętego temiz ślubami dzieła, upośledzić zasługę nawrócenia Jagiellowego. Ztąd nie było pożądańszej dla nich pogłoski, choćby całę wątpliwej, nad wieść że Jagiełło już przed ceremonią krakowską był chrześcijaninem, iż przeto obrzęd krakowski mniejszej jest wagi. A przecież jeden, drugi, trzeci i czwarty społeczny latopisec rakuzki, a przecież tak społeczny pisarz dziejów krzyżackich jakoteż sami Krzyżacy, uznawają go jednogłośnie poganinem.

Krzyżacy nie mogą później wstrzymać się od uwagi, iż chrzest Jagiełły jako jedynie dla poświęcia korony polskiej podjęty, nie ma właściwie gruntu i podstawy chrześcijańskiej, lecz nie śmia bynajmniej przypisywać tej bezgruntowości dawnemu byzantyństwu Jagiełły. Sam też wreszcie Jagiełło mówi o sobie, iż *pogańskich* wyrzekł się błędów, a najznakomitsze głosy onego czasu, papież Urban VI, stryjeczny brat Witold, właśni poddani Jagiełłowi, najprzedniejsze bojary litewskie, pomiędzy którymi kilku Rusinów, niezmiennie z nim i za nim powtarzają: *poganin*. Słowem, żadne zdanie przeciwne, żaden cień powątpiewania w pierwotność chrztu Jagiełły, nie ćmiły wzrokiem społecznym blasku obecnej ceremonii krakowskiej.

Zaczem stało się zadość losowi. W 27 lat po szyderym śmiechu synów Gedyminowych z zaprosin cesarskich na niemieckie chrzciny w Wrocławiu, we czwartek dnia 15 lutego, wyprowadził polski orszak duchowny pięciu wnuków Gedyminowych z pałacu królów polskich na zamku krakowskim ku pobliskiej tamże katedrze. Oprócz W. xięcia Litwy przystępowali do chrztu polskiego trzej rodzeni bracia Jagielly: Wigund, Korygiełł i Świdrygiełł, tudzież stryjeczny Witold, jużto (jeśli wieści nie mylą) po raz trzeci poddający się temu aktowi uroczystemu. Reszta obecnych w Krakowie książąt litewskich, mianowicie owi w zakład Polakom oddani Skirgiełł, Fiedor Łucki, Jan Bełzki, Michał Zasławski i inni, jako już raz w obrządku greckim ochrzczeni, nie dali duchowieństwu polskiemu nakłonić się do powtórzenia czyli raczej dopełnienia obrzędu.

Przewodniczyli ceremonii arcybiskup gnieźnieński Bodzanta i biskup krakowski Jan. Każdemu z pochrześników książęcych towarzyszyli przybrani rodzice chrzestni. W. xięciu Jagielle odmówił tej przysługi proszony o nią mistrz W. Czolner. Przybyły z Malborga podskarbi koronny Dymitr przyniósł suchą odeń odpowiedź, iż zbytńia odległość drogi nie dozwala mu opuszczać na tak długi czas państw zakonnych. Kto inny więc zastąpił królowi obowiązek ojca chrzestnego.

Matką chrzestną stanęła jedna z pierwszych matron ówczesnej Polski, pani wojewodzina sędomierska Jadwiga, niegdyś małżonka bogacza Oty z Pilczy, matka sławnej następnie jedynaczki Elżbiety. Onato

wraz z swoim kumem, gdy orszak chrzestny zatrzymał się u drzwi świątyni, a obrzędujący kapłani zapytali pochrześnika: „jak tobie dzieją?”. — i gdy po wprowadzeniu xiążąt pogańskich w progi kościelne nastąpiły tam dalsze ceremonie i modły i zapytania — odpowiadała i „przrzekała” za przyszłego króla polskiego.

Jagielle nadano imię Władysław, Wigundowi Alexander, Korygielle Kazimierz, Swidrygielle Bolesław, Witoldowi podobnie Alexander. Wraz z swoim W. xiążęciem mnodzy także panowie litewscy i dworzanie xiążęcy przyjeśli „wiarę łacińską”, czyli jak u Rusinów z alluzją do Krzyżaków mawiano: „wiarę niemiecką”.

Późniejsza pobożność nowego Władysława „przeświadcza nas dostatecznie, iż spełniony teraz akt religijny szczerze przejął mu duszę. Nie mniej ważną była uroczystość obecna również pobożnej chrześcijance Jadwidze. Zwłaszcza gdy dokonanie obrzędu chrzestnego zapowiadało jej wnet inną ceremonię — ślub blizki. Przeznaczono ku temu trzecią dobę po chrzcie, niedzielę 18 lutego. Jeden z poprzednich dni uspokoił Jadwigę ostatecznie względem postępku Jagielly z stryjem Kiejstutem. Sam Kiejstutów syn Witold miał upewnić królowę, iż Jagiełło nie winien jest śmierci stryja w więzieniu.

Po czem zostawał jeszcze obrzęd rozwiązania dawnych ślubów z Wilhelmem. Mimo rzeczywistej ich nieważności potrzebny był ku temu osobny obchód kościelny. Uwiadamiają o tem szczegółowe przepisy duchowne, traktujące o zrywaniu ślubów dzie-

cięcych innem małżeństwem w wieku dojrzałym. Przymuszczały one ośm różnych powodów unieważnienia zaślubin małoletnich. Ostatni z tych wypadków zachodził, gdy ktoś ślubował wiare przed dojściem do lat czternastu, a osiągnąwszy ten wiek, żądał rozwiązania ślubów przedwczesnych i zezwolenia na zawarcie małżeństwa rzeczywistego z kim innym. W takim razie choćby druga strona sprzeciwiała się zerwaniu związku, byle kościół miejscowy uznał istotność żądania jednej, musiało nastąpić rozwiązanie.

Takiż właśnie wypadek zdarzył się teraz na zamku królewskim w Krakowie. Jadwiga ślubowała w 7 latach. Bez zamieszkania około lat 14 nie miały te śluby żadnej wagi. Panowie krakowscy oparli się przemocą zamieszkaniu. Wilhelmoremu na zamku. Po wygnaniu Wilhelma skłoniły Jadwigę przytoczone powyżej względy do zezwolenia na małżeństwo z Jagiełłą. Zezwolenie to było samo przez się owym ósmym wypadkiem, potrzebującym tylko uznania i potwierdzenia kościoła miejscowego, bez dalekiej dyspensy z Rzymu.

Nastąpiło więc miejscowe uświęcenie kościelne. Śluby Jadwigi z Wilhelmem, zawarte w latach dziecięcych, zostały obecnie po dojściu do wieku dojrzałości publicznie w katedrze krakowskiej unieważnione i odwołane.

Po tej ceremonii zbyteczne już były wszelkie dalsze kroki do uprawnienia małżeństwa Jagiełłowego. Niepotrzebna była dyspensa stolicy apostolskiej, i żadnej też ani żądano ani wydano. Wszystko stało się jedynie przyzwoleniem Jadwigi, łaską Jadwigi.

To przyzwolenie odjęło całemu wypadkowi barwę przemocy, uniewinniło naród z zarzutu, iż życzeń swoich dopiął występkiem przeciwko prawu. W świetle tego przyzwolenia cały postępek narodu z była oblubienicą Wilhelma przedstawia się owocem smutnej ale bezwinnnej konieczności.

A że przyzwolenie to było ze strony Jadwigi istotnie dobrowolnem, chętnie ofiarowanem, możemy najlepiej powziąć z wrażenia, jakie ono sprawiło na Wilhelmie. Gdyby Jadwiga do ostatniej chwili opierała się była związkom z Jagiełłą, gdyby uległa była jedynie przymusowi, nie mógłby on być żadnego do niej mieć żalu. Wilhelm przeciwnie uczuł się boleśnie dotkniętym przez Jadwigę. Jako kochanka zawiniła ona tak dalece kochankowi dawnemu, iż Wilhelm nie wzdrygał się lżyć ją za to w latach następnych.

Przy dobrowolnem zaś zezwoleniu, przy uczuciu uwieńczenia niem życzeń rodziny, widoków religijnych i wielkich zamiarów narodowych, dalekiem od prawdy wyobrażenie, jakoby nadejście wiekopomnej niedzieli ślubnej mieczem boleści przeszło piętnastoletnią oblubienicę litewską. Błoga narodowi ofiara Jadwigi nie traci bynajmniej na tem, iż była przyniesiona sercem pogodnem. Dzień ślubu Jagiełłowego, dzień pomyślności dla Polski, nie był dniem rozpaczny Jadwidze.

Władysław umiał czuć szczęście chwili, która go wreszcie u stóp ołtarza postawiła z Jadwigą. Obrączka ślubna, którą wtedy dawnego łupieżcę Polski połączyli kapłani z dziedziczką korony Piastów, z pię-

kną córką najdostojniejszego z wszystkich w ówczesnym świecie rodów królewskich, nie zesłała mu z palca po koniec życia. .Pomiędzy wszystkimi znikomemi skarbami tego świata. — sato własne wyrazy Władysława — .była mu ona najkosztowniejszym klejnotem. A jak we wszystkim tak i długoletnością wieku szczęśliwy, nosił on ją blisko pół wieku.

Tenżesam dzień dał i Polakom materyalną ręką — .mię spodziewanej za Władysława fortuny. Już w kilka godzin po ślubie, w niedzielę 18 lutego r. 1386, ogłosił .nowy pan i opiekun korony Polskiej, niebawem ukoronowany król Polski, .w odwdzięczenie całemu narodowi szlacheckiemu doznanej życzliwości, treściwy list swobody, zamykający w sobie główne prawidła przyszłych rządów królewskich. Mniej znany od swoich poprzedników i następców, wyświeca ten dokument weselny z uderzającą jawnością zamierzony i osiągnięty przez szlachtę cel polityczny, cel zupełnej jedyndowładzy w narodzie.

Pod tym względem jest ten dokument nie potwierdzeniem, lecz nader ważnem, wielce na korzyść szlachty zmodyfikowanem uzupełnieniem przywileju koszyckiego, a zawiera punkta następujące. Najprzód: .wszystkie zaszczyty i godności ziemskie będą nadawane jedynie szlachcie, osiadłej w ziemi gdzie właśnie zdarzy się wakans, i to nadawane jedynie za poradą szlachty sąsiedniej. Powtóre: wszystkie zamki czyli grody koronne, czyto wielkie czy małe, nie mają odtąd puszczone być w zarząd albo dzierżawę cudzoziemcom, lecz szlachcie polskiej, .urodzonej w królestwie. . Temsamem i wszelkie starostwa, tak gro-

dowe jak niegodowe, może jedynie takąż urodzoną posiadać szlachta. Po trzecie: obowiązek służby wojennej będzie szlachcie wynagradzany w ten sposób, iż po wyprawie zagranicznej zwróci król szlachcie wszystkie poniesione w niej szkody, jakoteż okup z niewoli; w wojnie zaś w granicach królestwa tylko okup i szkody znaczne, a jeńcy nieprzyjacielscy przypadną w oboim razie królowi. Po czwarte: oprócz służby wojennej należą się królowi od każdego kmiecia szlacheckiego i duchownego 2 grosze z łanu. Po piąte: urzędnicy królewscy zwani „oprawce”, sędziowie spraw kryminalnych, zwłaszcza kradzieży, mają odtąd (jako przyczyna niemałego uszczerbku sądownictwu pańskiemu) ustać na zawsze. Wreszcie, nie będzie król żądał zwrotu pieniędzy, zaliczonych szlachcie na rachunek wyprawy zagranicznej, jeśli takowa nie przyjdzie do skutku w przeciągu roku.

Oto nowe swobody, jakie oprócz zapewnionego już w Krewie połączenia Litwy z Koroną okupiła sobie szlachta ręką swojej młodocianej królowej. Kilkunastomiesięczne rządy Jadwigi, kilkunastomiesięczne stłumienie w sobie onej wielkopolskiej niechęci przeciwko rządóm niewieścim, odplacone już raz przywilejem koszyckim, niosło teraz szlachcie drugie żniwo złotej wolności. Aby sobie temlepiej uwidomić, o ile ten plon powtórny zyskowniejszym był dla szlachty od pierwszego, porównajmy główne punkta obudwóch dokumentów, koszyckiego i krakowskiego.

Po pierwsze. Przed laty jedenastą obowiązał się król w Koszycach nadawać godności ziemskie tylko

·krajowcom·, wyrzekając się tem jedynie udostajniania świeżych przybyszów cudzoziemskich, bez wiązania się różnicą między szlachcicem a możnym, przemyślnym mieszczaninem jak np. Wierzynek, a tem mniej bez ograniczania wyboru swego radą szlachty sąsiedniej. Teraz w Krakowie mógł król wybierać jedynie z pośród szlachty, za radą szlachty. Powtóre. Według ugody koszyckiej tylko 23 głównych sądowych grodów królestwa winien był król nadawać rodowitym Polakom, całą resztę mniejszych zamków pozwalało mu wyraźne orzeczenie nadawać ·nawet przybyszom lub komukolwiek innemu·. Teraźniejszym dokumentem krakowskim orzeczono wyraźnie, iż ·wszystkie grody i zamki, w ogólności i poszczególnie, wielkie i małe·, może król oddawać w dzierżenie ·tylko szlachcie·. Podobnież i urzędowi starościńskiemu dość było w Koszycach na ·pochodzeniu polskiem·, w Krakowie zaś stał on się przystępnym ·tylko szlachcie·. Po trzecie. Przywilej koszycki obowiązywał szlachtę do służby wojennej wewnątrz granic bez żadnego wynagrodzenia, a tylko w wyprawach zagranicznych zwracał król szkody i okup. Przywilejem krakowskim kazała szlachta płacić sobie za szkody służby wojennej tak w domu jak za granicą. Po czwarte. W Koszycach przyjęto milczeniem sądownictwo sędziów królewskich zwanych ·oprawce·; w Krakowie uwolniono się wyraźnie i od tegoż ostatku sądownictwa królewskiego nad gminem. Nareszcie: w Koszycach trwała jeszcze szlachta w obowiązku naprawiania podupadających zamków królewskich, jednej z głównych podstaw ówczesnej władzy królewskiej; zupełne o tem milczenie

teraz w Krakowie wzięło władzę królewską jednym nowym uszczerbkiem, spotężalo szlachtę jednym nowym warunkiem złotej wolności.

Czegoż potrzeba jej było więcej! Za ledwie cośkolwiek uświetniało późniejszą rzeczpospolitą wnuków, czegoby nie miała już teraz szlachecka rzeczpospolita dziadów. Była wolność od danin. Była blizka samowładza nad ludem. Była wyłączność piastowania urzędów. Było prawo kierowania rządu gromadną poradą szlachty. Była pełnomocność dysponowania koroną, którą w Wołkowysku onym dokumentem elekcyjnym ofiarowano samemu Jagielle, bez wzmianki o jego potomkach i następcach. Były już nawet początki sejmów poselskich, pojawiające się np. na onym małopolskim zjeździe w Wiślicy, gdzie według doniesienia świadków społecznych zgromadzili się posłowie wszystkich ziem polskich.

Pozostało królowi jeszcze tylko sądownictwo nad szlachtą, dowództwo rycerskich pocztów szlacheckich, prawo wojny i pokoju z mocarstwami zagranicznymi, a osobliwie właścicielstwo znacznych posiadłości koronnych. Już i po te ostatnie zabytki władzy królewskiej tryumfującą sięgając myślą, doszło możnowładztwo małopolskie, zwłaszcza fortunnym obrotem zdarzeń ostatnich, nierównie dalej w swojej starodawnej walce z koroną, niż się tego można było nigdy spodziewać. Starodawne wyrzeczenie o ulubieńcu Małej Polski Kazmierzu Sprawiedliwym, iż skruszył pęta służebnictwa, zdjął jarzmo danniczości, rozwiązał obowiązki, zniósł ciężary, nie tak ulżył jak raczej wcale uchylił brzemie. — o ileż świetniej, o ile zu-

pełniej uiszcilo się teraz za Ludwika i Władysława Jagiełły! Koronowani odtąd w Małopolsce królowie jakże niepodobni swoją bezwładnością do dawnych gnieźnieńskich Bolesławów, niepodobni nawet do niedawnych Łokietka i Kazimierza, owszem do samego jeszcze Ludwika!

I byliby wielmoże małopolscy, jak to niektórym zdawało się na prawdę, mogli już obejść się wcale bez króla i koronacyi, gdyby nie wiszące nad karkiem niebezpieczeństwo Krzyżaków i teutonizmu, gdyby nie postrach łupieżkiego pogaństwa Litwy, i nie ponętny widok bujnych, bezludnych, nieużytych w rękę litewskim obszarów Wołynia, Podola i Ukrainy! Roztaczający się przed ówczesnem pokoleniem obraz obiecanej ziemi tych zysków i zwycięstw przyszłych zapewniał tak świetną i długotrwałą pomyślność — pomyślność ta narzucała się z tak nieuniknioną prawie koniecznością, iż za wielkość osiągniętych tem zysków godziło się zaiste ukoronować szczęśliwego prostaka litewskiego. Ze względu zaś na ową konieczność historyczną godzi się dzisiaj przebaczyć pokoleniu tamtoczesnemu, iż nie zdołało dostrzedz tych zarodków skażenia, jakie miały wylądzić się później z zbytku jego fortuny.

Przygotowano więc koronacyą Władysławowi. Odbyła się ona nie pierwej jak we dwa tygodnie po ślubie, w niedzielę 4 marca. W braku starożytnej korony Bolesławów, spoczywającej w Węgrzech, tudzież w niemożności użycia ku temu korony żeńskiej, którą uwieńczono Jadwigę, posłużyła obrzędowi terazniejszemu korona nowa, świeżo u złotników kra-

kowskich ukuta, w złoto i klejnoty bogata. Tłumy ludu, szlachty, duchowieństwa i książąt, radośne okrzyki wśród pochodu z pałacu do katedry, wspaniałe uroczystości w kościele, podzielała koronacja Władysławowa z każdą inną ceremonią tego rodzaju.

Co ją szczególnie wyróżniało od innych, to było uroczyste ze strony Jagiełły ślubowanie, zaręczenie i dotknięciem się relikwii św. zaprzysiężenie, iż dopełni wszelkich warunków paktu krewskiego, mianowicie ochrzczi niezwłocznie całą pogańską Litwę w obrządek rzymski. Co ją zaś upiękniało nad inne, to była obecność przypatrującej się obrzędowi Jadwigi, starannie zapisana w kronice. W tej właśnie chwili, kiedy arcybiskup Bodzanta w jej oczach wkładał Władysławowi Wtóremu koronę polską na głowę, wjeżdżał Wilhelm z powrotem w bramy wiedeńskie.

Nazajutrz, według starożytnego zwyczaju, nastąpiły obrzędy miejskie, solenny objazd rynku, posiedzenie na tronie przed ratuszem krakowskim, hołd i przysięga mieszczan, a w końcu łaskawe udarowanie miasta przywilejem swobody, wynagradzającym mu przedkilkuletnie niewpuszczenie przeciwnika Jadwigi Semka, a uwalniającym mieszczan na przyszłość od wszelkich podatków pod bezkrólewie, w którymto czasie mieszczanie krakowscy dość z siebie czynią, gdy bronią stolicy najezdnikom.

Dopiero trzeciego dnia po koronacyi zaczęły się na zamku krakowskim gody weselne. Zaraz po mszy zasiedli oboje królestwo, polscy i litewscy książęta, panowie i panie, prałaci i rycerstwo, dokoła stołów biesiady. Zwyczajem staropolskim nie było tam wy-

muszenia ani sztywnego ceremoniału. Zwyczaj czasu zgromadzał niezmierną ilość gości. Przy niejednym bankiecie królewskim zasiadało po 500 panien. Odpowiednio tłumowi gości dobra była uczta jedynie wtedy, gdy długo trwała. W opiętych barwistemi kobiercami komnatach wznosiły się mnogie stoły, nakryte kilkoma obrusami, zdejmowanemi po różnych daniach. Na stołach świeciły to szczerolote to pozłacane to srebrne misy, czary, puhary, rozmaite naczynia krystalowe i jaspisowe, złote i srebrne sztuce, kosztowne doniczki z kwieciami i ziołami od niebezpieczeństwa trucizny.

U wszystkich stołów krzątały się roje dworzan królewskich, jakich np. u dworu dziada Jadwigi, Kazimierza W. służyło do pół tysiąca. Zagajano ucztę ceremonią powszechnego umywania rąk. Każde nowe danie wnosili stolnicy pod przewodnictwem trębaczy. Następował z kolei nieskończony szereg mis i półmisków. Przy mniej uroczystych ucztach liczono u stołów Jagiełłowych po sześćdziesiąt i kilka dań. Widziano tam wszelkiego rodzaju potrawy, przysmaki i napoje; zwierzyny i kurczęta, ryby i ptaszki, pirogi, pasztety, torty, pozłacane konfekty i owoce; wina, miodów i piwa co niemiara.

W przestankach uczty przyspiewywali spiewacy, i odgrywały się różne krotofile stołowe. Wchodziły np. z spiewem dziwnie poprzystrajane maski, płaśała grupa tancerzy i tancerek, wjeżdżali na koniu kuglarze i linoskoczki, występowało niekiedy dwóch walczących z sobą rycerzy. Ale najwłaściwsza weselnym godom zabawa szła dopiero po uczcie. Rozpoczynały

się natenczas owe spiewne tańce i pląsy. Tańcom w komnatach wtórzyły na przemian rycerskie pląsy na koniach, szumne turnieje i gonitwy na dziedzińcu zamkowym. Przez wiele dni obchodzono w ten sposób wesele króla Władysława w Krakowie. W jednej z tych chwil godowych czterej panowie polscy oddali swoją dziewczyną królowę w ręce oblubieńcowi litewskiemu.

Z ręką Jadwigi, koroną i chrześcijaństwem osiągnął Władysław jedynym w dziejach przykładem trzy sakramenty do razu: chrzest, małżeństwo i pomazanie królewskie — osiągnął (mówi zdziwiony jego szczęściem kronikarz polski) trzy wielkie dary, jakie żadnemu jeszcze z śmiertelnych nie padły razem. Chcąc odwdzińczyć losowi tak rzadką hojność, należało być nawzajem niezmiernie obfitym w łaski dla ludzi. I rzeczywiście nie mieli Polacy królów hojniejszych nad Jagiełłę i Jagiełłowych potomków. Ich szczodroblivość, ich rozrzutność, wpłynęła nawet na stan korony, mianowicie na upadek rozszafowanych dochodów i dóbr koronnych.

Owszem, sam charakter narodu miał z tego względu doznać odmiany. Rozłakomiony nagłą hojnością królów, rozwinął on w sobie niezwykłą dawniej zyskolubność i chciwość. Szlachta polska — skarży się społeczeńnik ostatnich lat Jagiełły — aż potąd nieznająca chciwości, dopiero za Władysława Litwina w żądze urosłszy, zaczęła odtąd nieumiarkowanemi wymaganiami rozszarpywać królestwo polskie, aż wreszcie przyszło do tego, iż wydarto królowi wszelkie dostatki, wszelkie publiczne i prywatne do-

chody. Owoż dziwiąc się dobrotliwej przyczynie tak smutnych skutków, możnaby się uwieść mniemaniem, jakoby wszelka rozrzutność Jagiellońska była jedynie winną losowi wzajemnością za zbytek szczęścia, jakim on obsypywał teraźniejszego praojca rodu, dawnego ulubieńca swojego.

Toż za ledwie Władysław osiadł na tronie, jęło płynąć źródło datków i łask. Aż za granicę rozniosła się sława hojności nowego króla. Tejto głównie szcudrocie przypisywano tam powszechnie wybór Jagielly. Dla wziętku dali Polacy Jadwigę pogani nowi. — mawiano u Krzyżaków. Prawo Jagielly do korony polskiej polega na prawie przekupstwa i pieniędzy. — słyhać było podówczas w Wiedniu. Sam Jagiello mógł wymawiać później Polakom: *·Zrobilem was panami, a wy spory ze mną toczycie!* *·A co za dziwnie przeróżne dary.* — spiewa spółczesny poeta rakuzki o Wilhelmie — *·sypały się pomiędzy panów krakowskich, obdarzanych złotem, srebrem, kosztownemi rzędami, koźmi, mnóstwem drogocennych szat i materyj.* *·Za rabowane niegdys w Polsce żupany sprawiał król potem razporaz nowe Polakom.* — chwalili Jagiellę spółcześni wierszopisowie polscy.

Młodemu wojewodzie krakowskiemu, Leliwicie Spytkowi z Melsztyna, darował Władysław w ten sposób nader bogatą część stroju własnego, niezmiernie kosztowne sandały oryentalne, ozdobione przepysznie złotem, perłami i kamieniami drogiemi. Podobnież i inni magnaci nie mniej bogate odnieśli myto. Zresztą wydany niedawno przedkoronacyjny dokument swobód

szlacheckich, dla temwiększej prawomocności niebawem (dnia 29 sierpnia w Korczynie) na nowo spisany i potwierdzony, ubogacał, uzamożniał każdego pojedynczego szlachcica.

A gdy wielmoże tak skwapliwie maczali rękę w złotą kąpiel panowania nowego, nie zaspali pogody i xiążęta. Godziło się to w szczególności obecnym teraz w Krakowie Władysławowi Opolczykowi i Semkowi z Mazowsza. Tamtemu miał Władysław odplacić zaniechanie strony Wilhelma i owo dane posłom wołkowyskim pełnomocnictwo, temu oddanie się w zakład Polakom za Jagiełłę. Jakoż obudwom padła świetna nagroda, bo najbliższe spokrewnienie z domem królewskim. Władysławowi Opolczykowi, mającemu po stracie synów tylko jedną córkę Jadwigę, ofiarował król rodzzonego brata Wigunda xięciem. Mazowszanowi Semkowi, dwudziestoletniemu pod ten czas młodzieńcowi, za nieosiągnioną królowę polską Jadwigę, swatał król swoją siostrę rodzoną Alexandrę.

Obaj xiążęta przyjęli dar królewski. W kilkanaście tygodni po koronacyi Władysława zaręczona została córka Opolczyka Jadwiga z królewskim bratem Wigundem-Alexandrem, ochrzczoneym teraz w Krakowie, później xięciem kiernowskim. Zapewne około tegożsamego czasu Ziemowit Mazowiecki poślubił siostrę królewską Alexandrę, niezmiernie kochającą później męża swojego.

Wesele króla Władysława z Jadwigą dało hasło szeregowi coraz nowych godów weselnych. Odbyły się niebawem czwarte zaślubiny pokrewne, między Raciborskim xięciem Januszem a synowicą królewską,

córką królewskiego brata Korybuta, Heleną. Piątą pamiętną parą ślubną tych dni stanęli u ołtarza młody wojewoda krakowski Spytko, możny pan na Melsztynie, i jego oblubienica węgierska Elżbieta, córka węgierskiego magnata Wejdafi-Emeryka, terażniejszego z ramienia Węgrów starosty Rusi Czerwonej.

Gdy więc stronom krakowskim tak radośnie święciły się uroczystości, smutno było pomyśleć, iż strony wielkopolskie, one stołeczne ziemie dawnego państwa Piastów, nie tylko nie podzielały wesela Małopolski, lecz owszem chmurzyły się ciągłą zamieszką. Od wojny domowej Grzymalitów z Nałęczami nie było tam spokoju prawdziwego. Terazniejszy obrót rzeczy publicznych, intronizacya Litwina, niewielece radowały stronników Ziemowitowych. We wszystkich sprawach kraju od przybycia Jadwigi, ogół szlachty wielkopolskiej skąpe brał uczestnictwo. Żaden z licznych układów o Jagiełłę nie przedstawia nam udziału Wielkopolan.

Chyba niektórzy najmożniejsi panowie wielkopolscy, zwłaszcza duchowni, towarzyszyli obecnym aktom i biesiadom krakowskim; tłumna bracia chodackowa tych stron miała dość gwaru i swaru w domu. Dawna walka Grzymały z Nałęczą płonęła jeszcze niejedną iskrą w popiele. Pozajeżdżane przez obie strony dobra kościelne nie wracały dotąd w ręce duchowne. Postępki znanego nam Nałęczca, pana Bartosza z Wiszemburga, tchnęły ciągle wrogim Jadwidze i jej mężowi duchem, wymagającym groźnego poskromienia. W grudniowym traktacie Ziemowita z Jadwigą zostało wyrzeczone, iż sam Zie-

mowit dopomoże królowej do opanowania niektórych miejsc warownych, mianowicie monasteru w Mogilnie, opierających się do tej chwili w imieniu Ziemowita.

Poprzednia zapamiętałość Bartosza w popieraniu sprawy Ziemowitowej, posuwająca się niekiedy, jak np. przy obleżeniu Kalisza do lekceważenia łagodniejszych rozkazów samegoż xiecia, może naprowadzić na myśl, iżto Bartosz nadstawiał rogów w Mogilnie. Sporzyło prócz tego wielu innych jeszcze wicherzycielów wielkopolskich z Koroną, szkodząc tem nietyle samej Koronie i możliwym urzędnikom królewskim, ile raczej posądzonym o sprzyjanie dworowi panom i spokojowi całej prowincyi. Zgorszeni ustawiczną od nich trwogą prałaci i panowie niektórzy zanieśli gorącą prośbę do obojga królestwa, aby dla położenia końca zamieszkom pospieszyli osobiście do Wielkopolski. Ku tem łatwiejszemu przytarciu burzycielów radzono otoczyć się poważną siłą zbrojną. Władysław i Jadwiga uczynili zadość wezwaniu. Już w kilkanaście dni po koronacyi nowego króla, w drugiej połowie marca, udali się oboje do Wielkopolski. Dostateczna siła orężna, złożona z krakowskiego i sędmierskiego rycerstwa, ciągnęła z dworem królewskim.

Niechętna żeńskiemu i świeżo wychrzczoneму królowi Wielkopolska ponuro przyjęła swoich gości. Zamiast czci i uciechy powitania spotkała ich u samego wstępu ciężka obraza. Zatrzymał się dwór królewski najpierwej w Gnieźnie. Według starodawnego zwyczaju zażądał król dostarczenia dworowi z pobliskich

wsi kościoła gnieźnieńskiego wszelkich potrzeb czyli takzwaney stacyi. Nierada gościom kapituła powołała się sucho na przywilej koszycki, znoszący stacye królewskie. Król usłuchał podszeptu panów świeckich i kazał pozajmować dobytek wsi nieposłusznych. Pograbiono woły i krowy kmieciom duchownym, i przygnano ciężę do Gniezna.

Za bydłem nadciągnęły poturbowane zaborem gromady włościan, pełne lamentu i wyrzekań. Tłumy ludu, niewiast, dzieci, obległy dwór królewski, domagając się z płaczem oddania bydła. Nadto proboszcz gnieźnieński Mikołaj Strosberg, człek nieuczciwy a gwałtowny, niedawno z więzienia za kradzież i przemieszczenie wypuszczony, uczuł się natchniętym do wyrządzenia sprawiedliwości krzywdzie kościelnej. Rzucił tedy klątwę na miejsce publicznego bezprawia, Gniezno, i zawiesiwszy tem wszelkie nabożeństwo przed samą wielkanocą, ustąpił z miasta.

Powszechne przerażenie ogarnęło umysły. Przestraszona Jadwiga wymogła na królu Władysławie, iż czemprędzej wydano grabież, czem zniesiona została klątwa. Gdy i to jeszcze nie uśmierzyło pobożnej niespokojności królowej, pocieszano ją uwagą, że naprawiona już krzywda, wrócone bydło ubogim. „Ktoż im powróci łyż! — przejęła szlachetna wnuka Wielkiego króla kmiotków. Dwór królewski wyruszył ponuro do Poznania.

Wypadło obchodzić tu wielkanoc. Prawdopodobnie zatrzymano się nawet do wniebowstąpienia pańskiego. Byłyto pierwsze święta chrześcijańskie, jakie odprawiał nowochrzczeniec Jagiełło. Ciekawy

nowych obrzędów, poświęcał on im wszelką uwagę i pobożność, nie mogąc atoli wyłamać się do razu od dawnych nałogów i wyobrażeń pogańskich. Baczny wzrok ludzi, podchwytyjący każde niezwykle słowo i poruszenie królewskie, niejedną w tej mierze postrzegał osobliwość. I tak np. do późnych czasów przechowało się u mieszczan poznańskich wspomnienie szczególniejszego nabożeństwa królewskiego w święto wniebowstąpienia.

Jak wszędzie tak i w Poznaniu, jak każde święto tak i uroczystość pomienioną, obchodziła pobożność ówczesna sposobem głośniejszym, zmysłowszym, widowiskowym. Wizerunek Chrystusa wniebowstępującego podnoszony bywał na sznurze ku sklepieniom kościoła. Szatan w postaci smoka spadał ze szczytu sklepień na ziemię. Zdziwiony tem Jagiello zapytał naprzód o znaczenie obrazu podnoszonego. „To Bóg wstępuje w niebo. — odpowiedziano. „Postawcież mu świeczkę. — rzekł król. Gdy potem szatan runął o ziemię, król tożsamo wznowił pytanie. „To diabeł strącony z nieba. — była odpowiedź. „Postawcież mu dwa ogarki. A gdy chciano wiedzieć przyczynę, nowochrzczeniec odparł ruskiem przysłowiem: „Służ Bogu a diabła nie gniewaj.“

W czasie przydłuższego pobytu w Poznaniu powiodło się załatwić kilka spraw ważnych. Dokonano tego głównie trybem sądowym. Odbywały się w Poznaniu takie sądy królewskie już to na zamku, już w klasztorze dominikańskim lub na ratuszu, nawet na ulicy albo na placu przed zamkiem. Jednając tam strony sporne, karząc występców, naprawiając

niesprawiedliwe wyroki dawne, zagodził król przedwszystkiem wielką waśń Nałęczów z Grzymalitami.

Według morału królewskiego przy nabożeństwie wniebowstąpienia, postawiono świeczkę obojej stronie. Najczynniejszymi przewodzcami Grzymalitów i Nałęczów znamy kasztelana poznańskiego Domarata i pana Bartosza z Wiszemburga. Gwoli wiernym dworowi Grzymalitom pozostał znieawidzony Domarat przy kasztelaństwie poznańskim. Niezadowolonych Nałęczów pocieszono dwojako, naprzód nieprzywróceniem Domarata do wielkorządztwa, następnie zaś udostojnieniem Wiszembureczyka.

Kosztowało to jednakże niemało trudu i czasu. Rozliczne przeciwko Bartoszowi żałoby zniewalały do zawezwania go przed trybunał królewski. Hardy Nałęcz nie chciał stanąć przed królem. Musiano tedy wydać wyrok przeciwko niemu, skazujący go na wywołanie z kraju i utratę Odolanowa. Atoli takie wyroki nie bywały nieodwołalne. Owszem nawet po wyroku banicyi upoważniał statut wiślicki najmożniejszych dygnitarzów koronnych, jak np. biskupa lub wojewodę krakowskiego, do udzielenia banitom przytułku i bezpieczeństwa w swoich ziemiach przez dwa miesiące, w którymto czasie mieli winowajcy starać się o odzyskanie łaski królewskiej.

Bartosz Wiszembureczyk czyli Więcboreczyk udał się w chwilową gościnę do Wrocławia. Zkąd niebawem odwołany przez króla, odzyskał on nietylko łaskę pańską, lecz otrzymał nawet województwo poznańskie. Nowy urząd zamienił Bartosza w gorliwego stronnika rządów obecnych, a z dawnym poplecznikiem

Ziemowitowym przylgnęła do nich cała reszta Nałęczów. Potomkowie nowego wojewody poznańskiego słynęli odtąd jako cnotliwi miłośnicy korony. Pod koniec XV stulecia przeszło *imię* Wiszemburskie czyli Więcborskie posagiem w dom Zebrzydowskich. Potomkowie ostatniej Wiszemburczanki Zebrzydowskiej, nie mniej butni jak niegdyś ich praszczur po kądzieli, pisali się długo Zebrzydowscy de Wianczborg albo Więcborg.

Zgodę Grzymały z Nałęczą uwieńczyła restytucya kościelnych dóbr, pozajeżdżanych przez różnych gwałtowników w czasie wojny domowej, a teraz wróconych duchowieństwu. Powiodło się królowi przywrócić podobnie do porządku resztę rokoszan, którzy jeszcze broili po Wielkopolsce. Za pomocą przywiezionych z sobą rot małopolskich poburzano im wszystkie warownie, co ubezpieczyło spokój publiczny. Padł taki postrach na wichrzycieli — opowiada naoczny świadek owej epoki — iż nikt nie śmiał pisnąć przeciwko sąsiadowi. Po szesnastu latach zamieszki, zamieszki nieustającej od śmierci Kazimierza W., pokazało się znowuż iż Polska ma króla w domu.

Ale coraz szersza sfera działania otwierała się obecnie temuż królowi. Podczas gdy Władysław uśmierzał Wielkopolskę, w małopolskim Korczynie zbierał się zjazd, mający całą społeczność narodową zapoznać z nowym królem. Po sejmie należało rozpocząć jaknajprędzej dzieło przyrzeczonego ochrzczenia Litwy. Pożegnali tedy królestwo uspokojoną

Wielką Polskę, i już pod koniec lipca stanęli nazad w Krakowie.

W kilka tygodni później odbył się ów wielki sejm korczyński, na którym Władysław jako ukoronowany już król potwierdził całej społeczności prałatów, wielmożów, rycerstwa, władyków i szlachty królestwa polskiego przedkoronacyjną kartę wolności, wydaną przez nieintronizowanego jeszcze pana i opiekuna korony polskiej, pod samą wielkoxiążącą pieczęcią Litwy. Z następującą teraz wyprawą apostołską do tegoż kraju należało zaczekać aż do zimy.

Zniewalała ku temu samaż przyroda, utrudniająca w lecie a osobliwie w jesieni wszelki przystęp do Litwy. Tylko w zimie spadały na nią główne gromy Krzyżactwa. Tylko po umoszczonych lodem moczarach nawiedzały ją roje owych z upragnieniem wyglądanych gości zimowych, kupców hanseatycznych. Tylko w tejsze porze zimowej mógł być W. X. Litewski zanieść krzyż lacki do swej ojczyzny, otworzyć drogę przyrzeczonemu odzyskaniu uszczerbków ruskich, rozświetlić widok na cały wschód.

Tymczasem roztlewała pod tronem Władysławowym skrzętnie podkładana iskra pożogi, która według zamysłów nieprzyjaciół miała ogarnąć go dokoła i pochłonąć. Rozniecali ją ci wrogowie Władysława i Polski, którym sprzymierzenie się Litwy z Koroną uwisło kamieniem młyńskim u szyi, panowie pruscy, Krzyżacy. Postępując zwyczajnym trybem swoim, starali się oni raczej cudzem niż własnem wysileniem, starali się jaknajtaniej zgubić Jagiełłę.

Poruszone tedy zostały wszystkie państwa ościenne przeciw Jagielle. Nie mogąc występować otwarcie przeciw ochrzczeniu jego w Krakowie, przybrano pozór bronienia zgwałconych tam praw Wilhelmych. Sam Wilhelm podawał obłudnym Niemcom zakonnym maskę do ręki. Zaraz po przybyciu do Wiednia rozesał młody książę rakuzki gońców z listami do wszystkich królów chrześcijańskich, mianowicie ochmistrza swojego Konrada Czirnow, z oznajmieniem wyrządzonej sobie w Krakowie krzywdy, z żądaniem sprawiedliwości przeciw Jagielle. Korzystając z odezwy Wilhelmy, zrobili z niej Krzyżacy sztandar swojej własnej sprawy z Jagiełłą.

W ślad za posłami rakuzkimi pospieszyły na wszystkie strony, do papieża, do książąt rzeszy niemieckiej, listy i poselstwa krzyżackie, mające głosić przewinę Jagiełły względem Wilhelma, przedstawiać obłudność i bezgruntowność chrztu krakowskiego, malować wielkie ztąd niebezpieczeństwo dla chrześcijaństwa, wreszcie upraszać o pomoc walce, jaką Krzyżacy w imieniu Wilhelma i chrześcijaństwa zamierzali stoczyć z Jagiełłą. Owszem nim jeszcze Wilhelm rozesał swoją protestacyą do dworów zagranicznych, gdy Jagiełło dopiero zapraszał Krzyżaków na chrzciny do Krakowa, okazał się mistrz W. tak żywo dotkniętym zniewagą Wilhelmy i obrazą chrześcijaństwa, iż nietylko nie przyjął zaprosin sędmierskich, lecz owszem zakrzętnął się gwałtownie około najechania i zawichrzenia Litwy pod niebytność Jagiełły, w samej porze chrztu książęcego.

A szukając i tym razem cudzej przedwszystkiem ręki do dzieła, połączył się zakon z dwoma xiążętami zagranicznymi, dwoma litewskimi nieprzyjaciółmi Jagiełły. Byłito przyrodny brat królewski Andrzej Wingolt, dawniej xiążę połocki, i jeden z obcych nam dotąd xiążąt Rusi Zadnieprskiej, jeden z starożytnych Rurykowiców, Swiatosław Iwanowicz, książę na Smoleńsku. Andrzeja znamy już od kilku miesięcy sprzymierzeńcem, owszem zdeklarowanym hołdownikiem Krzyżaków, w szczególności kawalerów inflanckich, za których wsparciem mniemał on teraz nietylko odzyskać utracone xięstwo połockie, lecz owaćdnać wcale rządy wielkoxiążęce i opanować większą część Litwy. Swiatosław pragnął także udziału w spodziewanem rozszarpaniu ojczyzny Gedymina, mianowicie niektórych grodów, należących niegdys jak np. Mścisław do xięstwa smoleńskiego.

Najsilniej jęła się spóldziałania inflancka gałąź Krzyżactwa, najbliższa rękojemczyni losu wasala swego Andrzeja, a prowadząca w pole całą Łotwę sąsiednią. Poczwórnem tedy ramieniem, poczwórnyim szturmem, przygotowali się nieprzyjaciele uderzyć w Litwę. Poprzedził wojnę list W. mistrza Czolnera do króla Władysława, nazywający go pogańskiem jeszcze mianem Jagiełło jako chrześcijanina nieprawdziwego, o ile że przy chrzcie swoim nie uwolnił pies zajadły (tak błogosławią mu Niemcy) jęnców krzyżackich, 60 panów zakomnych i wielu innych chrześcijan, jak się godziło nowochrzeńcowi. Poczem, gdy Jagiełło właśnie nadstawiał głowę święconej wodzie nad Wisłą, sprzymierzeni wrogowie zapalili mu z daleka

światło do chrztu — sześćdziesięciomilową łunę najechanej ze wszech stron Litwy.

Ale już to szczęście Jagiełły, już to świeże zjednoczenie się Litwy z Polską, dziwnie opacznym skutkiem upokorzyło w końcu zamysły wrogów. A opaczność ta dotknęła tem boleśniej, że początek wyprawy wcale inne wzbudził nadzieje. Zbyt miękka wprawdzie zima, dająca czuć się zwłaszcza w bardziej południowych stronach pogranicza pruskiego, powstrzymała pruskich Krzyżaków od wspólnego napadu na kraj pogański. Lecz kawalerowie inflancy, Andrzej z przychylnymi Połoczanami, jego druh Swiatosław z wojskami smoleńskimi, rozpuścili śmiało zagony. W krótkim czasie opanowali Niemcy twierdzę Łukomłę. Rychło później poddał się Połock. Obadwa miasta przeszły jako lenno krzyżackie w posiadanie Andrzeja.

Mniej szczęśliwie wiodło się Swiatosławowi. Oblężana przezeń Orsza oparła się wszelkim szturmom. Napróżno Rurykowic niesłychanemi srożał okrucieństwami, mordował i palił ludzi żywcem w świątyniach, dopuszczał się męczarni, jakich ani Antyoch syryjski — wzdryga się kronika ruska — ani Julian Odszczepieniec, nie zadawali chrześcijanom. Nie mogąc przecież wziąć Orszy, wrócił Swiatosław do swojego Smoleńska, zgromadził znaczniejsze siły, i małoco przed wielkanocą, około połowy kwietnia, w czasie pobytu króla Władysława w Poznaniu, nadciągnął z dwoma synami Hlebem i Juryą, z bratankiem Iwanem Wasilewiczem, z ogromnemi machinami szturmowemi pod Mścisław. Mieszczanie wbro-

nili otworzyć bramy okrutnikowi, przezco rozpoczęło się obleżenie.

Już dziesięć dni szturmowano do miasta, aż oto dnia jedenastego postrzegli Mścislawianie z wieżyc chorągwie wojsk odsiecznych, prowadzonych od strony Polski przez braci Jagiełłowych pod naczelnictwem Skirgiełły. Gdy Swiatosław niedawno skupiał w domu nowe posiłki, Olgierdowic Skirgiełło, związany zakładnictwem za brata w stolicy polskiej, brał właśnie od panów polskich uwolnienie z zakładu, aby z stryjecznym bratem Witoldem i ochotniczem rycerstwem polskiem udać się do czasu dla ważnych spraw do Litwy. Gdy Swiatosław już w drugi tydzień ścisnął obleżeniem Mścislawian, stanął Skirgiełło z trzema litewsko-polskimi pułki w pobliżu miasta. Zwabieni na wieże i blanki Mścislawianie widzieli z radością pod pierwszą chorągwią pułk Skirgiełły Olgierdowica, pod drugą Korybuta Olgierdowica, pod trzecią Szymona-Lyngwena Olgierdowica, a pospołu z nimi rotę Witolda.

Srogi Rurykowic musiał przyjąć walkę z odsieczą. W samą niedzielę przewodnią, dnia 29 kwietnia, w szerokim polu nad rzeczką, w obliczu przypatrujących się zdala mieszczan, stoczono bitwę. Wiekopomne zwycięstwo padło braciom Jagiełły. Wszyscy czterej Rurykowice pierzchnęli z wojskiem. W pogoni większa część wojska i wodzów padła trupem. Samego Swiatosława, szanownego kronikom ruskim jako syna, wnuka i prawnuka WW. XX. kijowskich, jakiś rycerz polski dognał spoczywającego w dąbrowie, i przebódl kopią. Obok niego zginął bratanek Swia-

tosławów, książę Iwan Wasilewicz. Synowie Swiatosława, książę Hleb i Juryj, popadli ranni w niewolę.

Hleb pozostał jeńcem w ręku Witolda, a Juryę wyleczył biegły w sztuce lekarskiej Skirgiełł i ruszył z nim pod Smoleńsk. Rozrządzając dowolnie ziemią smoleńską, wzięli zwycięzcy Olgierdowice bogaty okup od miasta, a na księstwie smoleńskim, hołdownem odtąd Litwie, osadzono Swiatosławicza Juryę, ożenionego z synowicą Olgierdowiców. Poczem obróciły się wojska litewsko-polskie przeciw niespokojnemu Andrzejowi w Połocku. Zdany teraz na swoje własne siły, doznał wicherzyciel mało pomyślniejszego losu od Swiatosława. Zabito mu syna w bitwie, odebrano mu Połock z Łukomlą, wzięto ogołoczonego w niewolę, uprowadzono do Polski i wtrącono tam do więzienia w Chęcinach, gdzie tę zgangę powszechną przez całe trzy lata kajdany gniotły. Pierwsza wyprawa wojenna, w której Polacy podali rękę Litwie, najświetniejszą uwieńczyła się skutkiem. Spodziewane z tej strony zachwianie unii z Polską, poparcie sprawy Wilhelma i zakonu, najzupełniej zawiodło.

Nie Krzyżakom - to przecież zrażać się niepowodzeniem. Omyloną nadzieję wschodnią zastąpił wkrótce projekt zachodni. W miejsce jednego Andrzeja podszczęł zakon niebawem dwóch nowych przeciw Polsce Andrzejów, Warcisława i Bogusława książąt pomorskich. Jak Andrzejowi Połock, tak książętom pomorskim stała się bodźcem przeciw Jagielle ziemia dobrzyńska. Obecnie w posiadaniu Opolczyka, zdraczego przyjaciela Jagielle, należała ona poprzednio

do pomorskiego xiążęcia Kazimierza, po którym (według zdania Warcisława i Bogusława) powinni ją byli posiadać nie Opolczyk lecz oni.

Ujęci tedy widokiem ziemi dobrzyńskiej, weszli obaj Pomorczykowie w ścisłe z zakonem przymierze przeciw Jagielle, protektorowi Opolczyka, pokrzywdzicielowi zacnego xiążęcia Wilhelma, pozbawionego przezeń nietylko prawej małżonki lecz oraz posagowej korony polskiej. Wyrażnym celem przymierza postawiono naprawę krzywdy Wilhelma, tj. rozerwanie małżeństwa Władysława z Jadwigą a unii Polski z Litwą, środkiem zaś czempreńszą wojnę z xięciem litewskim, który zwie się królem polskim.

Którémuto celowi nie żałując teraz nawet pieniędzy, pożyczają Krzyżacy niezamożnym xiążętom pomorskim 10.000 grzywien na uzbrojenie się przeciw Polsce. Podobnież i terażniejszemu przyjacielowi Jagielle, mazowieckiemu xięciu Semkowi, zawsze potrzebującemu gotówki, czynią Krzyżacy zadość nową pożyczką, niechcąc znieprzyjaźnić sobie xiążęcia, albo spodziewając się przeciągnąć go znowuż na swoją stronę. Do dawnych summ na Wiznę i Zawkrze bierze on nanowo 1000 grzywien, które nie mogły zwrócone być inaczej jak tylko razem z całkowitą summą długu na ziemiach pomienionych.

Atoli wszystko było napróżno. Ziemowit nie odstąpił Jagielle, a przymierze Krzyżaków z Pomorczykami uprzedził nowy król polski daleko potężniejszym przymierzem. Już w trzy miesiące po koronacyi, w wilią zielonych świąt, dnia 9 czerwca 1386, niedługo po nagłym w Węgrzech upadku i zgonie wło-

skiego uzurpatora korony Ludwikowej, Karola Durazzo z Neapolu, stanął w Budzie między dawną królową węgierską Elżbietą, na nowo panią Węgier, a Władysławem Jagiełłą ścisły traktat zaczepny i odporny. Zaledwie okazało się, jak skrzętnie Krzyżacy już to nad Dźwiną i Dnieprem już to nad Odrą, w Niemczech i w stolicy papieżkiej, poduszczą nieprzyjaciół Jagielle, jak łatwo litewski zięć Elżbiety może ujrzeć się zagrożonym na tronie polskim, okazała się także ciągła, stała, systematyczna jedność sprawy Elżbiety i Polski Jagiełłowej.

Poczytując nieprzyjaciół Jagielle, tj. zwłaszcza Krzyżaków z całą rzeszą książąt niemieckich, za swoich własnych wrogów, przyrzeka mu Elżbieta natychmiastną pomoc przeciwko wszystkim, nawet przeciwko poniewolnemu małżonkowi starszej córki Maryi węgierskiej, Niemcowi Zygmuntowi, i przeciwko samejże Maryi, gdyby ona znalazła się spowodowaną do wojny z Władysławem Jagiełłą. Równoważyły się tedy związki dyplomatyczne. A nie mniej pomyślnie stała sprawa Jagielle w głównem miejscu starań i zabiegów krzyżackich, w Rzymie, przed trybunałem papieżkim. Wystosowano tam urzędowe zaskarzenie nieprawności małżeństwa Jagiełłowego. Wszczęły się długie i uporeczywe rozprawy, w których jak z jednej strony macili wodę Krzyżacy, tak z drugiej nie brakło także odpornych głosów polskich.

Wypadało przedwszystkiem samemuż Jagielle wyprawić do Rzymu posła, któryby papieża Urbana oświecił o właściwym stanie rzeczy. Jakoż istotnie wysłał król polski w tym celu do stolicy papieżkiej

kanonika Mikołaja Trąbkę czyli Trąbę, późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Lecz poseł polski nie dostał się do Rzymu. Uznał on za rzecz potrzebną wstąpić w drodze do Wiednia, na dwór księcia Wilhelma. W rozmowie z byłym oblubieńcem Jadwigi podjął się Mikołaj przynieść mu z Rzymu także samo rozwiązanie zaręczyn małoletnich, jakiego w Krakowie samóż duchowieństwo polskie udzielić mogło Jadwidze.

Rozgniewało to Rakuszana, przeciwnego wszelkiemu rozwiązaniu, ponieważ takowe rozwiązywało zarazem wszelkie jego pretensye do Polski, podtrzymywane przez sprzymierzeńców, a nieopuszczone nigdy przez samego Wilhelma. Ztąd częścią dla ukarania posła za propozycyą niewczesną, częścią dla niedopuszczenia go przed obecność papieżką, kazał dumny książę uwięzić Mikołaja. Przyszły arcybiskup gnieźnieński przesiedział cztery lata za kratą rakuzką.

W taki sposób utraciła sprawa Władysławowa głównego w Rzymie obrońcę. Mimo to popierały ją tam różne podrzędne usta i pióra. Krążyło mianowicie jakieś uszczypliwe pismo przeciwko zakonowi, wielce pomocne Jagielle, ułożone (jak mówiono) przez biskupa z Dorpatu. Krzyżowało ono tak dalece zamysły sprzymierzeńców rakuzkich, iż panowie pruscy pociągnęli biskupa do odpowiedzi. Zagadniony prałat zaparł się pisma, i musiał nawet dworowi apostolskiemu przesłać to zaprzeczenie.

Choćby zresztą żadni przeciwnicy nie psuli sprawy Wilhelma w Rzymie, sprzeciwiały mu się tam różne nader ważne okoliczności. Wspomniano już kilkakrotnie o związkach ojca Wilhelmowego Leopolda

z antypapieżem awiniońskim Klemensem. W oczach rzymskiego papieża Urbana, uznawanego przez całą wschodnią Europę, byłoto przewiną nieprzebaczoną. Przeciwnie matka Jadwigi, królowa Elżbieta, tak gorliwa przyjaciółka Jagiełły, zasłużona papieżowi Urbanowi onym bogatym darem tyary, który papieżom tylokrotnie wygodę czynił w potrzebie, liczyła się do najmilszych Rzymowi córek w Chrystusie. Syn jurgieltnika Klemensowego a natręt królowej Elżbiecie mógł w Rzymie najsurowszej obawiać się sprawiedliwości.

Prócz tego padło Wilhelmowi w tym czasie nowe, ciężkie nieszczęście. W cztery miesiące po ucieczce młodego xięcia z Krakowa, dnia 9 lipca 1386, bezpośrednio po wzmiankowanym dawniej romansie z oną miłośnicą szwajcarską, zginął Wilhelmów ojciec Leopold z kwiatem rycerstwa niemieckiego w morderczej bitwie z Szwajcarami pod Sempach. Ta głośna w świecie ówczesnym klęska, przypisywana powszechnie karze niebios za konszaky Leopolda z antypapieżem Klemensem, zatrudniła uwagę Wilhelmową nowemi troskami i sporami. Nastąpiły nieporozumienia z powodu opieki stryjów nad potomstwem Leopoldowem, z przyczyny nowego teraz podziału ziemi rakuzkiej pomiędzy Wilhelma i jego trzech braci młodszych. Nie zaniedbano wprawdzie do szczętu procesu w Rzymie, kołatał tam opiekun Wilhelmów Albrecht wraz z W. mistrzem krzyżackim, lecz cała sprawa mroczyła się coraz niepomyślniejszym dla Wilhelma aspektem.

Zmiarkował to sam narzeczony Haimburski i stracił wcale odwagę dopuszczać rzeczy do niebez-

piecznej ostateczności. Przeto gdy papież Urban powołał Wilhelma osobiście przed swój trybunał, gdy może od samej Jadwigi czekały go tam przeciwne oświadczenia, wołał xiażę — nie stanąć. Łatwiej było odziać się w dumną ceremonialność, przybrać pozor dobrowolnego zrzeczenia się Jadwigi (acz nie korony polskiej), niż narazić się na prawdopodobieństwo wyroku niepomyślnego, może na zaparcie się przez samą oblubienicę. Wtedy to żal zaniechanego kochanka zapomniał się aż do obelżywych wyrazów przeciw dawnej kochance, która oddała rękę komu innemu. Nie przystoi xiażętom rakuzkim ubiegać się o — wiarołomną! — rzekł xiażę Ceremonialny, i myślał odtąd jedynie o swoich prawach do Polski.

Nieubieganie się zaś o Jadwigę zwichnęło do reszty cały proces rakuzki. Po przydłuższem milczeniu, dnia 31 grudnia r. 1387, przesłał papież Urban VI do głównych swatów małżeństwa Jagiellowego, mianowicie do xiażąt Janusza i Ziemowita mazowieckich, do kasztelana krakowskiego Dobiesława i jego syna Krzesława kasztelana sędziemskiego, do wojewodów krakowskiego i kaliskiego Spytka i Sędziwoja, tudzież do całej społeczności baronów polskich, nadzwyczajnie łagodny list, wzywający do zgłoszenia się w Rzymie po sprawiedliwość, gwoli której potrzeba było tylko pokornej odezwy ze strony Władysława, aby uczynić zadość jego życzeniom.

Gdy ten list przybył nad Wisłę, miał już nowy król polski nader świetną odezwę do przesłania wzajem Rzymowi. Wyprawiając natenczas nowego po-

sła do stolicy papieżkiej, podścielił Jagiełło swoim listem całą nawróconą już Litwę pod stopy apostołskie. Sprawa mniemanych ślubów Haimburskich utonąła w zapomnienie wieczyste. Zdziwiony tem świat zagraniczny nie mógł sobie wytłomaczyć rzeczy inaczey, jak przypuszczając dyspensę stolicy rzymskiej. Osobliwie w stronach rakuzkich zapewniano, że Jagiełło tylko za szczególnem zezwoleniem papieża Urbana pojął Jadwigę.

Tymczasem zupełna prawność małżeństwa Jagiełłowego nie wymagała żadnej dyspensy, i żadna też nie wyszła tym razem z kancelaryi papieżkiej. Przecozamiast o tej rzeczy niebylej, mówić nam już o przedmiocie owej świetnej odezwy Władysława, o dokonaniem przezeń w ciągu sprawy rzymskiej nawróceniu ojczyzny, o blizkiem temuż odzyskaniu Rusi Czerwonej — o coraz szerszem rozwarciu Polsce stron wschodu.

XVI. CHRZEST LITWY.

Ważność wyprawy apostołskiej. Krajobraz Litwy. Młodzieńczość ziemi i stosunków społecznych. Pasterstwo. Ogrodnictwo. *Numa* litewska. Szczupła ludność. Pogaństwo. Niewola. Rysy orientalne w życiu towarzyskiem i religijnem. Hierarchia społeczna. Książęta. Urzędnicy. Bojar. „Kozactwo“. Żona bojarska. Pijaństwo. Biesiadnictwo pogańskie. Uczty pobożne. Cześć zmarłych. Poświętność życia. Ubóstwo. Przybycie Jagiełły. Widok Wilna. Przygotowania apostołskie. Bałwochwalstwo i manicheizm. Edykta apostołskie. Swobody chrześcijańskie. Środki przymusowe. Fundacye. Katechizacya. Chrzest. Dalsze czynności apostołskie. Podróż Jagiełły po kraju. Powrót do Polski. Poselstwo do Rzymu. Listy papieżkie. Następstwa społeczne. Początkowa zamieszka wyobrażeń. Jednoczesna zmiana w Rusi Czerwonej.

Ostatni artykuł dokumentu krewskiego warował Polakom połączenie litewskich i ruskich ziem z Koroną. Zbliżająca się teraz wyprawa apostołska miała jednocześnie ochrzcić Litwę i dopełnić tego warunku. A było warunek niezmiernej rozciągłości. Litewskie i Ruskie ziemie, od morza Żmudzkiego aż do Czarnego, Litwa właściwa, Wołyń, Podole, Ukraina Kijowska — to cały nowy świat dla Polski Andegaweńskiej!

Wszystkie te ziemie otwierały się obecnie już to szerzej już cieśniej wpływowi, zwierzchnictwu, bez-

pośredniemu władaniu Polski. Niektóre z krain Ruskich bywały zdawien dawna przez dłuższy lub krótszy czas w związku z Polską. Częste atoli odrywanie onych przez sąsiadów przemocnych, terażniejsze dzierżenie Wołynia i Podola przez Litwę a Rusi Czerwonej przez Węgrów, nadawały oczekivanemu w tej chwili odzyskaniu onych za pośrednictwem Jagiełły cenę nowego wcale nabytku. Ponieważ zaś inny warunek ugody krewskiej obowiązywał syna Olgierdowego do przywrócenia Polsce dawnych uszczerbków i strat Korony, więc mogła powstać wątpliwość, ażali niektóre wracające teraz do Polski ziemie ruskie, mianowicie Wołyń z Podolem, wracają do niej na mocy jednego lub drugiego warunku, tj. mają wejść w związek z Polską ściślejszy albo mniejściły, dozwoić Polakom zupełnej władzy zwierzchników i posiadaczów lub tylko półwładzy sprzymierzeńców.

Na wszelki wypadek gotów był Jagiełło połączyć swoją Litwę i Rusz z Koroną, a co dziś jedynie wątlým zdawać się mogło związkiem, temu czas dalszy mógł dostatecznie przydać spoju i dojrzałości. Jakoż tażsama podróż królewska, która ochrcziła Litwę, rozwarła także Polakom złotą bramę Wołynia i Podola, i utwierdziła jednoczesne odzyskanie Rusi Czerwonej, dokonane przez drugi dwór podróžny, przez zdużający w tężsamą stronę wschodnią dwór królowej Jadwigi. Opiszemy naprzód chrzest Litwy.

Kiedy światowe pożytki tej obojej wyprawy wschodniej jeszcze świeżo woniały pokoleniom, przyrównywano ją do wielkich wypraw morskich, odkrywających światu nieznaną potąd lądy i skarby. Otwo-

rzył król portugalski swojemi wędrownemi żaglami indyjskie i afrykańskie strefy południa. — mówi polski spółczesnik lat Kolumbowych — Jagiellonowie odsłaniają nam coraz dalsze ziemie i ludy, rozpostarte ku biegunowi północy i ku wschodowi słońca.

Z niezwykłą też okazałością wybrał się król Władysław w pierwszą drogę tych odkryć Jagiellońskich. Przedwszystkiem wyszło świetne poselstwo do Krzyżaków, złożone z wielu książąt pod przewodnictwem Konrada Oleśnickiego, a wzywające mistrza Konrada Czolnera do wiecznej zgody i unii, za pomocą której mógłby Jagiełło tem snadniej ochrzcić Litwę. Poczem o pierwszych mrozach październikowych wyruszył nowy król Polski z niezmiernie licznym dworem na wschód.

Omijając Ruś Czerwoną, obrano trakt wołyński na Lublin, Włodzimierz ku Łuckowi. Towarzyszył Jagielle tamtędy nader tłumny orszak duchowieństwa, książąt, wojewodów i kasztelanów polskich. Ciągnęli za nim osobnemi tabory arcybiskup gnieźnieński Bodzanta z obfitem gronem kapłanów, pomiędzy którymi liczono najwięcej Franciszkanów, tych zda wiendawna apostołów litewskich. Jechali obaj książęta mazowieccy Janusz i Semko, ów poseł do Krzyżaków Konrad książę na Oleśnicy, reszta niewyprowionych poprzednio książąt litewskich jak prawdopodobnie Korygieł - Kazimierz X. mściłowski z Alexandrem - Wigundem X. kiernowskim, wojewodowie poznański i sandomierski, nasz dawny znajomy a ułaskawiony już Bartosz z Więcborga i Leliwita Jaśko z Tarnowa, wreszcie kasztelanowie z Sądcza,

z Lublina i z Radomia tj. Krystyn z Kozichgłów, Piotr Kmita i Klemens, z podkomorzym krakowskim Spytkiem z Tarnowa, z cześnikiem i podczaszym krakowskimi Włodkiem z Ogrodzieńca i Tomkiem Wągleszyńskim. Przestrzegał porządku całej wyprawy kasztelan wiślicki Mikołaj Toporczyk z Ossolina, te-
rażniejszy marszałek dworu królewskiego.

Ze schyłkiem października stanęły cugi podrózne w Łucku wołyńskim. Urządzenie okolicznych spraw ruskich, podjęte w największej części na korzyść Polaków, zatrzymało tam króla przynajmniej do połowy listopada. Zdarzy się o tych pożytecznych koronie i koronnym synom czynnościach usłyszeć więcej następnie, przy opisie odzyskania Rusi Czerwonej. Te raz prowadzić nam króla z łackim krzyżem dalej ku północy, nad Niemen.

Im głębiej zaś w strony Litwy pogańskiej, tem nowszy, tem osobliwszy obraz ziemi i ludu zdziwiał polskich towarzyszy Jagielly. Wjeżdżano w ostatni zakątek, w ostatnią leśną kryjówkę pogaństwa w Europie, równie odmienną od reszty krajów europejskich, jak wiara i obyczaj mieszkańców od obyczajów reszty narodów europejskich.

Owszem nietylko powierzchnią ziemi i ludem lecz nawet niebem swoim różniła się ówczesna Litwa od Polski. Swieciło z niego niskie słońce północy, przybierające coraz bardziej niestały i złudny charakter słońca stref biegunowych. Przez dziesięć miesięcy nieustającej zimy usuwało się ono znad ziemi, dając jej zanurzać się w ciemnościach i trętwić mrozem śmiertelnym. 'Przez dwa miesiące lata' — opo-

wiada naocznie z ówczesną Litwą obeznany kapłan dziejopis — pałało słońce ciągle na widokregu, łącząc prawie bezpośrednio brzask wieczorny z świtem poranku, i dopiekając upałem całodziennym. Mrozy zimowe kaleczyły ludzi nader częstem odmrażaniem członków, zamrażały niebaczących na śmierć, mieniały barwę zwierza leśnego, zwłaszcza zajęcy, całe białych przez zimę, zdziwiały obozujących przy ognisku podróżnych widokiem kotłów, w których jedna połowa wody wrzała ukropem, podczas gdy połowa przeciwna była jeszcze wciąż bryłą lodu.

Za to skwar letni nie dozwalał przez cztery godziny południowe żadnej w polu roboty, odbywanej przeto w największej części zrana i widniami wówczas nocami. Mimo czego jednakże nie dochodziło zboże w zbyt krótkiem ciepłe słonecznem do należytej dojrzałości, i musiało następnie dosuszać się przy ogniu. Nadzwyczajnie też rzadko szarzał na widokregu splechec ziemi zoranej, a prawie wszystek kraj jeżył się dzikim borem, płynął falami jezior, rozpościerał się stepem piaszczystym.

A puszcze i jeziora litewskie to nie lasy i błota polskie! W borach litewskich drogocenna ówczesnemu handlowi wiewiorka, przeskakując z drzewa na drzewo, odbywała kilkudziesięcio-milowe podróże, nie dotknąwszy się ziemi. Zaraz za progiem wielkiej odludni Podlasia czerniała ogromna puszcza Białowiezka, słynniejsza teraz niż wówczas, kiedy niemniej rozległe bory mściławskie, borysowskie, rudnickie od Wilna ku Niemnowi, zacięniały kraj tyłaż innemi w różnych stronach puszciami białowiezkiami. Poprzecinane we-

wnątrz szerokimi łąkami i jeziorami, zagęszczone wszelkimi rodzajami krzewów i drzew, pełne błakających się w ich cieniu gromad zwierza dzikiego, przedstawiały te niezmierzone przestwory leśne jakoby wcale osobne państwa roślin i zwierząt, takieżsame za Jagielly jak w pierwszych dniach stworzenia. W obec ogromu ich przestrzeni niknął wszystek mieszkający pomiędzy niemi ród ludzki, gasła ludziom wszelka możność pasowania się z przemocą tak pustyńnej natury. Siekiera ludzka i ludzka trąbka myśliwska, jakkolwiek daleko w głąb puszczy zaniezione, brzmiały właściwie tylko po wążkiem jej po-brzeżu, igrały tylko u krawędzi tych oceanów leśnych, w których niezbadane po dziśdzień wnętrza przenikała chyba jedna fantazyja ludzka, napełniając je bajecznemi widziadły i dziwami.

Owszem bezmiar tutejszych obszarów leśnych owładał do tyła samąż fantazyę ludzką, iż nie mogąc wyzwolić się zpod przemocnych wrażeń ciągłego ich widoku, musiała ona nawet w swoim świecie wewnętrznym, w dowolnych zmyśleniach swojej twórczości, roić głównie obrazy jakichś zaklętych lasów i stworzeń leśnych. Do niezmiernej mnogości rzeczywistych po całym kraju borów przydawała imaginacyja powieści o jakichś czarodziejskich lasach użwarskich, w których broiły złośliwe nimfy nazwiskiem Łauny, a które dziwotworną olbrzymiość i bezgraniczność swojej natury leśnej łączyły z drugą właściwością krain litewskich, z jeziorzystością ziemi.

Czemże zaś wszelkie widziadła jezior i bagien urojonych, w porównaniu z ich pierwowzorem w rze-

czywistości! Jeziora litewskie — słyszymy od zdziwionego ich wielkością cudzoziemca — to istne morza! Obfitość rozlicznych dokoła wód dała powód tradycyi, jakoby cała południowa część Litwy była dawniejszemi czasami morzem, morzem Czarnem, sięgającym niegdyś aż po błota Prypeci, a dopiero później przez jakiegoś mocarza spuszczenem w łożę dzisiejsze.

W niektórych porach roku wracały nazad te dawne czasy morskie, i znowuż po całych przestrzeniach kraju rozpościerało się lśniące zwierciadło fal, urosłe z wylewów wiosennych i stopionych w podleciu śniegów. Po opadnięciu powodzi pozostawały rzeki o mętnej, ciemnej barwie wód morskich, płynące z cichą powagą morza. Tożsamo morze przypominał gęsto po Litwie rozsiaany step piaszczysty, nie dawno oschłe dno fal, codzienny świadek młodzieńczości suszy litewskiej, jednego z najświeższych lądów świata.

Na tak pierwiastkowej ziemi mieszkał lud również młody. Toż i węzeł pomiędzy taką ziemią a takim ludem był podobnież wątły i nie dojrzały. Najdoskonalsza spójnia między człowiekiem a ziemią, praca rolnicza, zaledwie tu oznaki życia dawała. Dziki grunt Litwy stawiał jej zbyt uciążliwą przeszkodę, a naród nie czuł chęci przełomywania trudności. Ztąd nader mała część kraju szła pod uprawę rolniczą, uprawę niezmiernie nieudolną, przestającą na ulubionym pługu drewnianym, owszem przesądnie przeciwną wszelkiemu narzędziu żelaznemu.

Biorąc na uwagę ten brak żelaza, podobnyż brak młynów zastępywanych zwykle żarnami, wreszcie potrzebę dosuszania przy ogniu plonów nieżrzałych, można pojąć ubóstwo całego rolniczego gospodarstwa Litwy pogańskiej, nie wystarczającego bynajmniej do wyżywienia ludności, jakkolwiek rzadkiej. Żyła ona tedy po największej części czem innym, żyła głównie chowem bydła, rybami, zwierzyną, grzybem. Jak młodzieńczą była ziemia litewska, tak też młodzieńczym trybem początkujących narodów, przedpatriarchalnem rzemiosłem myśliwstwa, rybołówstwa, pasterstwa, spędzało dnie żywota zamieszkujące ją plemię.

Na szczęście rola się niesłychana mnogość zwierzrza w lasach litewskich; najkosztowniejszą zwierzynę ubijano jedynie gwoli futrom, odrzucając smaczne mięsiwo; rogi żubrze służyły za powszednie naczynie stołowe, a przed każdą wyprawą wojenną odbywała się zwykle wielka wyprawa myśliwska, zaopatrująca przyszłe wojsko niezliczoną ilością beczek zwierzyny solonej i wędzonej. Rybołówstwo, korzystając z niezmiernej rybności niektórych rzek, jak np. Prypeci, karmiło przez cały rok rybami suszonymi. Ale nad wszystko zajmowano się przy obfitej paszy chowem bydła rogatego i koni. Stadniny xiążące, jedna z głównych gałęzi zamożności xiążęcej, dostarczały samemu Witołdowi po 10.000 wierzchowców. Lada kmięć utrzymywał po 60 sztuk rogacizny, nie licząc w to kóz i owiec.

Wszechstronnie rozwinięte pasterstwo żywiło różnorakim nabiąłem, w który wchodziły także sztucznie przyprawiane sery bawole, a nawet mleko ko-

byle. Nie mniej kwitnęło dalej pszczelnictwo, starodawna chwała stron nadniemeńskich. Bujna grzęskich krain roślinność, jakieś szczególnie słodkie zioła, ogromne gaje lipowe około Kowna, wydawały miód przewyborny, sławny lipiec kowieński, nadzwyczajnie obficie po całej Litwie pijany.

Do którychto wszystkich dorywczych gałęzi gospodarstwa przydać jeszcze należy nader ważne w Litwie ogrodnictwo. Im szczuplejszą była uprawa polna, tem staranniej pielęgnowano jarzynę ogrodową. Gdy nieraz i czarnego, żarnowego chleba, jaki sami królowie Jagiellońscy radzi jadali, nie stało Litwie ubogiej, zastępowała go duża rzepa pieczona. Najdostojniejsze z późniejszych rodzin litewskich przypominały sobie bez sromu, jak ich przodkowie niegdyś w znak przyjaźni obsyłali się rzepą. Po ogrodach też rosła zapewne największa część tego lnu, jaki Litwa uprawiała rokrocznie. Wilgotna natura gruntu i zupełny brak sukna, zbyt sztucznego i kosztownego w oczach Litwy towaru, czyniły len i konopie głównym ziemiopłodem litewskim, głównym przedmiotem pracy i przemyślności domowej.

Kto zaś nawykł do uprawy ogrodu, temu i ogródek i kwiaty stawały się równie łatwą do zaspokojenia jak i przyjemną potrzebą. Z tejszo przyczyny uderzało w Litwie dziwne poniekąd u tak prostaczego ludu zamiłowanie kwiatów, objawiające się w troskliwym hodowaniu onych przy domu, w przystrajaniu niemi każdej uroczystości domowej, w częstej o nich pamięci w pieśni. Osobliwie piękna dolina kowieńska, woniejąca kwieciami szerokich gajów lipowych, usłana

kobiercem białych i barwnych róż, miała być prawdziwym rajem kwiatów, rozumie się — w krótkim przeciągu dwumiesięcznego lata.

Z temże przywiązaniem do kwiecica łączyło się ściśle obeznanie z resztą roślin, z ziołami, z ich cudowną niekiedy mocą, główna umiejętność licznych lekarek i czarowników litewskich, zwanych przeto najczęściej znawcami ziół, zieleninami. Wszelka jednakże obfitość kwiatów wokoło zagrody nie zdołała udoskonalić budowy domu. Najzamożniejsza chata litewska czyli takzwana *numa*, niepodobna wcale do zwykłej zagrody gospodarskiej, była tylko dorywczą budą pasterską, skleconym naprędce szałasem plemienia koczownego.

Wyobraźmy sobie rodzinę koczującą, rozłożoną w polu przy noclegowem w dużej jamie ognisku, z całym zapasem żywności pod senną głową, z spoczywającym dokoła dobytkiem koni i bydła, i pokryjmy to przypadkowe legowisko jednym wspólnym dachem na czterech ścianach bez okien, a będziemy mieli przed sobą *numę* litewską, mieszczącą zarazem na przestrzeni 10 sążni i mieszkanie ludzkie i stajnię i oborę i śpichrz. I takiż właśnie drewniany namiot wędrowny, taki *kurzeń* obozowy, poczytywano do późnych czasów za najwłaściwsze Litwie domostwo, bardziej narodowe niż późniejsze dwory i dworce.

Wygodna bowiem siedziba przywiązuje do miejsca, a Litwa pogańska była każdej chwili gotową zwinąć namioty, i szukać nowej ojczyzny. Toć niedawnymi czasy, w ostatnich latach Kiejstuta, zrywała się cała Litwa do tłumnego wyjścia z swojej ziemi

- ucisku, byle gdziekolwiek spokojniejsze znaleźć siedziby. Za lat kilka od terazniejszej wyprawy Jagiełłowej do Litwy okropny głód tak srodze dojmie krajowi, że wszyscy, zamożni i ubodzy, postanowią szukać ulgi w powszechnej wędrówce narodowej. Tenże zamysł powtórzył się jeszcze później, kiedy skutkiem niechęci ludu ku zbyt gorliwym zabiegom apostołów chrześcijańskich, ówczesny W. książę litewski, syn Kiejstutów, lękał się ujrzeć naraz całe państwo wypróżnione od mieszkańców, koronę bez podanych, wychodzących w dalekie strony.....

A jak niedojrzała spójnia wiązała ziemię z ludem, tak również nierozwiniętym, pierwiastkowym był pod każdym innym względem stan społeczności tutejszej. Najprzód nie rozrosła się jeszcze Litwa w zwykłą, innym krajom rojność mieszkańców. Rozgłos imienia litewskiego był znacznie większym niż liczba głów litewskich. Krom podległych Litwie ziem całkowicie ruskich, stanowili Rusini znaczną jeszcze część zaludnienia samejże Litwy, a stołeczne jej miasto Wilno było tylko w jednej połowie miastem litewskim, w drugiej zaś cudzoziemcem. Wszelka ilość pogaństwa, jaką król Władysław ochrzcił w całym ciągu panowania swojego, nie przenosiła trzydziestu tysięcy dusz.

Tak dziecięcodrobny naród, umiający przecież czem innem wetować swoją szczupłość, odznaczał się następnie nader niedojrzałym składem społecznym. Cała społeczna budowa Litwy pogańskiej spoczywała na dwóch węglach, na dwóch pojęciach: pan i sługa, rozkaz i posłuszeństwo. Naszafowawszy się do sytu

wyrazem „Litwa pogańska”, mamy teraz sposobność przypomnieć znaczenie tego wyrazu.

Pogaństwo to niewola. Litwa pogańska to rzesza niewolników. Od najwyższego z panów do najniższego z poddanych, od pobliza tronu do najustronniejszych zakątków rodzinnych, krzyżował się nieprzerwany łańcuch niewolnictwa. Pan czyli bojar litewski był niewolnikiem xiążęcym, nie mającym żadnej własności, nie mogącym bez zezwolenia xiążęcego sprzedać kawałek gruntu, pozostawić dzieciom majątek, wydać córkę za mąż, czem wszystkim rozporządzała wola xiążęca.

Żona była niewolnicą swojego męża, który ją sobie kupował, który nie mając czem zapłacić winę sądową, płacił ją sprzedanemi w niewolę żoną i dziećmi. Dzieci były własnością ojca, samowładnego pana ich życia i wolności, potrzebującego wprowadzić aprobaty xiążęcej do oddania córki w zamęście, lecz upoważnionego sprzedać ją kiedykolwiek w niewolę, albo starodawnym zwyczajem pogańskim zabić ją w latach dziecinnych. Poddany był niewolnikiem nie tylko swojego lecz owszem każdego pana, obowiązany patrzeć w milczeniu, jak pierwszy lepszy przejeżdżający bojar przywłaszczał sobie jego dobytek, wszystek sprzęt jego chaty.

Oprócz któregoto warunkowego niewolnictwa roił się jeszcze w każdym domu, w całym kraju, tłum bezwarunkowych, prawdziwych niewolników, przewyższający zapewne liczbę takzwanych „wolnych”. Żyli oni w tym stanie jużto skutkiem niewoli wojennej, jużto za wyrokiem sądowym, już małżeństwem z nie-

wolnicą lub niewolnikiem, albo wreszcie urodzeniem z rodziców niewolniczych, i samowolnem niekiedy oddaniem się na własność. Te różne przyczyny niewoli rozplądzały coraz liczniejszą ęmę ludzi własnych, pomnażaną jeszcze nierzadkiem skazywaniem na niewolę za podatek niezapłacony, za długi nieuiszczone, albo też dobrowolnem zaprzędawaniem się z głodu — ęmę stanowiącą artykuł bardzo skrzętnego w tych stronach handlu.

Jak w starożytnem pogaństwie, im większą była liczba niewolników domowych tem wyżej ceniono za-
możność gospodarza. Niewolnik dawany bywał posa-
giem córce; niewolnik otaczał pana zgrają służebni-
ków na wojnie, przyzwyczajając go do późniejszego
tłumu ciurów w obozie; niewolnik płonął na stosie z
panem umarłym. Duch niewolniczy przenikał całą społec-
czność, i sprawiał, że nawet niezawiśli od innych lu-
dzie przyjmowali chętnie rolę służalców, zauszników.
Onto rzucił wreszcie wszystkich pospołu na kolana
przed cieniem władzy najwyższej, przed lada znakiem,
przed czapką W. xiążąt litewskich.

A ci xiążęta pogańscy to nie dla chrześcijań-
skich wyobrażeń przedmiot do osądzenia i czei. Ła-
godni i hojni za granicą, pomiędzy chrześcijanami,
polerowni rycerze w obec rycerstwa europejskiego,
bywali oni oryentalnymi despotami w własnej ojczy-
źnie. Posłowie wielkich miast hołdowniczych, jak np.
Nowogrodu i Pskowa, nie śmieli się zbliżyć do nich
inaczej jak padając na twarz i całując ziemię przed
stołem, za którym ucztował W. xiążę. Jedynym zre-
sztą sterem ich rządów była groza. Służyły im ku

temu rozliczne środki przymusu i postrachu, mnogie rodzaje więzień, kaźni i tortur, ten najpospolitszy sposób przekonywania w sądownictwie pogańskim.

Najszlachetniejszemu z W. książąt litewskich towarzyszył w przejażdżce po kraju napięty zawsze łuk, z którego rozkaz książęcy za łada przewinienie zabijał ludzi. Tenże sam książę w przystępie sroższego gniewu kazał zaszywać winowajców w skóry niedźwiedzie i rzucać ich dzikim zwierzom na rozszarpanie. Gdy zaś wyrok książęcy skazał kogo za cokolwiek na śmierć, biada miłośniemu, który się ulitował mniejwinnego grzesznika, który uchronił rzezimieszka od szubienicy. Osobny rozdział ustaw litewskich przeznaczał mu tężsamą karę śmiertelną, której uniknął złodziej.

Wtedy czyto starodawne ustawy czy wola książęca wydały wyrok, sam potępieniec musiał wykonać na sobie co losem padło. „Gniewa się książę! — podszepnął ktoś winowajcy ociągającemu się z własnoręcznem zadaniem sobie śmierci, a przestraszony potępieniec czempredziej zarzucał sobie stryczek na szyję. Duchowni chrześcijańscy, nie obeznani z obyczajem pogańskim, odwracali się ze zgrozą od tych najszlachetniejszych z książąt litewskich, zapisując o nich zdanie: „To kat krwiożerczy!“

O ile orient zdawien dawna przedstawiał najwięcej przykładów niewoli i przywiązanych do niej zwyczajów, o tyle i pogaństwo litewskie jaskrawiej tuowdziej barwą orientu. Jakoż pominawszy samą nawet niewolę wschodnią, nie trudno dostrzedz w niem jeszcze innych znamion i rysów orientalnych. Ude-

rzają one mianowicie w głównych zasadach wiary przedchrześcijańskich Litwinów. Wielec to zapewne wieków minęło, odkąd przodkowie Litwy dzisiejszej, osiadając w ziemi pruskiej, łotewskiej i nad Niemnem, w tych trzech różnych siedzibach jednego i tegoż samego plemienia, przynieść mogli z orientu starożytną cześć słońca, ciał niebieskich i ognia. Świeci ona przecież nader jasno w religijnych wyobrażeniach starej Łotwy, Prusów i Litwy.

Najdawniejsze w tym względzie wiadomości donoszą nam wyraźnie, iż pogaństwo litewskie ubóstwiała słońce, księżyc i gwiazdy. Nieco później okazało się powszechnie, iż ze wszystkich bóstw światła najwyżej czczonym był Perkun, bóg błyskawicy i grzmotu. Jednocześnie uwidomiły się nazwiska różnych innych bóstw jasności niebieskiej, jak Auszwe, Sotwaros, Okopirmos i Szwajstix, jużto tyluż odrębnym lecz pokrewnym Perkunowi bóstwom właściwe, jużto może jedynie do tyluż różnych postaci tegoż samego Perkuna należące.

Obok tych bóstw światłości przewodniczyły jeszcze całemu rojowi litewskich bogiń i bożków kilka nieco odmiennych istot niebieskich, Potrimpos albo Atrimpos wodne bóstwo urodzajności, Poklus bóstwo zniszczenia i Kurko albo Zieminikas bóg płodów ziemskich. W panującej całemu pogaństwu stolicy bałwochwalstwa starych Prusaków i Litwinów, w dawno już przez Krzyżaków zburzonym Romowe, w cieniu przesławnego tamże dęba świętego, stał ołtarz wielki, na którym wznosił się trójposąg Perkuna, Potrimpa i Poklusa. Otoż bliższe wpatwienie się w mytologią

litewską naprowadziło na myśl, iż ta trójca litewsko-pruska, złożona z głównego boga światła Perkuna, z bóstwa urodzaju Potrimpos i bóstwa zagłady Poklus, mogła powstać z odblasku staroindyjskiej trójcy Mitry, Ormuzda i Arimana. Na wszelki wypadek nie brak coraz nowych pozorów powinowactwa między oryentalną czią ognia słonecznego, między oryentem w ogólności a naszą Litwą pogańską.

Jak w oryencie tak podobnie i w Litwie pały każdemu bóstwu, w każdej świątyni, nawet w zakątku domowym, ulubione ofiary ognia, najskuteczniejszego środka oczyszczania ludzi żywych i zmarłych, palonych przeto na stosie pogrzebowym, i płonął w różnych ustroniach kraju, w osobnych świątyniach wieżycowych, na szczycie wzgórz, wieczysty ogień święty, takzwany Znicz, starannie żywiony przez kapłanów. Jak w oryencie tak podobnie i w Litwie liczono czas na noce, rok na xięzyce, a tydzień zaczynało od piątku. Jak w oryencie tak i u Litwy spoczywała budowa rodziny na wielożeństwie. Wszystkie najdawniejsze wiadomości o Litwie zamieszczają w każdym domu możniejszym oryentalny harem kilku małżonek, z których jedna miewała pospolicie starszeństwo.

Do późna potomkowie pogańskiej Litwy tęsknili za chwalebny obyczajem mnogości żon, któryto czyni, iż każda z małżonek goręcej miłuje męża i że ojczyźnie przyrasta gęściej obrońców. Gdy zaś mąż jak wspomniano kupował żonę, gdy handel ludźmi w codziennem był używaniu, widziano jeszcze w XV wieku tłumne w tych stronach targi niewolnic, ba-

zary orientalne, gdzie każdy ochotnik swobodnie wybierał sobie i za pewną kwotę nabywał towar małżeński.

Tak po orientalnemu zaopatrujący się bojar litewski, z natury małomowny jak ludzie wschodu, albo przemawiający narzeczem zakorzenionem głęboko w glebie orientu, rozumiał też najlepiej orientalny język podarków. W Litwie czyto do króla, czy do sędziego, czy do bojara, nie znalazłeś przystępu bez jakiegokolwiek dani, takzwanej „poczty”. Znacomici zaś posłowie zagraniczni na dworze Jagiellonów otrzymywali od króla szkarłatną wschodnim zwyczajem szatę, w której prowadzono ich przed majestat. Za wstąpieniem w podróży pod strzechę uboższej gościnności, jak nad Jordanem umywano ci nogi.

Osobliwie z najbliższymi Litwie wyobrazicielami orientu, z Ordą tatarską, mieli jej synowie niemało wspólnych rysów. I taż zapewne krymsko-mongolską drogą dostało się Litwie najwięcej tych znamion orientalnych. Wraz z niemi wsiąkała litewszczyzna w siebie mnogie inne żywioły obce, a owi praojcowie panującego później nad Niemnem ładu społeczeńskiego, owi mgłą bajeczności odziani lecz niebajeczni w istocie Herulowie zamorscy, z wcale przeciwniej południowi strony przybyli. Wielu też mniemanym rysom orientu w mytologii i urządzeniach litewskich da się z łatwością nierównie bliższe wykazać powinowactwo, i same owe dziwacznie poprzekęcane nazwy bóstw nadniemeńskich, owe Perkunasy i Mildy starolitewskie, nawet ów w cieniu dęba w Romowe czczony trójposąg, nie prawdopodobnie

z tymiż samymi Herulami od północnych nadpłynęły wybrzeży, nie snadniejże ze źródła takichsamych na północy nazw i pojęć mytycznych, takichsamych za morzem północnem Fairgunsów, Mild, Romowów, trójposagów itp., zagnieździły się w Litewszczyźnie?

Ale od przybycia Herulów z ich mythologią zamorską nie mało już wieków minęło. W tym czasie pierwotne rysy herulskie uległy wpływowi innych najezdycznych ludów od wschodu, a pomiędzy temi dalszemi zalewami obczyzny któryż głębiej naruszył i wypaczył zawiązki ówczesnych społeczeństw wschodniej Europy, któryż więcej śladów trwania swego zostawił, nad późny ale przemocny wylew dziczy mongolskiej za Dżengis-chana! Onto całą szeroką Słowiańszczyznę zadnieprską na tak długie czasy mnogimi znamionami orientu napiętnował; onto całą Ruś południową tak stanowczym dla niej na przyszłość obyczajem i duchem kozaczyzny znarowił; on też cisnącej się ku tym południowym granicom Litwie niemało swoich orientalnych znamion udzielił. Pierwiastkowość społeczeństwa dozwoliła tym nowym rydom mieszać się swobodnie z różnorodną pstrocizną dawniejszych czasów, a przeciąg półtora wieku między najściem barbarzyńców mongolskich a terazniejszą Litwą Jagiełły i Witolda wystarczył do nadania wielu uderzającym w niej cechom orientalnym pozorów odległej starożytności.

Zwłaszcza więc w sprawach wojennych umoderowało się pogaństwo litewskie przeważnie na krój wschodni, tatarski. Podczas gdy xiążęta pogańscy niekiedy lustrem rycerstwa zachodniego świecili,

w podwładnych im tłumach wojennych widziano przez długie lata ze zgrozą istnych Ordyńców. Wywrócony włosem do góry kozuch, łuk i kołczan z zatrutemi strzałami, mleko kobyłe jako zwykły napój w buklaku, wojenny sposób przeprowiania się przez rzeki za pomocą uchwyconych w ręce ogonów końskich, trąciły nader złudnem podobieństwem do wojowników Dżengischanowych. Chrześcijanie którzy własnymi oczami patrzyli na pogaństwo litewskie, donoszą nam wyraźnie, iż Litwa tamtoczesna żyła trybem tatarskim.

Oryentalna też wyobraźnia ożywiała plemię litewskie. Skutkiem jej skłonności do omamiania się wszędzie widokiem dziwów, cudów, zjawisk nadprzyrodzonych, przedstawiał się cały świat otaczający przybytkiem, narzędziem, objawem sił nadziemskich, bóstw niebieskich, godnych podobnie ubóstwienia i czci. Ztąd obok czci światła niebieskich, w ogólności czci nieba, czczono też całą ziemię, z wszystkimi rysami jej oblicza, właściwemi naturze tutejszych stron. Były więc święte wzgórza, święte bory i gaje, święte jeziora i rzeki, święte stworzenia. Pomiedzy temi osobliwie węże, jaszczurki i wszelkie płazy, tak dziwnie liczne w kraju wilgotnym, tak bezpośrednio z samemi wnętrzami ziemi zbratane, a tem przydatniejsze do nabożeństwa im mniej przydatne, mniej pospolitowane w życiu powszedniem, miewały w każdym domu, w kącie na sianie pod przypiekiem, cześć, świątynię i codzienną ofiarę z mleka.

Częścią taż wyobraźnia oryentalna, która to wszystko ubóstwiała, częścią przyrodzona duchowi niewolniczemu chęć tulenia się pod opiekę jaknajwiększej

liczby panów i opiekunów, roili w każdym przedmiocie lub zdarzeniu przyrody, w każdym wypadku życia, pewne panujące im bóstwo, zaludniały niebo, ziemię, świat cały, żywot cały, nieprzejrzany tłumem bożków, bogiń, półbogów, duchów opiekuńczych, złych i dobrych istot nadludzkich. Oprócz wymienionych powyżej najwyższych bóstw litewskich słynełi jeszcze Pergrubis bóstwo wiosny, Milda miłości, Wirszajtos gospodarstwa, Krumine zbóż, Szejbrato myślistwa, Wajżgantis Inu, Ragutis napojów, Austeja pszczelnictwa, Kirnis sadów, Puskajtis lasów, Lazdona orzechów, Kremara trzód, Ratajnica stadniny, Bentis podróznich i tak daley bez miary.

Każda chata stała pod opieką osobnego bóstwa Numejas; każda możniejsza rodzina czciła swoje poszczególne bóstwo rodzinne; każdy krok życia podlegał błogosławieństwu lub gniewowi odrębnego bóstwa czynności rozpoczętej. Rozścielając na zimę mech w chacie samotnej, wywracając pierwszą skibę pługiem drewnianym, wyjmując z pieca pierwszy bochenek chleba, godziło się przynieść ofiarę bóstwom mchu, ziemi rolniczej, placków. A coż za namiętna ciekawość dowiedzenia się, ażali te ofiary dobrze lub źle przyjęto? jaki wszelkiemu przedsięwzięciu los padnie? co w ogólności przyszłość okaże? Każdy chciał ją przeniknąć. Wojenna drużyna, ciągnąca przeciw nieprzyjacielowi; gospodarz, oczekujący żniwa; chory, złożony długiem cierpieniem; pasterz, któremu złodzieje uprowadzili trzodę; dziewczyna, której się miód snił — wszystko ubiegało się o poradę wróżebną.

Jakoż znajdzie się zawsze, czego potrzeba ludziom. Tłumowi bóstw litewskich i ciżbie dopytywaczów przyszłości służyła odpowiednia obfitość kapłanów i doradców. Wszystek świat pogański pełen był wróżbitów i guślarzy. W każdym domu pogańskim — mówi świadek bałwochwalstwa między Odrą a Elbą — roi się ćma wieszczków, ofierników i czarodziejów, w poważnym stroju mniszym. Ostatnia ojczyzna pogaństwa w Europie, Litwa, żywiła ich więcej niż którykolwiek z krajów przedchrześcijańskich. Nie masz liczby kapłaństwu litewskiemu. Pod przewodnictwem jednego arcypułana Kriwe-Kriwejto, wiodącego atoli nader zubożały już żywot, obrzędowały różne stopnie kapłanów: kriwowie, tj. kapłani i rozjemcy sądowi, wejdaloci kapłani drugiego rzędu, wirszajtos ofiernicy, sygenoci rodzaj mnichów pogańskich, tylussoni i lingussoni, pełniący służbę kapłańską przy pogrzebach, burtinikasy, bardy litewskie itd.

Szczera wiara w wszechmoc bogów ojczystych powszechnie już szwankowała; słyszeliśmy dawniej o kapłanach odstępcach, zaprzedaanych nieprzyjaciółom; lecz codziennemu nałogowi ofiar i wróżb dogadzała jeszcze ochoczo zgraja słuźalców duchownych, znachorów, sejtonów, łabdarrisów. Owej drużynie wojennej kazał wieszczek wypruć wnętrzości z pierwszego jeńca chrześcijańskiego, przyczem mniej lub więcej krwawe onych wysnuwanie się z ciała zapowiadało pomyślny lub niepomyślny skutek wyprawy. Dla oświecenia gospodarza o losie żniwa wzywał ofiernik węża domowego na stół do misy, a wysłuchanie lub niewysłuchanie zaklęcia stanowiło o po-

myślności zbioru. Chcąc zbadać koniec choroby, wywoływał wejdałota w świątyni przy ogniu ofiernym cień chorego, który gdy się okazał licem, znaczyło zdrowie, plecami śmierć. Śladu złodzieja szukał wróżbita w czarze nalanej piwem, w której pieniążek ofierny swoim w tę lub ową stronę spłynieniem wskazywał kierunek ucieczki łotrzykowej. Dziewczy nie radził znachor pilnować wieńca, bo miód — psuje niewinność. Przekonawszy się o tem ze swoją szkoda, umiała nieboga sama wróżyć na starość. Dawnej oryentalnej zabobonności kobiet litewskich przypisują powszechnie późniejszą mnogość palonych w Litwie czarownic.

Możnaby wreszcie mniemać się w puszczy wschodniej, przypatrując się głównym zjawiskom społecznego istnienia Litwy, głównemu trybowi życia jej naczelników pogańskich. Należy poznać ich w pośrodku reszty składowych cząstek społeczności litewskiej. Naród którego skronie ścisła płomienna korona oryentalnej samowładzy xiążęcej, a stopy więzły w szeroko rozpostartej niewoli, nie mógł rozwinąć się, rozczłonkować się w wielką rozmaitość stanów i zawodów społecznych. Po odliczeniu kapłanów i kupców cudzoziemskich zostają cztery główne warstwy narodu: xiążęta, bojarowie, poddani i niewolnicy.

Pierwsza z tych warstw była w istocie osobnym stanem, liczącym niemało głów. Zwyczajne wyrażenie „W. xiążę litewski” nie oznacza bynajmniej bezpośredniego pana i władzcę całej rzeszy litewskiej. Jako bezpośredni pan władał on w swoim stołecznym mieście Wilnie i w połączonej z niem części kraju,

poźniejszym województwie wileńskim, do czego niekiedy liczyła się także Żmudz. Resztę ziem litewskich i ruskich dzierżyła prawem dziedzictwa gromada potomków Gedyminowych, kilkudziesięciu xiążąt pokrewnych. W braku stosownej ilości społecznych śladów pismienych, któż rozróżni dokładnie tę mleczną drogę xiążąt, xiążątek i xiążateczek, drobniejących z czasem w miernotę zwykłych domów szlacheckich!

Jedynie na wężkiej przestrzeni kilku pergaminów dokumentowych, okrytych podpisami panujących teraz synów i wnuków dawnego szeregu xiążąt z krwi Gedymina jak Olgierd, Kiejstut, Lubart, Koryat, Narymunt, Jawnuta itd., świecą obok W. X. Jagiełły, pana xięstwa wileńskiego i Żmudzi, następujący w różnych stronach xiążęta. W właściwej Litwie Jagiełłów brat Skirgiello włada Trokami, drugi brat Alexander Wigund xięstwem kiernowskim. Na Podlasiu Witold kniaziuje w Brześciu i Grodnie, na Polesiu Wasil w Pińsku, Jerzy w Szucku, Fiedor zaś w Ratnie. W Białej Rusi Jerzy kniazem Smoleńska, Kazimierz Korygiell kniazem Mścisławia. Na Wołyniu panuje Fiedor Lubartowicz w Włodzimierzu i Łucku, Michał Jawnutowic w Zaslawiu, Szymon w Stepaniu, Fiedor Daniłowicz w Ostrogu. Na Podolu i Ukrainie: Dymitr Korybut Olgierdowic w Nowogrodzie Siewierskim, drugi Olgierdowic Włodzimierz w Kijowie, Alexander i Teodor Koryatowice w Braclawiu, Smotryczu i Kamieńcu. Na Rusi Czerwonej Jerzy Narymuntowicz w Belzie....

Każdy z nich nieograniczony samowładzca w obrębie swego xięstwa, miał uznawać feudalne zwierzch-

nictwo W. xięcia, lecz starał się wedle możności nie ulegać mu wcale, za co W. książę usiłował wyrugować go wzajem z księstwa. Ztąd ustawiczna zmiana tytułów i posiadłości. Dopóki zaś nie przyszło zmienić miejsce, żył każdy z książąt w swem księstwie po największej części z własnych dóbr ziemskich. Niekiedy większa połowa ziemi, jak np. na Żmudzi, należała bezpośrednio własnością xięciu. Tam utrzymywał on za pomocą własnych poddanych i niewolników ogromne stada koni, prowadził gospodarstwo rolnicze, chował bydło, pędził na wielką stopę myślistwo i rybołówstwo, handlował owocami swego przemysłu.

Reszta posiadaczy pomniejszych kawałków ziemi, mniej lub więcej zamożni bojarowie, ograniczeni samowolą książęcą w swoim prawie własności, w dysponowaniu majątkiem, w rozporządzaniu losem rodziny; obowiązani nadto do bezwarunkowej służby wojennej, do różnorakich danin, nawet do robocizny na rozkaz xięcia, tworzyli właściwie tylko nieco mniejszą klasę poddaństwa książęcego. Sam książę sprzyjał raczej swoim rzeczywistym, bezpośrednim poddanym niż bojarom. Nie mając bowiem w jego oczach uroku szlactwa europejskiego, godności nieznanej wcale bojarstwu, niepokoiło go czasem toż bojarstwo fortuną pojedynczych magnatów, blizkich pokusie nieposłuszeństwa.

Z własnego tedy poddaństwa wolał książę wybierać sobie doradców i powierników. Jeżeli któremu z nich uśmiechnęło się szczęście, tedy za łaską pańską, jak ów oblubieniec Jagiełłów Wojdyłło, postępował on z piekarczyka na dworzanina, starostę,

wielkorządzącę, a w końcu żenił się nawet z siostrą xiążącą. Gdy po którym z przednich bojarów kraju pozostawała córka z wielkim posagiem w dobrach, tedy wydawał ją xiążę najchętniej za prostego koniucha, byle chłop odważny a wierny.

Tażsama klasa ludu dostarczała najwięcej urzędników xiążących. Bywali głównymi urzędnikami: namiestnik, tyle mniejwięcej co wojewoda polski; *cywun*, tyle w powszechności co kasztelan albo starosta, i *dziecki*, W. woźny xiążący, mający obowiązek dostawiać winowajców przed właściwe siedliska sprawiedliwości, która nad ludem spoczywała w ręku pana, nad bojarami w ręku namiestników i cywunów xiążących, a niekiedy zapewne także w zgromadzeniu gminnem pod gołym niebem, nazwanem *kopa*.

Zresztą urzędowali jeszcze w imieniu xięcia liczni poborcy podatkowi, poborcy ceł kupieckich, włodarze gospodarscy itp. A urzędowanie wszystkich odpowiadało grozie pana, któremu służbę pełnili. Pan srożał, urzędnik zdzierał. Już sama drapieżność tych służebników xiążących, przedmiot głośnych do późna skarg, usprawiedliwiałaby poprzednią wzmiankę o oryencie i puszczy. Ale nie w temto drapieztwie urzędniczem główna pobudka do porównania. Uwidomi się ona jeszcze bardziej w obrazie niższych warstw społeczności litewskiej.

Przeciwny jej kraniec, niewolnicy i lud poddany, słuchał rozkazów pana. Wszelkim trybem ich życia była wola ich pana. W braku szeroko rozwiniętego rolnictwa, któreby więziło poddanych w jednym głównym zawodzie pracy, zależało jedynie od woli pań-

skiej, czy oni służyli mu w lesie albo przy stadzie, w oborze albo na rzece z siecią, przy uprawie ulubionego na Litwie lnu, z wrzecionem przy kądzieli lub też jako zbrojni smerdowie z łukiem i dzidą w rękę na wojnie. Toż do kierującej tem wszystkim woli pańskiej, do pana litewskiego, do pośredniczących między xiążęciem a poddaństwem bojarów Litwy pogańskiej, przejdźmy teraz w opisie jej stanów i urządzeń społecznych. Niewolnik xięcia swoją niemocą dysponowania majątkiem, swoją zawistością w postanawianiu losu dzieci, swoim obowiązkiem służby wojennej i robocizny, skupiał on przecież w sobie wszystek cień jakiegokolwiek wolności w Litwie. Nawet wolny gdzieindziej kmieć liczył się tu w czambuł bojarstwa, które nie znając szlactwa europejskiego, obejmowało zarazem magnata i prostaka, byle nie poddanego cudzego.

Tyleż swobody i tyle życia w społeczeństwie litewskim, ile w bojarze. Do czego *on* jest pochopnym, to samemu xięciu wskazywało główną drogę czynności. Jak *on* żyje, tak cała Litwa żyje. A nie wiemyż, czem żyła Litwa pogańska? Łupieżą — ciągnącą, okoliczną, na wszystkie strony grasującą łupieżą. Toć nie dla czego innego a jedynie dla ochrony się od tej plagi, zapragnęła Małopolska przyswoić sobie Jagiełłę, dała mu swoją królową, wiedzie go teraz z krzyżem do Litwy. Stóletnia wojna z Krzyżactwem żywiła nieustającym podpałem ten ogień wieczny. Trwała ta wojna tak długo, ponieważ walczyła z nieukróconą dziczą łupieżką: dzicz łupieżka nie mogła wzajem złagodnieć, ponieważ wojna krzyżacka

wrzała wciąż burzą nad nią. Zaczem rok w rok łupieżkie zagony w ziemie krzyżackie, mazowieckie i małopolskie, do Halicza, Krymu i Moskwy.

Ile zaś razy słyszemy o tych napadach rozbójniczych, zawsze to nasz bojar wybiera się w główną sprawę swojego życia, i w tłumie swojej konnej czeladzi, kupą z tysiącem innych bojarów, pod wodzą tego lub owego xiążęcia, uderza za granicę po łup, po chleb, po pieniądze za okup, po lepszą odzież, po wszystko. Nie zatrudniony gospodarstwem rolniczym, nie zajęty sprawami publicznymi, próżen zabiegów i roztargnień oświaty towarzyskiej, nie ma bojar co robić w domu: rusza więc w pole łupieżkie. Nastal rok głodny, a bojar nie ma wyżywić czem rodziny: podobnież rusza w pole. Zapowiedział xiążę wojnę z xięciem sąsiednim, a bojara doszedł rozkaz służby wojennej: znowuż więc w pole. Rozniosła się wieść o wielkiej wyprawie wojennej w xięstwie ościennem, a bojar poczuł ochotę zasłynąć po śmierci w pieśni pogrzebnej: jeszczeż w pole na łup!

Chęcemu nie brakło nigdy sposobności do czynu. Każdy rok znaczył się bojarowi pewną wyprawą, pewnem żniwem łupieżkiem. Jednem słowem — jak o tem znawcy starodawnej Litwy nader zrozumiale nam prawią, acz nawykłym do innego widoku rzeczy trudno nam zrozumieć całą rozciągłość tego krótkiego doniesienia — aż do przyjęcia chrztu, nie umiała Litwa orać, lecz żyła samym rozbojem. Tylkoż ta powszechność łupieżkiego życia narodu tłumaczy niektóre jego rysy, niezrozumiałe zkądinąd. Nie zadziwi np. niezmierna ilość zbrojnego ludu w każdej wypra-

wie wojennej lub łupieżkiej, niezgodna na pozór z istotną szczupłością całego ludu, a łatwa do pojęcia gdy zważym, iżto wszystek naród, iżto każdy bojar z całym tłumem swojej czeladzi, oczekując oddawna hasła na koń, pospieszał w pochód.

Obudzony ciągłemi najazdami postrach narodów okolicznych umianował Litwę przydomkiem *Chorobra Litwa!* Dzika Litwa! Przejście zaś tego zbójckiego trybu życia z czasem w obyczaj, rozmiłowało w nim naród, otoczyło go blaskiem rycerskości i chwały. Nie znał nic zaszczytniejszego Litwin *chorobry*, jak zasłużyć sobie na pochwalny przy pogrzebie śpiew Tylussonów i Lingussonów, sławiący jego bohaterstwo za życia. Wprawdzie rozporządzenia papieżkie w swojej prostocie ewangelicznej zarzucały tym bardzo pogrzebowym, iż chwałą nieboszczykom kradzieże i rozboje, niegodziwości, złodziejstwa i tym podobne zbrodnie i grzechy, lecz Litwie pogańskiej jeszcze przez mnogie lata pachnęły te starodawne niegodziwości.

Jakoż nic nie sprawdza dowodniej smutnego stanu bojarstwa przed chrześcijaństwem, jak długie jeszcze trwanie tej drapieżności pierwotnej po przyjętym już chrzcie. Za syna Jagiellowego otrzymała Litwa pierwszy statut sądowy, wymierzony prawie wyłącznie przeciwko jednemu przewinieniu, karanemu tu zwykle śmiercią. I jakieżto występek wymagał tak głębokiego wykorzenia z obyczajów niedawnego pogaństwa? Oto właśnie owa bohaterska cnota Tylussonów i Lingussonów, grasująca zarówno pomiędzy ludem jak i bojarstwem. W niektórych wypadkach można było

dwa razy oczyścić się przysięgą; trzecie oskarżenie wiodło nieodzownie na szubienicę. A ponieważ dla wielości przewinień trudno było pamiętać, który z bojarów ile razy ulegał już żałobie, przeto musiano utrzymywać osobne księgi zbójcekie, takzwane czarne księgi, kreskujące każdemu bojarowi liczbę oskarżeń.

Ale coż pomogła ścisłość sprawiedliwości, kiedy sami sędziowie dopuszczali się grzechu. Sędzia łupieżł w majątku obudwóch prawujących się stron, naznaczał umyślnie jaknajwyższą karę pieniężną, aby temwiększą od niej brać dziesięcinę, a chrobry bojar łotrzykował śmiało do trzeciej kreski. Nazywano to żyć z kozactwa, biorąc ten wyraz pospółu z tyłą innemi zwyczajami od mistrzów zbójcekości, Tatarów.

Nazwa kozactwo, kozak oznaczała pierwotnie jedną z pięciu hord Tatarstwa między Czarnomorzem a Wołgą, i to właśnie horde najniesformiejszą, najgordniejszą pochwalnej pieśni Tylussonów i Lingussonów. Tyle wytkniętych powyżej cech powinowactwa pogaństwa litewskiego z Ordą, coraz bliższe z nią związki, wreszcie dawne osiedlanie się Tatarów pomiędzy Litwą, przywiodły łotrzykujących nowo-chrześciców litewskich do przybrania zwyczajów i miana walecznej ordy kozackiej. Kozaczył więc nasz bojar długo jeszcze po chrzcie przyjęciu, kozaczył tem zawzięciej za dni pogaństwa, i lubo niemnogi liczbą, rzucał postrach na sąsiednie narody, gdyż rzadki gość w własnym domu ubogim, łupieżł bez ustanku na cudzej grzędzie.

Tymczasem w domu gospodarzyła mu żona. Jeżeli miał ich kilka, wiodła rej jedna, starsza. Gdy

mąż za zarobkiem cwałował po cudzych stronach, ona zastępowała go nad czeladzią, przy jakimtakiem gospodarstwie, w rodzinie. Gdy mąż wrócił wypocząć w domu, aby niebawem w nową ruszyć wyprawę, nie zdjęła go ochota zakrzętać się gospodarstwem. I w obecności męża ciążyło ono głównie na żonie. Ona doglądała wciąż bydła, żywiła męża pieczoną rzepą swego ogrodu, częstowała go czarnem mlekiem albo miodem swojej przyprawy, odziewała go w płótno swego wyrobu i farbierstwa.

Tem początkowa zastępczyni i sługa męża zamieniła się nakoniec w właściwą panią domu. Nie-wolnica w pełnem znaczeniu słowa, kupowana przez męża od rodziców albo na targu, z przymusu sługi pracująca około domu, doszła żona litewska drogą skrzętnego służebnictwa do większej niż gdziekolwiek indziej wolności i samowładzy. W Polsce obyczaj oświeceńszy, oszczędzając niewieście znaczną część cięższej pracy domowej, nie dając jej w razie potrzeby trudzić się przed trybunały, utrzymywał ją temsamem w zupełnej bezwładności, w ciągłej potrzebie opieki. W Litwie sługa mężowska, własność swojego pana, jak kupiona tak też wzajem sprzedana z dziećmi za niego, jeśli nie miał czem zapłacić karę sądową, używała żona wszelkiej swobody.

Prawie całkiem z mężka ubrana, do najtłumniejszych zborów mężkich przyzwyczajona, nie wzdragała się Litwinka żadnego obowiązku mężkiego, a będąc jedynaczką dziedziczką starościńską, dzierżyła nawet pograniczne zamki warowne. W takim razie, wolna

od wszelkiego hamulca, rozpasywała się można pani litewska niekiedy w zupełną nieobyczajność. Na wzór wielożeństwa męskiego, pozwalały sobie najzuchwalsze poganki dość często kilku mężów. Wraz z owem kozactwem małżonków przetrwała i samowładność żon litewskich w czasy pochrześcijańskie. Owszem kiedy mężowie oddawna zapomnieli już o kozactwie, małżonki rządziły się wciąż jeszcze po staremu. Jak niegdyś Litwini swoim zbójctwem pogańskim, tak później Litwinki złym przykładem swoich obyczajów niechrześcijańskich niepokoiły wielce małżonków polskich.

Czemże jednak bawił się bojar pogański, będąc jakiś czas w domu? Ucztował z kuflem w ręku. W tem jednym słowie skupia się cała druga połowa pogańskiego życia bojarstwa. Jedna połowa zbierała łupy, druga trwonila je w pijaństwie. Tak właśnie rozliczają sumę pogańskiego żywota Litwy dokładniej obeznani z nią społeczeńnicy Jagiellończyków. Aż do południa — prawi jeden z nich — lud litewski jest trzeźwy; dalszą część dnia trawi na biesiadach i przy puharach. Panowie litewscy — oznajmia drugi — biesiadują od południa aż do północy, pchając i lejając w siebie bez przestanku i miary.

Mowa tu o obyczajach nieco już okrziesanych. Za czasów pogaństwa, gdy podjazd łupieżki stanowił główną sprawę bojarstwa, trzeźwym jego porankiem były wyprawy w cudze granice; spoczynek w domu pijanem popołudniem. A mając czarne mleko kobyłe czyli upajający *kumus* tatarski, mając wyborne miody, mając różne rodzaje piwa, nie znało pijaństwo po-

gańskie niedostatku napojów. Przyprawiał je zaś stary Litwin przysmakami pewnych wyobrażeń pogańskich, przypominającym niemało tatarszczyznę. Jak plemiennik Dżengischanów wspólnie spełnioną czarę poczytywał za najściślejszy węzeł przyjaźni, tak i bojar pogański potrzebując towarzyszków do uraczenia się, a przeto rad gościom jaknajliczniejszym, bratał się z nimi obowiązkowym przepitkiem, za który należało niezawodną wywzajemnić się ręką.

Zaczem w ścisłej zgodzie braterskiej zasiadłszy z gośćmi o południu za stołem, przypijał gospodarz do każdego z osobna, zachęcając do picia prośbami, naleganiem a nawet obietnicą podarków. Jakoż odpowiadał każdy jak mógł, a najwaleczniejsi otrzymywali rzeczywiście rozmaite podarki. Wyrzucenie z siebie wypitych czar witano jako szczęśliwą możliwość dolania nowych. I matrony pogańskie z dziewicami uczestniczyły w biesiedzie. Trwała ona aż do północy, zwyczajnej pory ułożenia się gości pod stołem. Nazajutrz tażsama uroczystość. Po tak namiętnem pijaństwie poznają niemieccy dziejopisarze swoich pobratymców w litewsko-pruskiem pogaństwie.

Gdy to pogaństwo połączyło się z Polską, zaczęły Polaków z Litwy pierwsze dymy tej pogańskiej niegodziwości. Gdyż jak wszystkie starowieczne narowy tak i opilstwo nie zgasło za pierwszym pokropieniem wodą święconą. Obecnie za Jagiełły upajała się Litwa kumusem i miodem; za wnuków Jagiełłowych, kiedy Polacy nie obeznali się jeszcze nawzajem z różnemi pokusami swych pochrześników litewskich, stał się kraj nadniemeński najwcześniejszą

ojczyznę gorzelń, tego już w wieku XVI powszechnego siól litewskich przemysłu.

Dostąpiło zaś biesiadnictwo pogańskie tem większej powagi i wziętości, iż przedarłszy się nawet w dziedzinę nabożeństwa, jak rzeka od barwy gruntu po którym płynie, zafarbowało się pewną barwą religijności. Wszystkie obrzędy, wszystkie święta pogańskie, obchodziły się wielkimi biesiadami. Kto więcej dał jeść i pić, ten bywał pobożniejszym. Dla tego postrzegano, że tylko ci którzy posiadali najwięcej środków do wyprawiania uczt, tj. bogacze, okazywali się najbardziej rozmiłowanymi w obrzędach bałwochwalstwa, lud zaś ubogi, niemający co jeść i pić na cześć swoich bogów, nie dbał o nich.

Wszakże i najuboższy miewał chwilę nieco mniej doskwierającego niedostatku. Byłato chwila zbiorów jesiennych, kiedy jakitaki wydatek roli, owoce ogrodu i pasieki, młody przyrost obory, zachęcały do uczt kilkudniowej. Natenczas co tylko żyje, bogactwo i ubóstwo, świętowało, biesiadowało. Wzmiankowana powyżej skłonność do ofiar i obrzędów guślarskich przeplatała ucztę aktami nabożeństwa. Nawet umarłych zapraszano do stołów. Życie i śmierć, zmysłowość ludzka i cześć bogów nadziemskich, wszystko mieszało się w jednym powszechnym szale biesiadnym. Rozniósł on najgłośniej sławę bałwochwalstwa Prusaków i Litwinów. Nie obejść się nam bez bliższego o tem wspomnienia.

Oprócz powszednich ofiar, oprócz niektórych świąt poszczególnych, jak np. święto pasterzy *Sekmine*, święto kozła itp., liczą pogaństwu litewskiemu 6 do 7

głównych, powszechnych świąt. Wszystkie jak powiedziano, łączyły się z biesiadami. Niektóre odprawiano z mniejszą, inne z większą okazałością. Polegając w większej lub mniejszej obfitości jadła i trunków, zależała solenność święta głównie od pory, w którą przypadła ta albo owa uroczystość. W głodny przednowek mieli bogowie tylko od zamożnych chwałę biesiadną, cześć mniej tłumną i głośną; główne święta odbywały się w dostatniejszej jesieni.

Do uroczystości ostatnich należał Nowy rok, obchodzony paleniem roku dawnego w postaci starej kłody, a powitaniem nowego w obrazie małej łąki drewnianej. Później, w gołęzim miesiącu kwietniu następowała uroczystość bóstwa wiosennego Pergrubis, takzwane spotykanie wiosny, przyczem po modlitwie wurszajta o urodzaj, po wielu różnym bogom ofiarach, odbywała się w każdej okolicy wielka uczta składkowa, spólna kilku osadom. Około św. Jana, w czasie znanych całemu pogańskiemu światu Sobótek, odprawiało pogaństwo litewskie podobneż święto Rosy, paląc ognie po wzgórzach, śpiewając i płasając dokoła stosów. Z końcem września, po szczęśliwie zebranych plonach jesiennych, rozpoczynał się kilkutygodniowy szereg tłumnych uroczystości, poświęconych z kolei bóstwu Ziemiennikowi, ceniom zmarłych, bogowi Perkunowi, wreszcie bóstwu Inu Wajźgantowi.

Ponieważ teraz prawie bez przerwy szły po sobie wielkie święta Ziemiennikowe między wrześniem a październikiem, nieco późniejsze święto zaduszne Chauturej czyli Dziady, dalej listopadowe długie

święto. Perkuna czyli Ilgi, w trzy dni po Ilgach lenne święto Wajżganta, przeto zdawał się cudzoziemcom ten cały przeciąg godowy jedyną uroczystością jesienną, pozbiorową, obchodzoną rozmaitym sposobem a przedwszystkiem różnemi pogańskimi biesiady czyli kwasami. Wtedyto rade było ciało swemu ucztolubnemu pogaństwu. Wtedy, według słów narzekania nad zmarłym, dziwiono się gdy ktoś umarł, mając jeść tyle i pić tyle. Wtedy osobliwie sprawdziła się niepochlebna przypowieść, dochodząca nas z ust najdawniejszych apostołów prusko-litewskiego pogaństwa: Prusaków bogiem brzuch!

Co powyższa wzmianka o uctowaniu domowem przedstawiła nam w małej próbce, w szczupłym gronie znajomych, w obrębie czterech ścian, to teraz przez kilka tygodni powtarzało się na wielką stopę, w tłumie całego ludu, pod otwartem sklepieniem niebios, po szerokich przestrzeniach lasów. Nieraz chcąc nie chcąc, zbytkowano z potrzeby. Gdy bowiem pod zimę zabrakło paszy dla bydła, musiał każdy gospodarz rzezać zbyteczną przewyżkę swojej obory, która inaczej mogła wydechać z głodu. Tak i pozor nabożeństwa i przygody czasowe dopisywały biesiadom. Zaczem bądźto w wielkie bądź w długie święto, zbierał się lud sąsiedni w wielkie gromady, niekiedy pod strzechą szop przestronnych, nieraz także w lasach. Każdy z gości prowadził z sobą pieczywo, napoje, drób, bydła domowe. Kadzie piwa i miodu, kupy gęsi, kur, cieląt i jagniąt, stosy chlebów i placków, piętrzyły się dokoła stołów.

W zagajenie uroczystości kładziono przed kapłanem kilka bydła ofiernych, a ten odprawiał modły nad nimi, i zabijał je laską. Za jego przykładem rzucała się cała rzesza na drób i bydło, i podobnie bez krwi przelewu zabijała je kijmi. Poczem piekły się i gotowały ofiary, lud śpiewał tymczasem i stroił płąsy, a w końcu zasiadali wszyscy do uczty, odnawiającej się przez dni kilka. Najsolenniejsze bywały uczty zaduszne, takzwane Chauturej czyli Dziady. Te obchodzono niezmiennie w lasach, na szerokich tamże cmentarzach czyli okopiskach pogańskich. Każda bowiem osada miała w mroku leśnym swój cmentarz, złożony z tylu mogił i nadmogilnych ognisk do palenia ciał zmarłych, ile było rodzin w osadzie.

W ten sposób pomiędzy osadami żyjących rozpościerały się w głębi lasów osobne krainy zmarłych. I owoż w takich borach cmentarnych zgromadzała się w święto Dziadów ludność całej przyległej okolicy. Przybywały znowuż obfite zapasy ofiar, żywności, przyodziewku dla zmarłych. Rozpoczynała się uroczystość wypoczynkiem i wielką ucztą składkową. Po kilku dniach ciągłego biesiadowania przystępowano do wspólnej obiaty Perkunowi i do takzwanego karmienia zmarłych.

Każda osada udawała się na swój cmentarz, każda rodzina do swej mogiły. Tam w zimne ognisko wlewano krwi ofiernej, na plecionych z łubu siedzeniach stawiano misy z jadłem, zawieszano na gałęziach wkoło mogiły nową odzież dla zmarłych. W nocy zwierz leśny, ptactwo drapieżne, albo też chrześcijańscy rębacze drzew masztowych, wypróżniali

misy, zdejmowali odzienie. Coż za radość nazajutrz, gdy pogaństwo za powrotem znalazło strawę zjedzoną, odzież znikła z gałęzi. A gdy zmarli nie pogardzili przekąską, godziło się i żyjącym powtórzyć ucztę. Nowe tedy gody, nowe biesiady! Najłagodniejsi, owszem wcale stronni sędziowie swoich przodków pogańskich muszą przyznać, że dawni Litwini prowadzili rozrzutne życie, trwonili na biesiady ofierne pracę całego roku.

Osobliwie te zaduszne bankiety pustoszyły fortunę. W ogólności cześć zmarłych stanowiła znaczną część wydatków i zachodów w życiu pogaństwa litewskiego. Zejście każdego człowieka rzucało za sobą cień długich ceremonij żałobnych. Wdowie nakazywał obyczaj przez dni 30 płakać na grobie męża, mężowi przez dni 8 na grobie żony. Prócz tego w trzeci, szósty i dziewiąty dzień po spaleniu lub zagrzebaniu ciała ponawiano obchód pogrzebny, połączony z tłumem gości i ucztą. W dzień czterdziesty odbywała się uroczystość szczególniejszego widoku. Kilkadzieściąt osób godowało przez godzin kilka, zachowując najsurowsze milczenie. Nie godziło się przy tej niemej biesiadzie ani wymówić słowa, ani brzęknąć naczyniem, ani dać szczeknąć psu. Każde bowiem przerwanie ciszy grobowej odstraszało cień nieboszczyka, a dla niego to głównie miała zastawiona być uczta.

Podobnaż cisza panowała we wszystkich przybytkach bogów litewskich, dokoła wszystkich świątyń. Według najprawdopodobniejszego wykładu, nazwisko głównej stolicy bałwochwalstwa Prusaków i Litwinów, Romowe, nie znaczyło właśnie nic innego,

jak miejsce ciszy wieczystej. Każdej nadto uroczystości pogańskiej, z wyjątkiem jednego święta Rosy, towarzyszyły również tajemnicze obrzędy na cześć zmarłych.

To nadawało całemu nabożeństwu, całemu życiu Litwy, pewną barwę posępną. Najweselszej uctwie pogańskiej przypatrywali się zmarli. Śmierć i życie podawały sobie rękę przyjazną. Jak w szarym brzasku wschodu światło miesza się jeszcze z ciemnością, dzień z nocą, jak w ogólności każdy pierwiastkowy stopień wszelkiego życia w naturze zawiera w sobie właściwie dwa różne lecz jeszcze zawikłane z sobą stopnie, które dopiero z czasem dojrzeją i wyosobnią się, tak w pierwiastkowym stanie społeczeńskiego bytu pogaństwa jakoby nie wyróżniło się jeszcze należycie istnienie od nieistnienia, życie od śmierci, społeczeństwo żyjące od społeczeństwa zmarłych. Ztąd co pewnemu wyższemu stopniowi jestestwa i oświaty bywa powodem trwogi wewnętrznej — obecność trupa, poblizie śmierci, to w Litwie bałwochwalczej nie budziło żadnego wstrętu. Starodawne pogaństwo — mówi jeden z bliższych znawców społeczności litewskiej — nie miało żadnej obawy śmierci.

Zaiste, nie obawiało się śmierci, bo życie nie miało dla niego żadnej wartości. Jedyna jego przyjemność, kilkakrotna uciecha obżarstwa po długim głodzie, nad którą nawet zmarłym nie miano nic bardziej błogiego do życzenia w niebiosach, skąpo ostatecznie przymnażała mu ceny. Zwłaszcza gdy jak na niebie litewkiem dwa miesiące słońca letniego okupywały się dziesięcio-miesięczną zimą, tak na ziemi

litewskiej kilka biesiad zbytku przepłacali ludzie nie-
skończenie dłuższym przeciągiem niedostatku.

Ze względu na ten ostatni była Litwa pogańska
prawdziwym krajem ubóstwa. W xiążęcej sferze narodu
świeciły pozory bogactwa i przepychu, ogół ludności
żył w nędzy. Pustyńna natura ziemi, rządy niewoli,
prostactwo i marnotrawne usposobienie narodu, utrzy-
mywały go w stanie pierwiastkowej nagości. Wszelkie
jego wyobrażenia o bogactwie (świadkiem brzuchate
bóstwo bogactw, Pilwite) skupiały się w pojęciu moż-
ności najedzenia się i napicia. Toż szydzono długo
z dawnego ubóstwa Litwy podaniem, iż początkowi
jej zwierzchnicy nie mieli do wzięcia od niej innego
haraczu nad łub i łyka, godne owej rzepy pieczonej,
którą syłali sobie darem magnaci.

Przy łykach zaś i rzepie nie pytaj o srebro
i o złoto. Nawet żelazo liczyło się do kosztowności
nieznanych. Nie widział go drewniany pług litewski,
nie widziały go koła maży skrzypiącej, nie widziały
ani kopyta ani miękkie wędzidła końskie, owszem
nie znały go czasem nawet ręce łupieżkich wojowni-
ków litewskich, uzbrojone niekiedy w same pałki
i kije, jakimi (według niezupełnie bajecznego podania)
zawojowano pod te właśnie czasy Zawichost. Takie-
mu ubóstwu coż bliższego nad głód? Srożał on dość
zwyczajnie pomiędzy ludem litewskim, zniewalał go
do zaprzędawania się w wieczną niewolę, zmuszał do
uciekania się pod skrzydła drapieżnego sępa Krzyża-
ctwa, bogatego zawsze w zapasy zboża. Błogo ci
bracie! — śpiewano nad umarłym — żeś przeniósł
się do kraju, gdzie nie będzie panował Niemiec nad

tobą! — a przecież gdy głód przycisnął, zaludniały się pograniczne ziemie krzyżackie licznymi osadami wychodźców z Litwy.

Przy takim nacisku jarzma ziemskiego, przy tak wielu plagach a tak niewielu wdziękach żywota, czegożby Litwin pogański miał obawiać się śmierci? Jakoż nie tylko nie lękano się jej, lecz owszem przyspieszano ją sobie i innym. Według starodawnego zakonu pogaństwa, ktokolwiek w ofiarę bogom chciał się żywcem spalić na stosie, ten miłego niebu dopełniał czynu. W duchu tej obojętności o życie topili nieraz rodzice nowonarodzony płód żeński, tem mniej usposobiony do pasowania się z życiem im bezbronnejszy płcią swoją. Tożsamo spotykało dzieci chorowite, kaleki, zbyteczny ciężar społeczeństwa, niemogącego w stanie zdrowym podołać życiu.

Nieinny los czekał starców zgrzybiałych, matki schorzałe, którym własni synowie skracali życie, ponieważ nędza ludzka przykrą jest bogom, a dnie bezwładnej starości tylko przymnażają nędzy powszechnej. Gdy brat lub krewny zapadł w ciężką chorobę, a zapytany o radę kapłan odpowiedział rodzinie, że wróżba przy ognisku ofiernem zapowiada mu długie cierpienie, natenczas doduszano chorego, albo palono go na stosie. Niewolnik poczytywał sobie za los powszedni, spłonąć tam razem ze swoim panem. Winowajca zarzucał sobie bez żalu stryczek śmiertelny. Najłagodniejszy, najdobrotliwszy z narodów ziemi przyswoił sobie obyczaje dziczy zwierzęcej.

Życie ludzkie, jeszcze w późniejszych czasach po wszystkich wsiach i wioskach marnotrawione szu-

bienicą w tych stronach, pozbyło wszelkiej ceny w pogaństwie. Smutek wisiał nad całym krajem pogańskim... Gdyby dawnym czasom pogaństwa, czasom mniemanego patryarchalizmu, świeciła w istocie tak sielankowa niewinność i szczęśliwość, jak o tem niektórzy marzą i prawią, na cożby im chrześcijaństwa....?

A w obecnej chwili nadciągania Jagiełły przedstawiała Litwa widok tem posepniejszy, ile że pora zimowa okryła ją powszechnym całunem zaumarcia. W zamieci śnieżnej, po zamrożonych bagniskach, nie wiodła żadna droga krajem bezludnym. Kierowano się wtedy jedynie gwiazdami, jak na morzu. Nader rzadko spotykałeś w drodze osadę ludzką; zaledwie dokoła xiążących tuowdzie stolic tuliły się drewniane budynki miastka lichego.

Głównym widokiem były lasy i lasy, święte i pospolite, pełne zwierza cennego, rysiów, łosiów, żubrów i koni dzikich. Pobliza gajów świętych odznaczały się rojami ulaskawionego ptactwa leśnego, które bezpieczne tam od ręki ludzkiej, znęcone strawą ofiar cmentarnych, śmieie okrążało przechodnia. Gdzieniegdzie kryły się w mroku leśnym pogasłe ogniska cmentarzysk pogańskich, rozdzielone według ilości rodzin, istne osady zmarłych. Bardzo wiele osad żyjących nosiło cechę religijną, służąc za ulubione siedlisko czei tego albo owego bóstwa. Niezdalea od stolicy leżała wieś Gudełki, nazwana tak od nimf rzecznych; w innej okolicy inna, poświęcona Perkunowi; w trzeciej trzecia, własność Poklusa albo Kurka. Niekiedy na wzgórzach rozpościerały się pola święte. Po całym kraju wznosiły się mogiły starożytnie. Dopiero

z krzyżem lackim miało mu przybyć nowe, weselsze życie.

Lud spoczywał właśnie po uroczystościach jesien-nych — ostatnich uroczystościach pogańskich. Przejazd dworu apostolskiego nie wywoływał w nim żadnej niechęci. Owszem, wystawność i okazałość, z jaką każda podobna wyprawa apostolska występowała zwyczajnie w kraju pogańskim, budziły ciekawość i dziecinny podziw w jego mieszkańcach, pociągały ku sobie ludność ubogą. Dlatego jednomyślnie z apostołem Słowian Pomorskich, św. Ottonem, starał się każdy rozkrzewiacz ewangelii przybyć pomiędzy pogan bogaty w pieniądź złoty i srebrny, w postawy sukna i złotogłowa, w kosztowności wszelkiego rodzaju, nawet w zapasy zboża, wiezione za nim czasami na wozach pięćdziesięciu.

Temuż przypisać należy niezwykłą okazałość, która uświetniała teraźniejszą podróż Jagiełły w ziemię litewską. Jakiśmy widzieli przy wyjeździe, otaczała go wspaniała rzesza biskupów, xiążąt litewskich, mazowieckich i szlązkich — wojewodów i kasztelanów polskich. Mnogie sanie ładowne wiozły za dworem obfitość towarów polskich, mianowicie sukien wełnianych, tego powszedniego wówczas dostatku ziemi polskiej. Symbol odzyskanej chrztem niewinności a przeto zwyczajny niegdyś podarek nowochrzczeńców, bywały białe szaty wełniane wielką pomocą przy każdej próbie nawracania pogaństwa w Europie. Szły one więc i za Jagiełłą w znacznej ilości. Jakoż skłoniwszy ku sobie całą Litwę płócienną, przyczynił się ten podarek sakramentalny niemało do rozstrzygnięcia

losów bałwochwalstwa litewskiego w myśl dawnej przepowiedni krajowej.

Gdyż oprócz wielu innych wpływów przeciwnych, podkopywała jeszcze pogaństwo Litwy wróżba o niechybnym wkrótce upadku Znicza. Przed wielą laty, w czasie budowania głównej świątyni pogańskiej w Wilnie, udał się jej xiążęcy założyciel do najslawniejszej wyroczni na Żmudzi z zapytaniem, jak długo będzie stała świątynia? Wyrocznia odpowiedziała: Jak długo pogaństwa w Litwie. A w domiar otrzymał xiążę od wyroczni dar pewnej liczby cegieł o znakach mistycznych z tem poleceniem, aby co roku wmurowywano po jednej cegle w ścianę świątyni. Przez lat stodziesiątka i jeden działo się zadość zleceniu. Na obecny rok 1387 pozostała cegła ostatnia, a znakiem jej był krzyż podwójny. Zaczem wypadło jedynie okazać się Jagielle z swoim chrześcijańskim orszakiem w Wilnie, a znikąd nie groził opór dziełu zbawienia.

Początek roku 1387 sprowadził całą wyprawę apostolską do Wilna. Widok stolicy litewskiej odpowiadał poniekąd składowi całego państwa. Jak w państwie litewkiem uderzała przedwszystkiem różnica między polerownym i bogatym dworem xiążęcym a resztą ubogiego i dzikiego narodu, tak i stołeczny gród Litwy — osiadły na południowym wybrzeżu Wilii między tą rzeką a wpadającą tu do niej z prawa rzeczulką Wilną — składał się z dwóch całc różnych połowic. Jedną połową było Wilno małe, ale warowne i zamożnie zabudowane, przez pogan zaludnione, Wilno xiążęce; drugą, miasto rozległe ale lichej budowy, po

największej części przez cudzoziemców zamieszkane, Wilno chrześcijańskie.

Tamto, xiążęce, w samo kolano Wilii i Wilny wsunione, tworzyło jedną wielką warownię, złożoną z dwóch różnych zamków, Wyższego na Turzej górze i Niższego czyli Krzywego u jej podnóża, a oblaną dokoła obudwoma rzekami i połączonym z nimi przekopem. Tu znajdowały się mieszkania xiążęce i gmachy dworskie, wielki posąg Perkuna, wieża z której kapłani pogańscy przemawiali do ludu, wreszcie na takzwaney świętej łące. Szwintaroga naczelna świątynia pogańska, gdzie płonął wieczysty ogień Znicz, główna świętość narodu. Po tejże zamkowej stronie, wzdłuż Wilii, zieleniał ku zachodowi od zamku święty gaj na Łukiszkach, wznosiła się ku wschodowi na Antokolu inna świątynia pogańska, leżały porozrzucane chaty pogańskie, jeszcze w dwieście lat później podobne tu do dawnej *numy* sielskiej.

W kierunku południowym, w górę od nadrzecznej połowy miasta, na nierównie szerszej przestrzeni, rozlegało się raczej kilka wiosek niż jedno wielkie miasto, kupiły się gromady ubogich, drewnianych domków, bez śladu ulic, przedmieść, lub murów miejskich; kwitnęły pomiędzy niemi przestronne łąki, pola, ogrody. Byłato chrześcijańska połowa Wilna, zaludniona przez cudzoziemców, w szczególności Niemców i Ruś, pomiędzy którymi liczyło się także wielu niechrześcijan, bądźto Tatarów bądź Żydów. Według różnicy wyznania dzieliło się to chrześcijańskie miasto znowuż w dwie odrębne dzielnice, ruską i łacińską czyli niemiecką.

Dzielnica ruska zajmowała wschodnią stronę, wzdłuż Wilny, naprzeciw Antokołu, na trakcie do Połocka i Moskwy, a miała dla swoich mieszkańców cerkiew i jeden monaster ruski. W zachodniej dzielnicy łacińskiej, równoległej Łukiszkom, na drodze ku zachodniej połowie świata, wznosiły się dwie świątynie łacińskie, kościół ś. Mikołaja i klasztor Franciszkański. Z dwóch innych świątyń, z domu zakonu kaznodziejskiego i z kościoła św. krzyża, tuż ku pogańskiemu miastu zbliżonych, i może z tegoż właśnie powodu zburzonych za Olgierda, sterczały jeno zwaliska. Ze względu na niemiecką narodowość większej części tutejszych wyznawców obrządku łacińskiego, zwano cały obrządek rzymski pospolicie wiarą niemiecką.

W pośrodku tych różnoplemiennych zagród i domostw chrześcijańskiego Wilna rozpościerał się wielki dworzec kupiecki, niejako trzeci zamek wileński. Zastępując miastu sukienice krakowskie, składał się on z mnóstwa kramów handlowych na dość obszernym placu, otoczonym dokoła warownym ostrokołem. Koncentrował się tu wszystek handel litewski, prowadzony prawie wyłącznie przez Niemców z Rzeszy, zwłaszcza z Wrocławia, z Inflant i Prus, a podający tu towary znad Odry i Bałtyku krainom Rusi wschodniej i południowej, jakoteż nawzajem drogocenną kupię stron południa i wschodu okolicom północnym i zachodnim. Stykały się w ten sposób na placu domu kramnego w Wilnie wyroby i płody najodleglejszych krajów, utrzymując dość żywy w tej stronie ruch handlowy. Ponieważ xiążęta niepoślednie z niego

ciągnęli zyski, więc należało zachęcać napływ cudzoziemczyzny kupieckiej.

W ogólności, jak w Polsce tak jeszcze bardziej w Litwie bywał cudzoziemiec bardzo pożądanym gościem dla xiążąt. W obec nieudolnej Litwy pogańskiej, w której pobratymcach Łotewskich widziano do późna półdzikich ludzi, każdy przybysz niemiecki a nawet ruski i polski celował przemysłem i zręcznością, odgrywał rolę cywilizatora. Znaczna przeto część spraw publicznych działa się w Litwie Jagiełłowej przez cudzoziemców. Niemieccy zbiegowie z Prus wychowywali Gedyminowiców, Rusini słynęli w wojsku litewskim jako najbieglejsi mistrzowie artylerji ówczesnej, rygajski przychodzień Hanko rządził Wilnem, był niejako ministrem przy dworze wielkoxiążęcym.

Potrzeba podobnych pomocników nakazywała xiążętom litewskim zwabiać wszelką cudzoziemczyznę, pozwalać jej własną religję, nawet budować dla niej kościoły chrześcijańskie. Dzięki takiemu zbiegowi okoliczności przyrosła Wilnu pogańskiemu cała druga połowa chrześcijańska, i stało się, że gdy obecnie Jagiełło wjechał z swoim orszakiem apostolskim na dolny zamek, tylko jedna połowa Wilna była do odrodzenia chrztem św.

Przystąpiono tedy do aktu nawrócenia, którym ostatni ponocny kaganek bałwochwalstwa w Europie zgasł w powszechnym blasku jednego wielkiego słońca. Przedwzysztkiem obchodzi nas wiadomość, jakim też duchem, szczerą-li wiarą czy tylko pobudką polityki, ożywiony był przy tym akcie główny apostoł Litwy,

Jagiello? Wszystkie rysy zwyczajów, charakteru i czynów syna Olgierdowego odpowiadają na to wiadomem już poniekąd upewnieniem o jego zupełnej w tym wypadku szczerości.

Jagiello wierzył głęboko w Boga chrześcijańskiego. Szczątek krzyża Pańskiego w polskim klasztorze na Łysej górze służył mu za przedmiot najkorniejszego po wszystkie dni uwielbienia. Przed ważniejszymi wypadkami swoich rządów późniejszych zwykł on być pielgrzymować pieszo na górę, gdzie się przechowywała ta świętość chrześcijańska. W chwili ważenia się losów w szturmie bitwy z nieprzyjacielem widziano go zwyczajnie na kolanach przed krzyżem chrześcijańskim. W każdej podróży towarzyszył mu ołtarz chrześcijański, owszem wszystek nieraz materiał drewniany do złożenia naprędce całkowitej świątyni. Od duchowieństwa chrześcijańskiego znosił król cierpliwie najboleśniejże zarzuty.

Podobnie niezliczone inne szczegóły żywota codziennego, częste posty, spowiedzi, wielkotygodniowe obrzędy itp., okazują Jagiellę całą duszą wierzącym. Jakoż jedynie tą głęboką, niewinną wiarą okupywał on owo szczęście i błogosławieństwo niebios, które mu tak jasno świeciło, wynagradzał on tysiące przywar swoich. Prostak, porywczy, zazdrośny, nie zważający na nic w obudzonym raz gniewie lub podejrzeniu, dawał on jak dziecko łatwowierne powodować się lada podszeptem, lecz oraz jak mąż wielki kładł całą duszę w to, co uznał za dobre i zbawienne. Z całą też gorliwością głębokiej wiary jął się teraz Jagiello nawrócenia ojczyzny swojej.

Miano użyć ku temu wszelkich środków namowy, zachęty i zniewolenia. Odbył się wielki zjazd naradczy pod koniec postu. Oprócz przybyłych z Jagiellą prałatów polskich, książąt litewskich i polskich, mnogich urzędników koronnych, znajdowali się na nim jeszcze reszta książąt litewskich, mianowicie dawniej do Litwy wyprawieni Skirgieł książę na Trokach, Witold książę grodzieński, Korybut nowogrodzki, tudzież zawezwani do Wilna najprzedniejsi bojarowie litewscy. Po długich obradach stanęły bardzo ważne uchwały, których skutkiem terazniejsze apostołstwo Jagielly wezbrało szeroko poza granicę nawrócenia samychże pogan.

Objęto owszem terazniejszą pracą apostołską wszystek dawniejszy zasiew chrześcijaństwa na Litwie w obrządku ruskim czyli raczej w pewnej jego odrośli, odrośli dzikiej, poczytywanej przez chrześcijan zachodnich za nader szpetne kacerstwo, blizkie zupełnemu pogaństwu a temsamem wymagające nowego chrztu. Było takzwany manicheizm, herezya oryentalna, przyjmująca dwojaką tj. złą i dobrą naturę bóstwa, a zdawierendawna rozszerzona po wschodnio-południowych stronach Europy. Zagnieżdżwszy się mianowicie w Bosnii i w ziemiach Rusi wschodniej, wniknęło to kacerstwo z Rusinami wczesnie w Litwę pogańską.

·Tacy sektarze manichejscy — dowiadujemy się od wielce wiarogodnego świadka onych czasów, biskupa kameraceńskiego Piotra — przemieszkując od wielu lat pomiędzy pogany litewskimi, nietylko większej niż w własnym kraju doznawali swobody, lecz

nadto w mnogich domach panów litewskich mieli naśladowców swej wiary; zkąd poszło, że mało w Litwie było kościołów szczepu wschodniego, któreby nie były zarażone ich błędami. Owszem Ignąc gęsto do tego chrześcijaństwa, utworzyli bojarowie litewscy jakoby nową sektę, nazwaną manicheizmem litewskim. Następnie ci błędni chrześcijanie przystosowywali swoje chrześcijaństwo coraz bardziej do poganizmu, tak iż trudno powiedzieć, czy pogaństwo litewskie pomieszało się z chrześcijaństwem, czy też chrześcijaństwo spłynęło się z pogaństwem. Ciemnota duchownych, ich oddzielenie się z kościołem swoim od społeczeństwa, upadek władzy zwierzchniej na Rusi, dopieroż prostactwo obyczajów, do tyła zeszcpeciły i przyćmiły tę sektę chrześcijaństwa wschodniego, że niektórzy poczytywali jej wyznawców raczej za pogan niż za chrześcijan. Bywali pomiędzy tą Litwą kacerską xięża ruscy — prawi zawsze tenżesam świadek społeczny — których żaden biskup nie święcił na kapłaństwo, ale oni sami jakby prawem dziedzictwa, synowie po ojcach następowali po sobie na tę godność. Zbiegali też nieraz czerńce z Rusi do Litwy, którzy pożeniwszy się z córkami tamtych kapłanów, przyjmowali obrządek manichejski, i pełnili służbę bożą w kościołach. Lud wiejski, mieszkający w pobliżu takich kościołów, odwiedzał je czasami; największa zaś część trzymała się starego pogaństwa; inni jednej i drugiej wierze służyli.

Otoż w obec tak potwornego chrześcijaństwa nie mogło apostołstwo łacińsko-polskie pozostać obojętnem. Postanowili apostołowie krakowscy uważać owo

kacerskie chrześcijaństwo za żadne, i wyznawców jego nowym oczyszczać chrztem. Zachowano jednak ścisłą granicę w używaniu tego chrztu powtórnego. Lubo trudno było nieraz oznaczyć, ażali który z chrześcijan ruskich wyznawał wiarę swoją w czystym obrządku wschodnim albo też w wyznaniu manichejskiem, a temsamem był-li tylko syzmatykiem lub wcale wątpliwym chrześcijaninem, kacerzem, na pół poganem, ograniczono przecież wznawianie chrztu do samych rodowitych Litwinów.

Rusini w państwie litewskim mieli pozostać przy swoim greckiem albo kacerskiem chrześcijaństwie, a względem Litwy sformułowano w imieniu Jagiełły rozkaz przyjęcia chrześcijaństwa w następujący sposób: Postanowiliśmy..... wszystkich rodowitych Litwinów płci obojej, wszelkiego stanu, powołania lub stopnia, w państwach naszych litewskich i ruskich zamieszkałych, skłonić i pociągnąć do wiary katolickiej i posłuszeństwa św. rzymskiemu kościołowi... bez względu na to, do jakiegokolwiek wyznania poprzednioby należeli.

Zresztą nie obejmowało to postanowienie całości jeszcze Litwy pogańskiej. Dotyczyło ono, jak się Jagiełło w innem miejscu wyraża, jedynie tych Litwinów, którzy zostawali pod bezpośredniem panowaniem Jagiełły i Skirgiełły, w księstwach wileńskim i trockiem. Poza obrębem tych dwu głównych roisk pogaństwa osiedleni Litwini, poddani innych książąt litewskich, niewątpliwie nader nieliczni, zawistymi byli swoją wiarą od rozkazu swych panów bezpośrednich. A toć prawie cała Żmudź jeszcze, samo serce pogań-

stwa, podlegała od lat czterech rządów zakonu niemieckiego, który nie troszczył się o jej wiarę. Tę resztę niedochrzczonych czekało w bliższej lub dalszej przyszłości osobne wezwanie do chrześcijaństwa. Które aby tem łatwiej przyszło kiedyś do skutku, silono się nadać jaknajwiększą zupełność dziełu terazniejszemu.

Z różnych w tym celu środków pomocnych działały zapewne najpomyślniej środki zachęcające, nagrody za chrzest przyjęty. Były one rzeczywiście nader ponętne. Gdy chrześcijanie pierwszych wieków zwyczajnie męczeństwem przeplacali swoje odrodzenie w Chrystusie, Litwa pogańska, mianowicie bojarstwo litewskie, otrzymywało za nie najcenniejsze swobody, pierwszą podstawę bytu obywatelskiego. Ułożony został w imieniu Jagielly krótki lecz nadzwyczajnie ważny dokument, zapewniający Litwinom ochrzczonej albo chcącym się ochrzcić swobody następujące.

Naprzód, przyznawa im książę zupełną własność majątku, upoważniając ich do rozporządzania niem według woli, jak szlachta korony polskiej. Po wtóre, uzyskują oni spieszność sprawiedliwości sądowej, wymierzanej jak w Polsce przez jednego sędziego i jednego oprawcę, czyli wykonawcę wyroków w każdym kasztelaństwie czyli powiecie. Dalej, mogą oni według upodobania wydawać za mąż swoje córki, synowice i krewne; żona po śmierci męża pozostanie przy majątku mężowskim; w razie powtórnych zaś ślubów spada majątek na dzieci albo rodzinę. Po czwarte, uwalnia książę bojarów od robocizny, z wyjątkiem powołania całej Litwy do budowy zamków książęcych.

Po piąte, służba wojenna własnym kosztem i obowiązek pogoni nieprzyjaciela mają trwać w dawnej mocy. Po szóste, ktoby odstąpił obrządku łacińskiego, traci te prawa.

Spisano akt niniejszy w sam popielec, dnia 20 lutego r. 1387. Przywiesili doń pieczęci wszyscy książęta obecni, litewscy, polscy i szlączy, tudzież towarzyszący Jagielle urzędnicy koronni, a pomiędzy tymi i nasz Bartosz z Odolanowa czyli Więcborga, nowy wojewoda poznański.

Nie byłato więc karta swobód dla całego narodu, lecz zapewnienie nagród dla chrześcijan. Wzorem udzielonych im praw są wyraźnie nazwane swobody polskie, aczkolwiek jeszcze nader niezupełnie osiągnięte przez świeżą szlachtę litewską. Rozumie się samo przez się, iż te wszystkie wolności płynęły jedynie Litwie możniejszej, bojarstwu litewskiemu. Lud poddańczy, niewolnicy, nie nie uzyskali listem niniejszym. Jedyną ich zachętę do chrześcijaństwa stanowiły przygotowane dla nich białe szaty wełniane. Gdy te się zdarły, miała sama religia łagodzić ich niedolę.

Równie stanowcze były środki przymusu. W dwa dni po onym przywileju popielcowym, dnia 22 lutego, stanął drugi dokument apostołski, obmyślający sposoby przełamania oporu i uchronienia posłusznych od przyszłego sprzeniewierstwa Rzymowi. Na mocy xiążęcego wszechwładztwa nad całym ludem powiedziano w nim głośno, iż ktokolwiek sprzeciwi się rozkazowi przyjęcia nowej wiary, będzie do niej zmuszonym — zmuszonym karami cielesnemi. Tym karom nie kładło

sądownictwo litewskie żadnej granicy. Owszem, zwyczajne w takim razie użycie tortur zbliżało karę cielesną bezpośrednio do kary śmierci. Jakoż zgodnie z tą uchwałą xiążącą opowiadają kroniki ruskie, że dwóch bojarów litewskich, już dawniej ochrzczonych w owo chrześcijaństwo kacerskie, a nie chcących teraz poddać się chrztu łacińskiemu, skazał Jagiełło na taką karę, na męki, w których obaj pomarli.

Tem snadniej dały zastosować się środki zaradcze. Ograniczały się one na wzbronienie nowoochrzczonej Litwie małżeństw z kacerską lub syzmatycką Rusią, mogących skazić prawowierność wyznania łacińskiego. Gdyby jednak przeciwko rozkazowi przyszło do skutku małżeństwo między Litwinem a Rusinką albo Rusinem a Litewką, natenczas ruski mąż i małżonka ruska ulegną temużsamemu przymusowi chrztu łacińskiego, pod tymżsamym rygorem kary cielesnej. Jeżeli bowiem — prawi dokument apostolski — w pierwotnych czasach, za dopuszczeniem bożem, źli mieli możność przymuszać dobrych ku złemu, tembardziej teraz z wyroków boskich dobrzy mogą i powinni skłaniać i wzywać złych do dobrego.

Przywiedzione tu własne słowa onego czasu przedstawiają całą obecną missyę łacińską w Litwie jako przywrócenie jedynie stanu dawnego. Wraz z Rusią apostołował tamże zdawiendawna obrządek rzymski. Przemogły atoli usiłowania wschodnie, przytłumiając zasiew łaciński. Teraz obróciła się kolej wypadków, i wraca tryumf i chwała dawnej zasłudze. Do tej zaś zmartwychwstającej zasługi któż pilniejszą nad bracie zakonnu św. Franciszka przyłożył rękę!

Onito od wielu pokoleń krzewili wiarę łacińską w Litwie, oni kładli tu życie za nią, oni też nie kto inny godni są miana, jakie im rzeczywiście teraz dawano: apostołowie Litwy. Z tego względu całe obecne dzieło nawrócenia Litwy pogańskiej, całe obecne wznowienie krzyża rzymskiego w Litwie, było zarazem tryumfem Franciszkanów.

Z ich też grona otrzymała stolica litewska obecnie pierwszego z swoich pasterzy łacińskich. Kilka dniami przed jednym i drugim dokumentem powyższym solenna karta fundacyjna z dnia 17 lutego uorganizowała kościół litewski. Założone zostało biskupstwo łacińskie w Wilnie, z siedmią kościołami parafialnymi, w Miednikach, w Mejszagole, Wilkomierzu, Niemenczynie, Krewie, Hajnowie i w Obolczy ku stronom Białej Rusi. Wszystkie wzięły hojne uposażenie w dobrach xiążęcych. Mianowicie biskupstwo i kapituła wileńska, złożona z czterech prałatów i 8 prebend, otrzymały (oprócz dochodów bogatego probostwa Klodawy w Polsce) zamek xiążęcy Turogno w Litwie, 4 wsie tuż pod Wilnem, dalej Bakszty, Wojdyłłów czyli niegdyś powiat Dubrowno, liczne sioła w powiatach drohickim, brzeskim, dubieńskim, różne daniny pieniężne, wreszcie gmach mieszkalny w zamku wileńskim i całą jedną część miasta Wilna wraz z wszystkimi domami i mieszkańcami.

Rządy nowego kościoła litewskiego i stolicę biskupią objął Franciszkanin Andrzej Wasilo, tytularny biskup Seretu w ziemi mołdawskiej, niegdyś spowiednik królowej węgierskiej Elżbiety, Polak z domu Jastrzębców. Nowa katedra wileńska miała staroda-

wnym zwyczajem chrześcijańskim stanąć na miejscu głównej świątyni pogańskiej, w obecnym razie na posadzie świątyni Perkunowej z ołtarzem Znicza na zamku.

Zaczem przygotowawszy wszystko, co chciano postawić na zwaliskach przeszłości, przyłożono topór do jej pnia spruchniałego. Zwołano wszelkie pogaństwo okoliczne do Wilna, i przedstawiono mu potrzebę zrzeczenia się dawnych baśni. Zdumiona Litwa wzdrygnęła się na to żądanie, mieniając je niewdzięcznością i grzechem względem przodków. Niepoślednią też pobudką niechęci była obawa zemsty bogów pogańskich. Należało tedy przekonać publicznie o ich nieudolności. Gwoli temu rzucili się chrześcijanie do obalania świętości bałwochwalczych. Zalany został Znicz święty i pogaszone ognie wieczyste. Padły pod siekierą święte dęby na zamku i w gaju na Łukiszkach. Powybijano święte węże, jaszczurki, zarówno nieświadome przyczyn dawniejszej czci jak terazniejszej zagłady.

Przypatrujące się tej ruinie pogaństwo zawodziło wielkim płaczem żalobnym. Ale tylkoż tyle oporu, tylko jęki i łzy, spotkał przed sobą rozkaz xiażący. Zresztą, nie śmiał nikt ani pisać — mówi bratanek naocznych świadków zdarzenia. A gdy taka wola xiażęca padła, gdy obaczono iż bóstwa pogańskie dają się bezkarnie gasić, ścinać, zabijać, ochłoneła z trwogi zgraja pogańska, i oświadczyło plemię płocze a lekkomyślne, iż chce się ochrzcić.

Nastąpiła zatem katechizacya. Sam król pobożny pomagał w tym względzie polskim nauczycielom du-

chownym. Najwięcej dziwiła pogan nauka o jednym Bogu. Tak wielu bogów — mniemano — okazało się bezwładnymi, a jeden miałby większą mieć władzę. Nie było atoli pory do rozumowań. Wkrótce uznano uczniów dojrzałymi do chrztu, i zaczęto chrzcić ich z osobna. Każdy nowochrzeczeniec dostał białą szatę wełnianą. Schludny, bogaty w oczach Litwina strój, uszczęśliwił nędzę pogańską. W oka mgnieniu rozniosła się po kraju wiadomość o darze chrzestnym. Każdy pragnął go mieć, pragnął ochrzcić się.

Zbiegały się zewsząd tłumy pogaństwa. Szczupła w stosunku garstka duchownych polskich nie mogła podolać ochotnikom. Nie godziło się przecież nie korzystać z powszechnego natchnienia. W takim położeniu chwyтали się polscy apostołowie środka, nieznanego dotychczas w chrześcijaństwie. Zbierano pogaństwo w osobne gromady męzkie i żeńskie, i chrzczono je ryczałtem, przez pokropienie wodą święconą. Każda gromada męzka lub żeńska otrzymowała jedno i tożsamo imię świętego albo świętej. Wychodziły w ten sposób zpod kropidła całe tłumy litewskich Stanulów, Janulisów i Piotrulisów, albo Katrin i Jadziul.

Możniejszych chrzczono ciągle z osobna. I ci biegli w zawody po nową wiarę. Żupany chrzestne podbiły serca bogaczy i ubogich, panów i niewolników. W powszechnem ubieganiu się o nie, któż nas upewnić może, iż się nie działo w Litwie, co przy podobnem nawracaniu bałwochwalstwa zdarzało się nieraz gdzieindziej, mianowicie w Galii i Germanii pogańskiej. Niejeden pohaniec dawał tam chrzcić się po kilka razy, byle otrzymać kilka żupanów.

Oto np. syn Karola W., cesarz Ludwik, nawraca dzikich Normanów. Jednego dnia zbiegło się tylu pogan na dwór cesarski, że nie można było nastarczyć nowych sukien. Darzono więc nowochrześciców ladajaką odzieżą. To ubodło ich do żywego. Wystąpił jeden z pomiędzy nich, jakiś przedniejszy bojar normandzki, i wskazał z zgorzeniem na przywdziany sobie strój przeszarżały. „Już ze dwadzieścia razy — rzecze do siebie — nadstawiałem kark pod chrzcielnicę, a zawsze nowiuteńkie dawaliście mi suknie; dziś patrzcie, co za wór na mnie! Niech w nim pastuch chodzi, nie rycerz! Gdyby nie wstyd, wracać nago do domu, odrzekłbym się i waszej sukni i chrztu waszego!”

Czasem gdy zmienną ludność pogańską ogarnęła chęć nowej wiary, zdarzały się za granicą wypadki, iż poganie od przejezdnych apostołów napierali się chrztu, a ci lękając się podać im sposobność do grzechu onych Normanów, albo z obawy ubliżenia prawom biskupa miejscowego, musieli odmawiać im sakramentu.

Tysamem więc cichym i łagodnym sposobem, jakim niegdyś przed pięć laty zgasł ostatni wybuch pogaństwa za Kiejstuta, zajaśniało obecnie światółko nowej prawdy. Po ochrzczeniu swojej pogańskiej połowy Wilna, nie naruszając wolności wyznania drugiej, przeważnie ruskiej połowy, wybrał się Jagiełło około marca w podróż po kraju. Towarzyszyło mu w niej duchowieństwo łacińskie, a w każdym miejscu pobytu powtarzały się teżsame sceny apostołstwa co w Wilnie. Pobożny król nie tylko kazaniem

do ludu pomagał kapłanom polskim, lecz owszem jako prawdziwy zesłannik boży sam chrztu udzielał, a nawet książętom i panom polskim tożsamo czynić kazał.

Wszędzie burzono świątynie bałwochwalcze, stawiono krzyże i kaplice łacińskie, ogłaszano rozporządzenia na rzecz duchowieństwa nowego. Pozostały z mało poźniejszego czasu dwa edykta Jagielly podobnej treści, wydane w języku ruskim do cywonów czyli starostów książęcych. Przytaczamy je w starożytnym przekładzie polskim. Władzislaw bożej miłości król polski i litewski, ruski i innych ziem pan. Objawiamy tym listem wszystkim cywonom, kto na nie poźrzy albo będzie czcil. Daliśmy xiędzu biskupowi po wszystkiej ziemi litewskiej, gdzie się jemu polubi, postawić cyrkiew. Aby każdy cywon był jego posłuszen, jako mnie samemu. Co on rozkaże, to jemu uczynicie, a dawajcie jemu cześć. A kolko jego ludzi przydanych pod którym cywonem są, sami nie obydzcie (nie krzywdzcie) a w obidę drugiemu nie dawajcie, a którzy będą jego ludzie w niektórej krzywdzie, to jemu sprawcie. Na toż daliśmy swój list pod naszą pieczęcią na wszystko prawo, cośmy ku świętym kościołom przyłączyli. Wszelki cywon da temu poradzenie, jako w tym liście napisano. Co byśmy to naleźli udziałano. Aby się nam nigdy o to nie żalowali. A który cywon tego nie uczyni, a będą potem nań skarżyć, będzie karan bez miłości. A to się stało w Lidzie.....

Trwał ten objazd apostolski kilka miesięcy. Oprócz starań duchownych upamiętniły go także inne postanowienia rządowe. Dnia 22 marca w Mereczu

przyrzekł król mieszczanom wileńskim nadać miastu przywilej prawa magdeburckiego, zostawiając je tymczasem pod starostą xiążęcym. Dnia 28 kwietnia, na łowach Skonsterskich, otrzymał Jagiełłów brat Skirgiełło w przydatek dotychczasowych posiadłości Trok itd. mnogie inne ziemie i zamki, mianowicie Swisłocz, Bobrujsk, Rzeczycę, Połtesk i 11 dalszych grodów z całym xięstwem połockiem.

I nie ograniczyła się na tem fortuna xięcia trockiego. Wierny pomocnik bratu w wszystkich dotychczasowych sprawach z Kiejstutem i Krzyżakami, w zabiegach o Jadwigę, w walkach z nieprzyjaciółmi, zasługiwał Skirgiełło jeszcze większą nagrodę. Jakoż padła mu ona w tej porze. Mając przebywać zwykle w Koronie, nie mógł Jagiełło pozostawić Litwę bez pewnego zwierzchnictwa najwyższego. Starodawny zwyczaj wymagał takowemu zwierzchnictwu nazwy wielkoxiążęcej. Owoż Wielkim xięciem litewskim, zwierzchnikiem nad resztą xiążąt litewskich, pełnomocnym zastępcą swoim, mianował teraz król Władysław Skirgiełłę, zachowując sobie tytuł xiążę Najwyższy. Skutkiem tego złożyli naprzód niektórzy panowie litewscy hołd uległości Skirgiełle, a dnia 18 czerwca w Lidzie dopełnił on tegożsamego obowiązku względem Jagiełły i Korony, tych Najwyższych zwierzchników Litwy.

Ze Skirgiełłą też jako z W. xięciem litewskim, i z królem Władysławem Jagiełłą, zawiera w pierwszych dniach lipca, na polu Kurceńskim, mistrz kawalerów inflanckich, niedawny nieprzyjaciel i sprzymierzeniec nieprzyjaciół Jagiełły, zawieszenie broni

na rok. Miał Jagiełło zwidzić jeszcze Połock i Witebsk, i uśmierzyć tlejące tam od dawnych lat niechęci. Pewniejsze atoli ślady przedstawiają go powracającym nagle do Polski. Pod koniec lipca r. 1387 znajdował się król w Krakowie, i pełnił tam akty zwierzchnictwa najwyższego. Znacznie więc wcześniej niż zwykle przypuszczają, zapewne już z końcem czerwca, stanął dwór podróżny z powrotem w Wilnie.

Pozostały tam jeszcze niektóre ważne sprawy do załatwienia. Nie obeszło się przedwszystkiem bez dalszych starań o wkorzenie wiary łacińskiej. Wzniosły się dwa nowe kościoły rzymskie, jeden św. Marcina w zamku wileńskim, drugi św. Jana w mieście. Tak nowej katedrze litewskiej jakoteż reszcie kościołów nadesłała królowa Jadwiga obfity zapas kielichów, obrazów, mszałów, ornatów i tympodobnych przyborów. O tymże czasie odbyły się uroczystości weselne młodego xięcia Mazowsza Ziemowita i siostry Jagiełłowej Alexandry. Nareszcie ozwał się w tej porze godny pamięci głos, który w latach następnych nader huczne sprawić miał echo. Było tym głosem słówko „Pomorza dziedzic i pan”, wtrącone pomiędzy inne tytuły króla Władysława Jagiełły, a przypominające sprawę z Krzyżakami o ten klejnot posiadłości zakonnych. Nie widome jeszcze w intytulacjach królewskich z czasów przed obecną wyprawą apostołską, pojawia się ono znienacka w tej podróży duchownej, już to z końcem roku zeszłego w Łucku, już to osobliwie w chrzestnych dokumentach wileńskich. Polacy ujrzeni w niem pożądanę świadectwo, iż król Władysław zamysła w istocie dopełnić zaprzysiężo-

nego odzyskania dawnych uszczerbków korony. Dla Krzyżaków zaś w samym ognistym komecie który temi czasy siał postrach z nieba na ludy, nie pałała tak straszna przepowiednia jak w tem słówku złowrogiem.

Zarazem z tą niepomyślną dla teutonizmu wróżbą rozbiegła się po całym dalekim świecie wiadomość o chrzcie pogaństwa litewskiego. Bądźto już teraz, bądź dopiero po wspomnianym niegdyś liście papieża Urbana VI do książąt i panów polskich w przedmiocie małżeństwa Jagiełłowego z Jadwigą, wyprawione zostało poselstwo królewskie do Watykanu, niosące należną sprawę z apostolskich czynności w Litwie. Złożył ją u stóp papieża Urbana poznański biskup Dobrogost Nałęcz z Nowego Dworu, szczęśliwszy tym razem w swojej podróży rzymskiej niżli przed laty kilku, kiedy jadącego po arcybiskupstwo do stolicy papieżkiej zatrzymano w Treviso na żądanie króla Ludwika. Po podobnem uwięzieniu Mikołaja Trąby w ziemi rakuzkiej, było pierwszy poseł Jagiełły, który stanął przed obliczem papieżkiem.

Przywiezione przezeń wieści litewskie przejęły niezmierną radością serce Ojca św. Oprócz nawrócenia ostatniej społeczności pogańskiej w Europie, janiała w nich nadzieja coraz dalszego wpływu Rzymu na wschodzie, coraz bliższej unii chrześcijaństwa wschodniego z Rzymem. Czysta przez się sprawa małżeństwa Jagiełłowego zajaśniała teraz w zupełnej niewinności. W niedługim przeciągu od dnia 31 grudnia 1387, tj. od daty onego listu Urbanowego do panów polskich, po marzec i kwiecień r. 1388 za-

tarły się ostatnie ślady zaskarżeń krzyżackich przeciwko prawności ślubów krakowskich. Dnia 11 marca i 17 kwietnia tego 1388 roku wyszły dwa nowe pisma papieżkie, zawiązujące najprzyjaźniejszą zgodę między dworem rzymskim a królem polskim.

Przyniósł je najprzewielebniejszy kardynał Bonawentura, z przezacnego rodu Peraga, Paduańczyk — słynny ztąd za granicą, mianowicie w kronikach swojego rodzinnego miasta we Włoszech, jako główny (zdaniem Paduańczyków) spółuczestnik Jagiellów w dziele nawrócenia pogan litewskich. Pierwsze z tych pism papieżkich zatwierdziło fundacją biskupstwa wileńskiego, mianując biskupa Dobrogosta exekutorem bulli konfirmacyjnej. Drugie zwiastowało łaskę i błogosławieństwo Ojca św. najukochańszemu synowi Władysławowi, któremu papież jedynie dlatego niewcześniej nadesłał to powitanie, ponieważ ze strony króla nie stanęło wcześniej uroczyste poselstwo w Rzymie.

Zresztą płynie list papieżki najpochlebniejszymi wyrazami przyjaźni. Nie umiejąc pisać i czytać, nie rozumiejąc nadto języka łacińskiego, z jakąż przyjemnością przysłuchiwał się pobożny syn Olgierdow odczytywaniu i przekładowi słodkich pochwał Ojca św.: „Pomiędzy wszystkimi królami ziemi pierwsze tobie miejsce w uczuciach przychylności św. kościoła rzymskiego, matki naszej! Witaj najukochańszy synu, sługo wierny, który za uczynki twoje osiągnąłeś godną nagrodę, gdyż koronę majestatu ziemskiego i zapewne niebieską kiedyś koronę. Ciesz się synu, że mając zginąć z całym narodem, jak skarb ukryty zostałeś

znaleziony! Ciesz się w głębi twej duszy, iż tak wielka sława krąży po świecie o dziele twojem, i że tak ukochany i miły spoczywasz w blasku chwały na łonie matki — kościoła!

Gdy Ojciec św. cieszy się w ten sposób zasługą Jagiełłową, gdy Jagiełło niebawem opuścił wcale Wilno i Litwę, aby wrócić spiesznie do Polski, rzućmy okiem na Litwę po odjeździe królewskim. Wszystko, ziemię, język, życie społeczne, wiarę, zmienił w niej kilkumiesięczny pobyt Jagiełły z Polakami. Ziemia, zacieniona dotychczas mrokiem tysięcznych gajów świętych, teraz wyrąbanych i wytrzebionych, zaczęła wyjaśniać się coraz przestronniejszymi polanami, przestaczającymi się w żyzne role. Po tych polach, na zrębie gajów świętych, z ust liczego duchowieństwa polskiego, brzmiał coraz głośniej i szerzej język polski, blizki zwyczajca zagnieżdżonej tu od dawniejszego czasu rusczyzny.

Przemawiający teraz z polska bojar litewski, dumny z otrzymanych świeżo przywilejów katolickich, mniemał zbliżać się tem coraz bardziej do swego od-tąd wzoru, do wolnej szlachty polskiej. Pozostawałać wprawdzie niezmierna jeszcze różnica między szlachectwem polskiem, odstrychniętem swoją szlachetnością od gminu, dysponującym wolnie swoją koroną, swobodnem od wszelkiej powinności danniczej, a bojarstwem litewskiem, zmieszanem i ciągle mieszącym się z czernią, uległem swoim xiążętom jako panom dziedzicznym, związanem ciągle powinnością danin i służebności. Łatwe atoli uzyskanie wolności rozporządzania majątkiem, zawierania związków rodzinnych,

tudzież swobody od robocizny, ośmielały do również dumnych nadziei na przyszłość.

Najmniej łatwo dojrzewiała zmiana duchowa, odrodzenie się w wierze. Od poganina do chrześcijanina prawdziwego wiodła daleko dłuższa droga niż od bojara do szlachcica polskiego. Doznała Litwa w tej mierze losu wszystkich nowonawróconych narodów. Wszędzie młodzieńcze chrześcijaństwo musiało walczyć z starymi zabobony. Najpowszechniej rodziła się ztąd dziwotworna mieszanina obudwóch sprzecznych żywiołów. Tylko celniejsze umysły lgnęły całkowicie do nowej wiary, lub stały surowo przy dawnym obyczaju; ogół służył najchętniej obudwóm Bogom. Niedowierzając zarówno jednemu i drugiemu, lękając się obudwóch, poczytywały tłumy za rzecz najbezpieczniejszą kierować się rozumem onego króla nowoochrzczonych Węgrów, który mawiał o sobie, iż jest dość bogatym, aby nieść ofiary bożkom pogańskim i Bogu chrześcijańskiemu — lub też iść za przykładem owych Słowian Arkońskich, którzy wróciwszy do bałwochwalstwa, postawili św. Wita na pogańskim ołtarzu swoim i uderzali mu czołem.

Toć i owe dwie świeczki, któremi Jagiełło w Poznaniu uczcić chciał zarazem Boga i czarta, a które do późna jako obyczaj bałwochwalczy wyrzucano chrześcijaństwu wschodniemu, nie zkaąd inąd początek wzięły. Jakoż w ogólności sam król Jagiełło, lubo tak pobożny i szczery w swojej wierze, dawał przykład poniewolnej zamieszki pojęć. Z najgorliwszą

praktyką nabożeństwa katolickiego łączyły się w nim (jakiśmy to słyszeli) jakieś gusła niechrześcijańskie, jakieś okręcanie się trzykroć w koło przed każdym wyjściem, jakieś rzucanie słomy i spluwanie za sobą, jakieś mięcie w palcach i oplukiwanie świeżo zgolonych włosów itp.

O ileż szpetniejszych narowów dopuszczał się w tej mierze pozostawiony sobie samemu gmin! Osobliwie niewiasty wracały chętnie do tych pogańskich zabobonów, żywiły żal za przeszłością. Właściwi nauczyciele zaniechanej wiary, kapłani pogańscy, musieli po największej części przyjąć chrześcijaństwo. O ostatnim arcykapłanie Lizdejku, wygnanym z owej świątyni Perkunowej w dolnym zamku wileńskim, opowiadano sobie, iż schronił się do Kiernowa, i tam w dzikiej, leśnej odludni pędził żywot kryjomy.

W takim podupadnięciu ducha bałwochwalczego same tylko kobiety litewskie śmiały żałować dawnych bogów, niecić ostatnią iskrę przywiązania do wiary ojców. Kto nam teraz ześle deszcz — narzekały niepokieszone — kto nam ześle pogodę, gdy w nowej wierze niema osobnych bóstw, któreby się troszczyły o to wyłącznie. Ulubione zdanie pogaństwa: więcej może wielu bogów niżli bóg jeden! — znachodziło żaloszny wszędzie odgłos. Krażyły zcicha wieści, iż popioły zalanych ogniów świętych ciągle jeszcze są ciepłe.

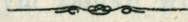
Dalej jednakże nie ważyły posunąć się smutki po dawnej wierze. Groza niewoli i omdłałość same-

goż bałwochwalstwa przytłumiały wszelką chętkę oporu. Skończyło się na owym zamęcie wyobrażeń, na dziwacznej zamieszce obrzędów nabożeństwa. Gdy kapłani chrześcijańscy ochrzcili raz dzieci nowonawróconego pogaństwa, rodzice zanurzali je znowuż w święte niegdyś rzeki pogańskie, jakoby w drugi, pogański chrzest. Po spowiedzi chrześcijańskiej sprawiano bałwochwalczą biesiadę z ofiarami starodawnego pogaństwa, dla zatopienia grzechów. Cmentarze chrześcijańskie stały pustką, a zmarłych swoich grzebała każda rodzina najchętniej w mroku leśnym, śród mogił przodków. Matkę boską chrześcijańską powinowacono z rodzicielką Perkuna, Perkunią albo Perkunatele, tworząc sobie jakieś nabożeństwo do N. Panny Perkunateli.

Im trudniej zaś nowa wiara krzewiła się i rozwijała w umysłach, tem troskliwiej należało ją pielęgnować. Władysław Jagiełło poświęcał jej przez cały czas panowania swojego niez mordowaną pieczołowitość. Jak w opisanym tu akcie ochrzczenia kraju, tak i w ciągu dalszego apostołstwa nad Litwą, dopomagał on bądźto opieką i hojnością, bądź osobistym trudem, wszelkim usiłowaniom duchownych. Ile razy zdarzyło mu się bawić w Wilnie, tylekroć żaden obrzęd kościelny, żadna processya łaćwińska, nie obeszły się bez obecności królewskiej. Widzieliśmy na własne oczy — piszą do Rzymu komisarze papieżcy, zadając fałsz doniesieniom Krzyżaków o zupełnem prawie nieistnieniu chrześcijaństwa rzymskiego w Litwie — jak po ulicach stolicy Wilna przeciągała processya

duchowieństwa łacińskiego, za którem z przykładną pokorą i pobożnością postępował król Władysław, a za nim liczny orszak ludu prawowiernego.

Ledwie też obecnie w roku 1387mym jakieś ważne sprawy rządowe powołały króla do stolicy polskiej nad Wisłę, już w kilkanaście tygodni później wraca on znowuż w te strony wschodnie, mianowicie najsamprzód na Ruś Czerwoną, gdzie temi czasy równie ważna jak na Litwie odbywała się zmiana. Towarzysząc Jagielle w tej nowej litewsko-ruskiej wycieczce, obeznajmy się teraz z wypadkami na Rusi.



XVII. RUŚ CZERWONA.

Zamieszki w Węgrzech. Wzniesienie się i upadek Karola Małego. Zamach Horwatów. Uwięzienie matki i siostry Jadwigi. Osłabienie rządów węgierskich na Rusi. Węgierski starosta Emeryk. Wyprawa Jadwigi na Ruś. Widok kraju. Dawne bogactwo a terazniejsze pustynie po Tatarach. Szlaki tatarskie. Potrzeba związku z państwem możniejszym. Błoga pamięć Kazimierza W. Władysław Opolczyk. Przybycie Polaków. Lwów za czasów Jadwigi. Rozmaitość narodów i języków. Niemcy i Ormianie. Konfirmacya swobód Kazimierzowskich. Spokojne wcielenie kraju do Polski. Przybycie króla. Rozwarcie się widoku ku Mułtanom, Podolu, Wołyniowi. Żyzność a pustyńność tych ziem. Uroczystość hołdu wołoskiego we Lwowie. Nowe urzędy polskie. Nadania ziem panom polskim. Napływ mieszkańca z Polski. Udzielenie Belza Ziemowitowi Mazowieckiemu. Dymitr z Goraja uzamożniony darami w ziemi Chełmskiej. Spytko z Melsztyna udzielonym panem na Rusi i Podolu. Wzrost możnowładztwa polskiego w ziemiach ruskich. Wcielenie Wołynia. Zwierzchnictwo nad Mołdawią i Wołoszczyzną. Równy udział krajowców ruskich w łaskach królewskich. Powszechna pomyślność związku Rusi z Koroną.

Jedyny w swoim rodzaju widok przedstawia ówczesna historia Polski! Szczęśliwe osiągnięcie zamierzonej unii Korony z Litwą wydawało teraz jeden złoty owoc po drugim. Trudno zapewne spotkać się z jakimkolwiek ustępem dziejów, w którymby pewien wielki plan narodowy uwieńczony został tak nieprzerwaną koleją długich, pomyślnych następstw. Ambitna

szlachta małopolska postanawia przyswoić sobie Jagiellę z Litwą, aby rozszerzyć tem chrześcijaństwo, ułatwić sobie odzyskanie dawnych uszczerbków korony, uwielmożyć swe domy nabytkami w pustkowiach Rusi litewskiej. Opatrzność dozwala ziścić się zamiarowi małopolskiemu, i oto cały szereg następnych lat, całe stolecie następne, snuje tylko pasmo wynikających ztąd pomyślności. Pogańska Litwa przyjmuje chrześcijaństwo; dawne straty królestwa, ziemie ruskie, Kujawy i Dobrzyń Opolczyka, Pomorze, wracają do Korony; panowie polscy ścielą sobie na obszarach rusko-litewskich fortunne gniazda swoich wielkich rodów późniejszych; przemocny niegdyś Zakon pada do stóp Polski i Litwy; królewscy Jagiellonowie rozpościerają purpurę swojego panowania po szerokich dokoła Polski krajach.... Zaprawdę, wiedzieli dobrze panowie małopolscy, dlaczego zawarli bramę zamkową przed Jadwigą, gdy się połączyć chciała z Wilhelmem.

W rok po tem uwięzieniu na zamku miała Jadwiga wcale innem światle zajaśnieć narodowi. Bo też było rok wielkich zmian, srogich doświadczeń. Przydał on tylko szesnastą wiosnę życiu Jadwigi, lecz ta jedna wiosna zamieściła w sobie próby i cierpienia przemnogich lat. Pod ich mroźnym powiewem opadły kwiaty młodości, uleciała wesolość i chęć zabaw światowych, rozwinął się pociąg do skruchy i ascetyzmu, otoczyła młodocianą Jadwigę powaga mądrej, bogobojnej niewiasty.

Owe umartwienia miłosne, przymus zrzeczenia się Wilhelma, niewola oddania ręki Jagielle, były dopiero

połową ciosów, które w tym roku zraniły serce Jadwigi. Jeszcze sroższą, bo trwalszą i niczem niewynagrodzoną boleścią dotknęły ją nieszczęścia rodzinne. Jej matka i siostra spadły nagle z wysokości tronu pod topór katedy. Jeszcze w pierwszej połowie czerwca r. 1386 zawarła matka Elżbieta z Jagiellą przymierze przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom, a już w kilka tygodni później, z końcem miesiąca lipca, były obie królowe węgierskie, Elżbieta i Marya, zdala od stolicy swojej w więzieniu, z którego tylko jedna z nich uniosła wreszcie życie. Upadek matki Jadwigi tem bardziej uderza uwagę ludzką, iż oprócz widowiska gwałtownej zmiany fortuny objawia się w nim jeszcze palec karzącego zrządzenia Opatrzności.

Mieliśmy sposobność uwydatnić dwuznaczność charakteru Elżbiety. Podlegała królowę ciągle chęć kierowania wypadków po swojemu, zespolona z zupełną bezskrupulatnością w wyborze środków. W razie potrzeby nie było żadnego fałszu, nie było żadnego gwałtu, którego by powszechna niemoralność i lekko-myślność czasu nie pozwoliła użyć do celu. Główną treścią czynności Elżbiety po śmierci króla Ludwika stało się przeistoczenie jego wyboru zięciów.

Jak na Ludwika tak i na jego małżonkę działało w tej mierze rozszczepienie Węgier w dwa wielkie stronnictwa narodowe. Król Ludwik, znany nam ze swojej przychylności dla Niemców, zgodny w tem z sympatją całych Węgier północnych, przeznaczył obudwom córkom mężów niemieckich. Królowa Elżbieta, Bośniaczka, natchniona przeciwnem usposobieniem południowej, słowiańskiej połowy państwa, gor-

szyla się Niemcami, kłoniąc się raczej ku Włochom, Francyi, ku jakiemukolwiek innemu narodowi. Ztąd dla Jadwigi przyjęła matka z radością oświadczyły Jagielly, dla Maryi zaś zostało przeciwko Zygmuntowi wyprawione jedno poselstwo do Francyi po królewica Ludwika, drugie do Włoch po jego spółplemiennika, księcia Karola Małego z Neapolu, aby tymczasem trzymał wagę margrabi Zygmuntowi, potężnemu pomocą brata, rzymskiego króla Wacława.

Wtem zgłaszają się obaj zięciowie niemieccy ze swoim dawnym prawem. Wilhelmów ojciec Leopold w kilka tygodni po zalotach Jagielly, pod koniec lipca 1385, przypomina Elżbiecie w Budzie dziecinne śluby Haimburskie. W kilka dalszych tygodni, w wrześniu lub październiku, wpada zbrojno do Węgier Zygmunt, zdobywa w onym zamku granicznym obie królowe, i dopełnia małżeństwa z Maryą. Wszelako ani rakuzkie ani Zygmuntowe zabiegi nie kłopotają łatwej w środkach Elżbiety. Xięciu rakuzkiemu Leopoldowi wydaje ona wśród ciągłej pertraktacyi z Jagiellą zapewnienie pokładzin syna w Krakowie, zakończonych smutnym powrotem Wilhelmy do Wiednia. Zygmunt uwalnia się wprawdzie swoim gwałtem od rywala francuzkiego, lecz w oczach matki Elżbiety nie jest on przeto miłszym i rzeczywistszym małżonkiem córki, a rychło w istocie nadciągnięcie Karola Małego z Neapolu zmusza go do ucieczki z Węgier piechotą.

Poślubia więc Jadwigę W. księżę litewski; względem Maryi zaś zostaje rzecz w zawieszeniu. Co do Wilhelma, niechęć Polaków ku niemu, uzyskana

wkrótce przychylność papieża dla Jagiełły, wreszcie klęska i śmierć ojca Wilhelmowego pod Sempach, uwolniły starszą królowę od wszelkich zgoda przykrych następstw jej dwuznacznego postąpienia z domem rakuzkim. Nie tak łatwo uszło zamierzone usunięcie Zygmunta. Po jego spiesznym odwrocie stanął i rozgospodarzył się w Węgrzech Karol Mały, Durazzo. Widok powszechnego nieładu w państwie, życzenia południowo-słowiańskiego stronnictwa pod przewodem kroackiego rodu Horwatów, własna ambicya Karola, wreszcie blizkie pokrewieństwo z domem króla Ludwika a nawet z starodawną dynastyą węgierską Arpadów, skłoniły go do przywdziania sobie samemu korony św. Szczepana.

W ostatni dzień roku 1385go ogłosił się Karol królem węgierskim. Mniemany obrońca Elżbiety stał się szkodliwszym od głównego nieprzyjaciela. Ale i na to nie zabrakło środków Elżbiecie. Jak przed półroczem ojcu Wilhelma w Budzie, tak teraz królowi Karolowi uśmiechała się z ust królowej pozorna uległość i przychylność. Żyli oboje z sobą w tej przyjaźni przez cały styczeń. Było ów styczeń miłości Wilhelmowej w Krakowie. Karol Mały i obiedwie detronizowane królowe węgierskie mieszkali razem w zamku królewskim w Budzie.

Na początku lutego przybył tam w odwiedziny do królowej Mikołaj Gara, dawny palatyn, doradzca i ulubieniec Elżbiety. W czasie jego pobytu, dnia 7 lutego, pięciami dniami przed wjechaniem Jagiełły do Krakowa, przesłała Elżbieta prośbę Karolowi Małemu,

aby ją raczył odwiedzić, gdyż ma ważne dla niego wiadomości. Karol udał się do pokojów królowej i zabawiał tam w rozmowie aż do wieczora. O zmroku daje królowa znak, na który z przyległej komnaty występują Mikołaj Gara i Błażej Forgacz, cześnik dworu królowej. Ten ostatni, niezmiernie silny i śmiały chłop, rzuca się na Karola Małego, i razi go sztyltem. Król dobywa oręża i broniąc się odważnie, rani nawzajem napastnika. Tnij dobrze Forgacz! Dostaniesz Gyμες i Gacz! — miała zachęcać go królowa.

Jakoż w istocie nie stało wkrótce sił Karolowi. Zaledwie tyle wywalczył, iż okryty ranami mógł zawlec się do swoich komnat. Przestraszona straż włoska, zamiast stawać w obronie pana, pierzchnęła z zamku. Sprzysiężeni przyjaciele królowej pospieszyli do mieszkania Karola, wywlekli go ztamtąd do więzienia w Wyszogrodzie, i okrzyknęli znowuż rządy Maryi i matki. W kilkanaście dni później, między zaślubieniem a koronacją Jagiełły w Krakowie, umarł Karol w więzieniu, bądźto z ran Forgaczowych, bądź z zadanej nadto trucizny. Ponieważ oddawna ciążyła na nim kłątwa papieżka, przeto leżały zwłoki jego przez lat kilka niepogrzebione.

Potrafiła tedy królowa Elżbieta uwolnić się od Zygmunta i od Karola. Lecz zbyt daleko posunięta bezskrupulatność w sposobie pozbycia się bratanka neapolitańskiego sama wyostrzyła na się miecz kary. Z wyjątkiem osobistej przyjaźni Mikołaja Gary ujrzała teraz królowa Elżbieta wszystkie stronnictwa węgierskie przeciw sobie. I południe i północ najeżyły ku niej swe groty. Z półnoocy, wolen od przeciwnika

Karola, zagrażał znowuż niestrudzony w swoim namiętności Zygmunt, wsparty pomocą brata Wacława i pewnej części Węgier, a nawet stojący już obozem pod Jawornem. Na południu stronnicy zabitego Karola, przemożni Horwatowie, rozjuszeni przeciw Elżbiecie, z której własnego zlecenia sprowadzili Neapolitańczyka do Węgier, mieli sobie za obowiązek, pomścić na niej śmierć elekta swojego.

Nad to wszystko zaślepiała królowę Elżbietę i jej doradzcę Garę jakaś szczególniejsza lekkomyślność, rozzuchwalona bezkarnością grzechów dotychczasowych. Chcąc uniknąć spodziewanej z północy napaści Zygmuntowej, postanowiła matka Jadwigi uchylić się w południowo-słowiańskie ziemie królestwa, i to bez najmniejszych środków ostrożności przeciwko rozjątrzonemu tam stronnictwu Karolowemu. Jak gdyby żadna iskierka niechęci nie tłała dla niej w południowych stronach węgierskich, wyruszyła królowa pod koniec lipca 1386, z nader szczupłym orszakiem dworskim pod przewodnictwem samegoż Mikołaja Gary, w odwiedzinie do jego zamku Gorian, leżącego właśnie w obrębie najzjadliwszych wrogów, Horwatów. Gdy Jadwiga z Jagiełłą w pięć miesięcy po ślubie wypoczywała w Krakowie z świeżej podróży wielkopolskiej, jej matka i siostra w towarzystwie Gary, Forgacza i kilkunastu dworzan, dojeżdżały do zamku Gorian.

Tam w polu pod kroackiem miasteczkiem Diakowar napadł je zbrojny oddział Kroatów, zaczajony przez Janusza Horwata, bana Kroacyi. W jednej chwili część orszaku królewskiego poległa pod cio-

sami zasadzki, reszta oddała się w niewolę albo pierzchła w popłochu. Pozostało tylko niewielu najwierniejszych dworaków, pomiędzy którymi Forgacz i Gara z dwoma synami. Pozostali jedynie na to, aby zginąć w oczach królowej. Forgacz utknął z koniem, i popadł w ręce Kroatów, którzy natychmiast ścięli go przed powozem. Gara zaś zskoczył z konia, i stanawszy na stopniach powozu królewskiego, bronił go siłą olbrzyma od napastników. Napróżno kilkanaście łuków wzięło go zdala na cel. Dopiero jakiś nikezemnik, podlazwszy pomiędzy koła powozu, chwycił go z tyłu za nogę, i obalił na ziemię. Leżącemu odcięto głowę i wrzucono ją z strumieniem krwi do powozu.

Po tem przyszła kolej na obiedwie królowe. Wywleczone z kolasy musiały obie udać się przed oblicze bana Horwata, mściciela Karolowego. Przeczuwając swój los, rzuciła mu się do nóg Elżbieta, prosząc jedynie o życie Maryi. Dwoje było nas winnych! — błagała nieszczęśliwa, zalewając się łzami — ja i Gara. On już nie żyje! Oto i moja głowa! Ale zlituj się nad niewinną! — Ban kazał obie królowe uwięzić naprzód w swym zamku Krupa a następnie w nadadryatyckim Nowym Grodzie, chcąc je uwięzić z czasem w niewolę do Neapolu.

Było bowiem zamiarem stronnictwa kroackiego, wynagrodzić śmierć Karolową wyniesieniem na tron węgierski jego syna Władysława. Atoli bawiąca ciągle w Neapolu wdowa Karola nie miała chęci stracić podobnie syna małoletniego, jak utraciła męża. Nie

przybywał tedy do Węgier elekt słowiański, przezco rozchwiał się pierwotny zamysł rokoszan południowych.

Tymczasem z przeciwnej strony wcisnął się dawny natręt północny, margrabia Zygmunt. Wolny od Karola, uwolniony od uwięzionej Elżbiety, poparty powagą brata Waclawa i jakątą pomocą swoich stronników, znalazł on się niespodzianie panem okoliczności. Jakoż wyganiany tylokrotnie z Polski i Węgier, zdołał Zygmunt teraz, lubo tylko z tytułem pana i opiekuna Węgier, zakorzenie się w swoim królestwie posagowem. Pierwszem jego w obecnej chwili zadaniem miało być oczywiście uwolnienie królowych. Nie posiadając jednakże ani zdolności ani środków ku temu, nie sprostał Zygmunt obowiązki, a znana mu niechęć Elżbiety jakoteż podobno i małżonki Maryi, nie bodła go zbyt niecierpliwem życzeniem, ujrzeć starą królowę znówuż wolną i czynną.

Nierównie bardziej żał mu było ogromnych skarbów i sum, które pod Diakowar dostały się z powozu królewskiego w ręce najeźdźców, a o których wszystkie dotyczące dokumenty Zygmuntove wspominają nader żałośnie. Przemysliwał tedy nowy opiekun Węgier skuteczniej o przywiedzeniu do skutku swej koronacyi, niż o uwolnieniu teści i żony. Gdy zaś nikt biednym niewolnicom nie umiał albo nie chciał przynieść pomocy, przeciągały się ich cierpienia w coraz dłuższe tygodnie i miesiące. Minęła już cała jesień, nadeszła zima z roku 1386 na 1387, a obiedwie królowe nie odzyskały jeszcze wolności. Zygmuntowi brakowało już tylko kilku tygodni do

koronacy, a matka i siostra Jadwigi były bliższe śmierci niż uwolnienia. Owszem, ktoż mógł upewnić, czy one jeszcze żyją? czy nie zginęły w więzieniu? albo którą z nich (jak się to później okazać miało w istocie) spotkał ten los?

Takie wieści nadbiegały z Węgier do Polski, gdy Jagiełło wybierał się w swoją apostolską podróż do Litwy. Nie potrzeba tłumaczyć, ile z nich goryczy sączyło się w serce Jadwigi. Początek tego roku pozbawił ją oblubieńca; koniec roku pozbawił ją matki i siostry. Ale chciały już zdaje się nieba, aby każda boleść Jadwigi płynęła miodem dla kraju, który ją sobie obrał królową. Nieszczęścia jej rodziny, zamieszki w Węgrzech, ułatwiały Polsce odzyskanie drogocennego odłamku jej korony, odzyskanie Rusi halickiej.

Bezsilność rozkołatanego państwa Arpadów podawała broń w rękę, a narzucanie się Węgom Zygmunta, równie niemilego większej połowie narodu i Elżbiecie jak i mającej sąsiedować z nim Polsce, upiększało w tej chwili zabor każdej ziemi węgierskiej raczej pozorem wyrwania jej z rąk przywłaszczyciela niż krzywdzącej Węgrów grabieży. Nakoniec jeśli już losy właściwej pani Węgier, królowej Maryi, miały podane być w wątpliwość, toć nie kto inny lecz siostra Maryi, córka króla Ludwika, polska królowa Jadwiga, była rzeczywistą dziedziczką Węgier. Toż skoro się kiedyś ukaże, że Marya żyć przestała, nie omieszka jej siostra przybrać tytuł dziedziczki królestwa węgierskiego, szanowany przez samychże hołdowników węgierskich.

Do Rusi Czerwonej miała Jadwiga teraz prawo jako królowa polska, jako spadkobierczyni ojca Ludwika, jako nieprzyjaciółka nieprzyjaciela jej rodziny, Zygmunta, wreszcie jako małżonka W. księcia Litwy, dobijającego się także o panowanie nad Rusią. Dodajmyż uroczystą przysięgę odzyskania wszelkich w ogólności uszczerbków korony polskiej, złożoną w Krewie i w Krakowie przez Władysława Jagiełłę; przypomnijmy nadto warunek przywrócenia Polsce Rusi Czerwonej, połączony z wyborem Jadwigi na owym zjeździe elekcyjnym w Sieradzu. Dziwić się tylko można, iż tyle różnych praw i podniet nie podało Rusi Czerwonej już dawniej, mianowicie między latami 1384 a 1386 w ręce Ludwikowej córki Jadwigi, w posiadanie korony polskiej. Teraz wszystkie prawa, wszystkie obowiązki, wszystkie okoliczności czasowe, zlały się razem w tak szczęsną konstellacją, iż przyszło jedynie sięgnąć ręką po Ruś, aby zerwać ten złoty owoc.

Krom tego nastęczała się jeszcze zachęta ze strony Rusi. Od lat ośmiu, jak król Ludwik zagarnął Ruś halicką, dzierżyli ster jej rządów jeneralni starostowie czyli wielcy wojewodowie węgierscy. Pod nimi w pojedynczych zamkach władali podrzędni starości czyli pomniejsi wojewodowie, którato ostatnia nazwa nie dorównywała na Rusi nazwie i godności wojewodzińskiej w Polsce, oznaczając tylko pośledniejszego starostę czyli burgrabię polskiego. Tacyto pomniejsi starostowie z Horodła, Krzemieńca, Oleska itd. sprzedali po śmierci Ludwika poruczone swej pieczy zamki litewskiemu xiążęciu Lubartowi. Co do

generalnych starostów Rusi, tymi znamy naprzód Jana Kapolię, a następnie, aż do obecnej chwili, Emeryka Bubeka, niegdyś po Opolczyku W. hrabię czyli palatyna Węgier.

Ten ostatni sprzyjał stanowczo Jadwidze i Polakom. Gorliwy stronnik rodziny andegaweńskiej, wtajemniczany przez królowę Elżbietę w najskrytsze plany dworskie, jak np. w ów morderczy spisek przeciwko Karolowi Małemu, był Emeryk temsamem wraz z Elżbietą przeciwnikiem Zygmunta, a w obecnej ruinie obudwóch pań węgierskich, przeniósł wszelką sympatyę swoją na ich siostrę i córkę, królową polską Jadwigę. Ztąd przy coraz większej przewadze Zygmunta w Węgrzech, usunięcie teraz Rusi Czerwonej jego ręką a poddanie onej Jadwidze zdawało się raczej zasługą niżli przewiną względem rodziny andegaweńskiej.

A ta publiczna zasługa rymowała tak zgodnie z widokami prywaty! Córka Emerykowa Elżbieta była poślubioną wojewodzie krakowskiemu Spytkowi, bratu sędziarskiego wojewody Jaśka z Tarnowa. Niechże królowa polska Jadwiga, obejmując Ruś Czerwoną z ręki Emerykowych, nada wielkorządztwo w niej rodowi zięcia Spytka, a ustąpienie Emeryka z wspańskiego generalstwa ruskiego będzie tylko ustąpieniem własnej rodzinie, własnej córce. Było zaś takie przekazanie wielkorządztwa Rusi Czerwonej tem prawdopodobniejszem, ile że Leliwici z Melsztyna i Tarnowa, krewniacy ostatniego wielkorządcy ruskiego z czasów polskich, Ottona z Pileczy, jeszcze od lat Kazimierzowych właściciele różnych

dóbr w Rusi, mieli się słusznie za najbliższych do-
stojeństwu generalnemu. Zdarzał się więc jeszcze ze
strony samychże Węgrów na Rusi pewien interes
prywatny, który przychylił Polsce gałąź z owym zło-
tym owocem.

I nie brakło też ręki królewskiej która sięgnę-
łaby po niego. Tażsama dłoń, która przed rokiem
uchwyciła za topór, aby sobie rozbić drogę do męża
mniemanego, wydała teraz rozkaz do wyprawy zbroj-
nej na Ruś. Bądźto dla tego iż nie chciano brać Rusi
Czerwonej w posiadłość pod przewodnictwem Jagiełły,
tj. jakoby imieniem i prawem Litwy, lecz pod naczeln-
nictwem Jadwigi tj. przez Polskę i dla Polski; bądź-
też może z powodu nagłych doniesień z Węgier,
nakazujących spieszyć z zajęciem Rusi przed powro-
tem Jagiełły z Litwy, podjęto niniejszą wyprawę
ruską bez pomocy i obecności króla. Nastąpiło to
w tychsamyh tygodniach młodego roku 1387, kiedy
król Władysław w Wilnie chrzcił Litwę.

Zebrał się równie świetny zastęp rycerstwa i pa-
nów dworskich, jak niedawno w drogę apostolską do
Litwy. Co tylko ambitniejszych dostojników słyneło
w Małopolsce, wszystko wyruszyło na Ruś Czerwoną.
Otoczyli Jadwigę w ten sposób obaj Poraici czyli
Różyce: stary kasztelan krakowski Dobiesław z synem
Krzesławem z Kurożwęk kasztelanem sędomierskim;
obaj Leliwici: Spytko z Melsztyna wojewoda krakow-
ski z bratem Jaśkiem Tarnowskim wojewodą sędo-
mierskim; Toporczykowie: Sędziwoj z Szubina woje-
woda kaliski i Drogosz z Chrobrza sędzia krakowski;
wreszcie przeszłoroczny obrońca Wilhelmów Gniewosz

z Dalewic i Krystyn z Ostrowa, marszałek dworu królowej.

Najczynniej krzątał się w tej porze wojewoda sędomierski Jaśko z Tarnowa. Już przed kilku tygodniami udał on się był z królem i jego drużyną apostołską w strony Rusi wołyńskiej, i około Wszystkich ŚŚ. świadkował tam w mieście Łucku. Gdy Władysław Jagiełło podążył dalej ku Litwie, on wrócił nazad do Małopolski, aby teraz towarzyszyć Jadwidze. Jeszcze w pierwszych tygodniach Grudnia r. 1386 bawiła królowa w Krakowie; owszem jeszcze w pierwszych dniach lutego w roku następnym nie wiadano w okolicach Krakowa, czy Jadwiga podejmie wyprawę ruską, a już w cztery tygodnie później wydała ona rozkazy w stolicy ruskiej.

Tak spieszny skutek przedsięwzięcia świadczy o niezwykłej rażności, z jaką je wykonano. Gdyby nawet z większym przyszło było walczyć oporem, byłaby rączność taka podolała zadaniu. Młodociana dowódczyni wyprawy nie zdawała się bynajmniej wodzem nieodpowiednim. Znamy już z wydarzeń przeszłorocznych stanowczość jej charakteru, śmiałość jej ręki dziecinnej, nie wzdragającej się nawet topora w razie potrzeby. Obyczaje onego wieku, któremu wkrótce zajaśnieć miała bohaterska dziewica z Orleanu, nie przytłumiały lecz podniecały owszem iskrę wojenności niewieściej. Mogła temież właśnie czasy waleczna hrabina *de Montfort* bronić Anglikom zbrojną ręką swojej Bretanii; mogła małżonka angielskiego króla Edwarda III przewodzić rycerstwu angielskiemu we Francyi, a xiężna brabancka wojować osobiście

z xięciem geldryjskim, czemużby i młodej królowej polskiej nie godziło się podnieść sztandaru prawa swego do Rusi.

Nie potrzeba też ubarwiać całej wyprawy kolorytem zmyślenia, aby ją ujrzeć otoczoną wszelkimi pozory rycerskości. Tensam czas który z pewnych względów poznaliśmy daleko skłonniejszym do miękości i wygod niż pospolitem jest zdaniem, musiał w innych wypadkach, z braku przemysłu i dostarczanych nim środków wygodności dzisiejszej, hartować swoje plemię, a sam niedostatek gościńców należytych sadzał najpobożniejszą niewiastę w każdej podróży na koń. W spisie wydatków na potrzeby Jadwigi, przechowanym przypadkowo do naszych dni, zdarzają się nierzadkie wzmianki o axamitnych, taśmowych i tympodobnych ozdobach siodeł i rzędów końskich królowej. Tamże widzimy ją nieraz w kilkumilowych podróżach konnych.

Jeśli więc zawierzucha pory zimowej, w którą właśnie podjęto wyprawę ruską, nie kazała szukać schronienia w jednej z ówczesnych kolebek albo pałub na saniach, tedy przewodniczyła Jadwiga rycerstwu polskiemu i panom dworskim na koniu, w bogatym stroju zimowym, w podbitym sobolami kapeluszu, w sobolowych rękawiczkach, w pośród konnego grona dostojników koronnych, obfitego w nader różnobarwne postacie i charaktery. Uderzał pomiędzy nimi osobliwie ów sędziwy pan krakowski Dobiesław, ów młodzieńczy wojewoda krakowski Spytko, któremu w podobnych podróżach przymawiano, iż teskni za młodą żoną, ów powiernik Wilhelmów

Gniewosz, zamyślony jakby najkorzystniej użyć pozostałych przy nim skarbów rakuzkich, owi sędowerscy dygnitarze Jaśko i Krzesław, poglądujący na dalekie krainy ruskie jako na widownię swojego niebawem wielkorządztwa, ów wesół marszałek dworu Krystyn z Ostrowa, pełen żartobliwych a rozumnych przypowieści, nakoniec ów mądry wojewoda kaliski Sędziwoj z Szubina, któremu prawdopodobnie niniejsza wyprawa zimowa przyczyniła się do gośćca w latach późniejszych.

Wiedząc ile pomyślności spływa na nich z Jadwigą, wyprzedzali się wszyscy w okazywaniu jej dziwnego posłuszeństwa, w pełnieniu każdego jej rozkazu, czyniąc ją rzeczywiście panią i wodzem całej wyprawy. A gdy dostojnicy koronni słuchali Jadwigi jakby męża jakiego, gdy Węgrzy w Rusi Czerwonej gotowi byli ustąpić dobrowolnie córce swego wielkiego króla Ludwika, sam kraj ruski nie smucił się także z przybycia królowej polskiej. Nieszczęśliwemu krajowi, nawykłemu do kolejnych napadów Litwy, Tatarów i Wołoszy, przyjście Jadwigi było przyjściem zbawienia.

Polscy towarzysze Jadwigi pojmowali to lepiej od nas. Byli to bowiem dawni znajomi Rusi Czerwonej. Toć nie więcej nad 15 do 16tu lat temu, jak Ruś Czerwona wyszła z związku z koroną polską. Przedtem dwakroć tak długi przeciąg czasu, przeciąg mądrych rządów Kazimierza W., obeznał Ruś z Polską, Polaków z Rusią. A obraz krain ruskich tem trwalej każdemu malował się w pamięci, im bardziej one różniły się od wszystkich ziem, jakie dotąd widziała

powieść nasza. Ani wodnista Wielkopolska, ani leśny kraj Mazowsza i Małopolski, ani zimna, mroczna, uboga Litwa, nie miały podobieństwa do Rusi. Tu od źródeł Dniestru i Bohu rozpościerały się nieprzejrzanym okiem obszary urodzaju, płynęła ziemia (po dawnej przypowieści) mlekiem i miodem, a jedna wisząca nad nią chmura zamieniała ją w stan pustyni.

Tą chmurą — poblize Ordy. Nie domyślając się, czem było pogaństwo litewskie przed Jagiełłą, nie domyślamy się również, czem dla krain ruskich było Tatarstwo XIII i XIV stolecia. Nie dość nawet powiedzieć, iż kraj po niem leżał pustynią. Należałoby jeszcze opisać, czem niegdyś był ten kraj, nim go spustoszyło Tatarstwo. Mielibyśmy wiele ciekawych wieści do przypomnienia w tym względzie.

Nim niedola tatarska spadła na ziemie ruskie, należały one do najbogatszych stron Europy. Kiedy zachodnie jej państwa brodziły jeszcze w zamięcie, barbarzyństwie i ubóstwie, międzyrzecze Dniestru i Dniepru jaśniało wszelkiem bogactwem i przepychem, jakie tylko znał świat tamtoczesny. Szczęśliwą temu przyczyną było sąsiedztwo Grecyi i oryentu czarnomorskiego. Gdy okcydentalna połowa starożytnego świata, powszechnego niegdyś państwa rzymskiego, upadła pod nawałem dziczy germańskiej, wszelka oświata, wszelki dostatek i przemysł starożytności, skupiły się w cesarstwie greckiem; gdy nie znano jeszcze drogi morskiej do Indyków wschodnich, wszelka komunikacya ze wschodem odbywała się u brzegów morza Czarnego. Z oryentu nadciągały tam karawany perskie, indyjskie, chińskie; z zachodu przybywało

kupiectwo greckie, weneckie, genueńskie — powstały porty i osady handlowe, słynęły ogromne targowiska, gromadzące wszystkie narody świata.

Od tego napływu gości tj. gości kupieckich, równie tłumnego nad Euxynem za czasów wyprawy Argonautów jak i wypraw krzyżowych, urosła nazwa *Euxinos*, Morze Gościnne. Mianowicie północne jego wybrzeża, owo międzyrzecze Borystenu i Tyry, zaświeciło promieniami tego ruchu. Zakorzeniły się w tamtych stronach po dzień dzisiejszy mnogie wspomnienia starożytności klasycznej. Świadectwem i zabytkiem tego nieśmiertelne opisy podróży Herodotowych, podania o miejscach tułactwa Owidowego, nazwy różnych wałów Trajana, osobiwie zaś ślady starodawnych osad greckich, posuwające się niewątpliwie aż po nasze Pokucie, aż po tameczną Kolonię czyli Koloneję. Widoczniejsze niegdyś gruzы pomników starożytnych między Dnieprem a Bohem dały powód szczególniejszemu niegdyś mniemaniu, iż owa Troja klasyczna, przedmiot tak uporczywego dobijania się Greków, leżała właściwie na Ukrainie.

Ale mniejsza o Troję. Przywiedzione tu okoliczności historyczne dozwoliły innym miastom tych stron wzmódz się w nierównie większą od trojańskiej zamożność. Coż za wspaniałem przed Tatarami miastem był ów Kijów o złotych bramach, o czterechset kościołach, ośmiu placach targowych a niezliczonem mnóstwie mieszkańców, którego skarbami Bolesław Chrobry ozłocił całą Polskę, a które swojemi rozkoszami uwięziło i rozpasало Śmiałego. Ileż złota, srebra, klejnotów złożył w darze Halicz Leszkowi Białemu krakow-

skiemu! W zawody z Kijowem i Haliczem szły mnogie inne miasta, po których później albo tylko próżne pozostały imiona, albo wcale bezimienne zwaliska.

Nawet w czasach późniejszych, pod ubogiemi strzechami podupadłego i zburzonego Kijowa, świeciły kosztowności, jakie gdzieindziej chyba w pańskich spotykałeś pałacach; jedwabie były tam częstsze niżli len w Wilnie, a pieprz niżli sól w Polsce. Przed podbiciem Carogrodu przez Turków, przed napadami Tatarów, należały te strony ruskie (jak powiedziano) do najbogatszych okolic Europy.

Otoż w tak zamożnych niegdyś ziemiach ścieliła się teraz pustynia po Tatarach. Bezludność tej pustyni rosła w miarę zbliżania się ku stałym koczowiskom Ordy za Donem, umniejszała się w miarę bliższego położenia krain ku zachodowi. Zupełna w południowej Ukrainie, mniejsza w średnim Podolu, ustępowała ona w Rusi halickiej niejakim początkom zaludnienia. Zawsze jednakże było kraj w porównaniu z zachodem pusty, a jak wina tego ciążyła na Tatarstwie, tak też głównem w oczach Europy zachodniej odznaczeniem krain czerwonoruskich było sąsiedztwo z pogaństwem, z sarraceństwem mongolskiem. Lwów — mawiano jeszcze w początkach XVI stulecia — miasto przesławne, w pobliżu Tatar.

Jakoż zaledwie minąwszy San, postrzegałeś smutne ślady tego pobliża. Rzadkie wsie, szczupła ludność, gęste pustkowia, uderzały oko w głębi kraju i dokoła stolicy. Jasyr tatarski, handel ludźmi, wykradanie chłopców i dziewcząt, aby je sprzedać Tatarom, stawało się z każdą nową milą ku wschodowi

rzeczą coraz bardziej znaną, boleśniej doświadczaną. Mianowicie o kradzież dzieci obwiniano długo pobratymców tatarskich, osiadłych w stolicy ruskiej. Każdy z dawniejszych dokumentów dla Rusi i o Rusi przypomina jej podobieństwo niebezpieczeństwa i klęski od sąsiedniej Litwy pogańskiej. Od czasu do czasu ponawiały się wielkie zagony tatarskie, tem boleśniejsze dla ziemi halickiej, ile że uderzały w nią częściej i tłumniej niż w którąkolwiek z innych ziem ruskich.

Rozlewali się bowiem Tatarzy w swoich wycieczkach łupieżkich zwyczajnie trzema drogami czyli szlakami, które wybiegając wspólnie od Czarnomorza, płynęły następnie przez trzy różne krainy, jeden Ukrainą i Wołyniem, drugi środkiem Podola, trzeci pograniczem wołoskiem, a w końcu zatrzymywały się i jednoczyły znowuż w Rusi halickiej. Ztąd gdy każdą z owych trzech krain poszczególnych pruła tylko jedna cząstkowa bruzda całej nawały, w Ruś Czerwoną, mianowicie w jej serce stołeczne Lwów, były pospołu wszystkie trzy prądy, godził z północy, od Sokala i Żółkwi, szlak ukraińsko-wołyński czyli czarny; ze wschodu, od Trębawli i Złoczowa, podolski czyli kuczmański; z południa, od Buczacza i Halicza, wołoski. Zmierzając trzema różnymi stronami w jeden cel wspólny, niosąc mu zewsząd trwogę śmierci i spustoszenia, groziły te trzy szlaki tatarskie stołecznemu miastu Rusi Czerwonej jakby trzy w ustawicznym locie wyprężone ku niemu strzały pogańskie.

Służąc zaś za zwyczajną metę najściom tatarskim, dzieliła stolica lwowska całą Ruś Czerwoną na dwie wręcz odmienne pod tym względem połowy, połowę

wschodnią, wystawioną na te łupieżkie pożogi pogan, i zachodnią, ku Przemyślowi, wolniejszą od nich. Co tylko ludności i uprawy polnej było na Rusi, wszystko zgarnęło się w stronę zachodnią, bezpieczniejszą. Z tej strony wyglądał kraj zamożniej, ciągnął się ludny gościniec handlowy, świeciły miasta bogatsze, Przemyśl, Jarosław.

Przeciwnie strona wschodnia, była prawie całkiem zapuszczona odłogiem. Tam jeżyły się tylko gdzie-niegdzie zamki warowne, przytułek garstki okolicznych mieszkańców w czasie burzy tatarskiej. Tam w podobnychże celach schronienia zaczynała się kraina dalekich lochów, pieczar i chodników podziemnych, właściwe piętno okolic poblizszych Ordzie. Przeznaczone na schowki zboża, bydła, ludności, ciągnęły się te lochy, te jaskinie, te chody podziemne, na ćwierćmilową nieraz odległość, pod każdym prawie zamkiem, w sąsiedztwie każdej wsi.

Na ich powierzchni, deptanej od roku do roku kopytami koni tatarskich, nie złociły się nigdzie szerokie niwy. Główny pożytek z ziemi przynosiły tem przestronniejsze pastwiska. Słysnęły osobliwie pasze złoczowskie i pomorzańskie. Na Pokuciu pasły się stada wołów, które od niezmiernie dawnych już lat pędzono na jarmarki wrocławskie. Nad Dniestrem, w okolicach Buczacza, bujały stada koni, głośnie później pod nazwą stad buczackich. Zresztą po nieprzejrzanym pustkowiach krzewiła się owa roślina farbiarska, i gnieździł się w niej ów rojny niegdyś owad czerwcowy, prawdopodobne źródło nazwy Rusi Czerwonej, smutna własność ziemi pustyńnej.

Dalszem następstwem nieszczęśliwego położenia Rusi Czerwonej, tego położenia które nawet najprzemysłniejszych książąt owej epoki, jak np. byłego księcia Rusi Władysława Opolczyka, zniewalało do zrzekania się niewdzięcznej władzy nad nią, okazuje się trudność utrzymania kraju w całości. Jak prawie wszystkie wieki poprzednie, tak i chwila obecna widziała chwiejne państwo Rusi Czerwonej, rozdarte pomiędzy kilku władców. Największa część kraju, bo cała strona zachodnia z miastem Przemyślem, tudzież stołeczne miasto Lwów i wschodnia okolica Halicza, zostawały pod panowaniem węgierskiem. Resztą połowy wschodniej dzielili się z Węgrami książęta litewscy i Wołochowie. Ziemię bełzką z zamkami Lubaczowem i Buskiem trzymał z poręki króla Ludwika stryjeczny brat Jagiełłów Jerzy Narymuntowicz. O Pokucie z Śniatynem i Kołomyją dobijali się gospodarowie wołoscy. Prócz tego posiadał jeszcze na Rusi rozliczne dobra były książę ruski Opolczyk.

Takie rozdrobienie ziemi trapiło Ruś Czerwoną tysiącem niedogodności. Im mniejszy był okrąg każdego panującego, tem chciwiej wyczerpywał on wszystkie jego dochody. Im więcej drobnych książąt władało ziemią, tem częściej nękała ją plaga wojen książęcych. Z mnogością księstw osobnych łączyła się szkodliwa mnogość praw, granic, ceł, różnorodnych przegrod komunikacyi i handlu.

Bolała więc Ruś Czerwona na swoje rozszarpanie. A niedola ta gnębiła właśnie kraj, któremu niebo udzieliło hojnie wszelkich darów przyrody. Miał on wszystko, czego potrzeba ludziom. Toćto widok żyznej

gleby halickiej miał królowi Ludwikowi nasunąć myśl wcielenia jej do Węgier. Nim zaś opustoszała ziemia odpowiednio nieść mogła plony, nie umiano nadziwić się rybności wód tutejszych. Na Rusi gdzie woda tam i ryby. — opiewała stara przypowieść. Zbyteczne tam zarybianie; sama rosa niebieska napelnia stawy. — Również wysoce wazono sobie niepoślednią obfitość pszczół, czerwcu, lnu i konopi. Wzdłuż całego pogórza, od Sambora po Kołomyję, tryskały źródła solne, po których wyrób cała Litwa pogańska zjeżdżała się do Bełza, głównego dla niej składu soli halickiej. Brakowało tylko opieki i starania rządów silniejszych, a pustkowia czerwono-ruskie mogły zamienić się w kraj pomyślności.

Pod tym względem panowanie Kazimierza W. pozostawiło na Rusi nader przyjazną pamięć. Początkowe niesnaski i uprzedzenia ustąpiły wkrótce najlepszemu porozumieniu. Tensam starosta przemyski Detko, który w pierwszej chwili zajęcia Rusi przez Kazimierza naprowadził nań Orde tatarską, aby za jej pomocą otrząść zwierzchnictwo polskie, pojednał się niebawem z królem polskim, i jako wielkorządca Kazimierza W. dopomagał sam jego rządowi. Poduszczenia szatańskie. — pisze on do Torunian w lat kilka po zagarnięciu Rusi przez Kazimierza — wznieciły niezgodę pomiędzy nami a jegomością królem Polskim; lecz za natchnieniem ducha bożego odprysięgliśmy się kusiciela dusz ludzkich, i wróciła znowu zgoda i jedność.

W tej zgodzie z ludem rodzimym pracował król Kazimierz bez przerwy nad podniesieniem kraju. Nie

podobny w tem do Ludwika, który z wyjątkiem roku poddania Rusi Węgrom nie zagościł nigdy w tych stronach, bawił król Kazimierz raz po raz w ziemi halickiej. Nie było też zawodu, w którymby nie pozostały dotychczas ślady opatrznej ręki Kazimierzowej. Stołeczne miasto Lwów zawdzięcza mu najznakomitszą część swej ludności, sprowadzoną przezeń natychmiast po wcieleniu Halicza do korony. Od niego podobnież otrzymał Lwów główną podstawę swobody i zamożności, zapewnioną mu przywilejem prawa i samorządu magdeburskiego, wyposażeniem miasta okręgiem ziemskim. Ku obronie miasta i kraju wznosiły się staraniem i kosztem Kazimierza liczne grody warowne, mianowicie dwa zamki lwowskie, zamki w Przemyśle, Sanoku, Lubaczowie, Trębowlu, Haliczu, Tustaniu, Włodzimierzu.

Rolnictwo krajowe rozkwitało za Kazimierza dość bujnie, aby zatrudnić coraz większą liczbę powstających powszedy młynów, nie zapomnianych w żadnym prawie dokumencie Kazimierzowskim dla Rusi. Ku zachęceniu przemysłu około warzelni solnych, udzielał król najpracowitszym w tej gałęzi krajowcom, jak np. niejakiemu Waškowi Teptuchowi z Tyśmienicy, prawdziwie królewskich nagród w ziemiach i źródłach solnych. Kupiectwu zagranicznemu, zwłaszcza kupcom toruńskim, którym ów początkowy rokosz Detków w spółce z Tatarstwem odjął chęć handlowania z Rusią Czerwoną, a których Detko następnie po zgodzie z Kazimierzem najuprzejmiej zapraszał znowuż do Lwowa, otwierały się dawno zapomniane drogi handlowe. Najznakomitsze przywileje

kupieckie, jak np. owo źródło pomyślności miejskiej, skład towarów we Lwowie, przypisane później łasce następców Kazimierzowych, miała stolica ruska już za szczęśliwej pamięci króla Kazimierza.

A te wszystkie urządzenia stosowały się nie do pewnych z góry powziętych uprzedzeń, lecz do rzeczywistych, miejscowych potrzeb i życzeń kraju. Dla coraz liczniej nadpływających tu katolików łacińskich starał się Kazimierz o biskupstwo rzymskie we Lwowie, co jednakże ani mieszkańców ani obrządku krajowego nie wprawiało w niepokój. Gdyż tasama swoboda co obrządkowi rzymskiemu, służyła wszystkim innym wyznaniom. Owszem, za Kazimierzowych - to właśnie czasów wzmógł się obrządek ruski w nieznaną mu potąd chwałę. Jeśli udowodnić się nie da, co później bezskutecznie twierdzono, jakoby Kazimierz W. założyć miał łacińskie arcybiskupstwo w Haliczu, tedy w tempewniejszem okazuje się światło, że dawna grecka episkopia w Haliczu została za staraniem Kazimierzowem podniesiona do godności arcybiskupstwa czyli metropolii krajowej.

Za jego też czasów i rządów stanęła jedna z najokazalszych później świątyń ruskich we Lwowie, cerkiew św. Jura na górze. A tensam budowniczy, któremu ona winna początek, wymurował także kościół ormiański, dla świeżo tu przez Kazimierza założonej episkopii ormiańskiej. Wszystkich mieszkańców jakiegokolwiek narodowości i wiary zachowały rządy Kazimierzowskie nienaruszenie przy ich obyczaju i prawie, pozwalając im rządzić i sądzić się według ustaw, jakie sobie sami obiorą. Wszyscy błogosławili

panowaniu mądrego króla, i jak to rychło czynem sprawdzić się miało, pragnęli pozostać nazawsze w związku z Koroną.

Jakoż błoga pamięć tych rządów stała za najsilniejszy oręż obecnej wyprawie Jadwigi w imię Polski. Zwłaszcza że niepolscy następcy Kazimierza na Rusi zmienili tam wiele na gorsze. Władysław Opolczyk był może dobrym administratorem, lecz ograniczony na samą Ruś Czerwoną, znalazł się w zwyczajnem położeniu gospodarza nazbyt zniszczonej posiadłości, bez środków podźwignięcia ruiny. Dlatego zamiast nakładów musiał on owszem sam coraz bardziej powiększać ciężary kraju, a w końcu widząc wszystko daremnem, nie czując żadnego przywiązania do kraju, zrzekł się państwa uciążliwego.

Nowe po nim rządy węgierskie upamiętniły się jedynie fundacyami na rzecz kościoła łacińskiego. Założone zostało arcybiskupstwo Halickie, z trojgiem biskupstw, z których atoli tylko arcybiskupstwo miało obecnie stałego już pasterza, niespokojnego Bernarda, podczas gdy stolice biskupie w Chełmie i Włodzimierzu podlegały jeszcze Litwie pogańskiej, a biskupstwo przemyskie dopiero temiż czasy urastało w dotację.

Zresztą dbali rządzący węgierscy jeszcze mniej od Opolczyka o Ruś. Jednych musiał sam Ludwik usunąć od źle sprawowanych urzędów; drudzy sprzedali swoje starostwa Litwie; każdy dorzucił do ciężarów Opolczykowych. Który z terażniejszych książąt krajowych pragnął przeciwko Jadwidze i Polakom zaskarbić sobie wierność mieszkańców, ten głaskał

ich przyrzeczeniem, iż nie będzie ustanawiał nad nimi żadnego starosty węgierskiego. W takim składzie rzeczy nie znała Rusь serdeczniejszego życzenia, jak powrócić do stanu za Kazimierza. A ponieważ przybycie Jadwigi wróżyło spełnienie tej nadziei, przeto z otwartemi ramiony wyglądała jej ziemia ruska.

Obok tylu przyjaznych okoliczności sprzeciwiała się Polakom tylko jedna nieznaczająca przeszkoda. Wychodziła ona od byłego xiążęcia Rusi, Opolczyka, posiadającego jeszcze znaczne tam wsie i miasta. Tuż przed wyruszeniem Polaków ku Sanowi wydał Opolczyk w Częstochowie listowne upomnienie do swoich ruskich ludzi i miast, aby trwały w wierności zwierzchnictwu węgierskiemu. A jeśliby pani Jadwiga (prawi Ruski) chciała ich do swego posłuszeństwa namawiać, tedy mają oni ozywać się do którego z tych panów, jako do króla czeskiego, do margrabi myszeńskiego, do xiążęcia hajdelberskiego, do xięcia Ludwika albo xięcia Konrada (szlązkich), i co im każą czynić, to mają czynić, jako za wolą naszą; a my im mamy wrócić nakład, co na drogę dlatego nałożą.

Odsyłka do tak dalekich panów, nie mogła szkodzić wielce Polakom. W ogólności cała odezwa Opolczyka była raczej pozornym niż rzeczywistym oporem. Przemyślny dyplomata z Opola chciał się na każdy wypadek ubezpieczyć. Posiadając wsie i miasta na Rusi, mając podobnie oddawna posiadłości w ziemi węgierskiej, uznawał się Ruski z jednych i drugich wasalem korony węgierskiej, mianowicie przemagającego tam obecnie Zygmunta, którego względy Opol-

czyk zawsze wysoce sobie ważył. Skore zaś przychylenie się do zajęcia Rusi Czerwonej przez Jadwigę naraziłoby go było na nieprzyjaźń, może na zemstę Zygmunta. Dlatego postanowił miłośnik spokoju uczynić krok jakikolwiek, któryby uniewinnił go w Węgrzech poniekąd.

Z drugiej wszelako strony obchodziła go także łaska Jagiełły i Jadwigi. Toć niedaremno sprzeniewierzył on się dla nich Rakuszanowi Wilhelmowi, popierał ostateczne zaprosiny Jagiełły na tron Polski, poswatał się z nim przez zamezcie swojej córki z Jagiełłowym bratem Wigundem. Właśnie temiż czasy, przed i po niniejszej wyprawie ruskiej, toczyły się ciągle w tym przedmiocie układy i zapisy. Gdyby nie one, gdyby nie dobre porozumienie z Jagiełłą, mógłby Opolczyk poszwankować w swoich polskich księstwach kujawskim i dobrzyńskim, których jako uszczerbków korony tak gorliwie domagała się szlachta. Należało tedy owemu pozorowi oporu nadać jaknajmniejszą w rzeczy skuteczność. Goły manifest w bardzo miękkich wyrazach zdał się najdogodniejszym wybiegiem. Nie zatamował on na chwilę pochodu Jadwigi i Polaków.

Po uścielonej fortuną drodze pomknęła się wyprawa polska jednym pędem pod samo serce kraju. Załogi węgierskie i szlaskie albo dobrowolnie oręż składały albo pierwszemu ustępowały natarciu; krajowcy radzi byli Jadwidze; królowa polska witała Ruś swobodami. Stało się to zwłaszcza u wstępu na ziemię ruską, w Jarosławiu, gdzie wnuka Kazimierza W. ogłosiła przywilej, potwierdzający i pomnażający swobody ziemi przemyskiej.

Poczem już w trzy tygodnie od daty onego manifestu Opoleczyka stanął dwór polski w pobliżu Lwowa. Przypadło to właśnie w porę najważniejszej tam uroczystości obywatelskiej, tj. osadzenia głównych urzędów miejskich. Dnia 22 lutego, w obecności starosty, duchowieństwa i całej gminy, po solennem nabożeństwie i zamknięciu bram miejskich, wśród zwołanego dzwonem zgromadzenia wszystkiej ludności, wybierani bywali od czasów przedjagiellowych coroczni burmistrzowie czyli najwyżsi rządcy miasta i wójt czyli sędzia najwyższy.

Tegorocznych obrad miejskich nie zniepokoiło nadciąganie wyprawy polskiej. Małoco przed pierwszą o niej pogłoską radzili rajcowie lwowscy bezpiecznie nad poskromieniem szulerstwa w mieście. Obecnie słysząc o blizkiej królowej polskiej, nie czekali mieszkańcy stolicy i bojarowie sąsiedni, aż goście krakowscy podstąpią pod samo miasto. Gdy Jadwiga bawiła jeszcze w Gródku, o trzy mile od Lwowa, powitano ją prośbą o list bezpieczeństwa dla deputacyi bojarów i mieszczan lwowskich, mającej ułożyć się z Polakami względem otworzenia im miasta.

Młoda królowa polska przyzwoliła chętnie na życzenie mieszczan i ziemian ruskich. Dnia 1 marca w piątek otrzymali bojarowie i mieszczenie rzeczywiście dwa glejty w Gródku, jeden w imieniu królowej, drugi ze strony towarzyszących jej panów koronnych. Obadwa zapewniały ziemianom i rajcom lwowskim łaskę Jadwigi i zupełne bezpieczeństwo osób i mienia. W skutek tego już w jednym z dni naj-

bliższych, przed wtorkiem, otwały się bramy miasta, i wjechała królowa polska z Polakami do Lwowa.

W tymże samym czasie król Jagiełło chrzcił stolicę swojej Litwy pogańskiej. Daty owego glejtu Jadwigi z Gródka i dokumentu apostolskiego Jagiełły w Wilnie, tylko szczęścią różnią się dniami. Na te zajścia wileńskie i lwowskie z jakimże zadowoleniem spoglądała trzecia, główna stolica, królewski Kraków! Jeszcze przed rokiem stał on samotny, ograniczony na swoją własną jednostkę. Teraz dzięki onym samowolnym postępkom panów krakowskich z Wilhelmem i Jadwigą, przybyły mu dwie nowe, mniejsze stolice, połączone z nim węzłem najbliższej zawisłości. Teraz po onych głośnych wypadkach w zamku krakowskim, rozległa się cisza spoczynku ponad Krakowem, a wypadki przeniosły się do tych stolic podrzędnych, do Wilna i do Lwowa. A mógł ich widok tem większy dla Krakowa mieć powab, im bardziej i Lwów i Wilno odstrychały się od niego widokiem swoim.

Zaiste, coż za odmienna postać tych trojga miast ówczesnych! Znamy już stolicę nadwiślańską, rozrastającą się temż czasy coraz zamożniej i budowniciej. Tam u stóp zamku królewskiego na górze wznosiły się właściwie trzy miasta obok siebie, trzy osobne rozrosłe pnia jednego, Kraków, Kleparz, Kazimierz. Nad Wilią, u podnóża warowni xiążącej na górze międzyrzecznej, rozpościerało się szerokie koczowisko kilku ubogich przysiołków. Stolica Rusi Czerwonej była cała jedną ścisłą, murowaną warownią, jedną różnojęzyczną twierdzą kupiecką. Położenie na rozstajnym trakcie między Bałtykiem a Czarno-

morzem, między Krakowem a Wołoszczyzną i Krymem, wabiło i przywiązywało niezliczonych gości handlowych, a pobliżkość Tatarów zmuszała do obronności.

Dorabiając się tedy swojej późniejszej chwały przedmurza chrześcijaństwa — opięło się miasto wcześniej od innych murem i fosą, obwarowało się dwoma zamkami, jednym na górze ponad miastem, drugim u spodu w obrębie murów; pozostawiło sobie tylko dwie bramy, halicką ku wschodowi i tatarską, czyli pogańską, od zachodu. Jak Lwów w tym ciasnym obwodzie murowym osiedlił się pierwotnie w swej kotlinie pod górą, tak dopóki Tatarów i pogaństwa w pobliżu, dopóty też nie roztyły mu się nigdy boki omurowane. Przestrzeń poza murami pozostawiała szerokie pole późniejszemu przyrostowi stolicy, lecz wewnątrz murów tażsama zdawierendawna co dzisiaj ludność, też ulice, ten rynek czworoboczny, nawet teżsame poniekąd domy, najczęściej warowne, murowane.

Cały prawie półmilowy okrąg zamiejski leżał pustkowiec; dokoła murów, z wyjątkiem kilku kościołów, jak np. kościółka N. Panny, wzniesionego przez Niemców Kazimierzowych tuż za bramą tatarską, tuliły się tylko gromadki ubogich chat, bez żalu opuszczanych i niszczonych w razie napadu nieprzyjaciół; wszystko co żyło, garnęło się do środka, pomiędzy mury. Ztąd przy zwykłej podówczas tłumności zaludnienia miejskiego panował tam ścisk niezmierny, wiodący do walki o każdą stopę gruntu. Najdawniejszą też z znanych nam uchwał miejskich

okazuje się rozstrzygnięcie sporu sąsiadów, wadzących się o fabrykę wspólnego pomiędzy sobą muru.

Wszak nie tylko zza miasta, owszem zza granic całego kraju, cisnął się liczny mieszkaniec, liczny gość w bramy miejskie. Czyto z Niemiec albo z ziemi tatarskiej, czyto z krain ormiańskich albo z żydowskiej po wszystkim świecie rozsypki, zewsząd napływała do Lwowa ludność kupiecka i rzemieślnicza. Jeden z najcenniejszych przywilejów miejskich, starodawny skład handlowego przywilej, zniewalał każdego przejeżdżającego kupca zabawić dni kilkanaście we Lwowie i wystawiać towary swoje na sprzedaż. Dla niełatwego zrozumienia się różnojęzycznych przybyszów musiało miasto zaprowadzić osobny urząd tłumaczy. Dla poskromienia nieumiarkowanych pretensyj cudzoziemców, roszczących sobie prawo do równych z obywatelstwem miejscowem swobód, nakazywały ustawy miejskie, aby kto chce używać prawa miejskiego, nabył stałą posiadłość w mieście.

Obywatele i nie obywatele, wszyscy w najrozmaitszy kupczyli sposób. W środku rynku, nakształt sukienic zagranicznych, wznosił się wielki bazar kupiecki, złożony z różnorodnych sklepów i kramów, bogatych i ubogich, ruchomych i nieruchomych, skarbców sprzedaży hurtowej i schowków drobiazgowej. Tam zbywały się osobliwie owe towary wschodnie, tak potrzebne i cenne w życiu ówczesnem, główne źródło zamożności tutejszej, jedwabie i adamaszki, kobierce i złotogłowy, korzenie i kadzidła, zresztą bawełna, ryby morskie, bydło wołoskie, za

które nawzajem podawano oryentowi z zachodu sukna, płótna, bursztyn, żelaziwa i bronie.

Od dnia do dnia wrzał w tem handlowem, mурowem sercu stolicy ruskiej tak ogłuszający gwar i tartas, że ludzie spokojni, posiadacze darowanych im w rynku kamienie okazałych, mieniali je chętnie za inne mniej wspaniałe gdzieindziej, byle uniknąć wrzawy kupieckiej. A w tym zgiełku targowym, w ogólności wpośród całej ludności miejskiej, w wszystkich zakątach miasta, coż za rozmaitość narodów, języków, strojów, zwyczajów!

Jedną połać miasta zajmowali Niemcy, drugą Rusini, trzecią Tatarzy, inną Ormianie, ostatnią Żydzi, Szkoci, Serbowie itp. Kilka głównych narodów, jak mianowicie Niemcy, Ormianie, Żydzi, mieli osobne prawa, zwierzchności, język, miejsca obrzędów religijnych. Gdybyś był spytał, kto właściwie jest panem miasta, byłby się każdy naród przyznał do tego. Najbliżsi gospodarze domu, krajowcy ruscy, zgoła niknęli w tej mieszaninie. Czytamy przecież o prawach i zwyczajach ruskich we Lwowie, a dzwon ruski u św. Jura nad miastem, sławny swoim ogromem i wiekiem, trzymał prym w chórze różnorakiego nabożeństwa stolicy ruskiej.

Niezbędni w tych wschodnich stronach Tatarzy żyli tu z kupiectwa i rzemiosł. Jako kupcy pośredniczyli oni w handlu największą częścią owych towarów orientalnych, które od nich miały nawet zwykłą nazwę towar tatarski; ubożsi rzemieślnicy parali się najpospoliciej garbarstwem, wyprawą i barwierstwem

skór rozmaitych. Jedni i drudzy mieli swoje mieszkania w zachodniej stronie miasta, w pobliżu bramy krakowskiej, zwanej od nich tatarską albo pogańską, tamci w obrębie muru, ci w ubogich chatach za murem, na gruncie xiążęcego zamku niższego. Najdawniejsze przywileje xiążęce liczą Tatarów do pięciu głównych narodów miasta, nie wzbraniając im osobnej świątyni muzułmańskiej, która miała stać przy łacińskim kościele Dominikanów.

Nie mniej przychylnymi bywali xiążęta lwowskiej osadzie Żydów, zagnieżdżonej w przeciwnym rogu miasta. Kiedy w tych właśnie czasach urządzano gminę żydowską w Łucku, zapewniał jej przywilej Witołdów tezsame prawa, jakie mają Żydzi w Lemburgu. Niegłośni w ówczesnym handlu zwykłemi towarami, trudnili się oni pospolicie najzyskowniejszym handlem pieniędzmi, lichwą, poborem ceł i podatków, tj. zwyczajnie dzierżawą jednych i drugich.

Nierównie wyżej od wymienionych narodów stali w mieszczaństwie tutejszem Niemcy. Niemiec średnich stuleci to wędrowiec i kupiec z urodzenia. Jeśli prawda, że gdzie handel tam i bogactwa — mówi zażyły w średniowiecznych Niemczech dyplomata zagraniczny — tedy nie byłoby narodu bogatszego od Niemców, którzy prawie bezwyjątkowo zyskom i kupiectwu oddani, gonią zapamiętałe po całym świecie szerokim, i nie wracają do dom chyba bogacze. Ta żyłka włóczęgi kramarskiej rozprószała Niemców oddawna po całym wschodzie słowiańskim. Już w XIII wieku widać ślady niemieckiego osadnictwa w miastach ziem ruskich, w Włodzimierzu, w Łucku, we Lwowie.

W każdym z miast takich wniesiona przez Niemców ustawa magdeburska czyniła ich zazwyczaj panami miasta nakoniec. Gdy bowiem Słowianin w ogólności do wiejskiego Ignął życia; gdy przeto prawa i zwyczaje czyto polskie czy ruskie odpowiadały głównie stosunkom życia wiejskiego, Niemiec kochał i zamieszkiwał miasto, rad urządzał się w mieście, ułożył sobie osobne prawo miejskie, najwłaściwsze stosunkom życia miejskiego. W któremkolwiek tedy mieście słowiańskim, jak np. w naszej stolicy ruskiej, zetknęły się zwyczaje i prawa słowiańskie z niemieckimi, wszędzie większa stosowność magdeburgii w poźyciu miejskiem przemagała nad całą resztą mniejszosownych praw i zwyczajów miejscowych.

W obecnej porze Lwowa nie rozstrzygnęło się jeszcze to zwycięztwo Teutonu. Obecnie ustawa magdeburska walczyła tu jeszcze z prawem i zwyczajem ruskim, ormiańskim, saraceńskim. Widoczna atoli stronniczość xiążąt dla organizacyi na wzór niemiecki, jako rzeczywiście najodpowiedniejszej potrzebom i pomysłności miast, cechująca mianowicie Kazimierza W., narzucała niejako mieszkańcom jedno powszechne prawo teutońskie. Musiano wprowadzić niejednokrotnie powtarzać nadanie magdeburgii; musiał wprowadzić Kazimierz dopuścić jeszcze w głównem jej nadaniu Lwowianom z r. 1356, iżby Ormianie, Ruś i Tatarzy, tj. zapewne większa połowa miasta, mogli wzgardzić prawem teutońkiem i sądzić się według swoich własnych praw i zwyczajów; musiały wreszcie z tego powodu akta miejskie używać jeszcze długo nietak języka niemieckiego jak raczej wspólnej wszystkim

łaciny; lecz zawsze urzędowe pierwszeństwo służyło Niemcom, za urzędową przewagą szła także coraz wyraźniejsza przewaga w życiu powszednim, a kiedy dokumenty ówczesne pomiędzy ludnością miasta wymieniają zwykle z osobna Ormian, Ruś i Tatarów., o Niemcach nie masz tam żadnej osobnej wzmianki, ponieważ Niemcy, niemieckie prawa i urządzenia, to w języku i rozumieniu urzędowem — całe miasto ówczesne, cały *Lemburg*.

Jakoż nie zapomnieli Teutonowie korzystać z tego przywileju urzędowości, i zasilali się ciągłym przyływem pobratymców, budowali sobie kościoły swoje jak np. ów N. Panny za bramą saraceńską, stowarzyszyli się przy nim natychmiast w ścisłą konfraternię pobożną, ubiegali się u książąt ościennych na Wołyniu i Wołoszczyźnie o swobody handlowe, wiedli skrzętny handel w te strony, wprawiali w ruch liczne młyny dokoła Lwowa, szczepili winograd multański w okolicy, pracowali wszechstronnie nad dobrem własnem i miasta. Ale jeśli im przyszło zajaśnieć bogactwem i wytwornością życia towarzyskiego, ugościć przejeżdżających przez miasto cudzoziemców dostojnych, natenczas rubaszni Niemcy musieli ustąpić innemu z narodów miejskich.

Byli nim przychodnie z ucywilizowańszych krain orientu, Ormianie lwowscy. Ci stanowili niezaprzeczenie najbogatszą, najpolerowniejszą klasę ludności. Przed zalaniem wybrzeży czarnomorskich przez Tatarów i Turków ciągnęła się między Krymem a Lwowem, jak tu powtórzyć wypada, złota droga handlowa, której główna kolej była w dzierżeniu Ormian. Uczeńsi

i zamożniejsi od przekupniów tatarskich, wyżsi od Niemców znajomością i bezpośrednimi konnexjami z orientem, nie dali oni na tym gościńcu wzdłuż Dniestru nikomu kroku przed sobą. Cały też szlak dniesztrański zakwitał bujnie osadami brunatnego ludu Armenii. W Krymie miał on wraz z kupiectwem greckiem, genueńskiem, weneckiem, wiele stacyj handlowych, któredy płoszeni z Azyi przez Mongołów synowie praojczyzny ormiańskiej kierowali swoje wychodźstwo ku północy.

Po Krymie otwierała się Ormianom nad Dniestrem najznakomitsza przystań w Kamieńcu, gdzie ich ubezpieczały dawne przywileje xiążąt podolskich, dające im w szczególności pierwszeństwo przed Żydami, którym ormiański Kamieniec prawie zupełnie był zamknięty. Dalej nad Dniestrem, między Kamieńcem a Lwowem, usadowiła się znaczna ludność ormiańska na Pokuciu, zajęta głównie pasterstwem i zwykłym w tych stronach handlem bydła. We Lwowie zagarnęli Ormianie niebawem rej w społeczności. W wszystkich dokumentach najdawniejszych, w których obok Niemców wymieniane bywają poszczególne narody miasta, Ormianom pospolicie najpierwsze przysłusza miejsce.

Gdy żaden z tych poszczególnych narodów nie wykazał dotąd osobnych dla siebie nadań, Ormianie posiadali wyłączne prawa i przywileje, uzyskane od Kazimierza W., Ludwika, królowej Elżbiety i ich następców. Nim jeszcze którykolwiek z narodów miejskich dostąpił takiej zamożności i liczby, iżby mógł się poszczycić własnem biskupstwem, Ormianie mieli

już od czasów Kazimierzowskich swoją episkopi ęwe Lwowie, najpierwszą z wszystkich biskupich stolic tutejszych. Na bazarze śród rynku, jeśli z wszystkich 38 lub 40 sklepów bogatych Katolicy posiadali tylko 8, Rusini zaś 6, do Ormian należało ich po zwyczaju 22, a o dwa dalsze wiedli oni spór z Kato-
likami.

Podobnie z wszystkich 24 kramów ubogich miewali Katolicy i Rusini razem tylko po 5, Ormianie zaś po 19. W handlu czarnomorskim ilekroć wozy kupców lwowskich ciągnęły przez komory celne w Czerniowcach albo Suczawie, zawsze bryki ormiańskie jużto dla większej kosztowności już większego ładunku swoich towarów, płaciły o dwa grosze więcej myta od innych. Napiętrzone wszelką zwyczajną kupią tych stron, zaopatrując rozwożonemi przez siebie suknam i całe Podole, wiozły te bryki jeszcze pewien mniej zwykły towar, bursztyn bałtycki, o który między Ormianstwem lwowskiem a Krzyżakami pruskimi ciągle trwały rachunki.

Czem wszystkim ubogaceni i upolerowani, umieli oni świetniej i manierowniej niż reszta mieszczan lwowskich wystąpić w oczach świata, a kiedy sam król Polski odprawił swoich gości zagranicznych do Lwowa, aby sobie tam wypoczęli po trudach i niewczasach podróży w ruskich pustkowiach około Sądowej Wiszni, Ormianie-to nie kto inny przyjmują ich okazale w imieniu miasta. Jeszcze po kilkunastu latach przypominał sobie taki podróżnik cudzoziemczy, taki ambasador francuzki, jak wspaniało ugościli go

Ormianie w mieście „Lemburgu”, i jak mu „sprawili płasy i traktament z damami”.

Teraz całemu miastu przyszło ugościć królowę Jadwigę z Polakami. Obowiązek ten był z równą uciechą przyjmowany przez gości polskich, jak pełniony przez mieszczan. Za pożądanę bowiem odzyskanie Rusi Czerwonej odzyskał Lwów obecnie dawne swobody Kazimierzowe. Wszystkie nowe cła i podatki, jakimi następcy Kazimierza W., mianowicie Opolczyk i starostowie węgierscy, obarczyli stolicę i ziemię ruską, zostały uchylone. Wszelkie uszczerbki granic miejskich, dokonane w tymże samym czasie przez osadzanie xiążęcych ludzi, budowanie xiążęcych karczem, zaprowadzanie xiążęcych targów na gruncie miejskim, zobowiązała się królowa do dawnego przywrócić stanu. Wszystkie dawne prawa i przywileje Kazimierzowskie i Ludwikowe, zwłaszcza starodawny przywilej składu handlowego, z zakazem wymyślania nowych gościńców kupieckich dla ominięcia Lwowa, otrzymały nową moc i powagę.

Nikt w mieście ani za miastem nie miał najmniejszej doznać napaści. Każden z poszczególnych narodów miasta został upewniony z osobna w swobodach dotychczasowych. Dla większej zaś wierzytelności tego wszystkiego wydała Jadwiga zaraz po przybyciu do Lwowa kartę przywilejową, spisaną różnemi dniami, w kilku różnych exemplarzach, dla kilku różnych narodów miejskich. Jedna, ułożona najwcześniej, tj. w blizki dzień po niedzieli *Reminiscere* czyli w poniedziałek 4 marca, służyła później w każdej

potrzebie urzędowej Ormianom lwowskim. Druga, datowana dniem później, we wtorek 5 marca, zabłąkała się z czasem przypadkowo w strony odległe. Trzecią, wydaną tegożsamego tygodnia w piątek, 8 marca, przechowują podziśdzień pliki najrzadszych dokumentów magistratu lwowskiego.

Zresztą odbyło się wcielenie Rusi Czerwonej do królestwa wcale spokojnie. Nie pozostała pamięć żadnego przy tem gwałtu. Były wielkorządca węgierski Emeryk, oddawszy ziemię ruską córce swego nieboszczyka króla Ludwika, ustąpił nazad do Węgier, i jeszcze w tym samym roku piastował tam wysokie dostojenstwo. Tylko węgierski grodzierzca Halicza, niejaki Benedykt, nie chciał Polakom otworzyć zamku swojego. Musiano użyć przeciwko niemu środków wojennych. Tem przeciągnęło się ostateczne zajęcie Rusi Czerwonej aż do lata.

Wtedy podczas ciągłej jeszcze bytności królowej Jadwigi w stolicy ruskiej, lub niebawem po jej odjeździe do Krakowa, znaleźli się w stronach Rusi Czerwonej inni w niemalej liczbie goście xiążęcy, a nawet sam król Władysław. Stanąwszy (jakiśmy dawniej wspomnieli) niespodzianym w lipcu powrotem w swoim stołecznym zamku w Krakowie, wybrał się Jagiełło niebawem znowuż w strony rusko-litewskie, i w połowie października a prawdopodobniej już z końcem września bawił w różnych miasteczkach ziemi lwowskiej. Nieco wcześniej nadciągnęli tamże ku Haliczowi, z wołyńskich zapewne stron, różni xiążęta bracia litewscy, mianowicie Witold, Jerzy

Bełzki, Fiedor Ratneński, Wasil Piński, Fiedor Włodzimierski, Szymon Stepański i Jerzy Słucki.

Ci zajęli się przedwszystkiem załatwieniem sprawy między koroną polską a opornym starostą w Haliczu Benedyktem. Opasawszy zbrojną siłą jego stare grodzisko, zmuszono go do poddania się pod warunkiem, iżby król Jagiełło przyjął go w swoją łaskę. Xiążęta dali mu to zapewnienie, a Benedykt otworzył zamek ludziom królewskim. Prawdopodobnie poręka tychsamych xiążąt za przyszłą wierność starosty Benedykta, i kilka wsi w ziemi lwowskiej, bełzkiej i żydaczewskiej, darowanych mu wkrótce przez króla, uspiły całą sprawę halicką.

Działo się to w przeciągu od września do października. W połowie tej pory nastąpił solenny we Lwowie akt, okazujący w najjaśniejszym świetle dalsze następstwa opanowania Rusi Czerwonej. Miało ono bowiem tem właśnie cenę największą, iż nie ograniczając się na samą Ruś, ciągnęło za sobą coraz dalsze nabytki. Zpod gór opanowanego Halicza ku nizinom Czarnego Morza otwierał się widok rozległych krain, zawisłych niejako od posiadania Halicza. Byłyto krainy włodzimierskie czyli wołyńskie, Podole, ziemia mułtańska czyli wołoska. Pierwszą z nich, Wołyń, kojarzyły zdawiendawna najściślejsze związki z Haliczem. Na Podole garnął się już Kazimierz W. z Rusi Czerwonej. O Mułtany musiał on walczyć natychmiast, walczyć krwawo, skoro tylko Ruś Czerwona ustaliła się w jego ręku.

Wszystkie trzy ziemie ciążyły swemi losami ku tym wyżynom czerwonoruskim, z kąd płynęły ich rzeki,

lecz żadna tak wyłącznie jak Podole. Obiedwie oboczne krainy, Wołyń i Mułtany, opierały się drugą stroną swych granic o inne możne państwa, Litwę i Węgry, z których działał na nie również skuteczny pociąg; szerokie między niemi Podole otwierało się całkowicie wpływowi samej Rusi Czerwonej. Ztąd jeśli tamte szły tylko w pewnych swoich poblizszych strefach tążsamą koleją dziejów co Ruś Czerwona, Podole całe ulegało każdokrotnemu obrotowi jej losów, dzieliło jej dołę i niedołę.

Wiedzieli o tem towarzysze wypraw ruskich Kazimierza W. i Jadwigi, panowie małopolscy, i cenili sobie ziemię Halicką zarówno dla niej samej jakoteż dla zespolonego z nią tym sposobem Podola. Owszem w całym widoku przedczarnomorskich ziem, otwierającym się teraz ze szczytu wyżyn halickich, Podole właśnie było tym krajem błogosławieństwa, tą ziemią obiecaną, która najponętniej świeciła ich zwróconym ku wschodowi oczom i planom. Spójrzjmy na nie bliżej a znajdziemy to zrozumiałem.

W porównaniu z resztą litewskich i polskich ziem zdawało się Podole czyli Ruś Dolna istną krainą słońca. Słońce też uznano wkrótce najstosowniejszym jej herbem. W świetle zaś tego klejnotu celowało Podole nad wszystkimi sąsiednimi krajami bujnością i krasą swojej przyrody. Opowiadano sobie dziwy o przepychu roślinności podolskiej, o bujających tam chmurach pszczół, o płodności gleby tamecznej. W trawnym stepie Podola nie widziałeś rogów wołowi. Zatknięty w ziemię pręt, zapomniany na roli pług, pokrywały się w trzech albo w czterech dniach

wysokim porostem trawy. Gdziekolwiek stąpiłeś nogą, wszędy tryskały źródła miodu pod stopą. Nie mogąc pomieścić się w starych pniach wydrążonych, roily się pszczoły w ziemi, w wybrzeżach rzek, w lada zakęcie. O wygodniejsze ku rojeniu siedliska staczały się zacięte walki pomiędzy rojami przeciwnymi, wytępiała się wzajem zbytnia obfitość owadu.

Również obficie, 50krotnie, 100krotnie, wschodziło ziarno z ziemi. Zasiew 50 korcy pszenicy przynosił niekiedy 1500 kóp zbioru. Bez pognoju zdarzały się dwa żniwa z jednego zasiewu, pierwsze z zasiewu umyślnego, drugie z przypadkowego rozsypania się ziarna przy pierwszym zbiorze. W okolicach niżej ku południowi leżących, wzdłuż wybrzeżów Dniestrzańskich, krzewił się dziko winogrod, dojrzewały bez uprawy szlachetne owoce ogrodowe, złocą się potąd chaty wieśniacze opłotem samorodnych brzoskwiń, morelów itd. Po wschodniej stronie kwitnęła Ruś dolna również ubłogosławionem pograniczem, późniejszą Ukrainą. Tam Dniepr według przypowieści płynął miodem i mlekiem, tj. w stronach bardziej północnych przerzynał krainę lasów i pszczoł, niżej ku południowi krainę tłustych pastwisk i trzód.

I owóż tak piękna ziemia leżała z winy Tatarów stepem odludnym. O ile żyzniejszem od pobliskiej Rusi Czerwonej, o tyle było Podole oraz nieskończenie puściejszem od niej. Z dawnych czasów pamiętano tam znakomite miasta, Bakotę, Ładyżyn, Uszyce, Kamieniec itd. Wtedy słynął w tych wschodnich stronach Kijów, służyła licznym karawanom kupieckim za cel i ognisko handlowe Targowica, nazwana tak

od właściwego przeznaczenia swojego. Cośmy wspomnieli powyżej o korzyściach handlu nad czarnem morzem, to ściąga się głównie do Rusi Dolnej i jej Ukrainy.

Lecz od czasów tatarskich nic z tego nie ocalało. Miasta spłonęły, ludność rozprószyła się albo poszła w niewolę, ziemia dzikiem polem zarosła. Wszędzie — mówi podróżujący wówczas temi strony duchowny ruski — wszędzie gołe, nieobejrzane pustynie. Nigdzie ani wsi ani ludzi. Dziki tylko zwierz patrzy z brzegu na samotnych podróżnych, jako na osobliwsze w tej krainie zjawisko. Od Moskwy aż do granic litewskich — wtórzy mu jeszcze nieco później drugi zagraniczny podróżnik — zdają się wszystkie okolice jedynym stepem smutnym, na którym widać tylko zwaliska sioł i gdzieniegdzie chaty ubogie.

Taka pustyńność czyniła Podole łatwym łupem dla każdego zaborcy. Dzięki temu rozpostarło się w niem ostatnimi laty bez trudności panowanie litewskie. Stryjeczni bracia Jagiełły, litewscy książęta Koryatowicze, zajęli osamotnione grody podolskie Kamieniec, Braclaw, Smotrycz i inne; wybierali od nędznych resztek ludności takzwaną dań tatarską; byli prawdziwymi książętami pustyni, równie łatwo opanowanej jak i traconej. Wniczem to atoli nie zmieniło losów Podola. Zdobywcy jego mieli głównem zadaniem nie zdobycie, lecz zaludnienie, lecz osadnictwo na surowym korzeniu. A ponieważ od ubogiej i szczupłej Litwy nie wróżyła żadna w tej mierze pomyślność, przeto wciąż jeszcze stało Podole otworem każdemu nowemu zaborowi, każdemu potężniejszemu przedsięwzięciu osadnictwa.

Zwłaszcza osadnictwu z ramienia władców sąsiedniej a tylorako z Podolem spokrewnionej Rusi Czerwonej otwierała się pomyślna przyszłość w pustkowiach niższego Dniestru. Terazniejsze wcielenie Halicza do korony krakowskiej ściągało takim naturalnym sposobem na Podole Polaków. Ci mieli w każdym razie więcej od Litwy środków zaludnienia i ochronienia kraju przed Tatarami, a przeto jak piękność ziemi podolskiej nęciła ich myśl ku wybrzeżom Bohu i Dniepru, tak też i te pobrzeża rade witały terazniejszych panów Rusi Czerwonej. Nigdy zabor nie był tak wielkiem dobrodziejstwem dla ziem zabranych.

Wraz z Podolem, acz wcale innym sposobem, kłoniły się pod zwierzchnictwo Jagielly także owe kraje oboczne, Wołyń z ziemią mołdawską. I te kraje obadwa, również słynne z żyzności gleby i bogactwa zwierzyny, doznawały plagi tatarskiej, nadwerekającej ciągle ich byt. Przez Wołyń udeptywali sobie Tatarzy najzyskowniejszą drogę swych napadów, szlak czarny; ziemia mołdawska użalała się ciężko na swoją opustoszałość z powodu Tatar. Wszelako oparcie się Wołynia o Litwę a ziemi mołdawskiej o Węgry pozwalało obudwom krajom dojrzeć w jakietakie ciała społeczne. Na Wołyniu panowali zwyczajnie ciż sami książęta co i w Rusi Czerwonej; ziemia mołdawska miała swoich osobnych książąt, takzwanych wojewodów mołdawskich. Niepomyślne położenie obudwóch krajów o tyle szkodziło ich bytowi samodzielnemu, iż owe państwa możniejsze, w których one znajdowały niejaki plecy w obec Tatarów, przyznawały

sobie za to zwierzchność nad niemi. Na Wołyniu już od czasów Kazimierzowskich wzmagała się władza książąt litewskich, nad Mołdawią ciężyla zdawna przewaga Węgier.

W obecnej chwili przyszło na Wołyniu do tego, iż wszystkiemu krajowi panowali różni bracia Jagielly, pomiędzy którymi celują głównie Fiedor Lubartowicz książę łucki i włodzimierski, z Jerzym księciem na Belzie i Fiedorem księciem ostrogskim. W ziemi mołdawskiej po dawnym nieprzyjacielu i pogromcy Polaków za Kazimierza W. Piotrze, po hołdowniku węgierskim Lacku, po zaburzeniach domowych, w których jeden z stryjecznych Jagielle Koryatowiczów wstąpił na księstwo mołdawskie i zginął tamże, zawładnął nakoniec wojewoda Piotr, mogący w obecnem zawichrzeniu Węgier wybierać dowolnie między zwierzchnictwem węgierskiem albo polskiem. Niechby jednakże w ziemi Czerwonoruskiej ustaliła się pewna gruntowniejsza potęga, a nie tylko Wołyń lecz i Mułtany, tożsamością położenia po tejsamej stronie Karpat zespolone z Rusią Czerwoną, pośrednią między niemi okolicą Pokucia czyli jak wówczas mawiano „Mniejszej Wołoszczyzny” raczej związane z Rusią niż rozgrodzone, gotowe były przenieść Polskę nad swoje Węgry i Litwę.

Terazniejsze objęcie Halicza przez Polaków wywarło nieodzowny pociąg na oba kraje przyległe. I Wołyń i Mołdawia weszły odtąd już to jako całe podwładna prowincya już jako księstwo hołdowne w długoletni związek z koroną polską. Mianowicie wstąpienie Mołdawii w ten stosunek odbyło się w sposób

uderzający i głośny. Zdarzył się z tego powodu ów akt solenny, o którym poprzednio nadmieniono, pierwszy głośniejszy hołd xiążąt czyli gospodarów mołdawskich. Wraz z towarzyszącymi mu oznakami wpływu Polski na Wołyń a wkrótce i na Podole, wraz z blizkiem po Mołdawii poddaniem się Polsce dalszych xięstw Wołoszczyzny i Bessarabii, stała się ta uroczystość historyczna niejako uwieńczeniem całej wyprawy ruskiej. A pamiętny obraz tej sceny jaśniał tak odmiennymi od późniejszych czasów barwami!

Byłoto przed samym św. Michałem. Zebrała się we Lwowie niezwyčajna liczba gości dostojnych. Obecność podróżującego pod te czasy po Rusi króla Jagiełły zdaje się niewątpliwą w tak ważnej chwili. Niema żadnych poszlak przeciwko zdaniu, że i królowa Jadwiga bawiła jeszcze w stolicy ruskiej. Towarzyszący Jagielle kniazie litewscy, mianowicie owi którzy przed kilku tygodniami pod Haliczem ubłagali króla węgierskiemu staroście z Halicza Benedyktowi, Witold, Jerzy Belzki, Fiedor Włodzimirski, xiążęta ratneński, piński, słucki, stepański — prawdopodobnie także nie ominęli widowiska złożenia hołdu pokrewnemu monarsze Polski.

Nadciągnął w tym celu gospodar mołdawski Piotr, otoczony czestnym poczem bojarów. Dokoła xiążąt świeckich zgromadziło się grono najwyższych kapłanów różnej ojezyny i wiary. Łaciński arcybiskup z Halicza, swarliwy Bernard, mieszkał zwyčajnie w swoim domu we Lwowie. Znajdował się tu obecnie i grecki metropolita z Kijowa Kipryan, uczony Serb, twórca pobożnych słowiańskich xiąg. Był on

właściwie metropolitą całej Rosyi, lecz wygnany z Moskwy przez W. xięcia moskiewskiego Dymitra, osiadł Kipryan w litewsko-polskim Kijowie, a teraz zjechał do Lwowa, aby w imieniu Jagiełłowem odebrać przysięgę od wojewody Piotra, wyznawcy chrześcijaństwa greckiego.

Zjawił się tu pod tę porę i biskup lubuski Jan, pan owej staropolskiej dyecezyi na Szląsku, która niegdyś wywierała zwierzchnictwo nad łacińską ludnością całej Rusi Czerwonej. Niedawne ustanowienie osobnego arcybiskupstwa w Haliczu z trzema biskupstwami miejscowemi obaliło wprawdzie władzę pastorału szlązkiego, lecz biskupi lubuscy nie mogli patrzeć na to bez protestacyi. Dlatego posiadając jeszcze dobra na Rusi, zagościł lubuski biskup Jan *de* Ketlitz do Lwowa, i w chęci dopełnienia jakiegokolwiek czynności w dawnej prowincyi swego biskupstwa, założył temiż właśnie dniami konfraternię N. Panny we Lwowie.

Nawet dam xiążących nie brakło obecnemu zgromadzeniu lwowskiemu. Gdyż jak wiele z dotychczasowych spraw polityki Jagiełłowej, tak i niniejsze przyjęcie wojewody Piotra pod opiekę korony polskiej łączyło się z osobistem poswataniem się króla polskiego z wojewodą. Za przykładem zaślubin Jagiełłowej siostry Alexandry z Ziemowitem Mazowieckim, Jagiełłowego brata Andrzeja z Opolczykową córką Jadvigą, poślubił Piotr Mołdawski jedną z sióstr lub synowic królewskich. Acz nie znamy z pewnością panny młodej, dość — już w cztery miesiące po terazniejszym zjeździe nazywa król wojewodę swoim zięciem i przyjacielem.

Zapewne jako taki przystąpił Piotr we Lwowie do aktu uległości, który w wystawionym nań dokumencie nazwano poddaniem się i hołdem wierności królowi Władysławowi i królowej Jadwidze i ich następcom, tudzież całej koronie polskiej. Nie masz tu nic o W. księstwie litewskim. Odyła się zaś ceremonia hołdu w formie przysięgi, złożonej w wilię podniesienia św. Stanisława, dnia 26 września, sposobem oryentalnym. Metropolita Kipryan trzymał przy niej drzewo żywota, a wojewoda ucałował je w jego rękę.

Dla temwiększej pewności zaprzysięgli tożsamo zarazem najprzedniejsi rajcy, xiążęcy i bojarowie mołdawscy. Po zaślubinach i hołdzie pożyczyl nowy zięć i przyjaciel królewski swojemu teściowi i przyjacielowi Jagielle 3000 rubli w czystem srebrze weneckiem, które z obojej strony zaczęto liczyć w Łucku a dokończono w Soczawie, mając wrócić i odebrać je za 3 lata. Gdyby w tym czasie nie nastąpił zwrot długu, zobowiązał się Jagiello wypuścić Piotrowi zamek halicki z przynależącemi włościami.

Halicz pozostał przy Jagielle, a ledwie o św. Michale nastala pora myśliwska, opuścił król stolicę Rusi Czerwonej, i podjął krótką wycieczkę ku Karpatom. Dnia 14 października przyjmowała go szlachta okolic naddniestrzańskich w mało-włoskim Żydaczowie. W cztery dni później był Jagiello z powrotem w pobliżu Lwowa, w królewskim miasteczku Gródku.

Mając już zapewne pożegnać króla, stanęli tam przed nim wysłańcy różnych gmin czyli narodów

lwowskich, mianowicie ogólnej rady miejskiej i Ormian, z prośbą o potwierdzenie niektórych przywilejów. Rada miejska przedłożyła w tym celu dwa dokumenty, z których jeden zawierał dawną Kazimierzowską, przez Władysława Opolczyka tylko odnowioną darowiznę 100 łanów frankońskich miastu, drugi — uzyskane od Jadwigi przed 7 miesiącami swobody i prawa miejskie. Otrzymali wówczas i Ormianie takiżsam przywilej od królowej, ale do późniejszej pory odraczając zatwierdzenie onego, zażądali teraz jedynie ponowienia przywilejów króla Ludwika i królowej Elżbiety, zapewniających im wszelkie swobody wewnątrz i zewnątrz murów. Król Władysław Jagiełło nie odmówił spełnienia próśb. Dnia 18 października, w sam dzień św. Łukasza, stało się zażądanie radzie; nazajutrz, 19 października Ormianom.

Dopiero po tak wspólnem przez Jadwigę i Jagiełłę owładnięciu Rusi Czerwonej, po wszechstronnem uznaniu ich obojga za panów kraju, widzimy je oboje z pewnością w dwóch różnych od Lwowa stronach. Jadwiga bawiła w początkach grudnia znowuż w Krakowie, Jagiełło zaś odjechał ku północnym ziemiom, do Litwy. Zatrzymawszy się około św. Katarzyny w stołecznem Wilnie, obrócił znowuż w krainy ruskie, i z początkiem roku 1388go zbliżył się ku Łuckowi.

Rządy królewskie w Rusi Czerwonej poruczono według dawnego za Kazimierza zwyczaju i nowych przy objęciu Halicza nadziei wojewodzie sędomierskiemu, panu Jaśkowi z Tarnowa, zięciowi byłego wielkorządcy węgierskiego Emeryka Bubeka. Było

pierwszy kłós tego żniwa, jakim szlachcie małopolskiej miało wynagrodzić się przywrócenie Rusi Czerwonej. Jużto w halickiej już w dalszych dziedzinach ruskich zaczęli panowie krakowscy uzyskiwać odtąd z urzędami i bez urzędów bogate dary w ziemiach, podwajające ich dotychczasową wielmożność. Dary takie, padając w różnych stronach i czasach pojedynczemi lecz rzesistemi kroplami, nie pozostawiły po sobie wielkiego gwaru w kronikach. Temci większe znaczenie miały one w rzeczywistości, i jak panowie małopolscy marzyli o nich zdawna, tak i nam teraz u celu tych świetnych marzeń nie zapomnieć o ich ziszczeniu.

Ponieważ jednak pamięć zdarzeń podobnych spływa do potomności jedynie na przypadkowo ocalonych pergaminach nadawczych, tylko w małej części odkrytych i poznanych, przeto i nasze dzisiejsze o nich wspomnienie musi pozostać daleko w tyle poza ówczesnem znaczeniem rzeczywistości, poprzestać na przykładach niektórych. I tak, mówiąc naprzód o samej Rusi halickiej, znachodzimy tam pod onym generalnym starostą całej Rusi. Jaśkiem z Tarnowa, kilku innych urzędników Polaków, piastujących godność starostów podrzędnych albo zastępczych, a piastujących ją wcale nie darmo. Jednym z najpierwszych pomiędzy tymi mniejszymi starostami znamy pana Gniewosza z Dalewic, niegdyś stronnika Wilhelmowego. W siedm lat po gościnie Rakuszana w Krakowie spotykamy się z p. Gniewoszem Dalewickim na Rusi, w Wiśni przemyskiej, która może i jemu winna jest poniekąd swoją nazwę „Sądowej“.

Dawny bowiem powiernik romantycznych dziejów miłości w zamku krakowskim siadywał tam obecnie na sądy pomiędzy Rusinami, i wydawał przechowane dotąd wyroki, rozpoczynające od oznajmienia wszystkim *dobrym*: *a se my pan Hniwosz starosta ruskoj zemli obwiszczajem* itd. itd.

Jego przełożonemu, p. wojewodzie sędmierskiemu z Tarnowa, przyniosła Ruś Czerwona jedną z największych fortun onego wieku. Posiadł tam Jaśko od tego czasu rozległe dobra ziemskie, wziął dziedzictwem Przeworsk z okręgiem, pisze się panem na Jarosławiu, liczącym niegdyś kilkadziesiąt wsi w swoim kluczu, rozrządza nareszcie Glinianami. Zamieniając wieś Gliniańską w miasteczko, budując łacińskie kościoły i kaplice w Przeworsku, Studzianie i Rozborzy, ubolewając jedynie nad brakiem prawdziwych tj. łacińskich chrześcijan w dobrach czerwonoruskich, przyznaje sam *generalny starosta*. Jaśko w swych dokumentach, iż do syta dał mu Pan Bóg dóbr ziemskich, po największej części na Rusi.

Nie ustępował mu w tej mierze młodszy brat Spytko, wojewoda krakowski. Temu przypadł w ziemi ruskiej cały obwód samborski. Nie było tam wprawdzie zbytku ludności, lecz skrzętne zabiegi nowego pana i dziedzica ziemi samborskiej miały zaradzić niedostatkowi. Zaczem niezdale od starego Sambora, na gruncie wsi Pohonicz, wznosi się niebawem udarowane ponętnymi swobodami miasteczko Nowy Sambor, w którego rządy wójcińskie już r. 1390 wkupuje się człek doświadczony, były wójt z Łańcuta Henryk, biegły w sztuce zgromadzania mieszkańców. Aby do

wsi pobliskich temwiększą zwabić ludność, mienia pan Spytko swój monaster Sozań i rzeczkę tegoż imienia za przyległe miastu sioło Jaryłowice, w teutońską niebawem przeistoczone osadę.

Nadto otacza się pan wojewoda z Melsztyna gestymi przybyszami z ziemi wołoskiej, miewa wołoskich zarządców czyli zruska wojewodów u swego dworu, i bawiąc często w swoim państwie samborskiem z piękną i gorąco ukochaną małżonką, z najukochańszym bratem. Jaśkiem generalnym starostą, z sąsiadami jak np. p. Herburt z pobliskiego Fulsztyna, wygląda jeszcze świetniejszych losów w tych stronach wschodnich.

Trzeci z panów krakowskich, kasztelan lubelski Piotr Szczekocki inaczej Kmita, znany nam z różnych spraw publicznych przed przybyciem Jadwigi, mianowicie z poselstw po nią do Węgier, otrzymał temi czasy Dubiecko z przyległościami. Owego Jaśka Tęczyńskiego potomstwo, który na pamiętnym zjeździe sieradzkim jedynie wymową swoją ocalił Polsce Jadwigę, po największej części na Rusi rozrosło się i zasłynęło. Toporczykowi Zaklice czyli Tarle ze Szczekarzewic dostała się tam znamienita posiadłość, dawne miasteczko Stryj, z pozwoleniem nowej lokacyi. Zamek Olesko z całym powiatem przeszedł nieco później w ręce panów na Siennie, poczytujących się w Olesku za władców osobnego poniekąd księstwa.

Obok którychto nadań xiążęcych nie mierzyły panów krakowskich nawet pomniejsze na Rusi dary, a p. Jan Manzyk Dąbrowa, pierwszy z rzeczywistych później wojewodów polskich w Haliczu, przyjął nawet

niezbyt zapewne hojne dochody wójtostwa w Tyśmienicy.

Wszakże nie tylko panów otrzymywały ziemie ruskie zza Wisły. Nadpływał im ztamtąd mnogi też lud poddańczy, bezpośredni uprawiacz ziemi. Najliczniejsze tego rodzaju tłumy przybywały Rusi z Mazowsza, a stronami ruskimi, w których Mazurowie rozgnieździli się najprzestronniej, było dotychczasowe księstwo bełskie.

Bełz w nieco odmienny sposób uległ teraz wpływowi Polski. Stanowiąc zdawien dawna część Rusi Czerwonej, służyło księstwo bełskie również dawno za przedmiot sporu sąsiadom, Litwie, Krakowianom, Mazowszu. Przy dawniejszem zajęciu ziemi halickiej zaspokoił nim Kazimierz W. usuniętych z Rusi książąt Mazowsza, którzy niebawem stracili je do Litwy. Od ostatnich lat Kazimierza W. aż do obecnych czasów Władysława Jagiełły posiadali Bełz z Chełmem jako holdownicy korony polskiej książęta litewscy Jerzy i Jan, syn i wnuk Narymunta Giedyminowica.

Obecnie przy ostatecznem wcieleniu Rusi przez Jadwigę i Jagiełłę, nastąpiło zadośćuczynienie wszystkim pretensjom, a to przez nadanie Bełza młodemu księciu Mazowsza, Ziemowitowi. Wynagrodziwszy mu ręką siostry Alexandry zniweczone nadzieje tronu polskiego, umyślił Jagiełło naprzód wydzielić mu w posagu ziemię radomską. Lecz opór panów polskich nie dopuścił oderwania jej od korony. Usunął tedy król litewskich książąt z Bełza, i nadał go swemu zięciowi mazowieckiemu, posagiem księżniczki ze

krwi litewskiej, zachowując sobie jako król Polski i dziedzic Rusi najwyższe nad nim zwierzchnictwo.

Tym sposobem według zasady Jagiełłowej stała się świeczka każdemu uroszczeniu. Terazniejsze nadanie Ziemowitowi Belza z Lubaczowem, Buskiem, Grabowcem, Horodłem, Szewołoszem i Łopatynem, zostało w późniejszych latach nowemi utwierdzone paktami. Wraz z xiążęciem mazowieckim rozsypał się po całej ziemi belzkiej tłum ubogiego szlachectwa mazowieckiego. Cała Ruś belzka zmazurzała. W którykolwiek pergamin ruski z onego czasu zagłędziesz, prawie w każdy z nich, pomiędzy podpisanych u spodu świadków, wcisnął się jakiś Mazur.

Z xięstwem belzkim szła zwyczajnie pospołu ziemia chełmska. Podczas obecnego uporządkowania Rusi Czerwonej połączyła się ona całkowicie z królestwem polskiem. Nie poszczęściło się przy tem żadnemu z rodów małopolskich tak świetnie jak rodowi pana podskarbiego koronnego Dymitra. Zamknięcie drogi Jadwidze do mniemanego małżonka z Rakuz zasługiwało teraz na równie wspaniały dank Jagiełły, jak usługi wszystkiej reszty owych panów z Tarnowa, Melsztyna, Kuroźwęk itd. Dawna zaś zamożność pana na Goraju i Ładzie nie pozwalała szczęśliwemu rywalowi Wilhelmoremu zbyć go czemkolwiek.

Jakoż odniósł Dymitr teraz z łaski Jagiełły hojną nagrodę ziemską, która dłużej niż jakikolwiek z podobnych darów ówczesnych dziwiła uwagę ludzką. Dawniejszy datek Ludwików, lubelski zamek Goraj, leżący tuż u granic ziemi chełmskiej, sąsadował z poblizkiem w niej miasteczkiem Szczebrzeszynem,

Już były książę Ruski. Opolczyk miał Dymitrowi nadać Szczebrzeszyn. Częste atoli zmiany panujących w tej stronie skaziły jak się zdaje donacyą Opolczykową. Dopiero Władysław Jagiełło ustalił ją teraz w domu Gorajskich.

Kilkunastą tygodniami po wspomnianym niedawno pobycie króla na Rusi, otrzymał p. podskarbi a nieco później (niezwykłej fortuności przykładem) oraz i marszałek koronny, potwierdzenie własności Szczebrzeszyna, z przysporzeniem wcale nowego lustru darowi. Rzadkim w dziejach polskich przykładem poruczył król zamieszkałą w sąsiedztwie szlachtę zwierzchnictwu nowego pana na Szczebrzeszynie. W roku następnym przyczyniła łaska królewska do dawniejszych darowizn trzecie w pobliżu miastko Turobin. Oprócz Turobina, Szczebrzeszyna, Goraja, należało p. podskarbiemu jeszcze niedalekie miasteczko Kraśnik.

Te cztery miasteczka, do tego przeszło półtora sta przyległych wsi, z zwierzchnictwem nad wszystką na tej przestrzeni osiadłą szlachtą, tworzyły razem jakoby księstwo udzielne, uderzające jedynym u nas przykładem feudalnego urzędzenia stosunków. Pan Szczebrzeszyński wyprowadzał szlachtę okoliczną pod swoją chorągwią na wyprawę wojenną, sądził ją w swoim grodzie stołecznym, nadawał jej puste obszary w posiadanie hołdowe, zatwierdzał swoją zwierzchnością jej układy majątkowe itp.

Dzięki powszechnej wziętości obudwóch panów z Goraja, p. Dymitra i jego brata Iwonii albo Iwana, nie sprzeciwiała się szlachta miejscowa senioratowi

szczebrzeszyńskiemu. Ziemia chełmska była ich gniazdem rodzinnem, i miała nie mało posług do zawdzięczenia ich przodkom. Toć jeszcze za króla Kazimierza W. ojciec Dymitrów i Iwanów, sędzia niegdyś chełmski Iwonia, zasłużył się całej krainie niebezpiecznem poselstwem do ziem tatarskich. Nietylko więc żadnego oporu nie budziło dzisiejsze uwielmożenie jego rodziny, ale doszły owszem głosy przeciwnie, iż po ustąpieniu Opolczyka z Rusi Czerwonej samaż szlachta okoliczna wstawiała się u króla, aby utwierdził pana Dymitra w wątpliwej donacyi Szczebrzeszyna.

W spokoju tedy i w zgodzie kwitnęło państwo szczebrzeszyńskie, uczestnicząc w tej ogólnej dokoła pomyślności, którą baczny niegdyś stróż furty w zamku krakowskim wespół z resztą panów koronnych dopomógł sprowadzić na cały kraj. Wielką obronę wszysey i sprawiedliwość od pana swego Dymitra z Goraju mieli, ucisku żadnego ani oni ani okoliczni inni sąsiedzi, przylegli państwowi onym, nie znali..... Pan Dymitr, rozdawszy wiele swych gruntów, na których wiele się rycerstwa zacnego osadziło, zwał się sprawiedliwie także *de* Boży dar, bo udzielał hojnie daru bożego. — a za jego córkami ginęła z miłości najwaleczniejsza młodzież dni onych.

Jak bowiem p. podskarbi koronny dopomagał ojczyźnie urosć w fortunę głównie za pomocą młodocianej królowny, za pomocą kądzieli, tak i jemu tylko kądzielą pobłogosławiły niebiosa. Wszystkie państwa Dymitrowe spadały na trzy córki, z pomiędzy których zwłaszcza średnia Anna, poślubiona synowi onego

wymownego Jaśka z Tęczyna, Andrzejowi Tęczynskiemu, także kasztelanowi z Wojnicza, dziwną w swoim oblubieńcu wzbudzała miłość.

Tenże brak miecza w rodzie nie dał utrzymać się długo feudalnemu senioratowi szczebrzeszyńskiemu. Upadł on przez niewiastę, która Szczebrzeszyn przeniosła w dom Tarnowskich. Podziśdzień jednakże lubią miłośnicy starożytności zastanawiać się nad tym ciekawym śladem feudalizmu ówczesnej Polski. Dla społeczników nie był on bynajmniej tak uderzającą osobliwością jak dla nas. Owszem wielkie w ziemiach ruskich nadania, o których właśnie mówimy, same przez się wiodły do tego. Nie mogąc bowiem podolać inaczej zagospodarowaniu nadanych obszarów pustych, musieli magnaci obdarzeni wydzielać je dalej pomniejszych posiadłościami szlachecie uboższej, która mimo wszelki wstręt od przyjmowania na siebie obowiązków uległości względem panów możniejszych, była przecież zniewolona wchodzić tym sposobem w stosunek lenny, i pozostawała w nim rzeczywiście przez czas niejaki.

Następne lata narzuciły wprowadzić odmienną postać rzeczom, lecz za pana Dymitra feudalność szczebrzeszyńska zdawała się wcale rodzimą plantą ziem ruskich. Stwierdza się to osobliwie w jednym z tych dalszych krajów ruskich, które po obecnem zajęciu Rusi Czerwonej otwierają się jużto wpływowi już bezpośredniemu właścicielstwu Polaków, tj. w najbepośredniej z Haliczem związanej ziemi podolskiej.

Podole ówczesne nie znało małych fortun. Tam podówczas co dar to pół królestwa; co pan to wiąże

na wielu grodach. Coż w pustyni po nadaniu łanowem, po zagrodzie szlacheckiej! Z wyjątkiem kilku donacyj pomniejszych, ograniczających się na pojedyncze wsie, a czynionych tylko w poblizszej i bezpieczniejszej części Podola między Smotryczem a Kamieńcem, tuż za murami miejskimi, nie znamy szczegółowych darowizn na Podolu. Ogółem kraju, tj. zamkami Kamieńcem, Smotryczem, Skalą, Bakotą, Braclawiem itd., opasanemi dokoła nieszerokiem pobrzeżem nieco ludniejszej i uprawniejszej ziemi, władali po Tatarach z kolei trzej wspomnieni już książęta Koryatowicze, synowcowie Władysława Jagielly, Jerzy, Konstantyn a w końcu Fiedor.

Jeszcze dalszą, jeszcze puściejszą Ruś podolską czyli Ukrainę z Kijowem, trzymał rodzony brat Jagiellów Włodzimierz. Obaj ostatni książęta, Fiedor podolski i Włodzimierz kijowski, złożyli w porze zajęcia Rusi Czerwonej hołd wierności królowi i królestwu polskiemu. W kilka lat później, około 1393, wybuchnęły zatargi wojenne pomiędzy Fiedorem podolskim i Witoldem litewskim. Powiodło się Witoldowi pojąć zwyciężonego Fiedora i opanować Podole. Król Jagiello rozkazał mu uznać się niezwłocznie hołdownikiem korony, lecz mimo posłuszeństwa Witolda nie chciał pozostawić go w posiadaniu całej ziemi zajętej. Wolał podzielić Podole w dwie połowy, a część zachodnią, około Kamieńca Podolskiego, ludniejszą i łatwiejszą do utrzymania, przeznaczył komuś bliższemu Rusi Czerwonej i Polsce.

Natenczas pokłonił się królowi o Podole ulubiony wojewoda krakowski Spytko, pan ziemi samborskiej,

brat generalnego starosty Rusi halickiej. Król Władysław nie umiał nigdy odmówić niczego ulubieńcom, a młodemu wojewodzie krakowskiemu przyznawano u dworu królewskiego największy udział w zasłudze wyniesienia Jagielly na tron polski. Otrzymał tedy pan Spytko ziemię podolską.

Działy się darowizny podobne różnym kształtem. Zwyczajnie urościł sobie ten lub ów pan możniejszy pretensję pewnej summy pieniężnej, należącej mu się od króla bądźto za szkody wojenne które król według paktów winien był wynagradzać, bądźto za koszta różnych poselstw w kraju lub za granicę, bądź za jakąkolwiek inną wysługę. Król uznawał sprawiedliwość żądania, lecz nie mając pieniędzy, zabezpieczał czyli zapisywał sumę żądaną na pewnym zamku i majątku królewskim, który odtąd przechodził w posiadanie żądającego, z warunkiem zwrócenia skarbowi posiadłości zastawnej, skoro należytość wypłaconą zostanie. Wypłata nie przychodziła zwykle do skutku, a dobra królewskie zamieniały się z przeciągiem czasu w dziedzictwo. Niekiedy do summy uroszczonej dopłacił żądający pewną kwotę pieniężną, i uzyskiwał nieproporcjonalnie szerokie włości. W każdym razie bywały takie zastawy raczej łaski królewskiej niż rzeczywistej należytości owocem.

Podobnym też sposobem, w skutek zaliczonego królowi grosza, miał i pan Spytko posiąść teraz Podole. Słychać, jakoby Witold przeznaczoną Spytkowi część ziemi podolskiej sprzedał poprzednio stryjecznemu bratu Jagielle za 20.000 kup groszy polskich, w których ona następnie zastawioną została woje-

wodzie. Przeważniejsze atoli głosy twierdzą, iż król Władysław Jagiełło nadał Spytkowi Podole wieczystym acz lennym darem, obowiązującym go oczywiście do uległości hołdowej i zwykłych usług królowi i królestwu polskiemu. Doznawała wprawdzie darowizna ta niemałego oporu ze strony samej królowej Jadwigi, tudzież panów rad koronnych i reszty szlachty, patrzącej krzywem okiem na gwałtowny wzrost niektórych możnowładzców, lecz życzliwość królewska potrafiła utrzymać ulubieńca przy darowiznie.

Młody wojewoda krakowski pozostał lennym panem Podola. Do niedawnego daru ziemi samborskiej przybyły teraz zamki i ziemie Kamieniec, Smotrycz, Skala, Czerwonogród i Bakota. W porównaniu z temi państwami w Rusi Czerwonej i na Podolu czemże wydała się teraz dawna ojcowizna Spytkowa w ziemi krakowskiej, mały Melsztyn, zapomniane Charzewo, tylko chudopacholskim niegdyś oczom świetne i okazałe! Wybór Jadwigi, trudy około połączenia jej z Litwinem a usunięcia Wilhelma, jak o tem tylekrotnie wzmiankę zrobić przychodzi, złotemi odplacały się plony. Wielmożność obecnych panów na Tarnowie, Przeworsku i Jarosławiu, na Goraju i Szebrzeszynie, na Melsztynie, Samborze, Kamieńcu itd., rosła dziwnie szybko w rozmiary, o jakich nie marzyli skromni ojcowie.

I nie koniec jeszcze fortunie pana Spytka. Prawie jednocześnie z darem Podola nadał mu król łaskawy kilka opanowanych na Szlązku zamków, mianowicie Lubieniec, Strzelce i inne. Tamże na Szlązku posiadał on i zastawiał xiążętom szlązkim dalsze zamki,

Oleśnicę i Gorzno. Przydane województwu krakowskiemu wielkorządztwo ziemi krakowskiej i starostwo wieluńskie, osadzone namiestnikami z grona dworzan melsztyńskich, przydawały coraz więcej znaczenia i dostatków. Pan tyłu grodów i ziem dorównywał wielkością najświetniejszym xiążętom zagranicy.

Jakoż nie czem innym a wielkim xiążęciem feudalnym okazywał się teraz nasz wojewoda krakowski w całym swoim pożyciu dworskim, w swoich związkach i widokach rodzinnych. Na urzędach jego dworu służyli mnogich włości panowie. Imiona wielu dostojników koronnych poszły w niepamięć, a melsztyńskiego dworu marszałek Bernat, melsztyński wojewoda Scibor z Oglądowa, melsztyński cześnik Mikołaj, notaryusz Prokop, dworzanie Szczepiecki, Frycz, Oderski, przetrwali do naszych czasów. Pełnych skarbców melsztyńskich doglądało aż dwóch urzędników, podskarbi Przeclaw i skarbnik Paweł Kościan z Sędziszowa, możny ziemianin.

A ileż matron i dziewic czuwało nad młodą i piękną panią z Melsztyna, ową ukochaną starościanką ruską Elżbietą! Ile wzroków służebnych strzegło trojga dzieciąt melsztyńskich, zwłaszcza dziecięcej panny z Melsztyna, Jadwigi, dziedziczki tyłu skarbów! Zaledwie z pieluch wyrosła, zapewnia ją sobie ugodą ślubną panujący xiążę z krwi Piastów, Opolski Bernard na Falkobergu czyli Niemodlinie, synowiec Opolczyka. Nie było czei i szczęścia, którychby nie zaznał wojewoda krakowski. Ludzie dali mu miłość, ziemia dostatkę, a niebo wyzuli się z gwiazd swoich, aby mu pozwolić naprzód xiężycą z gwiazdą Leliwów

jako herbu rodziny, później zaś słońca jako herbu jego ziemi podolskiej.

Lecz ta wszystka fortuna graniczyła o miedzę z Orda. Państwa Spytkowe leżały właśnie na Kuczmańskim i Wołoskim szlaku Tatarstwa. Dlatego myślał pan Spytko przedwszystkiem o murowaniu olbrzymich grodów na Rusi, o krzyżowych wyprawach przeciw pogaństwu. W tym zbiegu błogich i wrogich losów okazało się, iż ze wszystkich skarbów melsztyńskich najwspanialszym była wzniosła dusza ich pana. Ujrzemy to nazbyt wcześniej dla Spytka.

Wtedy Podole innego dostało władzę. Jak dalsze wschodnie strony podolskie, mianowicie zamki Bracław, Winnica i Sokolec, należały wciąż do jednego z braci królewskich, mianowicie do stryjecznego Jagielle xięcia Witolda, tak i wykupioną natenczas od owdowiałej pani Spytkowej zachodnią część Podola objął drugi z braci Jagielle, rodzony brat Świdrygiełł. Po niedługim czasie połączyły się obie połowy w rękę mądrego i walecznego Witolda. Zawsze jednak Władysław Jagiełło jako król Polski najwyższą nad nim zachował zwierzchność, i zawsze Polacy naczelnie dzierżyli tam urzędy.

Bądźto z ramienia królewskiego bądź pod Witoldem, władali na Podolu z kolei i jednocześnie — ów Piotr Szafraniec podstoli krakowski, który zasłużył się Jagielle poselstwami do Litwy przed jego koronacją; ów Piotr Włodkowiec z Charbinowic, syn Szafranicowego spółtowarzysza tych poselstw Włodka; ów Rafał z Tarnowa, członek najwyżej w łaskach królewskich położonego rodu, starostujący w Bra-

clawiu; ów potomek również poważanej rodziny panów z Tęczyna, podstoli krakowski Andrzej; wreszcie Piotr Karnaczian, dawniej kasztelan dobrzyński, pan Granowski i inni. Osobliwie syn przedkoronacyjnego ambasadora do Litwy Włodka, pan Piotr Włdkowicz, posiadacz dóbr ziemskich w pobliżu Lwowa, naprzód wojewoda, potem generalny starosta Rusi Czerwonej, zagnieździł się z całym domem na Rusi.

Każdemu z nich odplacała się służba w tych stronach wschodnich niezwykle dobrem mieniem światowem. Z czemwszystkiem nie godzi się przecież mniemać, jakoby miłe Polakom urzędy ruskie były chlebem łaskawym, nagrodą bez ofiary i ciągłej pracy. Słuszna przypomnieć sobie, co o zaludnieniu Podola przez Polaków mówi jeden z najczcigodniejszych prałatów Jagiellońskich. „Oprócz gleby tucznej” — dowiadujemy się od niego — „nęca jeszcze Polaków na Podole ciągle — harce z Tatarstwem”. Ztąd nie było fortuny ruskiej, któraby nie oblała się krwią. A jeśli nasz wielki Spytko, jak o tem usłyszymy, dał wkrótce życie za nią, tedy niejeden z szczęśliwszych od niego magnatów polskich w Haliczu i na Podolu chodził do śmierci z takimi tatarskimi pręgami na całym ciele, jakie „swojem własnem okiem śmiertelnem” podziwiał główny kronikarz tamtych czasów na jednym z potomków owego na Rusi zagnieźdzonego Piotra Włdkowicza herbu Sulima.

Po strasznej klęsce rycerstwa na Podolu utaił się ranny Sulimeczyk pomiędzy poległymi, udając trupa. Tatarzyn zabrał się do zwlekania z niego odzieży, lecz nie mogąc dać rady butom i szarawarom, zaczął

pruć je handżarem na żywym ciełe. Nakrajawszy w dłuź i w poprzek krwawych na skórze szwów, wziął się pohaniec do ściągania sygnetu z palca. Gdy i to nie wiodło się dość łatwo, odciął palec. Włodkowicz nie zdradził się żadnem drgnięciem, i uszedłszy wreszcie z życiem z pobojobwiska, długo jeszcze panował potem na Rusi.

Nieco przed poddaniem Podola Polsce w osobie Spytka z Melsztyna wzięła Korona podobnieź przewagę na Wołyniu. Stało się to nawet z narażeniem króla Jagiełły na wielce niebezpieczne niechęci. O ile bowiem ludniejszą i budowniejszą od Podola była ziemia wołyńska, o tyle więcej pretendentów zmierzało do jej posięcia. Sięgał po nią osobliwie stryjeczny Jagiełłów Witold, upewniony w tem słowami samegoź króla, który według późniejszych skarg Witoldowych przyrzekł odstąpić mu najpiękniejszą schedę Wołynia. Był tem jak wiadomo zamek i powiat Łucki, który aż do czasu opanowania Rusi Czerwonej przez Jadwigę zostawał wraz z Włodzimierzem pod rozkazami Fiedora Lubartowicza.

W porze terazniejszego owładnięcia Halicza przystąpił król do nowego urządzenia Wołynia. Naprzód nadwątloną została władza Lubartowicza przez ustalenie xięcia Fiedora Daniłowicza na grodzie i powiecie ostrogskim, ku czemu przyrosły niebawem nowe obszerne posiadłości Koszer, Zasław, Chłopotyn, nadane i przyjęte z wyraźnym warunkiem hołdu koronie polskiej. Następnie musiał Lubartowicz opuścić wcale Łuck i poprzestać na samym Włodzimierzu. W Łucku zaś osiadł z ramienia królewskiego

nie Witold ale jeden z przednich panów krakowskich, brat nieboszczyka biskupa Zawiszy, syn starego kasztelana krakowskiego Dobiesława z Kuroźwek, Krzesław kasztelan sędomierski.

Znamienite około sprawy Jagiellowej zasługi brata i ojca wróżyły mu odpowiednią temi czasy nagrodę, a obecność Krzesława w gronie panów koronnych, towarzyszących Jadwidze w drodze na Ruś, okazuje go przeznaczonym do udziału w obecnych darach ruskich. Jakoż ziściły się słuszne nadzieje. Brat głównego sprawcy paktu w Koszycach odzierżył jako starosta czyli wielkorządca polski główną dzielnicę Wołynia, tj. zamek i powiat Łucki.

Starostwo wołyńskie stawiało Kuroźweckich na równi z resztą uwielmożonych teraz rodzin z Tarnowa, Melsztyna, Goraja itd., lecz pan Krzesław nie gonił za wielkością światową. Wszystko co o nim wiemy, uposażenie parafii w rodzinnej wsi Chodowie, jałmużna dwóch wsi klasztorowi Śto Krzyskiemu, owo niesłychanie zbytckowne nabożeństwo pogrzebne po śmierci brata biskupa, świadczy o duchu pomnym głównie wieczności. Nie wiele też doczesnego gwaru sprawiły starościńskie rządy pana Krzesława. Po niewiadomym dokładnie przeciągu lat ustąpił on zcicha również niegłośnemu następcy. Później zmieniały się jeszcze niejednokrotnie rządy Wołynia, lecz mimo wszelkich kolei, o których później zdarzy się bliższa wzmianka, nie umniejszała się ostatecznie coraz jawniejsza przewaga Korony w ziemiach wołyńskich.

Oprócz Podola i Wołynia przyniosła Ruś Czerwona królestwu jeszcze długoletnie holdownictwo

Mołdawii. Za przykładem zięcia Jagiellowego Piotra i jego przysięgi wierności we Lwowie, szedł prawie każdy z następnych wojewodów mułtańskich. W roku 1393 złożył podobnie przysięgę hołdowną Roman, w latach 1395, 1396 i 1400 Stefan, w latach 1402, 1404, 1413 Alexander. Owszem nawet dalszej Wołoszy gospodarowie wstępowali radzi w związek zawisłości lub przymierza z Koroną. Lata 1396, 1403, 1411 zapewniły Polsce uległość władców niższej Mołdawii czyli takzwanej krainy *Bożych rabów*, sług Bożych, zwyczajnego przydomku jej wojewodów, dziś Bessarabii.

Temizsamemi czasy ofiarował Polsce sojusz i pomoc w razie potrzeby gospodar Wołoszczyzny nadunajskiej Mircio, przyswojony królestwu wielorakiemi traktaty, zaprzysięganiami osobiście przez tegoż zięcia r. 1389 w Radomiu, 1390 w Lublinie, 1391 we Lwowie. Pomniejsze miasta polskie nawykły do uroczystości publicznych, jakichby się nie powstydzily stolice; gospodarowie wołoscy rozmijali się po drogach polskich, jeżdżając zgęsta do Radomia, Lwowa, Lublina, a synowie i wnukowie rycerstwa, które przed 50 laty ginęło za Kazimierza W. na Bukowinie, syn naszego posła do Krewa po Jagiełłę Włodkowicz, nasz miłośny poufnik Wilhelma i starosta ruski Gniewosz z Dalewic, rokowali bezpiecznie w głębi Wołoszczyzny z osławionymi z drapiestwa bojary wołoskimi, odbierali od nich hołdy w Soczawie.

I nie byłyto czeze widowiska próżności, ceremonie bez rzeczywistych korzyści. Hołdy i sojusze wołoskie obracały się Polsce w bardzo jawny pożytek.

Przez nie strony Śniatyna i Pokucia, ta mniejsza niegdyś Wołosza, sięgająca dawniej aż poza miasto Żydaczów, a ciąglemi wtedy najazdami Wołochów gnębiona i odrywana od Rusi, ustaliły się w związku z resztą ziemi halickiej. Gwoli przyjaźni królów udzielali xiążęta wołoscy miastom polskim, w szczególności kupiectwu lwowskiemu, cennych swobód handlowych.

Dopieroż teraz rozpostarł się najszerzej handel rusko-wołoski, pociągający ku sobie nawet kupców odleglejszego Krakowa, nie obojętnych bynajmniej względem naddniestrzańskiej drogi w strony wołoskie, ku słynnym tamże stanowiskom handlowym jak Romanów targ, Jaski targ itp. Również nieobojętną pomocą służyły Polsce zbrojne posiłki wołoskie, towarzyszące Jagielle w niejednej wyprawie wojennej. Tak rozliczne korzyści uległości i przyjaźni xiążąt wołoskich, tak rozliczne kraje Wołoszy, Podola i Wołynia, do których z Rusi Czerwonej otworzyła się droga wpływowi i zwierzchnictwu polskiemu, uczyniły opowiedziane tu owładnięcie tego kraju jednym z najpiękniejszych rezultatów całej historycznej katastrofy ostatnich lat.

Owszem rozkołysana raz fala szczęścia coraz szersze toczyła kręgi. Szczęśliwie obrana droga rozpościerania wpływu swojego ku wschodowi prowadziła Polskę do coraz dalszych sojuszów. W roku zajęcia Rusi Czerwonej i hołdu mołdawskiego we Lwowie uzyskał Jagiełło przymierze sławnego władcy Moskwy, pogromcy Ordy nad Donem, W. X. Dymitra Dońskiego.

Podczas gdy właśnie nowy hołdownik mołdawski bratał się z Polakami, przybył do Mułtan siedmastoletni młodzieniec, zbiegły z niewoli tatarskiej. Był to syn W. X. moskiewskiego Dymitra Wasil, zabrany niegdyś w jasyr przez Orde. Pierwsza niepomyślna próba ucieczki prostą drogą ku Moskwie zniewoliła go uciekać powtórnie stroną przeciwną, ku ziemiom podolskim i mułtańskim. Z Mołdawii udał on się wraz z wojewodą Piotrem na Ruś, do jednego z stołecznych miast Jagiełłowych. Ofiarowana mu tam gościna przeciągnęła się tak długo, że tymczasem sam ojciec, W. X. moskiewski, usłyszał o pobycie syna na dworze polskim. Wyprawił tedy posłów ku Haliczowi, którzyby zawarli przymierze z królem Władysławem Jagiełłą, i przyprowadzili xiążęcia do ojczyzny.

Król polski przyjął sojusz W. X. Dymitra, i odesłał mu syna pod strażą szlachtetnej drużyny polskiej, która towarzyszyła Wasilowi aż do stolicy moskiewskiej. Pierwsza to pono wędrownka polska w te strony. Bez zajęcia Rusi Czerwonej byłaby Polska prawdopodobnie ani tem przymierzem moskiewskiem ani resztą opisanych tu związków nie mogła rozszerzyć imienia swego po wschodzie. Łzy Jadwigi nad losem matki w ręku rozjuszonych powstańców, nad losem który tak dalece ułatwił opanowanie Rusi Czerwonej, znowuż błogosławieństwo przyniosły Polsce.

Jakoż byłyto łzy jedyne, które zrosiły zajęcie Rusi przez Polskę. Patrzące na ten wypadek pokolenia ani podniosły jakikolwiek ztąd głos niechęci, ani miały powód ku temu. Wszelkie bowiem łaski fortuny, wszelkie dobrodziejstwa nowego stanu spo-

łeczeńskiego, płynęły w równej mierze nowym panom Rusi, Polakom, jak i rodzinnemu jej plemieniu, Rusinom. Jeśli opowiedzieliśmy szczegółowo nadania ziem i zaszczytów, uzyskane głównie przez panów polskich, tedy stało się to dlatego, iż powieść historyczna zajmuje się przedwszystkiem nowymi zjawiskami swojego czasu, widokiem zmian czasowych, a nadania dóbr i urzędów ruskich Rusinom są same przez się zrozumiałą rzeczą na Rusi.

Nie brakło też podobnych darów w epoce, o której mowa obecnie. Mielibyśmy owszem niemało do przytoczenia w tej mierze. Czyto u steru głównych urzędów krajowych, czy na państwie rozległych posiadłości, wszędzie obok Polaków siełzą z woli królewskiej krajowej ruscy. Nazwiska ówczesnych panów ruskich z Monasterzysk, z Bybla, z Buczacza, nie mają dziś czestnej pamięci na swojej ziemi, lecz za czasów Jadwigi świeciło im tożsamo słońce pomysłności co onym panom z Tarnowa i Melsztyna.

Monasterscy ówcześni to przodkowie sławnej do późniejszych lat rodziny Jazłowieckich. Panowie Bybelscy, posiadacze nader szerokich włości, chlubili się fortuną i dostojnością xiążęcą. Rusin Hryćko głośnego rodu Kierdejowiczów rządził Podolem; Lien czyli Lienko Djak, z łaski Jagiełłowej pan na dobrach holińskich, starostował w powiecie żydaczowskim; a licznie rozrodzeni Buczaccy: Michał, Bartosz, Fiedor, Mużyło, bądźto jako starostowie powiatu kołomyjskiego, bądź jako posłowie królewscy na Wołoszczyznę wielorako w publiczne sprawy onych czasów wmieszani, zapełnili sobą gęstą kartę w kronikach.

Osobliwie zaś ruscy panowie Teptuchowicze, wraz z tamtymi dziś zapomiani, jak szeroką wówczas przestrzeń ziemi posiadli, tak jedynie polskim zawdzięczali ją czasom. Ojciec Waško Teptuch z Tyśmienicy otrzymał od króla Kazimierza solne źródła w Nowicy i Utropie za Kołomyją; synowi Waškowi Teptuchowiczowi, obdarzonemu od Władysława Opolczyka Strzeliskami, Mikityńcami i Gwoźdźcem, potwierdza Władysław Jagiełło te dawniejsze nabytki i przydaje mu nadto prawdziwie królewskim darem Podborze, Suchodół, Staroduby, Kłuczów, Kamionę, Brzeżany itd. itd., razem około 30 wsi w powiatach halickim, śniatyńskim i kołomyjskim....

A nadając ziemie, nie odbierano krajowcom tego co droższe jest od ziemi, obyczaju i wiary przodków. Obrządek miejscowy zachował dawną przewagę. Ustanowiona przez Kazimierza W. metropolia grecka w Haliczu trwała przynajmniej po koniec tego wieku. Władcykowie przemyscy utwierdzali się przy pomocy królewskiej w dawnych prawach i posiadłościach. Coraz większa liczba katolików łacińskich nadawała kościołowi i duchowieństwu rzymskiemu z każdym dniem więcej praw i widoków na Rusi, obecny atoli stan młodej winnicy rzymskiej, stan nader wątły i skromny, nie wzbudzał zazdrości i niepokoju w krajowcach.

Z założonych przez króla Ludwika katedr biskupich w Przemyślu, Włodzimierzu, Chełmie pod arcybiskupstwem w Haliczu, żadna jeszcze w latach zajęcia Rusi Czerwonej przez Polaków nie miała swej kapituły. Najzamożniejsze z tych biskupstw, przemyskie, tulące się przy dawnym parafialnym kościółku

św. Piotra, podczas gdy ruski biskup wciąż jeszcze obrzędował w głównym kościele katedralnym na zamku, otrzymało ją dopiero w r. 1390. Arcybiskupowie łacińscy jeszcze w trzy lata później uskarżali się na brak podobnegoż kollegium; wszystkie stolice łacińskie, z wyjątkiem przemyskiej, były pod względem dochodów mało co warte, a katedra chełmska czekała nowej z gruntu fundacyi.

Łacińscy nieprzyjaciele Jagiełły, Krzyżacy, podnosili głośną przeciwko niemu skargę, iż za panowania jego chrześcijaństwo (łacińskie) nader mało postępy czyni na Rusi. W każdej bowiem dyecezyi są dwaj różni biskupi, chrześcijański i ruski, tamten ubogi, ten bogaty i możny, a jeśli jedno nowonarodzone dziecko chrześcijańskim ochrzczone bywa chrztem, tedy przeszło sto otrzymuje chrzest ruski. Nadzwyczajnie też gęste swary w łonie duchowieństwa łacińskiego na Rusi, mianowicie jednoczesne w tej porze niesnaski między dawnymi pasterzami Rusi Czerwonej w Lubuszu a całą archidyecezyą rzymską w Haliczu, między arcybiskupem halickim a biskupem przemyskim o granice dyecezalne, między arcybiskupem a Dominikanami we Lwowie, między proboszczem lwowskim a obudwoma zgromadzeniami Dominikanów i Franciszkanów, między tymże proboszczem a radą miejską, ubliżające powadze kapłanów rzymskich, nie podnosiły także ich władzy.

Ztąd mimo usilnych życzeń duchowieństwa nowego, mimo ofiary dziesięciny snopowej, a przyzwolenia iżby dla tem skorszego napływu ludności katolickiej dziesięcinę opłacano w pieniądzach — mało

jeszcze było włości duchownych i kościołów łacińskich nawet w najbliższych Małopolsce stronach przemyskich, a sam król Jagiełło, patrząc (jeszcze w r. 1408) na wielkie ubóstwo (najbogatszej) katedry i kapituły przemyskiej, z przyczyny opustoszenia jej wsi dziedzicznych, zamiast powiększyć dotację, umniejsza liczbę kanoników.

Pod takimi warunkami rozpoczęte rządy koronne nie miały cechy ciemieństwa. Nie pozbawiając Rusi niepodległości, odjętej szczupłemu krajowi samą cieśnią położenia pomiędzy przemożniejszymi sąsiadami, tyle one rządzącym co rządzone przynosiły korzyści. Nawet włączanie się Polaków w szerokie posiadłości na Rusi przedstawiało się podówczas w innym świetle niż dziś.

Wówczas wiedziano, że każdy obszar ziemi, przechodzący w posiadanie nowego a zwłaszcza możnego właściciela, otrzymywał temsamem uprawę, opiekę sądową i obronę wojenną. Pod tym względem nie uwolnienia się od Polaków, lecz jak najtłumniejszego napływu jakichkolwiek zaborców, jakichkolwiek osadników i obrońców, pragnęła Ruś ówczesna. Odległość czasu zmienia pojęcia ludzkie; o ile atoli taka potrzeba zaludnienia dawała czuć się powszechnie krainom ruskim, najlepiej uwydatnia się tem, iż obok rozległych nadań ziemskich krajowcom, obok nowych posiadłości Polaków, stawało tam jeszcze miejsca dla tłumu innych osadników najrozmaitszej narodowości i wiary.

Tażsama różnobarwność języków, strojów i obyczajów, jakąśmy widzieli w obrębie stolicy ruskiej,

pstrzyła także ogół wiejskich mieszkańców Rusi XIV stulecia. Oprócz Rusinów i Mazurów widziałeś tam Niemców, Ormian, Węgrów, Wołochów, Serbów, Kroatów. Chcemyż poznać ich tuowdzie osobiście? Oto np. Ormianin Mardrus sprzedaje mieszczaninowi lwowskiemu wieś Małochę. Oto niedawny przybysz niemiecki Herbut, ledwie założył Felsztyn, już posiada Dobromil, już jakiś drugi Herbutowiec trzyma Kniahinicze za Lwowem, trzeci Bełcz, czwarty Felsztyn w ziemi podolskiej.

W r. 1385 obdarza królowa Marya Węgrzyna Kis-Pallugę trzema wsiami w Przemyskiem Jesmanicami, Pleszewicami, Popowicami, a już w r. 1410 szlachetny Fredro z Pleszowic ma sobie nadane od Jagiełły dwie dalsze wsie królewskie, Fredrowce i Szurzę w okolicy Kamieńca Podolskiego. Z niezliczenie wielu w tutejszej stronie Wołochów, jeden np. nabywa wieś Kuncendorf czyli Poraz w Sannockiem, drugi biskupowi przemyskiemu Maciejowi sprzedaje Blizne. W Jarmolińcach osiada z łaski Jagiełłowej Kroata Chodko, a jedna z najznakomitszych rodzin wołyńskich wie dzie początek od protoplasta Serba.

Nie sprawiła tedy Polska cieśni na Rusi, nie zubożyła jej uzyskanemi przez panów krakowskich posiadłościami. Ustalony wtomiast przez Polaków ład i porządek społeczny był najlepszym ze wszystkich, jakie niewystarczająca sobie sama ziemia halicka otrzymać mogła od któregokolwiek z możniejszych państw ościennych, od sąsiedniej np. Litwy, Ordy lub osławionych podówczas Węgrów. Czują to wdzię-

cznie Ruś, i daleka od chęci pozbycia się Polaków, obawiała się owszem, aby Polacy nie chcieli jej opuścić.

Upewnia nas o tem samo pokolenie ruskie onego czasu. Niebawem po zajęciu ziem ruskich przez Polaków rozeszła się wieść po kraju, jakoby kto inny miał tam zawładnąć. I coż Ruś na to? Oto stolica ruska wyprawia do Polski orędowników z prośbą do tronu, aby Polacy pozostali na Rusi.

Bo ziemie ruskie. — odzywa się do nas drugi głos z owych lat, głos naczelnika staroruskiej hierarchii kraju — kwitnęły wówczas dostatkiem i obfitością wszech darów bożych, i kwitnęły sławą po świecie, jak i podziśdzień. Mówi to około r. 1406 ów przy hołdzie mołdawskim obecny we Lwowie metropolita Kipryan, obejmując swojemi słowy kilkudziesięcioletni przeciąg od czasów młodości Kazimierza W. aż do podeszłych lat Jagiełłowych, tj. właśnie epokę ustalenia się rządów polskich w ziemi halickiej.

Polacy pozostali na Rusi. Owym posłom czerwonuskim, upraszającym o dalsze rządy polskie, dał król Władysław w Lublinie nazajutrz po św. Michale r. 1388 zapewnienie pisemne, iż nie odstąpi nikomu Rusi Czerwonej, lecz pozostawi ją sobie, małżonce swojej i dzieciom z niej spółdzionym, razem z królestwem polskiem. Do dziś dnia spoczywa ten dokument w aktach magistratu lwowskiego.

Mając zaś przychylność krajowców, przejednali sobie Polacy w końcu i tych, którzy najwięcej utracili na połączeniu się Rusi z Polską, tj. Węgrów.

Gdy Jagiełło urządzał sprawy halickie, siedziała znowu na tronie węgierskim uwolniona z rąk powstańców królowa Marya, z swoim ukoronowanym już małżonkiem królem Zygmuntem. Zajęcie Rusi przez Polaków zniewalało Zygmunta do protestacyi. Nawet między obudwoma siostrami Maryą i Jadwigą miało przyjść z tego powodu do nieporozumień.

Wkrótce atoli nastąpiła zgoda wszechstronna. Jeszcze w r. 1388 zawarty został rozejm między Zygmuntem a Jagiełłą, odraczający ostateczne załatwienie sprawy ruskiej do dalszych czasów. Przyczynił się do tego (jak słyhać) najwięcej ów poseł papieski, który pod tę porę nadniósł Jagielle błogosławieństwo za nawrócenie Litwy, i pogodził z sobą obiedwie siostry - królowe, córki króla Ludwika.

Był przecież jeden człowiek, któremu początki rządów polskich na Rusi dały powód do gwałtownej niechęci i nieprzyjacielskich kroków przeciw Jagielle i Koronie. Jestto syn szlachetnego Kiejstuta, Witold. Ze względu na ważność podjętych przezeń z tego powodu kroków i wynikłej z nich nakoniec zmiany całego stanu rzeczy w Litwie i niektórych przyległych ziemiach ruskich, należy rozpatrzyć się bliżej w terazniejszych losach Witolda.

Str. 2.

W. 7 **głos.** Stenzel *Script. rer. siles.* I. 155. W. 30 **kupil.** Dokument sprzedaży z r. 1387 w *Archiv. jur. ep. Cracov.* Rękp. Ossol. 74.

Str. 3.

W. 18 **teraz.** Aż do r. 1386 podpisywał się podkomorzym krakowskim — *succamer. Crac.* (Grabowski i Przeźdź. Źródła do dz. Pol. I. 146) Spytko de Tarnow. Długosz, znający Gniewosza później podkomorzym, zwie go tak z przyzwyczajenia i w tych czasach, gdy on jeszcze nim nie był. W. 21 **czyli.** Archidiak. Gnieźń. p. 106 *subcamerarius seu marschalcius.*

Str. 4.

W. 4 **doradzających.** Długosz *Hist. X.* 99.

Str. 5.

W. 25 **zaprośli.** Dokum. unii z r. 1401 wydany przez Witolda, w rękp. bibl. Ossol. CLXXXIV f. 360 *eo tempore quo principes, praelati, barones ac nobiles et regnicolae R. Poloniae sereniss. princ. D. Vladislaum fratrem nostr. cariss. ad regnum praedictum invitantes in regem ipsorum assumpserunt.*

Str. 6.

W. 1 **nosząc.** Raynald *ad a.* 1373. XVI. W. 4 **węzeł.** Latopisiec Litwy, wyd. Daniłowicza str. 40. „I naczasza Liachowe słati s Krakowa ko Kn. W. Jahajtu...“

Str. 8.

W. 4 **rozjechały.** Szczegółowy opis tego zjazdu według źródeł społecznych w Voigta *Hist. Prus V.* 415 i Narbutta *Hist. Lit. V.* 325.

Str. 9.

W. 20 **podejrzenia.** Wigand str. 304 twierdzi wyraźnie, iż Witold jedynie dla omamienia Krzyżaków prosił o chrzest. W. 23 **ochrzczono.** Lindenblatt p. 60. Wigand p. 304. Więcej społecznych świadectw w Voigta *Hist. Pr. V.* 422.

Str. 10.

W. 6 **własność.** Dokument w Narbutta *Hist. Litw. V.* Dodatek IV. Voigt *Hist. Pr. V.* 424.

Str. 11.

W. 9 **dokumentem.** Znajduje się ten dokument w Naruszewicza *Hist.* 1786. VII. 270. Voigt. *Hist. Prus. V.* 433.

Str. 12.

W. 2 **syłał**. *Do begonste Jagal dicke czu senden czu uns syne bojarn und syne briefe* — mówi Witold. Voigt Hist. Prus V. 436.

W. 11 **czerwcę**. Ucieczka Witolda nastąpiła przed 12 lipca; zgoda poprzednia musiała stanąć już w czerwcę. Voigt Hist. Prus V. 437.

Str. 13.

W. 14 **opanovała**. Voigt Hist. Prus V. 437. Narbutt Hist. Litw. V. 353.

Str. 14.

W. 4 **biegłym**. Według słów W. mistrza. Narbutt Hist. Lit. V. Dodat. str. 20. W. 6 **trwały**. List krzyżacki w Narbutta Hist. Litw. V. Dodat. str. 20 *duos menses*.

Str. 15.

W. 5 **kronikarzy**. Latopisiec Lit. wyd. Daniłow. str. 40. W. 28 **krajny**. Por. Polska Starożytn. I. 362. Takim sposobem należy sprostować podanie Voigta V. 442 w przypisku. W. 30 **wojnę**. *In subsidium et relevamen guerrarum* . . . Voigt Hist. Prus V. 443.

Str. 16.

W. 18 **zawieszenia**. O tej tranzakcyi, nieznaney nawet Voigtowi, obacz dokumentowa wiadomość w Naruszewiczu 1786 VII. 276. W. 24 **zjazdu**. O wzmiankowanym tu zjeździe, nieznanym ani Voigtowi ani Naruszewiczowi, podaje wiadomość rękp. Ossol. *Series Archivorum Regni* (nr. Inwent. CXXXV. f. 37) pod r. 1385 *Feria III post Trinitatis in insula Dubysze*. W. 30 **sprzedawał**. Voigt Hist. Prus V. 418.

Str. 17.

W. 14 **otrzymuje**. Crómeri *Index Archiv.* rękp. Ossol. pod r. 1385. W przypisku Narbutta (Dzieje V. 352) rok 1384, cytowany z tegoż Indexu, jest pomyłką.

Str. 18.

W. 21 **życzeń**. *A mezi wsich synow lubili kniaz Olhird kniazia W. Jahajla* . . . Latopis. Lit. Daniłow. 29. W. 28 **psem**. List krzyżacki Narbutt V. Dodat. II. W. 30 **zwyczajów**. Długosz Hist. XI. 658. 660.

Str. 20.

W. 13 **szaty**. Wydatki na to w rachunk. dworu Jadw. i Jagieł. Bibl. Warsz. 1854. II. 236. 244 itd. W. 24 **wąsem**. Pieczęci Jagiełły w Stronczyńsk. Wzory pism dawn. nr. 3, i gdzie indziej.

Str. 21.

W. 9 **misy**. Gilbert de Lannoy. Lelew. Rozb. str. 402. W. 24 **załowac**. Sarnicki Annales przy Długoszu II. 1161.

Str. 22.

W. 23 **urazę**. Voigt *Gesch. Pr.* VII. 3.

Str. 23.

W. 12 **Gdzieindziej**. Wzmianka o tem w Szkic. histor. str. 65.
W. 18 **braci**. Długosz X. 134. W. 19 **drugiego**. Tamże X. 142.
W. 20 **synów**. Narbutt V. 487. W. 22 **Henryka**. Długosz Hist. X. 133. Lindenbl. 87.

Str. 24.

W. 2 **zmarłych**. Długosz *Catalog epp. Cracov.* rękp. Ossol. f. 62.

W. 14 **owocach**. Papież Benedykt XI otnął się w tym wieku podanemi sobie figami.

Str. 25.

W. 13 **ust**. Z wyjątkiem osobno tu świadectwami stwierdzanych wzmianek, nie masz ani jednego rysu w niniejszym obrazie charakteru Jagiełły, który regobyśmy prawie dosłownie nie wyjęli z Długosza (Hist. XI. 657—660). Podobnież nie masz ani jednego niepoehlebnego rysu w Długoszu, który byśmy pominęli milczeniem.

W. 22 **dzida**. Naruszewicz w przypisku do tłumaczenia Tacyty. 1804. IV. 30 szablą, zamiast *sulica* czyli dzida.

W. 23 **grubym**. *Vox ejus quasi vox tubae grossioris*. Spółczesny Anonim w Miclera Zbiorze pisarz. pol. III. 108.

W. 24. **powstrzymywano**. Długosz X. 152.

Str. 26.

W. 27 **klęczkach**. Długosz *Vitae episcop.* rękp. Ossol. f. 166.

Str. 27.

W. 10 **pociechy**. Długosz XI. 659 *nunquam passus est inconsolatos abire*.

W. 29 **ludzkości**. *Animo misericors*. Spółczesny Anonim w Miclera Zbiorze III. 108.

Str. 28.

W. 1 **wyższe**. *Cordis simplicis et magnifici tamen*. Dług. XI. 659.

W. 9 **waleczniejszymi**. *Virtutis cujusque spectator egregius...* XI. 657.

Str. 29.

W. 9 **wzłątku**. Długosz X. 562 *ille (Jagiello) circumcisum cor ad dona habebat*.

W. 23 **żądam**. Według spółczesnej powieści krzyżackiej w Kotzebue *Gesch. Preuss.* III. 185 Gołęb. Pan. Jag. I. 568.

W. 28 **kochał**. Długosz XI. 657 *mullam tamen vera et sincera pertractabat affectione conjugali*. Nie ściąga się to oczywiście do trzeciej żony, Elżbiety Pileckiej, dla której Jagiełło, jak wiadomo, chciał zrzec się tronu polskiego.

Str. 31.

W. 26 **postać**. Powtarzamy, iż wszystkie rysy niniejsze są wyjęte z Długosza. Nie chcieliśmy przy każdej wzmiance odsyłać się z osobna do strony textu, ponieważ wszystkie wzmianki znajdują się w nim razem na kilku bezpośrednio po sobie następujących stronach 657—660. Zresztą należy zrobić uwagę, iż tylko najwyższa bezładność i bałamutność w Długoszowym spisie tych licznych a różnorodnych rysów charakteru Jagiełłowego rzuciła światło takiejże bałamutności i dziwaczności na sam charakter. Zaden zaś z czynów w życiu i rządach Jagiełły nie staje w sprzeczności z naszym tu uporządkowaniem rozrzuconych szczegółów Długoszowych.

Str. 32.

W. 28 **chudopacholstwem**. Długosz Hist. XI. 659 *mediocritatem pristinam...*

Str. 33.

W. 15 **list**. Narbutt V. Dodat. II.

Str. 34.

W. 2 **nazywa**. Dokument poselstwa Jagiełłowego, *in Krew* 14 sierpnia 1385, przywiedziony w ustępach przez Naruszewicza (1786) XII. 275.

W. 6 **opowiadają**. Narbutt Hist. Litw. V. 368. W. 13 **Hanka**. Dokument poselstwa zwie go wyraźnie Hanka, Długosz (X. 96) *Hanulo*. W. 24 **bogate**. Archidiak. 154 *non modica*.

Str. 35.

W. 1 **zwiady**. Długosz Hist. X. 96 *quos exploratum mittebat*. W. 11 **polowie**. Dnia 18 stycznia. Stanowczem źródłem tej wiadomości jest społeczny zapisek w Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katal. bisk. tom. IV. dodat. str. 50) wsunięty później w kronikę Archidiak. Gnieźń. str. 154. Opiewa on: *A. D. 1385 Šgergelo, Olgemunt et Boriszo duces Lithuaniae cum multo comitatu Cracoviam intrantes Hedvigi.... munera non modica obtulerunt et a nobilibus regni Poloniae ipsam H. Jagielloni... in uxorem postularunt... Sed nobiles ad Ungariam pro consensu et voluntate D. Elizabethae matris ejus legatos et nuncios proprios cum nunciis Lithuanorum remiserunt*. Umieszczenie tego zapisku w Kalendarzu pod dniem XV Cal. Febr. f. *Prisce Virginis* podaje datę przybycia posłów.

Str. 36.

W. 19 **przemówił**. Długosz X. 96. Naruszewicz (1786. VII. 275) niesłusznie, zdaniem naszym, posądza tu Długosza o pomyłkę. Dokument legacyi kładzie wprawdzie tę mowę w usta Borysa, w Węgrzech, przed królową matką Elżbietą, lecz to bynajmniej nie przeszkadza, iżby według powieści Długoszewej nie miał jej użyć wprzód Skirgiełło, w Krakowie, przed Jadwigą. Dokładne powtórzenie tej mowy przez Długosza przekonywa najmocniej, iż ów dokument legacyi znajdował się w jego ręku, jako główne źródło powieści, a dalsze słowa Długosza: *legationem Cracoviae habitam resumunt Budae apud reginam Elisabeth*, przywracają zupełną zgodność między tekstem dokumentu a opowiadaniem Długosza. Jakoż sama istota rzeczy wymaga naprzód mowy takiej w Krakowie. Dokument zaś odwołuje się głównie do mowy w Węgrzech, ponieważ w skutek odesłania posłów przez Jadwigę do matki, dopiero decyzja tejże matki a temsamem i decydująca ją mowa litewska w Węgrzech, rozstrzygnęły sprawę poselstwa, stały się główną rzeczą. Pozorna niezgodność między Długoszem a dokumentem co do bytności Skirgiełły w Węgrzech, nie tu jeszcze nie stanowi.

Str. 37.

W. 26 **przrzeka**. Cała mowa według własnego dokumentu Jagiełły. Wiszniewski Pomn. lit. i hist. IV. 92.

Str. 38.

W. 28 **Mikołaj z Ossolina kasztelan zawichostski**, jest arcy ciekawym przykładem niestałości familijnych i herbowych nazwisk w średnich stuleciach. Kroniki i dokumenty nazywają go wnet Mikołajem z Ossolina wnet Mikołajem Bogorya; wnet kasztelanem wiślickim wnet zawichostskim. Dopiero bliższa uwaga i szczęśliwe dostrzeżenie pewnych wzmianek charakterystycznych zdołają schwycić tożsamość tych dwóch różnych na pozór osób. Mieliliśmy już coś podobnego w przykładzie owych niby różnych Bartoszków z Odolanowa i z Wiszburga, tamtego łupieżcą, tego „miłośnikiem pokoju i sprawiedliwości“ przedstawianego. Do reszty dowodów tożsamości obudwóch (ob. tom II. str. 107. 362) dodamy tu jeszcze jeden, nie mniej stanowczy. Długosz w swojej Historji X. 129 pod r. 1390 opowiada: *Barthossius deinde de Odolanow et Venceslaus de Huguicz oppidum Oleszna intercipiunt*. Takzwana zaś *Alte Preussische Chronik* (w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 275) donosi: *In den selbigen zyten* (około

r. 1391) *ein Rytter vsz Polen Her Bartusch genant von Wesenburg mit anderen wepeneren erlieff eins morgens Olsen die statt in der Schlesie.* Jak więc żadnej nie podlega już wątpliwości, że Bartosza zwano raz Wiszemburczykiem drugi Odolanowskim, tak i Mikołaj z Ossolina miał niekiedy nazwisko Bogoryi. Długosz zdaje się rozróżniać Ossolińskiego od Bogoryi. Pod r. 1377 (X. 36), pomiędzy przewodzcami siedmiu chorągwi Toporczyków w wyprawie króla Ludwika przeciwko Litwie, wymienia on „Mikołaja z Ossolina, kasztelana Wiślickiego.“ Tenżesam kasztelan Wiślicki z Ossolina towarzyszy u niego (X. 109) Władysławowi Jagielle w r. 1387 do Litwy. Posłem zaś w sprawie zaślubin Jadwigi nazywa Długosz (X. 97) Mikołaja Bogoryę, kasztelana Zawichostskiego. Tymczasem dokumenty od r. 1378 do 1388 przekonywują o jednoznaczności obudwóch. Przedwszystkiem należy wiedzieć, iż kasztelania zawichostska a wiślicka nie były dwoma różnemi kasztelaniami lecz jedną i tążsamą. Przeświadczając o tem dokument z dnia 11 lipca r. 1386, przytoczony w Łuk. Gołębiowsk. Panow. Jagiell. I. 50, a (według rękopismowego Spisu dokumentów archiwu sekretnego w Warszawie) wydany w obecności „Mikołaja kasztelana Zawichostskiego czyli Wiślickiego.“ Taż równoznaczność obudwóch wspomnianych tu godności okaże się także następnie. W dokumencie z r. 1378, przytoczonym w Skrobiszewskiego *Vitae archiepiscop.* p. G 2 f. v. czytamy: *Nicolao de Boguria, Castellano Zawichostensi.* W dokumentach Krewskim i Wołkowyskim (Wiszniewsk. Pomn. hist. i liter. IV. 92) z lat 1385 i 1386 występuje „Mikołaj kasztelan Zawichostski“ bez żadnego wcale dodatku, ani Bogorya ani też „z Ossolina.“ Na dokumencie wileńskim z dnia 20 lutego r. 1387 (Działyński Zbiór praw str. 2) podpisał się *Nicolaus Castellanus Wisliciensis Marschalcus curiae nostrae*; w dwa dni później, przysiędając dokumentowi wileńskiemu z dnia 22 lutego 1387 (Wapowski Dzieje korony Pol. w przekł. Malinowsk. I. 75) tenżesam kasztelan Wiślicki i marszałek Mikołaj nazywa się wyraźnie „Mikołajem z Ossolina“, a w dokumencie z r. 1388 (Rękp. Ossol. *Series archivorum Regni* p. 406, nr. rękp. CXXXV), wydanym *Sandomiriae feria II ante festum S. Magdalenae*, tenżesam marszałek Ossoliński (potomek Jaśka Owcy, pierwszego założyciela Ossolina, także marszałka koronnego) mianuje się znowuż *Nicolaus de Bogoria Marschalcus Regni Poloniae.* Takim sposobem Ossolin i Bogorya, Zawichost i Wiślica, *marschalcus curiae nostrae* i *marschalcus regni Poloniae*, widocznie zastępują się wzajem, w jeden z niezmiernie wielu dowodów niestałości i zwodności nazw tamtoczesnych, które zresztą tysiącem innych jeszcze przykładów uwydatnić możemy. I tak np. nietylko osoby podrzędne i mniej znane, nietylko u pisarzy nieco późniejszych, niedokładnie zainformowanych lecz najświetniejsi monarchowie onego czasu, u pisarzy społecznych i dobrze obeznanych z wypadkami, miewają w średnich wiekach nader często różne imiona. Król rzymski Ruprecht, panujący w Niemczech po Wacławie Luxemburczyku, nazywa się u społecznego Lindenblatta, pisarza niemieckiego (str. 59), ciągle *Klemensem*; ojciec Wacławów Jan, poległy we Francyi nadzwyczaj głośną śmiercią w bitwie pod Crecy, jest u społecznego kronikarza francuzkiego Froissarta (I. 152), znajdującego doskonale bohaterów i stosunki owego czasu, królem Karolem; synowie tegoż Jana, Wacław i Zygmunt, królowie i cesarze rzymscy, widywani nieraz we Francyi, mienia się u tegoż Froissarta (III. 269. IV. 217) Karolem i Henrykiem; małżonkę Zygmuntową a siostrę naszej Jadwigi Maryą przemienia Froissart (II. 284) w Małgorzatę; Jadwiga słynie u społecznego Włocha Andrea de Gataris (*Chron. Patav.* w Murator. *Script.* XVII. 502), opowiadającego szeroko jej historię, pod imieniem Ludwika; kochanek Jadwigi

Wilhelm znany jest społecznemu latopiscowi polskiemu (*Micler Scriptor. rer. polon.* II. 107. 108) jako książę Austriacki Joanes; siostrzeniec Jagiełłów a syn Ziemowita Mazowieckiego bywał powszechnie nazywany „Siemiszko czyli Alexander“ (Przeździecki *Zycie domowe Jad. i Jag.* str. 91. 95. 101), a o naszym wojewodzie krakowskim Spytku mieliśmy już sposobność nadmienić, że raz pisano go Melsztyńskim, drugi Tarnowskim, trzeci Charzewskim itd. Zdarzają się nawet przykłady rodzonych braci tegoż samego imienia chrzestnego, jak synowie mieszczanina z Poznania Strosberga (Łukaszewicz *Obraz m. Poznania* I. 222) obaj Mikołajowie, jeden *major*, drugi *minor*. Coż za potrzeba ostrożności w tego rodzaju poszukiwaniach średniowiecznych!

Str. 39.

W. 22 **osiągnął**. Katona *hist. crit.* XI. 812. 157.

Str. 40.

W. 14 **kochała**. Hagen w Peza *Script. rer. austr.* I. 1147 *die chunigin chunig Ludweigs wittib lieb hett den grossen Grafen in verbotener lieb.*

W. 28 **staralo**. Długosz *Hist.* X. 99. Wyczytawszy tę wiadomość w Długoszu, dziwi się węgierski dziejopis Katona, najdokładniejszy dotychczas historyk Węgier, z kąd Długosz mógł ją zachwyć, gdy źródła węgierskie nie o tem nie wspominają. Jakoż zastanowiwszy się nad wszystkimi okolicznościami, odrzucił Katona tę „bajkę“ Długosza, dodając: *Rem tam grandem et insolitam, historicis aliis incognitam, credat qui volet!* Tymczasem społeczny kronikarz Froissart (*Hist. et Cronique* II. 284 seq.) opisuje w dwóch szerokich rozdziałach cały proceder tej ambasady swadźbiej. Przekonywa o niej nadto druga kronika społeczna, niegdys w rękopiśmie w bibliotece król. w Paryżu (ob. Velly *Histoire de France* XI. 380. 387). W ten sposób ciekawa Długosza wiadomość do historii węgierskiej, nieznana wcale źródłom węgierskim, odrzucona przez Węgra najuczepszego, odnosi zupełne zwycięstwo. To może stanąć jednym z tysiąca dowodów, jak dokładne i nowe wiadomości niewa zwyczajnie Długosz, gdzie ręka przepisywaczy lub niepoprawność wydania nie zfałszowały mu textu. Za Długoszem też i owym Francuzem Froissartem, zdziemy tu w opisie ambasady wspomnianej, nieznanej nawet głównemu historykowi Zygmunta, Aschbachowi, autorowi znakomitego dzieła *Geschichte Kaiser Sigmunds*, Bonn 1838 w 4 tomach, które jednakże w swoich pierwszych rozdziałach, opisujących dzieje pobytu Zygmunta w Polsce i jego zaślubin z Maryą, nader niedokładnem się okazuje.

Str. 41.

W. 24 **utorowała**. Długosz (*Hist.* X. 99), Hagen (Pez I. 1147), *Lindenblatt* (str. 61), Herman Corner (*Eccard* II. 1144) i wszyscy społeczni, którzy tylko mówią o Karolu Durazzo, zgadzają się na to, że zawezwanie jego do Węgier nastąpiło z woli królowej Elżbiety. Poźniejszy obrot wypadków, zamordowanie Karola z rozkazu tejże samej Elżbiety, nakazywały rzucić na Karola pozor nieproszonego najeźdźcy, gwałtownika. Ztądto jedyny pisarz społeczny, Laurentius de Monacis (Katona XI. 122), autor elegicznego poematu na cześć królowej Elżbiety, napisanego na prośbę córki Maryi, przyznając iż cały świat pomawia Elżbietę o przywołanie Karola, stara się oczyścić ją kilku słowy od tak bolesnego zarzutu. Nie widząc dostatecznych powodów do ufania tej niedokładnej wymówce z ust dworaka, posłaliśmy tu za głosem powszechnym onego czasu, mającym jeszcze za sobą naturalny skład rzeczy.

Str. 42.

W. 6 **pokładzin**. Froissart II. 285 *qui avoit espousé au nom du comte la dame et couché sur un lit delez elle tout courtoisement.* W. 10 **obydwa**. Karol Durazzo odpływa z Włoch do Węgier (Katona XI. 135) dnia 4 września 1385, Lułwik Orleański wybiera się tamże (Froissart II. 292) w tym samym miesiącu wrześniu. Musiały więc rozpocząć się obustronne układy przynajmniej trzema miesiący pierwej, na wiosnę r. 1385. W. 14 **wyruszyło**. Froissart II. 292, *prawiąc obszernie o tem poselstwie, mówi że naczelnikiem jego był jakiś evesque de Vassereule (zapewne Vassarheli). Przybycie posłów do Francji nastąpiło znacznie przed le douzieme iour de septembre 1385.* W. 17 **września**. Katona XI. 135. Froissart II. 292.

Str. 43.

W. 5 **sylało**. Dogiel *Cod. dipl.* I. 59. W. 11 **zniewolił**. Hagen u Peza I. 1147 *und von rate wegen des grossen Grafen....* Ebendorfer tamże tożsamo. W. 25 **ugoda**. Katona *Hist. crit.* XI. 68.

Str. 44.

W. 16 **Mnogie**. Długosz X. 97.

Str. 45.

W. 28 **dobro**. Tamże.

Str. 47.

W. 4 **niewielu**. Długosz X. 98 *paucos quosdam.*

Str. 48.

W. 15 **pobożna**. Długosz tamże. W. 19 **areybiskup**. *Dasz that der boshaftige gesinnte Erzbischoff zu Gnysen — słowa społecznej Kroniki pruskiej w Dudika Forschungen in Schweden str. 272.*

Str. 49.

W. 17 **długie**. Długosz *Historia* X. 98 *plurium dierum.* W. 24 **wziątku**. *Um gabe willen.* Wyjątek z Kroniki pruskiej w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 272. *Wend sie (Polacy) obirgiftit worden mit gobe, Lindenbl. str. 59. Propter avaritiam Polonorum.* Herman Corner w *Eccarda Scriptor. m. aevi* II. 1140.

Str. 50.

W. 27 **uznano**. Długosz X. 98. *Is enim... hebetis ipse et simplicis ingenii vir, ad tractandas venationes.... Ouae quidem res et respectus moverunt Polonos, quod hunc potius quam Vithavdum animo magnanimum, opere gloriosum, Alexandro Macedoni perimilem, in regem sibi deposcerent.*

Str. 52.

W. 20 **dokument**. Wiszniewski *Pomniki hist. i literat.* IX. 92. W. 30 **Wiadome**. Podana atoli przez Voigta (*Hist. Pr.* V. 473) a powtórzona przez Narbutta (*Hist Litw.* V. 374) wiadomość, jakoby powodem do wyprawy krzyżackiej w wrześniu r. 1385 miały być nowiny o układzie Polaków z Jagiełłą w Wołkowysku, o wygnaniu Wilhelma z Krakowa itp., jest jawnie mylną. Układ w Wołkowysku i wygnanie Wilhelma nastąpiły dopiero w r. 1386, tamten 18 stycznia, to *die dominica Esto mihi*, 4 marca; o czem później

Str. 53.

W. 7 **przypisuja**. Voigt Hist. Pr. V. 718.

Str. 54.

W. 16 **szkody**. Cały opis wyprawy według Voigta Hist. Prus V. 474.

Str. 57.

W. 25 **pożyciu**. Herrgott *Monum. dom. Austr.* str. 9.

Str. 58.

W. 10 **Dokument**. Dosłownie co do treści. Oryginał w Markwarda Herrgotta *Monum. dom Austr.* III. Pinacoth. p. 12.

Str. 59.

W. 7 **przyrzekl**. Dokument ten znajduje się w Praya *Annal. R. Hung.* II. 174. Katona *Hist. crit.* XI. 94. Naruszewicz Hist. 1786. VII. 279.

Str. 61.

W. 4 **wyprawifa**. Długosz Hist. X. 101 *per quam a nonnullis credebatur accersitus*. W. 5 **prawdopodobniej**. Tamże. Wilhelm przybywa *inopinatus*. W. 9 **porę**. *Appendix ad Chron. Hageni* w Peza *Scriptor.* I. 1162 *zu derselben Zeit* (między 1 września a 11 listopada) *ward H. Wilhelm gekrönnet zu Krakaw*. Poselstwo po niego musiało więc odbyć się około wniebowzięcia. W. 16 **dworem**. Długosz Hist. X. 101

Str. 62.

W. 22 **posłużyły**. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencsl.* I. 166. Gercken *Cod. dipl. Brandenb.* Dokumenty z r. 1385 z dnia 13 i 21 lipca. W ostatnim mówi Zygmunta *durch Hilfe willen die uns...* brat Wacław... *irczaiget und noch irczaigen sol in unsern sachen gen dem Kunigreich czu Hungern*.

Str. 64

W. 9 **poślubił**. Froissart II. 293. W. 16 **potwierdzeniem**. Katona *Hist. crit.* XI. W. 24 **uciekl**. *Carmen de Carolo Parvo w Katony Hist. crit.* XI. W. 25 **piechota**. Cały ten wypadek zbrojnej wyprawy Zygmunta, wymuszenia małżeństwa i ucieczki nakoniec, jakkolwiek ważny w dziejach węgierskich, uszedł dziwnym sposobem uwagi wszystkich dotychczasowych dziejopisów węgierskich a nawet autora czterotomowej historii Zygmunta, Aschbacha. Po raz pierwszy z kronik na widok tu wystawiony, ma on bliższe usprawiedliwienie w objaśnieniu poniższem.

Str. 64.

W. 25 **O swadźbie zbrojnej Zygmunta Luxembureczyka**. Podane w tekście przedstawienie tego wypadku polega na zgodności kilku odrębnych od siebie świadectw. Przedłożymy je tu w porządku chronologicznym. Naprzód dowiadujemy się z Historii Długoszowej (X. 99.), że Zygmunta w pierwszej połowie roku 1385 został zmuszony do ustąpienia z Węgier. Jakoż rzeczywiście według dokumentów z dnia 13 i 21 lipca roku 1385 (Gercken *Cod. dipl. Brandenb.* III. 134 i Pelzel *Lebensgesch. Kön. Vencsl.* I. 166.) znajduje się Zygmunta podówczas za granicą i zbroi się do napadu na Węgry. Najważniejsze dalej świadectwo, kronika Froissarta (II. 292, 293), zawiera rzecz o dokonanym już napadzie. Opowiada kronikarz, iż królewic francuzki zaniechał podróż ślubną do Węgier, ponieważ tymczasem doszła wiadomość o zamachu Zygmunta na królowe w jednej z pogranicznych twierdz państwa, opisanym w ten sposób, jakieśmy

uczynili to w texcie. Dowiedziano się o tem w Paryżu w kilka tygodni po dniu 12 września. Zgodnie z powieścią Froissarta wyraża się społeczeństwo Herman Corner (Eccardi *Scriptor. mediæ ævi* II. 1140), iż Zygmunt wszedł w posiadanie Węgier *cum multa sanguinis humani effusione et gravibus expensis*, ile że (jak to przytoczone powyżej dokumenty opiewają) własną marchię Brandenburską zastawić musiał w tym celu. Jeszcze odpowiedniej, acz nader zwięzłej, gdyż w mowie do samejże królowej Maryi, niechętniej szerokiemu opisowi tego wypadku, prawi społeczny Laurentius de Monacis (Katona *Hist. crit.* XI. 120): *Interea caesareus natus (Zygmunt) conjugē dotata sanguine Hungarico potitur*. Potem ujrzał się Zygmunt otoczonym zewsząd siłami, i czempredziej uciekł nazad do Niemiec. Tenżesam Laurentius de Monacis (Katona *Hist. crit.* XI. 125): *Insidias speculatus ab omni parte Sigismundus deserta conjugē fugit*. Tożsam drugi społecznik, wiedeński poeta Suchenwirt, autor opisu nieszczęsnych przygód roku 1385 i 1386 (*Werke*. Wien 1827 str. 66 poemat O pięciu książkach): *Sigmund wolt man ermordet han. Der rat der was gepraewen*. Atoli Zygmunt ocala się ucieczką, „tuż przed przybyciem Karola Durazzo“, które jak wiadomo nastąpiło pod koniec r. 1385. Nareszcie zachodzą te wszystkie świadectwa jaknajdokładniejsze, bo nawet chronologicznymi datami poparte zatwierdzenie w słowach trzeciego społecznika, kontynuatora kroniki Hagenowej (Pez *Script. rer. austr.* I. 1162), piszącego pod rokiem 1385: *Item Margraf Sigmund zog gen Ungern mit Gewalt* (Froissart wylicza 10.000 koni) *und nōth die Königin das sye ime must die tochter geben do vor sand Giligen tag* (przed św. Idzim, który przypada w dzień 1 września) *und auf sant Mertens tag* (św. Marcina, 11 listopada) *floh der Sigmund aus den landen zu fuessen* (piechota) *und kam gen Presburg*. Tak jednogłośnie zgoda najróznorodniejszych świadectw nie dopuszcza najmniejszej wątpliwości w prawdę podniesionego przez nas wypadku. Panował Zygmunt po nim przez długie lata w odzyskanych następnie Węgrzech. Wszyscy żyjący za jego rządów lub pod jego władzą pisarze albo wcale milczeli o gwałtownym sposobie poślubienia królowej Maryi, albo jak *Laurentius de Monacis*, *Herman Corner* i *Twocz*, półsłówkami rzecz zbyli. Tylko odległy a ciekawy wszechstronnych nowin Froissart, i bezimienny rocznikarz wiedeński, jeden obszerniej, drugi krótko, zachowali pamięć wypadku. Niedostrzeżenie tych obudwóch świadectw ubocznych zakryło go całemu dawniejszemu dziejopisarstwu Węgier. Dziwić się wszakże należy, iż nowsi pisarze jak Mailath w swojej Historji Węgierskiej, a zwłaszcza Aschbach w czterotomowych Dziejach Zygmunta, nie wpadli na trop tak ciekawej dla nich wiadomości. Katona na str. 124 tomu XI tem niesłuszniej szczydzi z Długoszowej wiadomości o swadziebnym poselstwie królowej Elżbiety do Francji po Ludwika, później Orleańskiego (*rem tam grandem credat qui vœlet!*), ile że on sam poprzednio na str. 74 przytacza słowa *Laurencyusza de Monacis*, odnoszące się właśnie do tych swatów francuzkich. Mówiąc o różnych stronictwach w Węgrzech, prawi poeta Laurenty: „*Pro Sigismundo hi vulgant pugnare. Hungariam negat hic parere Bohemo, Francigenamque vocat; se spondet utrique puella*, tj. pewna część Węgier ob staje za Zygmuntem, inna część odmawia mu posłuszeństwa i wzywa do kraju Francuza. Młoda królowa musi jednemu i drugiemu wiarę ślubować.“ — Długosza wiadomość (Hist. X. 100) o spokojnym powrocie Zygmunta do Węgier po pierwszem wygnaniu w początkach r. 1385 jest właściwie wiadomością o wypadku późniejszym, tj. o powrocie z tegoż drugiego wygnania, do jakiego pod koniec r. 1385, po świeżo dokonany zamachu zbrojnym, zmusiła go obawa siideł śmiertelnych. Jak kronikarze węgierscy tak i Długosz nie zna historii wojennego powrotu Zygmunta w wrze-

śniu, a temsamem i blizkiej potem ucieczki drugiej „piechotą“; przeco mając opowiedzieć później spokojny powrót Zygmunta z tegoż drugiego wygnania, połączył go Długosz mylnie z ucieczką pierwszą. Naruszewicz (Hist. 1786 VI. 278) nie mając jeszcze przed sobą dokumentowej pracy Katony, przedstawił cały szereg wypadków w porządku wcale anachronicznym.

Str. 65.

W. 10 **zbiegał**. Ebendorfer *Chron.* Pez II. 816.

Str. 66.

W. 10 **mieszczanin**. Freher *Script. rer. boh.* p. 94 *sicut alter civis*.

W. 13 **wielu**. Długosz Hist. X. 101 *plerique barones*. W. 17 **korona**. *Thomae Ebendorfer Chron.* Pez *Script.* II. 819. *Wilhelmus deductus est juxta Polonorum morem ad Cracoviam ut ad regnum Poloniae coronaretur*. Tożsamo *Chron. Hageni*. Pez I. 1148. Obaj spółcześni pisarze wiedeńscy nadmienią iż Wilhelm „wraz z Jadwigą“ sprowadzony był do Krakowa. Jadwiga według mnogich niezaprzeczonych świadectw bawiła już od r. 1384 w Krakowie i zamtąd zaprosiła Wilhelma. Zdaje się więc, iż ci pisarze wiedeńscy połączyli jej przeszłoroczną podróż do Polski z tegoż roczną wyprawą Wilhelmovą.

W. 19 **Polacy**. Długosz w fragmencie z *Liber beneficiorum u Nakielskiego w Miech.* 264. *Guilhelmum, qui in regem Poloniae assumptus fuerat*. Tożsamo spółczesny Anonim w *Miclera Script. rer. polon.* 108. *nobiles de Polonia Ducem Austriae in Poloniam acciverunt volentes cum regem constituere*.

W. 23 **długo**. Długosz Hist. X. 101 *longo tempore*.

W. 28 **lat**. Z tem zgodnie kładą wszyscy genealogiści austriacy, mianowicie autorowie dzieła *Monum. dom. Austr.* urodzenie Wilhelma w roku 1370. Naruszewicz (1786. VII. 283) mylnie dwudziestoletni.

Str. 67.

W. 1 **Nazywano**. Hergott *Monum.* III. 112. *Ror Annal. Austr.* Paprocki Ogród król. f. CXXIII. „Dworski“.

W. 8 **bandom**. Paliram *Chron.* Pez I. 729.

W. 11 **omierze**. Hagen *Chron.* Pez I. 1150.

W. 25 **zachody**. Voigt Hist. Pr. VI 171.

W. 31 **nieprzyjaźni**. Ebendorfer *Chron.* Pez II. 827.

Str. 69.

W. 30 **przygasał**. *Modernis in temporibus frigescente charitatis igniculo* — w dokumencie z r. 1243. Nakielski *Miech.* 167.

W. 31 **skargi**. W dokumencie założenia orderu gwiazdy. Guizot *Histoire de la civilisation en France. Leç.* 39.

Str. 70.

W. 4 **pieśni**. Suchenwirt *Werke* str. 69. Gervinus *Gesch. der poet. Nationallit.* I. 187.

W. 19 **niepowinien**. Z tego właśnie zakazu wiadać iż paladynowie XIV stolecia nie wzdrygali się lichwy.

Str. 71.

W. 16 **barwę**. Kaiserer *Fortsetz.* Spallarts *Gesch. des Kosttims* str. 451. Froissart *Cron.*

W. 21 **liberyi**. Eberhard Windek Żyw. ces. Zygmunta w Mencken *Script. rer. germ.* 1228 *liberige*.

W. 25 **blażeństwem**. Froissart IV. 16. 21. 64. II. 258.

Str. 72.

W. 4 **pieśniarzy**. Ducange *Glossar. lat.* pod wyrazem *Ministelli*.

W. 10 **najwidoczniej**. Gervinus *Gesch. der poet. Nationallit. d. Deutsch.* I. 10. 332.

W. 20 **kuchni**. Froissart *Cron.* I. 383. Jeden z magnatów

francuzkich Jehan Chandos *estoit en une grand cuisine au foyer et iangloit a ses gens et ses gens a luy.* W. 25 **zakład.** Eberhard Windek p. 1122. 1183 *Lieber herre..... Do sprochent die beheimpschen herrn (do Zygmunta): Gnediger herre... wollet ir wetten umb ein zellerpferd....* W. 27 **majestatu.** Przybierają ten tytuł książęta, jak np. Brunświcy (Schmidt *Gesch. der Deutsch.* VI) Mazowiecy (Ziemowit, w dokum. z r. 1408. Paprocki Herby Ryc. 127). W. 28 **klękać** Twroc *Chron.* Schwandtner I. 202 *depressa genuum curvatione.* W. 30 **trojańskich.** Król Wacław Pelzel *Lebensgesch* p. 613.

Str. 73.

W. 1 **czekać.** Tamże o Zygmuncie p. 398. W. 2 **łoskotem.** Eberhard Windek p. 1228 *vorbusawnen.* W. 6 **równy.** Tamże p. 1180 *im nit gut genug were.* W. 10 „**on.**“ Tamże 1116. 1274. W. 17 **wzbraniany.** St. Palaye *Mem. sur l'anc. cheval.* I. 289. 338. 343. W. 24 **piór.** Michelet *Hist. de France.* Froissart *Cron.* I. 214.

Str. 74.

W. 1 **pióropuszu.** *Schön geziert mit den böschen der himelischen und engelischen pfansfedern.* Hagen *Chr.* Pez I. 1155. W. 3 **pawiu.** St. Palaye I. 183. W. 8 **Opolczyk.** Na pieczęci w Stronczynsk. Wzor. pism dawn. Nr. 9. W. 14 **znany.** Pieczęć w *Monum. Dom. Austr.* I. Tabl. XIX. W. 24 **menażeryą.** Obacz np. odpowiednią rycinę w Spallarta *Vers. üb. d. Kostüm. fortges. v. Kaiserer* p. 64.

Str. 75.

W. 5 **zmienianych.** Porówn. *Histoire des modes francaises* Amsterdam 1773. p. 173 — dziełko prawdziwie umiejętnie skreślone, acz nie zupełne, gdyż w całej swojej tomowej objętości przedstawia tylko historię różnorakiej mody noszenia włosów, tak dalece wymyślnej wówczas i zmiennej, iż nawet tak szeroka objętość nie starczy dokładnemu obrazowi wszystkich jej kolei i odcieni. W. 9 **jaki.** Te wszystkie trzy nazwy u Długosza *Hist.* XI. 258. Za granicą *jacke*, czasem także na zbroję przywdziewana. Ducange *Gloss. lat.* pod tym wyrazem. Zupon tyle co *wamms, vocabulum veneto tedesco.* Wolfskron *Bilder der Hedwigsleg.* p. 114. W. 11 **szuby.** Wszystkie te wyrazy u Długosza. *Hist.* XI. 609. 299. 331 *schubas pelliceas*, szuby futrzane. Jakoż w istocie powszechnie znany i używany niegdyś wyraz niemiecki *schawbe* znaczył w ogóle suknie, zwłaszcza długą. W. 14 **różnokolorowych.** Wocel *Grundz. d. b. Alterthumsk.* p. 223. W. 18 **podbijano.** Wolfskron *Bilder* p. 114. Froissart III. 97. Ducange *voce Jacke.* W. 20 **obcisłość** *Hist. litter. des Troubadours* III. 217. W. 23 **sznurówkami.** Wocel *Grundzüge der böhm. Alterthumsk.* 224. Suchenwirt *Werke* p. XXIX. W. 27 **mdłości.** Suchenwirt *Werke* p. XLI.

Str. 76.

W. 2 **peknie.** Wszystko dosłownie z Suchenwirta XXIX. 120. 102. W. 7 **rozpór.** *Hist. litt. des Troubadours* III. 217. W. 10 **fryzury.** St. Palaye *Mém. sur. l'anc. cheval.* II. 90. W. 13 **paznogci.** Froissart *Cron.* III. 32. W. 18 **zbrojowni.** Tamże II. 115 *n'en avons nulles (armeures) avecques nous et se ie me vouloye armer ie n'ay de quoy.* W. 22 **parasolu.** Spallart tabl. XLIII. nr. 280. W. 26 **miękie.** Froissart *Cron.* II. 282. W. 26 **materace.** Tamże I. 339. W. 27 **ogrzewana.** Tamże II. 275.

Str. 77.

- W. 3 **skarżę**. Tamże II. 282. W. 12 **Prusiech**. Voigt Hist. Marienb. 414. W. 12 **Francyi**. Froissart I. 18 *fors que de la riviere*.
 W. 13 **pasztety**. Tamże III. 268 *pastes de saumons, de truches...*
 W. 14 **skowronków**. Tamże II. 128. St. Palaye Mem. III. 410.
 W. 17 **spożywano**. Bardzo częste wydatki tego rodzaju w Rachunkach dworu król. Jad. w Bibl. Warsz. 1853. 1854. W. 18 **tylko**. Froissart III. 29 *les aelles et le cuisses tant seulement*. W. 19 **brzydziło**. Aen. Sylv. Opera 1551 p. 968 *abhorrent carnes bovinas*. W. 21 **świec**. St. Palaye Mémoires II. 77. W. 24 **orzechów**. Sommersb. *Script. rer. siles.* I. 446. 661.

Str. 78.

- W. 5 **dzwonek**. Heffner *Trachten des christ. Mittelalt.* 9. 23. *Schellen eine Hauptzierde...* *Histoire litter. des Troubadours* III. 74. W. 11 **powtarza**. Tamże II. 21. 260. III. 227. W. 15 **Lahire**. St. Palaye Mémoires II. 14. W. 20 **upominać**. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. fol. 117. O cesarzu Zygmuncie. W. 23 **wyrzuceniem**. Fréher *Script. rer. boh.* Autobiografia ces. Karola IV. p. 104. W. 25 **policzującym**. Król rzymski Wacław. Pelzel *Lebensgesch.* 154. Jagiełło. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. f. 165. W. 29 **zamknięciem**. St. Palaye Mem. III. 5. W. 31 **malżonka**. Achery *Spicileg.* II. 626. Raumer *Gesch. d. Hohenst.* VI. 751.

Str. 79.

- W. 6 **Nilu**. St. Palaye Mem. II. 69. Raumer Hohenstauf. VI. 752.
 W. 14 **profit**. *Hist. litt. des Troub.* I. 382. *pour l'honneur et le profit*. II. 259. III. 319. W. 18 **interesowność**. Dokum. ustanow. orderu gwiazdy. Guizot *Hist. de la civilis. en France.* Leç. 39 *interet privet*.
 W. 27 **posagu**. *Umb seiner Nahrung willen*. R. Spallart *Versuch üb. d. Kost. fortges. v. Kaiserer* p. 89. 90.

Str. 80.

- W. 1 **oczekiwali**. Szeroko o tem Suchenwirts *Werke* str. 101. W. 6 **przepisem**. *Histoire litt. des Troub.* II. 205. W. 8 **wyrzuceniemi** W sławnym romansie francuzkim z onych czasów *Histoire du Petit Jehan de Saintré* wydanym na nowo w Paryżu r. 1830 str. CLXXXV. *Et au regard de vostre despence et de vous habiller honorablement vrez cy en ce saichet six mille escuz, et les despendez honorablement*. W. 15 **mawiały**. Tamże str. LXXIII. W. 24 **liczenie**. Froissart *Cron.* w opisie niewoli rycerstwa francuzkiego po bitwie nikopolskiej.

Str. 81.

- W. 17 **fizyonomia**. Chr. Hagen. *Pez Script.* I. 1152. W. 18 **obyczaje**. Długosz Hist. X. 101.

Str. 82.

- W. 1 **stanowczości**. Przykłady tego obaczym później. W. 15 **zachęcało**. Stat. arcyb. Pełki w Bibl. Warsz. 1851 I. 107 *ut hospitalitatem exercere valeant...* W. 18 **skarżyć**. Np. Pelzel *Lebensg. Vencesl.* p. 148. *cottidie divitum hospitalitibus importunis vexantur*. W. 25 **obchody**. Szczygielski *Tinecia* p. 227. W. 26 **przysmaki**. Szeroko o tem św. Bernard *Lib. de praec. et disp.* Schroeckh *Kirchengeschichte* XXVII. 261.

Str. 83.

W. 2 **stolicy**. Petrarka w Listach. *Illa te Babylon traxit...* Freher *Script. rer. boh.* W. 14 **opowiada**. *Catalogus Abbatum Saganens.* w Stenzla *Script. rer. siles.* W. 16—29 **opat—piwa**. Dosłownie według obszerniejszych opisów w powyższej Kronice opatów żegańskich I. 198. II. 244. I. 200 *inter ignitas mulierum facies cerevisiam fortem bibebant.* W. 31 **lajano**. Tamże I. 202.

Str. 84.

W. 16 **nadrabiali**. *Calidissimi mortalium*. Kallimach w biografii Grzegorza z Sanoka w Wiszniewsk. Pomn. IV. 73. W. 18 **przeciwnicy**. W Krakowie Raynald *ad a* 1361 nr. 3 p. 412. W. 21 **obronicy**. Schroeckh *Kirchengeschichte* XXVII. 362. W. 26 **widowskowe**. Kallimach tamże p. 74.

Str. 85.

W. 11 **zawyrokował**. Według Długosza *Lib. benef.* Łętowski Katal. bisk. krak. I. 181. W. 19 **piętnastoletniego**. Do dawniejszych dowodów wieku Wilhelmowego można dodać jeszcze datę zaślubin jego rodziców. Jestto rok 1366. *Monum. dom. Austr. t. III. p. II. 105.* Zaczem nie mógłby on w r. 1385 mieć więcej nad lat 18, a według własnego dokum. z r. 1386 nie miał jeszcze 16. W. 22 **dwór**. W Registr. wydatk. dworu Jadwigi (Bibl. Warsz. 1853. 1854. II. 303. 304) wzmianki o licznych dworzach królowej. W. 31 **miejskich**. Tamże 1854. II. 300 *cum civitatensibus.*

Str. 86.

W. 4 **opony**. Porówn np. Froissart *Cron.* I. 43. 98. II. 77. III. 134. IV. 259. W. 5 **nowym**. Registr. wydatków skarb. Bibl. Warsz. 1853. 1854. Coraz nowe suknie przy każdym zjeździe. W. 26 **wina**. *Vitae episc. Vratisl.* Sommersb. *Script. rer. siles.* II. 193. W. 27 **nadsyłałem**. Np. Voigt *Gesch. Preuss.* VI. 221. W. 30 **zwyyczajnemu**. O pijaństwie kobiet Gerson *Opera* III. III. 904. Schroeckh. *Kircheng.* XXXIII. 508.

Str. 87.

W. 1 **radę**. Instrukcja trubadura Amanieu des Escas. *Hist. litt.* III. 203. W. 6 **pijali**. St. Palaye *Mém. de l'anc. cheval.* I. 46. W. 9 **popijał**. Freher *Script. rer. boh.* p. 95. Cesarz Karol IV o sobie. W. 10 **przysunki**. O tem wszystkim w Registrze wydatków dworu Jadwigi. W. 15 **pozłotą**. Tamże. W. 20 **talerza**. Hallam *Europe in the middle ages* Ch. IX. 2. W. 23 **wesołym**. Froissart *Cron.* II. 146. Pierwszą cnotą rycerza sławnego było: *il fut lye* (wesół). Toż samo minnezenger niemiecki Ulrych von Lichtenstein w wierszu *Mannesfreude*. W. 26 **krzyżeć**. *Hist. litter.* II. 302. W. 30 **przestraszyć**. Froissart III. 59. *en sonnant grand foisons de trompettes pour ebahir leurs ennemis.*

Str. 88.

W. 4 **melodyą**. *Poésies du Roy de Navarre* I. 247. W. 8 **lutni-
stów**. Registr. wydatk. dworu Jadwigi. 1853 III. 13. W. 9 **fletni-
stami**. Tamże. 1852. III. 556 *fistulato* do Witolda. W. 15 **tane-
cznicę**. W słowniku z pierwszej połowy XVI wieku przy *Farrago Act. jur. Magdeb.* pod wyrazem *orchestra*. W. 20 **przyznawano**. *Hist.*

litt. des Troub. I. 299. W. 25 **obietzie**. Kurz *Oester. u. K. Albr.*
 II. I. 178 *facto prandio saltare*. W. 25 **wieczyzy**. Froissart *Cron.*
 IV. 141 *apres souper on dança*. W. 27 **czempredzej**. Gilbert de
 Lannoy (Lelew. *Rozbior.* 404), poseł królów francuzkiego i angielskiego,
 przejeżdżając przez Lwów, chwali sobie Ormian tamecznych, iż zaledwie
 przybył do miasta, sprawili mu zaraz tańce z damami, *me firent dancer*
avec les dames.

Str. 89.

W. 8 **Bruxella**. Mencken *Script. rer. germ.* I. 1083. W. 10 **Magde-
 burg**. Eckard *Script. med. aevi* II. 1140. Stenzel *Script. siles.* I. 219.
 W. 13 **Insbruk**. Eberhard Windek w Mencken *Script.* I. 1093.
 W. 16 **Buda**. Katona XII. 112. W. 18 **Toruń**. Suchenwirts
Werke. 9. W. 19 **Lwów**. Gilbert de Lannoy. *Lel. Rozb.* 404.
 W. 30 **spiew**. *Dances et grans karolles*, niezmiennie u Froissarta np.
 I. 265. IV. 15.

Str. 90.

W. 1 **kolej**. Tamże I. 265 *le jeune seigneur de Coucy s'efforçoit de bien
 dancier et de bien chanter quand son tour venoit*. O innym rycerzu nie-
 mieckim opowiada poeta: *Er singt den meiden allen vor tze tantze*. Rau-
 mer Hohenstauf. VI. 664. W. 8 **tańcu**. *Chron. Aulæ Reg.* Freher
Script. rer. boh. p. 71 *iam in choreis ubique resonat*. W. 10 **opięci**.
 Heffner *Trachten des christ. Mittelalt.* p. 23. Nie należy konwencyonalnego
 kostiumu zwyczajnych przedstawień scenicznych, wziętego z późniejszych
 modelów hiszpańskich, zastosowywać do wieku XIV. W. 23 **kusym**.
 Michelet *Hist. de France Paris 1845.* III. 342 *ils avoient un air bizarre,
 quelque chose du diable ou du scorpion*.

Str. 91.

W. 18 **toalety**. Heffner *Trachten des Mittelalt.* p. 24 i dotyczące opisy,
 prawa zbytkowe i pomniki obrazowe w dziełach jak Voigt *Gesch. Preus.*
Klose Dok. Gesch. v. Breslau. Aschbach *Gesch. Kais. Sigmunds.* Michelet
Hist. de France. Froissart *Cron.* itd. W. 23 **wartojących**. Na su-
 knię królowej Elżbiety pożyczili rajcowie Krakowscy 2000 florenów, na
 stopę z r 1800 tyle co 48000 złp. Ł. bęcki Górnictwo w Polsce II. 168.
 W. 27 **haft**. Saintré p. 169. Eberhard Windek w Aschbacha *Gesch.*
Kais. Sigm. I. 456.

Str. 92.

W. 2 **palców**. Suchenwirts *Werke.* XXXIII. 83. W. 4 **czyżyk**.
 Tamże XXXII. 82. W. 8 **obrazkach**. Np. Wolfskron *Bilder der
 Hedwigslegende*. W. 21 **puszek**. *Hist. litt. des Troub.* III. 167.
 W. 25 **preparaty**. Tamże I. 345. III. 155. 167. Raumer *Gesch.*
der Hohenst. VI. 725. W. 31 **kosmetyków**. *Hist. des Troub.* III.
 155.

Str. 93.

W. 4 **natrętów**. Po największej części trubadurów, jak Ginguené, mnich
 z Montaudon i inni. W. 9 **rozmowę**. Ginguené I. 314. Raumer
Hohenst. VI. 725.

Str. 94.

W. 15 **dzioby**. Np. Wiszniewski *Hist. liter.* III. 480. W. 17 **wzmia-
 nek**. Np. *Chron. Aulæ R.* w Frehera *Script. r. boh.* p. 71, około r.

1329. Dalimil *Kron. czeska* około r. 1376. *Histoire des modes françaises.*
 W. 27 **szpilki.** Wocel *Grundz. der böm. Alterthumsk.* p. 228.
 W. 29 **Wrocławiu.** Klose *Dok. Gesch. v. Bresl.* str. 403.

W. 30 **majątki.** Stenzel *Script. r. siles.* II. 47 *rerum copiam conquistavit* haftarka. Froissart *Cron.* IV. 285 mówi o haftarkach swojego czasu: *et les honnorent les hommes pour la cause que ie vous ay dit oy deuant et qu'elles ont cheuance et finance a moult grand plante...*

Str. 95.

W. 3 **nakruszyć.** Voigt *Hist. Prus* VI. 762. W. 7 **okup.** St. Palaye *Mémoires* I. 176. W. 19 **Ziemowitowej.** Długosz *Hist.* X. 50. W. 21 **Offki.** Tamże XI. 497. 495. W. 28 **żału.** Tamże XI. 1147.

Str. 96.

W. 2 **szalenstwa.** Tamże X. 50. W. 3 **zarzucano.** Tamże X. 157. W. 7 **podejrzente.** Tamże XI. 283. W. 13 **rodzinne.** Tamże X. 96. 104. 160 *neque enim pro ea tempestate in universo orbe parem estimata est in pulchritudine habuisse.* W. 14 **Włoszech.** Spółczesnego Andrea de Gataris *Chronicon Patavinum* w Muratori *Script. rer italic.* XVII. p. 502. *Avete da sapere come per tutte le parti del mondo era nota la chiara e splendida bellezza della regina Lodovica.* W. 21 **odwiedzaczów.** Wyjatek z rękopism. *Chron. des deutsch. Ordens* w Dudika *Forschungen in Schweden* p. 272 *Gar ein schön wyb von gestalt und an zucht was die Hedwig. Alzo dasz von iren willen des kuniges hoff vil besuchens hatte.* W. 29 **nazbyt.** Tamże *und hatten sich in fleischlicher liebe zusammen so lib, dasz der hertzog vil darumb gestrofft ward dasz er in der jugend sein wyb so sere liebete.*

Str. 97.

W. 22 **mawiała.** *Hist. litter. des Troub.* III. 120. W. 28 **ewaniellit.** Tamże II. 320.

Str. 98.

W. 4 **liberya.** Tamże III. 279. Eberh. Windek p. 1228. *Livree d'amour, liberige.* W. 6 **Bogdaj.** Tamże III. 129. W. 19 **maluje.** St. Palaye *Mémoires* I. 162 z romansu *Perceforest* *car tout avoient donne aux chevaliers et guimples et chaperons, manteaux et camises, manches et habits.*

Str. 99.

W. 1 **publikować.** *Mémoires de l'acad. des Inscript.* 4to tome XX. 413. W. 5 **benedykcyja.** St. Palaye I. 157. W. 7 **sakwa.** *Histoire du Petit Jehan de Saintré, ch. XLVIII.* W. 8 **plastrem.** Froissart *Cron.* I. 37. W. 9 **powleka.** St. Palaye III. 5. W. 11 **łańcuchem.** *Histoire du Petit Jehan, chap. XLVII.* W. 19 **przeżegnawszy.** *Hist. litt. des Troub.* III. 29.

Str. 100.

W. 10 **xiążka.** *Enseignemens du Chevalier Geoffroi de la Tour-Landri à ses filles.* Ob. *Notices et Extraits des Manuscrits de la Bibliothèque Nationale à Paris.* V. 158—166.

Str. 101.

W. 3 **popelnila.** Tamże p. 163 *folayé dix ou douze fois.* W. 12 **pokutę.** Tamże 163. W. 20 **pożądało.** *Hist. des Troub.* I. 174

elle souhaite... W. 24 **szacunek**. „Szanowano ich bo mieli wiele pieniędzy“ — mówi Froissart IV. 285. W. 25 **wzajemność**. *L'amour est maintenant esclave de la richesse* skarży się trubadur. *Hist. litt.* III. 319. W. 31 **grzywnien**. Fleury *Hist. eccles.* Avign. 1777. XIII. 388.

Str. 102.

W. 1 **franków**. Froissart *Cron.* II. 34. W. 5 **florenów**. St. Palaye *Mémoires* III. 193. W. 6 **mawiał**. Froissart. I. 7. W. 7 **przeciwnie**. Tamże I. 25. W. 15 **trącać**. *Hist. litt.* I. 107. 108. W. 16 **wojna**. *Histoire du Petit Jehan de Saintré*. Paris 1830 p. 338 et en ce disant la guerre des piés de l'ung à l'autre estoit sans cesse. W. 19 **opowiada**. Tamże p. 303. W. 30 **ucalowała**. Froissart *Cron.* I. 99 et vint baiser ses compagnons les vns apres les autres, deux fois ou trois, comme vaillante dame. Tożsamo drugi raz I. 103.

Str. 103.

W. 3 **wszystkie**. Tamże III. 175. W. 14 **prosi**. *Histoire du Petit Jehan de Saintré* p. 276.

Str. 104.

W. 10 **wymówić**. *Hist. litt.* III. 288 sans mauvaise fois se dispenser de faire plaisir à son chevalier. W. 16 **kolatała**. St. Palaye *Mém.* I. 157. W. 20 **znawca**. Millot *Hist. litt. des Troub.* I. p. XXXVII LX. W. 25 **Drugi**. Hallam *Europe in the middle ages, chap.* IX. 2. W. 29 **Trzeci**. St. Palaye *Mémoires sur l'ancienne chevalerie* II. 19. 65. 68. 69.

Str. 105.

W. 7 **romans**. Froissart *Cron.* I. 93 chap. LXXVIII. *Comment le roy d'Angleterre fut enamouré de la comtesse de Salebery.*

Str. 106.

W. 11 **umiarkowania**. Długosz *Hist.* X. 102. W. 19 **swoboda**. Ostrorog *Monum.* w Pam. Warsz. 1818. XII. 360. W. 26 **obecni**. Za granicą np. na balu monarszym w Insbruku. Eberh. Windek w *Menckena Script. r. germ.* I. 1093. W Polsce np. u dworu Jadwigi. Regestr wydatk. w Bibl. Warsz. 1854. II. 300. W. 30 **świadoma**. W pismach niemieckiego poety Suchenwirta (Werke. Wien 1827) składających się po większej części z rymowanych żywotów panów i rycerzy społecznych, znajdziesz prawie w każdym żywocie wzmiankę o pobycie w Krakowie, w Bekzie, w Toruniu itp. Tożsamo napotykamy w ówczesnym poecie francuzkim *Guillaume de Machaut*, ob. *Mémoires de l'acad. des Inscrip.* 4to XX. 411. 421.

Str. 107.

W. 5 **pamiętką**. *Wolfskron Bilder der Hedwigsleg.* p. 91 i obrazki 2—11. Porówn. Długosz *Hist.* III. 211. W. 11 **grzechotek**. *Klose Von Bresl. dok. Gesch.* II. II. p. 100. Heffner *Trachten des Mittelalt.* Związszcza w Litwie używano często tego środka ostrożności. *Narbutt Dzieje* I. 335. 245. 346. W. 14 **uczł**. *Hist. de St. Denis* w St. Palaye *Mém. sur l'anc. chevalerie* II. 68 o balu królewskim w r. 1389 et c'est tout dire *qu'il y eut des marys qui patirent de la mauvaise conduite de leurs femmes et qu'il y eut aussi des filles qui...* W. 19 **pościel**. *Raumer Gesch. der Hohenst.* VI. 744. W. 20 **zwierciadelfko**. *Hist. litt. des Troub.* III. 200. W. 21 **trzymajac**. St. Palaye *Mém.* II. 186. W. 25 **zielony**. Tamże II. 8. W. 27 **kurtezan**. *Klose Von Bresl.*

dok. *Gesch.* II. II. 151. W. 30 **zakrzyżowanemi**. St. Palaye *Mém.* I. 321.

Str. 108.

W. 3 **koty**. Voigt *Gesch. Preuss.* VI. 101. W. 3 **jeże**. Stenzel *Script. rer. siles.* II. 46. W. 5 **obrazie**. Porównać np. rzeźbę na grobowcu Szydłowieckich w Opatowie. Bibl. Warsz. 1853. W. 7 **psięta**. Voigt *Gesch. Preuss.* VI. 380. W. 8 **lwiątko**. Ebendorf. *Chron.* w Peza *Script. rer. austr.* II. 827. W. 11 **Zapowiadalo**. Froissart *Cron.* III. 304. IV. 101. W. 13 **towarzyszac**. Eberh. Windek w Menekena *Script. rer. germ.* 1228 *vorbusaunen*. W. 24 **wymawiać**. St. Palaye *Mém.* II. 215. W. 27 **zniewalał**. *Hist. et Cron. du Petit Jehan de Saintré* p. 165 *le roy de rechief leur envoya dire que ces grans honneurs cessassent et que chascun print son chemin*.

Str. 110.

W. 17 **układ**. Dokument Ziemowita w Rzyszczewskiego kodexie dyplomat. pol. tom II. część II. str. 765.

Str. 111.

W. 7 **pełnił**. W dokumencie z r. 1380. Herrgott *Monum. dom. Austr.* III. 10. W. 14 **pisze**. Voigt *Hist. Prus* V. W. 25 **pożyczyli**. Tamże V. 485 w piątek przed Szymonem i Judą czyli dniem 28 października.

Str. 113.

W. 28 **traktat**. Barthold *Geschichte v. Pommern* III. 503. Voigt *Gesch. Preuss.* V. 483. Dokument związku dopiero 20 lipca 1386, lecz powód do objawionej nim niechęci ku Opoleczykowi, jego przechylenie się na stronę Jagiełły, zachodzi oczywiście wcześniej, właśnie w porę pobytu Wilhelmo-wego w Krakowie.

Str. 114.

W. 11 **wcześniej**. Posłowie stają w Litwie w początkach stycznia 1386. W. 11 **wierzytelne**. W dokumencie poselstwa *cum litteris credentialibus sereniss. princ. Ladislai*.

Str. 116.

W. 4 **drużyna**. Długosz *Hist.* X. 102 *sub magna frequentia militum suorum et procerum*. W. 10 **jutrzejszego**. Paltram *Consulis Viennensis Chron.* w Peza *Script. rer. Austr.* I. 1729 *sicut debuit dormire in proxima nocte*. Obacz osobne objaśnienie poniżej. W. 21 **upomnięła**. Paltram tamże *regina admonuit ipsum et sic furtive evasit*. W. 26 **koszu**. Ebendorfer *Chr. Austr.* Pez *Script.* II. 820 *Hedwiga duces Wilhelmum nocte de cubili (ut fertur) in sporta per funes submisit, et sic mortis dispendium Austriam veniens evasit*. W. 28 **sromotną**. Długosz X. 102 *cum decore et injuria exclusus est*.

Str. 116.

W. 10 **O zamieszkaniu Wilhelma na zamku krakowskim**. Przeciw podanej przez nas za dawnym dziejopisarstwem powieści o niedopehionem nigdy małżeństwie między Jadwigą a Wilhelmem, stoi przeciwne zdanie dwóch poważnych pisarzy nowszych, J. Moraczewskiego w *Dziejach Rzeczypospolitej Polskiej* tom I, wydanie drugie r. 1851, str. 283. i x. L. Łętowskiego w *Katalogu Biskupów i Kanoników Krakowskich* 1852 tom I, str. 332 — którzy obaj na mocy pewnego ustępu

Długosza twierdzą, iż Wilhelm na zamku Krakowskim przez dni 15 żył po małżeńsku z Jadwigą. Twierdzą oni temsamem, iż w jakimkolwiek chrześcijańskim państwie średnich stuleci, a zwłaszcza w katolickiej Polsce XIV wieku zdarzyć się mogło, aby liczny senat z arcybiskupa, biskupów i pobożnych panów złożony, patrzył przez dni 15 na małżeńskie pożycie swojej cnotliwej młodocianej królowej z książęciem zagranicznym, a w kilka tygodni później zmusił też 15dniową małżonkę cudzą do oddania się w drugie małżeństwo innemu książęciu zagranicznemu. Podobne zaś twierdzenie rzuci tak niepoehlebny cień na Jadwigę i cały naród ówczesny, iż chyba tylko najoczywistsze dowody jego niewątpliwości ośmielić mogły pomienionych pisarzy do wystąpienia z niem w książce poważnej. Aby więc uniknąć posądzenia, iż jedynie dlatego przyjęto w opowiadaniu naszym łagodniejszy sposób przedstawienia wypadków, ponieważ niemając odwagi podnieść się z owymi dwoma pisarzami do szczerzego wyznania prawdy, przenieśliśmy pochlebniejsze zmyślenie nad szpetną rzeczywistość — przychodzi podjąć tu szczegółowe roztrząsanie twierdzeń J. Moraczewskiego i x. L. Łętowskiego. Pisze tedy p. Moraczewski w wskazanem miejscu: „Jadwiga w klasztorze Franciszkanów odbywała z Wilhelmem schadzki bardzo głośne i nawet z neztami i tańcami. Nie wiadomo czy wtędy dopiero czy później ślub brali, lecz to niewątpliwe że po ślubie byli; donosi wyraźnie społeczny pisarz krzyżacki, który dalej prowadził kronikę Duisburga; nasz Długosz dosyć się jasno wyraża i nakoniec mówi o tem Aeneas Sylvius prawie społeczny a z wypadkami politycznymi i kościelnymi doskonale obznajomiony, bo nie tylko historyk i sekretarz cesarski, ale potem i papież, znany pod imieniem Piusa II. Słowa Długosza wyraźne: *Ferunt et Hedwigim reginam ne suo jungeretur connubio diutius oblectatam et vix tandem prece optinatum ad consentiendum inductam fuisse. Probe enim noverat matrimonium secundum contrahendum priori obstante, legitimum fieri non posse. Facinus quoque adulterii exhorrens, alteris nuptiis contaminare pudicitiam amarius morte putabat. Neque enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum praefato Wilhelmo duce Austriae post contracta de praesenti sponsalia 15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat. Timor quoque divinus et vis conscientiae mentem suam, quasi quodam exagitante terrebant. Ex eo insuper facinore a proceribus Poloniae pro ea tempestate in contemptum christianae religionis patratae, qui catholico principe Wilhelmo Austriae duce a legitima uxore ignominiose excluso foeminam renitentem Jagelloni barbaro non abhorrendo adulterii facinus jungi procurarunt, creditur est omnipotens ultionum Dominus flagellis Polonos per inordinatum regimen et reges Lithuanis quam Polonis propensius faventes plurimum afflixisse.* Ten obszerny opis Długosza, każdy znający język łaciński musi brać za przyznanie, iż małżeństwo było zupełne. Papież Pius II czyli Eneas Sylwiusz, który wprawdzie nie żył za czasów Jadwigi, ale miał już lat 29 w dzień śmierci Jagiełły, powiada wyraźnie: *Non placuit Polonis rex teutonicus; Vladislaum ex Lithuania vocavere ejectoque Guilelmo conjugem ejus et regnum novo regi tradidere.* Aeneas Sylvius de Polonia. W innym miejscu tenże sam autor, a mianowicie w liście do Zbigniewa Oleśnickiego mówi: *Vestra R. P. liberalitati veniam dabit, si quid est quod offendat, quia in bonum loquor. Nolo altius exordiri, sed rei principium Guilelmus dux Austriae dedit. Huic filia regis Ludovici qui Ungariam Poloniamque possidebat in matrimonium conjuncta fuit, regnumque Poloniae in regnum datum. Nec diu post Poloni nulla injuria lacessiti, nisi quod imperium Teutonorum ferre volebant, Guilelmum regno expulerunt ac non solum regnum sed nuptiam quoque sibi abstulerunt. Nec contenti hoc,*

abominandum aggressi facimus, memoriaque nostra inauditum scelus adorsi, reginam quae alteri nupserat, novo regi conjunxere, quamvis illa prioris matrimonii memor, nunquam volens novo nupto conjacuerit. Aen. Sylv. lib. I *epist.* CI. Rozwody nie były podówczas w zwyczaj, ani też w brew woli obudwu małżonków podobna było rozvodu wydawać, aleć musiała zająć jaka dyspensa rzymska. bo trudno przypuścić, aby arcybiskup śmiał mężatce drugi ślub dawać! — X. biskup Łętowski na str. 332 upewnia: „Była ona (Jadwiga) żona Wilhelmovą niezaprzeczenie. Pomijając świadectwo społecznego dopisywacza kroniki Duisburga, mamy w Długoszu wyraźnie: (następuje tensam ustęp z Długosza co poprzednio w Moraczewskim, od słów *ferunt et Hedvigim reginam* aż do *quasi quodam exagitante terrebant*, po czem sam X. Łętowski dalej:) Nie dziwota zatem, jeżeli długo nie żyła. Którzy przywodzą z dyplomatem w ręku, iż zaślubiona w 4tym czy 6tym roku wieku w Wilhelmem związkiem Austrjackim, nie była żoną jego, i powołują się z tem zdaniem swoim na rozsadek i rozeznanie usłyszane od osób pierwszych duchownych w Rzymie, na to im odpowiedź: iż poważne było świadectwo takie; ale dlatego Jadwiga była żona Wilhelmovą, skoro małżeństwu zawartemu w dzieciennym wieku przed obliczem kościoła dochowała wiary, przyszedłszy do pełnego wieku. Gdyby małżeństwo było wątpliwe, to nie powazyłaby się była Jadwiga z Wyszem Piotrem powiernikiem i doradcą swoim u boku, mieszkać dni 15 z Wilhelmem na zamku.“ — Szanowny autor Katalogu, mocny powtórzoną za Moraczewskim tradycją Długosową (*ferunt Hedvigim*), którą ocenimy poniżej, poczytywa ją za pewnik tak niewątpliwy, że nietylko żadnego udowodnienia nie potrzebuje, lecz owszem sama za wyborną podstawę dalszym wnioskom służyć już może. W ciągu którego rozumowania dalszego uczy nas x. L. Łętowski: „A gdyby małżeństwo było nieważne, to nie stałby był Jagiełło Mikołaja Trąbę do Rzymu, tak jak to czytamy. Małżeństwo unieważniono ina tem przestaliśmy. Skryptu na to nie było i to bardzo dobrze. Długosz co wszystko pisał i rzetelnie pisał, wiedział tak dobrze jak my o ślubie Jadwigi z Wilhelmem w dzieciennym wieku, ale dla niego nie była to nowina żadna. Dla niego Jadwiga była żoną Wilhelmovą a potem Władysławową. Pewno nieraz rozmawiali o tem z Oleśnickim kardynałem, a kardynał podnosił ramiona, co i my robimy. Bywają momenta w historii co je czas poświęci, a do źródła nie chodź, abyś nie czerpnął brudnej wody.“ — Otoż mniemamy przeciwnie, że w kwestyach historycznych nie masz nad źródła. Dlatego zamiast podnosić „ramiona“, wolimy pójść do świadectw bezpośrednich, w znacznej liczbie od dawna drukiem ogłoszonych i dostępnych badaczom, lubo obojętnym o nie przeciwnikom naszym całkiem nieznanym. Jakoż nie jedyny kontynuator Duisburga z Eneaszem Sylwiuszem i Długoszem, lecz siedmiu społecznych i blizkoczesnych pisarzy, i siedm dokumentów, wyświecają prawdę małżeństwa Wilhelmorego. Temi dokumentami i świadkami (doliczając do nich Eneasza Sylwiusza i owego kontynuatora Duisburgowego z Długoszem) są według porządku chronologicznego: 1) dokumenty zaślubin Haimburskich z lat 1374 w Hergotta *Mon. dom. Austr.* III. 9, 1375 tamże III. 9, 1378 w Katony *Hist. crit.* X. 643, 1380 w Hergotta *Monum. dom. Austr.* III. 9, 1381 tamże III. 11, 1385 tamże III. 12 i w Katony *Hist. crit.* X. 94 — 2) opat klasztoru Żegauńskiego na Szlązku, Ludolf, układający swoją kronikę jeszcze za życia Jadwigi, najpóźniej w 10 lub 12 lat po wypadku, człowiek nader sumienny i prawdomowny, w Stenzla *Script. rer. siles.* I. 218 — 3) Hagano, kronikarz znający osobiście Wilhelma, w Peza *Script. rer. austr.* I. 1147. 1148 — 4) Ebendorfer, zażyły z jego poufnikami dworskimi, tamże II. 819. 820 — 5) społeczny burmistrz wiedeński Paltram tamże I. 728 — 6) Lindenblatt

czyli Joannes von Pusilie, współczesny autor kroniki krzyżacko-pruskiej, wydanej przez Voigta r. 1823 str. 58 — dopiero 7) owa główna powaga p. Moraczewskiego i x. Łętowskiego, „kontynuator Duisburga“, w *Petri de Dusburg Cron. Pruss. edid.* Chr. Hartknoch, Jenae 1679 str. 429, nie dość pewnej daty, poczytywany zwyczajnie za pisarza z pierwszej połowy stulecia XVgo a będący oraz autorem onego „starożytnego fragmentu historycznego“, który dosłownie wyjęty z jego kontynuacji, przywiedziony został jako osobliwsza nowość w Kotzebuego *Historii Prusk.* II. 423 i w Narbutta *Dziejach narodu Litewskiego* V. 371. 8) Nieco późniejszy autor Kroniki zakonu niemieckiego czyli takzwanej „Starej kroniki pruskiej“, w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 273 — 274 i w Voigta *Hist. Prus.* V. 479. 9) Eneaszy Sylwiusz, zmarły w r. 1464, *Opera omnia* Basil. 1551 str. 416 i 591 — wreszcie 10) nasz Długosz, zmarły r. 1480 w *Histor.* X. 102. 105 i w wyjątku z *Liber. benef.* w Nakielsk. *Miech.* str. 264. Nadmieniam prócz tego o Wilhelmie i Jadwidze kilku innych pisarzy współczesnych za granicą i w kraju, jak np. autor Kroniki Salzburskiej, jak kontynuator Hagena w Peza *Zbiorze dziejop. rakuzk.*, jak poeta Suchenwirt w Wiedniu i Archidiak. gnieźń. w Polsce, bez żadnych jednakże bliższych szczegółów o tem, co nas głównie obchodzi, tj. o małżeństwie Wilhelma, a w szczególności o owych 15 dniach zamieszkania. Dlatego przestajemy na wyliczonych tu świadectwach współczesnych i blizkoczesnych, i oceniamy je tu wszystkie z kolei. 1) W dokumencie z r. 1380 mówi ojciec Jadwigi o zaślubinach dzieci w r. 1378: *Reverendissimus in Christo pater et dominus dominus Demetrius tunc archiepiscopus Strigoniensis nunc vero S. Romanae ecclesiae cardinalis eos (Jadwigę i Wilhelma) Haimbürgae in ecclesia parochiali cum debita solemnitate, indutus pontificalibus, ad invicem copulavit, ipsique ea nocte fuerunt in uno lecto positi et conjuncti.* Jestto kardynałowa podstawa wszystkich późniejszych wieści o małżeństwie Wilhelma z Jadwigą. Zawarta w tych słowach wiadomość a) o uroczystych zaręczynach czyli „zaślubieniu“ w kościele i b) o również solennych pokładzinach obłubieńców, pokładzinach dzieci 7letnich, posłużyła za temat rozlicznym odtąd pogłoskom, rozsiewanym przez pisarzy odległych miejscem i czasem, umyślnie lub nieumyślnie mieszącym miejsca i czasy. Tenże sam dokument, poczytując te pokładziny za nie niezna- czącą formalność, przyrzeka Jadwigę, *cum ad 12 aetatis suae annum pervenerit praedicto duci Wilhelmo iterum apponere, ut simul habitent et conjugaliter invicem vivant, secundum justitiam et consuetudinem sacri conjugii* — a z dokumentu w Budzie d. 27 lipca 1385 wydanego dowiadujemy się, że aż do tegoż roku i dnia nie nastąpiła jeszcze przyrzeczona wówczas konsummacya małżeństwa, lecz ma nastąpić dopiero za 2 tygodnie, około wniebowzięcia N. Panny, za pośrednictwem Władysława Opolczyka, w Krakowie, co (jak poniżej nie z zakwestyonowanego Długosza lecz z dwóch obcych, współczesnych a przeto najwiarogodniejszych w tym razie pisarzów obaczymy) z powodu niechęci panów krakowskich ku Wilhelmowi nigdy do skutku nie przyszło. 2) Ponieważ p. Moraczewski i x. Łętowski po Długoszu głównie na kontynuatorze Duisburga fundują swoje twierdzenia, przeto niechaj tu po dokumentach ma pierwsze miejsce ten kronikarz krzyżacki. Jestto (jak wzmiankowano) pisarz (czyli właściwie tylko dopisywacz krótkich notatek) bez pewnej daty, wcale nieznaney osobistości, ztąd nie wzbudza on niczem zaufania, a całe jego opowiadanie zamyka się w słowach następujących: *A. D. 1385 Poloni dominum Wilhelmum ducem Austriae dominae Hedwigi reginae Poloniae matrimonialiter imo carnaliter copulatum de regno et uxore repulerunt.* Reszta nie należy już ściśle do rzeczy: *et dictam dominam contra omnem suam vo-*

luntatem Jagelloni regi Lithuanorum pagano in uxorem tradiderunt, eam ad hoc vi impellentes, quod ipsa sicuti coacta, fecit dolorosa. Coż tedy wypływa z tej wiadomości, czego byśmy nie wiedzieli już z przytoczonych powyżej dokumentów? Była Jadwiga z Wilhelmem *matrimonialiter copulata*, bo brała uroczyste ślub w kościele Haimburskim; była *carналiter copulata*, bo została uкладzona z Wilhelmem *ea nocte in uno lecto*. O jakiejś późniejszej konsumnacji małżeństwa gdzieindziej nie masz tu wcale mowy. Zaczem mimo wszelką wagę, jaką obaj nasi przeciwnicy przywiązują do tych wyrazów, nie zawierają one nic więcej nad pogłoskę o Haimburskiej kopulacyi ślubem i łożem, a dość gruby usterk co do roku zdarzenia, 1385 zamiast 1386, świadczy o małej wiarogodności całego zapisku. 3) *Lindenblatt* czyli *Joanes von Pusilie*. *Die andir tochter Hedewig genannt hatte her* (Ludwik) *vortruwit* (poślubił) *herczoge wilhelm von osterrich, unde als herczog wilhelm areit* (już) *hatte beslofen hedewig, unde sie sich lip hattin mit enandir, des worin die polan vol iver bosheit unde vortrebin herczogin wilhelm us deme lande*. W braku wszelkich bliższych szczegółów, przekonywujących, że *Lindenblatt* mierzy tem do czego innego jak do ceremonii Haimburskiej, tak pamiętnej swoją symboliczną uroczystością, a jużci zawsze głośniej na ustach zwolenników rakuzkich, nie możemy brać tych słów za co innego, jak znowuż za tensam odgłos wiadomości dokumentowej: *ipsique ea nocte fuerunt in uno lecto positi et conjuncti*, u *Lindenblatta beslofen*. 4) Autor Kroniki zakonu niemieckiego w Dudiku i Voigcie. *Ludwig gab zwo dochter zu der ehe, dye eine margrafen Sygmund... die ander Wilhelm..... dasz Sygmund zu Ungern und Wilhelm zu polen solten pliben. Gar erberlich worden Wilhelm und Hedwig zusampne zu Cracaw uff dem hause (na zamku) gelegt und hatten sich so lieb... Doruber die verstockten Polen erwelten einen wilden Heiden... Jeszcze tażsama pogłoska o pokładzinach Haimburskich (*in uno lecto positi et conjuncti, zusampne gelegt*) z tym jedynie przydatkiem, iż o ile sam autor tej kroniki, piszący około r. 1460, późniejszy jest od *Lindenblatta*, o tyle też jego opowiadanie staje się coraz bałamutniejszem, prawiąc już o nieznanem Ludwikowi wyposażeniu Wilhelma koroną polską i stosownie do tego odnosząc ceremonię Haimburską do stolicy polskiej, *zu Cracaw*. 5) Eneas Sylwiusz. *Cum rex* (Ludwik) *obiisset, filiam Gulielmum in matrimonium accepit illique regno (Polsce) praefectus est. Non placuit Polonis rex teutonicus, ejectoque Gulielmo conjugem ejus et regnum novo regi tradidere.... cum qua matrimonium* (Jagiełły z Jadwigą) *haud legitimum fuit*. Tożsamo w liście do Oleśnickiego. Polacy Wilhelmu *regnum et nuptiam abstulerunt et inauditum scelus adorsi, reginam quae alteri nupserat, novo regi conjungere*. Nie ma tu zgoła mowy o głównej okoliczności, o zamieszkanu lub niezamieszkanu Wilhelma na zamku krakowskim, które samo jedno, stojąc lub nie stojąc w drodze dobrowolnym później ślubom Jadwigi z xięciem litewskim, czyniło poprzednie zrekowiny z Wilhelmem ważnemi lub nieważnemi. Ogólnikowe zaś wyrokowanie o „nieprawem p o n o (*haud legitimum*)“ małżeństwie Jagiełłowem należało nie do Eneasza Sylwiusza, sędzi niewłaściwego, bo naprzód żarliwego stronnika xiążąt Rakuzkich a nieprzyjaciela Polaków, powtóre zbyt mało obeznanego z wypadkiem, zdarzonym przed jego pamięcią i przyjściem na świat, lecz do sędziego właściwego, do społecznego papieża Urbana, który rzeczywiście sądził małżeństwo Jagiełłowe, i uznał je całę prawem. Nie rozumiemy tedy, co może skłaniać do poczytywania późnej, ogólnikowej, bardziej krasomowczej niż historycznej wzmianki dyplomaty Sylwiusza za nader ważne świadectwo o wypadkach krakowskich. 6) *Hagano*. *In der zeit* (1382 - 1386) *herzog Wilhelm ward mit seiner brawt in das kunig-**

reich gen Krakaw gefuhrt und da ward zwischen In die chanschafft (mażenstwo) volfuret, und er bei ir oft ein nacht hat gelegen. Nu schindet der veind alles menschleichs heils die alte kunigin von Ungern, und von rate wegen des grossen grafen (palatyna Gary) sant sie zu einen haiden in die Littaw und verhieze im ihre Tochter.... Darnach santen die alte chunigin, dieselb kunig Ludweigs wittib und etleich landherrn ze Ungern nach kunig Karolum Pazis zu Pullen (Neapol).... 7) Ebendorfer. Dux autem Wilhelmus una cum sponsa Hedwiga deductus est juxta Polonorum morem ad Cracoviam, ut ad regnum Poloniae coronaretur, ubi, ut saepe profiteri solitus erat, matrimonium inter eam et ducem est legitime consumatum. Sed relicta domini Ludovici, praefate Hedwigis mater, diabolico permota spiritu, consilio praefata palatini, missis nuntiis ad ducem Lithuaniae Jagiell nomine, paganum, offerre non erubuit filiam suam sibi prostituere et eidem affidare uxorem. Qui veniens Cracoviam, vi abstulit Hedwigem et humiliatam ducit uxorem, assentiente sibi Bonifacio papa pro eo, quia dux Wilhelmus citatus ad dicendum contra istius invasoris proposita non comparuit, asserens indecens esse duci Austriae contendere pro meretrice. Fertur quod praefatus Jagiel Cracoviae baptizari se permisit propter regnum Poloniae, quodque probationes suas fundaverit in jure maximorum xeniorum et pecuniae, ob quod praefata Hedwiga ducem Wilhelmum nocte de cubili ut fertur in sporta per funes submisit, et sic paucis concomitantibus mortis dispendium Austriam veniens evasit.... Interea mater Mariae reginae disposuit dominum Carolum Pacis.....

Oto dwa najprzeciwniejsze naszemu przedstawieniu rzeczy świadectwa. Nie kontynuator Duisburga, ani Eneaszy Sylwiusz, lecz ci spółczłonicy Wilhelma, obeznani z otaczającymi go osobami, mogliby zachwiać nas w przekonaniu o niedośćciu małżeństwa rakuzkiego, gdybysmy zapomnieli kardynalne prawidło krytyki historycznej, nakazujące nie przestawać na samej literze textu kronikarskiego, lecz oraz badać, ażali kronikarz okazuje się dość bezstronnym, aby chciał prawdę powiedzieć, i czy w obocznych okolicznościach zgadza się z wiadomą żądanią prawdą. W tej mierze, osobliwie pod względem bezstronności żądanej, obaj przytoczeni kronikarze wiele do życzenia pozostawiają. Właśnie ich związki z dworem Wilhelma podają obudwóch w temwiększe podejrzenie. Odprawa xięcia z Krakowa bez żony i korony poczytywana była za nader sromą zniewagę, o której stronnik rakuzki Eneaszy Sylwiusz (jakiśmy dopiero słyszeli) jeszcze w lat kilkadziesiąt z najwyższym wspominał oburzeniem. Wszyscy też ówczesni pisarze niemieccy wzywają za to Boga do zemsty nad Polakami. „O daj to panie miłosierdzia w niebiesiech!“ — woła ówczesny poeta wiedeński Suchenwirt (*Werke*, str. 67) — „aby wszyscy owi Judasze, którzy winni są wygnania xięcia z Krakowa, wygineli do szcztetu! odnieśli w piekle karę za swoją zbrodnię!“ Takie usposobienie nie pozwalało być bezstronnym. Im bliżej ktoś związany był z dworem Wilhelma, tem goręcej należało mu bronić jego sprawy krakowskiej, wynachodzić dowody dla niej. Otoż przybyła do Wiednia z towarzyszymi Wilhelmowymi głośna z Polski wiadomość, iż Wilhelm (jak to z Długosza wiemy) został w Krakowie przez swoich stronników dla zamieszkania z Jadwigą uroczyscie wprowadzony na zamek, żkąd atoli stronnictwo przeciwnie wyrugowało go przed dopięciem zamiaru. Możnaż tedy przypuszczać, możnaż wymagać, aby tak żarliwi spółziomkowie Wilhelma, namiętni popieracze jego uroszczeń, z surową przynali sumiennością, iż „zamieszkanie“ nie osiągnęło skutku, że Wilhelm przeto nie był rzeczywistym małżonkiem królowej polskiej? Nie-równie prędzej można w takim razie spodziewać się od nich twierdzenia, iż młody xięże *bei ir oft ain nacht hat gelegen* i że to sam *profiteri solitus*

erat. Przy czem każdemu chodziło oczywiście raczej o honor swego xięcia, niejako o własny honor, niż o ścisłą prawdę historyczną, która zresztą w obudwóch przytoczonych tu ustępach kronikarskich ciężko chromieje. Myła się bowiem obadwaj społecznie donosząc, iż Wilhelm przybył do Polski „wraz z Jadwigą“, która według mnogich dowodów od kilkunastu miesięcy bawiła już w Krakowie — iż przyzwolenie królowej Elżbiety na małżeństwo córki z Jagiełłą, tudzież przywołanie przez nią do Węgier Karola Neapolitańskiego, nastąpiło dopiero po koronacji Jagiełły, gdy jedno i drugie według powszechnie znanych okoliczności stało się przed zjechaniem Wilhelma do Krakowa — osobliwie zaś, iż sędzią małżeństwu Jagiełłowemu był papież Bonifacy IX, gdy według samychże listów papieżkich sprawa ta podlegała rozeznaniu jego poprzednika Urbana. Jeszcze bardziej umniejszy się waga obudwóch kronikarzy, skoro zważymy, iż drugi z nich, Ebendorfer, z wyjątkiem niektórych drobnych szczegółów, jest właściwie tylko dopełniaczem pierwszego, Hagena, przeto dwa wątpliwe świadectwa spływają ostatecznie w jedyną podejrzaną pogłoskę. Zamieni się zaś ciężące na nich podejrzenie nieprawdy w zupełną nakoniec niewątpliwość przewiny, gdy usłyszymy dwa następujące teraz świadectwa nowe. Po wykazaniu rzeczywistej beztreściwości owych podań krzyżackich i podobnegoż braku wiarygodności Hagena-Ebendorfera, sąto dwa główne w obecnej sprawie wyroki, dwie główne podwaliny zdania naszego. 8) Paltram. *Barones et potentiores (Poloniae) sicut (Wilhelmus) debuit dormire cum regina in proxima nocte, voluerunt ipsum jugulare et regina admonuit ipsum et sic furtive evasit et amplius non redibat et domini de Polonia rediderunt ipsam cuidam pagano.....* 9) Chron. abbat. Saganens. Ludolfa. *Dicunt autem Hedwigim hujus secundi (Jagiełły) et non primi jam esse uxorem legitimam, quia cum eam tulerant de cubili ducis Austriae, tam juvenis et impubes extitit, quod licet inter eos fuissent sponsalia contracta, tamen propter defectum aetatis matrimonium nullum fuit, praesertim quia ut ipsi dicunt, eam dux Australium nunquam carnaliter cognovit. Ille autem asserens eam uxorem suam et forsitan a se cognitam, nondum quamvis aliam voluit ducere, nec ducet forsitan ea vivente.....* Nie można wiarygodniejszych wymagać świadków. Obaj są społecznicy Jadwigi, obaj żyją w pobliżu Krakowa i w styczności z głównymi osobami wypadku, obaj wreszcie są Niemcy a temsamem niepodejrzeni o stronniczość dla Polaków. Owszem, rajca wiedeński Paltram ma wszelki powód srożyć się z swoim xięciem przeciwko małżeństwu Jagiełłowemu, lecz jako mieszczanin śmie otwarciej wynurzyć prawdę. Zaś opat Ludolf, człek świątły i cnotliwy (porównaj co o nim mówi Stenzel w swoich *Script. rer. siles.* I str. XVII), tak skrupulatny w wyśłowieniu się, dba widocznie o jaknajściślejszą dokładność swojej powieści. Zgadniają się też zeznania obudwóch jaknajzupełniej z udowodnioną zkądinąd rzeczywistością. W czasie zaślubin Wilhelmowych, *cum eam tulerant de cubili* (z dokumentu r. 1380 wiemy, iż się to działo w Haimburgu), była Jadwiga dzieckiem, przeto cała ceremonia była nieważną, *matrimonium nullum fuit*. Później miał dopiero Wilhelm n a z a j u t r z, *proxima nocte*, „zamieszkać“ z oblubienicą, gdy panowie polscy zmusili go do ucieczki. Dlatego nigdy nie przyszło do konsummacyi małżeństwa, *nunquam eam cognovit*, a z tejsamej przyczyny poślubił Jagiełło młodą królowę małżeństwem prawem, *hujus secundi uxorem legitimam*. I przeciw takimto dwom świadectwom, ze względu na najbliższą społeczność, miejscowość i wiarygodność, niezaprzeczenie pierwsze po dokumentach biorącym miejsce, stawia przeciwnicy nasi ogólnikową wzmiankę nieznanego kontynuatora Duisburga. Ale pozostaje nareszcie — 10) Długosz. Ten na dwóch różnych kartkach swojej Kroniki za-

wiera dwie różne wiadomości, wcale sprzeczne z sobą na pozor. P. Moraczewski i X. Łętowski przestają tylko na jednej, nie chcą zgłębiać wiedzy o drugiej, i wielce tem szkodzi prawdzie. Nam tu poznać obiedwie. Na str. 102 czytamy: *Fama insuper et plurimorum assertione proditum est, adeo Jagellonis Lithuanorum ducis connubium perosam pertaesamque fore, ut Poloniae baronibus nequiquam dissuadentibus et prohibentibus, barbari exclusura conjugium, sponsalia per verba de praesenti, cum Vilhelmo Austriae duce in facie ecclesiae, Ludovico patre iubente, dudum contracta, sub frequentia militum suorum et procerum, sub id tempus, quo Jagellonem ducem Lithuaniae vulgatum erat procedere, consummare statuisset. Verum dum ad Cracoviensem arcem thalami secreta cum Hedwigi regina suscepturus cubilia perductus esset, cura et mandato baronum Poloniae, quibus copulatio ipsa summopere displicebat, tam ex arce quam ex thalamo cum dedecore et injuria exclusus expulsusque est et ab omni carnali commercio reginae praedictae sequestratus. Hedwigis autem regina... in civitatem ad illum facere parabat descensum...* Na stronie zaś 105 powiedziano: *Ferunt et Hedvigim reginam itd. obacz powyżej w przytoczeniu z Moraczewskiego.* Są w tej drugiej wiadomości naprzód trzy retoryczne okresy, nie zawierające wzmianki o żadnym rzeczywistym wypadku. Główny daley ustęp opiewa: *Neque enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum praefato Vilhelmo duce Austriae post contracta de praesenti sponsalia, 15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat.* Poczem znowuż ustęp moralno-krasomowczy: *Timor quoque divinus et vis conscientiae mentem suam quasi quodam exagitante terrebant itd.* jak w powyższym przytoczeniu z Moraczewskiego. Porównajmyż teraz te pozorne sprzeczności. Według pierwszej wzmianki na str. 102 postanowiła Jadwiga dopiero (*ut statuisset*) w myśl matczynego przyrzeczenia i dokumentu z r. 1385 *consummare matrimonium* z Wilhelmem, i miał dopiero Wilhelm zamieszkać po małżeńsku na zamku, dokąd z wielką pompą (*sub frequentia militum suorum et procerum*) wprowadzony został przez stronników rakuzkich, gdy przeciwne stronnictwo panów (*cura baronum quibus copulatio displicebat*) z krzywdą go i zniewagą wyгнаło z zamku, i od wszelkiej styczności z królową odstrychnęło. Druga zaś wiadomość donosi, iż Jadwiga „mieszkała“ z Wilhelmem rzeczywiście przez dni 15. Lecz chciemy się tylko zastanowić cokolwiek nad miejscem i epoką, jakie sam Długosz temu „zamieszkanu“ naznacza. Jest zaś daleko łatwiejszy sposób oznaczenia tej epoki i miejscowości niżby się zdało. W obudwóch sprzecznych na pozor wiadomościach Długosza zawiera się wzmianka o jednym i tymżesamym wypadku, nawet temiżsamemi słowy oddana, tj. o zaślubinach Jadwigi z pięciem rakuzkim w latach dziecinnych. Na str. 102 nadmienienia Długosz o nich słowami: „chcąc uniknąć związku z Jagiełłą, postanowiła Jadwiga przywieść w spełnienie śluby z książęciem austryackim zawarte, barbari exclusura conjugium, sponsalia per verba de praesenti cum Vilhelmo... contracta... consummare statuisset.“ Na str. zaś 105 powiedziano: „Wiedziała Jadwiga, iż nie tajno było dla wielu ludzi, jako z Wilhelmem po zawarciu zaślubin przez dni 15 żyła w małżeństwie, neque a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum Vilhelmo post contracta de praesenti sponsalia, 15 diebus in thoro... manserat.“ Maja tedy obie wiadomości Długosza za wspólny punkt wyjścia owe śluby z Wilhelmem, str. 102 *sponsalia per verba de praesenti contracta*, str. 105 *contracta de praesenti sponsalia*, tj. obie osnute są na wypadku zarówno nam jak i Długoszowi dokładnie co do miejsca i czasu znanym. My z dokumentów i kronik społecznych wiemy, iż zaślubiny Jadwigi z Wilhelmem odbyły

się w Haimburgu r. 1378, kiedy Jadwiga i Wilhelm byli dziećmi siedmiuletniemi. W Długoszowej kronice dwukrotna wzmianka o tych zaślubinach stoi raz (na stronie 105) bez żadnego oznaczenia miejsca i czasu; drugi raz (na str. 102) ma oznaczenie wyraźne, iż zaślubiny odbyły się przed dawnym czasem, *dudum contracta*, przed ołtarzem kościelnym, *in facie ecclesiae*, jeszcze za życia ojca Ludwika, *Ludovico patre jubente*, a zatem przed rokiem jego śmierci 1382, tj. w znanym nam roku 1378, i nie w Polsce ani w Krakowie, gdzie Jadwiga za życia ojca Ludwika nie bawiła, lecz w miejscu jej ówczesnego pobytu, przed ołtarzem kościoła parochialnego w Haimburgu, *Haimburgae in ecclesia parochiali*, jak zgódnie ze słowami Długosza wyraża się dokument z r. 1378. Jakoż porównując obie wiadomości Długoszowe widzimy, iż o Krakowie tylko w tym ustępie jest mowa, który opowiada wypędzenie Wilhelma z zamku, tj. opowiada wypadek z r. 1386, a nie masz najmniejszej aluzji do Krakowa w powołanym przez pp. M. i Ł. ustępie drugim, w którym o samych zaślubinach jest mowa. Najważniejsza zaś naszymu sporowi okoliczność, tj. owo 15 dniowe „zamieszkanie“ małżeńskie odbyło się właśnie bezpośrednio po tych dwukrotnie przez Długosza wskazanych zaślubinach, *quod post contracta de praesenti sponsalia 15 diebus in thoro manserat* — a zatem według samejże wiedzy Długosza nie w Krakowie, nie 1386 lecz za życia Ludwika, w ówczesnem miejscu pobytu oblubieńców, w Austrii, w Haimburgu. — Wszelką różnicą między wzmiankowanemi tu przez Długosza pokładzinami dziecinnej pary „na rozkaz ojca“ a znaną nam wiadomością dokumentową o pokładzinach dzieci w Haimburgu jest tylko Długoszowe podanie o 15 dniowym trwaniu tych pokładzin dziecinnych, *15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat*, zamiast ogólnych wyrazów dokumentu haimburskiego o przebyciu tej ceremonii bez oznaczenia czasu jej trwania. Ale jak dalece sam Długosz w tych 15 dniowych pokładzinach nie innego nad próżną ceremonię nie widział, dowodem jego własne słowa na str. 102. w których wyraźnie powiedziano, iż Jadwiga tę „z rozkazu ojca“ przebyła ceremonię zaślubin i pokładzin dopiero w Krakowie „do skutku przywieść postanowiła, *consummare statuisset*.“ A jak w obec Długosza tak i w oczach kościoła nie miały te pokładziny dziecinne nawet z Długoszowym przydatkiem *carnali copula etiam subsecuta* najmniejszego znaczenia; w umyśle bowiem do podobnych wypadków zastosowanym ustępie ówczesnego prawa kanonicznego (*Corp. juris Canon. Decret. Gregor. Lib. IV. tit. II. cap. X.*) czytamy: „*Contractus ante pubertatem, etiam cum nisu carnalis copulae, non facit matrimonium*.“ Jednem słowem owo czyto przez dni 15 czy krócej trwające pokładziny siedmioletnich narzeczonych haimburskich nie miały żadnej wagi w obec jakichkolwiek praw bożych albo ludzkich, lecz mogły znaczyć wiele w obec dziewiczej wstydlivosti Jadwigi, i jedynie nad tą świętobliwą wstydlivością w całym swoim ustępie na str. 105 uholewając, przypomniął sobie Długosz niefortunną powiadkę o ceremonii dziecinnej, i ku tak opacznemu przez pp. M. i Ł. wyrozumieniu zapisał ją w swojej kronice. — Wszystko razem wzięwszy, zgadza się jaknajdokładniej kronika Długoszowa w obudwóch sprzecznych na pozór ustępach swoich z najlepszemi źródłami współczesnemi. Ustęp na str. 105 o zamieszkanu 15 dniowym jest tylko podaniową reminiscencyą zapisanego w haimburskim dokumencie obrzędu; ustępem głównym o wygnaniu Wilhelma z zamku przed zamierzonym dopehnięciem owej próżnej ceremonii haimburskiej powtarza Długosz jedynie zeznania dwóch najwiarogodniejszych świadków wypadku, tj. Paltrama i opata klasztoru zegańskiego. Zwłaszcza w zestawieniu z wyznaniem Paltramowem czytając ten główny ustęp

Długosów, i porównyując słowa Paltrama *sicut debuit dormire nocte proxima — evasit* z wyrazami Długoszewemi: *secreta thalami cubilia suscepturum ejecerunt*, ani podobna wątpić, iż Długosz bez żadnego uwiedzenia się błędem, owszem znając i chcąc powiedzieć prawdę, tylko nieco przyciemno i dwuznacznie wyrażając się, mierzy tym drugiemu ustępem, tak fałszywie przez pp. M. i Ł. zrozumianym, nie do niepomysłwej próby zamieszkania w Krakowie, lecz do ceremonii „po zaślubinach“ gdzieindziej, bez wzmianki o Krakowie, tj. do ceremonii w Haimburgu. Wszakże i bez tego podwójnego zestawienia ma niniejszy ustęp Długosów niemało takich znamion, któreby go powinny były ochronić od mylnych komentarzów, jakim on uległ niestety. Naprzód niepodobna przypuszczać, iżby Długosz bez jakiegoś nieporozumienia opowiadał na str. 102 wygnanie Wilhelma z zamku przed „zamieszkaniem“ a już na trzeciej stronie poniżej wmaślał w czytelnika 15dniową w istocie konsummacją w temżesamem miejscu i czasie. Powtóre, niewymieniając w rzeczy Krakowa, odnosi Długosz tę mniemaną kopulacją do czasów ojca Ludwika, a więc nie do roku 1386, i nie do stolicy polskiej. Po trzecie, mówi Długosz o niej jako o wypadku mniej znanym, o którym „wiedziało wielu ludzi (*neque a plurimorum notitia sciebat ignoratum*)“, lecz wielu też nie wiedziało, czegoby nie można bynajmniej rozumieć o próbowanem zamieszkanju Wilhelmwem na zamku w Krakowie, podjętem świeżo przed zjechaniem Jagielly, w obecności całego dworu (*sub frequentia militum et procerum*), w oczach całego Krakowa. Krasomowcze nareszcie wynurzenia, zamieszczone na początku i pod koniec tegoż ustępu, nie wahające się twierdzić, iż całą dynastję Jagiellońską z jej „zdrożnemi“ rządami zesłał Bóg Polsce jedynie w „zemście“ za zniewolenie Jadwigi do złomania „pierwszych“ ślubów (Haimburskich), za wyrządzoną tem religii chrześcijańskiej znicwagę, za przymus „cudzołozstwa z barbarzyńcą Jagiellą“ itd., są tylko wypytewem znanej niechęci Długosza ku całemu rodowi Jagiellońskiemu, do którego on w swoim namiętem sercu wielorakie miał żale, nie dowodami historycznemi. Żaden też z dawniejszych historyków naszych, idących krok w krok za Długoszem, ani Miechowita, ani Kromer, ani Bielski, nie dał się uwieść temi jego wyrzekaniami, nie wyczytał w owej piętnastodniowej wzmiance rzeczywistego dopełnienia małżeństwa w Krakowie, a Kromer zgadza się nawet wyraźnie z naszym jej tu wykładem, mówiąc że mniemaną 15 dniową konsummacją Długosza przebyła Jadwiga w wieku dziecięcym, *parvula cum parvulo* tj. roku 1378 w Haimburgu. Dopiero w czasach najnowszych zamknięto oczy na widok prawdy, i zamiast trwać statecznie przy dawnej opinii historycznej, albo gruntowną krytyką zbadać wszystkie źródła wypadku, rzucono się w półkrytykę dorywczych, zuchwałych twierdzeń, obrażających jedną z najpiękniejszych postaci naszej przeszłości. Dopiero ta półkrytyka, mając do wyboru między dwoma ustępami Długosza, z których jeden wyraźny i dokładniejszy, w korzystnem świetle przedstawia naród — drugi ciemny i mniej dokładny, ubliża charakterowi narodowemu, upodobała sobie w ustępie mniej zrozumiałym, i najobelżywszem dla naszej przeszłości wyprowadziła z niego twierdzenie. Ale nie obawiajmy się o naszą przeszłość pod piórem tak półkrytycznych badaczów. Dają oni przy łada sposobności nazbyt jawne świadectwa swojej powierzchownej, dorywczej pracy, aby zwłaszcza w zagadnieniach wątpliwych zaufać można ich zdaniu. Jakże spodziewać się po nich rozwikłania pozornej sprzeczności obudwóch ustępów Długoszewych, kiedy jeden i drugi w najpowszedniejszych szczegółach życia Jadwigi najdziwaczniejsze popełniają omyłki. J. Moraczewski w obec tylu dokumentów i poszukiwań nie wie np. kiedy umarła Jadwiga, kładąc dzień 17 czerwca 1399 zamiast dnia 17 lipca t. r. — nie

wie, kiedy zajęła Ruś Czerwoną, kładąc rok 1390 zamiast 1387, nawet jak się nazywał jej oblubieniec rakuzki, nazywając go Leopoldem. X. Ł. Łętowski nie opowiada całkowitych dziejów Jadwigi, lecz uwziawszy się zawyrokować jedynie o wątpliwem zdarzeniu zamieszkania Wilhelmgowego na zamku, przydał kilka szczegółów o Jadwidze, z których ledwie nie każdy jest mylką. I tak np. kładzie znowu mylnie datę śmierci Jadwigi, i dopuszcza się z tego powodu najpociesniejszej bałamutności. Widząc w Długoszu pod rokiem 1399, po wzmiance o zgonie Jadwigi, przytoczoną w całej objętości dawniejszą bullę papieża Bonifacego IX do samejże Jadwigi, uroił sobie nasz szanowny przeciwnik, iż to list Bonifacego IX do Władysława Jagiełły z powodu śmierci Jadwigi, a ponieważ data rzeczywistej bulli z r. 1392 nie zgadza mu się z datą, jaką powinien mieć urojony list z r. 1399, więc skarga z tą na Długosza, w którym „napotyka się nieraz na takie uchybienia; ale to odpisywaczów wina“ — kończy autor Katalogu po dłuższem poszukiwaniu chronologicznem. Zaiste odpisywaczów, a czasem i samychże pisarzy, którzy jak w razie obecnym tak i w onym ustępie o 15 dniowych pokładzinach Wilhelma starają się wmówić w Długosza, o czem on wcale nie myślał. A uparli się w powziętem raz mniemaniu, nie dadzą się tacy pisarze żadną miarą odwieść od niego. Przed laty kilku wystąpił x. Ł. po raz drugi z dowodami rzeczywistości „zamieszkania“ Jadwigi z xięciem rakuzkim, z okazaniem mylności twierdzenia przeciwnego. Wystąpił owszem dwukrotnie, raz w rozprawce pod tytułem „Rzecz o posłubiny xiążęcia Wilhelma z Jadwigą królową“, umieszczonej w krak. „Czasie“ z dni 26 i 27 stycznia 1856 r. — drugi raz w przedruku tejże samej rozprawki, dołączonym do książki pod tytułem: „Jadwiga żona Jagiełły. Tragedya w III. aktach. Kraków, 1856“ — str. 147—159. Mimo najlepszych chęci nie umiałem w tej „Rzeczy o posłubiny“ wyczytać nic takiego, co by w czemkolwiek zmieniło przekonanie moje o niefortunnym losie Wilhelma w murach zankowych i również niefortunnej krytyce jego uporeczywego obrońcy a przeciwnika mojego. — Niebezpieczniejszym od takich przeciwników stał mi się przychylny wyrok zgodnego z mojem zdaniem krytyka i sędziego, p. Juliana Bartoszewicza, w zacytowanym już raz artykule o wszystkich pracach moich, pierwotnie w warszawskim Tygodniku Ilustrowanym z r. 1860, powtórnice w tegoż p. J. Bartoszewicza „Historji Literatury Polskiej“ Warszawa 1861, str. 603—612. Nadmieniwszy tam o podjętem przezemnie wyswieceniu stosunku między Jadwigą a Wilhelmem, pociesza mię szanowny krytyk następującemi słowy uznania: „krytyka Szajnochy wyszła z boju zwycięzka, ale straszne i zaciekle staczała walki. Ludzie, co lubią ideały w historji, dla których nauka dziejowa jest nauką systematu, kursem pedagogicznym, poezją, gniewali się na Szajnochę, że Jadwigę odzierał z nieprawdziwego oroku, w jaki ją wieki całe ubrały. Gniewali się za to na niego szczególnej Pol i x. Łętowski. Pytali się przeciwnicy, co zyska na tem naród, że ideał zniknie? Lepiej go zatrzymać i ludzię się ciągle. Ale historja jest nauką prawdy przedewszystkiem i pragnie dojść prawdy; dla historyka tedy prawda, choćby i najbrzydsza, lepsza jak najśliczniejszy ideał. A wreszcie co straciła Jadwiga na uroczej piękności swojej w dziejach, w czem zbladło jej poświęcenie się dla narodu, w czem jej zasługi zbladły, że historyk wykrył prawność jej stosunku małżeńskiego do Wilhelma? Jadwiga była i jest zawsze ideałem, a jednak lepiej znamy teraz jak dawniej życie tego narodowego ideału.“ — Z którychto słów jakież inne zdanie powziąć mogą czytelnicy dzieła p. Bartoszewicza, jak tylko iż w pracy mojej Jadwiga do pewnego stopnia odartą została z ideału, iż mianowicie w sporze z x. Łętowskim siłłem się zedrzeć z obrazu Jadwigi

broniony przez x. Łętowskiego wdzięk idealny, że nakoniec wykazałem „prawność małżeńskiego stosunku Jadwigi do Wilhelma.“ Ale gdzież to wszystko wyczytał p. Bartoszewicz w mojem dziele lub w sporze między mną a x. L. Łętowskim? Toć ja owszem w całej pracy mojej wykazałem usiłując, iż stosunek między Jadwigą a Wilhelmem kończył się na ceremonii pokładzin przy zaręczynach haimburskich w siedmiu léciech, że przeto o „prawności stosunku małżeńskiego“ nigdy mowy nie było i teraz być nie może, jak o tem najwyraźniej w wydaniu pierwszym tom II. str. 320, w wydaniu zaś niniejszem tom III. str. 130. Co zaś do sporu między mną a szanownym autorem „Katalogu“, toć któryż z nas odziera Jadwigę z ideału, czy ja dowodząc, iż Jadwiga stanęła do ołtarza z Jagiełłą jako nigdy poprzednio niczyjemi nie tknięta uściskami — czy x. Łętowski upierając się przy twierdzeniu, iż Jadwiga w zapusty r. 1386 przez dni 15 po małżeńsku żyła z Wilhelmem, a w kilka tygodni później, bo jeszcze tychżesamych zapust r. 1386, dała się skłonić do małżeństwa drugiego, również jawnego jak poprzednie? Zaczem ani ideału Jadwigi nie naruszając w czemkolwiek, ani „prawności małżeńskiego stosunku“ narzeczonych haimburskich nie wykazując, owszem w jednym i drugim razie nie dla pochlebiaenia Jadwidze i narodowi lecz z przekonania o takiej a nie innej prawdziwej wypadków, broniąc najusilniej nieskazitelnności ideału Jadwigi i prawności Jagiełłowych z nią ślubów — jakże mogłem uleść tak opacznie przedstawięni rzezy w p. Bartoszewicza Historji literatury. To już nie sprzeczność z samym sobą, jakąśmy p. Bartoszewiczowi w I tomie na str. 352 niniejszego wydania wykazali, lecz sprzeczność z łatwemi każdej chwili do sprawdzenia faktami, u której granic kończy się wszelka rozprawa naukowa.

Str. 117.

W. 8 **Wledniu**. Hagen i Ehendorfer w *Peza Script. rer. austr.* I. 1148. II. 820. W. 9 **krzyżackich**. Lindenblatt w Voigta Hist. Prus V. 479. W. 13 **wikłaji**. Dokument z r. 1380 o ceremonii w Haimburgu: *fuert in uno lecto positi et conjuncti. Alte Preuss. Chronik* (w Dudika *Forschungen in Schweden* p. 272) o wypadku w Krakowie: *gar erberlich wurden zusampne uff dem Hause gelegt.*

Str. 118.

W. 22 **oświadczenie**. Rękopis zakładu imienia Ossolińskich l. CCXXXIV. fol. str. 379. W pierwszym dzieła niniejszego wydaniu po raz pierwszy drukiem z rękopisu wydany, wyszedł ten dokument odtąd w trzecim tomie dzieła *Codex diplomaticus Poloniae... studio et opera* L. Rzysszczewski etc., i znajduje się tam na str. 337. Z tej przyczyny opuszczamy text łaciński w terazniejszym wydaniu drugim.

Str. 119.

W. 19 **urodzoną**. *Reginam Poloniae naturalem*. Znaczy tyle co dziedziczną, wiążąc się zwyczajnie jako bliższe orzeczenie z wyrazem *haeres*. Np. w dokumencie Jagiełły z dnia 14 sierpnia 1385 *Russieque dominus et haeres naturalis*.

Str. 120.

W. 1 **rozesłać**. *Interim et nuncios suos per uniuersos confines* (ziemie ościenne) *mittere, sua negotia libere ordinandos*. Podane przez Naruszewicza (1786 VII. 289) tłumaczenie tego ustępu rozmija się znacznie z oryginałem. W. 27 **najsławniejszego**. *Alte Preuss. Chr.* w Dudika

Forsch. in Schw. p. 272 in denselbigen gezyten was Kunig Ludwig uber alle Kunige gepriset an eren an richum und an manheit.

Str. 121.

W. 29 **wyberała**. Długosz *Hist. X. 102 ad illum parabat descensum.*

W. 30 **uciec**. Spółczesny Ebendorfer w Peza *Script. rer. austr. II. 820 sub arta tenebatur (Jadwiga) custodia, ne fugam inire posset, quam et vicibus repetitis affectavit.*

Str. 122.

W. 23 **lwie**. Froissart *Cron. I. 96. 97. 89 avoit courage d'homme et coeur de lion et avoit un glaive enrouillé et tranchant dont fierement elle se combattoit.* W. 29 **kord**. Michelet *Hist. de France Paris 1845. III. 342.*

W. 30 **dam**. Froissart *Chron. I. 170 la tindrent tousiours les deux dames guerres l'une contre l'autre.*

Str. 123.

W. 12 **odźwiernych**. Grabowski Ambr. Skarbniczka p. 172.

W. 17 **zwyczajną**. Tedy uszedł także Henryk Walezy r. 1574. Mączyński Pamiętka z Krakowa III. 38.

W. 22 **poręczą**. Wszystkie szczegóły miejscowości według podań w Mączyńskiego Pam. z Krakowa III. 4. 38.

W. 26 **kłódki**. Miechowita w Pistor. Corp. II. 184 *seracula*. Bielski Kronika świata 1552. f. 227 p. v. *kłotki*.

W. 29 **Panowie**. Długosz X. 102 *baronum cura et mandato clausas...* W. 31 **podano**. Tamże *petita dataque securi.*

Str. 124.

W. 8 **popleczników**. Widać to z tego, iż Dymitr był wkrótce jednym z niewielu panów, którzy pierwsi pospieżyli na powitanie Jagiełły do Sędomierza.

W. 20 **tylu**. Np. w Czechach Wacław r. 1394, w Węgrzech Zygmunt r. 1401.

Str. 125.

W. 21 **wrócił**. Tegoż zdania jest Długosz *Hist. X. 104*; lecz społeczne źródła rakuzkie, oczywiście lepiej od Długosza zainformowane w tej mierze, znające datę powrotu Wilhelmowego do Wiednia, nie wiedzą nic o powrotnym wyjeździe i powrocie. Owszem, jeden z kronikarzy wiedeńskich (Paltram u Peza I. 729) dodaje wyraźnie, iż przybywszy raz z Polski, nie powracał tam więcej, *furtive evasit (z Krakowa) et amplius non redibit.*

W. 23 **rogu**. Łętowski Katalog bisk. krak. I. 336.

Str. 126.

W. 1 **przestroga**. Paltrami *Chron. Pez Scirpt. rer. austr. I. 729.*

W. 7 **niedzielę**. *Appendix ad Chron. Hagen. Pez Script. I. 1162.*

W. 10 **koronowany**. Tamże I. 1162. *Chron. monast. Mellic. Pez I. 249.*

Str. 127.

W. 8 **obelżywe**. Pamiętniki o król. Barbarze, wyd. przez Balińskiego II. 153 w liście Mikołaja Rądzwiłła Czarnego „po karczmach i zamtuzech i Morsztynowych dworcach.“

Str. 128.

W. 24 **kroniki**. *Chron. Sles. Stenzel Script. I. 37.*

Str. 129.

W. 17 **arcybiskup**. *Chron. des deutsch. Ordens w Dudika Forschungen in Schweden str. 273 dasz that der boszhaftige gesinte Ertzbischoff zu Gnysen... Die Byschoff und prelaten zu Polen.*

Str. 131.

W. 3 **pełnoletność**. *Corp. jur. canon. Decret. Gregor. Lib. IV tit. II. cap. III. puberem qui XIV annos implevit... et generare potest.* W. 16 **próżna**. *Corp. juris canon. Decret. Gregor. Lib. IV. tit. II. cap. X. Contractus ante pubertatem, etiam cum nisu carnalis copulae, non facit matrimonium.* W. 19 **zaręczenia**. Tamże *cap. XIV. Si quis per verba de praesenti contrahit cum impubere, intelligitur non matrimonium sed sponsalia contraxisse... inter eos non conjugium sed sponsalia contracta fuerunt, quamvis ab ipso viro eadem fuerit subarrhata.* W. 22 **zechce**. Tamże *cap. VI. Si impubes desponsata et traducta petit licentiam pubes facta alteri nubendi, non auditur, si vir jurat se eam cognovisse* — jeśli zaś oblubienie nie może ofiarować tej przysięgi, wolno iść za mał.

Str. 132.

W. 30 **zjeżdżało**. Długosz *Hist. X.* 103.

Str. 136.

W. 2 **Borys**. O Borysie i Skirgielle spółczesny Kalendarz krakowski w Łętowskiego Katal. bisk. krak. IV. 42. W. 6 **Swidrigiełł**. Długosz X. 104. W. 6 **Wigund**. Kalend. krak. 43. W. 7 **Witold**. Długosz X. 104. W. 9 **ruskiego**. Lindenblatt *Jahrb.* str. 204 *rus-schin*. W. 11 **Jerzemu**. Kalendarz krak. 42. W. 11 **Janowi**. Według dokumentów z tegoż czasu, wzmiankowanych w Gołębiowskiego Panow. Wład. Jag. I. str. 5. W. 12 **Michałowi**. Tamże str. 6. W. 12 **Fledorowi**. Tamże.

Str. 137.

W. 14 **Kazimierza**. Dokum. z r. 1373. Łętowsk. Katal. bisk. krak. I. 286. W. 31. **poważnych**. Długosz *Hist. X.* 103.

Str. 138.

W. 20 **Lysiec**. Mówiąc w swojej geografii Polski o Lysogórze, nie nazywa jej Długosz inaczej jak tylko *mons Calvaria*, rozumiejąc pod tem zgodne z łaciną nazwisko polskie.

Str. 139.

W. 4 **dobrodziej**. X. Rufina *Historia o drzewie krzyża św.* str. C3. W. 17 **odwiziny**. Powieść o założeniu klaszt. na Ł. Górze. Pamiętu. Sędom. II. 506. Warszewicki *De monte S. crucis hist.* p. 106. X. W. Rufina *Hist. C 3.* Jabłońsk. *Drzewo żywota* str. 77.

Str. 140.

W. 8 **szereg**. Dokumenty zakładnicze tych wszystkich xiążąt przywie-dzione co do treści i daty w Łukasza Gołębiowskiego Panowaniu Władysława Jagiełły I. 5. 6. 483. W. 24 **zdało**. Długosz X. 103. W. 26 **Odrył**. Obacz objaśnienie poniższe.

Str. 140.

W. 26 **Dzień chrztu, zaślubin i koronacyi Jagiełły**. Nie masz prawie dwóch historyków polskich, u którychby dnie trzech wymienionych tu uroczystości były oznaczone w tenżesam sposób. 1) U Archidiacona Gnieźn. Chrzest: nazajutrz po św. Walentynie, we czwartek XIII lutego; ślub: w niedzielę dnia 17; koronacya bez pewnej daty. W takzwanym Kalendarzu krakowskim, właściwem źródle zapisków przy Archidiaconie,

drukowanym w IV tomie Łętowsk. Katal. bisk. krak., chrzest: we czwartek 13 lutego czyli nazajutrz po św. Walentynie; ślub: w niedzielę XVII (przez szkaradną pomyłkę „stycznia Januarii“); koronacya: w niedzielę *Esto mihi*. 2) U Długosza. Chrzest: we czwartek 14 lutego czyli w dzień św. Walentyna; ślub: tegożsamego dnia co chrzest; koronacya: w niedzielę *quingagesima*, 17 lutego. 3) W Naruszewiczu. Chrzest: we czwartek 14 lutego; ślub: trzeciego dnia po chrzcie; koronacya: niewiadomo właściwie kiedy, lecz prawdopodobnie 4 marca. 4) W Moraczewskiego Dziejach Rpltej Pol. Chrzest: 14go lutego; ślub: tegożsamego dnia; koronacya: czwartego dnia po ślubie. 5) W T. Narbutta Hist. Litwy. Chrzest: 14 lutego; ślub: we trzy dni później; koronacya: za Naruszewiczem. 6) W M. Malinowskiego przypisku do kroniki Wapowskiego (I. 63). Chrzest: 15 lutego, ślub i koronacya według Naruszewicza. — Przystajemy na tych sześciu przykładach, lubo moglibyśmy powiększyć znacznie ich liczbę. Zkądże tak dziwna niejednostajność? Oto z braku krytycznych wydań kronik, mianowicie Archidiakona Gnieźni, czyli Kalendarza krakowsk. i Długosza. W jednym i drugim zostały daty dotyczące niegodziwie pokalczone z winy przepisywaczów i drukarzów. Przekonamy się o tem, dośledzszy tu z nami dat prawdziwych. A możemy dojść ich tem łatwiej, iż mimo niekrytyczności wydań, dwaj z wyszczególnionych tu historyków późniejszych oznaczyli już niezbicie dnie dwóch uroczystości, tj. Naruszewicz dzień koronacyi, Malinowski zaś dzień chrztu. Roztrząsnijmy tedy podania o dniu każdej z tych trzech uroczystości. **I. Chrzest.** Archidiakon pisze: *in crastino S. Valentini die Jovis XIII mensis Februarii*. Kalendarz krak. *in crastino S. Valentini die Jovis XIII Februarii*. Długosz *Die Jovis XIV Februarii alias festo S. Valentini*. Mamy tu trzy różne sposoby oznaczenia dnia tego: a) według świętego, który w ten dzień przypadał b) według nazwy jednego z 7 dni w tygodniu i c) według porządkowej liczby dnia w rzedzie 28 dni lutego. Owoż należy naprzód pamiętać, iż dniem św. Walentyna jest i był (niektóre święta przypadały według star. kalend. w dnie inne) dzień 14 lutego. Następnie słuszna wziąć na uwagę, iż według znanych powszechnie obliczeń kalendarzowych dzień 14 lutego w r. 1386 był środą. Z czego wynika, iż Długoszowa data: we czwartek 14 lutego czyli w dzień św. Walentyna, jest mylną i musi być odrzuconą. W pozostałem oznaczeniu Archidiakona i Kalendarza powtarza się jednostajnie a) *die Jovis* b) *in crastino S. Valentini*, a chwieje się niepewnie *XIII Feb.* i *XIII Feb.* Ponieważ tedy według przywiedzionych wyżej pewników, *in crastino S. Valentini*, nazajutrz po św. Walentynie, było w r. 1386 rzeczywiście czwartkiem *die Jovis*, więc nie można postąpić sobie inaczej, jak tylko dla dwóch zgodnych z sobą i zgodnych z prawdą oznaczeń, odrzucić trzecie, chwiejne w sobie a nie zgadzające się z resztą okoliczności, tj. przyjmując, że chrzest odbył się istotnie a) we czwartek, b) nazajutrz po św. Walentynie, wszakże ani XIII ani XIV lecz jak to okazał Malinowski 15go lutego. Jakoż rzeczywiście jeden z rękopismów Archidiakona, tak zwany Wilanowski, ma prawdziwą cyfrę XV, i trafiając tak wszystkiemi trzema sposobami oznaczenia jednomyślnie w datę istotną, utwierdza ją ostatecznie. **II. Ślub.** Archidiakon: *die solis XVII mensis antedicti*. Kalendarz: *die solis XVII* (złe *Januarii*). Długosz: tegożsamego dnia co chrzest. To ostatnie podanie, niezem zresztą nie poparte a wraz z swoim autorem Długoszem znacznie późniejsze od społecznego Archidiakona, ustępuje bezopornie dacie Archidiakonowej, która po sprawdzeniu poprzedniego dnia chrztu sama z siebie wypływa. Skoro bowiem chrzest odbył się we czwartek dnia 15 a ślub nastąpił *die solis* w niedzielę, nie podlega najmniejszej wątpliwości, iż dniem tej ostatniej uro-

czystości była niedziela 18 (nie 17 jak zwykle piszą) lutego. **III. Koronacya.** Archidiakon nie wspomina wcale o tym wypadku. Kalendarz: *in die dominica Esto mihi*. Długosz: *rursus die quarto solis XVII Februarii in dominica Quinquagesima*. Kilkoraka sprzeczność niniejszej daty Długoszowej znowuż wszelką wiarę w jej obecną formę niweczy. Dzień 17 bowiem lutego ani był dniem „czwartym“ po ślubie (czwarty po 14 lub 15 byłby 18ty lub 19ty), ani niedzielą (był jak wiemy sobota) ani poszczególną niedzielą *Quinquagesima*, która dopiero w połowie marca przypada. Pozostaje tedy krótkie lecz dostateczne oznaczenie Kalendarza: niedziela *Esto mihi* — tj. w roku 1386 dzień 4 marca. Któraty data utwierdzi się zupełnie w uznaniu naszym, gdy ją porównamy z powyższem podaniem Długoszem. Gdyż wymieniona w niem niedziela *Quinquagesima* jest właśnie niezem innym jak niedzielą *Esto mihi* czyli (w r. 1386) dniem 4 marca; a ten 4 marca był rzeczywiście jak u Długosza *dies solis*. Co zważywszy, należy zgodzić się bezwarunkowo z Naruszewiczem, który odnosząc koronację trafnie do tegoż 4 marca, czyni uwagę, iż Długoszowe *rursus die 4 solis*, musiało właściwie brzmieć *rursus die 4 martii, die solis*, a dalsze *videlicet XVII Februarii*, jak to często zdarza się po rękopismach, wypłynęło z pióra niedorzecznych przepisowców i komentatorów. Jakoż dopiero ta nieco późniejsza koronacya w pierwszych dniach marca zgadza się z dokumentami. Znamy bowiem dwa dokumenty, wydane po owej mniemanej dacie koronacyjnej 17 lutego a przed rzeczywistą datą 4 marca, tj. jeden (Bandtkie *Jus. Pol.* p. 189) z dnia 18 lutego, czyli *dominica septuagesima*, drugi (Gołębiowski Panow. Wład. Jag. I. 5) we czwartek po św. Macieju czyli 1 marca, w których Jagiello, nie będąc jeszcze ozdobionym koroną, nie pisze się wcale królem, lecz używa zwyczajnego tytułu elektów (porówn. np. tytuł Zygmunta Luxemburczyka w Pozuaniu r. 1382, Grecken *Cod. dipl. Brand.* IV 411) *dominus et tutor Regni Poloniae*. Przecy: koronacya w niedzielę 4 marca, ślub w niedzielę 18 lutego, chrzest we czwartek 15 tegoż miesiąca, a przybycie, według jednostajnego we wszystkich doniesieniach przyjęcia, 12 lutego, któryto jednakże dzień, względnie do późniejszych dni czwartku i niedzieli, 15 i 18, nie był (jak zwyczajnie przyjmują) wtorkiem, lecz poniedziałkiem. Narbuttowe źródło *Memoria adventus* (V. 284), cofające wjazd Jagielly o kilka dni wstecz, do dnia św. Scholastyki czyli 10go lutego, jest zbyt wątpliwego pochodzenia, aby mu przyznać wiarę przed społeczeństwi zapiskami Archidiakona i Kalendarza.

Str. 141.

W. 11 **zdumienie.** Długosz *Hist.* X. 104.

Str. 142.

W. 21 **nieprawdziwi.** Dokument z r. 1394, mówiąc o przyszłych wyznawcach kościoła łacińskiego w przeciwieństwie do szymatyków „*dum Christiani veri inibi habitabunt*“ — a przeto zawsze „Chrześcijanie“, choć nieprawdziwi. Późniejszy zwyczaj gminny opuścił pojęcie przymiotnika „prawdziwy“ lub „nieprawdziwy“, i tak szymatycy jak łacinnicy mieli tylko siebie samych za „Chrześcijan“ w ogólności. Wtedyto u łacinników pisano (Stadnicki Syn. Ged. II. 161) *singuli kmetones tam Ruteni quam Christiani* — a kroniki ruskie wyrażały się wzajem (*Połnoje Sobranie* V. 242). *Dwa Litwina krestisza sia w chrestijanskujju wieru; onże* (Jagiello) *choćie ich krestiti w swojuże wieru latinskujju.* W. 23 **niepoganie.** *Tractatus de Sacramentis* Crac. 1512 w rozdziele o sakramencie chrztu rozróżnia wyraźnie szymatyków (Rusinów) od Żydów i pogan: *cum baptizatur Judeus, rutenus vel paganus adultus*. Podobnie np. Krzyżacy w li-

ście do kardynałów (Narbutt V. Dod. V. str. 19) *paganorum nec non scismaticorum innumerosa multitudo.* W. 25 **napominana.** List z r. 1382 (1381). Narbutt. Dz. Lit. V. Dod. II. W. 27 **szymatyckiego.** Tamże Dod. V. str. 18 *cum fratre suo scismatico Skirgal.* W. 31 **treściwiej.** Długosz *Hist.* X. 104 *ut significatori verbo utar: ad supplendum baptisma.*

Str. 143.

W. 31 **okazywali.** We wzmiankowanym powyżej liście w Narbutta Dz. Lit. V. Dod. II, niemasz najmniejszej przyczyny do wniosku, iż Skirgiełł wtedy zwodził Krzyżaków ochotą przyjęcia chrztu łacińskiego. Cieszą się Krzyżacy w swym liście jedynie tem, iż Skirgiełło do jakiegokolwiek chrześcijaństwa naklonił się *vestris informacionibus maternis.* Któreto „nauki macierzyńskie“ (Długosz *Hist.* X. 61 *ritum graecum illis instillans matka*) juźci nie łacińskiego obrządku, wcale obcego matce, „naucezy“ Skirgiełłę. Ztąd też i później jest Skirgiełło dla nich zawsze tylko „*scismaticus*“ (tj. grecki) *frater Jagiełły*“.

Str. 144.

W. 3 **podobnie.** W liście tym samym *ceterosque vestros filios.* W. 18 **nigdy.** Wymyślne przypuszczenie, iż pod tymi nigdy „nieochrzczonymi“ rozumia się greccy chrześcijanie nie ma miejsca, gdyż ci, lubo zdolni przyjęcia chrztu powtórne, byli zawsze raz juź „ochrzczeni“. W. 24 **najstarszy.** Długosz *Hist.* X. 104 *gentili errore abjecto*, XI. 217 *in gentilitatis errore constitutus*. XI. 650 *ex prisco gentilitatis more.* W. 27 **Korner.** *Chron. Herm. Corneri* w *Eccarda Script. m. aevi* II. 1180. *Jagail.... paganus.*

Str. 145.

W. 1 **Ludolf.** *Stenzel Script. r. siles.* I. 218. Polacy Jadwigę *cuidam gentili sed tunc a primo baptizato Wladislaw copularunt ipsumque neophitum.....* pisze opat Ludolf jeszcze za życia Wilhelma i Jadwigi tj. między 1386 a 1399. W. 13 **jeden.** *Pez Script. r. austr.* I. 729 *Chr. Paltrama rajcy wiedeńsk. cuidam pagano.* W. 13 **drug.** *Pez I. 1147 Chr. Hagana zu finem Haiden.... Derselbe Hayden.* W. 13 **trzeci.** *Pez II. 280 Chr. Ebendorfera* żyjącego w stosunkach przyjaznych z dworzanami Wilhelmowymi *ad Jagell paganum.* W. 13 **czwarty.** *Pez II. 628. Senat. Martini abb. Scotorum Viennae,* wychowanego w Krakowie i obeznanego z sprawami polskimi *Vladislaus ex paganismo conversus.* W. 14 **pisarz.** *Alte Preuss. Chron.* w *Voigta Hist. Pr.* V. 479 i w *Dudika Forschungen in Schweden* p. 273 *einen wilden Heiden.* W. 18 **uwagi.** Tamże V. 497. *Alte Preuss. Chr.* W. 23 **pogańskich.** *Dok. z r. 1387. Malinowski* w przypisku do *Wapowskiego Dziej. kor. Pol.* I. 66 *errores paganicos relinquentes.* W. 24 **papie.** Tamże I. 67. *Bulla* z roku 1388 *abjecta idolorum servitute.* W. 25 **Witold.** *Dokum. stwierdzenia unii* przez Witolda w roku 1401, w rękp. *Ossol. ipsum (Jagiełłę) de gentilitatis tenebris educentes per regenerationem baptismatis.* W. 26 **hojary.** *Drugi dokument* z r. 1401 w *Działyńsk. Zbiór praw lit.* p. 4 *de gentilitatis erroribus.* W. 30 **blasku.** O pozorach zdań przeciwnych w czasach późniejszych obacz objaśnienie poniższe.

Str. 145.

W. 30 **O chrzcie Władysława Jagiełły.** Przytoczone w tekście dowody zupełnego pogaństwa Jagiełłowego mniemany dostatecznymi dla wszystkich nieuprzedzonych. Mając jedynie z takimi do czynienia, moglibyśmy oszczędzić sobie dopisku niniejszego. Zwłaszcza że juź uczone

pióro M. Malinowskiego, w nocy do przekładu Dziejów kor. Pol. przez Bern. Wapowskiego (tom I str. 62 — 68), po dokładnem roztrząśnieniu przedmiotu okazało bezzasadność twierdzenia, podniesionego mianowicie w T. Narbutta *Dziejach* naradu litewskiego, jakoby Jagiełło przed chrztem w Krakowie był już wyznawcą chrześcijaństwa w obrządku wschodnim. Nie omisszaliśmy korzystać w tekście z wszystkich świadectw i uwag, podanych w rozprawce p. Malinowskiego. Domieściliśmy nadto szereg społecznych świadectw krzyżackich, rakuzkich, szlązkich — jednogłośnie w zdaniu o pogaństwie Jagielly. Nie możemy nie zatrzymać się jeszcze nad stanowczem w tej mierze zeznaniem świadków najniewątliwszych, urzędników krzyżackich, uczynionem kilkanaście miesięcy przed chrztem w Krakowie. Wyraża się mistrz W. Konrad Czolner dwukrotnie, naprzód w liście do papieża, następnie do kardynałów (Narbutt D. N. Lit. V. Dod. V. str. 18. 19) jak następuje: *Saepedictorum Litwanorum infidelium rex nomine Jagel una cum fratre suo scismatico Skirgal et aliorum infidelium et scismaticorum maxima multitudine.... Litwanorum rex nomine Jagel adjunctis sibi regibus XI similis perfidie, ac paganorum nec non scismaticorum innumera multitudine....* Rozróźnione tu jest dobitnie pogaństwo od „szymatyctwa“. „Szymatykiem“ jest Skirgiełł; Jagiełłę mają Krzyżacy przeciwnie za coś innego, za poganina, dostarczając nadto dowodu, że wyrazy *infidelis* (*Litwanorum infidelium*) i *paganus* (*paganorum nec non scismaticorum*), we wszystkich ówczesnych wiadomościach jednostajnie zastosowywane do Jagielly, oznaczały wówczas nie chrześcijan obrządku wschodniego lecz rzeczywistych pogan, gdyż w pierwszym razie (*Litwanorum infidelium*) wyraz *infidelis*, charakteryzujący Litwę w ogóle, nie może mieć innego znaczenia jak tylko „pogański“, ile że Litwa w ogóle nie była przecież „grecko-chrześcijańską“ lecz „pogańską“ — w drugim zaś razie (*paganorum nec non scismaticorum*), wyraz *paganus* jest właśnie przeciwstawionym pojęciu „szymatycki“. Przetoż zniewoleni widzieć w Jagielle takiegoż „szymatyckiemu Skirgiełłowi“ przeciwstawionego poganina, nie potrzebujemy dalej brać przymiotnika Skirgiełłowego *scismatico* (jak to czyni nawet p. Malinowski, str. 65) za orzeczenie przenośne, w znaczeniu „wiarołomstwa, niedotrzymania jakiegokolwiek obietnicy“, którego to znaczenia wyraz ten w razie obecnym nie ma, znacząc właśnie nic innego jak tylko obrządek wschodni. Jakoż cały powód do brania wyrazu *scismaticus* w tem znaczeniu przenośnem jest zgola złudny. P. Malinowski mniema Skirgiełłę „odszczępiencem“, wiarołomcą, ponieważ według mniemanej skazówki listu krzyżackiego do W. księżny Julianny (Narbutt *Dzieje* N. Lit. V. Dod. II. str. 7. 8) miał Skirgiełło zobowiązać się Krzyżakom do przyjęcia chrztu łacińskiego a potem nie przyjął go. Tymczasem list wzmiankowany nie zawiera żadnej obietnicy takowej. Winszują tam Krzyżacy W. księżnie Juliannie, Rusince, grecko-szymatyckiej chrześcijance, iż skutkiem jej „nauk macierzyńskich *vestris ex informationibus maternis*“ powołał Najwyższy Skirgiełłę w ogólności „do światła, *ad lucem*“, do chrześcijaństwa, bez wyszczególnienia obrządku, a w końcu proszą, aby „składając Bogu dzięki za szczęśliwy początek dzieła, uczyniony nawróceniem Skirgiełły, także resztę synów swoich wiodła do tegoż samego końca, *de bono vestri filii Skirgal inchoato negocio Deo infinitas agendo gracias, ceterosque vestros filios ad simile inducatis*“. Owoż nie mogąc żadną miarą przypuścić, iżby „szymatyczka“ Julianna miała „swojami macierzyńskimi naukami“ łacińskie Skirgielle wpajać chrześcijaństwo (Długosz mówi wyraźnie *graecum ritum illis instillans*, a Skirgiełło pozostał w rzeczy przez całe życie chrześcijaninem w obrządku wschodnim), musimy koniecznie uznać, iż Krzyżacy

cieszają się z nawrócenia Skirgiełły przez matkę na sam obrządek grecki, i stosownie do tego nazywają go później, w naturalnym znaczeniu, *scismaticus*. Przywiedzione tu słowa *de hono vestri filii Skirgal inchoato negocio* nie odnoszą się do mniemanej Skirgiełła obietnicy przyjęcia chrztu rzymskiego, lecz do następnej wzmianki o „reszcie synów“, których oby Julianna równie szczęśliwie potrafiła nawrócić, jak się jej powiodło uczynić „dobry początek“ z synem Skirgiełłą. Zkąd też wynika dalej, że ta reszta synów, a pomiędzy nimi także Jagiełło, nie byli jeszcze ani w „szymatyckie“ ochrzczeni chrześcijaństwo, byli, jak właśnie wszystkie wiadomości o Jagielle niezmiennie okazują to w końcu, rzeczywistymi poganami. — Jednakże ani te nowe szczegóły, ani dawne dowody p. Malinowskiego, nie starczą uprzedzonym, do jakich niestety policzyć przychodzi naprzód zacnego autora Dziejów Litwy, p. Teodora Narbutta. Ten dla kilku bala-mutnych napomknień późniejszego latopisarstwa ruskiego, dla kilku źle zrozumianych słów Długoszowych zapomina nieskończenie ważniejsze świadectwa mnogich źródeł społecznych, a w uczuciu niedostateczności powo-łanych przez siebie wzmianek latopisarzów ruskich, podsuwa im samowolnie wyrazy, których oni wcale nie znają. Dla temgruntowniejszego uzasadnienia zdania naszego, musimy wytknąć te zwodne napomknienia późniejsze. Otoż jedna z kronik ruskich, ułożona dość późno, bo już w końcu XV lub na początku XVI stulecia, nazywająca zwyczajem ruskim obrządek łaciński „wiarą niemiecką“ pisze: *Tohoże goda 6894 (1386) W. kniaź Jahajło jecha żenitisia w Uhorskujju zemiū k' korolu, i tamo żeni sia i kresti sia w niemeckujju wieru i priszed izo Uhorskoj zemi...* Kłamliwa ta wiadomość, każąca Jagielle żenić się w Węgrzech, u ojca Jadwigi, zmarłego kilką laty przed chrztem Jagiełły, stała się na Rusi stereotypową powieścią o Jagielle, powtarzającą się dosłownie w Daniłowicza Kronice Ruskiej na str. 204, w Czwartej *Nowogrodzkiej Lietopisi (Połnoje Sobranie IV)* na str. 94, w Pierwszej *Softijskiej Lietopisi (Połn. Sobr. V)* na str. 242, itd. Gdyby ona zawierała nawet wyraźną wzmiankę o greckim chrześcijaństwie Jagiełły, późność jej pochodzenia i niedokładność reszty jej wzmianek, nie pozwalałyby ufać jej wiele. Atoli przy tych wszystkich warunkach przeciw sobie nie mówi ona zgoła o wierze wschodniej, gdyż wyraz *krestilsia w niemeckujju wieru* mógł być użytym zarówno o Jagielle byzantynicu jakoteż o poganinie. Napróżno przekracza tu p. Narbutt wszelkie granice godziwości autorskiej, i przytaczając w swoim dziele (tom V. str. 385) owe słowa kroniki ruskiej „*Kresti sia w niemeckujju wieru*“ — wtrąca bez żadnego ostrzeżenia dwa własne słowa „z ruskoj“, mające nadać większej dokładności świadectwu, ale nie znajdujące się zgoła w kronice. Nie mniej samowolnie postępuje sobie p. Narbutt w tłumaczeniu wyrazów Długoszowych. Długosz (Hist. X. 61), wliczając synów Olgierda i Julianny Rusinki nazywa ich *adolescentes spectabiles quos genitrix eorum ad mores formabat graecos, ritum graecum illis instillans*. W drugim miejscu (XI. 660), opisując zabobonne zwyczaje Jagiełły, mówi Długosz: *a matre Graecorum ritus ea agere edoctus*. Możnaż upatrzeć w tem dowód chrześcijaństwa Jagiełły w odrządku ruskim? Pragnęła tego zapewne matka Julianna, wpajała synom zapewne (*inst llavit*) obrządek ruski; niektórym, jak np. Skirgiełle, wpoila go rzeczywiście, lecz zkądże wniosek, iżby owe instillacye matczyne (aż do r. 1382, jak to z owego listu Krzyżaków do Julianny wiadomo, z pewnością bezskuteczne u reszty synów, pomiędzy którymi i Jagiełło) miały między latami 1382 a 1385 zamienić się w chrzest kapłański, kiedy Jagiełło w tymże r. 1385, w Krewie, nazywa się „nieochrzczonym“? Zkąd domysł, iżby owe od matki przyjęte zabobony, jak np.

owo kręcenie się trzykroć w około, rzucanie słomy poza siebie itp., nie mające żadnego związku z nauką chrześcijańską w jakimkolwiek obrządku, miały znaczyć obrządek ruski? Przeciwno czemu przypomina się nam owszem z Długosza, iż Jagiełło zarazem ulegał zabobonom, które właściwe były jedynie pogaństwu litewskiemu, jak np. ów zwyczaj udawania się o pewnej porze w las, co Jagiełło według wyraźnych słów Długosza (XI. 650) *ex prisco gentilitatis more traxerat* — jak np. trwoga w czasie grzmotów, przypominająca mu Perkuna litewskiego a wzruszająca wiarę w Chrystusa, *dubietas fidei christianae ei veniebat in mentem velut neophyto, cum subito fulmine percussus est.* — Dalej przy opisie chrztu Jagiełły w Krakowie używa Długosz wyrazów: *Reliqui fratres Jagiellonis, cum dudum ante Graecorum ritu baptismum sortiti fuerint, ad iterandum baptismum non poterant induci* — co w pierwszej chwili mogłoby komuś nasunąć myśl, iż jeśli nie owi ochrzczeni już bracia Jagiełły, tedy przynajmniej sam Jagiełło „mógł być skłonionym do powtórzenia chrztu“. Atoli byłoby to jedynie przywidzeniem, któremu sam frazes Długoszwów wskazuje rozumienie właściwsze, myśl istotną, wymieniając dokładnie powód, dla którego inni bracia nie mogli być skłonieni, ile że już *dudum ante Graecorum ritu baptismum sortiti fuerunt.* Nie chcieli oni ochrzcić się powtórnie, ponieważ byli ochrzczeni już chrztem ruskim; zkad konieczność loiczna przyjąć dalszą w Długoszu myśl, iż Jagiełło „dał się skłonić do chrztu (w ogólności), ponieważ jeszcze nie był równo z braćmi ochrzczone“ — myśl, wyrażoną gdzie indziej przez samegoż Długosza nader często, stanowczo i zrozumiale, gdy raz po raz mówi o Władysławie Jagiełło (X. 104) *gentili errore abjecto*, (XI. 650) *consuetudine semper in vita servata, quam ex prisco gentilitatis more traxerat*, (XI. 404) *velut neophyta*, (XI. 217) *adhuc in gentilitatis errore constituto* itp. itp. I otoż tak ingliste przywidzenia mają niekiedy udowodnić wschodnie chrześcijaństwo Jagiełły. Zaprzeczone zbiegiem wszystkich w texcie i przypisku niniejszym przywiedzionych okoliczności i świadectw autentycznych, nie ma ono za sobą ani jednego dowodu, ani jednego wyraźnego świadectwa społecznego. Jestto przeto w oczach nieuprzedzonych sprawa tak słaba, iż nie wahały się wskazać sami przeciwnikom naszym jedyną nieznaną wzmiankę wyraźną, acz nieco późną, na którą mogliby oprzeć lepiej swoje domysły, lubo i ona w końcu nie ocali ich złudy. Znachodzi się ta wzmianka w piśmie pod tytułem *Historia pulchra et stupenda miraculis referta imaginis Mariae quomodo et unde in Clarum montem Czarnostochovviae et Olsztyn advenerit*, w Krakowie r. 1523. Czytamy tam na karcie B p. v. *Post mortem Ludovici regis grande Deus domum et miraculum genti Polonae contulit. Ladislaus enim dux ille egregius Lithuanorum, vocatus ad regnum ea lege, si misso schysmate christianus purus efficeretur, quod cum protinus non invitus acceptasset, sic Deo volente innumera multitudo hominum paucis diebus ad Romanam ecclesiam fuit conversa.* Ztemwszystkiem, mimo swoją wyraźność, nie może ta wiadomość w obec tylu niewątpliwych świadectw społecznych uchodzić za coś innego, jak tylko za jedną z owych pomyłek, jakimi wiek XVI przez swoich nieumiejętniejszych pisarzy fałszował zdarzenia stólecia XIV. Gdzie pisarzom takim nie przyszły w pomoc źródła społeczne, z którychby oni po prostu przepisywali swoją historią, tam od ruskich i polskich spisowaczy doniesień ustnych, podani miejscowych i familijnych, można spodziewać się najjaskrawszych uchybień prawdzie. Nie mając miejsca do wyszczególniania tu więcej grzechów podobnych, przypomnimy tylko kronikom ruskim ową przytoczoną powyżej wzmiankę o weselu Jagiełły w Węgrzech, na dworze ojca Jadwigi, po nieczczie jej kochanka Frydryka

Brandenburskiego!! Polskim zaś legendzistom XVI stulecia dość będzie wytknąć wzmiankowane poprzednio podania Warszawickiego o klasztorze świętokrzyskim. W samej rodzinie Jagiellońskiej, u rodzonych wnuków Jagielly, zaczęła się do tego stopnia pamięć o niedawnych dziejach tegoż dziada sławnego, że gdy w pierwszych latach wieku XVI papieżki legat Ferreriusz, zajmujący się sprawą kanonizacyi wnuka Jagiellowego, królewica Kazimierza, zasięgał w Krakowie u dworu króla Zygmunta, rodzonego brata Kazimierza, wiadomości do jego biograti, wydrukowanej w Toruniu r. 1521 (*Vita B. Kazimiri Confessoris*), powiedziano legatowi u dworu, iż Witold był rodzonym bratem Jagielle, iż babką królewica Kazimierza była trzecia żona Jagielly itp. Słyszac że jacyś xiążęta litewscy wyrzekli się schizmy dla obrządku rzymskiego, czemużby nie można było przypuścić tego wtedy o królu polskim Jagielle! W takim stanie dziejopisarstwa czasów późniejszych należy jedynie u źródeł społecznych dochodzić prawdy, a te jednogłośnie przedstawiają poganiem Jagielle. — W rok po pierwszym wydaniu niniejszej części opowiadania naszego wyszły w Wilnie „Pomniejsze pisma historyczne“ Teodora Narbutta, w których znowuż rozprawka o greckiem chrześcijaństwie Jagielly przed chrztem w Krakowie. Oprócz rozmowań dawniejszej daty, nie potrzebujących tu powtórnej odpowiedzi, przytacza p. Narbutt na poparcie swojego zdania dwa nmiemane dowody nowe, które atoli w istocie dowodzą raczej łatwowierności sędziwego autora niż greckiej niegdyś wiary króla Jagielly. Jednym dowodem jest bardzo niedokładna wiadomość z czwartej ręki o mało znaczącej rzeźbie kościelnej w nikomu nieznaney dziś wsi pod Sądczem nazwiskiem Staryż, przeco nietylko data i przedmiot rzeźby ale owszem całe istnienie tego zabytku w zupełnej zostają wątpliwości. Za drugi dowód służy również wątpliwy zapisek o przetopionym przed dwoma wiekami dzwonie cerkiewnym, na którym znajdować się miał napis starosłowiański, w razie należytego odczytania wyrażający, iż jakiś Jakób Andrzejewicz z matką swoją Julianną Alexandrówną kazali ulać ten dzwon, w czem czcigodny autor upatruje grecko-chrześcijańskie imie Jagielly *Jakób*. Bliższe ocenienie tych obudwóch dowodów znajdzie czytelnik w rozprawce J. Łepkowskiego, opartej na pilnych poszukiwaniach a umieszczonej w dzienniku krakowskim „Czas“ z dnia 6. stycznia r. 1858 pod napisem „Twierdzenie T. Narbutta w sprawie chrztu Władysława Jagielly.“ Tu zamknąć nam kilku słowami w obronie przeciwnika naszego i naszej własnej. Z bardzo światłego pióra, bo w uczonych i zajmujących „Listach z nad brzegów Krozęnty“ w Gazecie warszawskiej z r. 1859 spotkał nas zarzut, iż nazbyt łatwowiernie polegamy na badaniach p. Narbutta, odwołując się tak często do jego dzieła. Dopisek niniejszy i mnogie ustępy jużto obecnej jużto innych prac naszych najlepszym są dowodem, jak daleko sięga ta łatwowierność. Nie przytaczamy też dzieła p. Narbutta zwykle inaczej jak tylko wespół z jego głównym przewodnikiem i źródłem, dziejopisem Krzyżaków Voigtem, chcąc tem okazać, iż obeznani z podaniem przez p. Voigta wiadomościami, staraliśmy się także obeznać z tem, co w tym samym przedmiocie ma do powiedzenia najnowszy i najroczajęjszy z uprawiaczy dziejów litewskich. Jedynie tam gdzie p. Narbutt jako rodowity Litwin i wieloletni badacz przeszłości swego narodu podaje nieznanne zkądinąd szczegóły o jego życiu i obyczajach, wypadło przestać na zdaniu samegoż p. Narbutta, nie zapominając o wymaganiach krytyki, ale nie mogąc też zaniedbać sposobności nauczania się czegoś od Litwina o Litwie. Wieloletnia zresztą praca p. Narbutta, jak każda zasługa tego rodzaju, nie pozostała bez pewnego pożytku dla następców, i godna jest uwzględnienia z ich strony. W najgorszym dla nas wypadku może ten

zarzut przekonać, iż jak w ogólności nie powodowaliśmy się uprzedzeniem przeciw zdaniom p. Narbutta, tak i w obecnej różnicy naszych twierdzeń o chrzcie Jagielly kierowała nami jedynie chęć doszukania się prawdy.

Str. 146.

W. 9 **Wlgund**. Archidiak. Gnieźń. *Sommersb.* II. 154. Kalendarz krak. Łęt. katal. bisk. IV. 59. W. 10 **Witold**. *Lindenblatt Jahrbücher* 60. Dług. *Hist.* X. 104. W. 15 **niedali**. Tamże. W. 30 **Ja-dwiga**. Długosz *Hist.* XI. 380.

Str. 147.

W. 3 **dzieją**. *Agenda latino et vulgari sermone*. Crac. 1514. W. 11 **dworzanie**. Narbutt *Dzieje* N. Lit. V. 385. W. 14 **nieniecką**. *Poln. Sobr.* IV. 94 i *kresti Litwu w niemeckuju wieru*. W. 15 **Władysław**. Tak należy właściwie nazywać odtąd Jagiełłę. Używanie dawnego imienia zdało się Jagielle i panom polskim obrażać. Śkarży się z tego powodu na Krzyżaków arcybiskup Mikołaj, zarzucając W. mistrzowi przed komisyją papieżką, iż dawał mu imię pogańskie Jagiełło, gdy przecie był już ochrzczonym, *appellans eum nomine infidelitatis cum jam baptizatus fuerat*. Narusz. *Hist.* 1786. VII. 292. Ztemwszystkiem dla odróżnienia od innych Władysławów, pozostało dawne miano Jagiełło. W. 22 **nie-dziele**. Obacz powyżej osobne objaśnienie o dniu ochrzczenia, zaślubin i koronacyi Jagielly. W. 25 **upewnić**. Narbutt *Dz. N. L. V.* 384.

Str. 148.

W. 6 **przedwczesnych**. *Tractatus de sacramentis*. Crac. 1519. O sakramencie małżeństwa. *Octavus, quando quis impubes...* W. 26 **odwo-lane**. Archidiak. Gnieźń. *Sommersb.* II. 154. Kalendarz krakowski w Łętowsk. Katal. IV. Dod. 59. *Hedvigis... tunc existens in annis maturitatis, publice in ecclesia praedicta illa sponsalia si quae fuerunt irritavit et revocavit...*

Str. 149.

W. 16 **lżyć**. Ebendorfer zażyły z dworzanami Wilhelmowymi w swojej *Chron.* (Peż *Script.* II. 820) *Wilhelmus.... asserens indecens esse Duci Austriae contendere pro meretr...*

Str. 150.

W. 1 **najdostojniejsze**. Kalend. krak. Łęt. Katal. IV. dod. str. 84 *cui tunc similis in orbe terrarum secundum propaginem homo de stirpe regia non est visus*. W. 4 **wyraży**. Długosz *Hist.* XI. 651. W. 23 **punkta**. Cały dokument w transsumpcie z roku 1388 w Bandtkiego *Jus Pol.* pag. 189. W. 24 **zaszczyty**. *Honores* tj. właściwie dożywotnie dobra ziemskie. Porówn. Ducange *Gloss.* pod wyr. *honores, i. e. feuda, beneficia, majnae vel parvae possessiones quas vulgo vocant honores*. Porówn. np. ustęp dokumentu z r. 1403 w Katony *Hist. crit.* XI. 571. „Gdyby się okazało — mówi król — „że przerwany Mikołaj posiada Podolin *non in honorem sed in perpetuum...*“ Co najwyraźniej przekony-wuje, że te *honores* były w istocie tylko dożywociami, czyli starostwami późniejszych czasów.

Str. 152.

W. 1 **krajowcom**. *Nisi talibus qui sint regnicolae*. W. 9 **rodo-witym**. *terrigenis*.

Str. 153.

W. 16 **posłowie**. Archid. Gnieźn. 138. R. 1382 6 grudnia, *per nuntios universarum terrarum R. Poloniae*. W. 31 **uchylił**. Boguf. Sommersb. II. 46.

Str. 154.

W. 7 **niektórym**. *Chron. Siles.* Stenzel I. 155. *Et plures sicut fertur non tendunt (r. 1385) ad hoc ut regem habeant sed ut bonis regni uti valeant*. W. 26 **Odbyła**. Obacz powyżej osobne objaśnienie o dniu ocziszczenia, zaślubin i koronacyi Jagiełły. W. 31 **mowa**. Długosz X. 105.

Str. 155.

W. 8 **zaprzysiężenie**. Według dokumentu z r. 1387 w Wapowsk. Dzieje, przekł. Mal. I. 75. W. 16 **wjeżdżał**. *App. ad Chr. Hag.* Pez I. 1162. *Am sontag Esto mihi...* W. 19 **hold**. Co Narbut (Dzieje V. 387) przy tej sposobności mówi o „reprezentacyi panów lit-wskich w Wołkowysku“ powołując się na Czackiego (O praw. I. 278) jest oczewistym wymysłem. Czacki w miejscu powołanem wzmiankuje jedynie o przybyłych tam do Jagiełły posłach krakowskich, nie mając w myśli żadnej „reprezentacyi narodu litewskiego“. Przeco wyprowadzony ztąd wniosek, iż w tem mieście „narod litewski po raz pierwszy dał słowo zgodzenia się na unię z narodem polskim“ — wniosek, mogący z łatwością jak tyle błędów przyjąć się i upowszechnić — nie ma żadnej zgoła podstawy. W. 21 **przywilejem**. Mecherzyński O magistratach str. 30. W. 27 **trzeciego**. Długosz X. 106. W. 28 **mszy**. Według zwyczaju. Froissart I. 375. W. 31 **wymuszenia**. Skargi na to Ostroroga w jego *Monument*. Pamiętn. Warsz. 1818. XII. 360.

Str. 156.

W. 3 **panien**. Froiss. IV. 5. W. 5 **długo**. *Hist. litt. des Troub.* III. 65. W. 9 **miszy**. St. Palaye *Mém.* II. 259. W. 10 **jaspisowe**. Archidiak. Gnieźn. w opisie kosztown. dworu Kaźm. W. Sommersb. II. 100. 106. W. 10 **sztuńce**. Katona *Hist. crit.* VIII. 621. Büsching *Wöchentl. Nachr.* I. 201. W. 11 **ziolmi**. *Linguae draconis*. W regestr. dworu Jadw. Bibl. Warsz. 1854. W. 15 **służyło**. Archidiak. Gnieźn. Sommersb. II. 104 *familiares regis*. W. 16 **umywania**. Froissart I. 253. I. 375. IV. 5. W. 17 **trębaczy**. Kontaryni o obiadach Kaźm. Jagiell. Sienkiewicz Skarbiec I. 14. W. 20 **dań**. Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozb. str. 402. W. 21 **potrawy**. Wszystkie te szczegóły według Registr. dworu Jadw. i Jag. w Bibl. Warsz. 1853 i 1854. W. 25 **spiewacy**. Kontaryni w Skarbc. I. 8. W. 30 **rycerzy**. Tak zwane *entremest*, powszechna w średnich wiekach rozrywka obiadowa. Porówn. Ducange pod słow. *Intromissum*. St. Palaye *Mém.* I. 245. Froissart IV. 5. 8.

Str. 157.

W. 4 **wiele**. Długosz X. 106. W. 6 **cztercj**. Kron. Detmara p. 334 w Voigta *Hist. Pr.* V. 479. W. 13 **kronikarz**. Długosz *Hist.* X. 106. W. 26 **skarży**. Tamże.

Str. 158.

W. 12 **Krzyżaków**. *Chron. d. deutsch. Ordens* w Dudika *Forsch. in Schweden* p. 273. W. 14 **Wiedniu**. Ebendorf. *Chron.* w Peza *Script.* II. 820. W. 15 **wymawiać**. Narbutt Dzieje VII. Dodat. W. 18

poeta. Suchenwirt *Werke* p. 67. W. 23 **wierszopisowie.** Nagrobek w Długoszu XI. 655. W. 26 **darował.** Długosz *Hist.* 107. W. 30 **inni.** Tamże. W. 31 **dokument.** Bandtkie *Jus. Pol.* 189.

Str. 159.

W. 21 **zareczona.** Gołębiowsk. Panow. Wład. Jag. I. 50. Data dokumentu zareczyn 11 lipca 1386 w Niepołomicach. W. 26 **kochającą.** Porówn. Długosz XI. 496. W. 30 **czwarte.** Długosz XI. 409.

Str. 160.

W. 4 **oblubienica.** Obacz tomu II. str. 199.

Str. 161.

W. 22 **marca.** Długosz *Hist.* 107 *circa quadragesimae medium.* W. 24 **ciągnęła.** Tamże.

Str. 162.

W. 13 **więzienia.** Archid. Gnieźń. 134 *satis diu trucidatus.* Długosz X. 53 mówi *perpetuis carceribus.*

Str. 163.

W. 12 **widowiskowym.** Częste uchwały synodalne *De spectaculis in ecclesia non faciendis*, powtórzone jeszcze na soborze konstancyeńskim.

W. 23 **odpart.** Sarnicki *Annales* przy Długoszu p. 1161, według tradycyi mieszczan poznańskich. Zdarzyło się to prawdopodobniej w r. 1386, gdy nabożeństwo chrześcijańskie było jeszcze nowością Władysławowi, niż w r. 1402, kiedy on od kilkunastu już lat obeznany był z wszystkimi obrzędami kościelnymi. Porówn. Maciejowsk. Polska pod względ. obycz. IV. 146. W. 27 **Odbywały.** Łukaszewicz *Obraz m. Poznania* II. 435.

Str. 164.

W. 17 **wyrok.** Długosz *Hist.* X. 108. W. 20 **upoważniał.** *Voll. Leg.* I. 48. Bandtkie *Jus. Pol.* 112. W. 27 **Wrocławia.** Klose *Dok. Gesch. v. Breslau.* II. 402. W r. 1387, będąc już w łaskach u króla,

nadmienia Bartosz *dass einst sein Erbherr* (król terazniejszy Władysław) *seine Ungnade auf ihn geworfen*, co go zmusiło schronić się do Wrocławia.

W. 29 **województwo.** Czytamy go wojewodą poznańskim od r. 1387 do 1398. Mianowicie r. 1387 w Niesieck. Herb. (wyd. lip.) X. 144. Zbiór praw litewsk. Pozn. 1841. Wapowsk. Dzieje kor. Pol. tłum. Malin. I. 77. R. 1398 Raczyński *Cod. M. Pol.* p. 137.

Str. 165.

W. 5 **Zebrzydowskich.** Niesiecki (wyd. lip.) X. 144. W. 8 **pisali.** Starowolski *Monum. Sarm.* str. 50. 78. W. 20 **pisnąć.** W Miclera *Zbiorze dziejop. Anonimi Rerum a 1330 ad 1426 gest. hist.* p. 108 *ne unus quidem contra proximum suum ausus fuerat leviter vel mutire.*

Str. 166.

W. 1 **lipca.** Długoszowa wzmianka (X. 108) o spędzeniu w Wielkopolsce całego lata i jesieni jest mylną. Według dokumentu z dnia 26 lipca 1386 (Łętowsk. Katal. b. krak. I. 304) bawił Jagiełło w tymże dniu już w Krakowie. Między 26 lipca a 29 września (datą dokum. Korczyńsk. w Bandtk. *Jus. Pol.* 189) odbył się sejm w Korczynie. W. 5 **społeczności.** Bandtkie *Jus. Pol.* 189. W. 17 **zimowych.** *Hospites hyemales.* Sartorius *Gesch. d. Hans. B.* I. 393.

Str. 167.

W. 9 **Czirnow.** *Chron. des d. Ord.* w Dudika *Forsch. in Schweden* p. 273. Voigt Hist. Pr. V. 473. W. 16 **krzyżackie.** *Chron. d. d. Ord.* Voigt V. 497. W. 19 **niebezpieczeństwo.** *Eyn gros val der christenheit.* Tamże.

Str. 168.

W. 24 **nazywający.** Skarga o to Polaków w r. 1422. Naruszewicz Hist. 1786 VII. 292. W. 26 **pies.** *Chron. des d. Ordens.* Dudik *Forsch. in Schwed.* p. 273. Voigt Hist. Pr. V. 502.

Str. 169.

W. 1 **milową.** *Ultra quam 60 milliaria.* Skarga Jagielly. Narbutt Dz. N. Lit. V. 391. W. 16 **leuno.** Długosz X. 107. Voigt Hist. Pr. V. 480 według kroniki Lindenblatta, Detmara i L. Davida. W. 23 **ruska.** Latop. Lit. Daniłowicza str. 41. Kron. lit. Bychowca str. 30.

Str. 170.

W. 10 **uwolnienie.** Dokument z dnia 13go marca w Łuk. Gołębiowsk. Panow. Wład. Jag. I. 483.

Str. 171.

W. 8 **Juryę.** Daniłow. Latop. Lit. i kron. Ruska str. 42. 203. Kronika Lit. Bychow. 30. W. 12 **doznał.** Lietop. Nowogr. IV. *Potr. Sobr.* IV. 94. W. 16 **zgagę.** Długosz Hist. X. 107 *velut pestem comunem.*

Str. 172.

W. 6 **pokrzywdzicielowi.** Barthold *Gesch. v. Pommern.* III. 503. Voigt Hist. Pr. V. 483. W. 13 **zwie.** Tamże. W. 15 **poży-
czają.** Voigt V. 484. W. 22 **bierze.** Tamże V. 485.

Str. 173.

W. 14 **przrzeka.** Dokum. przym. w Dogiela *Cod. dipl.* I. 40. Nie masz tam wprawdzie wymienionego Zygmunta, lecz cały ustęp dotyczący miery aż nazbyt jasno przeciwko niemu. W. 23 **urzędowe.** *Mit briefen.* Preuss. Chr. w Voigta Hist. Pr. V. 397. List papieża w Narbutta Dz. N. Lit. V. Dod. VI. *super certis articulis.* W. 31 **wysłał.** O tem zapomnianem poselstwie dochodzą nas dwie zgodne wiadomości. Długosz w swoim *Catal. archiepp. Gnesn.* (Rękp. Ossol. f. 77) mówi: *Nicolaus dictus Trambka.... sibi (Jagielle) imprimis charus quod captivitate quadriennem in Austria, causam matrimoniale contra Vilhelmum Austriacae ducem Romam procendendo defensurus pertulerat.* Którato wzmiankę uzupełnia współczesny autor *Catal. abbat. Saganens.* (Stenzel *Script. v. siles.* I. 218) donosząc: *Ad hunc ducem (Wilhelmum) quidam veniens et dispensationem apostolicam quam sine suo mandato impetravit ostendens.... incarceratus accepit laboris sui premium, donec per supplicationem multorum fuit redditus libertati.*

Str. 174.

W. 27 **zaprzeczenie.** List biskupa z dnia 26 lipca 1387. Voigt. Hist. Pr. V. 498. Zważywszy, iż przed tym listem tj. przed 26 lipca 1387 musieli Krzyżacy naprzód otrzymać z Rzymu wiadomość o kursującym tam piśmie, i udać się następnie do biskupa, przekonujemy się, iż sprawa Wład. Jag. już w r. 1386 agitowała się w Rzymie.

Str. 175.

W. 6 **darem.** Katona *Hist. crit.* X. 656. W. 20 **karze.** Raynald *Annal. eccles.* XVII. 125 *ad a.* 1386. W. 27 **Albrecht.** List papieża w Narbutta Dzie. N. Lit. V. Dod. VI. str. 22.

Str. 176.

W. 4 **niestanąć.** Ebendorfer (Pez *Script. rer. austr.* II. 820) zasięgający informacyi u samegoż dworu Wilhelma mówi: *Dux W. citatus ad dicendum contra istius inuasoris (Jagielly) proposita, non comparuit.* W. 13 **rzekł.** Tamże II. 820.

Str. 177.

W. 8 **zezwoleciem.** *Chron. Salisb.* w Peza *Script. rer. Austr.* I. 429. W. 11 **żadna.** Uprzejmości p. Alexandra hr. Przeździeckiego winien jestem wiadomość, iż według urzędowego świadectwa prefekta archiwu watykańskiego, nie znajduje się w aktach papieża Urbana żaden ślad dyspensy dla Jadwigi, gdy przecież takąż dyspensą z powodu powtórnych zaślubin Jagielly z powinowatą zmarłej Jadwigi, Anną Cylejką, podziśdzień zachowała się w archiwum. Upewnia p. prefekt w wzmiankowanym świadectwie, wydanem *XIV Calend. Maii 1846* dla p. hr. Przeździeckiego, „*quod licet omni studio ac diligentia a prima ad extremam usque paginam Rom. Pont. Urbani VI apostolicarum Regesta quae adversantur in Tabulariis secretioribus Vaticanis, pervolverem, nullam in eis de indulto seu dispensatione matrimoniali Edvigi Poloniae Reginae priusquam Jagielloni seu Uladislao nupsisset, concessa, mentionem fieri inveni*“.

Str. 180.

W. 3 **spółcześnik.** Miechowita *De Sarm.* Pist. I. 122. W. 8 **po-selstwo.** Voigt *Hist. Pruss* V. 495. Narbutt V. 400. W. 16 **Podróż apostolska Władysława Jagielly do Litwy** w zimie z r. 1386 na 1387. Zachodzi wielka wątpliwość względem właściwych dat tej podróży. Podania kronik, mianowicie Długosza, są niedostateczne w tej mierze. Potrzeba koniecznie dokumentów. Oto kilkanaście, które tekstowi nasze-mu służyły za drogokaz. 1) Dnia 29 września 1386, (*in die decollationis Joannis Baptistae*, Bandtkie *Jus Pol.* 189) jeszcze w Korczynie, potwierdza Jagiello kartę swobód, nadanych szlachciom przy koronacyi. 2) Dnia 11 listopada (*die dominica infra octavam Omnium Sanctorum*, Grabowski i Przeździecki *Źródła do dziejów polskich* I. 145) w Łucku, nadaje kniaziovi Fiedorowi Daniłowiczowi Ostrog z przyległościami. Pod tymżesamym rokiem wciągnięty jest ten dokument w Kromera *Index* archiwu krakowskiego w Rkp. Bibl. Ossol. Niepotrzebnie więc każe Malinowski w przypisku do Wapowsk. *Dziejów kor. Pol.* (I. 83) poprawić datę dokumentu na rok 1387. Pohyt Jagielly o tej porze w Łucku potwierdzają dwa dalsze dokumenty, które wprawdzie nie przez niego samego są wydane, lecz najprawdopodobniej spowodowane zostały obecnością króla w tych stronach. W szczególności 3) Dnia 27 października 1386 (w wilią św. Szymona i Judy, Gołębiowski *Panowanie króla Wład. Jag.* I. 4) w Łucku Wasil x. Piński składa hołd Władysławowi Jagielle i koronie Polskiej. 4) Dnia 28 października (w dzień św. Seweryna biskupa, Gołębiowski tamże I. 3) w Łucku Dymitr Korybut x. Nowogrodzko-Siewierski składa hołd Jagielle i Koronie. Przytaczając datę tegoż dokumentu „w dzień św. Seweryna biskupa“, dodał Gołębiowski mylnie „8 stycznia“, gdyż ten dzień styczniowy jest poświęcony innemu św. Sewerynowi; uroczystość zaś św. Seweryna biskupa przypada na dzień 28 października. Odtąd czyli raczej od owego powyżej przytoczonego a o dni kilkanaście późniejszego dokumentu

z dnia 11 listopada nie znamy bliższej skazówki nad dokument: 5) Dnia 17 lutego 1387 (*die dominico proximo ante carnisprivium* w Balińskiego Hist. m. Wilna I. 119 tudzież w przypisku Malinowsk. do Wapowsk. I. 77 i w dziele Zbiór dyplomatów rządowych i aktów prywatnych od 1387 do 1710 r. wyd. przez komis. archeol. wileńsk. Wilno. 1858.) w Wilnie, uposażenie biskupstwa Wileńskiego. 6) Dnia 20 lutego (*ipso die Cinerum*, w Działyńsk. Zbiór praw W. X. Litew. str. 1) w Wilnie nadanie swobód nowo ochrzczonej Litwie. 7) Dnia 22 lutego (w piątek po dniu popielcowym, Malinowski tamże I. 74 — 77) w Wilnie, przywilej na korzyść obrządku i duchowieństwa łacińskiego. 8) Dnia 22 marca (Dubiński Zbiór przywilejów m. Wilnu nadanych, i w wielu innych miejscach) w Mereczu, przyrzeczenie prawa Magdeburgskiego przez króla Władysława Jagiełłę miyszczanństwu wileńskiemu. 9) Dnia 28 kwietnia (w niedzielę po św. Marku ewangelistcie, Gołębiowski Panow. Wł. Jag. I. 15) na łowach Skonsterskich, potwierdzenie Skirgielle księstwa Trockiego przez króla. 10) Dnia 1 czerwca (*Sabbato in vigilia S. Trinitatis*, Zbiór dyplomatów rządowych i aktów prywatnych od 1387 do 1710 r., wydany przez komisją archeologiczną wileńską, w Wilnie 1858 str. 3.) w Wilnie nadanie nowo wzniesionemu kościołowi oboleckiemu ziemi i jeziora Szewce przez Władysława Jagiełłę. Dwa dalsze dokumenty są znowuż przez kogo innego, lecz jak się zewszecchniar zdaje, w obecności króla wydane. 11) Dnia 18 czerwca (*feria III post festum S. Viti*, Gołębiowski tamże I. 16) w Lidzie Skirgielle zapewnia królowi i królestwu Polskiemu wierność wieczystą. 12) Dnia 9 lipca (*feria III post octavam S. Petri et Pauli*, Gołębiowski tamże I. 16, z mylnym atoli dodatkiem „czyli dnia 3 lipca“) na polu Kurczem, mistrz kawalerów inflanckich zawiera roczne zawieszenie broni z „Skirgiellą x. Litewskim i Władysławem Jagiełłą królem Polskim.“ Za dni kilkanaście znajdujemy króla nagle nad Wisłą, gdzie — 13) Dnia 26 lipca (*in crastino B. Jacobi*, w rękp. Bibl. Ossol. *Jura et privileg. episc. Crac. f.* tudzież w Łętowsk. Katal. bisk. krak. I. 304) w Krakowie zatwierdza król kupno wsi Suchej u Jangrotu. Za kilka zaś dalszych tygodni jest król znowuż na Rusi, i zapewne już — 14) Dnia 26 września (*in vigilia transl. B. Stanislai*, Goł. Panow. Wład Jag. I. 500) odbiera we Lwowie hołd wojewody Mołdawskiego Piot. a. Odtąd przez kilka tygodni nie staje śladów podróży króla w Rusi Czerwonej. 15) Dnia 14 października (*feria II ante diem S. Galli*, Gołębiowski I. 502) w Żydaczowie, potwierdza Jagiełło Węgrzynowi Benedyktowi, byłemu wojewodzie Halicza, spokojne posiadanie różnych dóbr w powiatach żydaczowskim i bełzkim. 16) Dnia 18 października (w dzień św. Łukasza, Zubrzycki Kronika miasta Lwowa str. 57) w Gródku pod Lwowem, król Jagiełło potwierdza mieszczanom Lwowskim różne dawniejsze przywileje. Nakoniec 17) Dnia 24 listopada (*in vigilia S. Katharinae*, Atheneum z r. 1850 tom I. str. 1 — 7) znowuż w Wilnie dalsze uposażenie kościoła w Obolcu.

Str. 181.

W. 1 **opowiada.** Długosz Hist. X. 114.

Str. 182.

W. 7 **białych.** Gilbert de Lannoy *Voy.* w Lelew. Rozb. 374. W. 11 **iodu.** Tamże. W. 28 **bury.** Baliński i Lipiński Pol. Star. III. 775.

Str. 183.

W. 25 **użwarmskich.** Jucewicz Wspomn. Żm. str. 10.

Str. 184.

W. 2 cudzoziemca. Gwagnin Pistor. *Corpus* I. 46. **W. 7 spuszczone**m. Rzaczyński *Hist. nat.* p. 164. Kraszewski Wspomn. Woł. Pol. i Lit. I. 121. **W. 14 barwie.** Np. Długosz I. 17 *Bug fluore fluens atro.* **W. 18 najswieższych.** Jakkolwiek nie ostateczni sędziowie w tym względzie, mówią o tem Narbutt Dzieje N. Lit., Kraszewski Litwa I. 23. **W. 27 mała.** Długosz *Hist.* IX. 988 *neque enim terra illa tunc serebatur.* Porówn. Kraszewski Wspomn. Woł. I. 71 o dzisiejszem Polesiu. **W. 30 przeciwną.** Gwagnin Pist. I. 45. Łasicki *De Diis Samag.* 45.

Str. 185.

W. 15 futrom. Michalon. Litw. p. 33. **W. 16 naczynie.** Erasm. Stella. Pistor. *Corp.* I. 12. **W. 19 zwierzyni.** Długosz X. 208 *multas feras sale infusas pro futuro bello asservandas.* **W. 21 Prypecl.** Michalo. 34. **W. 22 suszonemi.** Wapowski w przekł. Mal. I. 81. **W. 26 wierzchowców.** Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozb. str. 154. **W. 27 rogaczny.** Łasicki *de Samag.* str. 44. **W. 31 bawole.** Tamże.

Str. 186.

W. 2 chwala. Erasm. Stella w Pist. *Corp.* I. 12. **W. 3 ziola.** Vadian. w Pist. *Corp.* I. 159. **W. 4 lipowe.** Narbutt Dzieje I. 62. **W. 12 jadali.** Miechowita *Cron.* w Pistor. *Corp.* II. 223. **W. 13 rzepa.** Łasicki 44. **W. 16 obsyłał.** List Mikołaja Radziwiłła w Balańsk. Pamiętn. o król. Barb. II. 150. **W. 22 przedmiotem.** Łasicki 44. 50. Narbutt Dzieje I. 107. Jaroszewicz Obr. Litwy I. 72. **W. 30 pamięci.** Narbutt Dzieje Lit. I. 59.

Str. 187.

W. 2 rajem. Tamże I. 62. **W. 8 zieleninami.** Statut Kaźm. Jagiell. przez Ign. Daniłłow. str. 21. **W. 21 numę.** Szczegółowy opis numy litewskiej w Łasick. *De Samag.* 45 i Kraszewsk. *Lit.* str. 228. **W. 23 namiot.** Michalo p. 24 *in tabernaculis ad focos, more militari, adhuc in Samagitia durante...* **W. 31 wyjścia.** Długosz *Hist.* X. 44.

Str. 188.

W. 5 wędrowce. Tamże X. 133. 134. **W. 9 lękał.** Aen. Sylv. *De Eur. Opp.* p. 418. **W. 19 Rusini.** Długosz *Hist.* X. 114 *gentis quoque Ruthenicae coviclus ac commixtio.* **W. 22 cudzoziemcem.** Kronika litew. Bychow. str. 28 mówi wyraźnie o ochrzczeniu przez Jagiełłę tylko jednej „połowy“ Wilna; druga, cudzoziemcza tj. ruska, niemiecka itd. była już chrześcijańską. *Połn. Sobr.* IV. 91. V. 242. **W. 24 dusz.** Pochwała pogrzebowa Jagiełły w Raynald *Ann. ecl. ad a.* 1434. nr. 26. Przeciwno temu porówn. przesadne podanie Narbutta. Dzieje I. 390.

Str. 189.

W. 8 niewolnikiem. Okazuje się ta niewola bojarstwa litewskiego mianowicie ze zniesienia jej ograniczeń przywilejem z r. 1387 w Działyń. Zbiór przywil. p. 1. **W. 14 kupował.** Voigt *Gesch.* Pr. I. 553. 554. W Niemczech do późna zamiast „ożenić się“ mówiono „kupić żonę“. Porówn. Spallart *Gesch. d. Kost. fortges. v. Kaiserer* str. 449. *Die eine Tochter kaufte Herman, die andere kaufte ein Herr von...* **W. 15 żoną.** Daniłłowicz Statut Kaźm. Jagiell. str. 5. **W. 20 zabić.** We-

dług bulli papieża Honoriusza III i przywileju z r. 1249 w Dogiela *Cod. dipl.* IV. 19. Voigt *Hist. Pr.* I. 519. 556. W. 24 **przywłaszczal.** Herberstein *De Lith. Pistor. Corp.* I. 154. W. 30 **skutkiem.** Długosz *Hist.* X. 115. 116.

Str. 190.

W. 3 **przyczyny.** Porówn. Daniłowicz Statut Kaźm. Jag. str. 48 Czacki O praw. II. 217. W. 4 **własnych.** *Ein eigener*, jak mówi Witold w akcie krzyżackim. Voigt *Hist. Pr.* V. 533. W. 8 **głodu.** Czacki Dzieła II. 215. Miechow. *Pist.* I. 148. W. 9 **handlu.** Miechowita *De Sarm. Pistor. Corp.* I. 148 *consuetudo venditionis hominum.* W. 11 **niewolników.** Wszystkie dalsze szczegóły według Długosza *Hist.* X. 115. W. 15 **ciurów.** Wapowski *Dzieje K. Pol.* przekł. Mal. I. 82. W. 18 **przyjmowali.** Gwagnin w *Pist. Corp.* I. 48. W. 18 **zau-szników.** Długosz X. 117 *in assentationem proclivi.* W. 21 **czapka.** Gilbert de Lannoy *Voy.* w Lelew. *Rozbior.* str. 418. W. 29 **pada-jąc.** Tamże str. 406. W. 31 **groza.** Długosz *Hist.* X. 117 *timore.*

Str. 191.

W. 2 **tortur.** Danilow. Stat. Kaźm. Jag. 19. 21. 63. 68. 69. Voigt *Gesch. Pr.* V. 533. W. 6 **luk.** O Witoldzie Eneaszy Sylwiusz *Opera. De Lith.* p. 417. W. 7 **zaszywać.** Tamże. W. 14 **karę.** Danił. Stat. 17. 48. W. 18 **Gniewa.** Herberstein *De Lithuan.* w *Pistor. Corpus* I. 154. *Festina! Dominus irascitur.* Podobnie u Długosza XI. 227 z dwóch potępieńców litewskich, jeden, skorszy, przymawia pod szubienicą drugiemu, *ut celerius imperata antequam ira ducis (Witolda) al-tius excandesceret, exequeretur.* W. 24 **kat.** Aen. Sylv. *Opera* p. 417. *Carnifex sanguinarius.*

Str. 192.

W. 12 **słońce.** Dusburg *Chr.* w Voigta *Hist. Pr.* I. V. 575. W. 14 **Perkun.** Długosz X. 109. XI. 343. Łasicki *De Samag.* 47. Voigt. *Hist. Pr.* I. 583. Narbutt *Dzieje* I. 7 itd. itd. W. 16 **Auszwe.** Hanusch *Wiss. d. sl. Myth.* str. 224. W. 17 **Sotwaros.** Narbutt *Dzieje* I. 17 według rekp. bisk. Kamerac. z XV w. W. 17 **Szwajstix.** Voigt *Hist. Pr.* I. 592. Narbutt *Dzieje* I. 5. 17. W. 25 **Zieminikas.** Voigt I. 583 i dal. Narbutt I. 27. 30. W. 31 **Poklusa.** Voigt I. 585. Narbutt I. 222.

Str. 193.

W. 1 **myśl.** Hanusch *Wiss. des slav. Myth.* str. 226. W. 16. **Zniec.** Długosz *Hist.* X. 109. XI. 343. Zresztą o czei ognia Narbutt *Dzieje* I. 173 itd. W. 19 **piątku.** Voigt I. 562. Narbutt I. 19. 297. Jaroszewicz. *Obr. Litwy* I. 80. W. 21 **wiadomości.** Dokument z r. 1249. Dogiel. *Cod. dipl.* IV. 19. Voigt. *Hist. Pr.* I. 517. Długosz XI. 343. Miechowita *Chr. Pistor.* II. 194. W. 26 **chwalebny.** Michalo *De mor. Tart.* p. 27 *sequuntur laudabilem priscorum hominum consuetudinem plures simul uxores habent... quanto plures tanto sui amantiores...* W. 31 **targi.** Gilbert de Lannoy *Voy.* p. 372 o Nowogrodzie.

Str. 194.

W. 5 **malomowny.** Długosz X. 117. W. 7 **oryentu.** O powinowactwie języka litewskiego z sanskrytem Bohlen w Voigta *Hist. Pr.* I. 461. W. 8. **króla.** Długosz XI. 659. W. 9 **sędzięgo.** Łasicki *De Samag.* 46. Gwagnin. w *Pistor. Corp.* I. 46. W. 9 **bojara.** Herber-

stein *De Lith.* Pistor. I. 154. W. 13 **szatę**. Kontarini w Sienkiew. Skarb. I. 5. 13. W. 15 **amywano**. Narbutt I. 345.

Str. 196.

W. 2. **Wywrocław**. Voigt Hist. Pr. I. 549 *transversae*. W. 3 **zatrutem**. Jaroszewicz Obraz Litwy I. 84. W. 4 **kobyle**. Tamże.
W. 6 **ogonów**. Narbutt Dzieje V. 348. W. 10 **tatarskim**. *Tartareo more Liltuanorum*. Voigt Hist. Pr. I. 588. W. 18 **czczono**.
Te i następne szczegóły mytologii litewskiej według źródeł najwiarogodniejszych w Voigta Hist. Prus I, w Długosza *Hist.* X. 409 i dal., w Eneasza Sylw. Dziełach p. 417 itd., Łasickiego Pismie o Bóstw. Lit., Narbutta Hist. N. Lit. I. itd.

Str. 197.

W. 1. **panów**. Głównym zarzutem pogan przeciwko chrześcijaństwu było (Łasicki *De Samag.* 46), iż bądzcobądz, wiele bogów więcej mogą niż jeden.

Str. 198.

W. 6 **świadek**. Adam Bremeński. Narbutt Dzieje I. 262. W. 27 **snuwanie**. Wigand p. 284 w Voigta Hist. Pr. V. 29. W. 30 **węża**. Łasicki *De Samag.* p. 55.

Str. 199.

W. 3 **cień**. Aeneas Sylv. *Opp.* p. 418, W. 5 **pieniązek**. Narbutt Dzieje I. 331. W. 8 **miód**. Tamże. W. 11 **przypisują**. Czacki O praw. wyd. pierwsze II, 95. i dalej. Narbutt Dzieje I. 269.

Str. 200.

W. 10 **dokumentowych**. Święto dokumenty z r. 1386 i 1387 w Działyńś. Zbiór praw lit. str. 2 Gołębiowsk. Panowan. Wł. Jag. I. 3 — 5, 12, 501, tudzież cytaty w Stadnickiego Synow. Gedym. I. 32. 62.

Str. 201.

W. 17 **obowiązani**. Okazuje się to z dokumentu r. 1387 (Działyński Zbiór praw p. 1), znoszącego te obowiązki.

Str. 202.

W. 4 **koniucha**. Michalo *De mor. Tart.* p. 28 *Non iniuria igitur progenitores S. Majestatis Vestrae* (Zygmunta Augusta) *eas* (bogate jedynaczki litewskie) *nuptui tradebant suo non illarum arbitrio... Itaque agazonibus etiam, qui se bene in re bellica gesserunt, dabantur hic heroidae uxores.*

W. 9 **starosta**. Łasicki *De Samag.* p. 46 *praefectos*. Daniłowicz Stat. Kaźm. Jag. str. 57. Wszystko co tu przytoczono o *cywunie*, zgadza się ściśle z polskim starostą, *capitaneus*, będącym także niekiedy a) grodowym, a wtedy oraz i sędzią, b) tenutariuszem czyli dzierżawcą niegrodowym, a niegdyś c) prostym jedynie officialistą szlacheckim, podstarościm, *villicus*.

W. 10 **dziecki**. Michalo *De mor. Tart.* p. 21. Daniłow. Stat. K. Jag. str. 57. W. 15 **kopa**. Dannilow. tamże 56. 55, Jaroszewicz Obr. Lit. I. 159. 123. Kopa prawdopodobnie tożsamo co pruskie *judicia viarum, strossin gericht*. Porówn. Voigt Hist. VI. 622. W. 22 **skarg**. Pełno takich skarg w dziełku Michalona *De mor. Tart.*

Str. 203.

W. 3 **kadzieli**. Dusburg w Voigta Hist. Pr. I. 544. Łasicki *De Samag.* 45. W. 4 **smerdowie**. Wigand *Alejerd cum suis bayoribus et smyrdens*. Narbutt Dzieje V. 113.

Str. 204.

W. 24 **znawcy**. Strykowski.

Str. 205.

W. 8 **Dzika**. Michalo *De mor. Tart.* p. 16 *Chorobra Litwa i. e. ferox Lithuania*. W. 16 **chwała**. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 19 *laudantes mortuos de suis furtis et spoliis, immunditiis et rapinis, ac aliis vitiis et peccatis*. Voigt *Hist. Pr.* I. 566. W. 25 **statut**. Statut Kazimierza Jagiellończyka, znaleziony i wydany przez J. Daniłowicza w Wilnie 1826.

W. 30 **grasująca**. Tamże str. 11. 51.

—Str. 206.

W. 5 **xięgi**. Czacki *Dzieła* II. 233. Daniłowicz *Statut K. Jag.* 47.

W. 11 **dziesięcna**. Michalo *De mor. Tart.* str. 19. W. 13 **koza-**

ctwa. Strykowski *Goniec cnoty*. W. 15 **oznaczała**. Miechowita *De Sarm.* w Pistor. *Corp.* I. 128. Czacki *Dzieła* III. 325. W. 21 **osiedlane**. Voigt *Hist. Pr.*

Str. 207.

W. 6 **żonie**. Długosz *Hist.* X. 117. W. 7 **bydła**. Łasicki *De Sa-*

mag. 45. W. 9 **odziewała**. Tamże 51. W. 23 **sprzedana**. Statut Kaźm. Jagiel. str. 5. W. 27 **ubrana**. Michalo p. 27 *vestitu fere virili*.

W. 28 **przywyczajona**. Tamże 27. W. 31 **zau-**

ki. Tamże 28 *tenentur ab eis arces finitimae*.

Str. 208.

W. 4 **kilku**. Aen. *Sylv. Opera* p. 417. Michalo p. 27 *honor sit piis auri-*

bus... W. 20 **prawi**. Wapowski *Dzieje kor. Pol.* przekł. Mal. I. 82.

W. 22 **drugi**. Miechowita *De Sarm.* Pistor. I. 147. W. 31 **piwa**. Tamże I. 147.

Str. 209.

W. 5 **węzeł**. Porówn. opis przyjęcia Daniela Halickiego przez Batego w kronice Hipatyjewskiej. „Ty już nasz; pijże nasz napój, czarne mleko.“ *Potnoje Sobran.* II. 184. W. 11 **przypijał**. Opis biesiady pogańskiej w Voigta *Hist. Prus.* I. 547.

W. 13 **obietnica**. Wapowski w przekł. Mal. I. 82. W. 15 **podarki**. Łasicki p. 44. Wapowski I. 82.

W. 17 **dolania**. Miechow. w Pistor. *Corp.* I. 147. W. 17 **matrony**. Według opisu źródeł społecznych mianowicie Dusburga w Voigta *Hist. Pr.* I. 547. Długosz *Hist.* X. 117 *in ebrietatem ipsae pronee*.

Łasicki p. 51 *nam et foeminae bibaces sunt*. W. 19 **stołem**. Miech. I. 147. W. 21 **pobratymców**. Voigt *Hist. Pr.* I. 560 *wie der alte Germane*.

W. 28 **kumusem**. O powszechnem używaniu tego napoju ob. Voigt I. 560.

Str. 210.

W. 1 **powszechnego**. Michalo p. 16 *Nullum in oppidis Litvanicis opificium adeo frequens, quam coquendae ex siligine cerevisiae et aquae ardentis*. W. 11 **bogacze**. Długosz *Hist.* X. 117.

Str. 211.

W. 13 **łątki**. Narbutt *Dzieje* I. 319. W. 18 **składkowa**. Voigt *Hist. Pr.* I. 615. Strykowski, Łasicki, Narbutt I. 301. W. 21 **Rosy**. Narbutt I. 305.

Str. 212.

W. 3 **jedyńa**. *Semel in anno collectis frugibus* — dokum. z r. 1249. Voigt I. 590. Długosz *Hist.* XI. 343. W. 6 **kwasami**. Z uchwał biskupa sambijskiego, Voigt VI. 753 *etliche heidenische kwasse als metle, krysse, snylke, domete sie vele czeit vorthun und vorczren domete was sie haben*. W. 8 **narzekania**. Łasicki *De Samag.* p. 57. W. 12 **brzuch**. *Prussorum deus venter est!* Vita s. Adalb. Canis. p. 353. Voigt I. 560. W. 21 **rzezać**. Łasicki *De Samag.* p. 45. W. 24 **święto**. Dokładne rozszczególnienie tych świąt u Strykowskiego, Łasickiego, Narbutta itd. opiera się na wiadomościach późniejszej daty. Dlatego przestajemy tu na rysach ogólniejszych.

Str. 213.

W. 23 **karmienia**. *Mortuos cibari*. Długosz *Hist.* XI. 343. Cały opis Dziadów wzięty jest z przytoczonego tu ustępu Kroniki Długoszowej, będącego jednym z najautentyczniejszych świadectw do mytologii litewskiej, bo dawniejszem i wiarogodniejszym od wielu innych, acz prawie powszechnie zaniedbanem. W ogólności nowsi badacze dziejów litewskich uwzięli się lekceważyć Długosza — z własną szkodą — gdyż na jednej jego stronie mieści się więcej prawdy realnej o pogaństwie litewkiem niż w całych tomach dzisiejszej filozoficzno-poetycznej literatury o Litwie.

Str. 214.

W. 8 **trwonili**. Narbutt *Dzieje* I. 315. Porówn. cytat powyższy: *domete sie vorczren was sie haben*. W. 18 **ponawiano**. Voigt *Gesch. Pr.* I. 570. Narbutt *Dzieje* I. 350. 377. W. 22 **Niegodziło**. Łasicki *De Samag.* 57. Narbutt *Dzieje* I. 377.

Str. 215.

W. 3 **obrzędy**. Narbutt *Dzieje* I. 381. W. 21 **mówi**. Voigt *Gesch. Pr.* I. 564. 571.

Str. 216.

W. 14 **lub**. Długosz *Hist.* X. 115. W. 18 **plug**. Łasicki *De Samag.* 45. W. 20 **miękkie**. Herberst. *De Lith.* Pistor. I. 152. W. 24 **Zawichost**. Strykowski *Kron.* 1582 str. 470. W. 26 **zwyczajnie**. Np. Długosz X. 133. XI. 190. W. 27 **zaprowadzania**. Czacki *Dz.* II. 215. W. 30 **śpiewano**. Łasicki *De Samag.* 51.

Str. 217.

W. 2 **osadami**. Voigt *Gesch. Pr.* V. 354. W. 10 **spalić**. Tamże I. 519. W. 15 **kaleki**. Tamże. W. 18 **skracali**. Tamże I. 250. W. 24 **dooszano**. Aen. *Sylv. Op.* p. 418. Voigt *Hist. Pr.* I. 564. W. 28 **Najlagodniejszy**. *Jornandes pacatum hominum genus.* Adam Brem. *mitissimum genus hominum.* W. 31 **wsiach**. Michalo p. 26 *per omnes vicos, villas, sententia vulgo fertur in homines.*

Str. 218.

W. 12 **gwiazdami**. Aen. *Sylv. Op.* 417. W. 21 **okrażało**. Długosz XI. 343. W. 27 **Gudelki**. Narbutt *Dzieje* I. 84. W. 29 **Pokłusa**. Podobnie jak w Prusiech. Voigt I. 582—590. W. 30 **poła**. Łasicki p. 48. W. 31 **mogily**. Narbutt I. 361.

Str. 219.

W. 9 **pociągały**. Np. Anon. *Vita St. Ottonis* p. 659. Barthold *Gesch. v.*

Pommern I. 36. W. 13 **bogaty**. Tamże p. 691. I. 75. W. 27 **pomocą**. Np. przy nawracaniu Sasów przez Karola W., Normanów przez cesarza Ludwika. Monach. S. Galli Pertz *Script. rer. germ.* II. 762.

Str. 220.

W. 2 **przepowiedni**. Narbutt Dzieje I. W. 20 **Widok**. Opis Wilna głównie według M. Balińskiego *Historia m. Wilna* I. 111—117.

Str. 221.

W. 17 **dwieście**. Narbutt Dzieje V. 458. W. 28 **Tatarów**. Według wzmianki o ludności Trok, w Gilb. de Lannoy *Voyage*. Lelew. Rozb. 382.

Str. 222.

W. 30 **handlowy**. O handlu w Wilnie za czasów pogaństwa i w XV wieku Voigt *Gesch. Preuss.* V. 556. VII. 311. Ferrerius *Vita B. Casimiri*. Thor. 1521 f. A. 4.

Str. 223.

W. 7 **połdzikich**. Aen. Sylv. u Pistor. I. 4. W. 13 **mistrzowie**. Voigt Hist. Pr. W. 24 **połowa**. *Pošn. Sobranie*. IV. 91. V. 242.

Str. 224.

W. 21 **wierzącym**. Długosz *Hist.* XI. 658. 659.

Str. 225.

W. 7 **wyprawieni**. Wszyscy ci książęta podpisani są na akcie w Wilnie z dnia 20 lut. 1387. Działyński Zbiór praw p. 2. W. 10 **długich**. Długosz X. 109 *pluribus diebus*. W. 29 **Piotra**. Petri Eppi Camaracensis Card. *De Manicheis Agapianis in Russia et Lithuania eorumque doctrinae ethnicismo affinitate* A. 1418. Rękopism, przytoczony w przekładzie w Narbutta Dziejach Nar. Lit. I. 19. 386—394.

Str. 227.

W. 8 **kacerzem**. Potwierdzając powyższą powieść biskupa kameraceńskiego, rozróżniają Krzyżacy w mowie o chrześcijanach wschodnich zyczajnie „szmatyków i kacerzy“, rozumiejąc pod pierwszymi wyznawców obrządku wschodniego, pod drugimi zaś prawdopodobnie wymienionych tu kacerzy manichejskich. Np. Voigt VI. 244 *weil er die Russen, Schismatiker und Ketzler hegt*. W. 11 **pozostać**. Wykazał to już Narbutt w Dziejach Nar. Lit. V. 407. 408. W. 14 **rozkaz**. Z dokumentu apostołskiego pod d. 22 lutego 1387. Wapowsk. Dzieje przyrzekł. M. Malinowsk. I. 75. W. 24 **wyraża**. Dokum. z dnia 20 lutego 1387 Działyńsk. Zbiór praw str. 1.

Str. 229.

W. 9 **Bartosz**. Dokument w Działyńsk. Zbiór praw itd. str. 1. 2. W. 14 **polskie**. *Ad instar libertatum Poloniae*. Rozprawa Daniłow. w Wizerunkach Wileńsk. 1837. XIII. 83.

Str. 230.

W. 4 **kroniki**. *Połnoje Sobran.* IV. 91. V. 242. W. 18 **dokument**. W przekładzie polskim w Wapowsk. Dzieje Kor. Pol. tł. Malinowsk. I. 75.

Str. 231.

W. 4 **apostołowie**. Dokum. z r. 1414 *patribus cl. ord. S. Francisci apostolis Lithuaniae*. Narbutt Dzieje V. Dodat. str. 4. W. 11 **karta**.

Baliński Hist. m. Wil. I. 119. Wapowski Dzieje, w przekł. Malinowsk. I. 77. Narbutt V. 407 mylnie. W. 13 **kościolami**. Długosz Hist. X. 112. Daniłow. Ign. w Kuryerze Petersburg. rok 1839 str. 364 o kościele Oboleckim. W. 17 **biskupstwo**. Długosz Hist. X. 112. W: 25 **część**. Baliński Hist. Wil. I. 118.

Str. 232.

W. 24 **pisnąć**. Długosz Hist. X. 109. W. 28 **płochę**. Voigt Hist. Pr. VI. 354 *leichtfertigen sinnes, heute jo morgen nein.*

Str. 233.

W. 2 **mniemano**. Łasicki *De Samag.* p. 46 W. 15 **nieznanego**. Fleury Hist. ecclesiast. pod r. 1387. W. 21 **tlumy**. Strykowski Kronika, wyd. Malinowsk. I. 79. W. 23 **chrzczo**. Cały opis według Długosza X. 109. 110.

Str. 234.

W. 8 **dwadzieścia**. *Monachus S. Galli* w Pertza *Script. rer. germ.* II. 762. *Jam vicies hic lotus sum....* W. 20 **odmawiać**. Andreas Żyw. św. Ottona w Bartholda *Gesch. v. Pommern* I. 77. W. 26 **nienaruszając**. Latopisce ruskie mówiące o owem umęczeniu dwóch Litwinów (*Połn. Sobr.* IV. 91. V. 242) nie znają żadnych gwałtów względem ruskiej połowy miasta.

Str. 235.

W. 2 **udzielał**. Długosz X. 117 *et sacra unda per se ipsum et duces baronesque et sacerdotes polonos baptizans.* W. 7 **edykta**. Jak się zdaje z r. 1389. Z xiąg kapituły wileńskiej w Wizerunkach nauk. Wileńsk. 1840. XIV. 130.

Str. 236.

W. 1 **przrzekł**. Dokument w Dubińsk. Zbiór praw. m. Wilnowi nadanych. Zwyczajnie poczytuje się ten dokument za samoż nadanie prawa magdeburskiego, czem on jednakże nie jest, będąc jedynie przyrzeczeniem podobnego nadania. W. 4 **otrzymał**. Gołębiowski Dzieje Wład. Jag. I. 15. W. 21 **Najwyższy**. *Supremus Dux Lithuaniae*, jak w wszystkich odtąd dokumentach Jagielly. W. 23 **hold**. Gołębiowski Panow. Wład. Jag. I. W. 24 **dopelnil**. Tamże I. 16. W. 31 **zawieszenie**. Tamże I. 16.

Str. 237.

W. 2 **uśmierzyć**. Długosz Hist. X. 118. W. 5 **Krakowie**. Łętowski Katal. bisk. krak. I. 304. W. 25 **Niewidome**. Np. na głównym dokum. z dnia 29. września 1386 w Korczynie. Bandtkie *Jus. Pol.* 189. W. 28 **Łucku**. Dokum. w Grab. Źródła I. 141.

Str. 238.

W. 2 **komecie**. Suchenwirt *Werke* p. 67.

Str. 239.

W. 10 **spółuczestnik**. *Istoria Padovana* w Murator. *Script. rer. ital.* XVII. 503. W. 13 **exekutorem**. Wapowski Dzieje w przekładzie M. Malinowsk. I. 67. W. 21 **Nieumiejąc**. Sam Jagiello w liście do Krzyżaków Voigt VII. 4 powiada: *er könne weder schreiben noch lesen und müsse hören was man ihn vorlese.* W. 24 **pochwał**. Całe breve z dnia 17 kwietnia 1388 w Długoszu X. 110. 111. przypadkowo pod

r. 1387 Katona XI. 272 i Malinow. w przypisku do Wapowsk. I. 62 biorą ten rok przypadkowy za prawdziwy. Narbutt V. 415 dobrze r. 1388.

Str. 240.

W. 14 **role**. Długosz XI. 344 *sacrae sylvae in uberem culturam redactae*.
W. 16 **polski**. Miechow. *De Samartia*. Pist. I. 146.

Str. 241.

W. 25 **wyrzucano**. Okolski Kontyn. Dyaryusza. Maciejowski Polska pod wzgl. obycz. IV.

Str. 242.

W. 2 **gusła**. Długosz *Hist.* XI. 658. 660. Miechowita w Pistor. II. 199.

W. 14 **opowiadano**. M. Baliński Polska staroż. III. 203.

W. 20 **narzekaly**. Aen. Sylv. *Opera* p. 418. W. 23 **zdanie**. Ła-
sicki 46. W. 25 **wieści**. Długosz XI. 344.

Str. 243.

W. 5 **zanurzali**. Voigt *Hist. Pr.* VI. 753 *wider taufen*. W. 9 **za-
topienia**. Tamże V. 753. W. 10 **grzebała**. Tamże V. 754.

W. 15 **Perkunateli**. Narbutt *Dzieje* I. 49.

Str. 251.

W. 4 **Jawornem**. Katona XI. 160 XI *Maii in campo prope Jaurinum*, dokument Zygmunta, przyznający królowi Wacławowi pełnomocnictwo do rozszadzenia sporu pomiędzy nim, Zygmuntem, a Elżbietą i Maryą. Głównymi punktami spornymi, względem których Zygmunt żąda zaspokojenia, zaprzeczonego mu przez Elżbietę i Maryą są: 1) przywrócenie mu małżonki Maryi, 2) opatrzenie go „odpowiedniemi stanowi utrzymaniem“, 3) zatwierdzenie mu dawnych posiadłości między Dunajem a Wagą, 4) zupełna amnestya wszelkim jego stronnikom itd. — Mimo tak oczywistego dowodu ciągłej między Zygmuntem a obydwoma królami nieprzyjaźni i wojny, nuniemają wszyscy historycy węgierscy, iż Zygmunt w najlepszej zgodzie żyje z Elżbietą, spieszy jej co chwila ku pomocy itp., co nie dając pogodzić się z innemi okolicznościami, wikła ich w ustawiczne sprzeczności z sobą. Głównym tego powodem jest albo niewiadomość albo (jak u Katony) odrzucenie onej Długoszowej powieści o poselstwie Elżbiety po małżonka dla Maryi do Francyi, wyświeconem powyżej na str. 63 i w objaśnieniu do tejże strony. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* I. 173 — 176, gdzie przytoczony jest wyrok polubowny króla Wacława z dnia 12go maja 1386. W. 29 **napadł**. Wszystkie szczegóły według źródeł zgromadzonych w *Hist. Katony* XI. 62 — 198.

Str. 253.

W. 10 **„opiekuna“**. Byłto powszechny tytuł nieukoronowanych jeszcze królów ówczesnych, używany np. przez tegożsamego Zygmunta w Wielkopolsce, przez Jagiełłę w Krakowie. W. 22 **dokumenty**. W *Katony Hist.* XI. 175. 195.

Str. 254.

W. 31 **holdowników**. Dogiel *Cod. dipl.* I. 623 *et quia Regn. Hungariae ad D. Hedwigem R. Pol. et haeredem dicti Regni Hungariae unicum et superstitem et consequenter ad D. Wladislaum R. Poloniae jure hereditario esse comperimus devolutum, prout hoc ipsum in litteris Ludovici Regis et regnicolarum Hungariae et Poloniae super eo confectis intelleximus fuisse et esse conditionatum.*

Str. 255.

W. 28 **O wojewodach na Rusi w wieku XIV.** Starosłowiańska nazwa i godność wojewody miewała w różnych okolicach Słowiańszczyzny wcale różne znaczenie. Ograniczymy się tu jedynie na krajach dokoła Rusi Czerwonej. I tak naprzód w Multanach byłato nazwa samegoż xięcia panującego. Np. Katona Hist. crit. XI. 293 dokum. z r. 1393 *Stephko wajuoda terrae Moldavanae*, Golebiowski Panow. Jagiełł. I. 501 *Vlad vaivoda Bessarabiae*, Dogiel Cod. I. 597 *Mircius voivoda Transsylvaniae*, Petrus *Voivoda Muldanensis* itd. itd. we wszystkich dokumentach ówczesnych. W Węgrzech wojewoda czyli palatyn był najwyższym dostojnikiem krajowym, nazywanym niekiedy Wielkim hrabią, *magnus Comes*, *Grossgraff*, pod któremito wszystkimi tytułami słynął np. Władysław Opolczyk „wojewoda węgierski“. Oprócz tego nadawano tam tytuł wojewody jeszcze niektórym najwyższym rządcom wielkich prowincyj, jak np. Siedmiogrodu, a w czasie panowania Węgrów na Rusi i wielkorządcom całej Rusi Czerwonej, jak np. Katona XI. 219 *Ladislaus Vaivoda Transsilvaniae*, XI. 208 *Joannes Regni Russiae vaivoda* itd. itd. Lubo tedy mniejszą dostojność niż w Multanach i Bessarabii, mieli przeciw wojewodowie węgierscy nader wielką jeszcze wagę i władzę, przysługującą zaledwie dwom, trzem arcydygnitarzom korony. Spadłszy jednak z xiążęcości multańskiej na stopień dostojnika węgierskiego, spadała nazwa i godność wojewodzińska gdzieindziej jeszcze niżej, a wojewoda polski, jeden z kilkumastu, później jeden z kilkudziesięciu urzędników koronnych, nie mógł bynajmniej mierzyć się z palatynem lub *vaivodą* węgierskim. Otoż jeszcze o wiele niżej, bo zgoła do poziomu ostatnich starostów, niekiedy nawet prywatnych oficyalistów, podupadł wojewoda u Rusi XIV stolecia. Zrobił to postrzeżenie już pan D. Zubrzycki w swojej Kronice m. Lwowa str. 38, 48, lecz nie dość stanowcze podał dowody. Przeco nie od rzeczy będzie uchylić ostateczną w tym przedmiocie wątpliwość. Owoż trzymając się jedynie dokumentów, widzimy w nich 1) wojewodów, występujących zwyczajnie pomiędzy ostatnimi urzędnikami, a w dokumentach łacińskich nie pod łacińskim terminem *palatinus* lecz pod krajową nazwą *vaivoda*, np. Zubrzycki Kron. m. Lwowa 47 dokum. z r. 1379 *universis nobilibus, militibus, clientibus, wojewodis, tribunis* itd. Naruszewicz Hist. VII. 123 dokum. z r. 1380 *omnibus capitaneis, woiewodis, baronibus, terrigenis, nobilibus, militibus, clientibus, woiewodis, burgrabiiis, officialibus per terram Russiae constitutis*. 2) Znamy następnie dokumenty, w których ciż wojewodowie ruscy występują jako urzędnicy prywatni, w najlepszym razie tyle co rządcy, włodarze, dzierżawcy itp. Np. dokument z r. 1392 (Bibl. Warsz. 1844 III. 690), wydany w Samborze przez Spytka z Melsztyna wojewodę krakowskiego, *coram nobili Stiborio de Oglandow wojewoda nostro, nobili Dzurdz wajuwoda Walachorum* (tj. w obec rządy gminy Wołoskiej, osiadłej w ziemiach Spytkowych) itp. 3) Owszem, zdarzają się pergaminy, które wątpliwą godność tych wojewodów podrzędnych objaśniają skromnym dodatkiem *tenutaryusz*, np. Nakielski *Miechov*. str. 426 dokum. z r. 1428 *quia wojewoda tenutarii magisque Herman qui villam nostram Novosedlce obligatam per nos* (Spytka z Tarnowa) *habet, nec non et ceteri clientes nostri* (porówn. powyższy dok. z r. 1379 *militibus, clientibus, woiewodis*)... Wreszcie 4) jeden i tensam urzędnik bywa w dokumentach w języku ruskim nazywany *woiewoda*, w dokumentach zaś łacińskich tylko *burgrabius*. Np. dokum. ruski z r. 1400 (w Dodatku tygod. do Gaz. Lwow. 1854 str. 132) *Macyna woiewoda lwowski*, a w dokum. łacińskim z r. 1398 (w Przyjac. chrześ. prawdy. Przemysł 1833 zeszyt IV. str. 95) *Mancina burgrabius Lemburgensis*. — Byli

więc wojewodowie ruscy dawniejszych czasów według krajowego rozumienia właśnie tyle co dawniejsi *capitanei* polscy, tj. niekiedy starości grodowi czyli „grododzierzcy“, niekiedy tylko „tenutarynszc“, a czasami nawet (jak np. ów w pierwszej części opowiadania niniejszego wspomniany *capitaneus sive vladarius* biskupa krak.) officyałisci prywatni czyli włodarze. W dokumentach łacińskich otrzymują tacy grodzierzcy ruscy nader rzadko nazwę łacińską *palatinus*. Przypomina się to jedynie w przykładzie niejakiego Gumprechta *palatinus Premisliensis* z r. 1372 (Zubrzycki Kron. Lwowa str. 492), będącego zapewne także tylko podobnym „wojewodą przemyskim“. Doliczając tu znanych nam „wojewodów halickich“ Benedykta z r. 1387 (w Gołębiowsk. Pan. Jag. I. 501) i Strycja z r. 1409 (w Dod. do Gaz. Lw. r. 1857 str. 162 *pan stryjec wojewoda hatycki*) — dalej „wojewodę lwowskiego“ Zawiszę z r. 1410 (w Dod. do Gaz. Lw. r. 1858 str. 236) — wreszcie „wojewodę śniatyńskiego“ Mikołaja Ispycznika z r. 1398 (w Dod. do Gaz. Lw. r. 1857 str. 102) — znalazłbyśmy pod koniec wieku XIV i w początkach XV na Rusi Czerwonej wojewodów królewskich z dokumentów: we Lwowie, w Haliczu, w Przemyślu i Śniatynie. — P. Zubrzycki (Kron. str. 81) mieści jeszcze takich „urzędników ziemskich w Gródku, Glinianach, Szczercu itd.“

Str. 256.

W. 2 **Kapoleę**. Katona XI. 20 dokum. r. 1383 *Joanni* (de Kapulya) *vaivodae Russiae*. Tamże XI. 208 dok. r. 1387 *tensam quondam vaivoda*. Podobnie jak już i r. 1386. Pray *Dissert.* 131 *olim vaivoda*. O Emeryku Bubeku niżej. W. 8 **spisek**. Katona *Hist. crit.* XI. 143. W. 20 **poślubiona**. Ob. tom II. str. 199 — 201.

Str. 257.

W. 24 **Otoczyli**. Zubrzycki Kron. Lwowa str. 57 „przez owych 8 magnatów.“

Str. 258.

W. 7 **świadkował**. Grab. Źródła str. 145. W. 11 **Krakowie**. Rekp. Ossol. f. CXXXV *Series Archivorum Regni* p. 322 R. 1386 *feria II post fest. Immac. Conceptionis B. V. Mariae* (9 grudnia) *Cracoviae Hedvigis Regina Pol. approbat venditionem villarum Sedlec et Klimuntow...*

W. 12 **niewiedziano**. Dokument Opolez. z dnia 6 lut. w Częstochowie... „jeśliżby pani Jadwiga ciągnęła z wojskiem do Rusi...“ Zubrzycki Kron. 54. *Supplementum ad Histor. Russiae Monum. Petrop.* 1848 str. 130

W. 28 **hrabina**. Froissart *Cron.* I. 109. W. 29 **malżonka**. Tamże I. 160. W. 31 **xieżna**. Lindenbl. *Jahrbücher* 115.

Str. 259.

W. 25 **sobolowych**. Np. Aschbach *Gesch. K. Sigm.* I. 456. W. 31 **teskni**. Długosz *Hist.* X. 157.

Str. 260.

W. 5 **wesoly**. Tamże XI. 437 *uno faceto Crist. de Ostr.* W. 9 **gościca**. Rzyższcz. *Cod. dipl.* II. 365. W. 12 **wyprzedzali**. Długosz X. 126.

Str. 262.

W. 17 **Koloneję**. Z czasem, przez ruską zamianę *n* w *m*, np. *miedźwiedz* zamiast *niedźwiedz*, powstała Kołomyja. W okolicach bukowińskich osada *Greckoje*, *Hreckoje*, por. dokum. w Dodat. Tygodn. do Gaz. Lwowa. 1854 nr. 39. W. 20 **Troja**. Michalo *De mor. Tart.* p. 35. W. 25

Kijów. Thietmar Pertz *Script.* III. 871. W. 28 **ozłocił.** Gallus *Chron.* W. 31 **Halicz.** Kadłub. wyd. lip. str. 815.

Str. 263.

W. 3 **zwaliska.** Michalo p. 35. W. 7 **jedwabie.** Tamże p. 36.

W. 24 **mawiano.** *Vita et gesta B. Joannis capistr.* p. 44.

W. 27 **Rzadkie.** Zubrzycki Kron. Lw. str. 74. W. 28 **pustkowie.** *Parfont es desserts de Poulane* mówi Gilbert de Lannoy (Lelew. Rozbiory str. 402) o okolicach Sądowej Wiśni.

Str. 264.

W. 2 **obwiniano.** Zubrzycki Kron. 66. W. 4 **przypomina.** Np. dokument z r. 1356 i 1372 w Zubrz. Kron. Lw. str. 488. 491.

Str. 265.

W. 16 **lochy.** Siarczyński Wład. o Jarosł. str. 53. Rzączyński *Histor. natur.* p. 66 *subterraneis.* W. 22 **pasze.** *Pascua Złoczov.* Sarnicki

Descript. Pol. wyd. lip. str. 1916. W. 25 **wrocławskie.** Zubrzycki Kron. Lw. str. 92. W. 27 **buczackich.** Sarnicki *Descr. Pol.* p. 1889.

Str. 266.

W. 8 **chwiejne.** *Mobile regnum Russiae.* Archidiak. gnieźń. W. 10

Przemysłem. Co do Przemysła ob. poniżej objaśnienie o zamkach ruskich sprzedanych Litwie przez Węgrów. W. 16 **Narymuntowicz.**

Dokum. z r. 1386 i 1387 w Gołęb. Panow. Jag. I. 6. 501 *Georg. dux Belzens.* Długosz *Hist.* X. 36. Archidiak. gnieźń. 119. W. 17 **dobijali.**

Gołęb. Pan. Jag. I. 75. *Sniat. Colon. et Pokucie non reposcunt.* W. 18

posiadał. Zubrz. Kron. Lw. str. 54. 1387 „nasi miasta i ludzie“. *Supplem. ad Hist. Russ. monum.* str. 130.

Str. 266.

W. 10 **O Przemysłu w ręku litewskim.** Archidiakon gnieźnieński, świadek społeczny i wielce wiarogodny (Sommersb. II. 138), pisze pod r. 1382. *Post mortem Ludovici castra fortissima in Russia, per Casimirum felicis memorie regis Poloniae non sine magnis laboribus et expensis ac effusione sanguinis acquisita et dilioni suae subjecta, (capitanei) prodicionaliter perdididerunt videlicet* Krzemieniec, Olesko, Przemysł, Horodło, Łopatyn, Śniatyn *et alias pecuniis receptis Lubardo Lithuano duci de Łucko praesentabant.* Odtąd stało się rzeczą pewną, że Przemysł od r. 1382 do wyprawy Jadwigi w r. 1387 zostawał w ręku litewskim. Tymczasem są niewątpliwe dowody, iż Przemysł między r. 1382 a 1387 należał nie do Litwy lecz do korony węgierskiej. Toć w r. 1384, według dokumentu w Syn. Gedym. II. 250—253, zakłada królowa węgierska Marya biskupstwo łacińskie w Przemysłu i obdarza je kilką posiadłościami, z których *una ad castrum nostrum Premisliense hactenus* należała. W r. 1385 wydaje w tymże węgierskim Przemysłu węgierski wielkoroządca Rusi dokument, umieszczony w Przyjac. chrześc. prawdy z r. 1833, zeszyt IV str. 84. Pomijając przeto samo nieprawdopodobieństwo tak dalekiego ku zachodowi posunięcia się dzierżaw litewskich, nie można w obec tych dokumentów osądzać Litwę w Przemysłu. Ale zkądże Archidiakonowa wiadomość o tem? Nie odnosząc jej do Przemysła nad Sanem, mniemaliśmy zrazu, iż Archidiakon rozumie tu miasteczko Przemysłany, leżące niezdala od Oleska, również zagarniętego wtedy przez Węgrów, i w tej myśli powtórzono w tomie I na str. 327 wzmiankę Archidakona. Atoli co w tym ustępie mniemamy textem kronikarza wielkopolskiego, jest właściwie tylko myłką

przepisywaczów. Powiada Archidiakon, iż starostowie węgierscy sprzedali Litwie zamki, „które błogiej pamięci Kazimierz król polski nie bez wielkich trudów i kosztów i krwi przelewu nabył i państwu poddał swojemu“; poczem idzie wyliczenie zamków w następującym porządku „Krzemieniec, Olesko, Przemyśl, Horodło, Łopatyn, Śniatyn i inne.“ Pójdźmyż do dokumentów, które mówią o nabytkach Kazimierza W. w stronach Wołynia. Oto właśnie na 4 lata przed jego śmiercią, r. 1366, staje dokument ugody z Litwą (Naruszewicz Hist. wyd. 1785 V. 328), mocą której W. X. litewski odstępuje Kazimierzowi *Dux autem magnus renuntiavit* (regi) Krzemieniec, Peremil, Olesk, Belz, Grabowiec, Chełm, Szczobreszyn et Łopatyn.“ Nie podlega tedy wątpliwości, iż trzy pierwsze grody wołyńskie: *Krzemieniec, Peremil, Olesk*, uzyskane przez Kazimierza r. 1366 i trzy pierwsze grody tej ziemi: *Krzemieniec, Olesko, Przemyśl*, sprzedane w r. 1382 litewskiemu xiążęciu Lubartowi, sąto zamki też same. Ów zaś *Peremil* z r. 1366 jestto (jak już w Syn. Gedym. I. dod. str. XXI czytamy) Boreml nad Styrem (nie Horyniem). Nie Przemyśl więc nad Sanem lecz tenże w pobliżu Krzemięcia i Łopatyna leżący Boreml, *Peremil*, znajdował się zapewne pierwotnie w rękopismach Archidiakona i sprzedany został Litwie przez Węgrów. Owszem przywrócenie tu nazwy *Peremil* prowadzi (jak się zdaje) do sprostowania drugiej, równie rażącej myłki w tym ustępie Archidiakona czyli raczej w jego wydaniu przez Sommersberga. Spotykalmy tam pomiędzy sprzedanemi Litwie zamkami Śniatyn. Miasteczko to na Pokuciu, obce sporom między Litwą a Polską, przedmiot sporów między Polską a wojewodami wołoskimi (por. Gołęb. Panow. Jag. I. 75) leży nazbyt odlegle od reszty owych grodów wołyńskich, aby nie popaść w podejrzenie, iż wcisnęło się między nie takążsamą myłką jak Przemyśl. Otóż w jednym z dokumentów Boremelskich (Polska staroż. Balińsk. i Lipińsk. tom III. Dopełn. str. 1406), wydanym po rusku przez króla Kazimierza Jagiellończyka r. 1451, doczytujemy się: *Dali jeśmo kniaziu Michajłtu taja imena szto on perwej derzał w Łuckom powete na imia w Buremli i w Nowoselkach a Korsow a i Stratyn pod Peremylskim powetom*. Wymieniony tu stary Stratyn, sąsiedni całej reszcie zajętych przez Litwę zamków, nie jestże stosowniejszym w tym ustępie wariantem niż ów nieprawdopodobny Śniatyn nad Prutem? Lubo radzibyśmy byli nowym jeszcze dowodom, nie wahamy się przecież zamiast Przemyśl i Śniatyn przyjąć Boreml i Stratyn.— Długosz (Hist. X. 69) powtarzając wiadomość Archidiakona, nie dowierza widocznie Przemyślowi lub Peremilowi i opuszcza wcale ten zamek. Natomiast zaś jużto sam Długosz jużto jego przepisywacze przekręcają tu Krzemieniec w Kamieniec, którato myłka udzieliła się wszystkim powtarzaczom Długosza, jak np. dziejopisom węgierskim, zwłaszcza Katonie (Hist. crit. XI. 19). — Narbutt (Dzieje V. 312), którego wiadomość niniejsza najbliżej obchodziłby powinna, posuwa się najdalej w bałamutności, gdyż sprzedaje Lubartowi „Olesko, Kamieniec, Horodło, Łopaczyn, Śniatyn i Rohatyn.“

Str. 267.

W. 2 **myśl**. Długosz X. 37. W. 5 **przypowieść**. Miechov. *De Sarnn*. Pistor. I. 141. W. 8 **obfitość**. Tamże. Rzeczyński *Hist. natur.* 1721. p. 257. 68. W. 12 **składu**. Dokum. r. 1377 *Voll. Leg.* II. 707. W. 23 **Poduszczenia**. Voigt. *Cod. dipl. Pruss.* III. 83 *diabolica suggestione*.

Str. 268.

W. 3 **bawil**. Mamy dokumenty Kazimierza we Lwowie z lat 1350 (Bibl. Warsz. 1850 II. 409), 1352 (Zubrz. 35), 1367 (Łabęcki Gór. II. 100)

Jad. i Jag. Tom. III.

28

itd. itd. W. 7 **sprowadzoną**. Zimorow. Kron. m. Lw. Lwów niemiecki. W. 10 **przywilejem**. Zubrzycki Kron. 488. 36. 39. Podniesione przez p. Zubrzyckiego przeciwko temu przywilejowi zarzuty są tak pozorne i niekrytyczne, sam przywilej ma tyle cech wiarogodnych, iż niepodobna wątpić o jego autentyczności. W. 12 **wznosiły**. Jeszcze na łożu śmiertelnym przekazuje król znaczną sumę na budowę zamku krzemienieckiego. *Archidiac. Gnieźn.* 103. W. 14 **zamki**. Archid. Gnieźn. 98. W. 19 **młynów**. Zubrz. Kron. 51. W. 24 **nagród**. Łąbęcki Górni. w Polsce II. 100. W. 29 **zapraszał**. Voigt *Cod. dipl. Pruss.* III. 83. W. 31 **drogi**. Tamże r. 1349. III. 82.

Str. 269.

W. 4 **Kazimierza**. Zubrzycki Kron. Lw. str. 52 dokum. Ludwika z r. 1379 (Stadnicki Syn. Ged. II. 80) *omnibus juribus et libertatibus videlicet depositione mercantiarum ac omnibus aliis quibus tempore felicitis memorie D. Casimiri freti sunt et potiti...* W. 9 **starał**. Bulla z r. 1363 w K. Stadnick. Syn. Ged. II. 236. W. 15 **nieda**. Porówn. Synów. Gedym. II. 241. W. 21 **metropolii**. Obacz tom I. str. 189 i 371. W. 24 **cerkiew**. Zubrzycki Kron. Lw. str. 39. W. 25. **wymurował**. Tamże 39. Engel *Gesch.* v. Halicz 4 to p. 601. Naruszew. 1785. V. 331. W. 29 **nienaruszenie**. *Volumus eos (Ormian, Rusinów, Tatarów i Żydów) circa ritum eorum in ipsorum jure illibatos conservare.* — słowa Kazimierza W. w dokum. z r. 1356. Zubrzycki str. 489.

Str. 270.

W. 23 **urastało**. Dokum. uposażenia biskup. przemysk. z r. 1384 w szacownym piśmie peryodycznym Przyjacieli chrześcijańskiej prawdy. Przemysł 1833 zeszyt I. str. 100—108. W. 27 **usunąć**. Tworczy *Chr.* w Katon. *Hist. crit.* X. 647.

Str. 271.

W. 1 **przyrzeczeniem**. Jak w dokum. Władysł. Opolczyka. Zubrzycki Kron. Lw. str. 54. *Supplem. ad Hist. Russ. Monum.* str. 130. W. 12 **upomnienie**. Zubrzycki Kron. 54. *Supplem. ad H. R. Mon.* 130. W. 28 **posiadłości**. *Pro terra Capolchan et aliis terris in R. Hungariae.* Dogiel *Cod. dipl.* I. 77.

Str. 272.

W. 14 **zapisy**. Dokum. z r. 1386. Spis dok. archiwu sekr. w Warsz. Z r. 1390 w Stronczyńsk. Wzory pism. Dok. XL. W. 30 **przywilej**. Oryginał na pergaminie w archiwum XX. Lubomirskich w Dubnie.

Str. 273.

W. 9 **wyblerani**. Zubrz. Kron. 15. W. 14 **radzili**. X. Sadok Barącz Pamiętn. dziej. Pol. str. 2. W. 17 **bojarowie**. Taki tytuł nadawała sobie szlachta ruska. Np. w dokum. z r. 1351 w *Akta odnoszących k'istor Zapadn. Ross.* Petersb. 1846. I. 20 *a se bojare...* W. 20 **list**. Dokum. w Zubrz. Kron. 56, w *Supplem. ad Hist. Russ. Mon.* 131, i w Stadnick. Synach Gedym. I. 126 *terrigenis et consulibus.*

Str. 275.

W. 6 **murem**. Mówi o nim dokument swobód dla Ormian z r. 1380. Rękp. Prawa i artyk. Orm. lwow. W. 10 **pogańską**. Zubrz. Kron. 11. 96. W. 16 **tażsama**. Tamże 70. W. 23 **Niemców**. Bartł. Zimorów. Kron. Lwowa.

Str. 276.

W. 1 **roztrzygnięcie**. Barącz Pamiętnik str. 1. W. 10 **przywilej**. Miało go miasto już za Kazimierza W, *veluti fuit temporibus ab antiquis* mówi Jadwiga r. 1387. *Supplem. ad. Hist. Russ. Mon.* 132. W. 14 **tłumaczów**. Zubrzycki 102. W. 19 **nabył**. Zubrzycki 73.

Str. 277.

W. 1 **podawano**. Tamże 76. W. 8 **wrzawy**. Dokum. zamiany arcyb. Jak. 1393 w Dodat. tygodn. do Gaz. Lwow. 1854 str. 88. W. 22 **ślawny**. Sobieszczański Wiad. o szt. piękn. I. 172. W. 29 **atarski**. *Akty odnos. k' istor Zapadn. Rossyi* I. 30. W. 30 **garbarstwem**. Zubrz. Kron. 9.

Str. 278.

W. 8 **stać**. Tamże 11. W. 14 **teżsame**. Baliński Hist. Wilna I. 226. W. 23 **dyplomata**. Aen. Sylv. *De mor. Germ.* Schmidt *Gesch. der Teutsch.* VII. 147. W. 30 **ślady**. Zubrz. Kron. 8. 9.

Str. 279.

W. 27 **wzgardzić**. „Wzgardzić prawem teutońskim“ — odmiennie a lepiej od tekstu dokumentu w Zubrz. Kron. m. Lwowa str. 489 *si autem reputaverint* (zamiast *reputiaverint*) ma urzędowy przekł. w rękp. Prawa i artyk. Ormian lw.

Str. 281.

W. 13 **ubezpieczały**. Przędziecki Wołyni, Podole i Ukr. I. 147 wedł. dokum. W. 16 **zamknięty**. Tamże I. 163. W. 26 **przywileje**. Prawa i artykuły Ormian lwowskich. Odpis urzędowy z XVII wieku, legalizowany w r. 1724. *Rępk. fol.* str. 158 — 164. Dok. Ludwika z r. 1380, Elżbiety 1379 itd.

Str. 282.

W. 2 **najpierwszą**. Chodykiewicz *Dissert. histor. crit.* str. Y 2 *Antiquitate temporis primus est (episcopatus) nationis Armenicae.* W. 9 **miewali**. Barącz Pamiętnik str. 8. W. 14 **placily**. *Akty Zapadn. Ross.* I. 31. W. 17 **Podole**. Przędziecki Woł. Pod. i Ukr. I. 147. W. 20 **rachunki**. Voigt *Gesch. Preuss.* V. 254. 327.

Str. 283.

W. 2 **pląsy**. Gilbert de Lannoy *Voy.* wyd. p. Lelew. *chap.* 83.

Str. 284.

W. 1 **Ormianom**. Cały ten Ormianom wydany dokument, jednobrzmiący z dokumentami dalszemi, tylko wcześniejszą datą różny, znajduje się w przedkładzie pomiędzy dokumentami zbioru urzędowego pod tytułem Prawa i artykuły Ormian lwowskich. *Rępk. fol.* str. 242. 243. W. 1 **Druga**. Jestto dokument, wydrukowany w Cod. dipl. Rzyszczewskiego i Muczko-wskiego I. 152. Dziwnym trafem, bądźto pisarza bądź odczytania pomyłką, zamiast 1387 ma on datę, niemogącą być w żaden sposób jego rokiem rzeczywistym. Należy on krom wszelkiej wątpliwości do obecnych dni i wypadków r. 1387. W. 3 **Trzecią**. Wydruk. *Supplement. ad Mon. Russ. histor.* str. 132 i w dziele Kaźm. hr. Stadnicki. Synowie Gedym. II. 127. Zubrz. Kron. 56 *feria sexta*, mylnie „w sobotę“ zamiast w piątek. W. 13 **dostojeństwo**. Katona *Hist. crit.* XI. 210 *iudex curiae*. W. 30 **bracia**. Tak, *duces fratres*, piszą się oni w dokumencie przytoczonym przez Gołębiowsk. w Dziej. Panow. Jagiell. I. 501.

Str. 285.

W. 8 **zapewnienie**. Dokument z Głębiowsk. Panow. Jagiell. I. 501 w Synach Gedym. II. 128. Występujący tam książę Rohatyński, *Theodor Rohatinensis*, jest pomyłką zamiast książę Ratneński, z okolic między Polesiem a ziemią chełmską. Porówn. Gołęb. I. 12, gdzie tenżesam Fiedor nosi tytuł właściwy. W. 9 **poręka**. Na podobieństwo poręki danej Jagielle w tysamym czasie przez innych kniaziów w Lucku za Olechnę Dmitrowicza. Gołębiowsk. I. 77. W. 12 **darowanych**. Synowie Gedym. II. 128. Benedykt wcale różny od Emeryka Bubeka. W. 14 **września**. Dokument owej poręki ma datę *in crast. S. Laurentii*, a ponieważ w tej porze roku przypada dwóch Św. tego imienia, więc „nazajutrz“ po 10 sierpnia albo 5 września. Ówczesny Kalendarz Krak. (Łętow. Katal. IV. Dodat.) kładzie św. Laurentego pod dn. 10 sierpnia. Dokument darowizny owych wsi Benedyktowi wydany 14 października. W. 26 **garnal**. Długosz *Hist.* X. 150. Kromer. wyd. koloń. str. 252. Narbutt Dzieje N. lit. V. 158.

Str. 286.

W. 22 **Dolna**. *Russia inferior, Russia bassa* np. w podróży Kontarniego. Sienkiewicz Skarb. I. 5 *Basse Russie* w Podróży Gilberta de Lannoy *chap.* 84. W. 27 **dziwy**. Wszystkie szczegóły następne według Miechow. *De Sarm. europ.* w Pistor. I. 140. 141, Gwagnin *De Sarm.* tamże I. 35, Rzączyński *Histor. natural.* i Przeździeckiego Podole, Woł. i Ukr. II. 87. 92. 96.

Str. 287.

W. 22 **przerzynał**. Michało p. 35. W. 28 **miasta**. O tych Przeźdź. Podole Woł., Ukr. II. 82. 84.

Str. 288.

W. 1 **przeznaczenia**. Michało p. 35. W. 7 **duchowny**. Karamzyn, Warsz. 1825. V. 104. W. 13 **podróznik**. Tamże V. 227. W. 22 **taatarską**. Przeźdź. Pod. Woł. Ukr. I. 119. 120. W. 24 **traconej**. Porówn. K. Stadnick. Syn. Gedym. Koryatowicze.

Str. 289.

W. 16 **kraje**. O Wołyniu Rzączyński *Hist. nat.* 67. Kraszewski Wspomn. Woł. Pol. Lit. I. 39. W. 21 **użalala**. Tworcze w Katon. X. 486.

Str. 290.

W. 10 **pogromcy**. Długosz *Hist.* IX. 1122. 1123. W. 11 **Lacku**. Engel *Gesch. der Walach.* według Dobner *Monum.* II. 385. W. 22 **Mniejszej**. List krzyżacki z r. 1415 w Lindenblatt *Jahrbüch.* str. 332 *die cleyne Walachia.*

Str. 291.

W. 31 **Serb**. Karamzyn. Warsz. 1825. V. 46.

Str. 292.

W. 17 **założył**. Skrobiszewski *Vitae archiep. Hal.* Wohlbrück. *Gesch. des Bisth. Leubus* II. 13. W. 30 **zięciem**. *Akty k istorji Zapadn. Ross.* I. 22. Nie zdaje się, aby terazniejsza oblubienica Piotra była tążsamą Ryngałą, której późniejszy wojewoda Alexander zapisuje pewne dobra

(Dogiel *Cod. dipl.* I. 600), którą jednakże niebawem po r. 1388 pojmuje za małżonkę kto inny.

Str. 293.

W. 12 **zaprzysięgli**. Dogiel *Cod. dipl.* I. 597. W. 20 **zobowiązał**. Dokumenty w *Akty Zapadn. Ross.* I. 22. 23. W Łucku 17 stycznia i w Soczawie 10 lutego r. 1388. Gołębowski. Panow. Jagiell. I. W. 26 **Żydaczowie**. Według dokum. w K. Stadnickiego Synow. Ged. II. 128.

Str. 294.

W. 9 **poźniejszej**. W. r. 1424. Prawa i artykuły Orm. lw. Rękp. str. 241—243. W. 15 **stało**. Zubrzycki Kron. Lwowa str. 57. W. 16 **Ormianom**. Prawa i artyk. Orm. str. 158—161. W. 22 **Krakovie**. Dokum. z dnia 3 grudnia w Wiszniewsk. Pomniki hist. i lit. IV. 91. W. 23 **Katarzyny**. Fundacja kościoła oboleckiego przez króla w Wilnie *sabbato in vigilia S. Catharinae A. D.* 1387. Kraszewskiego Athenaeum r. 1850. I. 1—7. W. 26 **Łuckowi**. Dok. 27 stycznia *Akty Zapadn. Ross.* I. 23. W. 30 **zięciowi**. „Zięć“ miał podówczas rozciąglejsze znaczenie niż obecnie. Skutkiem tego mógł np. Jagiełło nazywać Piotra Mułtańskiego swoim „zięciem i przyjacielem“, lubo ten nie miał za sobą córki lecz chyba tylko siostrę Jagiełły.

Str. 295.

W. 22 **starostą**. *Capitaneus totius Russiae* w różnych dokumentach Jaśka z Tarnowa. W. 27 **Gniewosza**. Nie był on jak p. Zubrz. w Kr. Lw. str. 63 utrzymuje następcą Jaśka z Tarnowa, ani też nie wraca tenże Jaśko, jak na str. 64 czytamy, znowuż do dawnego urzędu, lecz jest ciągle „generalnym starostą Rusi.“

Str. 296.

W. 4 **wyroki**. Dodat. Tygodn. do Gaz. Lw. 1854. str. 92. W. 11 **pisze**. W mnogich dokumentach Miechovii Nakielsk. W. 12 **kilkadziesiąt**. Starczyński Wiad. o Jarosk. str. 12. W. 14 **miasteczko**. Bal. Pol. Staroż. II. 608. W. 19 **dokumentach**. Po większej części w Nakielskiego *Miechovia* 333—517. W. 25 **pana**. Dokum. w Bibl. Warsz. 1844. III. 291. 690. W. 29 **wkupuje**. Tamże.

Str. 297.

W. 5 **otacza**. Wszystkie następujące szczegóły według dokum. tamże. W. 18 **Dubiecko**. Pol. Staroż. II. 678. W. 21 **rozrosło**. Paprocki Herb. 61. W. 24 **Stryj**. Tamże II. 628. W. 27 **xieństwa**. Długosz *Hist.* XI. 612. Sarnicki *Descr. Pol.* przy Długoszu str. 1913 *sedes ducalis*.

Str. 298.

W. 1 **wójtowstwa**. Pol. Staroż. II. 631. W. 18 **posiadali**. O tem Stadnicki Synow. Gedym. I. Narymunt. W. 29 **nadał**. Długosz *Hist.* X. 119.

Str. 299.

W. 8 **paktami**. Gołębowski Panow. Jag. I. 52. 53. 493. W. 8 **rozsyłał**. Długosz *Hist.* XI. 496. W. 13 **Mazur**. Np. Dodat. Gaz. Lw. 1854. str. 92. Tamże str. 132. Przyj. Chrz. Prawdy 1833 IV. 95 *Paszko Mazuwszanyń, Jaszko Mazuwszanyń, Nicolaus Mazovita* itd.

Str. 300.

W. 9 **marszałek**. Rzyszcz. *Cod. dipl. Pol.* II. 784. R. 1390. *Demetrius thesaurarius et marschalcus R. Pol.* W. 9 **potwierdzenie**. Bał. Pol. Staroż. II. 809. W. 15 **Turobin**. Pol. Staroż. II. 813. W. 18 **Kraśnik**. Długosz XI. 283. W. 19 **półtora**. Paprocki Ogród królewski w przedmowie.

Str. 301.

W. 6 **poselstwem**. Tamże. W. 17 **Wielką**. Tamże.

Str. 302.

W. 3 **miłość**. Długosz XI. 283. W. 8 **zastanawiać**. Np. Adr. Krzyżanowski Dawna Polska str. 113. Dopeln. 132.

Str. 303.

W. 11 **Koryatowicze**. Bliżej o nich Synowie Gedymina tom I. W. 16 **Obaj**. Teodor — Kromer *Inwent. rękp. i Historya* wyd. kol. 252. Włodzimierz — r. 1388. Gołęb. Pan. Jag. I. 4. W. 23 **hołdownikiem**. Dokum. hołdu r. 1394 w Kromera *Invent. Porówn. De reb. gest.* Col. 252.

Str. 304.

W. 29 **sprzedał**. Daniłowicz *Lietop. Lit.* str. 52.

Str. 305.

W. 3 **darem**. Długosz *Hist.* X. 150. W. 29 **zatków**. Tamże X. 152. W. 31 **zastawiał**. Sommersberg *Script. rer. siles.* I. 731.

Str. 306.

W. 2 **wielkorządztwo**. W dokum. 1390. *Bibl. Warsz.* 1844. III. W. 3 **dworzan**. Wojcicki *Bibl. staroż. pisarz.* wyd. 1854. II. 323 dokum. 1401 „Friczko dziedzic z Morawena“ star. wiel. z poręki pani Spytkowej; w Długosza *Hist.* X. 158 r. 1399 Fricz pomiędzy dworzanami Spytka. W. 16 **przetrwali**. Długosz tamże. W. 25 **zapewnia**. Długosz X. 152.

Str. 307.

W. 6 **murowaniu**. *Warszewicki Vitae parall.* 1604. p. 133. W. 22 **zwierzchność**. Porównaj dokumenty nadawcze Jagiełły w ziemiach podolskich z lat 1403, 1406, 1410 w Grab. i Przeźdź. *Źródła do dziej. pol.* I. 153—162. W. 31 **Braclawiu**. *Zubrzycki Kron. Lw.* str. 78.

Str. 308.

W. 3 **dobrzyński**. Długosz *Hist.* X. 182. W. 4 **Granowski**. Daniłow. *Lietop. Lit.* str. 53. W. 7 **starosta**. *Zubrzycki Kron. Lw.* 79. 81. 87. W. 15 **prałatów**. Kromer *Polon. Pistor. Corp.* I. 86. W. 25 **podziwiał**. Długosz *Hist.* XII. 707. Wydanie lipskie ma *Wodkominiz*; w rękopismach wyraźnie *Włodkowicz*.

Str. 309.

W. 16 **skarg**. Voigt *Gesch. Preuss.* V. 533. W. 24 **ustalenie**. Dokum. z r. 1386 w Grab. i Przeźdź. *Źródł.* I. 145. W. 27 **posiadłość**. Kromera *Inwent.*

Str. 310.

W. 13 **powiat**. Długosz *Hist.* X. 118. W. 18 **parafii**. Nakielski *Miech.* 319. W. 19 **wsi**. X. Rufin *Hist.* o drzewie krz. św. str. C 3.

Str. 311.

W. 4 **złożył**. Dogiel *Cod. dipl.* I. 599. 600. Gołęb. Panow. Wład. Jag. I. 75. 245. W. 12 **Bessarabii**. Dogiel I. 623. Gołębiowski I. 87. 198. Ze nazwa *Bessarabia* ma wytknięty tutaj początek, przekonywa o tem stopniowe przekształcanie się początkowego przydomku jej panujących *Bożyj rab w Bazorab, Bassarab*, często *Bassarad*, dające dostrzegać się w pismach i dokumentach łacińskich, przywiedzionych lub wzmiankowanych w Fesslera *Gesch. Ungarns* III. 604. Katona *hist. crit.* IX. 308 itd. Ztąd też jeszcze Kronika ruska z XV stulecia (Daniłowicz str. 63) pisze *zemia Bosarabskaja*. W. 16 **zaprzysięganiami**. Dogiel *Cod.* I. 599. Gołęb. I. 75. 500. 501. W. 24 **Włodkowiec**. Gołębiowski Panow. Jag. I. 197. W. 25 **Gniewosz**. Dogiel *Cod.* I. 598. Przez złe odczytanie zrobił się tu z niego *Gervasius de Dalowicze*. W. 27 **ostawionymi**. Katona X. 375. Miechowita *Chr.* u Pistor. II. 197.

Str. 312.

W. 3 **Zydaczów**. Gwagnin *Descr. Sarm.* Pistor I. 34. W. 4 **ustaliły**. Gołęb. I. 75 *non reposcent*. W. 5 **udzielali**. Jedno z takich nadań z r. 1407 *Akty k'istorii Zapadn. Ross.* I. 30. Zubrz. Kron. 75. W. 12 **stanowiskom**. Długosz *Hist.* I. 18. W. 14 **towarzyszące**. Voigt *Gesch. Pr.* VII. 73. Długosz *Hist.* XI. 461.

Str. 313.

W. 19 **Pierwsza**. Karamzyn *Hist. pań. Ross.* Warsz. 1825. V. 88 nota 113 według Kron. Rostow.

Str. 314.

W. 20 **przodkowie**. Sarnicki *Descr. Pol.* przy Dług. p. 1909. W. 21 **Bybelscy**. Skrobiszewski *Vitae archiep. Leop.* w przedm. *Chodko Bybelski* podpisany w latach 1385, 1395 na dokum. w Dodat. do Gaz. Lw. 1854 str. 92, i w Przyj. *Chr. praw.* 1833. IV. 84. W. 24 **Podolem**. Gołęb. Pan. Jag. 89. Długosz XI. 563. W. 26 **holluskich**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 260. W. 26 **starostawał**. Dokum. z r. 1413 w Stadn. Syn. Gedy. II. 258. W. 28 **starostowie**. Zubrz. Kron. 105. W. 29 **posłowie**. Gołęb. Panow. Jag. I. 87.

Str. 315.

W. 5 **otrzymał**. Dokumentem z r. 1367. Łabęcki Górnictwo w Pol. II. 100. W. 12 **razem**. Rzyszcz. *Cod.* I. 243. W. 18. **trwała**. *Akty k'istor. Zapadn. Ross.* I. 27. R. 1398 Łucki episcop Iwan stara się o metropolię halicką. W. 19 **utwierdzali**. Tamże I. nr. 31. W. 30 **Najzamożniejsze**. O zamożności biskupstwa przemyskiego Wohlbrück *Gesch. des Bisth. Leubus* II. 86. Przytoczony tam wyjątek *ex Libro beneficiorum* biskupstwa lubuskiego z r. 1400 zawiera bardzo ważne świadectwo do historii kościoła łać. na Rusi. *Item, scias quod tota Russia pertinuit ad episcopum Lubucensem tam dyocesana quam jurisdictionis legibus. Et in eadem Russia et per consequens de dioecesi Lubucensi sunt per D. Gregorium papam XI creati primo archiepiscopatus Alliciensis. Item episcopatus Ladimiriensis. Item episcopatus Chelmensis. Item episcopatus Premislaviensis. Et scias quod haec creatio fuit facta per D. Gregorium ad instantiam ducis Russiae et Opoliensis et fuit facta tempore D. Venceslai tunc episcopi Lubucensis (1377 — 1385) nunc autem V. atislaviensis. Item scias quod episcopatus Premislaviensis est bonus et valet bene quibus annis CCCC sexagenis ut mihimet retulit idem episcopus Premislaviensis; alii autem parum valent.*

Str. 316.

- W. 3 **dopiero**. Przyj. Chrz. prawdy 1834 I. 83. W. 5 **brak**. Do-
dat. Gaz. Lw. 1854 str. 88 *propter carenciam capituli*. W. 7 **mało**.
Wohlbrück tamże *parum valent*. Długosz XI. 312 *tenuitatem eccl. Hal.*
W. 8 **nowej**. R. 1414. W. 10 **skargę**. Lindenblatt *Jahr-*
bücher str. 206. W. 19 **niesnaski**. Np. Nakiel. Miech. str. 338. 341,
gdzie obaj biskupi, przemyski i lubuski, przyznają sobie prawo potwierdza-
nia jednej i tejsamej fundacyi w Przeworsku. W. 22 **granice**. Przyj.
Chrz. praw. 1833. I. 89. W. 23 **Dominikanami**. Skrobisz. *Vitae*
arch. Hal. fol. G 4. W. 23 **proboszczem**. Zachar. *Vitae epp.*
Premisl. p. 11. 12. W. 25 **radą**. Zubrz. Kron. Lw. str. 63 itd.
W. 29 **przyzwolenia**. Dokum. bisk. przem. Macieja z r. 1406.
Zubrz. Kron. p. 71. W. 31 **mało**. Nakielski *Miech.* 333 *paucissimae*
ecclesiae....

Str. 317.

- W. 6 **umniejsza**. Przyj. Chrz. prawdy I. 87. 88.

Str. 318.

- W. 5 **Mardrus**. Zubrz. Kron. 51. W. 8 **Dobromil**. R. 1385.
Przyj. Chrz. pr. 1833. IV. 84. W. 9 **Kniahtlece**. Pol. Staroż. II.
606. W. 9 **Belec**. Rzyszcz. *Cod. dipl. I. 213.* W. 9 **Felsztyn**.
Pol. Staroż. II. 960. W. 11 **obdarza**. Katona *Hist. crit. XI. 97.*
W. 15 **nadane**. Grab. i Przeżdź. Źródła do dziej. Pol. I. 159.
Stateczne w umieszczonym tu dokumencie poprzesztawanie na samem mianie
Fredro, bez żadnego zresztą imienia chrzestnego, wcale bezprzykładne
w dyplomatyce średniowiecznej, nie znającej owszem nazwisk familijnych,
zniewala do wniosku, iż miano to jest właśnie starodawnem imieniem
chrzestnem, przyjętem następnie za nazwisko rodzinne, jak się to stało
z podobnemiż imionami chrzestnemi *Herburt*, *Gniewosz*, *Dobek*, *Zawisza*
itd. Jakoż jeszcze w Bielskiego Kron. Pol. (wyd. 1597 str. 543) pod r.
1519 czytamy małego odmiennie imię *Frydrus*, zamiast późniejszego *Fry-*
dryk. W. 18 **nabywa**. Dokum. w Stadn. Syn. Ged. II. 248.
W. 20 **sprzedaje**. Zacharyas. *Vitae epp. Prem. p. 12.* W. 21 **Kro-**
ata. Przeżdź. Woł. Pod. Ukr. II. 33. W. 23 **Serba**. Tamże II. 115.

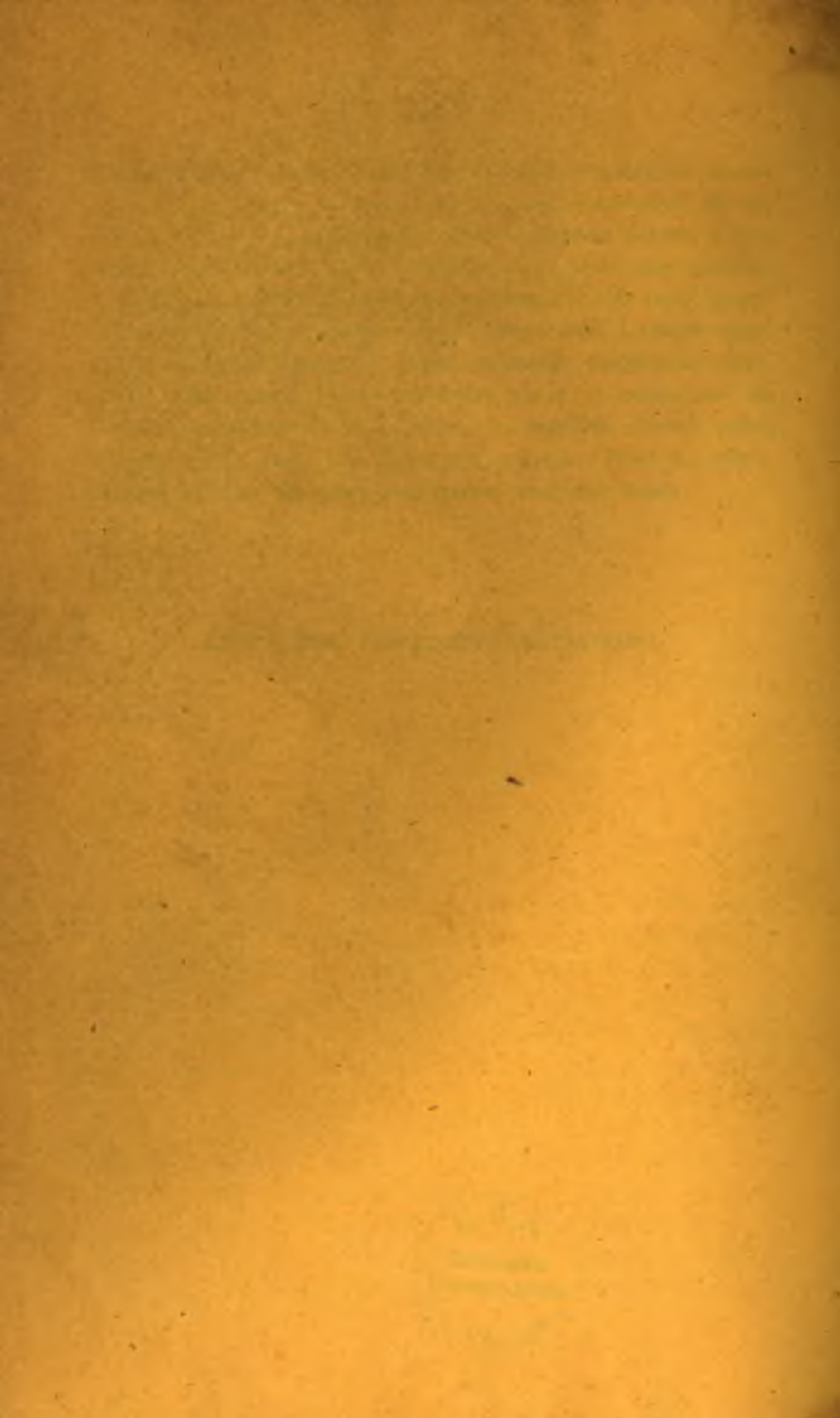
Str. 319.

- W. 8 **prośbą**. Zubrzycki Kron. Lw. str. 58. W. 11 **głos**. Wyjątek
z Żyw. św. Piotra, Rusina, w Karamyzna *Hist. Ross. Warsz. 1825. IV.*
noty str. 120. Zubrzycki *Istor. Hal. Rusk. kniaź. III. 259.*

Str. 320.

- W. 9 **rozejm**. Sommerb. *Script. rer. siles. II. Mant. dipl. 81.* Gołęb.
Pan. Jag. I. 17. W. 12 **poseł**. *Istoria Pudovana di Andrea Gat-*
taro, w Murator. *Script. rer. ital. XVII. 503.* —

KONIEC TOMU TRZECIEGO.



Biblioteka UJK Kielce

UJK



0472695